

ON ZROBI DLA NIEJ WSZYSTKO... NAWET SKŁAMIE

# KŁAMSTWA

SERIA

*twisted*

# ANA HUANG

PRZEŁOŻYŁA ANNA HIKIERT-BEREZA



**KŁAMSTWA**  
SERIA  
*twisted*

KŁAMSTWA

SERIA

*twisted*

ANA HUANG

PRZEŁOŻYŁA ANNA HIKIERT-BEREZA



*Wszystkim, których ulubionym kolorem jest szarość –  
moralna niejednoznaczność.*



---

## PLAYLISTA

“Tears of Gold” (wersja zwolniona) — Faouzia

“Made to Love” — John Legend

“God is a Woman” — Ariana Grande

“Infinity” — Jaymes Young

“Style” — Taylor Swift

“Crazy in Love” — Sofia Karlberg

“Coffee” — Miguel

“Heat Waves” — Glass Animals

“I Know You” — Skylar Grey

“Earned It” — The Weeknd

“Beautiful” — Bazzi

“Die for You” — The Weeknd

“Harleys in Hawaii” — Katy Perry

“Said I Loved You But I Lied” — Michael Bolton

## **OSTRZEŻENIA:**

Ta książka zawiera szczegółowe opisy scen erotycznych, przekleństwa, przemoc oraz porusza tematy, które mogą być drażliwe dla niektórych czytelników.

Aby uzyskać szczegółową listę, należy kliknąć w tym miejscu lub zeskanować poniższy kod QR:



---

STELLA

– STELLA!

Serce natychmiast zaczęło mi walić jak młotem. Nic nie wprawiało mnie w taki popłoch i nie stawiało mnie w stan najwyższej gotowości równie skutecznie jak głos Meredith.

– Tak? – Ukryłam niepokój, starając się zachować kamienną twarz.

– Mam nadzieję, że zdołasz sama zatargać to wszystko z powrotem do biura? – Meredith narzuciła na siebie płaszcz i przewiesiła sobie przez ramię torebkę. – Mam spotkanie w restauracji, nie mogę go za nic w świecie przegapić...

– Oczywiście...

Nim zdążyłam dokończyć, zniknęła za drzwiami.

– ...że dam radę.

Fotograf rzucił mi współczujące spojrzenie, na które odpowiedziałam, wzruszając ze znużeniem ramionami. Nie ja jedna miałam nie szczęście pracować jako asystentka redakcji dla szefowej, która była despotką.

Dawniej praca dla magazynu modowego wydawała mi się spełnieniem marzeń. Teraz, po czterech latach w „D.C. Style”, proza rzeczywistości przyćmiła wszelkie pozory atrakcyjności, jakie dawniej miało dla mnie to stanowisko.

Zanim skończyłam nadzorować sesję zdjęciową, zostawiłam rzeczy w biurze i wyszłam do domu, czoło miałam mokre od potu, a całe ciało – obolałe.

Słońce zaszło jakąś godzinę temu, a zaśnieżone chodniki lśniły w mglistym, pomarańczowym świetle ulicznych latarni.

Media nadawały komunikaty ostrzegające przed śnieżycą, ale pogoda miała się popsuć dopiero późnym wieczorem. Wybrałam spacer, bo wiedziałam, że w ten sposób dotrę do domu szybciej, niż gdybym pojechała metrem, które świrowało za każdym razem, gdy spadło choć kilka centymetrów śniegu.

Myślałyby kto, że miasto powinno być nieco lepiej przygotowane na takie warunki atmosferyczne, zważywszy na to, że śnieg padał co roku, ale nie – nie w Waszyngtonie.

Wiedziałam, że po drodze nie powinnam zaglądać do telefonu, a już szczególnie nie w taką pogodę, ale nie mogłam się powstrzymać.

Wywołałam na ekran e-mail, który przyszedł dziś po południu, i czytałam go raz po raz, licząc na to, że jego treść stanie się w końcu mniej niepokojąca, jednak bezskutecznie.

*Od 1 kwietnia koszt pobytu w Greenfield Senior Living wzrośnie do 6500 dolarów za miesiąc. Przepraszamy z góry za wszelkie niedogodności, jakie może to za sobą pociągnąć; jesteśmy jednocześnie głęboko przekonani, iż owa zmiana poskutkuje zwiększeniem jakości usług, które świadczymy naszym podopiecznym.*

Czułam, jak zielone smoothie, które wypiałam na lunch, podchodzi mi niebezpiecznie do gardła.

„Niedogodności”. Ha, dobre sobie! Całkiem jakby nie podnosili miesięcznej opłaty za opiekę o ponad dwadzieścia procent! Całkiem jakby żywa, oddychająca, krucha istota ludzka nie miała ucierpieć z powodu pazerności nowej administracji.

*Raz, dwa, trzy – wdech; raz, dwa, trzy – wydech.*

Próbowałam oddychać miarowo, spokojnie, żeby uspokoić skołatane nerwy.

Maura mnie praktycznie wychowała. Była jedyną osobą, na którą zawsze mogłam liczyć, nawet jeśli nie wiedziała teraz, kim jestem. Nie mogłam jej przenieść do innego zakładu opieki. Greenfield było najlepsze w tej okolicy – i stało się jej domem.

Nikt z moich przyjaciół i rodziny nie wiedział, że płacę za jej opiekę. Nie chciałam odpowiadać na niewygodne pytania, które nieuchronnie pojawiłyby się, gdybym im powiedziała.

Musiałam po prostu znaleźć sposób na pokrycie wyższego kosztu opieki. Może mogłabym poszukać nowych partnerów do współpracy... albo wynegocjować wyższe stawki za prowadzenie mojego bloga

i Instagrama? Miałam zaproszenie na kolację z przedstawicielami Delamonte w Nowym Jorku, która, zdaniem mojego menedżera, miała być tak naprawdę rozmową dotyczącą objęcia stanowiska ambasadorki firmy. Gdybym tylko...

– Panno Alonso?

Dźwięk głębokiego, melodyjnego głosu był niczym muśnięcie czarnego aksamitu na mojej skórze. Zatrzymałam się w pół kroku i poczułam, jak przechodzi mnie dreszcz – po części wywołany podekscytowaniem, po części lękiem.

Znałam ten głos. Słyszałam go zaledwie trzy razy w życiu, ale to wystarczyło. Podobnie jak jego właściciela, trudno było go zapomnieć.

W mojej piersi rozgorzała iskierka czujności, ale stłumiłam ją z determinacją, a potem odwróciłam głowę, obrzucając spojrzeniem grube zimowe opony i smukły, charakterystyczny kształt czarnego McLarena, który zatrzymał się obok mnie. Podniosłam wzrok na odsuniętą szybę po stronie kierowcy – i właściciela auta.

Miałam wrażenie, że moje serce na chwilę przestało bić.

Ciemne włosy. Oczy w kolorze whisky. Twarz o rysach tak idealnych, że mogłyby wyjść spod dłuta samego Michała Anioła.

Christian Harper.

Szef elitarnej firmy ochroniarskiej, właściciel Mirage – budynku, w którym mieszkałam – i z dużą dozą prawdopodobieństwa najpiękniejszy... i najniebezpieczniejszy mężczyzna, którego kiedykolwiek spotkałam w życiu.

Tak naprawdę moja ocena dotycząca tego, że jest niebezpieczny, opierała się jedynie na podszeptach instynktu, jednak ten jak na razie nigdy mnie nie zawiódł.

Zaczerpnęłam tchu, wypuściłam powoli powietrze z płuc i się uśmiechnęłam.

– Panie Harper.

Na moją uprzejmą odpowiedź zareagował lekkim rozbawieniem. Cóż, najwyraźniej tylko jemu wolno było się zwracać do ludzi, używając ich nazwisk, całkiem jakbyśmy wszyscy mieszkali w wielkiej sali konferencyjnej.

Zerknął przelotnie na płatki śniegu opadające na moje ramiona, a potem ponownie podchwycił moje spojrzenie i moje serce znowu dziwnie zwolniło.

Pod wpływem jego wzroku poczułam mrowienie, jakby po mojej skórze rozpełzły się miniaturowe wyładowania elektryczne, i z najwyższym trudem stłumiłam w sobie odruchową chęć cofnięcia się o krok, żeby pozbyć się tego dziwnego uczucia.

– Cudowna pogoda na przechadzkę – zauważył z przekąsem dorównującym sarkazmowi w jego spojrzeniu.

Po moim karku rozlała się fala gorąca.

– Nie jest aż tak źle.

Dopiero gdy wypowiedziałam te słowa, z lekkim przerażeniem zorientowałam się, jak mocno zaczęło sypać – z każdą chwilą bardziej. Być może prognoza zapowiadająca śnieżycę miała się sprawdzić wcześniej, niż zapowiadano...

– Do domu mam tylko dwadzieścia minut pieszo – dodałam, żeby... Cóż, sama nie wiem właściwie, po co. Być może chciałam udowodnić, że nie jestem na tyle głupia, żeby spacerować rekreacyjnie po mieście w sypiącym śniegu.

Nagle pożałowałam, że nie pojechałam jednak metrem...

– Zaraz zacznie się zamieć, a chodniki są całe oblodzone. – Christian oparł przedramię o kierownicę gestem, który nie miał prawa być seksowny... a jednak jakimś cudem taki właśnie był. – Podrzucę cię.

On również mieszkał w Mirage, więc jego propozycja brzmiała sensownie. W istocie mieszkał zaledwie piętro wyżej.

Mimo to pokręciłam głową. Sama myśl o siedzeniu w ciasnej przestrzeni z Christianem, nawet przez kilka minut, napełniała mnie dziwną, irracjonalną paniką.

– Nie, dzięki. Na pewno masz lepsze rzeczy do roboty niż wożenie mnie po mieście, a poza tym spacer... dobrze mi zrobi – wybełkotałam pośpiesznie. Rzadko zdarzało mi się paplać bez ładu i składu, gdy jednak już raz złapałam melodię, nie mogło mnie powstrzymać nic, chyba że wybuch jądrowy. – Poprawia krążenie, no i chciałam przetestować też moje nowe śniegowce. Włożyłam je dziś pierwszy raz. – *Przestań*



*gadać!* – Dlatego, chociaż to bardzo miłe z twojej strony, muszę z żalem odmówić... – dokończyłam moją bezładną przemowę, zmuszona zaczerpnąć tchu.

Bycie asertywną wychodziło mi coraz lepiej, ale nadal za każdym razem zaczynałam się niepotrzebnie zbyt mocno tłumaczyć.

– Czy to w ogóle brzmi choć trochę sensownie? – dodałam, gdy Christian uparcie milczał.

Właśnie w tym momencie silny podmuch wiatru uderzył w nas z brutalną gwałtownością. Zerwał mi z głowy kaptur i wdarł się pod warstwy ubrania, przenikając aż do szpiku, a moim ciałem wstrząs-  
nął niekontrolowany dreszcz.

W studiu pot łał się ze mnie strumieniami, teraz jednak było mi tak zimno, że nawet wspomnienia ciepłych wnętrz w mojej głowie natychmiast pokrywały się warstwą lodu.

– Brzmi – przemówił wreszcie Christian głosem równie nieprzeniknionym, co jego spojrzenie.

– Świetnie – wykrztusiłam przez szcękające o siebie wściekle zęby. – W takim razie...

Przerwało mi ciche kliknięcie odblokowywanego centralnego zamka.

– Wskakuj, Stella.

Posłusznie wsiadłam do samochodu. Wmawiałam sobie, że to dlatego, że temperatura jakimś cudem spadła o dziesięć stopni w ciągu pięciu minut... wiedziałam jednak, że okłamuję samą siebie.

Sprawił to po prostu dźwięk mojego imienia w jego ustach – głos, w którym brzmiała taka spokojna stanowczość, że moje ciało posłuchało, nim jeszcze mózg zdążył zareagować.

Jak na mężczyznę, którego ledwie znałam, miał nade mną większą władzę niż duża część osób z mojego otoczenia.

Gdy zamknęłam za sobą drzwi, Christian ruszył i przekręcił gałkę na desce rozdzielczej. Chwilę później z wentylacji buchnęło gorące powietrze, rozgrzewając moją lodowatą z zimna skórę.

W samochodzie pachniało kosztowną skórzaną tapicerką i luksusowymi przyprawami, a wewnątrz było obscenicznie wręcz czyste: żadnych papierków od batoników, na wpół opróżnionych kubków z kawą ani nawet kłaczka ze swetra.

Usadowiłam się głębiej w fotelu pasażera i zerknęłam na siedzącego obok mnie mężczyznę.

– Zawsze stawiasz na swoim, co? – spytałam lekkim tonem, aby przerwać pełną napięcia ciszę, która opadła na nas niczym gruby koc.

Zerknął na mnie z ukosa, a potem skupił się ponownie na drodze przed nami.

– Nie zawsze.

Zamiast zelżeć, napięcie jeszcze wzrosło, wsączając się niczym jad w moje żyły, gorący i zdradliwy, jak iskra czekająca na podmuch powietrza, który ją podsyci.

*Kompletna klapa.*

Odwrociłam się i wyrzałam przez okno, zbyt wyczerpana dzisiejszymi wydarzeniami, żeby podjąć ponowną próbę nawiązania rozmowy. Zdenerwowanie sznurujące mi klatkę piersiową niczym gorset i ściskające w gardle wcale nie pomagało. Powinnam być spokojna, opanowana, pozytywnie nastawiona i trzeźwo myśląca niezależnie od sytuacji – właśnie takie starałam się sprawiać wrażenie na innych przez większość mojego życia, bo tego ode mnie oczekiwano jako od Alonso.

Alonso nie miewali ataków paniki ani nie spędzali bezsennych nocy na zamartwianiu się o wszystko, co nazajutrz mogło pójść nie tak.

Alonso nie potrzebowali terapii ani nie wylewali swoich brudów przed nieznajomymi.

Alonso... musieli być chodzącymi ideałami.

Zaczęłam nawijać na palec swój łańcuszek z wisiorkiem, dopóki nie zacisnął się boleśnie wokół mojego gardła, wpijając się w skórę szyi.

Moi rodzice byliby zapewne wręcz zachwyceni Christianem. Jeśli sądzić po pozorach, był równie perfekcyjny jak oni.

Bogaty. Przystojny. Dobrze wychowany.

I wzbudzało to we mnie niechęć, podobnie jak sposób, w jaki jego obecność mnie przytłaczała, dominując w otaczającej nas przestrzeni, wypełniając szczelnie każdy zakamarek i szczelinę wnętrza samochodu, dopóki nie stała się jedynym, na czym mogłam się skupić.

Wbiłam wzrok w drogę przed nami, moje nozdrza jednak wypełniał zapach jego wody kolońskiej, a skóra mrowiła na widok jego mięśni napinających się lekko pod jego ubraniem z każdym skrzętem

kierownicy.

*Nie powinnam była wsiadać.*

Nie licząc tego, że było mi ciepło, jedynym plusem tej niefortunnej decyzji było to, że dotrę szybciej do domu, do mojego prysznicza i łóżka. Nie mogłam się doczekać, żeby...

– Rośliny miewają się całkiem nieźle.

Jego wypowiedziane od niechcienia stwierdzenie było tak nieoczekiwane, że zajęło mi dobrych kilka sekund, nim zorientowałam się, że: 1) któreś z nas przerwało niezręczną ciszę; 2) tym kimś naprawdę był Christian i nie było to wytworem mojej wyobraźni.

– Słucham?

– Rośliny w moim mieszkaniu. – Zatrzymał się na czerwonym. – Rosną całkiem dobrze.

*Co on w ogóle... Och.*

Gdy wreszcie spłynęło na mnie olśnienie, poczułam coś na kształt dumy.

– Cieszę się. – Teraz, gdy rozmowa zeszła na bezpieczny, neutralny grunt, zdobyłam się na ostrożny uśmiech. – Potrzebują tylko odrobiny miłości i uwagi.

– I wody.

Zamrugałam na dźwięk tego oczywistego stwierdzenia, wypowiedzianego jednak ze śmiertelną powagą.

– I wody – powtórzyłam.

Słowa wisały przez chwilę w powietrzu między nami, po czym z mojego gardła wydostało się rozbawione parsknięcie, a kąciki ust Christiana drgnęły w cieniu uśmiechu. Atmosfera wreszcie nieco się rozluźniła, podobnie jak ciasny węzeł krępujący mi klatkę piersiową.

Gdy zaświeciło się zielone, ryk potężnego silnika niemal zagłuszył jego kolejne słowa:

– Masz dobrą rękę do roślin.

Zarumieniłam się, ale zbyłam jego komplement wzruszeniem ramion.

– Lubię je.

– A więc właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Jego rośliny doniczkowe ledwo dychały, gdy zaczęłam się nimi zajmować w ramach wdzięczności za utrzymanie czynszu na dawnym poziomie.

Po tym, jak moja przyjaciółka i była współlokatorka Jules wyprowadziła się miesiąc temu do swojego chłopaka, mogłam albo znaleźć sobie na jej miejsce kogoś innego, albo wyprowadzić się z Mirage, bo zwyczajnie nie było mnie stać na płacenie całego rachunku. Przywiązałam się do Mirage, wolałam jednak wybrać gorsze warunki, niż mieszkać z kimś obcym. Z moimi stanami lękowymi nie byłabym w stanie temu podołać.

Christian i tak już obniżył nam miesięczną opłatę, gdy wprowadziłyśmy się do lokalu i wspomnialiśmy, że standardowa cena wykracza poza nasze możliwości finansowe, więc byłam w szoku, gdy zgodził się, abym płaciła tylko swoją połowę czynszu, słysząc o potencjalnej wyprowadzce.

To było odrobinę podejrzane, ale uspokoił mnie nieco fakt, że przyjaźnił się z mężem innej z moich przyjaciółek, Bridget. Jak na razie dbałam o jego roślinki od pięciu tygodni i nie wydarzyło się nic strasznego. Nigdy go nie widywałam, gdy chodziłam na górę. Wchodziłam po prostu, podlewałam rośliny i wychodziłam.

– Skąd wiedziałeś, że mam smykałkę akurat do tego?

Mógł zaproponować mi każde inne zajęcie: załatwianie dla niego jakichś spraw, robienie prania, sprzątanie (choć zatrudnił już kogoś do tego ostatniego). Jednak rośliny... Cóż. To było dość... niezwykle.

– Nie wiedziałem – oznajmił mi obojętnym głosem, w którym pobrzmiwały jednak jakieś dziwne nuty. – To był szczęśliwy zbieg okoliczności.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto wierzy w zbiegi okoliczności.

Był wręcz ucieleśnieniem rzeczowości i braku sentymentów – widać to było zarówno w jego zachowaniu, jak i sposobie, w jaki się ubierał: w idealnie skrojonym garniturze, precyzyjnym doborze słów, dystansie w jego spojrzeniu.

To był ktoś, kto nade wszystko kochał logikę, władzę i zimny, twardy pragmatyzm. Ktoś, w kogo umyśle nie było miejsca na coś tak niepewnego jak zbieg okoliczności.

Z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu uznał moje stwierdzenie za zabawne.

– Och, wierzę w nie bardziej, niż mogłabys przypuszczać.

Jego pozornie beztroskie wyznanie mnie zaintrygowało.

Chociaż miałam pełen dostęp do jego mieszkania, nie wiedziałam o nim praktycznie nic. Jego apartament był podręcznikowym wręcz przykładem połączenia luksusu i dobrego smaku, ale nie było w nim właściwie żadnych przedmiotów osobistych.

– Zechciałbyś rozwinąć? – zaproponowałam pozornie od niechcenia, gdy wprowadzał auto na prywatny parking Mirage, na swoje miejsce w pobliżu tylnego wyjścia.

Cisza.

Z drugiej strony jednak nie oczekiwałam, że złapie przynętę.

Christian Harper był człowiekiem, którego spowijały plotki i cienie. Nawet Bridget nie wiedziała o nim zbyt wiele – właściwie to znała go tylko z reputacji.

Bez słowa wysiedliśmy i weszliśmy do lobby.

Christian miał na oko jakieś metr dziewięćdziesiąt wzrostu, a więc kilkanaście centymetrów więcej ode mnie, jednak nadal byłam dość wysoka, żeby dotrzymać tempa jego długim krokom. Nasze stopy wystukiwały idealnie zsynchronizowany rytm na marmurowej posadzce.

Pokaźny wzrost od zawsze był źródłem moich kompleksów, ale emanujący silną osobowością Christian działał na mnie w dziwny sposób pokrzepiająco, odwracając uwagę od mojej posągowej postury.

– Nigdy więcej żadnych spacerów w śnieżycę, panno Alonso – powiedział, gdy zatrzymaliśmy się przed windami, zwróceniu twarzami do siebie. Na jego ustach ponownie zagościł cień uśmiechu, podkreślający jego niewymuszony urok i pewność siebie. – Nie mogę pozwolić, żeby ktoś z moich lokatorów umarł z powodu wyziębienia. To by źle wpłynęło na naszą reputację.

Wbrew sobie znowu wybuchłam śmiechem.

– Jestem pewna, że znalazłbyś kogoś na moje miejsce w mgnieniu oka.

Oddech uwiązał mi w gardle, jednak nie wiedziałam, czy to ostatnie skutki uboczne przemarznięcia, czy może efekt, jaki wywierała na mnie jego przytłaczająca bliskość. Nie żeby przyprawiał mnie o szybsze bicie serca – aktualnie amory nie były mi w głowie. Praca w redakcji i prowadzenie bloga pochłaniały mnie do tego stopnia, że nie miałam nawet czasu myśleć o umawianiu się z kimś. To jednak wcale nie znaczyło, że byłam odporna na jego wdzięk.

W jego oczach o kolorze whisky załśnił jakiś przelotny błysk, który znikł równie szybko, jak się pojawił.

– Nie byłbym tego taki pewien.

Wcześniejszy lekki ucisk w gardle przybrał na sile, przeobrażając się w dławiącą gulę. Każde zdanie, które padało z jego ust, było jak zaszyfrowany komunikat, którego nie potrafiłam rozkodować, przesycony ukrytymi znaczeniami, zrozumiałymi tylko dla niego, podczas gdy ja błędziłam jak dziecko we mgle.

Rozmawiałam z nim wcześniej tylko trzy razy: raz, gdy podpisywaliśmy umowę, drugi – przelotnie – na ślubie Bridget i ostatnio, gdy omawialiśmy kwestię wyprowadzki Jules.

Za każdym razem czułam się bardziej wytrącona z równowagi niż poprzednio.

*O czym właściwie przed chwilą mówiliśmy?*

Od momentu, gdy wypowiedział ostatnie słowo, minęła niecała minuta, jednak miałam wrażenie, że upłynęła cała wieczność.

– Christian?

Głęboki głos z ledwie słyszalnym obcym akcentem ciął niczym nóż przez kruchą materię nabrzmiałej czymś bliżej nieokreślonym ciszy, w której trwaliśmy jak zawieszeni.

Czas znow zaczął płynąć w swoim zwykłym tempie, a powietrze wydarło się z moich płuc z cichym westchnieniem, po czym odwróciłam głowę.

Wysoki. Ciemne włosy. Śniada karnacja.

Nieznajomy nie był przystojny w tym klasycznym typie urody co Christian, ale garnitur od Delamonte leżał na nim tak perfekcyjnie, uwydatniając doskonałą budowę umięśnionego ciała, że trudno było oderwać od niego wzrok.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam... – „Pan Delamonte” zerknął na mnie znacząco.

Nigdy nie pociągali mnie specjalnie starsi ode mnie mężczyźni, a on musiał mieć trzydzieści parę lat lub dobiegał czterdziestki, ale... O rany. Po prostu... wow.

– Nic podobnego. Zjawiasz się w samą porę – zapewnił go gładko Christian, mimo iż w jego głosie

słyszałam ledwie zauważalne nuty poirytowania. Uszedł kilka kroków, zatrzymując się między mną a Panem Delamonte, przesłaniając nam w ten sposób widok na siebie nawzajem.

Zdażyłam jeszcze zauważyć, jak mężczyzna unosi brew, nim maska profesjonalnej obojętności opadła z jego twarzy, zastąpiona przez krzywy uśmiezek. Obszedł Christiana – z takim rozmysłem i celowością, jakby chciał zrobić mu na złość – i wyciągnął do mnie rękę.

– Dante Russo – przedstawił się.

– Stella Alonso.

Spodziewałam się, że uściśnie moją dłoń, jednak ku mojemu zaskoczeniu podniósł ją do ust i musnął wargami moje knykcie. W wykonaniu kogokolwiek innego uznałabym ten gest za tani i żałośnie tandetny chwyt, jednak ze zdziwieniem zarejestrowałam, że jestem mile zaskoczona. Może chodziło o ten akcent? Miałam słabość do wszystkiego, co włoskie.

– Dante. – Warstewka spokoju w głosie Christiana skrywała jakiś dziwny ton, ostry jak brzytwa. – Spóźnimy się na nasze spotkanie.

Dante wydawał się w najmniejszym stopniu nieporuszony. Zatrzymał dłoń na mojej sekundę dłużej, niż było to konieczne, nim z końca ją zabrał.

– Bardzo miło było mi cię poznać, Stello. Jestem pewien, że zobaczymy się ponownie – dodał, przeciągając śpiewnie zgłoski, a w jego głosie z tym lekkim akcentem dosłyszałam nutkę rozbawienia.

Przypuszczałam, że podkpiwa sobie nie tyle ze mnie, ile ze swojego towarzysza wpatrującego się w niego zimnym wzrokiem.

– Dziękuję, mnie również miło było cię poznać. – Niemal uśmiechnęłam się do niego, jednak coś mi mówiło, że w tej chwili to niezbyt mądre ani bezpieczne. – Dobrej nocy. – Zerknęłam na Christiana. – Dobranoc, panie Harper. Dzięki za podwózkę! – zakończyłam lekkim tonem, licząc na to, że nawiązanie do naszej wcześniejszej absurdalnej formalności nieco złagodzi jego marsową minę, on jednak skłonił głowę i ze śmiertelną powagą odpowiedział:

– Dobranoc, panno Alonso.

Cóż, trudno.

Zostawiłam ich w lobby w charakterze obiektów wyraźnego zainteresowania ze strony przechodzącej akurat w pobliżu kobiety i wjechałam windą na moje piętro.

Nie miałam pojęcia, co spowodowało tę nagłą zmianę w nastroju Christiana, ale miałam dość własnych zmartwień, żeby przejmować się jeszcze nim.

Zaczęłam szperać w torbie, próbując namierzyć moje klucze pośród gąszczy kosmetyków, rachunków i gumek do włosów. Rany, naprawdę powinnam utrzymywać w niej lepszy porządek... Po kilku minutach bezskutecznych poszukiwań moja dłoń zacisnęła się wreszcie na chłodnym metalu.

Wsuwałam właśnie klucz do zamka, gdy moją skórę owionął znajomy chłód, podnosząc mi włoski na karku. Poderwałam gwałtownie głowę.

W korytarzu nie było nikogo oprócz mnie, jednak cichy szum systemu ogrzewania nabrał nagle jakichś złowieszczych tonów.

Z mojej pamięci napłynęły wspomnienia listów i zrobionych z ukrycia zdjęć, sprawiając, że mój oddech stał się płytki, przyspieszony... nim zamrugałam mocno, aby je odegnąć.

*Przestań się wpędzać w paranoję* – powtórzyłam sobie ostro w myślach.

Nie mieszkałam już w starym, niestrzeżonym domu w pobliżu kampusu. Tylko w Mirage, jednym z najlepiej pilnowanych apartamentowców w Waszyngtonie. Poza tym gość nie odzywał się od dwóch lat.

Prawdopodobieństwo tego, że objawi się akurat tutaj, było praktycznie zerowe.

Mimo to nie mogłam się wyzbyć tego dziwnego, paraliżującego uczucia. Prędko otworzyłam drzwi i zatrzasnęłam je za sobą. Gdy zasunęłam zasuwkę, rozbłysły światła, ale odprężyłam się nieco dopiero wtedy, kiedy sprawdziłam wszystkie pokoje i upewniłam się, że w mojej szafie ani pod łóżkiem nie czai się jakiś intruz.

Wszystko było w jak najlepszym porządku. On nie wrócił. Byłam bezpieczna.

Ale mimo iż z całych sił próbowałam utwierdzić się w tym przekonaniu, jakaś część mnie nie mogła się wyzbyć podejrzeń, że przecucie mnie nie myliło i że w korytarzu ktoś mnie obserwował.

---

CHRISTIAN

DRZWI DO BIBLIOTEKI ZAMKNEŁY SIĘ ZA MNĄ Z CICHYM SZCZĘKIEM.

Przeszedłem przez pokój – rozmyślnie niespiesznym krokiem – i dotarłem do kanapy, na której Dante rozparł się wygodnie ze szklaneczką szkockiej w dłoni.

Poczułem, jak mięśnie szczęki napinają mi się nerwowo.

Gdybyśmy nie znali się tak długo – i gdybym nie był mu winien przysługi – jego mózg zdobyłby już barowy stół stojący w pobliżu.

I roztrząsałbym mu łeb z miłą chęcią nie tylko za to, że bez pytania poczęstował się moim alkoholem, ale też za cały ten jego idiotyczny pokaz w lobby.

Nie lubiłem ludzi, którzy dotykali tego, co moje.

– Rozchmurz się nieco, Harper. – Dante upił leniwie łyk swojego drinka. – Inaczej ta twoja piękna buźka już na zawsze pozostanie taka skrzywiona i nie będzie się jej już podobała.

Zamiast odpowiadać, uśmiechnąłem się do niego tylko zimno, żeby dać mu do zrozumienia, jak mało mnie to obchodzi.

– Może gdybyś brał sobie do serca swoje własne rady, ty i twoja dziewczyna nie spalibyście w osobnych pokojach.

Na widok jego zmrużonych oczu poczułem satysfakcję. Jeśli Stella była moją słabością, to jego czułym punktem zdecydowanie była Vivian.

Nie interesowały mnie szczegóły ich związku, ale bawiło mnie, jak jeży się za każdym razem, gdy poruszałem temat narzeczonej, której rzekomo tak nienawidził.

A sądziłem, że to ja mam problemy. Cóż, jeśli tak, to Dante miał tysiąc razy większe.

– Jeden zero dla ciebie – przyznał niechętnie. Maskę jego wcześniejszego rozbawienia zniknęła bez śladu, odsłaniając oblicze ponurego dupka, którego tak dobrze znałem. – Nie przyszedłem tu jednak, żeby rozmawiać o Vivian czy Stelli, więc przejdźmy do rzeczy. Kiedy, do kurwy nędzy, będę mógł pozbyć się tego bohomazu? Oczy mi krwawią za każdym razem, gdy na niego patrzę.

Na myśl o kolejnej enigmatycznej kobiecie w moim życiu odsunąłem od siebie z rozmysłem wspomnienia ciemnych loków i zielonych oczu.

*Magda*, obraz, który prześladował mnie od dziesięcioleci. Nie z powodu tego, czym był, ale tego, co reprezentował.

– Nikt ci go nie kazał wieszać w galerii. – Podeszedłem do barku i nalałem sobie drinka. Ten przeklęty drań Dante nie zakreślił butelki mojej najlepszej szkockiej... – Jeśli o mnie chodzi, możesz go nawet upchnąć sobie na dnie szafy.

– Jasne: fakt, iż płacę całą tę kasę za *Magdę* tylko po to, żeby trzymać ją upchniętą w szafie, na pewno nie wzbudziłby niczyjej podejrzliwości – stwierdził Dante głosem ociekającym wręcz sarkazmem.

– Zasygnalizowałeś problem, a ja zaproponowałem ci rozwiązanie. – Wzruszyłem ramionami. – Nie moja wina, że nie chcesz z niego skorzystać. A skoro już o tym wspomniałeś... – Zająłem fotel naprzeciwko niego. – To ja zapłaciłem za obraz.

Cóż, potajemnie. Ale liczy się fakt. Osoby postronne wiedziały tyle, że Dante Russo był dumnym właścicielem jednego z najpaskudniejszych obrazów, jakie istniały. Z drugiej jednak strony niektórzy ludzie sądzili, że ten ohydny obraz był bezcennym dziełem sztuki, które uważali za warte kradzieży i za które gotowi byli zabijać, a to wszystko dzięki kilku sfałszowanym dokumentom.

Nie chciałem, żeby ktoś się nim interesował, ale potrzebowałem wymówki, która wiarygodnie tłumaczyłaby, dlaczego włożyłem tak wiele wysiłku, aby go zabezpieczyć.

Tak naprawdę nie wymagało to jednak wcale wikłania się w interesy na światową skalę – jak wszyscy zdawali się sądzić. Zamiast tego... dotyczyło pewnych bardzo osobistych dla mnie spraw, którymi nie dzieliłem się z nikim – i nie zamierzałem tego robić.

Dante przyjrzał mi się znad brzegu swojej szklaneczki.

– Dlaczego właściwie tak ci na nim zależy? Dostałeś to, czego chciałeś, i znalazłeś swojego zdrajcę. Spal po prostu to cholerstwo. To znaczy po tym, jak ci je odsprzedam – dodał. – Dla zachowania pozorów.

– Mam swoje powody.

W zasadzie, jeśli chodzi o ścisłość, miałem jeden powód, wiedziałem jednak, że nie uwierzyłyby mi, gdybym mu go zdradził.

Nie mogłem zniszczyć tego obrazu. Był zbyt mocno osadzony w potrzaskanych szczątkach mojej przeszłości.

Nie należałem do osób sentymentalnych, w moim życiu były jednak dwie dziedziny, w odniesieniu do których mój pragmatyzm nie miał kompletnie żadnego zastosowania: Stella i *Magda*.

Pechowo dla Axla, mojego byłego pracownika, który ukradł *Magdę* i przekazał ją Sentinelowi, mojemu największemu pieprzonemu rywalowi, on nie należał do tej kategorii wyjątków. Sądził, że obraz zawiera ściśle tajne, a stąd potencjalnie bardzo dochodowe tajemnice biznesowe – bo tak właśnie powiedziałem kilku osobom, którym powierzyłem opiekę nad nim. Nie wiedzieli, że wartość obrazu wynikała dla mnie z czegoś o wiele bardziej osobistego... i znacznie mniej dla nich użytecznego.

Pozbyłem się Axla, odczekałem wystarczająco długo, aby Sentinel stracił czujność, a następnie dość skutecznie namieszałem w ich systemie komputerowym, żeby ich wartość rynkowa spadła o wiele milionów dolarów. Nie na tyle, żeby całkowicie ich zniszczyć, bo przekręt na taką skalę można by wyśledzić i naprowadzić na mnie, ale wystarczająco, aby odczytali mój komunikat.

Ci idioci zarządzający Sentinelem byli tak tępi, że próbowali ukraść obraz z powrotem po tym, jak go sprzedali, ponieważ myśleli, że mogą go wykorzystać do działań odwetowych na mnie.

Nie znaleźli w *Magdzie* żadnych tajemnic biznesowych, ale wiedzieli, że jest dla mnie ważna. Byli na dobrym tropie, trzeba im to przyznać. Ale powinni byli zatrudnić do tej roboty kogoś innego niż podrzędnego członka gangu z Ohio. Próba zatarcia śladów przez Sentinel była tak żałosna, że niemal dla mnie obraźliwa.

Teraz obraz był pod opieką Dantego, co miało podwójne korzyści: po pierwsze nie musiałem go oglądać, a po drugie nikt, nawet Sentinel, nie ośmieliłby się go okraść. Ostatnia osoba, która tego spróbowała, skończyła w trwającej trzy miesiące śpiączce, straciła dwa palce, miała zmasakrowaną twarz i zmiażdżone żebra.

Dante wydał z siebie zniecierpliwione prychnięcie, ale był na tyle mądry, aby nie naciskać mocniej.

– W porządku, ale wiesz, że nie będę trzymał go u siebie wiecznie. To rujnuje moją reputację jako kolekcjonera – burknął.

– Wszyscy myślą, że to rzadkie dzieło sztuki z osiemnastego wieku. Nie ma sprawy – stwierdziłem beznamiętnie.

W rzeczywistości obraz powstał niecałe dwadzieścia lat temu.

To niesamowite, jak łatwo było spreparować „bezcenne” dzieło sztuki i dokumentację potwierdzającą jego autentyczność.

– Oślepnę od codziennego patrzenia na ten koszmar. – Dante potarł kciukiem dolną wargę. – A skoro już mowa o koszmarach, Madigan został dziś rano oficjalnie wyrzucony z Valhalla.

Poruszenie tego nowego tematu zauważalnie wpłynęło na zmianę atmosfery w pomieszczeniu.

– I bardzo dobrze.

Nie pałałem sympatią do potentata naftowego, który został ostatnio pozwany przez szereg byłych pracowników za molestowanie seksualne i napaść.

Madigan od zawsze był kanalią, jednak pierwszy raz zdarzyło się, żeby został pociągnięty do odpowiedzialności za swoje czyny.

Valhalla była ekskluzywnym klubem, przyznającym członkostwo tylko najbogatszym i najmożniejszym tego świata. Wielu z nich, w tym ja, angażowało się w działania, które można by określić mianem nie do końca legalnych, jednak nawet Valhalla miała swoje zasady i z pewnością nie chciała zostać wciągnięta w medialny cyrk, który rozpęta się już wkrótce wokół procesu Madigana.

Byłem tylko zaskoczony, że nie wyrzucili go wcześniej.

Dante i ja rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę o procesie i interesach, dopóki nie przeprosił mnie, zmuszony odebrać telefon.

Jako prezes Russo Group, konglomeratu zajmującego się dystrybucją towarów luksusowych, który obejmował ponad trzy tuziny marek modowych, kosmetycznych i lifestyle’owych, spędzał połowę swojego

czasu na rozmowach dotyczących biznesu.

Niezajęty rozmową, mój umysł zaczął automatycznie dryfować w kierunku pewnej brunetki. Jeśli w moich myślach panował sztorm, ona była moją kotwicą. Zawsze wracały do niej.

Wspomnienie o niej, idącej zaśniewoną ulicą, z włosami potarganymi przez wiatr i oczami błyszczącymi jak jadeit, uparcie wracało z krańców pamięci. Ciepło, którym emanowała jak promień słońca po burzy, rozgrzewało moje ciało.

Nie powinienem był obniżyć jej czynszu, kiedy przyszła obejrzeć budynek, a już na pewno nie powinienem był pozwolić jej utrzymać niższej stawki po wyprowadzce Jules. W zamian za opiekę nad moimi pieprzonymi roślinami, bo bezinteresowne ustępstwo z mojej strony byłoby zbyt podejrzane.

Gównu mnie te badyle obchodziły. Trzymałem je tylko dlatego, że mój projektant upierał się na nie, twierdząc, że „świetnie uzupełnią wnętrza”. Wiedziałem jednak, że Stella uwielbia rośliny, a to było lepsze niż proszenie jej o ogarnianie moich dokumentów.

Nie byłem w stanie sobie wyobrazić gorszej tortury, która rozpraszałaby mnie bardziej niż mieszkanie z nią w tym samym budynku, ale sam byłem sobie winien.

W mojej piersi buzowały bliźniacze płomienie pretensji i frustracji. Miałem słabość do Stelli Alonso... i nienawidziłem się za to.

Wyjąłem telefon i odruchowo niemal uruchomiłem jedną z aplikacji społecznościowych, ale powstrzymałem się w ostatniej chwili. Zamiast tego wpisałem kod do mojej zaszyfrowanej sieci komórkowej.

Nie była tak sprawna jak ta zainstalowana na moim laptopie, ale dzięki niej mogłem w mgnieniu oka uzyskać to, czego chciałem.

Moja frustracja potrzebowała ujścia, a dziś miałem to szczęście, że mogłem dać jej upust, ukierunkowując ją na Johna Madigana. W tej chwili nie byłem w stanie wyobrazić sobie nikogo bardziej odpowiedniego, kto by na to zasługiwał.

Wywołałem na ekranie spis jego urządzeń – telefonów, komputerów, a nawet jego inteligentną lodówkę i budzik z połączeniem Bluetooth – i wszystkie powiązane z nimi konta.

Znalezienie tego, czego szukałem, zajęło mi niecałe pięć minut – to był filmik, nagrany przez niego w jego bezdennej głupocie, na którym zmuszał swoją asystentkę do zrobienia mu loda, oraz seria obrzydliwych wiadomości, które wysłał po wszystkim jednemu ze swoich kumpli od golfa.

Przekazałem je prokuraturze za pośrednictwem e-maila tego ostatniego. Jeśli byli choć w połowie tak przyzwoici i skrupulatni, jak powinni, zdołają przekonać sędziego, że to wiarygodny, dopuszczalny dowód w sprawie.

Wiadomości trafiły również do kluczowych mediów... bo w sumie dlaczego nie?

Następnie, tylko dlatego, że irytowała mnie parszywa gęba Madigana, podmieniłem jego najcenniejsze akcje na chłam i przekazałem znaczną część jego gotówki organizacjom przeciwdziałającym przemoc seksualnej.

Z każdym kliknięciem czułem, jak napięcie opuszcza moje zeszywniałe mięśnie.

Cyfrowy sabotaż był lepszy niż porządny masaż.

Schowałem telefon do kieszeni, gdy Dante ponownie wszedł do biblioteki.

– Muszę wracać do Nowego Jorku – oznajmił z twarzą wykrzywioną grymasem poirytowania, zabierając swoją kurtkę z oparcia kanapy. – Żeby zająć się pewną... osobistą sprawą.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziałem obojętnym tonem. – Odprowadzę cię. – Zaczekałem, aż przekroczy próg, po czym dodałem: – Ale ta... sprawa osobista chyba nie ma nic wspólnego z wizytą byłego chłopaka Vivian w twoim domu, prawda?

Spojrzał na mnie, a początkowe zaskoczenie na jego twarzy szybko zastąpił grymas wściekłości.

– Co ty, kurwa, najlepszego nawyprawiałeś, Harper?

– Po prostu ułatwiłem twojej narzeczonej spotkanie ze starym przyjacielem. Wystarczył jeden krótki SMS od Vivian i jej eks przyleciał do niej z wywieszonym jęzorem. Żałosna sztuczka, to fakt, ale jakąż przydatna!

– Skoro tak bardzo podobało ci się pogrywanie ze mną, pomyślałem, że odwzajemnię ci się tym samym. A, jeszcze jedno, Dante. – Zatrzymałem się z ręką na klamce. Powietrze w korytarzu aż pulsowało od siły jego gniewu, wiedziałem jednak, że szybko mu przejdzie. Powinien był wiedzieć, że lepiej mnie nie drażnić, gdy odstawił w lobby ten swój mały show. – Dotknij Stellę jeszcze raz, a nie będziesz już miał narzeczonej. –

Zatrzęsnałem mu drzwi przed nosem.

Dante był moim pierwszym klientem i starym kumplem. Nie prowokowałem go zbyt często. Ale jak już wspomniałem, nie lubiłem, gdy ktoś dotykał tego, co moje.

Obciągnąłem rękawy koszuli i wróciłem do biblioteki. Spojrzałem przez pokój na wielkie, oprawione w ramkę puzzle zawieszane nad kominkiem.

Dziesięć tysięcy drobnych elementów tworzyło zapierający dech w piersiach tęczy gradientowy obraz, którego rozmyte linie dawały trójwymiarowy, sferyczny efekt. Ich ułożenie zajęło mi cztery miesiące, ale było warto.

Krzyżówki, łamigłówki, szyfry – tego typu rzeczy zaspokajały mój nienasycony głód wyzwań. Były stymulacją dla mojego umysłu. Czymś, co rozjaśniało nudę tego świata, która zawsze była o krok. Im trudniejsza łamigłówka, tym bardziej pragnąłem ją rozwiązać, choć jednocześnie bałem się momentu, w którym zdołam tego dokonać. Istniała tylko jedna, której nie rozszyfrowałem. Przynajmniej jak na razie.

Przesunąłem opuszką kciuka po małym pierścionku z turkusem, spoczywającym bezpiecznie w mojej kieszeni. Gdy już to zrobię, pozbędę się mojej niepokojącej obsesji na punkcie Stelli Alonso – raz na zawsze.



---

STELLA

*DZIENNIK STELLI*

25 LUTEGO

*Minęły trzy dni, odkąd dowiedziałam się, że Greenfield podnosi ceny, i nadal nie znalazłam dobrego rozwiązania.*

*Szukałam nowej pracy, ale w tej chwili największe nadzieje mogę wiązać z tą kolacją z Delamonte. Brady jest przekonany, że to przesłuchanie na stanowisko ambasadora ich marki i że umowa będzie opiewała na średniego rzędu kwotę sześciocyfrową... JEŚLI ją dostanę.*

*Nie sądzę, żebym kiedykolwiek wcześniej tak bardzo pragnęła jakiegoś kontraktu. To nie tylko rozwiązałoby mój problem z Greenfield (przynajmniej na najbliższy rok) – Delamonte jest marką, z którą chciałam pracować od zawsze. To pierwszy projektant, którego produkt sobie sprawiłam. No dobra, to były perfumy, które kupiłam w szkole średniej, ale mimo wszystko. Uwielbiałam je i szczerze powiedziawszy, zrezygnowałabym z każdej innej współpracy, w którą jestem obecnie zaangażowana, byle tylko móc pracować dla nich.*

*Chciałabym tylko wiedzieć, na czym im właściwie dokładnie zależy, żeby móc się odpowiednio przygotować. Nie wiem nawet, ilu innych blogerów będzie na kolacji ani kogo jeszcze zaprosili!*

*Pewnie dowiem się dopiero na miejscu.*

*A tymczasem... życzenie mi szczęścia. Będę go potrzebowała!*

*ZA CO JESTEM DZIŚ WDZIĘCZNA:*

*1. Za croissanty.*

*2. Za pociągi z Waszyngtonu do Nowego Jorku.*

*3. Za Brady'ego (ale nie mówcie mu, że to napisałam, bo nigdy nie przestanie o tym trajkotać).*

*Moja podróż do Nowego Jorku była serią katastrof.*

*Pojechałam tam pociągiem w sobotę i kiedy dotarłam do lokalu, w którym miałam się spotkać z przedstawicielami Delamonte na kolacji, od razu wiedziałam, że Brady miał rację. To była rozmowa o pracę. Grupowa.*

*Oprócz ludzi z Delamonte jedynymi obecnymi byli blogerzy.*

*Jednak mimo że w spotkaniu brało nas udział sześcioro, Luisa spędziła na nim całą godzinę, podczas której podano aperitif, zachwycając się Rayą i Adamem, najnowszymi ulubieńcami świata influencerów i jedyną obecną na kolacji parą.*

*Ledwie zdołałam wtrącić słowo między jej podekscytowane paplanie z powodu osiągnięcia przez Rayę w ubiegłym tygodniu oszałamiającej liczby czterech milionów obserwujących a zachwytemi nad ich planowaną podróżą do Paryża.*

*Za którymś razem, gdy próbowałam zabrać głos, pytając o nową linię marki, Luisa zbyła mnie krótką odpowiedzią, po czym znów skupiła się na Rayi.*

*Gdyby moi rodzice to widzieli, wyrzekliby się mnie z powodu samego tylko rozczarowania, że nie stanęłam na wysokości zadania jako Alonso i nie zrobiłam czegoś, żeby natychmiast znaleźć się w centrum zainteresowania zgromadzonych.*

*To była katastrofa numer jeden.*

*Katastrofa numer dwa nastąpiła, gdy wszyscy już usiedli i podano przystawki.*

*– Przepraszam za spóźnienie. – Dźwięk tego spokojnego, głębokiego głosu zawibrował echem w mojej klatce piersiowej. – Korki.*

*Nie... To niemożliwe...*

*Istniało większe prawdopodobieństwo, że rąbnie we mnie meteoryt, niż że spotkam Christiana Harpera dwa razy w tym samym tygodniu – poza Mirage. I to w Nowym Jorku.*

Ale kiedy podniosłam wzrok, był tam, we własnej osobie: wydatne kości policzkowe i oczy w kolorze whisky, grzech i zagrożenie, opakowane w idealnie skrojony garnitur.

Jedzenie w moich ustach nabrało nagle smaku i konsystencji tektury. Jeśli istniała lista osób, których za nic w świecie nie chciałabym widzieć jako świadków mojej druzgocącej klęski, to on plasował się na samym jej szczycie.

I to wcale nie dlatego, że przejmowałam się jego opinią na mój temat, a raczej dlatego, że obawiałam się, iż nie będzie mnie osądzał. On, niemal całkiem obcy mi człowiek, który traktował mnie lepiej niż ci, którzy powinni kochać mnie bezwarunkowo.

Nie byłabym w stanie tego znieść.

Luisa wstała i przywitała się z nim serdecznym uściskiem, ale nie słyszałam zbyt wiele z tego, co mówiła, bo wszystko zagłuszało nieznośne dudnienie krwi w moich skroniach.

– ...prezes Harper Security... stary przyjaciel... – dolatywały do mnie strzępki zdań.

Podczas gdy jej nie zamykały się usta, wyraz twarzy Christiana pozostawał uprzejmy, niemal bezinteresowny... jednak w jego spojrzeniu, gdy podchwycił mój wzrok, próżno by się doszukiwać obojętności.

Spojrzenie miał mroczne i przenikliwe, całkiem jakby bez trudu był w stanie przejrzeć maskę, za którą chciałam ukryć się przed światem, i widział pod nią szczątki dziewczyny, którą kiedyś byłam.

Jakby ten obraz nędzy i rozpacz był w jego oczach czymś... pięknym.

Ogarnął mnie niepokój i zamrugałam, żeby przerwać kontakt wzrokowy.

*Przecież to niedorzeczne* – zganiłam się w duchu. To niemożliwe, żeby mnie przejrzał. Przecież nawet mnie nie znał.

Luisa zakończyła już najdłuższą chyba w historii prezentację swojego gościa, ale dopiero gdy Christian zaczął iść w moją stronę, zdałam sobie sprawę, że przy stole jest tylko jedno wolne miejsce.

Obok mnie.

Nasza gospodyni wspomniała wcześniej, że jest zarezerwowane dla jeszcze jednego gościa, ale do głowy by mi nie przyszło, że to będzie właśnie on.

– Stello. – Głęboki, gładki jak aksamit tembr jego głosu sprawił, że wzdłuż mojego kręgosłupa spłynął ciepły dreszcz. – Cóż za miła niespodzianka.

Kurczowo zaciskałam widelec w pięści i rozwierałam ją w rytm moich płytkich oddechów.

– Christianie. – Nie mogłam zwracać się do niego per „pan”, skoro użył mojego imienia.

Wypowiedziałam jego imię po raz pierwszy i jego sylaby pozostały na moim języku dłużej, niż się spodziewałam. Nie było to nieprzyjemne uczucie, ale zbyt intymne jak na mój gust.

Oparłam się pokusie zmiany pozycji na krześle, podczas gdy on wpatrywał się we mnie bez mrugnięcia – twarz miał spokojną, ale jego oczy o barwie rozświetlonego bursztynu przesuwają się po moim ciele, od czubka głowy aż po rąbek mojej sukienki. Trwało to nie dłużej niż pięć sekund, jednak wystarczyło, by rozpalic w mojej piersi płomień.

*Spokojna, chłodna, opanowana* – powtórzyłam sobie w myśli, próbując przywołać się do porządku.

– Nie wiedziałam, że jesteś... – Urwałam, szukając odpowiednich słów. – Związany z Delamonte.

To nie było właściwe określenie, ale nie miałam pojęcia, jak to inaczej sformułować. Każda z osób przy stole była blogerem lub blogerką modową albo członkiem zespołu Delamonte. Christian nie był ani jednym, ani drugim.

– Nie jestem – odparł drwiącym tonem.

– A więc utajony bloger modowy? – Otworzyłam szerzej oczy i przesadnie głośno zaczerpnęłam tchu, udając zaskoczenie. – Nie! Nie mów! Sama zgadnę. Twój blog nazywa się... Garnitury i Whisky. Nie? Hmm... Guns and Roses? Zaraz, chwila. To zespół. – Zaczęłam stukać palcem w stół. – Krawaty iii...

– Jeśli już skończyłaś... – Nie sądziłam, by to w ogóle było możliwe, ale głos Christiana zabrzmiał jeszcze bardziej cierpko. – Zamień się ze mną miejscami.

Przestałam postukiwać palcem w blat.

– Dlaczego?

Siedział na miejscu honorowym, obok Luisy, która była zbyt zajęta rozmową z – jakże by inaczej – Rayą, usadowioną z jej drugiej strony, aby zauważyć, że Christian jeszcze nie zajął swojego krzesła.

– Nie lubię siedzieć w pobliżu rogu.

Wlepiłam w niego pełen niedowierzania wzrok.

– A co zrobisz, jeśli stół będzie czteroosobowy? Wtedy każde miejsce będzie w pobliżu rogu.

Na moje pytanie zareagował wyczuwalnym zniecierpliwieniem, więc westchnęłam tylko i zamieniłam się z nim miejscami. Zaczynaliśmy niepotrzebnie ściągać na siebie uwagę, a ja nie chciałam znaleźć się w centrum zainteresowania.

Denerwowałam się, że Luisa będzie zła, że zajęłam miejsce jej gościa specjalnego, ale w miarę upływu wieczoru dziwna fanaberia Christiana okazała się dla mnie całkiem korzystna.

Siedziałam teraz obok Luisy, która wcale nie wydawała się wściekła i która w końcu zwróciła się do mnie, kiedy Raya wymówiła się, żeby skorzystać z toalety.

– Dziękuję, że zgodziłaś się przyjechać do Nowego Jorku. Wiem, że to dla ciebie większe wyzwanie niż dla innych dziewczyn. – Imponujących rozmiarów klejnot w jej pierścionku zaśnił w blasku lamp, gdy podniosła do ust swój kieliszek.

– Hm, cóż, tak. – Całkiem, jakby ktokolwiek mógł odrzucić zaproszenie na prywatną kolację z przedstawicielami Delamonte! – Za nic w świecie nie chciałabym tego przegapić.

– Dlaczego właściwie się tu nie przeprowadziłaś? W Nowym Jorku jest znacznie więcej możliwości niż w Waszyngtonie, jeśli ktoś planuje zajmować się modą.

W jej głosie wybrzmiało nie tyleż zaciekawienie, co pewna dezaprobata, jakbym świadomie postępowała głupio, nie szukając czegoś lepszego. W moim gardle uformowała się dławiąca gula, gdy jej pytanie przypomniło mi o Maurze i o tym, jaka jest stawka w tej grze.

– Chcę być blisko mojej rodziny. – Maura była dla mnie jak rodzina, więc to nie było do końca kłamstwo. – Ale faktycznie zastanawiam się nad przeprowadzką. – To również nie było kłamstwo, naprawdę brałam pod uwagę taki scenariusz. Nawet jeśli nie miał się ziścić w najbliższym czasie. – A tak przy okazji, gratuluję sukcesu podczas Tygodnia Mody! – Zmieniłam temat na coś bardziej do rzeczy. Nie przysłałam tu, żeby rozmawiać o moim życiu osobistym, tylko żeby dostać tę pracę. – Szczególnie podobały mi się te pastelowe podomki...

Luisa aż się rozpromieniła na wzmiankę o ich najnowszej jesienno-zimowej kolekcji i już wkrótce pochłonęła nas bez reszty rozmowa o trendach, które zauważyliśmy podczas odbywającego się w ubiegłym tygodniu nowojorskiego Fashion Week.

Nie mogłam w nim uczestniczyć osobiście z powodu pracy – tylko starszym redaktorom w „D.C. Style”, takim jak Meredith, przysługiwał budżet na udział w NYFW – ale nadrobiłam zaległości, oglądając z wypiekami transmisję online.

Gdy Raya wróciła z łazienki, zrobiła kwaśną minę, widząc, że z ożywieniem rozmawiam z Luisą, ale starałam się ją zignorować.

Kiedys się przyjaźniłyśmy. Założyła konto na Insta dwa lata temu i poprosiła mnie o kilka porad. Chętnie podzieliłam się z nią tym, co wiedziałam na temat prowadzenia Instagrama, ale po tym, jak kilka miesięcy temu zdobyła więcej obserwujących ode mnie, przestała odpowiadać na moje wiadomości. Jedynym kontaktem, jaki utrzymywałyśmy, było przelotne mówienie sobie „cześć”, gdy przypadkiem wpadłyśmy na siebie na jakiejś imprezie.

Jej błyskawiczny wzrost popularności wynikał bez dwóch zdań bezpośrednio z jej związku z Adamem, który sam był znanym influencerem w światku miłośników podróży. Gdy zaczęli się spotykać w zeszłym roku, publikowane przez nich treści zaczęły się rozprzestrzeniać z prędkością światła, a ich konta rejestrowały stały przyrost obserwujących.

Cóż, nie ma to jak wzajemna promocja i podsycanie publicznego pragnienia podglądania życia uczuciowego nieznajomych.

Tymczasem ja blogowałam już od niemal dekady, a stan obserwujących moje konto zatrzymał się na poziomie niecałych dziewięciuset tysięcy osób i nie zmieniało się to od ponad roku. Zdawałam sobie sprawę z tego, że to nadal ogromna liczba, i byłam wdzięczna za każdą z osób śledzących mój profil (no, może z wyjątkiem botów i przyprawiających mnie o ciarki facetów, którzy traktowali Instagram jak aplikację randkową), ale fakt był faktem: moje media społecznościowe utknęły w miejscu, a ja nie miałam pojęcia, jak je ożywić.

Straciłam wątek i zawiesiłam się w samym środku zdania, a Raya skrzętnie to wykorzystała, wietrząc bezbłędnie okazję do wtrącenia się w rozmowę niczym hiena, która zwąchała truchło.

– Luiso? Bardzo chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o archiwum tkanin Delamonte w Mediolanie – powiedziała, skutecznie zwracając na siebie ponownie uwagę prezeski. – Adam i ja wybieramy się tej wiosny do Włoch i...

Bezgranicznie sfrustrowana, przysłuchiwałam się w milczeniu ich rozmowie.

W pewnym momencie otworzyłam usta, żeby wejść Rayi w słowo – oczyma duszy widziałam już, jak to robię, i wiedziałam, co chcę powiedzieć, ale słowa więzły mi w gardle, blokowane przez wpojone mi zasady i odwieczną fobię społeczną.

*Katastrofa numer trzy.*

Gdyby na moim miejscu był ktoś inny – ktokolwiek – przerwanie mojej rozmowy przez Rayę z pewnością nie kwalifikowałoby się jako katastrofa, ale mój mózg nie zawsze potrafił odróżnić zwykłą porażkę od tragedii.

– Dobrze ci poszło.

Na dźwięk głosu Christiana moje serce przyspieszyło na moment.

– Co masz na myśli?

– Luisę. – Wskazała na nią skinieniem głowy. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że przysłuchiwał się naszej rozmowie, przez cały czas rozmawiał z kimś siedzącym po jego drugiej stronie. – Polubiła cię.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

– Rozmawialiśmy przez całe pięć minut.

– Wystarczy jedna, żeby ktoś wyrobił sobie zdanie na twój temat. Żeby zrobić wrażenie.

– Minuta to za mało, żeby kogoś naprawdę poznać.

– Nie mówiłem o poznawaniu kogoś – zauważył celnie i spokojnie podniósł do ust swój kieliszek z winem. – Tylko o robieniu wrażenia.

– A jakie wrażenie robiłam na tobie?

Moje pytanie zawisło w powietrzu niczym zerwany kabel elektryczny pod napięciem, iskrząc oraz skwiercząc i dosłownie wysysając tlen z otoczenia. Do tego stopnia, że zaczerpnięcie każdego oddechu przychodziło mi z niewypowiedzianym trudem.

Christian odstawił swój kieliszek na stół z precyzją, od której krew zapulsowała mi dziko w żyłach.

– Nie zadawaj pytań, na które nie chcesz znać odpowiedzi.

W piersi poczułam ukłucie zaskoczenia zmieszanego z głębokim bólem.

– Aż tak źle?

Z tego, co pamiętałam, nasze pierwsze spotkanie było dość sztampowe. Powiedziałam do niego dwa słowa na krzyż.

– Nie. – To jedno krótkie słowo było jak brutalna pieszczota. – Aż tak dobrze.

Poczułam, jak po mojej skórze rozlewa się błogie ciepło.

– Och. – Przełknęłam ślinę, żeby zyskać na czasie i uspokoić oddech. – Cóż, na wypadek, gdybyś się zastanawiał, moje pierwsze wrażenie było takie, że jesteś świetnie ubrany.

Prawda była taka, że to było moje drugie wrażenie. Pierwsze, co mnie w nim uderzyło, była jego twarz – tak idealnie wyrzeźbiona i symetryczna, że powinna być publikowana w podręcznikach jako doskonały przykład boskiej proporcji. Nie przyznałabym mu się jednak do tego, nawet gdyby przystawił mi pistolet do skroni. Gdybym to zrobiła, mógłby pomyśleć, że z nim flirtuję, a to otworzyłoby puszkę Pandory.

– Dobrze wiedzieć – skwitował, znów beznamiętny jak poprzednio.

Kelnerzy przynieśli deser, ale odmówił, kręcąc głową.

Ja nie miałam takich skrupułów. Wsunęłam do ust kawałek przekładanego kremem ciasta czekoladowego, a potem zapytałam tak swobodnie, jak tylko zdołałam:

– No to... skąd wiesz, że Luisa mnie polubiła?

– Po prostu to wiem.

Cóż, jeśli Christian właśnie w ten sposób prowadził wszystkie swoje rozmowy, to byłam zaskoczona, że nikt jeszcze nie spróbował dźgnąć go nożem podczas narady w sali konferencyjnej. A może próbował, ale po prostu mu się nie udało?

– Nie odpowiedziałeś moje pytanie. – Nie dawałam za wygraną.

– Lu? Nie wybierasz się przypadkiem w najbliższym czasie do Waszyngtonu? – zagadnął moją sąsiadkę, ignorując mnie otwarcie i wcinając się w rozmowę Luisy z Rayą, zupełnie jakby tej drugiej w ogóle

tam nie było.

– Nie mam jeszcze sprecyzowanych planów. – Luisa rzuciła mu zaciekawione spojrzenie. – Dlaczego pytasz?

– Stella wspomniała mi o pewnym miejscu, które idealnie nadawałoby się na sesję zdjęciową męskich ciuchów.

Niemal zakrztusiłam się kęsem ciasta.

– Naprawdę? – Luisa spojrzała na mnie z nowym zainteresowaniem. – Och, to by się wręcz idealnie składało! Nasz człowiek od namierzania lokalizacji miał trudności ze znalezieniem miejsca, które byłoby zgodne z tematyką i jednocześnie nie przekombinowane.

– Co dokładnie masz na myśli?

– Ja... – Próbowałam coś naprędce wymyślić, w duchu przeklinając jednocześnie Christiana za postawienie mnie w tak idiotycznej sytuacji.

*Gdzie w Waszyngtonie, na litość boską, można by zorganizować jakąś sensowną sesję zdjęciową odzieży męskiej?*

– Mówiłaś, zdaje się, że to jakiś stary magazyn? – podsunął Christian i wówczas mnie olśniło.

Na obrzeżach miasta znajdował się pewien stary budynek przemysłowy, w którym kilka razy robiłam zdjęcia. Wcześniej mieściła się tam tętniąca życiem fabryka – aż do lat osiemdziesiątych, kiedy to właściciel przeniósł swoją siedzibę do Filadelfii. Pod nieobecność nowych właścicieli budynek popadł w ruinę, zarósł chwastami i bluszczem.

Dotarcie tam wymagało pewnego wysiłku, ale kontrast zieleni ze starą stałą stanowił wyśmienite tło dla sesji zdjęciowych – szczególnie, gdy w grę wchodziły luksusowe ciuchy.

*Skąd jednak Christian o tym wiedział?*

– Rzeczywiście. – Odetchnęłam z ulgą i uśmiechnęłam się do Luisy. – Te wnętrza nie mają konkretnego adresu, ale z przyjemnością pokażę tobie lub komuś z twojego zespołu, jak się tam dostać, jeśli jesteście zainteresowani.

Luisa w zamyśleniu postukała paznokciami o stół.

– Bardzo możliwe, że coś takiego by nam odpowiadało. Czy masz może jakieś zdjęcia?

Wyszperałam kilka moich starych fotek i pokazałam je Luisie, która na ich widok uniosła z uznaniem brwi.

– Och, są fantastyczne! Czy mogłabyś mi je wysłać? Muszę je pokazać naszemu łowcy lokalizacji...

Serce zabiło mi żywiej, gdy Luisa podała mi numer swojej komórki, żebym mogła wysłać jej link, ale gdy podniosłam wzrok, cała radość wyparowała bez śladu na widok Rayi i Adama, poszeptujących między sobą ze wzburzeniem i zerkających na mnie co i rusz z ukosa.

Po skórze rozpełzł mi się nieprzyjemny dreszcz, jakby tuż pod nią brzęczał rój rozwścieczonych pszczoł. Ich szepty przypomniały mi czasy szkoły średniej, kiedy to wszyscy zaczynali chichotać i przerzucać się ukradkiem komentarzami, gdy tylko wchodziłam do pomieszczenia. Zaczęłam rosnąć bardzo wcześnie i w wieku trzynastu lat byłam już wysoka i chuda jak tyczka, a do tego na tyle nieporadna, że stałam się łatwym celem dla tych, którzy lubili znęcać się nad innymi.

Od tamtej pory nauczyłam się już dobrze czuć we własnej skórze, ale tamte lęki nigdy do końca nie zniknęły.

– A może podzielilibyście się z nami tym żartem, który tak was rozbawił? – W swobodnej prośbie Christiana krył się mroczny podtekst, który błyskawicznie zmasał złośliwe uśmiešky z ust Rayi i Adama. – Musi być niezły.

– Rozmawialiśmy o... sprawach osobistych.

Raya przewróciła oczami, ale w grymasie, który wykrzywił jej twarz, widziałam wyraźnie ślad podenerwowania.

– Och, rozumiem. W takim razie proponuję następnym razem powstrzymać się od poruszania takich tematów na spotkaniu publicznym. To zwyczajnie niegrzeczne.

Napomnienie Christiana było łagodne, ale wypowiedziane z taką pogardą, że Raya natychmiast oblała się rumieńcem.

Zamiast bronić swojej dziewczyny, Adam, dla odmiany bladej jak ściana, wbijał wzrok w swój talerz.

Ta wymiana zdań była tak krótka i przeprowadzona tak cicho, że reszta siedzących przy stole osób

kompletnie nie zwróciła na nią uwagi. Nawet Luisa, zbyt zajęta pisaniem do kogoś SMS-a (prawdopodobnie do swojego łowcy lokalizacji).

– Dziękuję – wymamrotałam, żałując, że nie jestem na tyle odważna, aby zwrócić Rayi uwagę osobiście.

– Denerwowali mnie – odpowiedział Christian tym swoim typowym obojętnym tonem, jednak ciepło, które osiadło miękkim ciężarem na dnie mojego żołądka, rozgrzewało mnie przez resztę kolacji, aż do momentu, w którym nadeszła pora, by się pożegnać.

Kiedy pół godziny później opuściłam budynek, czułam się nieco lepiej, jeśli chodzi o moje szanse na uzyskanie statusu ambasadorki firmy, ale nadal zdawałam sobie sprawę, że to nic pewnego. Wciąż byłam przekonana, że Luisa faworyzuje Rayę, niezależnie od tego, co mówił Christian.

A skoro już o nim mowa...

Zerknęłam na niego, gdy szedł obok mnie. Zatrzymałam się w hotelu butikowym niedaleko miejsca zamieszkania Luisy, ale wątpiłam, aby Christian jakimś cudem zarezerwował pokój w tej samej lokalizacji. Prawdopodobnie znalazł sobie coś w centrum miasta – wyglądał na kogoś, kto zatrzymałby się raczej w czymś pokroju The Carlyle lub The Four Seasons, a nie w hotelu bez designerskich udogodnień, z ośmioma pokojami na krzyż.

– Śledzisz mnie? – rzuciłam lekkim tonem, gdy oboje skręciliśmy w boczną uliczkę.

Jego obecność w jakiś dziwny sposób dominowała w otaczającej nas przestrzeni, wsączając się w cienie i otaczając nas aurą nieustępliwości. Był tak cichy i zabójczy, że nawet ciemność zdawała się go unikać, czmychać przed nim i rozpraszać.

– Upewniam się tylko, że wrócisz do hotelu cała i zdrowa – odparł.

– Najpierw podwózka, a teraz to – bąknęłam. – Czy zawsze zapewniasz swoim najemcom takie kompleksowe usługi?

Jego oczy w kolorze whisky rozświetlił jakiś dymny błysk, który sprawił, że na policzki wystąpił mi silny rumieniec, ale Christian powstrzymał się od obcesowego komentarza, o który moja uwaga aż się prosiła.

– Nie – powiedział zamiast tego krótko, prosto, z pewnością siebie kogoś, kto nigdy nie musiał się nikomu z niczego tłumaczyć.

Szliśmy w milczeniu przez kolejną minutę, zanim podjął:

– Odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie: wiem, że Luisa cię polubiła, bo ją znam. To może się wydawać nielogiczne, ale kiedy ktoś zrobi na niej wrażenie, spycha go na dalszy plan, odsuwając od siebie. Mocniej skupia się na indagowaniu tych, co do których nie ma pewności.

Byłam już tak przyzwyczajona do jego nagłych zmian tematu, że nawet nie mrugnęłam.

– Może i tak. – Tak czy inaczej, uwierzę, gdy przekonam się o tym na własnej skórze, czyli gdy dostanę umowę. – Gdzie się poznaliście?

Luisa była o dwadzieścia lat starsza od Christiana, ale to nie miało żadnego znaczenia. Starsze kobiety bezustannie sypiały z młodszymi mężczyznami, to nie było nic nowego, ale w tym przypadku wyjaśniałoby, dlaczego Luisa tak się rozpromieniła na jego widok.

Zmarszczyłam czoło, chociaż nie byłam do końca pewna, co mnie w tym wszystkim niepokoiło.

– Przyjaźnię się z jej siostrzeńcem. I nie, nie spałem z nią. – W jego głosie pobrzmiwała nuta rozbawienia.

Poczułam, jak policzki palą mnie żywym ogniem – na szczęście gdy się odezwałam, mój głos brzmiał spokojnie i pewnie:

– Dzięki za tę informację, ale nie interesuje mnie twoje życie miłosne – powiedziałam, dumnie unosząc podbródek.

– Ależ ja nie wspominałem ani słowa o miłości, panno Alonso – zauważył.

– W porządku: nie interesuje mnie zatem twoje życie seksualne.

– Hmm. Co za pech. – Rozbawienie w jego głosie przybrało na sile.

Jeśli próbował wytrącić mnie z równowagi, to mu się nie udało.

– Owszem, ale tylko dla ciebie – powiedziałam słodko.

Zatrzymaliśmy się pod moim hotelem. Blask z okien padał na jego twarz, pograżając jej połowę w mroku: światło i ciemność.

Dwie strony tej samej monety.

– Aha, i jeszcze jedno. – Mój oddech wzbijał się w powietrze małymi białymi obłoczkami. – Dlaczego właściwie przyszedłeś dziś na tę kolację?

Bo chyba nie po to, żeby spotkać się z Luisą – przez cały wieczór nie odezwał się do niej nawet słowem. W jego oczach na chwilę zagościł jakiś cień, zanim zatonął w chłodnej, bursztynowej toni.

– Chciałem się z kimś zobaczyć.

Jego słowa zadźwięczały w ciszy, wypełniając dzielącą nas przestrzeń niczym rozprzestrzeniająca się mgła. Aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak blisko siebie stoimy. Skóra, aromat korzennych przypraw i zima. To było wszystko, do czego skurczył się otaczający mnie świat, nim Christian cofnął się i skinął głową w stronę hotelowych drzwi, dając mi wyraźnie do zrozumienia, że już na mnie pora.

Otworzyłam usta... ale prędko zamknęłam je, minęłam go i ruszyłam do wejścia. Dopiero gdy dotarłam do obrotowych szklanych drzwi, ciekawość wzięła górę nad niepewnością i odwróciłam się, spodziewając się podświadomie, że Christian już sobie poszedł. On jednak nadal czekał u stóp schodów. Ciemne włosy, ciemny płaszcz i twarz, która w jakiś dziwny sposób spowita cieniem robiła jeszcze bardziej piorunujące wrażenie.

– Z kim się chciałeś zobaczyć?

Było tak zimno, że miałam wrażenie, jakby powietrze zamarzało mi w płucach, ale mimo to nadal czekałam na jego odpowiedź. Nim się odwrócił, zdołałam dostrzec w jego oczach coś na kształt rozbawienia, ale podszytego jakimś niebezpiecznym błyskiem.

– Dobranoc, Stello.

Jego słowa dotarły do mnie już po tym, jak zniknął w mroku.

Wypuściłam z sykiem powietrze z płuc i otrząsnęłam się z dziwnego elektrycznego dreszczu, który postawił mi na sztorc włoski na całym ciele.

Jednak wszystkie myśli o Christianie, Luisie, a nawet Delamonte zniknęły bez śladu, gdy weszłam do pokoju, wyjęłam telefon i nastąpiła katastrofa numer cztery.

Przez cały wieczór wstrzymywałam się od sprawdzania telefonu, bo nie chciałam zostać uznana za osobę, która pisze SMS-y przy stole. Jasne, Luisa to robiła, ale ona była gospodynią spotkania i wolno jej było wszystko.

Teraz zaś, gdy zerknęłam na ekran swojej komórki, dotarło do mnie z pełną świadomością, że moja próba udawania profesjonalistki mogła skończyć się dla mnie bardzo, ale to bardzo źle, bo pełno było na nim powiadomień o nieodebranych połączeniach i SMS-ów od Meredith. Ostatni przyszedł przed dwudziestoma minutami.

*O Boże...*

Co się stało? Od jak dawna próbowała się ze mną skontaktować?

Oddzwaniając do niej, z sercem w gardle i dłońmi mokrymi od potu, analizowałam liczne scenariusze, z których każdy był bardziej przerażający od poprzedniego.

Może w biurze wybuchł pożar albo zapomniałam odesłać torebkę Prady do...?

– Stella! Jak miło, że w końcu raczyłaś się odezwać. – Jej chłodne powitanie sprawiło, że po kręgosłupie spłynął mi lodowaty dreszcz.

– Najmocniej cię przepraszam! Wyciszyłam telefon i dopiero teraz zobaczyłam, że...

– Wiem, gdzie byłaś. Widziałam cię w tle relacji Rayi na Instagramie.

Pomimo swojej pogardy dla blogerów Meredith z wręcz religijnym fanatyzmem śledziła ich media społecznościowe – zapewne miało to coś wspólnego z rywalizacją i pragnieniem bycia na bieżąco z ostatnimi trendami.

Cóż, wyglądało na to, że tylko ja dostrzegałam ironię tego faktu.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Czy coś się stało? Mogłabym w czymś pomóc?

Nieważne, że była niemal północ z soboty na niedzielę – w przypadku młodszych asystentów redakcji coś takiego jak równowaga między życiem prywatnym a pracą zwyczajnie nie istniało.

– Pojawił się pewien problem z sesją zdjęciową w przyszłym tygodniu, ale rozwiązaliśmy go, gdy ty imprezowałaś – oświadczyła chłodno Meredith. – Porozmawiamy o tym w poniedziałek. Bądź w moim biurze punktualnie o siódmej trzydzieści rano.

W słuchawce zapanowała głucha cisza, równie martwa, co moje płonne nadzieje, że Meredith zapomni mi ten występ. Miałam nieodparte wrażenie, że w poniedziałek o ósmej rano nie będę już miała pracy.

---

STELLA

– ZWALNIAM CIĘ.

Dwa słowa. Trzy sylaby. Przygotowywałam się na ich usłyszenie psychicznie od tamtej klęski, wieńczącej moje sobotnie spotkanie, ale i tak uderzyły we mnie jak grom z jasnego nieba.

*Oddychaj. Raz, dwa, trzy – wdech i raz, dwa, trzy – wydech.*

Nie zadziało. Powietrze nie docierało do moich płuc przez zaciśnięte gardło, a przed oczami zaczynały mi latać maleńkie czarne punkciki, gdy tak wpatrywałam się w siedzącą przede mną Meredith.

Popijała kawę i przeglądała najnowszy numer „Women’s Wear Daily” jak gdyby nigdy nic, jakby nie obróciła całego mojego życia w gruzy w ciągu dziesięciu sekund.

– Meredith, jeśli...

– Nawet nie próbuj. – Ze znudzoną miną uniosła swoją wypielęgowaną dłoń. – Wiem, co chcesz powiedzieć, i nie zmienię zdania. Obserwowałam ciebie i twój brak entuzjazmu już od jakiegoś czasu, Stello, a sobotni wieczór był kroplą, która przelała kielich goryczy.

Ugryzłam się w język tak mocno, że usta wypełnił mi metaliczny smak krwi.

Brak entuzjazmu? *Brak entuzjazmu?!*

Byłam pierwszą osobą, która zjawiała się w biurze, i ostatnią, która z niego wychodziła. Wykonywałam osiemdziesiąt procent pracy przy sesjach zdjęciowych, a i tak wszystkie zasługi przypisywano innym. Nigdy nie narzekałam – nawet gdy żądała ode mnie praktycznie niemożliwego, tak jak wtedy, gdy poprosiła mnie o przekonanie Chanel, żeby w ciągu dwudziestu czterech godzin wysłali nam z Paryża suknię ze swojej limitowanej edycji. Jeśli to był brak entuzjazmu... to wołałam się nie zastanawiać, co uważa za odpowiednie poświęcenie.

– Tak, zauważyłam – rzuciła Meredith, biorąc moje milczenie za potwierdzenie słuszności własnych słów. – Przyznaję, masz dobre oko, jeśli chodzi o modę, ale to nic niezwykłego, bo tę samą cechę znajduję u tysiąca innych dziewczyn, które zabiłyby, żeby znaleźć się na twoim miejscu. Najwyraźniej nie masz ochoty tu pracować. Widzę to w twoich oczach za każdym razem, gdy z tobą rozmawiam. Szczerze powiedziawszy, nie powinniśmy byli cię zatrudniać. Twój blog generuje wystarczający ruch, aby uznać go za konkurencję, a nasza umowa zabrania naszym pracownikom angażowania się w konkurencyjne praktyki biznesowe. Jedynym powodem, dla którego nie zwolniliśmy cię wcześniej, było to, że twoje dodatkowe zajęcia nie kolidowały z twoją pracą. – Meredith upiła kolejny łyk kawy. – Jednak w ten sobotni wieczór... Cóż, tak właśnie się stało. Do końca dnia otrzymasz od nas e-mail i oficjalne wypowiedzenie.

Na myśl o utracie pracy zaczęła mnie ogarniać panika... ale nie tylko. Czułam również złość.

Meredith mogła się usprawiedliwiać, jak tylko chciała, ale obie doskonale wiedziałyśmy, że od lat nie mogła się wręcz doczekać, aż znajdzie pretekst, by mnie zwolnić. Należała do starej gwardii, której nie podobały się zmiany wprowadzane w branży przez blogerów, i wyładowywała swoją niechęć na mnie.

*Może wykazywałabym większy entuzjazm, gdybyś lepiej traktowała swoich pracowników – pomyślałam gorzko. Może gdybyś nie czuła się tak niepewna, dostrzegłabyś, że mój blog może pomóc magazynowi, a nie mu zaszkodzić. A skoro już o tym mowa, powinnaś zapoznać się z przewodnikiem po odcieniach karnacji, który opublikowałam w zeszłym tygodniu, bo kolor twojego topu kompletnie nie pasuje do twojej cery.*

Na usta cisnęły mi się wszystkie znane mi przekleństwa, ale przełknęłam je, zanim mi się udało, co bez dwóch zdań zapewniłoby mi miejsce na czarnej liście branży.

Chciałam tylko pracować w sektorze modowym i być blisko Maury. To właśnie dlatego zostałam tu i wystarałam się o posadę w „D.C. Style”, pomimo nalegań rodziców, abym znalazła pracę „bardziej odpowiednią dla Alonso”.

Zrezygnowałam z wielu rzeczy dla innych, ale nie zamierzałam porzucać marzeń... to znaczy dopóki sprawy nie wymknęły mi się spod kontroli i nie zostałam zwolniona. To zmieniało postać rzeczy.

– Rozumiem. – Zmusiłam się do uśmiechu, mimo iż czułam się, jakby ktoś ścisnął moją klatkę piersiową w imadle.



– Chciałabym, żebyś do południa zabrała swoje rzeczy – dodała Meredith, nie odrywając wzroku od komputera. – Kartony są obok twojego biurka.

Do cna upokorzona, wyszłam z jej biura i ruszyłam w stronę swojego biurka. Wszyscy wiedzieli już, że zostałam zwolniona. Niektórzy rzucali mi pełne politowania spojrzenia, inni nie kryli złośliwych uśmieszków.

Wiedziałam jednak, że to nic w porównaniu z tym, jak zareaguje moja rodzina, gdy powiem im, co się stało. I tak już mieli mi za złe, że „zmarnowałam” swój dyplom Thayer University, wybierając karierę w świecie mody. Kiedy dowiedzą się, że zostałam zwolniona...

Z determinacją opanowałam drżenie rąk. Nie zamierzałam dać moim współpracownikom satysfakcji z patrzenia, jak się pocę, gdy podnosiłam pudła z moimi rzeczami i wychodziłam z biura – z taką godnością, na jaką tylko było mnie stać.

*Wszystko będzie dobrze* – powtórzyłam sobie w myśli jak mantrę. *Wszystko jest w porządku.*

Niewiele pamiętam z jazdy Uberem do domu. Nie mogłam przestać wyobrażać sobie min moich rodziców, gdy dowiedzą się, co się wydarzyło. Rozczarowanie, pretensje... ale co najgorsze: ciche „a nie mówiliśmy?”, które niewątpliwie stanowiłyby połowę naszej rozmowy.

*Mówiłem ci, że praca w magazynie modowym nie jest solidnym źródłem utrzymania!*

*Mówiłam ci, żebyś przestała poświęcać tyle czasu temu swojemu blogowi. To hobby, nie praca.*

*A nie mówiłem, żebyś wykorzystała swój dyplom w jakiś rozsądniejszy sposób? Powinnaś wyspecjalizować się w prawie ochrony środowiska, jak twoja matka... albo przynajmniej pracować dla jakiejś cieszącej się estymą gazety.*

Cóż, a to był tylko jeden ze spodziewanych skutków mojego zwolnienia.

Jak na razie wołałam nawet nie myśleć o tym, jak wpłynie to na moje finanse i zdolność do znalezienia innej pracy.

W klatce piersiowej czułam nieznośny ucisk, jednak zdołałam wejść do mieszkania, zanim upadłam.

Kartonowe pudła z zawartością mojego biurka posypały się z hukiem na ziemię, gdy klapnęłam na podłogę w salonie i zamknęłam oczy.

*Wszystko jest w porządku.*

*Wszystko jest w porządku.*

*Wszystko jest w porządku...*

Powtarzana w myśli mantra zdołała uspokoić mój płytki oddech.

To nie koniec świata. Ludzie byli zwalniani z pracy każdego dnia, a ja wciąż miałam pieniądze z prowadzenia bloga i współpracy z markami modowymi. Poza tym mogłam sprzedać trochę moich ciuchów, za które dostanę nieco pieniędzy. Nie będzie tego zbyt wiele, nawet jak na ubrania od projektantów, ale lepsze to niż nic. W najgorszym wypadku mogłabym się zgodzić na dobrze płatne współprace, które odrzuciłam w przeszłości.

Odmawiałam współpracy z markami, których produktów tak naprawdę nie ceniłam, co doprowadzało Brady’ego do szału, bo byłam bardzo wybredna, jeśli chodzi o ubrania, które nosiłam, i produkty, których używałam. Znacznie ograniczało to mój potencjał zarobkowy, ale wołałam zarabiać mniej i być szczerą w tym, co robię, niż sprzedawać coś, do czego nie byłam przekonana, byle tylko szybko zarobić.

Ma się rozumieć, to było wtedy, gdy miałam pełnoetatową pracę, która uzupełniała mój drugorzędny biznes.

*Wszystko jest w porządku.*

*Wszystko jest w porządku.*

*Wszystko jest...*

Znajomy dźwięk dzwonka wyrwał mnie z ponurych myśli, zanim dałam im się całkiem przytłoczyć. Zmusiłam się do otwarcia oczu i sprawdziłam ekran.

*Brady.*

Kusiło mnie, by zepchnąć go na pocztę głosową, ale być może miał jakieś wieści na temat którejś z moich potencjalnych nowych kolaboracji, których wyczekiwałam z utęsknieniem. W tej chwili zgodziłabym się na wszystko.

No, prawie wszystko.

– Halo? – Głos miałam zachrypnięty i zgrzytliwy, ale przynajmniej nie płakałam.

– Jak poszło? – W tle zatrąbił samochód, prawie zagłuszając głos Brady’ego. – Dlaczego nie odbierałaś? Mów, jak ci poszło, natychmiast.

Czułam, jak w głębi oczodołów zaczyna pulsować mi ból, pierwszy zwiastun nadchodzącej migreny.

– Jak mi poszło... z czym?

– Z Delamonte! – parsknął ze zniecierpliwieniem. – Ptaszki ćwierkają, że kolacja faktycznie była rozmową o pracę, więc mów: uwielbiają cię czy nie?

Przypomnienie o Delamonte wcale nie poprawiło mi nastroju.

– Uwielbiają. Tylko nie tak bardzo jak Rayę.

Bez względu na to, co powiedział Christian, byłam przekonana, że umowa z Delamonte nie dojdzie do skutku. Skoro nie dawałam sobie rady w redakcji niezbyt się liczącego magazynu, jak mogłam liczyć na to, że zostanę ambasadorką jednej z wiodących marek modowych na świecie?

Teoretycznie jedno nie było powiązane z drugim, ale w moim odrętwiałym, spanikowanym umyśle tak właśnie to wyglądało.

Po moim stwierdzeniu nastąpiła krótka przerwa, zanim Brady wybuchł:

– Żartujesz sobie? Widziałaś buty Rayi w jej ostatnim poście? Powinni zamieścić ich zdjęcie w słowniku pod hasłem „tandeta”. To zupełnie nie w stylu Delamonte! Ty jesteś Delamonte! Twoja estetyka jest dla nich tak kurewsko idealna, jakby... cóż, jakby stworzyli cię w swoim supertajnym laboratorium! Czy coś.

– Hmm, tak, cóż, ale Raya ma więcej obserwujących niż ja... bo ma Adama. To jak promocja dwa w jednym.

Nienawidziłam uzalania się nad sobą, ale kiedy już raz zaczęłam, nie mogłam przestać.

Od lat próbowałam osiągnąć milion obserwujących, a Rayi wystarczyło, że opublikowała dwa posty o swoim nowym chłopaku, do tego skorzystała z rad, które jej dałam. Nie miałam nic przeciwko dzieleniu się swoją wiedzą. Życie nie polegało przede wszystkim na rywalizacji, ale... skłamałabym, gdybym powiedziała, że świadomość tego faktu odrobinę mnie nie bolała.

– Zyskuje taką popularność wyłącznie z powodu Adama i vice versa – mruknął Brady. – I czuję się koszmarnie, zmuszony to stwierdzić, ale pary influencerów są teraz na topie. Rzadko widuje się, aby ktoś, kto działa w pojedynkę, notował tak gwałtowny wzrost fanów. Ludzie uwielbiają śledzić życie miłosne innych. To chore.

Parsknęłam gorzkim śmiechem.

– Szkoda, że nie mam drugiej połówki.

Jeśli chodzi o potencjalnych partnerów, Waszyngton był, z braku lepszego terminu, wyschniętą sadzawką. A w każdym razie mocno zamuloną.

Z drugiej jednak strony nie miałam już pracy, która pochłaniałaby cały mój czas.

Opowiedziałabym Brady’emu o zwolnieniu z „D.C. Style”, ale jak na razie sama nie zdążyłam jeszcze się z tą myślą oswoić, a mówienie o tym sprawiłoby, że stałoby się to realne, teraz zaś potrzebowałam jakiejś odskoczni. Czegoś, co wyrwie mnie z ponurych myśli.

Przez chwilę na linii panowała nienaturalna cisza i zaczęłam się bać, że mój menedżer się rozłączył – Brady’emu przeważnie gęba się nie zamykała – jednak szybkie spojrzenie na ekran potwierdziło, że nadal tam jest. Już, już miałam go ponownie zagadnąć, gdy w końcu się odezwał:

– Nie masz, ale mogłabyś mieć – powiedział powoli.

Łupanie w głębi czaszki przybrało na sile.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że powinnaś sobie znaleźć chłopaka. Pomyśl o tym. – Gdy odezwał się ponownie, jego ton brzmiał o oktawę wyżej, drżący z podekscytowania. – Twój fani nigdy nie widzieli, żebyś się z kimś umawiała. Bo z nikim się nie widzisz, prawda? Wyobraź sobie, co by było, gdybyś pokazała nagle światu swojego faceta. Oszałeliby z zachwytu! I pomyśl tylko o treściach zamieszczanych przez te wszystkie pary, które stają się wiralowe. Ludzie łykają to gównem bez popitki. W mgnieniu oka osiągniesz milion obserwujących! A jeśli osiągniesz ten kamień milowy, Delamonte z pewnością to zauważy. Plotki głoszą, że ostateczną decyzję podejmą dopiero za kilka tygodni. Zaufaj mi. Oni już cię uwielbiają, na bank. Musisz tylko dać im jakiś bodziec, który utwierdzi ich w przekonaniu, że jesteś strzałem w dziesiątkę.

Rozdziawiłam usta.

– Jaja sobie robisz? Nie zamierzam się z kimś umawiać tylko po to, żeby zyskać więcej obserwujących i móc prowadzić kampanię marki!

– Więc bądź z nimi szczerą. Powiedz im z góry, jak wygląda sytuacja. Znajdź sobie fałszywego chłopaka. Kogoś, kto również zyska na takim układzie.

– Innego influencera? – Wzdrygnęłam się mimowolnie.

To wszystko były czcze dywagacje, bo nie było mowy, żebym zdecydowała się na to, co sugerował Brady. Na samą myśl o tym, że powinnam mieć chłopaka, aby ktoś uznał mnie za „interesującą”, cierpła mi skóra.

Dawno minęły już czasy, gdy kobiety nie mogły nic zrobić bez zgody męża, ale smutna prawda była taka, że naszą wartość wciąż mierzono zdolnością do zdobycia partnera – przynajmniej w oczach społeczeństwa. Potwierdzeniem tego faktu było chociażby to, jak często różni ludzie mnie pytali, dlaczego nie mam jeszcze chłopaka – całkiem jakby bycie singielką stanowiło problem, który powinnam rozwiązać, a nie wybór, którego świadomie dokonałam. Jakby brak partnera oznaczał, że jestem jakaś ułomna.

Nie miałam nic przeciwko umawianiu się na randki. Cieszyłam się szczęściem moich przyjaciół, którzy znaleźli swoją drugą połowę, i chętnie związałabym się z kimś, gdybym znalazła właściwą osobę. Wiedziałam jednak, że jeśli do tego dojdzie, to na pewno nie zrobię tego po to, żeby zdobyć więcej obserwujących w mediach społecznościowych i rozwinąć swoją karierę.

– Może i tak: innego influencera – powiedział w zamyśleniu Brady. – Albo kogoś, kto skorzystałby na towarzystwie takiej pięknej kobiety jak ty.

Poczułam nieprzyjemny skurcz żołądka.

– Gdy tak to ujmujesz, brzmi to obrzydliwie. Nie ma mowy. – Potrząsnęłam głową. – Nie mam czasu ani energii na związek, czy to prawdziwy, czy udawany.

– Stella, mówię ci to jako twój przyjaciel i menedżer. – Nigdy wcześniej nie słyszałam, by brzmiał tak ostro. – Chcesz umowy z Delamonte? Chcesz mieć milion obserwujących? Chcesz pokazać Rayi i wszystkim tym laskom, które czekają tylko, żeby cię wygryźć, że wciąż masz to, czego potrzeba, aby utrzymać się na szczycie? To znajdź sobie faceta. Proste.

Słowa Brady’ego dźwięczały mi w uszach jeszcze długo po tym, jak się rozłączyłam.

Mieliśmy dwudziesty pierwszy wiek. Nie powinnam umawiać się z kimś tylko po to, żeby utrzymać się na szczycie.

Ale mimo że czułam się z tą myślą koszmarnie, to koniec końców nie mogłam się z nim nie zgodzić. Nie bez powodu celebryci zawsze w jakiś magiczny sposób wiązali się z kimś tuż przed premierą swojego najnowszego albumu albo filmu, a niebędący w związku małżeńskim politycy rzadko kiedy wygrywali w wyborach.

Potałam ze znużeniem skronie.

Sama idea bycia w związku na niby wydawała się z pozoru absurdalna... ale czy naprawdę taka była? Skoro gwiazdy filmowe mogły umawiać się z kimś dla rozgłosu, to dlaczego nie ja? Fakt, iż nie byłam celebrytką, nie miał żadnego znaczenia – zasada pozostawała taka sama.

Tak czy inaczej...

*Nie mogę uwierzyć, że w ogóle się nad tym zastanawiam!*

Weszłam na swojego Instagrama i zerknęłam na liczby na górze mojego profilu.

Osiemset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy obserwujących. Tak było od ponad roku i ten widok przypomniiał mi tylko, dokąd w tej chwili zmierzało moje życie – czyli, ogólnie rzecz biorąc, donikąd. To samo miasto, ta sama rutyna, dzień w dzień.

Kuszące widmo miliona obserwujących i tego, z czym się wiązała ta perspektywa, majaczyło przed moimi oczami niczym lśniący diament.

Potwierdzenie mojej wartości. Szansa. Sukces.

*Jeśli tylko odważę się po nią sięgnąć...*

Osiemset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy widniało przez cały czas na ekranie, kłując mnie w oczy, drwiąc ze mnie i robiąc mi wyrzuty.

Wiedziałam aż za dobrze, że nie powinnam oceniać swojej wartości przez pryzmat liczby obserwujących mój profil... ale prawda była taka, że owa liczba miała wymierny wpływ na moje dochody i źródło utrzymania.

A może po prostu chodziło o moje ego?

Może chciałam udowodnić wszystkim, w tym i sobie, że cała ta ciężka praca, krew, pot i łzy, które wylałam, aby dojść do tego punktu, nie poszły na marne? A może Brady miał zwyczajnie rację i powinnam coś zmienić? Tak czy inaczej, zmusiłam się do wyjścia z aplikacji i zaczęłam przeszukiwać listę kontaktów.

Przesuwałam wzrokiem po nazwiskach, skupiając się odruchowo na mężczyznach.

*Naprawdę nie wierzę, że w ogóle rozważam taki scenariusz!*

Nie miałam jednak pracy i nic do stracenia... No, może z wyjątkiem własnej uczciwości.

Niestety, uczciwością nie mogłam zapłacić za rachunki – poza tym przecież nie planowałam nikogo okraść ani zamordować. To byłoby tylko małe, niewinne kłamstewko, obliczone na sprzedanie tego show, jakim była moja obecność w sieci.

Przygryzłam dolną wargę... a potem, zanim zdążyłam się rozmyślić, wybrałam pierwsze nazwisko na liście kontaktów, które uznałam za dobrze rokujące.

– Cześć, Trent! Z tej strony Stella. Wiem, że dawno się nie odzywałam, ale mam do ciebie pewne pytanie...

---

STELLA

ZDECYDOWANIE PRZECENIŁAM LICZBĘ HETEROSEKSUALNYCH, samotnych mężczyzn, których znałam.

Po dogłębnym przeanalizowaniu moich kontaktów znalazłam trzech mężczyzn potencjalnie mogących pełnić rolę mojego fałszywego chłopaka, ale po dwóch testowych randkach, które okazały się katastrofą, ta liczba skurczyła się do jednego.

Pierwszy facet, z którym się na próbę umówiłam, starał się mnie wciągnąć w sprzedaż kryptowalut, a drugi między przystawką a deserem poprosił mnie o obciążenie mu w toalecie.

Gdy przyszła pora na trzecią randkę, mój entuzjazm zmalał do zera, ale trzymałam się kurczowo tego migotliwego płomyczka nadziei jak ostatniej deski ratunku.

Cóż, bo istotnie tak właśnie było.

Nikt nie wiedział, kiedy w Delamonte podejmą ostateczną decyzję, ale z pewnością ogłoszą werdykt już wkrótce. W związku z tym miałam naprawdę niewiele czasu na znalezienie fałszywego chłopaka, wrzucenie na Insta kilku naszych zdjęć we dwójkę i modlenie się, aby wyciągnęło to moje konto z limba zastoju. Jeśli chodzi o zdobywanie ofert, liczyła się każda odrobina przewagi.

Wiedziałam, że nie jest to może jakiś błyskotliwy – ani nawet zbyt przemyślany – plan, ale zawsze coś. Nawet jeśli wydawał się niedorzeczny, to realizując go, czułam się, jakbym powoli odzyskiwała kontrolę nad swoim życiem, a ta świadomość – że nie jestem całkowicie bezradna i wciąż mam zdolność kształtowania swojej przyszłości – była jedyną rzeczą, która utrzymywała mnie w tej chwili przy życiu.

– Do trzech razy sztuka – wymamrotałam z mieszanką nadziei, znużenia i pewnej odrazy do samej siebie.

Rzuciłam się w wir realizowania planu „Chłopak”, jak ochrzcił go Brady, bo nie miałam wyboru, ale jakaś część mnie wzdygała się za każdym razem, gdy myślałam o tym, co będzie oznaczało jego skuteczne wcielenie w życie.

Oszustwa. Kłamstwa. Udawanie kogoś, kim nie jestem.

Przez lata dbałam o dobre, bliskie relacje z moimi fanami. Niektórzy z nich byli ze mną od pierwszego roku moich studiów, kiedy to publikowałam w sieci kiepskiej jakości zdjęcia z mojego kampusu, i myśl o tym, że mogłabym ich zdradzić, nadużyć ich zaufania, przyprawiała mnie o mdłości.

Nie mogłam jednak zawieść Maury. A poza tym, jeśli miałam być ze sobą szczerą, naprawdę chciałam mieć milion obserwujących. To byłby prawdziwy przełom. Drzwi, które otworzyłyby przede mną tysiące nowych możliwości i potwierdziły, że nie jestem rozczarowaniem, za jakie uważali mnie rodzice.

Moi przyjaciele byli przekonani, że mam idealną rodzinę, a ja nigdy nie powiedziałam im prawdy, bo wydawało mi się, że to nic nieznacząca błaździłka. Rodziny, które osądzały i krytykowały decyzje najbliższych, nie były niczym wyjątkowym. To jednak w żaden sposób nie zmniejszało bólu, jaki wywoływała u mnie świadomość braku akceptacji ze strony mojej własnej. Moi rodzice nie zawsze wyrażali to otwarcie, ale widziałam rozczarowanie i dezaprobatę w ich oczach – za każdym razem, gdy na mnie patrzyli.

Wzięłam głęboki oddech, wygładziłam dłonią przód sukienki i po raz ostatni sprawdziłam swoje odbicie w lustrze na korytarzu. Włosy upięte w elegancki kok, kolczyki, które dodawały blasku moim oczom, i szminka doskonale rozjaśniająca moją matową z powodu zimowej pory cerę.

*Idealnie.*

Zjechałam windą, przez całą drogę sprawdzając maile w poszukiwaniu wieści od Delamonte lub informacji w związku z którąś z kilkudziesięciu ofert pracy, na które odpowiedziałam w ciągu ostatniego tygodnia.

Kompletnie nic.

Z drugiej jednak strony... brak wieści sam w sobie był dobrą wiadomością, prawda? Może nie w przypadku ofert pracy, ale przynajmniej w przypadku Delamonte.

Dopóki nie otrzymałam od nich e-maila ani nie opublikowali oficjalnego komunikatu prasowego,

w którym ogłaszałby kolejnego ambasadora lub ambasadorkę marki, nie chciałam skupiać się na negatywach, żeby niechcący nie zmanifestować własnej przegranej tej kampanii.

Gdy melodyjny brzęczyk zasygnalizował otwarcie drzwi windy, wyszłam i przesunęłam kciukiem po kryształach na moim łańcuszku: różowy kwarc przynosił szczęście w miłości, a cytryn miał wywoływać pozytywne vibracje.

Miałam nadzieję, że ich tajemna moc tym razem zadziała.

– Cześć, Stella!

Obejrzałam się w stronę źródła radosnego głosu, ku recepcji i konsjerżowi, który uśmiechał się do mnie szeroko zza marmurowego blatu, utkwivszy we mnie pełne uwielbienia spojrzenie.

Wypuściłam wisiorek z palców i odwzajemniłam uśmiech.

– Cześć, Lance. Znowu uziemiony na „cementarnej zmianie”?

– Cóż, tak to bywa, gdy jest się najmłodszym członkiem zespołu. – Westchnął teatralnie, a potem obrzucił mnie czujnym spojrzeniem od stóp do głów. – Pięknie dziś wyglądasz! Czyżby obiecująca randka?

Jakaś część mojego umysłu analizowała przez chwilę szalony pomysł, aby zgodził się udawać mojego chłopaka, jednak szybko odsunęłam od siebie tę myśl. To byłoby... zbyt krępujące, i to z wielu różnych powodów, a najbardziej błahym był chociażby fakt, że pracował w budynku, w którym mieszkałam.

– Taką mam nadzieję. – Zawirowałam zalotnie, obracając się dookoła, aż sukienka zafurkotała mi wokół kolan. Dobrałam do niej dopasowany czarny sweter i botki, dzięki czemu uzyskałam elegancki, ale niezbyt krzykliwy zestaw, idealny na pierwszą randkę. – Jak wyglądam?

– Fantastycznie! – W jego głosie zabrzmiała tęskna nuta. – Zawsze wyglądasz olśnie...

Nie zdążył dokończyć, bo właśnie spektakularnie zderzyłam się ze ścianą. Potknęłam się i zatoczyłam, instynktownie wyciągając ręce przed siebie, żeby złapać równowagę...

Moje palce natrafiły na miękką wełnę skrywającą twarde tors, a mój oszołomiony umysł zarejestrował, że to, co wzięłam za mur, wcale nim nie jest. Gdy powiodłam wzrokiem w górę, wzdłuż ostrych krawędzi klap czarnego garnituru, rozpiętego kołnierzyka białej koszuli i połaci opalanej skóry na męskiej szyi, ujrzałam przystojną twarz, na której malował się cień dezaprobaty.

– Panno Alonso. – Chłodny głos Christiana przypawił mnie o gęsią skórę. Nie było w nim śladu rozbawienia ani życzliwości, które zapamiętałam z tamtej kolacji w Nowym Jorku. – Widzę, że znowu rozpraszasz moich pracowników, uniemożliwiając im wypełnianie ich obowiązków?

*Znowu?! Nigdy w życiu nikogo celowo nie odrywałam od jego obowiązków...* No, może poza tamtą jedną sytuacją, kiedy poprosiłam Lance'a, żeby pomógł mi zanieść paczkę do windy, a któryś z mieszkańców musiał czekać dodatkowe dwie minuty.

Zabrałam dłonie z piersi Christiana. Ciepło, którym emanował, było tak silne, że czułam je nadal głęboko w kościach, nawet gdy się odsunęłam i szerzej do niego uśmiechnęłam pomimo stremowania.

*Spokojna, chłodna, opanowana* – powtórzyłam sobie w myśli.

– Rozmawialiśmy tylko. Chciałam poznać opinię Lance'a w pewnej kwestii, ale skoro już tu jesteś, to równie dobrze mogę zapytać i ciebie. – Obróciłam się ponownie wokół własnej osi. – Co o tym myślisz? Czy to dobry strój na randkę?

Nie zdążyłam nawet wykonać pełnego obrotu, kiedy dłoń Christiana zacisnęła się na moim ramieniu, a kiedy podniosłam wzrok, cień dezaprobaty na jego twarzy przybrał na sile, zmieniając się w coś mroczniejszego. Niebezpieczniejszego.

Gdy jednak mrugnęłam i spojrzałam na niego ponownie, cały ten wyimaginowany mrok zniknął, zastąpiony przez tę jego typową uprzejmą beznamiętność.

W jakiś dziwny sposób zaniepokoiło mnie to jeszcze bardziej.

– Idziesz na randkę.

Christian miał wybitny wręcz talent do przekształcania każdego pytania w... cóż, oświadczenie. Nie pytał, tylko stwierdzał fakt.

– Owszem. – Poczułam nieprzewartą chęć wbicia mu szpili. – To sytuacja, podczas której zabierasz kogoś na kolację albo drinka. Możecie trzymać się za ręce i tak dalej. Domyślam się, że to może się panu wydawać dość abstrakcyjną koncepcją, ale powinien pan kiedyś spróbować, panie Harper. Dobrze by to panu zrobiło.

Cóż, może dzięki temu faktycznie przestałby być taki sztywny i spięty.

Bo pomimo całego swojego uroku i aury zamożności momentami zachowywał się, jakby był zwinięty ciałniej niż sprężyna jego kosztownego zegarka marki Audemars Piguet. Widać to było doskonale w rozważnej precyzji, z jaką stawiał kroki, w jego ułożeniu ramion i nienaturalnej nieskazitelnosci, jaką wręcz tchnął.

Każdy włos na swoim miejscu, zero kłaczek na garniturze.

Christian Harper był człowiekiem bez reszty skupionym na kontrolowaniu wszystkich i wszystkiego, w tym i własnych uczuć.

Wpatrywał się we mnie nieustępliwym, zimnym wzrokiem, zaciskając szczęki tak mocno, że praktycznie słyszałam zgrzytanie jego zębów.

– Nie mam w zwyczaju trzymać się z nikim za ręce.

– W porządku, a więc żadnego trzymania się za ręce. Zamiast tego proponuję przytulanie się do siebie na ławce z widokiem na rzekę, a potem kilka wypowiedzianych czułym szeptem słów i pocałunek na dobranoc. Czy to nie brzmi miło?

Na widok jego pogardliwego grymasu stłumiłam rozbawione parsknięcie. Sądząc po wyrazie jego twarzy, moja sugestia brzmiała w jego uszach równie nęcąco, co perspektywa wrzucenia do kadzi z bulgoczącym kwasem.

– Zazwyczaj nie chodzisz na randki – zauważył chłodno i moje rozbawienie zniknęło bez śladu, zastąpione lekkim poirytowaniem.

– Skąd możesz to wiedzieć? Mogłam być i na stu randkach, odkąd się wprowadziłam, a ty nie miałbyś o tym zielonego pojęcia.

– Och, czyżby?

*Szlag.* Nie umiałam kłamać, nawet wówczas, gdy każda komórka w moim ciele aż krzyczała z oburzenia, rozpierana chęcią zmazania mu z twarzy tej drwiącej, pobłażliwej miny: on wiedział.

– Nie w tym rzecz – burknęłam niechętnie. – Może nie było ich sto, ale kilka na pewno.

Cóż, jeśli chodzi o ścisłość, to dokładnie dwie, i stanowiły durne spotkania testowe, które przypomniały mi tylko, dlaczego tak bardzo nienawidzę chodzić na randki. Ale on wcale nie musiał o tym wiedzieć.

– A dokąd to, jeśli można wiedzieć, wybierasz się na randkę dziś wieczorem?

To było niewinne pytanie, ale intuicja kazała mi zachować dokładną lokalizację dla siebie.

– Do baru.

– Och, nie musiałaś być aż tak szczegółowa... – zakpił.

– Nie twój interes – odgryzłam się i spojrzałam na niego buńczucznie.

Jego zwodniczy uśmiech w najmniejszym stopniu nie łagodził cierpkiego tonu, gdy powiedział:

– Cóż, w takim razie baw się dobrze, Stello. – Z tymi słowy odwrócił się na pięcie i odmaszerował w swoją stronę. I bardzo dobrze. I tak byłam już spóźniona.

Gdy jednak wychodziłam, żeby spotkać się z mężczyzną, z którym się umówiłam, za nic w świecie nie mogłam się na nim skupić. Zamiast tego myślałam tylko o oczach w kolorze whisky i czarnym, nieskazitelnym garniturze.

Pół godziny później boleśnie żałowałam, że nie zostałam w lobby w towarzystwie Christiana, bo randka okazała się kompletną klapą.

Klaus był jednym z niewielu męskich blogerów modowych mieszkających w Waszyngtonie i na tych kilku imprezach, na których mieliśmy okazję się spotkać, gawędziło mi się z nim całkiem fajnie – do tego stopnia, że naprawdę go polubiłam.

Niestety owe pogawędki były najwyraźniej zbyt krótkie i błahe, abym zdała sobie podczas nich sprawę z tego, co stało się dla mnie oczywiste po dłuższej rozmowie: Klaus był wielkim, nadętym dupkiem.

– No to powiedziałem im, że nie pracuję za darmo. Rozumiem, że to organizacja charytatywna, ale powiedzmy to sobie szczerze: jestem szanującym się, uznanym blogerem. – Klaus poprawił swojego kupionego z drugiej ręki rolexa. – Czy wyglądam, jakbym każdego dnia publikował za darmo posty na rzecz zwiększania świadomości w dziedzinie chorób nowotworowych? Ma się rozumieć, to świetna sprawa, nie zrozum mnie źle – dodał pośpiesznie. – Ale robienie zdjęć i publikowanie ich zajmuje mi trochę czasu, sama wiesz, jak to jest. Zaproponowałam im nawet dziesięć procent zniżki od mojej zwykłej stawki, ale odmówili.

– Cóż, nie bez powodu nazywa się to działalnością charytatywną – stwierdziłam z przekąsem i dopiłam

drinka. Dwa kieliszki wina w dwadzieścia minut? To był chyba jak dotąd mój rekord, a jednocześnie niezbity dowód na to, jak bardzo mierziło mnie przebywanie w jego towarzystwie. Jednak Klaus był moją ostatnią deską ratunku, więc postanowiłam dać mu szansę. Może chciał dobrze, ale nie potrafił wyrazić tego we właściwy sposób? – Takie organizacje nie mogą sobie pozwolić na płacenie tysięcy dolarów za każdy post.

– Nie prosiłem ich o płacenie za każdy post – uściślił. – Chciałem, żeby zapłacili mi za moją pracę.

*Dobry Boże, daj mi siłę...*

– Wzięłam udział w ich kampanii za darmo – westchnęłam. – Zajęło mi to mniej niż godzinę i jakoś od tego nie umarłam.

Prawda była taka, że miałam słabość do organizacji charytatywnych i zgadzałam się niemal na każdą propozycję współpracy w tym zakresie, jeśli tylko organizacja działała legalnie. Brady z kolei ich nie znosił – głównie dlatego, że nigdy nie było z tego pieniędzy, więc nic na tym nie zarabiał.

Klaus parsknął śmiechem.

– Właśnie na tym polega różnica między mężczyznami i kobietami, prawda?

Aż zeszywniałam.

– Co dokładnie masz na myśli?

– To, że większość mężczyzn zna swoją wartość i wie, ile żądać za swoje usługi, w przeciwieństwie do większości kobiet. – Klaus niezobowiązująco wzruszył ramionami, a ja poczułam, jak powieka zaczyna mi spazmatycznie drgać. – I nie chcę przez to nikogo urazić, po prostu stwierdzam fakt na podstawie tego, co sam zaobserwowałem. Tak czy inaczej, ktoś musi zarabiać mniej, prawda?

Zacisnęłam kurczowo palce na nóżce mojego kieliszka i nagle pożałowałam, że jest pusty, bo nigdy nie miałam większej ochoty chlusnąć komuś drinkiem w twarz.

Nie mogłam nie przyznać mu pewnej racji – szczególnie w kwestii tego, ile zarabiali faceci – ale wypowiedział tę uwagę tonem tak protekcyjnym, że cała aż się zjeżyłam. A poza tym... spuścił na drzewo organizację charytatywną działającą na rzecz przeciwdziałania rakowi!

– Klaus... – powiedziałam, siląc się na spokój, mimo iż cała aż się w środku gotowałam. – Dzięki za drinki, ale na mnie chyba już pora.

Przestał nawijać na palec pasemko włosów i spojrzał na mnie, zbity z tropu.

– Słucham?

– Nie pasujemy do siebie, a ja nie chcę marnować twojego czasu.

*Wolałabym też wydłubać sobie oko obcasem buta od Christiana Louboutina, niż spędzić z tobą kolejną minutę* – dodałam w myśli.

Jego twarz pokryły czerwone cętki wściekłości.

– Och. Cóż. Skoro tak mówisz. – Wstał i gwałtownym ruchem zerwał swój płaszcz z oparcia stołka. – I tak zgodziłem się z tobą wyjść tylko z litości. Nie jesteś ani trochę tak fascynująca, jak wszyscy twierdzą.

*Powiedział facet, który kupuje sobie obserwujących i używa fałszywego konta, żeby komentować pod własnymi postami, jaki jest fantastyczny* – parsknęłam w duchu. Korciło mnie, żeby powiedzieć mu to prosto w oczy, ale moja wrodzona niechęć do konfrontacji skutecznie mnie od tego odwiodła.

Gdybym dostawała pensa za każdym razem, gdy to robiłam, nie potrzebowałabym umowy z Delamonte, bo byłabym już multimilionerką.

Odczekałam, aż Klaus wyjdzie, otoczony obłoczkami swojej zbyt intensywnej wody kolońskiej i wzburzenia, a potem jęknęłam i ukryłam twarz w dłoniach.

Teraz, gdy Klaus nie wchodził już w rachubę, oficjalnie nie miałam żadnych szans na zdobycie szybko przyzwoitego fałszywego chłopaka.

*Żadnego fałszywego chłopaka, żadnego wzrostu liczby śledzących mój profil, żadnej umowy z Delamonte, żadnej dodatkowej kasy, żadnych obaw o dalszy los Maury...* – moje myśli płynęły swobodnym strumieniem, w którym różne fakty z mojego życia mieszały się ze sobą, łącząc w jedno.

Czy w ogóle istniał jakiś inny sposób na zwiększenie popularności mojego konta – poza zdobyciem fałszywego chłopaka? Być może.

Czy wystarczająco szybki wzrost popularności zagwarantowałby mi umowę z Delamonte? Nie.

Mimo to, gdy już mój mózg złapał jakiś trop, wysiłek zawrócenia z tej raz obranej ścieżki był jak próba włamania się do sejfu przy pomocy wykałaczki. Nie mówiąc już o tym, że bez perspektywy zdobycia pracy w najbliższym czasie i dodania do swojego CV czegoś, co dałoby mi przewagę na jej rynku, byłam z każdą



chwilą coraz bardziej zdesperowana.

Pomysł z fałszywym chłopakiem może i był odrobinę żenujący, ale dawał mi też jakiś promyk nadziei. Teraz zaś ów promień przygasł, przesłonięty przez brzydkie burzowe chmury.

Napiłam się wody, żeby zwilżyć wyschnięte gardło, ale wskórałam tyle, że rozkaszałam się spazmatycznie, gdy zachłysnęłam się łapczywym haustem.

– Jak się domyślam, nici z wypowiedzianych czułym szeptem słów i pocałunku na dobranoc?

Skóra zapłonęła mi żywym ogniem, gdy usłyszałam dobiegający zza pleców znajomy, leniwie przeciągający sylaby głos.

*Spokojna, chłodna, opanowana.*

Poczekalam, aż moje płuca ponownie napełnią się powietrzem, zanim odpowiedziałam:

– Jeden raz to zbieg okoliczności... Dwa podejrzenie pachną rutyną. – Odwróciłam się. – Co znaczą trzy razy, panie Harper?

Najpierw podwózka do domu. Potem kolacja z Delamonte. Nie liczyłam naszego wcześniejszego spotkania w holu, bo mieszkaliśmy w tym samym budynku, ale ogólnie rzecz biorąc, w ciągu ostatnich dwóch tygodni wpadałam na Christiana zdecydowanie zbyt często.

– Przeznaczenie. – Opadł na stołek obok mnie i skinął barmanowi, który kiwnął mu z szacunkiem głową i wrócił niecałą minutę później ze szklanką płynu o głębokiej bursztynowej barwie. – Albo że Waszyngton to małe miasto i nasze kręgi towarzyskie na siebie nachodzą.

– Może i zdołałbyś mnie przekonać, że wierzysz w przypadki, ale na pewno nie w przeznaczenie.

To było zarezerwowane dla romantyków i marzycieli, a Christian nie był ani jednym, ani drugim.

Romantycy nie patrzyli na kogoś tak, jakby chcieli go pożreć, aż nie zostanie z niego nic oprócz garstki popiołu... i ulotnej chmury ekstazy. Mrok i pragnienie podporządkowania sobie – wszystkich i wszystkiego.

Poczułam, jak w moich trzewiach rozpała się nieznany żar, kiedy nagle dzwonki u drzwi wejściowych zabrzęczały, wyrывая mnie z dziwnego odrętwienia.

– Długo tu jesteś?

Nie zauważyłam, kiedy przyszedł.

– Wystarczająco długo, aby dostrzec, jak tęsknym wzrokiem spoglądałaś na te wykałaczkę do koktajli, podczas gdy twój amant mełł i mełł jęzorem bez opamiętania.

– Hej, wcale nie było aż tak źle! – zaprotestowałam odruchowo. – Po prostu... musiał wyjść wcześniej z powodu... nagłego wypadku.

To było oczywiście kłamstwo, ale nie chciałam dawać mu tej satysfakcji i przyznawać się, że to spotkanie okazało się kompletną klapą. Komu jak komu, ale na pewno nie Christianowi.

– Hmm, cóż, tak, bez dwóch zdań oboje wyglądaliście na zachwyconych. – Jego głos był bardziej cierpki niż gin z tonikiem. – Widać to było szczególnie w twoim zamglonym wzroku i tym, jak co pięć sekund zerkałaś na telefon. Prawdziwe sygnały świadczące o kompletnym zauroczeniu.

Byłam coraz bardziej poirytowana.

Biorąc pod uwagę moje ostatnie kontakty z Klausem i Christianem, klasztor wydawał się coraz bardziej kuszącą opcją.

– Podobno sarkazm to najniższa forma dowcipu.

– Ale niezaprzeczalne świadectwo inteligencji. – Kąciki ust Christiana drgnęły na widok moich uniesionych brwi. – Oscar Wilde. Doskonale znam brzmienie całego cytatu.

Dlaczego nie byłam zaskoczona?

– Cóż, tak czy inaczej, nie będę cię zatrzymywać – rzuciłam dosadnym tonem. – Jestem pewna, że masz lepsze rzeczy do roboty w piątkowy wieczór niż popijanie drinków z laską, która zajmuje się twoimi roślinami.

– Pójdę sobie... tuż po tym, jak wyjaśnisz, dlaczego jego odejście tak cię wzburzyło. – Christian usiadł wygodniej na swoim stolku: ucieleśnienie odprężenia i elegancji, ale czułam na sobie jego taksujący wzrok, gdy czekał na moją odpowiedź. – Bo jakoś nie chce mi się wierzyć, że to burzliwe rozstanie cię rozczarowało.

Stałam kciukiem wodę ściekającą po ścianie szklanki, zastanawiając się, jak wiele mogę mu wyjawic.

– Potrzebowałam jego pomocy – wyznałam niechętnie, ze wstydem.

– W jakiej konkretnej sprawie? – indagował, górując nade mną niczym drapieżnik nad swoją ofiarą, świadom tego, że ją osaczył.

*Po prostu to powiedz* – westchnęłam w duchu.

– Potrzebuję fałszywego chłopaka.

*I po strachu.* Wyrzuciłam to z siebie. Powiedziałam to i nie umarłam, choć czułam, że z zażenowania poczerwieniał mi kark.

Cóż, tak czy inaczej, jedno musiałam mu przyznać: Christian mnie nie wyśmiał. Nie wydawał się też mnie osądzać.

– Rozwiń, proszę – powiedział tylko.

Alkohol zmieszany z desperacją rozluźnił mi język, więc przestałam się krygować. Opowiedziałam mu o wszystkim, jak na spowiedzi – o Maurze, Delamonte, o „D.C. Style”. Powiedziałam mu nawet, że zostałam zwolniona.

Jakaś część mnie martwiła się, że wymówi mi umowę najmu, bo nie miałam już stałego zatrudnienia, ale gdy już zaczęłam mówić, nie mogłam się powstrzymać.

Narastające wewnątrz mnie ciśnienie znalazło tymczasowy zawór bezpieczeństwa, a ja skrzętnie z niego korzystałam.

Chociaż moje przyjaciółki wiedziały, że zostałam zwolniona, nie miały pojęcia, że płaciłam za opiekę nad Maurą. Nie wiedział o tym nikt z wyjątkiem personelu Greenfield... a teraz i Christiana.

Z jakiegoś niejasnego powodu powiedzenie mu o tym przyszło mi bez trudu, wydawało się niemal... naturalne. Być może dlatego, że łatwiej było dzielić się sekretami z kimś, kto nie znał mnie dobrze, a przez to nie osądzał mnie zbyt mocno?

Gdy skończyłam, Christian wpatrywał się we mnie długo, z namysłem.

Jego milczenie zaczęło mnie w końcu przytłaczać – bałam się, że uznał mój pomysł za tak absurdalny, iż wziął mnie za wariatkę.

Założyłam za ucho pasemko włosów, które wysunęło się z mojego upięcia.

– Wiem, że to się wydaje niedorzeczne... – bąknęłam – ...ale to może się udać. To znaczy... teoretycznie? – Chociaż to miało być w zamyśle stwierdzenie, w tym momencie targwały mną już takie wątpliwości, że zabrzmiało jak pytanie.

– To... nie jest niedorzeczne. – Christian odstawił pustą szklankę i barman wyrósł w mgnieniu oka jak spod ziemi, żeby napełnić ją ponownie, a na widok znaczącego spojrzenia mojego towarzysza postawił przede mną nowy kieliszek wina. – Właściwie to... mam propozycję, na której oboje moglibyśmy skorzystać.

– Nie jestem zainteresowana sypianiem z tobą – obruszyłam się. Byłam zdesperowana, ale nie aż tak. Czym innym było mieć fałszywego chłopaka... a czym innym pójść z kimś do łóżka dla pieniędzy, nawet jeśli ten ktoś był bogaty i... cóż, fantastyczny.

Gdy Christian na mnie spojrział, w jego oczach dostrzegłam błysk poirytowania.

– Nie to chciałem ci zaproponować – poinformował mnie, wyraźnie rozdrażniony. – Potrzebujesz pieniędzy, a ja potrzebuję... kogoś, kto mógłby dotrzymywać towarzystwa na różnego rodzaju przyjęciach. Niestety, to nieodłączna część mojej działalności.

– Masz na myśli... że miałabym być ozdobą u twego boku? Miłym dla oka akcesorium? – W moim żołądku uformowała się zimna kula czegoś podejrzanie przypominającego rozczarowanie. – Jestem pewna, że wystarczyłoby, żebyś pstryknął palcami, a miałbyś do wyboru, do koloru uroczych dziewcząt, gotowych na każde twoje skiniecie. Nie potrzebujesz mojej pomocy.

Nawet w tej chwili wszystkie kobiety w barze wpatrywały się w Christiana maślanym, rozmarzonym wzrokiem.

– Tu nie chodzi tylko o kogoś... miłego dla oka. Chcę towarzystwa kogoś, z kim mógłbym naprawdę porozmawiać. Kogoś, przy kim ludzie czują się swobodnie i kto potrafi ze mną współdziałać. Kogoś... kto nie będzie chciał ode mnie nic więcej, gdy nasze spotkanie dobiegnie końca.

Zaczęłam bębnić palcami w blat.

– A jeśli się na to zgodzę...

Christian się do mnie uśmiechnął.

– Zawrzyjmy umowę, panno Alonso. Jeśli zgodzisz się na moje warunki, będę płacił za opiekę nad Maurą.

Przestałam postukiwać palcami o kontuar.

*Zapłaci... za opiekę nad Maurą?*

W pierwszym entuzjastycznym odruchu miałam ochotę wykrzyknąć głośno „tak!”. Brak konieczności martwienia się o rachunki z Greenfield zdecydowanie odciążąłby moje nadwątlone fundusze.

Ale radość trwała tylko minutę, a w mojej głowie rozbrzmiał dzwonek alarmu.

Jeśli coś brzmiało zbyt dobrze, aby mogło być prawdziwe, to prawdopodobnie takie właśnie było. Gdzie był ukryty kruczek?

– Dzięki za tę hojną propozycję, ale... nie mogę jej przyjąć. – Wypowiedzenie tych słów było bolesne, wiedziałam jednak, że tak będzie najlepiej. – Opłacenie wszystkich rachunków Maury... to naprawdę zbyt wiele.

Czy to było głupie z mojej strony, że odrzucałam jego ofertę, i to w momencie, kiedy tak bardzo tego potrzebowałam? Cóż, być może. Zwłaszcza jeśli wiedziałam, że płacenie za jej opiekę w najmniejszym stopniu nie uszczupli jego dochodów. Tak, pewnie to nie było zbyt mądre.

Gdybym miała do czynienia z kimś innym, może i bym się zgodziła, zważywszy na moją obecną sytuację. Jednak biorąc pod uwagę, że i tak już obniżył mi czynsz, nie mówiąc o dalszych ustępstwach z jego strony, gdy Jules się wyprowadziła... Cóż, opieka nad jego roślinami nie była warta tysięcy dolarów, które tracił z mojego powodu co miesiąc – i tak byłam mu już zbyt wiele dłużna.

Przecucie podpowiadało mi zaś, że gdy w grę wchodziło mężczyźni pokroju Christiana Harpera, to im mniej było się im winnym, tym lepiej. Bo dzień zapłaty prędzej czy później nadejdzie – i wówczas może się okazać, że jego przysługi były warte więcej niż całe pieniądze świata.

Musiałam mu to przyznać: Christian przyjął moją odmowę z zaskakującym spokojem.

– Cóż, rozumiem – powiedział tylko. – W takim razie... co powiesz na zmianę warunków umowy: jeśli zgodzisz się mi towarzyszyć, zostanę twoim udawanym chłopakiem.

Serce zabiło mi żywiej. Nie mogłam zaprzeczyć, że taki układ byłby... bardziej sprawiedliwy. Wyrównany.

Mimo to w głębi duszy wiedziałam, że nie powinnam się na to godzić.

To było szalone, absurdalne i całkowicie niedorzeczne, jeśli głębiej się nad tym zastanowić, ale... Christian Harper jako mój (fałszywy) chłopak? Wiedziałam podświadomie, że jeśli to nie zwiększy liczby osób śledzących mój profil, to już nic nie zdoła jej podbić.

– Ma się rozumieć, musimy omówić pewne... szczegóły – dodał.

*Hmm, tak. Ma się rozumieć...*

– Jak dokładnie?

– Pod żadnym pozorem nie będzie ci wolno pokazywać mojej twarzy w mediach społecznościowych.

Moje podekscytowanie zgasło szybciej niż fajerwerk, który spadł do wody.

– Ale to skreśla cały sens tego, co chcę osiągnąć.

Sama tylko twarz Christiana mogłaby wyprzedać bilety na wszystkie stadiony i kina świata. Niepokazywanie jej w internecie byłoby... ogromnym marnotrawstwem.

– Z tego, co mi powiedziałaś, wynika, że liczy się to, jak ludzie będą postrzegali twój udawany związek, a nie to, kim jest druga osoba. – Stuknął palcem w mój telefon. – Media społecznościowe to forma podglądactwa, a pary są bardziej interesujące niż samotne osoby. To prawda, smutna, ale jednak. Mimo to ludzie uwielbiają też odrobinę tajemniczości. Możesz pokazać moją rękę, moje plecy, każdą część mnie, z wyjątkiem mojej twarzy. To w żaden sposób nie wpłynie na efekt, jaki chcesz osiągnąć. Wręcz przeciwnie, może nawet go wzmocnić.

– Ale... Przecież jesteś taki przystojny! Jeśli i tak będziemy razem uczestniczyć w różnego rodzaju wydarzeniach, ludzie będą wiedzieli, że jesteśmy razem, więc jaki jest sens ukrywania twarzy?

– Nie mam problemu z tym, że ludzie będą wiedzieli, że jesteśmy razem. – Jego gładko wypowiedziane słowa otuliły mnie jak jedwabny szal. – Wolę jednak zachowywać szczegóły mojego życia prywatnego w tajemnicy, aby mój cyfrowy ślad był tak nikły, jak tylko to możliwe.

Cóż, nie powinnam być zaskoczona jego wyznaniem. Christian był ekspertem od cyberbezpieczeństwa, więc jego niechęć do mediów społecznościowych i udostępniania danych online była w pełni uzasadniona.

Mimo to trudno mi było uwierzyć, że w dzisiejszych czasach ktokolwiek mógł stronić od internetu i nie publikować swoich zdjęć w sieci.

– Hmm – bąknęłam. Jeśli chodzi o poruszoną przez niego kwestię, dla mnie było już za późno. Byłam stracona dla świata. Mój ślad cyfrowy był tak potężny, że teoretycznie zasługiwał na swój własny kod

pocztowy. – Wybacz, ale w moim przypadku wygląda to zgoła inaczej.

Na jego ustach pojawił się subtelny uśmiech.

– No to... umowa stoi?

– O ile zgodzisz się również na moje warunki – zastrzegłam i tym razem to ja uśmiechnęłam się na widok błysku zaskoczenia w jego oczach. – Chyba nie sądziłeś, że tylko ty będziesz mógł ustalać zasady?

– Oczywiście, że nie. – W jego oczach zalśniło coś na kształt lekkiego rozbawienia. – A więc jakie są twoje warunki?

Zaczęłam odhaczać je na palcach. Barman obsługiwał akurat klientów na drugim końcu baru, a w pobliżu nikogo nie było, więc nie martwiłam się, że ktoś mógłby nas podsłuchać.

– Po pierwsze, angażujemy się w kontakt fizyczny tylko wtedy, gdy jest to absolutnie konieczne. Trzymanie się za ręce jest dozwolone. Całowanie również, ale w szczególnych przypadkach. Żadnego seksu. – Zerknęłam na Christiana, żeby sprawdzić, czy to nie będzie dla niego przeszkodą, jednak wydawał się kompletnie nieporuszony, więc podjęłam: – Po drugie, będziemy kontynuowali ten układ tylko tak długo, jak długo będzie to korzystne dla nas obojga. Jeśli któreś z nas będzie chciało go zakończyć, z jakiegokolwiek powodu, dajemy drugiej stronie dwutygodniowy okres wypowiedzenia. I wreszcie, na końcu... – Wzięłam głęboki oddech. – Przez cały czas pamiętamy o tym, czym dokładnie jest ten układ. Fałszywy związek. To zaś oznacza w skrócie, że nie ma mowy o uczuciach i zakochaniu się w sobie.

Ani przez chwilę nie miałam złudzeń, że Christian mógłby się we mnie zakochać, i szczerze wątpiłam, aby groziło mi zakochanie się w nim, ale dobrze było to uściślić. Dzięki zadbania o takie sprawy można było mieć pewność, że nie dojdzie do nieporozumienia.

W odpowiedzi zaśmiał się cicho.

– Przyjmuję twoje warunki – oznajmił. – Dziś wieczorem sporządzę umowę.

– Pisemna umowa? Bez przesady – parsknęłam.

– Nigdy nie wchodzi w żadne układy bez pisemnej umowy. – Uniósł brew. – Czy to ci przeszkadza?

Jakaś częśćka mnie nie czuła się komfortowo z myślą o tym, że podpiszemy coś na kształt cyrografu, ale podświadomie wiedziałam, że to rozsądne rozwiązanie. W ten sposób będziemy mieli wszystkie zasady na papierze i oboje będziemy w pewnym sensie chronieni.

Tak na wszelki wypadek.

– Nie. Nie mam nic przeciwko. Możemy podpisać umowę na papierze.

– Doskonale. I proszę się nie martwić, panno Alonso. – Gdy podniósł szklankę do ust, w jego głosie nadal było słychać tę typową dla niego drwinę. – Nie wierzę w miłość.

STELLA

13 MARCA

*Chyba podpisałam pakt z diabłem.*

*No dobrze, może odrobinę dramatyzuję, ale nie ma się co oszukiwać: Christian jest bardzo miły i pomocny, od kiedy się poznaliśmy, ale nie osiągnąłby tego wszystkiego, co ma, będąc uprzejmym i życzliwym człowiekiem.*

*Minęły cztery dni, odkąd zawarliśmy układ (nadal nie mogę uwierzyć, że zmusił mnie do podpisania formalnej umowy, ale chyba właśnie dlatego jest prezesem, a nie jakimś byle urzędniczyną?), i za każdym razem, gdy myślę o naszym pierwszym „wspólnym” poście, odrobinę mnie mdli.*

*Pogodziłam już z myślą o tym, że będę zmuszona okłamywać osoby, które mnie obserwują, ale... moi przyjaciele i rodzina również zobaczą ten post. Cóż, to znaczy może nie tyle moi rodzice, ale Natalia z pewnością tak – i powie o tym mamie i tacie. A ja będę musiała wyjaśnić nagłe pojawienie się w moim życiu chłopaka moim przyjaciółkom, którzy WIEDZĄ, że NIE CHCIAŁAM mieć chłopaka! Na pewno ześwirują – zwłaszcza Jules. Nienawidzi, gdy utrzymuję coś przed nią w tajemnicy.*

*No i jest jeszcze kwestia ukrycia twarzy Christiana, kiedy ujawnię całemu światu, że „jesteśmy razem”. Może uda mi się namówić go, żeby pozwolił mi zasłonić ją emotką? To takie tandetne... że mogłoby być całkiem zabawne!*

*POMYSŁY NA EMOTKI DLA CHRISTIANA:*

- 1. Diabeł (z oczywistych powodów).*
- 2. Pokerowa twarz (to w zasadzie jego wyraz twarzy przez 80% czasu).*
- 3. Buźka z serduszkami (to ma sens, jeśli ma być moim chłopakiem, ale czy nie będzie odrobinę przesłodzone?).*

– Tak się cieszę, że w końcu udało nam się spotkać! – Jules westchnęła i wsunęła sobie do ust frytkę.  
– Odkąd wróciłam, czuję się taka... wybita z rytmu.

Jules i jej chłopak Josh wyjechali kilka tygodni temu na tygodniową wycieczkę do Nowej Zelandii i widziałyśmy się pierwszy raz od jej powrotu. Jej napięty grafik prawniczki i ciągłe podróże Avy, która pracowała jako fotograficzka dla magazynu „World Geographic”, sprawiały, że trudno było nam wszystkim umówić się w jednym terminie.

Mimo to nadal udawało nam się zaplanować co najmniej jedno spotkanie w miesiącu – nawet jeśli musiałyśmy się zadowolić swoim towarzyszem jedynie w wersji wirtualnej. Plus był taki, że wówczas mogła do nas dołączyć nawet Bridget, która mieszkała w Europie.

Utrzymanie przyjaźni w dorosłym życiu wymagało pracy i świadomego wysiłku, ale te, które przetrwały próbę czasu i odległości, liczyły się najbardziej – i właśnie dlatego tak trudno było mi okłamywać Jules, Avę i Bridget. Wiedziały, że straciłam pracę, ale nie wiedziały o Christianie.

Jednocześnie nie chciałam obciążać ich zbyt wieloma swoimi problemami, a im dłużej ukrywałam przed nimi pewne rzeczy, tym mniejszą miałam ochotę wyjaśniać, dlaczego nie powiedziałam im o tym wcześniej.

Byłam tak zdenerwowana, że taco z rybą, które zjadłam na lunch, przewracało mi się w brzuchu.

– Nie przegapiłaś niczego ważnego. – Ava odgarnęła z oczu kosmyk włosów. – Do października moje życie to jedynie praca i planowanie ślubu.

Pomimo swobodnego tonu jej twarz wręcz promieniała z podekscytowania.

Jej facet Alex oświadczył się ubiegłego lata i planowali ślub w Vermont na jesieni. Znając Aleksa, będzie to najbardziej wystawne wesele, jakie kiedykolwiek widział ten stan. Zatrudnił już najlepszą planistkę ślubną w kraju, aby koordynowała działania całej armii florystów, cateringowców, fotografów, kamerzystów i wszystkich innych w ten lub inny sposób zaangażowanych w organizację ślubu.

– Hmm... – Jules wydawała się rozczarowana, że nie usłyszy żadnych pikantnych nowinek. – A co u ciebie, Stel? Może wpadłaś na jakiejś imprezie na gorące celebryckie ciacho i poszłaś z nim do łóżka? Albo

przypadkiem wygrałaś milion dolarów? Dostałaś propozycję wycieczki na Bora-Bora w zamian za zdjęcia twoich stóp?

Parsknęłam wymuszonym śmiechem.

– Przykro mi, ale muszę cię rozczarować: nic podobnego.

*Ale za to mam chłopaka na niby* – dopowiedziałam w myśli, jednak słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Przełknęłam je wraz z resztką wody. Potrzebowałam więcej czasu na przemyślenie całej tej sytuacji, zanim zdecyduję się z kimkolwiek o tym wszystkim porozmawiać.

– Och. – Jules wyduła wargi. – Cóż, do końca roku jeszcze daleko. A poza tym... rany boskie, skoro już mowa o celebrytach... – Oczy znów jej rozbłysły. – Nie uwierzycie, kogo widzieliśmy na lotnisku w drodze powrotnej do Waszyngtonu! Nate'a Reynoldsa! Był ze swoją żoną...

Rozparłam się na swoim krześle, nieco spokojniejsza, i przysłuchiwałam, jak opowiada o swoim ulubionym gwiazdorze filmowym. To był znacznie bezpieczniejszy temat niż cokolwiek związanego z moim życiem.

Nadal czułam nieprzyjemne mrowienie w ciele, spowodowane resztkami wstydu, ale pocieszałam się faktem, że nie będę okłamywać swoich przyjaciółek wiecznie.

Powiem im o Christianie... wkrótce. Za jakiś czas.

Po prostu... nie dzisiaj. Jeszcze nie.

Zostałyśmy w restauracji jeszcze pół godziny, zanim Ava musiała wyjść, żeby załatwić z Alekssem jakąś związaną ze ślubem sprawę, a Jules poleciała do Josha, żeby zrobić mu niespodziankę i złapać go po jego zmianie w szpitalu. Byłam niemal pewna, że to tylko wymówka i w rzeczywistości chodziło o seks, ale uznałam, że lepiej nie ciągnąć jej za język.

Gdy się pożegnałyśmy, pojechałam pociągiem do Greenfield.

Podróż trwała godzinę. Kiedy pracowałam w „D.C. Style”, musiałam się tu śpieszyć, żeby zdążyć po pracy w godzinach odwiedzin. Czasami mi się to nie udawało, a kiedy już dotarłam na czas, zazwyczaj miałam tylko dziesięć lub piętnaście minut, które mogłam spędzić z Maurą, zanim wypraszano gości.

Cóż, to był chyba jedyny plus bycia bezrobotną. Nie musiałam już jeździć pociągiem po nocy na odludzie ani martwić się, że nie zdążę się z nią zobaczyć.

Z roztargnieniem bawiłam się swoim wisiorkiem, patrząc, jak betonowe chodniki miasta i inspirowana Europą architektura ustępują miejsca rozległym polom i płaskim terenom.

Nie rozmawiałam osobiście z Christianem od czasu naszej ostatniej umowy, chociaż następnego dnia wysłał mi SMS z prośbą o dołączenie do niego podczas wydarzenia zorganizowanego z okazji jakiejś zbiórki na cele charytatywne.

Nie wiedziałam nawet, co to za zbiórka – tylko tyle, że to uroczysta impreza, która odbędzie się w Muzeum Historii Naturalnej Smithsonian.

Gdy pociąg zatrzymał się z gwałtownym szarpnięciem na stacji Greenfield, żołądek skurczył mi się już z nerwów.

*Wszystko będzie dobrze* – powtórzyłam sobie w myśli. *To tylko zwykłe przyjęcie. Brałaś już udział w niezliczonych podobnych bankietach.*

Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam powoli powietrze z płuc.

*Wszystko będzie dobrze.*

Wstałam i czekałam, aż większość zmęczonych pasażerów wysiądzie, po czym ruszyłam w stronę wyjścia z pociągu. Zdążyłam ująć zaledwie kilka kroków, nim poczułam na karku znajomy chłód, który zmusił mnie do odruchowego poderwania głowy.

Ten sam chłód, którego doświadczyłam na korytarzu w tamten wieczór, gdy Christian podwiózł mnie do domu.

Strzelałam dziko oczami na boki, ale wagon był pusty – z wyjątkiem starszego mężczyzny chrapiącego w kącie i obsługi próbującej go obudzić.

Moje ramiona rozluźniły się nieco, gdy napięcie częściowo ustąpiło.

Nie działo się nic złego. Byłam po prostu podminowana z powodu tej imprezy charytatywnej i fałszywego faceta, to wszystko.

Zakład opieki Greenfield znajdował się dziesięć minut spacerem od stacji kolejowej, a kiedy dotarłam na miejsce, zapomniałam już o tym incydencie w pociągu. Nie mogłam wiecznie oglądać się przez ramię,

zwłaszcza gdy tak naprawdę nie miałam ku temu powodu.

Kompleks domu opieki obejmował trzy budynki i kilka akrów ziemi na przedmieściach Maryland. Ze swoimi wykuszowymi oknami, bambusowymi podłogami i mnóstwem zieleni bardziej przypominał wysokiej klasy hotel butikowy niż dom spokojnej starości, więc nic dziwnego, że został uznany za jeden z najlepszych luksusowych ośrodków opieki w kraju.

Za dnia wyglądał również inaczej niż po zmroku, i to nie tylko ze względu na światło. Powietrze było tu łagodniejsze i pachniało słodziej, nawet w samym środku zimy.

Zaczął się nowy dzień, a każdy nowy dzień niósł ze sobą nadzieję.

Gdy zatrzymałam się przed pokojem Maury i zapukałam do drzwi, rozpiekał mnie wręcz optymizm.

Dzisiaj na pewno mnie rozpozna. Byłam tego pewna.

Zapukałam ponownie. Cisza. To było dziwne, ale zawsze na wszelki wypadek pukałam dwa razy. Może i mieszkała w placówce opiekuńczej, ale to był jej pokój. Zasługiwała chociaż na to, by decydować, kogo wpuszczać do swojej przestrzeni osobistej.

Odczekałam jeszcze chwilę, ale wreszcie przekręciłam klamkę i weszłam do środka.

Maura siedziała na krześle przy oknie, wpatrując się w staw na tyłach ośrodka. Woda była zamrznięta, a drzewa i kwiaty, które tak pięknie pyszniły się w tutejszym ogrodzie latem, zimą zmieniały się w płataninę nagich gałęzi i zeschniętych liści, ale jej to najwyraźniej nie przeszkadzało.

Uśmiechała się błogo, nucąc coś pod nosem – melodia była dziwnie znajoma, jednak nie potrafiłam jej rozpoznać; radosna, a jednocześnie dziwnie nostalgiczna.

– Cześć, Mauro – powiedziałam cicho.

Nucenie ustało.

Odwrociła się w moją stronę, a na jej twarzy, gdy omiotła mnie wzrokiem, pojawił się wyraz uprzejmego zainteresowania.

– Witaj. – Na widok mojego pełnego wyczekiwania spojrzenia przechyliła głowę na ramię. – Czy my się znamy?

Poczułam w piersi ukłucie rozczarowania, które szybko zmieniło się w przenikliwy ból.

Choroba Alzheimera miewała bardzo różny przebieg, w zależności od tego, kogo dotknęła, nawet w przypadku osób w jej średnio zaawansowanym stadium, jak u Maury. Niektórzy zapominali podstawowych zdolności motorycznych, takich jak na przykład trzymanie łyżki, za to pamiętali swoją rodzinę; inni nie rozpoznawali swoich bliskich, ale mogli w miarę normalnie funkcjonować na co dzień.

Maura należała do tej drugiej kategorii.

Wiedziałam, że powinnam być wdzięczna za to, że od momentu, gdy zdiagnozowano u niej tę chorobę cztery lata temu, nadal potrafiła jasno komunikować się z otoczeniem. Mimo to... wciąż bolało mnie, że mnie nie pamięta.

To właśnie ona praktycznie mnie wychowała, podczas gdy moi rodzice byli zajęci wspinaniem się po szczeblach swoich karier. Codziennie zawoziła mnie do szkoły i z niej odbierała; uczestniczyła we wszystkich moich szkolnych przedstawieniach i pocieszała po tym, jak Ricky Wheaton rzucił mnie dla Melody Renner w szóstej klasie. Ricky i ja „chodziliśmy” ze sobą tylko przez dwa tygodnie, ale jedenastoletnia ja byłam zdruzgotana.

W mojej wyobraźni Maura zawsze była pełna życia. Jednak lata i choroba zebrały swoje żniwo, a jej widok – tak słabej i kruchej – sprawiał, że do oczu napływały mi łzy.

– Jestem nową wolontariuszką – poinformowałam ją, a potem odchrząknęłam i uśmiechnęłam się do niej promiennie, nie chcąc, aby nasze spotkanie zmąciła melancholia. – Przyniosłam ci trochę tembleque. Ptaszki ćwierkają, że to twój ulubiony deser... – Sięgnęłam do torby i wyjęłam z niej schłodzony pudding kokosowy, tradycyjny portorykański deser, który Maura i ja przygotowywałyśmy razem podczas naszych „eksperymentalnych” wieczorów.

Co tydzień wypróbowałyśmy nowy przepis. Niektóre dania wychodziły fantastycznie, inne dawały efekt w postaci spektakularnej klapy. Ale tembleque był jednym z naszych ulubionych deserów i przyrządzałyśmy go często, za każdym razem w innej wersji smakowej: cynamonowy w jednym tygodniu, pomarańczowy w następnym, a potem limonkowy. *Voilà!* Za każdym razem całkiem nowy przepis.

W moim ośmioletnim umyśle miało to sens.

Oczy Maury rozbłyły.

– Ha! Próbujesz przypodobać mi się słodkościami w pierwszym dniu pracy, co? – mruknęła. – Cóż, udało ci się. Już cię lubię.

Roześmiałam się w głos.

– Miło mi to słyszeć.

Podaliśmy jej deser, który przygotowałam zeszłej nocy, i zaczekałam, aż mocno chwyci go oburącz, po czym usiadłam naprzeciwko niej.

– Jak ci na imię? – Wsunęła do ust łyżkę puddingu, a ja starałam się nie zwracać zbytnio uwagi na to, jak wolno to robi i jak mocno trzęsie jej się przy tym ręka.

– Stella.

W jej oczach pojawił się jakiś błysk – czyżby coś sobie przypominała? W mojej piersi znów wezbrała nadzieja... tylko po to, żeby za chwilę zniknąć, kiedy blask w jej oku zgaśł.

– Stella. Ładne imię. – Maura przeżuwała przez chwilę w skupieniu. – Mam córkę. Nazywa się Phoebe. Jest mniej więcej w twoim wieku, ale nie widziałam jej od jakiegoś czasu...

*Bo Phoebe nie żyje* – dopowiedziałam w myśli odruchowo, gorzko.

Ból w klatce piersiowej powrócił ze zdwojoną siłą.

Sześć lat temu Phoebe i mąż Maury wracali do domu ze sklepu spożywczego, kiedy w ich samochód uderzyła ciężarówka. Oboje zginęli na miejscu.

Maura popadła w głęboką depresję – było jej tym ciężiej, że nie miała żadnych żyjących krewnych, którzy mogliby ją wspierać i służyć pomocą w tym trudnym czasie.

I choć nienawidziłam choroby Alzheimera za to, że odebrała jej dawne życie, to czasami byłam jej za to również niewypowiedzianie wdzięczna, bo brak dobrych wspomnień oznaczał również brak złych, dzięki czemu Maura mogła przynajmniej zapomnieć o bólu związanym z utratą bliskich.

Żaden rodzic nie powinien być zmuszony do pochowania własnego dziecka. Przenigdy.

Maura przeżuwała teraz jeszcze wolniej. Miała ściągnięte brwi i widziałam wyraźnie, jak próbuje sobie przypomnieć, dlaczego właściwie nie widziała Phoebe od dłuższego czasu.

Oddech jej przyspieszył – jak zawsze tuż przed tym, nim ogarniało ją silne wzburzenie.

Ostatnim razem, gdy przypomniła sobie, co stało się z Phoebe, zrobiła się tak agresywna, że pielęgniarki musiały podać jej środki uspokajające.

Zamrugalam, żeby pozbyć się z oczu łez, i uśmiechnęłam się do niej szerzej.

– Słyszałam, że na dziś wieczór zaplanowana jest partyjka bingo! – powiedziałam szybko. – Cieszysz się?

Taktyczne odwrócenie uwagi zadziało: Maura znów się rozluźniła i ostatecznie nasza rozmowa zesłała z tematu bingo na pudle i serial *Dni naszego życia*.

Jej wspomnienia były bardzo wyrywkowe i ich układ zmieniał się jak w kalejdoskopie, ale dzisiejszy dzień był jednym z lepszych. Kiedyś Maura miała pudła i uwielbiała oglądać *Dni naszego życia*. Nie byłam pewna, czy rozumiała znaczenie tych tematów w kontekście własnego życia, ale przynajmniej wiedziała, że są ważne – podświadomie.

– No to... mnie czeka dzisiaj bingo. A ty? Jakie masz plany na wieczór? – spytała nagle, zmieniając niespodziewanie temat po dziesięciominutowym wywodzie dotyczącym prania ręcznego. – Taka piękna dziewczyna jak ty musi mieć jakieś fantastyczne plany na piątkowy wieczór.

Była co prawda sobota, ale nie wyprowadziłam jej z błędu.

– Mam dziś wielką imprezę. W Smithsonian – wyjaśniłam, choć nie określiłabym perspektywy uczestnictwa w niej „fantastyczną”.

Nerwy miałam napięte jak postronki, a na samą myśl o wieczornym wyjściu robiło mi się niedobrze. Podpisanie umowy było jednym... ale wypełnianie zawartych w niej zobowiązań czymś kompletnie innym. Co będzie, jeśli wszystko spieprzę i dam na imprezie plamę? Co, jeżeli się potknę albo palnę jakieś głupstwo? Co, jeśli Christian uzna, że nie spełniam jego oczekiwań, i rozwiąże naszą umowę...?

Instynktownie sięgnęłam po swój kryształowy wisiołek. Wybrałam dziś jaspis unakit, który miał działać uzdrawiająco; zaciskałam go kurczowo w dłoni, dopóki chłodny kamień nie rozgrzał się i nie uspokoił moich nerwów.

*Wszystko w porządku. Wszystko będzie dobrze.*

Na wzmiankę o przyjęciu nieświadoma mojego wzburzenia i wewnętrznych rozterek Maura aż się



rozpromieniła i pochyliła się w moją stronę.

– Och, brzmi cudownie! Co zamierzasz włożyć?

W tym momencie brzmiała tak bardzo jak dawna ona – kobieta, którą znałam – że serce ścisnęło mi się w piersi z bólu.

Zawsze drażniła się ze mną i przekomarzała, gdy w grę wchodził chłopcy. Jako nastolatka narzekałam i wiecznie obrażałam się na jej przytyki, ale i tak opowiadałam jej o wszystkich moich sekretnych zauroczeniach.

– Jeszcze nie zdecydowałam, ale jestem pewna, że znajdę coś odpowiedniego – wyznałam. – Prawdziwe pytanie brzmi jednak: co powinnam zrobić z włosami? – Gestem wskazałam na moje loki. – Upiąć czy rozpuścić?

Nic nie ożywiało jej tak jak temat włosów. Jej własne były proste i sztywne jak druty, ale gdy byłam młodsza, musiała nauczyć się dbać o moją specyficzną strukturę włosów, i z biegiem lat stała się nieoficjalną ekspertką w tej dziedzinie.

Nadal stosowałam rutynę po prysznicu, którą przygotowała dla mnie, gdy miałam trzynaście lat: nałożyć balsam do kręconych włosów, rozczesać je grzebieniem o rzadkich zębach, wycisnąć nadmiar wilgoci, nałożyć olejek arganowy i wygniać, podnosząc u nasady, aby nadać splotom charakter.

Działało jak złoto.

Na widok jej świętego oburzenia moje usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– To przyjęcie w Smithsonian! Musisz je upiąć. Chodź no tutaj. – Przywołała mnie gestem do siebie. – Wiecznie wszystko muszę robić sama – mruknęła pod nosem, na co stłumiłam rozbawione parsknięcie i przysunęłam swoje krzesło do niej, podczas gdy ona wyjęła ze swojego koka szpilki, żeby móc czynić swoją magię.

Zamknęłam oczy, pozwalając, aby ukołysała mnie błoga cisza i znajome, kojące, choć nieco niecierpliwe ruchy jej palców. Niezborne, odrobinę niepewne gesty drżących dłoni. To, co gdy byłam dzieckiem, zajmowało jej kilka minut, teraz zabierało jej trzy razy więcej czasu. Nie obchodziło mnie jednak, ile to potrwa ani jaki będzie efekt ostateczny – w tej chwili zależało mi jedynie na tym, aby spędzić z nią jak najwięcej czasu, póki była na to szansa.

– No i już. – W jej głosie słyszałam nuty satysfakcji. – Gotowe.

Otworzyłam oczy i przyjrzałam się naszym odbiciom w lustrze wiszącym na przeciwległej ścianie. Skręciła moje loki i upięła je wysoko, odrobinę krzywo. Połowa loków już wypadła, a druga z pewnością wysunie się z upięcia, gdy tylko się poruszę.

Maura stała obok mnie z dumną wymalowaną na twarzy, a ja wróciłam myślami do wieczoru mojej pierwszej szkolnej potańcówki – stałyśmy dokładnie w tych samych pozycjach, co teraz, z tą różnicą, że byłyśmy trzynaście lat młodsze... i tysiąc razy bardziej bez troskie.

Tamtego wieczoru również mnie uczesała.

– Dziękuję – wyszeptalam. – Wygląda cudownie!

Sięgnęłam do jej dłoni, spoczywającej na moim ramieniu, i uścisnęłam ją delikatnie. Była tak szczupła i krucha, że bałam się, że zrobię jej krzywdę.

– Nie ma za co, Phoebe. – Poklepała mnie drugą ręką po ramieniu. Rysy twarzy jej złagodniały, a spojrzenie stało się bardziej zamglone.

Zaczerpnęłam gwałtownie tchu, jednak płuca jakby mi się nagle skurczyły, odcinając dopływ powietrza. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale lzy dławili mnie w ściśniętym gardle tak mocno, że nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa. Zamiast tego wbiłam więc wzrok w podłogę i spróbowałam opanować rozdygotane nerwy.

*Nie ma za co, Phoebe...*

Wiedziała, że Maura mnie kochała – nawet jeśli teraz mnie nie rozpoznawała – a gdy wiedziała, kim jestem, traktowała mnie jak własną córkę.

Mimo to... nie byłam jej córką i nigdy nie mogłabym zastąpić jej Phoebe.

Nie chciałam, by tak się stało.

Ale mogłam się nią opiekować i zapewnić jej najwygodniejsze życie, jak to tylko możliwe. To oznaczało zaś, że muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby zatrzymać ją w Greenfield – w tym wywiązanie się z umowy zawartej z Christianem Harperem.

Żołądek zacisnął mi się w ciasny, lodowaty węzeł. Nie mogłam spieprzyć dzisiejszej imprezy – i nie mogłam dłużej zwlekać. Jeśli chciałam dostać kontrakt z Delamonte, musiałam już wkrótce poinformować świat o moim „związku”.

Maura opiekowała się mną, gdy nie miałam nikogo innego, kto zapewniłby mi wsparcie. Nadeszła pora, abym zrobiła to samo dla niej.

Była warta każdego poświęcenia.

## STELLA

ZOSTAŁAM W GREENFIELD JESZCZE PRZEZ GODZINĘ, GAWĘDZĄC z Maurą i układając z nią puzzle. Gdy już nieco ochłonęłam, przeniosłyśmy się do świetlicy i resztę czasu spędziłyśmy na dopasowywaniu do siebie kawałków pięciuselementowego górskiego krajobrazu. Zostałabym dłużej, ale musiałam przygotować się do wieczornego przyjęcia. Kiedy wróciłam do domu, zostały mi niecałe dwie godziny do momentu, w którym Christian miał się zjawić, żeby mnie odebrać.

Nostalgie, którą wywołało u mnie spotkanie z Maurą, zaczynało tłumić podenerwowanie i narastająca z każdą chwilą trema. Dzisiaj po raz pierwszy spędzę cały wieczór w towarzystwie Christiana. Kolacja w Delamonte się nie liczyła, bo nie rozmawialiśmy wówczas ze sobą za wiele.

Weszłam pod prysznic i wystawiłam twarz pod strumień gorącej wody, starając się nie panikować na myśl o tym, co mnie dziś czeka. Christian Harper... był tylko człowiekiem. Żadnym tam królem, nawet jeśli był bogaty jak król, ani bogiem, nawet jeśli wyglądał bosko. Nie było się czym denerwować.

Ponieważ zależało mi na czasie, umyłam włosy, wzięłam prysznic, zrobiłam depilację i peeling w prawdziwie rekordowym tempie, zamiast marudzić pod prysznicem, tak jak lubiłam i miałam w zwyczaju. Jednak mimo iż naprawdę się śpieszyłam, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi, nadal byłam jeszcze w szlafroku, nakładając makijaż. Christian miał się zjawić dopiero za pół godziny. Chyba że... Tętno przyspieszyło mi gwałtownie, gdy na karku poczułam ten sam niepokojący chłód, którego doświadczyłam w pociągu.

*Przestań – zbeształam się w myśli. To nie on.*

Nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo się tym zamartwiam właśnie teraz, skoro przez dwa lata nie dawał znaku życia. Tak czy inaczej, ściągnięcie myślami mojego prześladowcy z powrotem i sprawienie, że pojawi się w moim życiu poprzez zbyt mocne skupianie na nim energii, było ostatnią rzeczą, której w tej chwili potrzebowałam.

Podskoczyłam, gdy dzwonek zadzwieczał ponownie. Czy naprawdę zawsze brzmiał tak głośno? Zakręciłam tusz do rzęs i pognałam do salonu, mimo że puls przyspieszył mi do tego momentu już trzykrotnie.

*To nie może być on. To nie on...*

Zatrzymałam się przed drzwiami i z sercem w gardle zerknęłam przez wizjer. Sekundę później zaalała mnie fala ulgi i otworzyłam.

W korytarzu stał Christian – jeszcze bardziej olśniewający niż zwykle, w czarnym smokingu. Ze swoimi idealnie pofalowanymi włosami i gładko ogoloną twarzą mógłby uchodzić za gwiazdę filmową w drodze na rozdanie Oscarów.

Wzmrożona czujność walczyła we mnie z zaciekawieniem na widok białego pudełka w jego dłoniach – było średniej wielkości, płaskie i przewiązane jedwabną złotą wstążką, która zasłaniała logo producenta.

Oderwałam wzrok od pudła i skrzyżowałam ręce na piersi.

*Nie daj się rozproszyć błyskotkom!* – upomniałam się w myśli.

– Wcześniej przyszedłeś... – Szykowanie się do imprezy było w zasadzie moją ulubioną częścią wszystkich tego typu wyjść. Czasem odnosiłam wrażenie, że cieszy mnie to bardziej niż same imprezy.

Nie lubiłam, gdy ktoś mnie poganiał, nawet jeśli tym razem to ja zawiniłam, zabawiając w Greenfield dłużej, niż to konieczne. Mimo wszystko byłam przekonana, że mam dla siebie jeszcze co najmniej pół godziny.

– Nie jesteś jeszcze ubrana. – Christian powiódł wzrokiem od mojej na wpół umalowanej twarzy do nóg, polakierowanych na czerwono paznokci u stóp. W jego oczach na ułamek sekundy załśnił jakiś nieprzenikniony błysk, nim zniknął bez śladu.

– Bo przyszedłeś za wcześnie.

Zignorował ostentacyjnie moją lekką przyganę.

– Mogę wejść?

Kusiło mnie, żeby mu odmówić i powiedzieć, by wrócił o umówionej porze, ale ponieważ technicznie rzecz ujmując, był właścicielem mojego mieszkania, otworzyłam drzwi szerzej i odsunęłam się na bok.

W momencie gdy wszedł do środka, w powietrzu jakby coś się zmieniło: stało się gęstsze i duszniejsze, jak o tej porze roku, gdy po okresie wiosennych ulew następuje nagły rozkwit bujnego lata.

Dziwne ciepło przesączało się przez grubą frotową tkaninę mojego szlafroka i kumulowało w żołądku, podczas gdy oczy Christiana czujnie omiatały pokój, zatrzymując się kolejno na misie kryształów przy drzwiach wejściowych, bambusie w doniczce na parapecie i przytulnym, estetycznym kąciku, który przygotowałam specjalnie z myślą o sesjach lifestyle'owych.

W końcu jego wzrok spoczął na kudłatym fioletowym jednorożcu, wspartym o poduszki na mojej kanapie.

W jego oczach dostrzegłam rozbawienie.

– Słodki.

– Słodki? – powtórzyłam, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo urażona poczułam się jego komentarzem. – Pan Jednorożec nie jest „słodki”. Jest... piękny!

A przynajmniej był taki w czasach swojej świetności. Obecnie jedno z jego oczu było przekrzywione, połowa sierści wypadła, a z miejsca, w którym szwy puściły mu na brzuszku, wyłaziło wypełnienie... ale dla mnie zawsze będzie piękny.

Nie obchodziło mnie, że był cieniem swojego dawnego, wspaniałego ja – był moim towarzyszem od siódmego roku życia i nie zamierzałam się z nim rozstawać, dopóki całkiem się nie rozpadnie.

– Proszę o wybaczenie – powiedział z przekąsem Christian. – Nie chciałem obrazić pięknego Pana Jednorożca. A tak przy okazji, gratuluję wyboru imienia. Jest bardzo... oryginalne.

Czułam, jak po szyi z wolna pełźnie mi zdradliwy rumieniec.

– Na Boga, miałam siedem lat! – wybuchłam. – Jak inaczej miałam go nazwać? Pan Dziki Lisa Frank?

Jego cichy, gardłowy śmiech pieścił moją skórę jak aksamit.

– To byłoby całkiem niezłe imię, ale alternatywne imiona dla twojego jednorożca możemy przedyskutować później. – Wyciągnął w moją stronę białe pudełko. – Proszę, to dla ciebie.

Zignorowałam komentarz dotyczący jednorożca i przyjrzałam się pudełku z mieszanką wyczekiwania oraz ostrożności.

– Co to?

– Twoja sukienka na dzisiejszy wieczór.

Serce zabiło mi mocniej, gdy rozwiązałam kokardę i zobaczyłam nazwę wypisaną złotymi literami na wieczku: nazwę jednego z najznamienitszych domów mody na świecie.

Nie chciałam przyjmować od niego więcej ponad to, co już mi ofiarował, ale nie mogłam się powstrzymać przed otwarciem pudełka. Nie zaszkodzi zerknąć – tylko jedno małe spojrzenie...

*O. Mój. Boże.*

Wszelkie moje opory i uprzedzenia znikły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdy tylko zobaczyłam sukienkę ułożoną na wyściółce z delikatnej białej bibułki.

Wspaniałe, kosztowne stroje nie były mi obce – brałam udział w dziesiątkach pokazów mody i otrzymałam od projektantów kilka naprawdę niesamowitych ciuchów, ale to... Ta sukienka z dużą dozą prawdopodobieństwa mogła być najbardziej oszałamiającą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam w swoim życiu.

– Ja... Dziękuję – wykrztusiłam. – To... – Z niemal nabożnym szacunkiem przesunęłam dłonią po zielonym jedwabiu. – Jest niesamowita.

– Przymierz. Zobacz, czy pasuje. – Christian oparł się o ścianę, a w jego oczach lśniły ogniki trudnej do pomylenia z czymkolwiek innym satysfakcji. – Zaczekam tutaj.

Nie musiał mi dwa razy powtarzać.

Musiałam przywołać całą swoją siłę woli, żeby natychmiast nie pobiec do swojego pokoju. Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi, zrzuciłam szlafrok i włożyłam sukienkę.

*Wow.*

Zaczerpnęłam gwałtownie tchu. Głęboka zieleń wspaniale kontrastowała z moją skórą i przydawała jej eterycznego blasku, a gustowny dekolt w kształcie litery V przekształcał moje skromne miseczki B w coś naprawdę spektakularnego. Spódnica opadała na podłogę wdzięcznymi fałdami i byłaby niemal skromna, gdyby nie odważne rozcięcie z jednej strony.

Całość mieniła się subtelnie za każdym razem, gdy się poruszałam, a kiedy odwróciłam głowę,

widziałam delikatne ramiączka krzyżujące się wdzięcznie na moich plecach. Nie było tu ani skrawka nadmiarowego materiału, ani krztyny krawieckich potknięć – wszystko wyglądało wręcz doskonale.

Gdy wyszłam, Christian zmierzył mnie krytycznym wzrokiem od stóp do głów. Każdy centymetr jedwabiu przylegał perfekcyjnie do mojego ciała, jakby suknia została uszyta na miarę. Nie miałam wrodzonej skłonności do dramatyzowania, ale sądzę, że nie przesadziłabym, gdybym powiedziała, że za taki ciuch dałabym się pokroić. Była... idealna.

Zanim skończyłam się szykować, pozwoliłam sobie na dodatkową minutę podziwiania tego cacka. W końcu byłam gotowa do wyjścia.

Makijaż? Zrobiony.

Szpilki i biżuteria? Wszystko na swoim miejscu.

Kopertówka wystarczająco duża, aby pomieścić mój telefon, klucze, kartę kredytową, mały kawałek agatu i szminek? Odhaczone.

Dodałam szal – na wypadek gdyby było chłodno. Obejrzałam w lusterku uważnie swoje zęby, żeby sprawdzić, czy nie został na nich ślad szminki, wzięłam kilka głębokich oddechów i wróciłam do salonu.

Christian nadal opierał się o ścianę, wpatrując się w mały przedmiot, który trzymał w dłoni. Nie zdołałam dojrzeć, co to takiego, bo na mój widok wyprostował się prędko i wsunął go do kieszeni.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam, jak w dole mojego brzucha rozpała się dziwny żar. Nie skupiał już uwagi na niczym poza mną: całkiem jakby wszystko inne przestało nagle istnieć, a ja czułam na sobie brzemień jego skupienia, które przesunęło się po mojej skórze niczym szorstka pieścizna.

Miałam wrażenie, że po moim kręgosłupie spłynął elektryczny dreszcz, osiadając na dnem mojego żołądka.

Wystarczyło jedno jego spojrzenie, abym cała zapłonęła od wewnątrz.

– Idealna. – W tym jednym krótkim słowie podsumowania kryły się całe pokłady szacunku.

*Idealna.*

Nieważne, jak bardzo się starałam, nigdy nie byłam idealna – i nie będę. Mimo to dźwięk jego głosu uwolnił motyle, które roztrzepotały się po moim brzuchu, nim zdołałam temu zapobiec.

*Mówi o sukience, idiotko!* – zbeształam się w myśli. *To nawet nie jest prawdziwa randka. Podpisałaś z nim umowę, niecały tydzień temu.*

Motyle fruwały w najlepsze, nic sobie z tego nie robiąc.

– Masz dobre oko do ciuchów. – Zmusiłam swoje stopy do ruchu, stawiając sztywno krok za krokiem, dopóki nie dzielił nas niecały metr. Jego apetyczny, męski zapach wypełnił moje nozdrza i przytłumił kojące nuty mojej ulubionej lawendowo-eukaliptusowej świecy. – Jestem pod wrażeniem.

– To tylko jeden z moich licznych talentów – mruknął Christian.

Sugestia była subtelna, ale wystarczyła, by na moje policzki wystąpił silny rumieniec. W jego oczach zatańczyły figlarne ogniki, gdy hardo uniosłam podbródek i spojrzałam na niego wzrokiem, który – jak miałam nadzieję – odzwierciedlała moja postura: spokojna, chłodna, opanowana.

– Dobrze wiedzieć – rzuciłam, siląc się na obojętny ton. Nie zamierzałam dać się sprowokować. To, że moje ciało wręcz wariowało w jego obecności, to jedno. Czym innym było okazywanie tego.

Zdmuchnęłam świecę i zgasiłam światło, po czym zeszłam za Christianem na dół. Przed wejściem czekała na nas dyskretna czarna limuzyna.

– Och, a więc dziś wieczór żadnego McLarena? – spytałam, zajmując miejsce na tylnym siedzeniu.

Christian usiadł obok mnie, kierowca zamknął drzwi i tak oto znaleźliśmy się w cichym, prywatnym świecie włoskiej skóry i eleganckich drewnianych dodatków. Od siedzenia kierowcy i pasażera dzieliła nas zamknięta ścianka, dzięki czemu mogliśmy rozmawiać swobodnie.

– Parkowanie to trudna sztuka, a ja nie ufam parkingowym. – Christian zerknął na telefon spoczywający na moich kolanach. – Jak widzę, nie poinformowałaś jeszcze swoich fanów, że jesteśmy „razem”? – Jego ostatnie słowo zmieszało się z wonią moich perfum i zapachem jego wody kolońskiej, nim rozproszyło się w obłoczku cichego westchnienia.

Na dźwięk jego swobodnego, ale wypowiedzianego z dziwną powagą komentarza uniosłam brew.

– Sądziłam, że nie korzystasz z mediów społecznościowych.

– To, że nie korzystam z mediów społecznościowych, nie oznacza, że nie jestem świadom tego, co się w nich dzieje.

– Brzmisz, jakbyś był wszechwiedzący...  
– Bo jestem. – Wypowiedział te słowa z pewnością siebie kogoś, kto naprawdę wierzy w to, co mówi. Nic dziwnego, że miał na imię Christian – „chrześcijanin”. Cierpiał na poważny kompleks Boga.  
– A więc powinieneś wiedzieć, że wkrótce to ogłoszę. Już niedługo. – Przygryzłam dolną wargę, ponownie ogarnięta dziwnym podenerwowaniem.

– To dobrze. – Jego leniwa odpowiedź stłumiła narastający niepokój. – Wybieramy się właśnie na imprezę. Powinnaś coś z tego mieć.

– Zrobię to – zapewniłam go dobitnie. – Czekam po prostu na odpowiednią okazję do pstryknięcia zdjęcia. – Odetchnęłam głęboko i wypuściłam powoli powietrze z płuc. – Pewnie opublikuję je dziś wieczorem...

Jeśli elegancka gala nie była idealną pożywką dla mediów społecznościowych, to nie wiem, co innego mogłoby nią być.

– Świetnie.

Dźwięk nuty zaborczości w jego głosie postawił wszystkie moje zmysły w stan najwyższej czujności.

Kosmyk włosów wyslizgnał mi się z koka i opadł na twarz. Byłam tak zdezorientowana jego przedwczesnym pojawieniem się, że zapomniałam utrwalić upięcie lakierem.

Na szczęście była to jedna z tych fryzur, które wyglądały tym lepiej, im bardziej niedbale były ułożone włosy, ale dziwny elektryczny impuls, który przeszył moje ciało, sprawił, że nie zdołałam wykrztusić ani słowa czy zareagować w jakikolwiek inny sposób, gdy Christian podniósł rękę, aby wsunąć mi niesforne pasemko za ucho.

Gest był nieskończenie leniwy, a jego dotyk lekki jak tchnienie, ale pod jego wpływem moje brodawki stwardniały natychmiast, gdy tylko opuszki jego palców musnęły mój policzek. Twarde, wrażliwe, błagające o odrobinę tej samej uwagi, którą poświęcił moim włosom.

Nie miałam na sobie stanika.

Christian zamarł w bezruchu. Cała jego uwaga skupiła się bez reszty na reakcji mojego ciała na jego prosty dotyk i umarłabym z przerażenia... gdybym nie była tak rozproszona bólem rozkwitającym w mojej piersi.

W jego niezwykłych oczach w kolorze whisky rozgorzały płomienie.

Jego dłoń nadal wisiała tuż nad moim policzkiem, ale jego uwagę czułam na całym swoim ciele – na twarzy, piersi, brzuchu... i bolesnie nabrzmiałej łechtaczce. Jego dotyk i spojrzenie zostawiały po sobie ślad ognia – tak palący, że na w pół świadomie bałam się, że moja sukienka lada chwila ze mnie opadnie, zetleła i spopielona.

– Ostrożnie, Stello. – Niski pomruk jego ostrzeżenia zawibrował echem między moimi nogami. – Nie jestem dżentelmenem, za jakiego mnie masz.

W mojej głowie pojawiły się, nieproszone, mgliste obrazy pogniecionego jedwabiu i wymiętych garniturów, szorstkich słów i jeszcze bardziej szorstkich pieaszot: wytwory instynktu, nie wspomnienia.

– Wcale nie uważam cię za dżentelmena – wykrztusiłam przez wyschnięte gardło.

Na jego ustach pojawił się powolny, leniwy uśmiech.

– Mądra dziewczynka.

Odchylił się w tył i opuścił rękę, jednocześnie odwracając głowę, żeby wyrzeć przez okno. Ulice Waszyngtonu przemykały obok nas, ja mogłam się skupić jedynie na ciepłym, zaborczym ciężarze spoczywającym na mojej nodze.

Położył mi rękę na udzie niemal niedbale, jakby to był naturalny gest, nie coś, co z rozmysłem zaplanował. Rozcięcie mojej sukienki odsłaniało większość prawej nogi, a widok jego silnej, opalonej dłoni na mojej nagiej skórze ani na jotę nie złagodził presji, którą pulsowało całe moje podbrzusze.

Ale im dłużej się w nią wpatrywałam, tym bardziej mgielka pożądania rozpraszała się, zastąpiona przez instynktowne poczucie estetyzmu. Szmaragdowy jedwab. Czarny garnitur. Spinki do mankietów i drogi zegarek, który błyszczał w przygasających promieniach słońca. Idealne, niewymuszone zdjęcie z wieczornego wyjścia zakochanej pary. Zanim zdążyłam się rozmyślić, podniosłam telefon i zrobiłam zdjęcie.

Zerknęłam ukradkiem na Christiana. Nadal wpatrywał się w okno: jego nieskazitelną profil odcinał się ostro na tle szyby. Jeśli wiedział, że zrobiłam zdjęcie, to w żaden sposób tego nie okazał. Z drugiej strony, nie uchwyciłam jego twarzy, więc nie było to sprzeczne z warunkami naszej umowy.

Gdy w końcu samochód zatrzymał się przed Smithsonian, zebrałam się na odwagę, żeby opublikować zdjęcie, które podpisałam: *Wieczorne wyjście z moim ukochanym <3*

Zawahałam się przez chwilę, nim napisałam „mój ukochany”, ale szybko kliknęłam ikonkę udostępnienia. Skoro już i tak siedziałam w tym po uszy, to równie dobrze mogłam pójść na całość. „Mój chłopak” nie miał takiego samego wydźwięku, co „mój ukochany”.

– Gotowa? – zapytał Christian, gdy kierowca otworzył tylne drzwi.

Schowałam telefon do torebki. Minęło dziesięć sekund i powiadomienia zaczęły już spływać, ale nimi zajmę się później. Teraz czekał mnie udział w gali.

Wzięłam Christiana za rękę i uśmiechnęłam się promiennie.

*Spokojna, chłodna, opanowana.*

– Jak najbardziej.

Nadeszła pora na show.

---

CHRISTIAN

CZERŃ OD ZAWSZE BYŁA MOIM ULUBIONYM KOLOREM.

Bezszelestna. Zabójcza. Nieprzenikniona.

Była wręcz dla mnie stworzona, niczym cienie stapiające się z atramentowymi odmętami nocy. A jednak w ciągu sekundy ona obróciła to wniwecz, tak jak każdą inną rzecz w moim życiu.

Krew zawrzała mi w żyłach, gdy Stella wyszła przede mną i powoli się odwróciła, podziwiając zbytkowny wystrój. Mierzącego trzy metry słonia, będącego stałym eksponatem muzealnej wystawy, wykorzystano w charakterze elementu centralnego, podczas gdy projekcje życia morskiego tańczyły na ścianach, dając złudzenie, że jesteśmy pod wodą. Ubrani na czarno kelnerzy krążyli wokół, serwując szampana i przystawki, zaś na drugim krańcu sali wzniesiono scenę – póki co pustą – w oczekiwaniu, aż gospodarz zbiórki wejdzie na nią pod koniec imprezy i pogratuluje wszystkim kwoty, którą zebrano podczas tego doniosłego wydarzenia.

Bilety wstępu na nie kosztowały osiem tysięcy dolarów za sztukę.

Tak czy inaczej, więcej wydałem na jej sukienkę – i była warta każdego pieprzonego centa.

– Ależ to piękne! – westchnęła Stella, skupiając swoją uwagę na czymś za moimi plecami.

Zielone oczy. Zielona sukienka. Kolor życia i natury.

*Zieleń.*

Cóż, najwyraźniej to był mój nowy ulubiony kolor.

– Tak, to prawda. – Nie odwróciłem się, żeby zobaczyć, czym była tak zachwycona moja towarzyszka, podobnie jak nie zwracałem uwagi na ciekawskie spojrzenia ludzi, którzy zerkali w naszą stronę.

Nie widziano mnie z kobietą u boku przez ponad rok. Wiedziałem, że do jutrzejszego ranka w całym mieście będzie aż huczało o dziewczynie, która towarzyszyła mi dziś wieczór... ale nie zamierzałem się tym przejmować. Od momentu, w którym Stella weszła do salonu w tej pieprzonej sukience, wszystko inne przestało dla mnie istnieć.

W mojej piersi płonął delikatny płomień urazy. Czułem się koszmarnie z myślą o tym, jak na mnie działała, ale mimo to nie mogłem przestać na nią patrzeć. Podczas jazdy samochodem celowo odwróciłem wzrok: ostatnia deska ratunku, byle tylko utrzymać od niej dystans. Rozmyte tygodnie i miesiące, kiedy to rzucałem się w wir pracy, byle tylko o niej zapomnieć.

Nieważne, co robiłem, coś zawsze przyciągało mnie z powrotem – delikatny szmer jej głosu, zapach świeżych kwiatów i zieleni. Pierścionek z turkusem, który wciąż wypalał dziurę w mojej kieszeni, długo po tym, jak poprzyśiągłem sobie, że wyrzucę go do kosza.

To nie była miłość. Ale to uczucie było... irytujące.

Spojrzenie Stelli wreszcie spoczęło na mnie. Na widok tego, co dostrzegła w moim wyrazie twarzy, pomiędzy jej warg wydobyło się miękkie westchnienie, a w mojej klatce piersiowej zapłonął żar wzniecony chęcią przyparcia jej do ściany, wplecenia palców w jej włosy i nakłonienia jej do otwarcia ust, aż całkowicie ją pochłonę.

Niemal namacalna elektryczność zaiskrzyła między nami niczym niewidzialna lina wysokiego napięcia – tak realna, że niemal poczułem jej szorstki dotyk, gdy jej nagły impuls przeszył żarem moją pierś. Ta przelotna chwila przeciągała się w nieskończoność, nim Stella odwróciła wzrok.

Dostrzegłem, że knykcie jej zaciśniętych kurczowo dłoni zbieleły, ale gdy odezwała się ponownie, głos miała dźwięczny i spokojny:

– Jak na razie nie wspominałeś mi ani słowem, co to za okazja. – Unikając mojego wzroku, ponownie rozejrzała się po sali. – Ochrona oceanów?

Uścisk paraliżujący moją klatkę piersiową nieco się rozluźnił, ale mimo iż poczułem ulgę, towarzyszyło jej jednak dziwne poczucie utraty czegoś nieuchwytnego.

– Blisko. Żółwiątka.

Na widok jej miny, gdy odwróciła się gwałtownie w moją stronę, kąciki moich ust uniosły się



bezwiednie w uśmiechu. Moja reakcja sprawiła, że jej wcześniejsze spięcie odrobinę zelżało – widziałem to chociażby w tym, jak rozluźniła kurczowy uścisk palców na torebce.

– Nie sądziłam, że jest pan miłośnikiem żółwi, panie Harper – wymamrotała pod nosem. – Co będzie następne? Karmienie kaczek? Adopcja szczeniaczków?

Jej żartobliwe pytania wywołały na mojej twarzy szerszy uśmiech.

– Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele – ostudziłem jej zapędy. – Oglądałem po prostu dużo *Franklina*, gdy byłem mały.

Roześmiała się perliście.

– Ach, to wszystko wyjaśnia! Cóż, jeśli o mnie chodzi, to byłem fanką *Arthur*.

Zapamiętałem to – na wszelki wypadek. Jeśli chodzi o Stellę, to nie istniało dla mnie coś takiego jak „nieistotne szczegóły”.

– Myślę, że mrówniki są powszechnie niedoceniane, ale niestety nie są ulubieńcami żony Richarda Wyatta – wyznałem.

W jej oczach pojawił się błysk zaskoczenia... ale i uznania.

– Jak się domyślam, Richard Wyatt to ktoś ważny w życiu twojej firmy. Potencjalny klient?

Uśmiechnąłem się, mile polectany jej spostrzegawczością.

– Owszem – przyznałem. – To ważny inwestor, duże pieniądze; obecnie szuka nowego zespołu ochrony. Jego słaby punkt to jego żona.

Od razu zauważyłem Wyattów. Stali w północno-wschodnim kącie sali, otoczeni wielbicielami, w tym ludzkim odpowiednikiem bryły węgla.

Mike Kurtz, prezes Sentinel Security.

Mój dobry nastrój prysł na jego widok bez śladu.

Ten drań kopiował każdy mój ruch. Pod tymi ociekającymi żelem włosami nie narodziła się nigdy ani jedna oryginalna myśl.

Gdy Kurtz podniósł wzrok i mnie dostrzegł, na jego twarzy pojawił się obrzydliwy szeroki uśmiech, po czym ten padalec odłączył się od grupy i ruszył w moją stronę.

Obaj mieliśmy po trzydzieści parę lat, ale widziałem już wyraźnie ślady ingerencji chirurga plastycznego, przy pomocy której starał się zapobiec nieuchronnemu upływowi czasu – poprawiony kształt podbródka, tu i ówdzie odrobina botoksu...

Stojąca u mojego boku Stella przyglądała mu się z zaciekawieniem, co pogłębiło tylko mój podły humor. Kurtz nie zasługiwał na ani krztynę jej uwagi.

– Christian! Jak miło znów cię widzieć. – Wygładził krawat; był szczery i tryskający entuzjazmem niczym zdesperowany sprzedawca aut. – Tak się cieszę, że skończyłeś już opłakiwać utratę Deacona i Beatrix. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że podbieram ci klientów? – Jego śmiech drażnił moje uszy niczym skrobanie paznokciami po tablicy szkolnej. – To nic osobistego. Tylko interesy.

Płomień mojej irytacji strzelił wyżej. W ciągu tygodnia straciłem na rzecz Sentinela dwóch klientów. Deacon i Beatrix byli błahostką w porównaniu do VIP-ów, którzy znajdowali się na szczycie listy klientów mojej firmy, ale to i tak mnie wkurzyło.

Nie lubiłem przegrywać.

– Oczywiście, że nie – zapewniłem go spokojnie. Prędzej szlag mnie trafi, niż okażę choć odrobinę słabości w obecności Kurtza. – Nie mogę mieć do nich pretensji za to, że chcą testować inne rozwiązania, ale ostatecznie jakoś zawsze wygra. A skoro już o tym mowa... jak wam idzie stawianie systemu na nowo? To straszne, jak wielkim spustoszeniem mogą zaowocować niedociągnięcia...

Rysy twarzy Kurtza stężały w napięciu. Może i był nieudacznikiem, ale był też na tyle inteligentny, aby natychmiast domyślić się, że osobiście przyczyniłem się do awarii systemu, która w ubiegłym roku zmniejszyła wartość rynkową Sentinela o wiele milionów.

Mimo to nie był mi w stanie nic udowodnić.

– Idzie... świetnie – powiedział w końcu. – Ale siłę firmy mierzy się lojalnością klientów, a nie niefortunnymi wpadkami. Jestem pewien, że Richard Wyatt się ze mną zgodzi w tej kwestii.

– Och, niewątpliwie.

Uśmiechnął się, a ja odwzajemniłem uśmiech.

Dziura od kuli w czole byłaby idealnym ukoronowaniem jego próżności. Umarłby młodo,

niezrównany przez starość.

Trzydziestotrzyletni już na zawsze.

To byłby akt miłosierdzia, wypełniony z szybkością jednego wyciszonego strzału.

*40320 Eastshore Drive. Kod bezpieczeństwa 708.*

Takie proste...

Jedna kula w środku nocy, jeden zgładzony rywal mniej.

Pokusa błąkała się po krańcach mojej świadomości, zanim stłumiłem ją z rozmysłem.

Sentinel i Harper Security były dobrze znanymi konkurentami. Gdyby Kurtzowi przytrafił się przykry wypadek, znalazłbym się na samym szczycie listy podejrzanych, a ja w tej chwili nie miałem czasu na papierkową robotę, którą nieuchronnie pociągnęłoby za sobą takie rozwiązanie.

– A wracając do kwestii jakości... – Kurtz zwrócił się do Stelli, która przysłuchiwała się naszej wymianie zdań ze zdumionym wyrazem twarzy. – Kim jest twoja oszałamiająca przyjaciółka?

– Stella – przedstawiła się po kilkusekundowym wahaniu i uśmiechnęła się do niego niepewnie.

Na ten widok w moich trzewiach rozgorzał jakiś mroczny, niebezpieczny żar.

– Jestem Mike. – Wyciągnął do niej rękę z obleśnym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Nie zdążyła jednak jej uścisnąć, bo wszedłem bezceremonialnie między nich, żeby wziąć dwa kieliszki szampana z tacy przechodzącego akurat w pobliżu kelnera.

– Och, byłbym zapomniiał – westchnąłem z udawanym żalem, podając jeden kieliszek Stelli i wolną dłonią biorąc ją za rękę. – Przyjmij moje szczere kondolencje. Słyszałem o tym... niefortunnym incydencie z jednym z twoich klientów. Szkoda, że w dzisiejszych czasach tak trudno o niezawodnych ochroniarzy... ale przynajmniej klientowi pozostała większość palców.

Stella zerknęła na mnie z ukosa.

Była życzliwą, szczerą osobą, która płaciła z własnej kieszeni za opiekę nad swoją starą nianią i gdyby mogła, oddałaby potrzebującemu swoją ostatnią koszulę. Zawołane niuanse mojej rozmowy z Kurtzem był dla niej prawdopodobnie tak samo obce, jak dla mnie jej bezinteresowna dobroć. Mogłem sobie tylko wyobrazić, jak zareagowałaby, gdyby odkryła niektóre z moich mrocznych tajemnic.

*Nie żeby w ogóle istniał choć cień szansy, by do tego doszło.*

O niektórych rzeczach nie dowie się nigdy.

Ciepło jej dłoni sączyło się w moją, wspinając się łagodnym mrowieniem wzdłuż mojego ramienia i łagodząc nieco czarną, skłębioną energię buzującą w mojej piersi. Czułem się źle, dotykając jej, gdy byłem tak wzburzony – całkiem jakby ten pulsujący we mnie mrok mógł przeniknąć do jej ciała pod wpływem fizycznego kontaktu z nią i zgasić jej blask. Z trudem stłumiłem w sobie tę wrogość – ze względu na nią. Nie chciałem zepsuć naszej pierwszej randki.

Mimo to nie mogłem się powstrzymać przed wbiciem Kurtzowi ostatniej szpili:

– Może powinienes jednak odświeżyć swoim pracownikom szkolenie zawodowe. – Upiłem nieśpiesznie długi łyk swojego drinka. – Czasami największym zagrożeniem dla firmy nie jest zewnętrzna konkurencja... tylko wewnętrzna niekompetencja.

Twarz Kurtza przybrała satysfakcjonujący odcień głębokiej czerwieni.

– Jak zawsze miło się z tobą gawędziło, Harper. – Jego odpowiedź ociekała wręcz sarkazmem. Skinął Stelli głową. – Stella, ciebie również miło było poznać. Mam nadzieję, że wkrótce znowu się spotkamy, być może w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Zacisnąłem palce wokół nóżki mojego kieliszka.

*Po moim pieprzonym trupie!*

– Przyjacieli? – zagadnęła z przekąsem Stella, gdy Mike odmaszerował, wyraźnie wzburzony.

– Powiedzmy, że najmniej ulubiony z nich. Mike Kurtz, prezes Sentinel Security, to...

– ...największy konkurent Harper Security – dokończyła.

Moje wcześniejsze poirytowanie nieco zelżało pod wpływem błogiego ciepła wywołanego jej uwagą.

– A więc ktoś tu przeszukiwał internet, czy mam rację, panno Alonso?

Uniosła hardo podbródek, a jej policzki przybrały uroczo ceglastoczerwony kolor.

– Nie wchodzę w udawane związki bez zrobienia uprzednio odpowiedniego rozeznania.

– Hmm. – Zdusiłem w sobie chęć parsknięcia śmiechem w reakcji na jej urażony ton. – Wiesz więc z pewnością, że studiowałem na MIT. Mike był ze mną na jednym roku. Rywalizowaliśmy o wszystko: oceny,

dziewczyny, staże. Zawsze wyprzedzałem go o krok, co rozwścieczało go do granic. Jego życiowym celem stało się prześciganie mnie we wszystkim, w czym tylko zdołał. – W moim głosie pojawiła się cierpka nuta. – Cóż, jeszcze mu się to nie udało.

Chyba że poczytywał sobie za sukces podebranie mi Deacona i Beatrix, co w ogólnym rozrachunku nie było dla mnie żadną wielką porażką.

Ja byłem dla niego konkurencją. On dla mnie jedynie drobną niedogodnością.

Stella zmarszczyła brwi.

– Brzmi jak... dość wyczerpujący sposób na życie.

– Być może.

Ludzie tacy jak Mike byli zbyt małostkowi, by wyznaczać sobie własne cele, więc zamiast tego podchwytywali pomysły tych, którzy odnieśli większy sukces od nich.

Zero oryginalności. Żadnego prawdziwego celu czy motywacji. Tylko bezmyślna potrzeba łechtania własnego ego dla jednoosobowej publiczności.

To wszystko byłoby nieskończenie smutne... gdyby ludzie jego pokroju cokolwiek mnie obchodzili.

– Cóż, jestem pewna, że nie możesz narzekać na brak klientów. – Oczy Stelli rozbłyły złośliwie. – Osobiście nie powierzyłabym swojego bezpieczeństwa komuś, kto zakłada jasnoniebieski garnitur na uroczystą imprezę.

Tym razem nie zdołałem stłumić rozbawionego parsknięcia.

Stella i ja krążyliśmy po sali przez następną godzinę, po czym w końcu stanęliśmy twarzą w twarz z Richardem Wyattem.

Po obowiązkowej pogawędce o niczym skierowałem rozmowę na jego potrzeby w zakresie bezpieczeństwa, ale wydawał się bardziej zainteresowany moim związkiem ze Stellą.

– No, no, Christian Harper z dziewczyną. Nie sądziłem, że dożyję tego dnia. – Richard zachichotał pod nosem. – Jak się poznaliście?

– Spotkaliśmy się na ślubie królowej Bridget – odparłem gładko. – Zobaczyłem ją po drugiej stronie sali i poprosiłem do tańca. Reszta... jest historią.

Prawdę powiedziawszy, wymieniliśmy wówczas tylko kilka słów, ale historia, którą wymyśliliśmy ze Stellą, służyła kilku celom: była prosta, łatwa do zapamiętania, bardziej interesująca niż przyznanie się, że poznaliśmy się podczas oglądania mieszkania, i na tyle bliska prawdy, żebyśmy się nie zdemaskowali, gdyby ktoś zechciał drążyć temat.

Poza tym wymienienie imienia Bridget zawsze robiło wrażenie na klientach, choć wyraz twarzy Richarda pozostał nieprzenikniony.

– A skoro już mowa o historii... O ile się orientuję, w przeszłości miałeś złe doświadczenia z agencjami świadczącymi usługi ochrony? – Skierowałem rozmowę z powrotem na interesujący mnie temat. – Jednak biorąc pod uwagę twój publiczny profil, ochroniarz jest koniecznością, a nie luksusem.

Richard spojrzał na mnie spode łba.

– Jak zawsze bez reszty skupiony na interesach, co, Harper?

*Taak, raczej nie przyszedłem tu dla własnej przyjemności.* Małe żółwie? Urocze – ale nie na tyle, żebym z własnej woli miał spędzać sobotni wieczór na ich ratowaniu czy robieniu czegoś, czemukolwiek, do cholery, miała służyć ta impreza.

Nie potrzebowałem Richarda jako klienta. Większość moich pieniędzy pochodziła z niejawnego rozwoju oprogramowania i sprzętu, a nie z usług ochroniarskich.

Ale jego wybredność, jeśli chodzi o dobór pracowników, była legendarna, a ja uwielbiałem wyzwania.

– Powinieneś spędzać więcej czasu z rodziną – powiedział. – Częściej zażywać relaksu. W zeszłym miesiącu zabrałem żonę i dzieci na narty, i to było najlepsze, co...

Wyłączyłem się, gdy opowiadał o wrodzonym talencie swojego syna do sportów zimowych. Nie obchodziły mnie jego rodzinne wakacje, a opowieści o dzieciach niepomiernie mnie drażniły.

Z kolei Stella wydawała się szczerze zainteresowana tymi wynurzeniami. Zadawała pytania o hobby jego dzieci i zaproponowała nawet, że skontaktuje go z ekologiczną marką modową, która mogłaby być dobrym partnerem dla corocznego charytatywnego pokazu mody jego żony.

To wszystko było tak ckiwe i obrzydliwie wręcz nudne, że miałem ochotę kogoś zastrzelić, żeby zrobiło się ciekawiej.

– A ty? Gdzie spędziłeś swoje ostatnie rodzinne wakacje? – Swoim bezpośrednim pytaniem Richard zmusił mnie, abym znów skupił na nim uwagę.

– Nie jeżdżę na rodzinne wakacje. – Nawet gdyby moja rodzina żyła, wolałabym odciąć sobie rękę, niż wybrać się na jakiś grupowy rejs po Karaibach.

Richard ściągnęła krzaczaste brwi, a Stella uściśnęła moją dłoń w sposób, który odebrałem jako nieme upomnienie.

– Christian może i jest pracoholikiem, ale wbrew pozorom poza pracą ma również życie prywatne – powiedziała szybko. – Zabawna sprawa: chociaż tańczyliśmy ze sobą na weselu, to dopiero jakiś czas później umówiliśmy się na randkę, kiedy wpadłam na niego podczas wolontariatu w ośrodku dla seniorów.

Mój uśmiech znikł bez śladu. *Że niby co, kurwa?*

W historii, którą wspólnie wymyśliśmy, nie było o tym ani słowa...

– Christian... i wolontariat? – powtórzył z powątpiewaniem Richard.

Cóż, wcale mu się nie dziwiłem. Szczytem mojej dobroczynności było wypisywanie czeków na duże kwoty.

– Owszem – potwierdziła Stella z promiennym uśmiechem. Kompletnie zignorowała moje ostrzegawcze spojrzenie, aby trzymać się scenariusza, i podjęła: – Na początku czuł się z tym trochę nieswojo, ale stopniowo coraz bardziej zapalał się do tego pomysłu. Ma do tego wrodzony dar! Podopieczni fundacji po prostu go uwielbiają, zwłaszcza gdy wieczorami gra z nimi w bingo. – Zniżyła głos do szeptu: – Za nic w świecie by się do tego nie przyznał, ale celowo pozwala im wygrywać. Widziałam raz, jak ukrył zwycięską kartę.

Wieczorki z bingo? *Pozwala im wygrywać? No do jasnej cholery...*

– Hmm! – Richard spojrzał na mnie z nowym zainteresowaniem. – Nie wiedziałem, że stać cię na coś takiego, Harper.

– Wierz mi, ja też nie – zapewniłem go głosem ociekającym wręcz sarkazmem.

Rozmawialiśmy jeszcze przez kilka minut, zanim podeszła do nas żona Richarda. Ona i Stella natychmiast znalazły wspólny język i pogрузyły się w ożywionej rozmowie, podczas gdy ja i Richard skupiliśmy się na omawianiu interesów.

Wysłuchał moich argumentów na temat tego, dlaczego potrzebuje profesjonalnego zespołu ochrony, ale przerwał mi, zanim zdążyłem złożyć mu oficjalną propozycję:

– Wiem, po co tu przyszedłeś, Harper, i wcale nie chodzi o małe żółwki. Nie żebym zamierzał wyjawić to mojej żonie, Boże uchowaj. Była zachwycona, kiedy dowiedziała się, że zgodziłeś się przyjść.

Richard obejrzał się z czułością na żonę, która rozmawiała właśnie z ambasadorem Eldorrey.

Zamarłem. *Gdzie, do cholery, podziwia się Stella?*

Jeszcze dziesięć minut temu gawędziła z żoną Richarda.

Zacząłem lustrować salę, rozglądając się czujnie dookoła, jednak nigdzie nie widziałem po niej śladu. Tymczasem Richard ciągnął:

– Odkąd pożegnałem się z moim poprzednim usługodawcą, telefony dosłownie się urywają, bo co chwila dzwoni jakaś nowa firma ochroniarska z ofertą. I tak, wiem, że Harper Security jest najlepsza. – Gdy otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, uciszył mnie uniesieniem ręki. – Ale lubię dogadywać się z ludźmi, z którymi pracuję. Muszę im ufać. Zawsze uważałem cię za niewrażliwego dupka, ale... – Potarł szczękę. – Cóż, być może się myliłem.

Elementy układanki wyjaśniające, dlaczego Stella odeszła od scenariusza, zaczęły wskakiwać na swoje miejsca. Z pewnością wyczuła u Richarda zaskakującą potrzebę nawiązywania więzi osobistej.

Żaden z moich partnerów biznesowych i obecnych klientów nie dbał o relacje prywatne – zależało im tylko na tym, żeby moi ludzie właściwie wypełniali swoje zadania. Cóż, chyba na wszystko przychodziła kiedyś pora. Stłumiłem cisnący mi się na twarz uśmiech i dokończyłem omawiać szczegóły umowy, której zawarcie umożliwiła mi Stella.

Nie doceniłem jej.

Gdy już Richard wyraził chęć dobiecia targu, przekonanie go, że to słuszna decyzja, zajęła mi niecałe dziesięć minut. Nim noc dobiegnie końca, będzie miał na skrzynce oficjalne papiery.

A Kurtz... Cóż, wypadł z gry, zanim jeszcze stanął na ringu.

Gdy Richard przeprosił mnie i odszedł, żeby przywitać się z innym gościem, ponownie

przeskanowałem salę w poszukiwaniu Stelli. Żona Richarda i ambasador wciąż rozmawiali obok słonia. Kurtz podrywał przy barze jakąś blondynkę, która miała nieszczęście ściągnąć na siebie jego uwagę.

Nadal ani śladu Stelli. Nawet jeśli poszła do toalety, powinna już wrócić. Minęło zbyt wiele czasu.

*Coś jest nie tak.*

Serce zaczęło mi bić coraz wolniej, dopóki jego uderzenia nie rozbrzmiewały w moich uszach niczym dobiegające z oddali walenie w bęben. Przepchnąłem się przez tłum, ignorując protesty i oburzone spojrzenia, szukając wzrokiem ciemnych loków i zielonego jedwabiu.

*Nic.*

Przez mój umysł przemknął przelotnie obraz Stelli leżącej gdzieś na podłodze, rannej i wykrwawiającej się na śmierć. Wezbrała we mnie panika – uczucie tak mi obce, że moje ciało walczyło z jej atakiem, dopóki jej gorący, szaleńczy pęd nie pokonał mojego oporu i nie wstrzyknął w moje żyły adrenaliny.

Większość ludzi nie zareagowałaby od razu w ten sposób, ale ja pracowałem w sektorze ochrony. To była moja pieprzona praca! Nie mówiąc już o tym, że na przestrzeni lat zgromadziłem sobie naprawdę długą listę wrogów. Wiedziałem, że wielu z nich nie zawahałoby się zaszkodzić mi, krzywdząc kogoś, na kim mi zależy, a Stella i ja zadebiutowaliśmy dziś wieczorem oficjalnie jako para.

*Szlag by to.* Powiniennem być bardziej ostrożny... ale sprawdziłem listę gości! Poza Kurtzem, który był równie kompetentny, co osesek obsługujący ciężki sprzęt, nie dostrzegłem nikogo, kto byłby powodem do niepokoju. Ma się rozumieć, ktoś z łatwością mógł wślizgnąć się do środka wraz z obsługą, kelnerami czy dziesiątkami innych osób zatrudnionych do pomocy przy imprezie.

Gdy wszedłem do słabo oświetlonego holu prowadzącego do głównej sali, zaciskałem szczęki tak mocno, że niemal mnie rozboleły.

*Gdyby z czyjegogo powodu spadł jej z głowy choć włos...*

Nagle drzwi na końcu korytarza otworzyły się i całkiem jakbym przywołał ją samą siłą woli, ze środka wyszła Stella – spokojna, cała i zdrowa.

Na mój widok na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Hej! Czy udało ci się... – Urwała w pół zdania i zaczerpnęła gwałtownie tchu, gdy w kilku długich krokach pokonałem dzielący nas dystans i pchnąłem ją na ścianę.

– Gdzie byłaś?

Krew dudniła mi dziko w skroniach, gdy obrzucałem ją czujnym spojrzeniem od stóp do głów, szukając obrażeń lub innych oznak świadczących o tym, że wydarzyło się coś niepokojącego, podczas gdy ona wpatrywała się we mnie, jakbym był kosmitą, który wylądował właśnie awaryjnie na Ziemi.

– Byłam w łazience. – Mówiła powoli, jak do dziecka, i dopiero wtedy zauważyłem oznaczenia na drzwiach.

Zmarszczyła brwi.

– Wszystko w porządku? Dziwnie się zachowujesz.

*Nie, nic nie jest w porządku. Nic nie jest w porządku od dnia, w którym cię pierwszy raz zobaczyłem.*

– Myślałem, że coś ci się stało. – Mój szorstki ton zaskoczył mnie prawie tak samo, jak obezwładniająca intensywność mojej ulgi.

Nie powinienem był się tak przejmować. Pozwalanie innym ludziom, aby troska o nich brała górę nad moimi emocjami, nigdy nie kończyło się dobrze. Ale – szlag – właśnie tak się w tej chwili zachowywałem, bez względu na to, jak bardzo się za to nienawidziłem.

– Następnym razem daj mi znać, zanim znikniesz mi z oczu – warknąłem tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie miałem ochoty ponownie doświadczać przerażenia, które dosłownie mnie sparaliżowało w ciągu ostatnich dziesięciu minut. Było paskudne, kompletnie mi obce i absolutnie niedopuszczalne.

– Nie zniknęłam. Poszłam do łazienki. – W słowach Stelli czała się iskra gniewu. – Nie muszę cię informować za każdym razem, gdy się od ciebie oddalam. Tego nie było w naszej umowie. Poza tym... wydawałeś się zajęty.

– Byłaś w łazience przez pół godziny?

– Ktoś wylał mi na sukienkę szampana. Próbowałam sprać plamę.

Mój wzrok padł na małą ciemną plamę na jej spódnicy.

– Nie udało się. – Przygryzła dolną wargę. – Tak mi przykro... Musiała kosztować krocie. Zapłacę ci

jakoś i...

– Pieprzyć sukienkę.

Kosztowała prawie dziesięć tysięcy dolarów, ale miałem gdzieś, co się z nią stało. Jeśli miałem być szczerzy, chętnie sam bym ją z niej zdarł.

Moją panikę zastąpiła wszechogarniająca, dojmująca świadomość sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Na korytarzu nie było nikogo oprócz nas, a zapach Stelli – świeży, subtelny, ale cholernie odurzający – uderzał mi do głowy i mącił myśli.

Przed oczami, nieproszone, stanęło mi wspomnienie tego, jak w samochodzie wpatrywała się we mnie tymi swoimi wielkimi zielonymi oczami, z rozchylonymi ustami. Jej stwardniałych brodawek, które wręcz błagały, bym wziął je do ust i poczuł ich słodki smak. Podobnie patrzyła na mnie teraz – jedynie z tą różnicą, że w jej łagodnym spojrzeniu dostrzegałem iskry gniewu i nie mogłem się nadziwić, jak mocno mnie to kręciło.

Ciepło rozlało się gwałtownie po moich łądzwiach i mój kutas zapulsował boleśnie.

– Chcę... – Przycisnąłem kciuk do pulsującej żyły u podstawy jej szyi. Jej przyspieszone tętno mówiło dobitnie, że ona również nie jest obojętna na to iskrzenie między nami, mimo iż starała się to ukryć. – Chcę, żebyś była bezpieczna. Na tym świecie jest wielu złych ludzi, Motylku, a niektórzy z nich są w sali tuż obok. Pamiętaj więc następnym razem, żeby mi przerwać, nawet jeśli rozmawiałbym z pieprzoną angielską królową. Rozumiesz?

Stella zmrużyła oczy.

– „Motylku”?

*Piękna. Nieuchwytna. Trudna do usidlenia.*

Gdy nie odpowiedziałem, wypuściła z płuc powietrze w cichym westchnieniu, które musnęło moją pierś i jeszcze bardziej wzmogło ból w moich pachwinach.

– Czy to wszystko, czego chcesz?

– Możesz być pewna, że nie.

Zadrżała lekko.

– Bo nie chcesz zawracać sobie głowy koniecznością znajdywania kogoś nowego, kto towarzyszyłby ci podczas podobnych imprez...

– Bo nie chcę trafić za kratki z powodu morderstwa, jeśli ktoś spróbowałby cię choć tknąć – poprawiłem ją z naciskiem, a na widok mojego ponurego uśmiechu Stella otworzyła szerzej oczy. Nie miała pojęcia, kim jestem i do czego jestem zdolny. Ja tymczasem wiedziałem o niej więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

Pod skórą czułem pełgające płomienie frustracji i wściekłości. Odepchnąłem się od ściany i cofnąłem o krok, poprawiając spinki do mankietów i próbując jednocześnie stłumić buzujący w mojej pierśi bezlitosny płomień potrzeby spełnienia.

– Pora wracać na imprezę – stwierdziłem lodowatym tonem. – Idziemy?

Wróciliśmy w milczeniu na przyjęcie.

Przez resztę wieczoru nie spuszczałem jej z oka ani na sekundę, wmawiając sobie, że to z niechęci przed powrotem tamtego koszmarnego, paraliżującego strachu.

Cóż, w końcu od zawsze byłem dobry w okłamywaniu samego siebie.

STELLA

– STELLA! WIEM, ŻE TAM JESTEŚ. OTWIERAJ NATYCHMIAST!

*O, nie...*

Wtuliłam twarz w jedwabną poszewkę mojej poduszki, licząc na to, że głos w końcu zamilknie... ale znając jego właścicielkę, moje nadzieje były płonne. Wiedziałam, że w razie potrzeby będzie koczowała w moim przedpokoju, dopóki nie będę musiała wyjść na zewnątrz, chociażby po coś do zjedzenia.

Czego jak czego, ale wytrwałości mojemu porannemu gościowi zdecydowanie nie można było odmówić.

– Stello Alonso. Nie ukryjesz się przede mną! – Chwila milczenia, po której nastąpiło wypowiedziane nieco życzliwszym tonem: – Mam matchę.

Jęknęłam w poduszkę.

Nie powinnam była umieszczać Jules na liście gości ze stałą przepustką, ale nie spodziewałam się też, że będzie dobijać się do moich drzwi o... – podniosłam głowę i spojrzałam na zegarek – ...o siódmej pięćdziesiąt cztery rano!

A skoro zadała już sobie trud, żeby się zjawić, szanse na to, że sobie pójdzie bez odpowiedzi na pytania, po które z pewnością przyszła, były bliskie zeru, więc zwlokłam się z łóżka i ruszyłam do salonu.

Żałowałam, że nie mam więcej czasu na przygotowanie się do interakcji z ludźmi. Nie zdążyłam nawet umyć twarzy, nie mówiąc już o medytacji czy porannej jodze.

Stłumiłam ziewnięcie, otworzyłam drzwi i zamrugałam na widok stojącej przede mną postaci, odzianej w coś puchatego i fioletowego.

– Nareszcie! – Jules wspierała rękę na biodrze, w drugiej trzymając wytłoczkę z napojami z pobliskiej kawiarni. – Jeszcze pięć minut i wyważyłabym drzwi.

– Takie chuchro jak ty? – parsknęłam. – No nie wiem.

Uśmiechnęłam się do niej, gdy zareagowała na moje słowa urażonym sapnięciem.

– Kim jesteś i co zrobiłaś za Stellą? Ona nigdy nie powiedziałaaby czegoś tak niemiłego!

– Stella, o której mówisz, zazwyczaj nie musi użerać się z ludźmi dobijającymi się do jej drzwi o ósmej rano.

Przetarłam twarz dłonią. Czulałam się, jakby moja głowa była wypchana watą, i nie mogłam skoncentrować się na niczym poza tym, jak bardzo chciałabym wczłgać się z powrotem do łóżka.

– Po pierwsze, jest ósma pięć. Po drugie, jak możesz mieć do mnie pretensje po tym, co wczoraj zrobiłaś? Po tej bombie zrzuconej na Insta? Jak... – Jules zaczerpnęła gwałtownie tchu i wygładziła dłonią swój puchaty fioletowy płaszcz. – Nie, zdecydowanie nie będziemy tego omawiać na korytarzu. Porozmawiajmy w środku. Mogę wejść?

– A poszłabyś sobie, gdybym odmówiła?

Czulałam, jak jej żrący wzrok przepala moją skórę nawet przez ciemne szkła jej ogromnych okularów przeciwsłonecznych.

*Hmm, cóż, tak.*

Westchnęłam i otworzyłam drzwi szerzej.

– Wspomniałaś coś o matchy?

Zrezygnowałam z kawy wiele lat temu, bo pogłębiała moje stany lękowe, a matcha latte była dla mnie obecnie najbliższym zamiennikiem espresso.

– Owszem. Potraktuj to jako łapówkę w zamian za wszystkie pikantne szczegóły. – Jules podała mi moją matchę i weszła do środka, nasuwając okulary przeciwsłoneczne na głowę. – No to... – Wzięła głęboki oddech. – Spotykasz się z kimś? Nazwałaś go „swoim ukochanym”? Jak to możliwe, że o niczym nie wiem? Jak długo się spotykacie?

Skrzywiłam się, bombardowana przez nią nasilającym się z każdą chwilą gradem pytań, podczas gdy w mojej głowie ekipa budowlana zaczynała właśnie roboty z użyciem ciężkiego sprzętu: *Bang. Bang. BANG!*

Każde uderzenie młota rozbrzmiewało w mojej czaszce z siłą, od której grzechotały mi kości w całym ciele.

Ile wczoraj wieczór wypiałam? Nie aż tak dużo, prawda? Zazwyczaj ograniczałam spożycie alkoholu do trzech drinków podczas wyjścia, ale to niemożliwe, żebym miała takiego kaca po trzech kieliszkach.

Ścisnęłam palcami grzbiet nosa i spróbowałam poskładać w całość rozmyte migawki z ostatniej nocy.

*Małe żółwie. Oczy w kolorze whisky. Szampan, suknie i...*

– *Czy to wszystko, czego chcesz?*

– *Możesz być pewna, że nie.*

Wspomnienie tamtej rozmowy z Christianem uderzyło we mnie z taką siłą, że zaparło mi na chwilę dech w piersi.

Wszystko wróciło do mnie z pełną jasnością – nasza umowa, zdjęcie, które zamieściłam na Instagramie, cudowna szorstkość jego dłoni trzymającej moją, gdy rozmawialiśmy z Mikiem, i jego oszałamiający zapach, gdy przyparł mnie do ściany.

Jakaś część mnie była poirytowana jego nadopiekuńczością – na litość boską, wyszłam po prostu do łazienki! Jednak inna, dominująca i haniebna, cieszyła się na myśl o tym, że jednak się o mnie troszczy.

Żalodne? Pewnie tak.

Prawdziwe? Niezaprzeczalnie.

Nikt nie troszczył się o mnie tak bardzo od czasu, gdy opiekowała się mną Maura, a przecież ja i Christian tak naprawdę nawet się ze sobą nie spotykaliśmy!

– ...kto to jest?

– Hmm?

Czy Christian był jeszcze w domu, czy wyszedł już do pracy? Próbowałam wyobrazić go sobie jedzącego i śpiącego jak normalna osoba... i nie potrafiłam.

– Kim jest twój chłopak? – powtórzyła tymczasem Jules. – Nie oznaczyłaś go, ale ten zegarek... – Poruszała sugestywnie brwiami. – Wystarczy spojrzeć na jego rękę, żeby wiedzieć, że z niego prawdziwe ciacho.

Kolejny element układanki z wczorajszej nocy wskoczył na swoje miejsce. Mój post na Instagramie. Byłam tak skupiona na przyjęciu, że nie sprawdziłam powiadomień.

Przełknęłam gulę, która uformowała mi się nagle w gardle.

– Ja...

– Dzieńdoberek! – Nie zdążyłam dokończyć zdania, bo przerwało mi nagłące pukanie do nadal na wprost otwartych drzwi i chwilę później do środka wparowała Ava, wyglądając stanowczo zbyt promiennie i świeżo jak na tak wczesną porę. – Spóźniłam się? Przegapiłam coś dobrego? – Położyła na stoliku białą torbę od Crumble & Bake. – Trochę pyszności na śniadanie – wyjaśniła, podążając za moim spojrzeniem, a potem otworzyła torbę i poczęstowała nas muffinkami.

Od zapachu do ust napłynęła mi ślina.

Cóż, chociaż tyle dobrego z tego przesłuchania: moje przyjaciółki przyniosły prowiant. Wyglądało na to, że nie jestem jednak odporna na pokusę przyjmowania łapówek...

Niemal jęknęłam z rozkoszy, gdy smak ciepłej, świeżo upieczonej babeczki rozlał się po moim języku. Zdecydowanie byłam przekupna.

– Stella właśnie miała mi powiedzieć, kim jest jej tajemniczy facet. – Jules oderwała kawałek jagodowej babeczki i wsunęła go sobie do ust.

Ava aż się rozpromieniła.

– Założę się, że to niezłe ciacho – stwierdziła. – Widać po zegarku!

– To samo powiedziałam! – zaszczebiotała Jules. – Ha! Wielkie umysły myślą podobnie!

Pod wpływem ich wyczekującego spojrzenia kęs muffinki bananowej w moich ustach nagle jakby skwaśniał.

Czym innym było kłamać w mediach społecznościowych, a czym innym łąć prosto w oczy własnym przyjaciółkom. Nie mówiłam im o moim życiu wszystkiego – były między innymi przekonane, że mam świetne relacje z rodziną, i nie wiedziały o Maurze. Moim rodzicom tak bardzo zależało na tym, żebyśmy byli „idealną” rodziną, że dzielenie się z kimś innym czymś, co nie pasowało do tej koncepcji, wydawało się nieskończenie trudniejsze, niż powinno.



Ava i Jules były moimi najlepszymi przyjaciółkami, a mimo to zachowywałam wiele szczegółów dotyczących mojego życia dla siebie. Czy jednak mogłam wmawiać im, że Christian i ja chodziliśmy ze sobą, podczas gdy to była zwykła gra pozorów? Cóż, raczej nie.

*Nie wszystko naraz.*

Pytały tylko o jego imię, a nie o szczegóły naszego związku. Uznałam, że o inne rzeczy będę się martwić później – gdy faktycznie zostanę przyparta do muru.

– On...

Tym razem przerwał mi natarczywy dzwonek telefonu.

Nie musiałam sprawdzać, kto dzwoni, by doskonale to wiedzieć, a szybki rzut oka na FaceTime potwierdził, że miałam rację.

– Cześć, Bridget! – Ponownie przetarłam twarz dłonią. Oddałabym teraz wszystko za możliwość popraktykowania choć przez chwilę jogi. Gdy zaczynałam dzień bez niej, nigdy nie czułam się dobrze. – Zakładam, że dzwonisz, żeby dołączyć do inkwizycji?

– Bardzo zabawne. – Bridget uniosła swoją idealnie wymodelowaną jasną brew. – Ale skoro już o tym wspominasz, to tak. To już drugi raz, kiedy nie jestem informowana o waszym życiu miłosnym. I bardzo, ale to bardzo mi się to nie podoba.

Zeszłego lata Jules zaszokowała nas wszystkie, gdy ogłosiła, że spotyka się z bratem Avy, Joshem. Josh i Jules nienawidzili się od dnia, w którym się poznali, a romantyczny związek między nimi wydawał się równie prawdopodobny, co opady śniegu w Miami.

Mimo to po tym, jak siedem miesięcy temu ogłosili światu, że się zaręczyli, ich związek nadal kwitł, więc chyba w starym powiedzeniu, że od miłości do nienawiści tylko jeden krok, rzeczywiście było ziarno prawdy.

I chociaż cała byłam roztrzęsiona, to na dźwięk nietypowego dla Bridget narzekania miałam ochotę parsknąć śmiechem.

– Jestem pewna, że masz w tej chwili znacznie ważniejsze rzeczy na głowie niż martwienie się życiem miłosnym którejkolwiek z nas, Wasza Wysokość – zadrwiłam.

W okresie, gdy studiowałyśmy, była księżniczką, ale została koronowana po tym, jak jej starszy brat abdykował, a dziadek zrzekł się tytułu królewskiego z powodów zdrowotnych. Wciąż nie mieściło mi się w głowie, że przyjaźniłam się z najprawdziwszą królową, ale Bridget była tak mocno stąpającą po ziemi, przystępną osobą, że przez połowę czasu nie pamiętałam o jej oficjalnej godności.

Zmarszczyła nos.

– Ważniejsze? Cóż, tak. Bardziej interesujące? To kwestia w najlepszym razie dyskusyjna.

– Laski, proszę... Nie odbiegajmy od tematu – jęknęła Jules. – Kogo przed nami ukrywałaś, Stel? Zdradź chociaż imię. Pokaż zdjęcie. Cokolwiek! Proszę, wyjaw coś, zanim umrę z ciekawości!

Opadła przesadnie dramatycznie na kanapę, a ja potrząsnęłam głową.

Słownikowe hasło *drama queen* bez dwóch zdań powinno być opatrzone zdjęciem twarzy Jules Ambrose, ale i tak ją kochałam. Przynajmniej lubiła dramatyzować w zabawny, rozczulający sposób, zamiast skupiać się na robieniu tragedii z byle czego.

– W porządku. Powiem wam, jeśli obiecacie mi, że nie ześwirujecie. – Przygryzłam dolną wargę. – To... Christian Harper.

Reakcją na moje wyznanie były trzy utkwione we mnie, osłupiałe spojrzenia. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio moje przyjaciółki aż tak zamurowały – zazwyczaj prześcigały się w paplaniu jedna przez drugą.

Przygryzałam wargę tak mocno, że moje usta wypełnił wreszcie metaliczny smak krwi.

– Dawny szef Rhysa? – Bridget zmarszczyła z zakłopotaniem brwi.

Jej mąż Rhys pracował kiedyś dla Harper Security – właściwie to właśnie w ten sposób się poznali. Został jej przydzielony po tym, jak jej poprzedni ochroniarz wrócił do Eldorry na urlop ojcowski.

– Tak.

– A co on ma z tym wszystkim wspólnego? – Jules wyglądała na równie zdezorientowaną.

– To on jest moim... chłopakiem.

Nadal cisza. Równie dobrze mogłabym rozmawiać z woskowymi wersjami moich przyjaciółek z muzeum Madame Tussaud.

– To znaczy kto? – przerwała w końcu milczenie Ava.

Och, na litość boską...

– Christian Harper. – Podniosłam ręce. – To ten facet na zdjęciu, które zamieściłam wczorajszej nocy. Chodzimy ze sobą. To znaczy na niby – uściśliłam – ale to już zupełnie inna historia.

Cisza trwała jeszcze przez nieskończenie długą, pełną napięcia sekundę, zanim przerodziła się w chaos pytań:

– Christian Harper?

– Co masz na myśli, mówiąc, że randkujecie na niby?

– On jest niebezpieczny!

– Od jak dawna się spotykacie?

– Czy on cię do tego zmusza? Widziałam, jak na ciebie patrzył, i...

– Przestańcie! – Ponownie ścisnęłam palcami grzbiet nosa.

Właśnie z tego powodu nie lubiłam ujawniać szczegółów z mojego życia osobistego. Nie dlatego, że unikałam odpowiedzialności, ale z powodu reakcji i oczekiwań innych ludzi, jakiegokolwiek by były.

Wciągnęłam powietrze przez nos – głęboko, powoli, żeby się uspokoić – a potem spróbowałam kolejno odpowiedzieć na wszystkie pytania:

– Tak, Christian jest moim fałszywym chłopakiem. Jak już wspomniałam, to długa historia. Nie jest niebezpieczny... to znaczy bywa porywczy, ale prowadzi firmę ochroniarską. Jego praca polega na chronieniu ludzi. A poza tym przyjaźni się z Rhyssem, więc przecież nie może być taki zły, prawda? Nasze wczorajsze wyjście było naszą pierwszą udawaną randką i nie, do niczego mnie nie zmusza.

To ostatnie stwierdzenie zdecydowanie było prawdziwe. Reszta... Cóż, można by polemizować, ale zachowałam to dla siebie.

– Nie powiedziałałabym, że on i Rhys jakoś specjalnie za sobą przepadają. Historia ich znajomości jest... – Bridget urwała na chwilę. – Cóż, dość burzliwa.

– Olać Rhysa – powiedziała Jules. – To znaczy bez urazy, Bridge. Jest świetny i w ogóle, ale ja wolałabym się dowiedzieć więcej o tym facecie Stelli. Stel, przecież ty nie chciałaś nawet zwykłego, prawdziwego związku! Dlaczego, do jasnej cholery, jesteś teraz w udawanym? Czy... dzieje się coś złego?

Troska przygasiła nieco błysk w jej oczach, a w mojej piersi rozkwitło poczucie winy.

Nienawidziłam obarczać ludzi swoimi problemami, ale powinnam była przewidzieć, że dziewczyny będą się martwiły. Nie należałam do osób, które szukają romantycznych relacji. Nie miałam nic przeciwko spotykaniu się z kimś, po prostu... nie byłam tym zainteresowana. Jasne, sama idea zakochiwania się i wiązania z kimś mi się podobała. Kiedy czytałam romanse, oglądałam romantyczne sceny lub widziałam urocze pary na randkach, ogarniała mnie melancholia i tęsknota za czymś podobnym. Ale kiedy książka lub film się kończyły i wracałam do brutalnej rzeczywistości, tęsknota zniknęła.

Łatwo było romantyzować miłość, ale zakochać się naprawdę? O, to było dla mnie znacznie większe wyzwanie, zwłaszcza że w moich poprzednich związkach brakowało... tego czegoś. Jakiejś emocjonalnej więzi, która sprawiłaby, że ryzyko zakochania się byłoby tego warte. Poza tym... przyzwyczaiłam się już do bycia singielką i wątpiłam, by realia stanu bycia w związku mogły sprostać moim fantazjom, więc nawet nie podejmovalam żadnych prób w tym kierunku.

– Nie, nie dzieje się nic złego. Serio! – dodałam na widok sceptycznej miny Jules. – Po prostu... potrzebuję więcej obserwujących w mediach społecznościowych, żeby zarobić więcej pieniędzy.

Na dźwięk tego, jak płytko to zabrzmiało – nawet w moich własnych uszach – zrobiło mi się gorąco ze wstydu.

Prawda była znacznie bardziej skomplikowana, ale nie mogłam się w tej chwili zagłębiać w szczegóły – wówczas musiałabym opowiedzieć moim przyjaciółkom o Maurze, a to była rozmowa, na którą nie byłam gotowa o ósmej trzydzieści rano.

– Staram się o duży kontrakt z pewną marką, ale nie mam tylu obserwujących, co inne dziewczyny ubiegające się o tę fuchę. Pomyślałam, że gdybym osiągnęła milion, to mogłoby znacznie zwiększyć swoje szanse...

Bridget zmarszczyła brwi.

– A jak to się wszystko ma do fałszywego chłopaka?

Niechętnie wyjaśniłam im resztę mojego planu. Objasniano na głos komuś, kto nie był zbyt obyty w świecie influencerów, brzmiał jeszcze bardziej absurdalnie, ale teraz nie miałam w zasadzie już nic do

stracenia.

Kiedy skończyłam, zapadła cisza, jeszcze bardziej krępująca niż wcześniej.

– O rany – bąknęła w końcu Ava. – To... po prostu... rany!

– Czy umowa opiewa również na seks? Jeśli nie, zdecydowanie powinna. Christian wygląda na kogoś, kto jest naprawdę niesamowity w łóżku! – Tak jak się spodziewałam, to Jules jako pierwsza otrząsnęła się z szoku i od razu przeszła do roztrząsania pikantnych szczegółów. – Bez urazy, ale nie zaszkodziłoby ci od czasu do czasu małe bzykanko. Wiesz, że chociaż bez reszty cię uwielbiamy, istnieją pewne potrzeby, których... cóż, nie możemy zaspokoić.

– Nie opiewa, i to zdecydowanie wykluczone! – powiedziałam stanowczo.

Jasno dałam Christianowi do zrozumienia, że nasz układ nie obejmuje żadnych fizycznych przejawów uczuć, chyba że będą one konieczne do uwiarygodnienia naszego publicznego wizerunku jako pary.

Seks absolutnie nie wchodził w rachubę. Co to to nie. Bez względu na to, jak wspaniały był Christian i jak dobry mógł się okazać w łóżku...

Na myśl o nim, nagim, moją skórę pokrył nagły rumieniec...

*Nawet nie zaczynaj!*

Cóż, właśnie takie rzeczy się działy, gdy nie zadbałam o swoją poranną rutynę. Mój mózg wariował i zaczynał wyobrażać sobie rzeczy, które nigdy nie powinny mi przyjść do głowy.

Nie pamiętałam nawet, kiedy ostatnio fantazjowałam o seksie... nie mówiąc już o uprawianiu go.

– Na pewno wszystko w porządku? – W głosie Avy pobrzmiwała prawdziwa troska. – Nigdy wcześniej nie przejmowałaś się tak bardzo liczbą obserwujących.

Nie miałam obsesji na tym punkcie, tak jak inni blogerzy, ale stwierdzenie, że mnie to nie obchodziło, było zbyt dużym nadużyciem. Każdy, kto próbował robić karierę w mediach społecznościowych, bardzo o to dbał, a ci, którzy mówili, że tego nie robią, kłamali. Te podstępne cyferki mogły naprawdę poczynić spustoszenie w ludzkiej psychice.

– Nie kwestionuję twoich wyborów – dodała łagodnie Ava. – Jeśli to dla ciebie naprawdę ważne, będziemy cię wspierać, możesz być tego pewna. Po prostu mam wrażenie, że to trochę...

– Nie w twoim stylu? – dokończyła za nią Bridget.

Wbijając tępo wzrok w na wpół opróżniony papierowy kubek w mojej dłoni.

– Może i tak – wymamrotałam. – Ale może nadeszła po prostu pora, żeby spróbować czegoś nowego.

Miałam dwadzieścia sześć lat. Od ukończenia studiów mogłam się pochwalić jedną prawdziwą pracą, a w moim życiu osobistym i zawodowym nie zaszły żadne znaczące zmiany. Traktowałam blogowanie jak moje drugie źródło utrzymania, ale wiele osób uważało to za zwykłą fanaberię, a ja nienawidziłam siebie za to, że często pozwalałam, aby ich opinie wpływały na wiele godzin ciężkiej pracy, które poświęcałam na pisanie, stylizowanie, robienie zdjęć i prowadzenie mediów społecznościowych.

W zasadzie to... nadal robiłam to samo, co na studiach – tyle że teraz byłam nieco starsza i bardziej sfrustrowana.

W międzyczasie Ava przeprowadziła się do Londynu (nawet jeśli tylko tymczasowo), zaręczyła się i zdobyła wymarzoną pracę, podróżując po świecie jako fotografka; Bridget wyszła za męża i została pieprzoną królową, a Jules zdała egzaminy prawnicze, pięła się po szczeblach kariery w swoim zawodzie i zamieszkała ze swoim chłopakiem. Wszystkie moje przyjaciółki zaczynały nowe rozdziały swojego życia, podczas gdy ja utknęłam w prologu do niego, czekając, aż ktoś w końcu napisze za mnie moją historię.

Przełknęłam gorycz, która podeszła mi do gardła. Wiedziałam, że jeśli czegoś nie zmienię, na zawsze pozostanę niedokończonym rękopisem. Tysiącem potencjalnych słów, które nigdy nie zostały przelane na papier. Zmarnowanym potencjałem, kimś, kto nigdy niczego nie dokonał.

– Pewnie, masz rację! Zmiany są w życiu potrzebne – zgodziła się ze mną Jules. Po chwili rysy jej twarzy złagodniały i dodała: – Tak jak powiedziała Ava, nie krytykujemy twojego wyboru. Chcemy się tylko upewnić, że naprawdę właśnie tego chcesz. Jeśli to sprawi, że będziesz szczęśliwa, to my też.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się blado. – I wiem, że zabrzmi to całkowicie ckliwie, ale... Kocham was.

– Słyszeliście to? – Jules dramatycznym gestem położyła sobie dłoń na piersi i spojrzała na Avę. – Ona nas kocha! Naprawdę nas kocha!

– Wiesz, co to oznacza – powiedziała uroczyście Ava.

– Nawet o tym nie... – Ledwo zdążyłam odstawić mój kubek, nim rzuciły się na mnie, zamykając

w zbiorowym uścisku. – Przestańcie! – Roześmiałam się, a cała moja wcześniejsza melancholia rozplynęła się w ciepłym blasku ich czułości.

– Och, mną się nie przejmujcie – rzuciła Bridget, siląc się na lekki ton. – Siedzę sobie samotna tu, w Eldorrze, i wcale nie jestem zazdrosna...

Podniosłam telefon wyżej, żeby zerknąć na jej wyświetlaną na ekranie twarz. Miała na wpół rozbawioną, na wpół rzewną minę.

– Musisz nas wkrótce odwiedzić. Tęsknimy za tobą!

Nie widziałyśmy się na żywo od urodzin Avy w zeszłym roku, kiedy zjawiła się bez zapowiedzi, robiąc nam niespodziankę.

– Zrobię to, obiecuję. – Bridget spoważniała. – A w międzyczasie... uważaj na Christiana. Nie jest typem człowieka, który robi coś z dobroci serca.

Cóż, miała rację. Zdecydowanie nie był bezinteresowny. Ale Bridget nie musiała mi tego mówić.

Kiedy moje przyjaciółki wyszły godzinę później, zarzekając się, że nie powiedzą nikomu, nawet swoim ukochanym, o mojej umowie z Christianem, wzięłam prysznic i zaparzyłam sobie dzbanek herbaty, zanim w końcu sięgnęłam po telefon. Wpatrywałam się w ikonkę Instagrama na ekranie, aż wreszcie, wstrzymując oddech, zalogowałam się na swój profil.

*O. Mój. Boże.*

Gapiałam się na liczby u góry strony, przekonana, że mam zwidy.

Ponad sto tysięcy polubień, cztery tysiące komentarzy i dziesięć tysięcy nowych obserwujących w ciągu jednej nocy. Uszczypnęłam się i wzdrygnęłam pod wpływem ostrego bólu, który przeniknął moje ramię. Nie majaczyłam. To się działo naprawdę.

Podejrzewałam, że zdjęcie z Christianem wywoła spore zainteresowanie, ale nigdy w życiu nie spodziewałam się... tego. W mojej klatce piersiowej zaczęła wzbierać uskrzydlająca lekkość, a myśli krążyły jak oszalałe, rozświetnione nowymi możliwościami. Czy kolejne zdjęcie z Christianem zdobędzie podobną popularność, czy może to jednorazowy skok, bo było pierwsze?

Cóż, istniał tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Przed oczyma paradowały mi wizje miliona obserwujących, sześciocyfrowych kontraktów z topowymi markami i możliwość opłacenia opieki nad Maurą za cały rok z góry.

Może i godząc się na mój układ z Christianem, podpisałam pakt z diabłem...

Ale to wcale nie znaczyło, że nie było warto.

## CHRISTIAN

GAPIŁEM SIĘ NA NAJNOWSZY POST STELLI NA INSTAGRAMIE: ZDJĘCIE z naszej podróży na imprezę dobroczynną. Moja dłoń na jej nagim udzie, żywa zieleń jej sukni, kontrastująca z czarnym jak atrament rękawem mojego garnituru.

Niektóre zdjęcia są warte tysiąca słów. To zdjęcie mówiło tylko jedno: moja.

*Tylko i wyłącznie.*

W mojej klatce piersiowej rozbłysła iskra jakiegoś dziwnego, obcego uczucia, nim stłumiłem ją i zabrałem się do lektury komentarzy pod zdjęciem. Reakcje wahały się od zaciekawienia, poprzez radość, aż po rozpacz setek załamanych mężczyzn, którzy oplakiwali utratę szansy na jej poderwanie.

Jayx098: Jak mogłaś mnie tak okrutnie zdradzić? Już powiedziałem rodzicom, że się pobieramy :(

Brycefitness: Rzuć chłopaka i zamiast tego idź na randkę ze mną! Gwarantuję, że będzie warto ;)

Threetriscuits: Ja też mogę włożyć garnitur i spinki do mankietów. Tak tylko mówię...

Zmrużyłem oczy w szparki, a potem stuknąłem w profil brycefitness i uważnie mu się przyjrzałem. Wielkie mięśnie. Mały mózdzek. Standardowy facet z siłki, który sądzi, że jest darem Boga dla kobiet.

Ile kilogramów trzeba założyć na sztangę, żeby nią kogoś zmiażdżyć? *Hmm...*

Obliczenia przerwało mi nadejście nowej wiadomości.

Luisa: Christianie Harper. Oszukałeś mnie!

Luisa: Dlaczego mi nie powiedziałeś, że spotykasz się ze Stellą?

Zmarszczyłem brwi. Zerknąłem na profil brycefitness ostatni raz, nim zamknąłem aplikację. Miał szczęście.

Jakaś cząstka – czy nawet może kilka cząstek mnie, włącznie z tą, którą ekscytowała myśl o metalicznym zapachu krwi i strachu – uznała, że moja reakcja nie była normalna. To był jeden głupi komentarz na Instagramie, do kurwy nędzy!

Powinienem się zajmować interesami, a jednak siedziałem tu, przewijając pieprzone media społecznościowe na swoim fałszywym koncie – bez zdjęcia profilowego, bez opisu, zero obserwujących. Liczba obserwowanych profili: jeden.

Czułem, jak pierścionek z turkusem wypala mi dziurę w kieszeni, gdy odpisywałem:

Ja: To nic poważnego.

Stella nie pokazała mojej twarzy na zdjęciu, ale wystarczająco dużo osób widziało nas razem na przyjęciu, aby wieści się rozeszły. I najwyraźniej plotki rozprzestrzeniły się poza granice społeczności Waszyngtonu, docierając do Nowego Jorku.

Luisa: Na kolacji zachowywałaś się, jakbyś jej nie znała!

Ja: Nie chciałem wpływać na twoją decyzję.

Nastąpiła długa przerwa, zanim w końcu odpowiedziała.

Luisa: Jaką decyzję?

Ja: Nie kłam, Lu. Jestem w tym lepszy od ciebie.

Luisa: Ale z ciebie dupek.

Luisa: Tak czy inaczej, nie wpłynęłoby to na moją decyzję. Jestem w 95% zdecydowana w kwestii

tego, kto będzie naszym następnym ambasadorem marki.

Wpatrywałem się w litery na ekranie, w zamyśleniu wystukując palcami rytm na podłokietniku. Po chwili zastanowienia odpowiedziałem:

Ja: Cieszę się. Najwyższa pora.

Neutralny komunikat, świadczący tylko o grzecznościowym zainteresowaniu. Połknęła przynętę, tak jak się spodziewałem.

Luisa: Nie zapytasz, kto to taki?

Ja: Nie zapominaj, że ja też byłem na tej kolacji. Odpowiedź może być tylko jedna.

I tyle. Luisa była na tyle bystra, że z pewnością zorientuje się, kogo mam na myśli.

Ciszę przerwało pukanie do drzwi.

Podniosłem wzrok.

– Proszę.

Do środka wszedł Kage – facet tak wysoki i barczysty, że ledwo mieścił się we framudze drzwi mojego biura.

– Słyszałem, że masz dziewczynę – rzucił bez zbędnych wstępów. – Jak to możliwe, że nic o tym nie wiem? – W jego głosie pobrzmiwała lekka uraza.

Był moim najstarszym współpracownikiem, a po odejściu Rhysa także najpopularniejszym wśród naszych klientów. Jak również jedyną osobą w Harper Security, która nie musiała mi włączyć w dupę – przywilej, na który zasłużył sobie ocaleniem mi życia w Kolumbii dziesięć lat temu.

– Prowadzę firmę ochroniarską, a nie magazyn plotkarski. Moje życie osobiste to nie twoja sprawa. – W moim obojętnym tonie pobrzmiwała nuta rozdrażnienia. Pozwalał sobie na zbyt wiele.

Kage patrzył mi w oczy jeszcze przez sekundę, nim odwrócił wzrok.

– Jasne, rozumiem. Ale nasi ludzie... Cóż, są po prostu ciekawi. Nikt nie spodziewałby się po tobie, że zaczniesz się spotykać z... influencerką.

Odchyliłem się w swoim fotelu i wsparłem podbródek na złożonych w piramidkę dłoniach. Mój telefon od rana nie przestawał dzwienceć wysyłanymi wszelkimi możliwymi kanałami sygnałami od ludzi wygłaszających podobne opinie. Każdy nowy SMS i telefon coraz bardziej nadwyrężały moją cierpliwość, a uwaga Kage'a w niczym się od nich nie różniła.

– Odrobiłeś lekcje, prawda? – zapytałem chłodno. Media społecznościowe Stelli były dostępne dla wszystkich, ale myśl o moich chłopakach przeglądających jej zdjęcia i filmy wywołała u mnie falę irytacji.

– Cóż, ja... – Kage ze skrucną podrapał się po karku. – Tak, zrobiliśmy mały research podczas lunchu.

Chryste. Każdy pracownik Harper Security był albo byłym wojskowym, albo byłym agentem CIA, a mimo to plotkowali jak uczniaki.

– Niezła z niej sztuka. – Kage opadł na fotel naprzeciwko mnie. – Jakoś nie dziwi mnie, że twoja dziewczyna wygląda jak pieprzona supermodelka. Uroki życia prezesa i miliardera – dodał z przekąsem.

Jego słowa rozpały w mojej piersi mroczny płomień, który zdławiłem jednak w zarodku.

– Jedyną rzeczą, która pochłania obecnie bez reszty moją uwagę, jest to, jakim cudem straciliśmy Deacona i Beatrix – powiedziałem chłodno. – Nie moja dziewczyna.

Kage natychmiast przywołał się do porządku.

– Zbadałem sprawę i wygląda na klasyczny przypadek konkurencyjnego zaniżania cen. Sentinel obiecał im więcej za mniej. Deacon i Beatrix od zawsze byli skąpymi draniami. Nic dziwnego, że od nas uciekli.

Cóż, to była prawda, ale nie chciałem, aby rozeszły się plotki, że Harper Security nie jest w stanie utrzymać swoich klientów.

– Myślisz, że to poważna sprawa? – Kage prawidłowo ocenił moje milczenie. – Czy powinniśmy ich odzyskać?

– Nie. – Zasada numer jeden przetrwania w bezwzględnym biznesie: nigdy nie okazuj słabości, nawet

własnemu zespołowi. – Pozwól, że ja będę się martwić o naszą strategię biznesową. Ty rób to, co potrafisz najlepiej.

– Mam kopać tyłki i być miażdżaco przystojnym? Nie ma sprawy.

– Cóż, jeśli naprawdę tak myślisz, to lepiej spraw sobie nowe lustro, bo to, które masz, zdecydowanie cię okłamuje.

– Nie każdy z nas może być tobą, panie piękniś, ale jak dotąd nie słyszałem, żeby któraś z uroczych dam narzekała na mój wygląd. – Poruszył sugestywnie brwiami. – A skoro już o tym mowa, nie masz ochoty na wspólny wypad po robocie? Minęło trochę czasu, odkąd ostatnio gdzieś razem wyskoczyliśmy. Wiem, że jesteś teraz zajęty, ale wystarczy, że zajmiesz się przyciąganiem laseczek, ja zatroszczę się o resztę.

– Nie mogę. – Wstałem i obciągnąłem rękawy marynarki. – Mam już pewne... zobowiązania.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? Nie wychodziliśmy razem od miesiący. – Kage również wstał. – Powiesz mi kiedyś, czym są te tajemnicze „zobowiązania”?

W odpowiedzi posłałem mu tylko znaczące spojrzenie.

– Jasne, czaję – mruknął. – Potrafię pojąć aluzję. W takim razie baw się dobrze, wypełniając te swoje... zobowiązania.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, uporządkowałem skrupulatnie biurko, a potem wyszedłem z biura.

Dziesięć minut później mknąłem już Connecticut Avenue, gdy ponownie zadzwonił mój telefon.

Kiedy odebrałem, we wnętrzu auta rozległo się natychmiast poirytowane warknięcie.

– Co ty sobie, do cholery, myślisz?

– Cóż, mnie również miło cię słyszeć, Larsen. – Płynnie skręciłem w prywatną, biegnącą wzdłuż szpalerów drzew drogę. – Szkoda, że teraz, skoro już wżeniłeś się w rodzinę królewską, nie nabrałeś większej ogłady. Najwyraźniej pałacowe lekcje etykiety nie są zbyt zajmujące.

Zatrzymałem się przed bramą i pokazałem uzbrojonemu strażnikowi moją kartę członkowską. Sprawdził ją i skinął głową, a gdy skanery bezpieczeństwa zarejestrowały dane mojego samochodu, bramy otworzyły się przy akompaniamencie cichego szumu.

– Bardzo zabawne – parsknął obojętnym tonem Rhys. – Klienci powinni płacić ekstra za twoje poczucie humoru.

– To naprawdę hojny komplement w ustach kogoś, kto jest go kompletnie pozbawiony.

Na dźwięk kolejnego, jeszcze bardziej poirytowanego warknięcia kąciki moich ust drgnęły w uśmiechu.

Rhys Larsen był moim najlepszym ochroniarzem... dopóki nie padł ofiarą choroby zwanej miłością. Teraz był księciem małżonkiem królowej Eldorry. Czasem wysyłałem mu zdjęcia, na których wyglądał na znudzonego i zrzędliviego, zrobione podczas różnych spotkań dyplomatycznych – tylko po to, żeby go wkurzyć. Nie musiałem dodawać żadnych podpisów, żeby załapał, o co chodzi: *Daleś się wcisnąć pod pantofel – to nieskończenie żalodne*.

Moja obsesja na punkcie Stelli może i wymykała się spod kontroli, ale przynajmniej nie uczestniczyłem w ceremoniach przycinania wstęgi dla organizacji charytatywnych, które lubiła, i nie sadziłem drzew podczas sesji zdjęciowych z okazji Dnia Ziemi.

– Nie próbuj zmieniać tematu. Co, do cholery, kombinujesz, kręcąc się wokół Stelli? – spytał ostro Rhys.

Zaparkowałem w prywatnym garażu, wysiadłem i ruszyłem w stronę wejścia. Ciężkie podwójne drzwi otworzyły się, gdy przeciągnąłem moją kartą przez czytnik.

– To samo, co robi większość mężczyzn w związku.

– Daruj sobie te głodne kawałki, Harper. – W jego głosie pojawiła się ostrzegawcza nuta. – To najlepsza przyjaciółka Bridget. Jeśli ją wkurzysz, wkurzy się i Bridget. A gdy Bridget się wkurzy...

– Co mi zrobisz, znokautujesz mnie swoją ceremonialną koroną? – Moje kroki odbijały się echem od wypolerowanych podłóg, zrobionych gigantyczną złotą literą V, lśniąca pośród nieskazitelnie czarnego marmuru. – Przyjąłem do wiadomości. Jak sądzę, jutro wcześniej rano czeka cię jakieś doniosłe i bardzo zajmujące wydarzenie. Lepiej się prześpij, Wasza Wysokość. Potrzebujesz odpoczynku przed sesją zdjęciową.

– Pierdol się.

– Niestety, choć jestem pewien, że kobiety z Eldorry za tobą szaleją, nie jesteś w moim typie. – Minąłem restaurację i wejście do klubu dla dżentelmenów, po czym zatrzymałem się przed drzwiami

biblioteki. – Pozdrów ode mnie królową! – Rozłączyłem się, zanim zdążył coś odpowiedzieć.

Powinienem być wiedzieć, że będzie wściekły z powodu sytuacji ze Stellą. Jego żona owinęła go sobie wokół palca. Trzymała go krótko, a wobec Stelli była szalenie opiekuńcza. Nie dziwiło mnie to, ale to nie był mój problem. Nie pisałem się na tłumaczenie się jej przyjaciółom z moich zamiarów.

Gdy otworzyłem drzwi do biblioteki, osoba, z którą miałem się tu spotkać, czekała już przy naszym stałym stoliku pod jednym z witrażowych okien. Oprawione w skórę książki piętrzyły się wokół nas aż po wysoki niczym w katedrze sufit, a pełną niemal nabożnego szacunku ciszę mącił jedynie nikły szmer prowadzonych półgłosem dyskusji.

Nie było tu co prawda żadnego surowego bibliotekarza, który krzyczałby na klientów za rozmawianie, ale roczna opłata w wysokości trzydziestu tysięcy dolarów dawała członkom klubu znacznie więcej swobody niż w jakiegokolwiek przestrzeni publicznej.

Biblioteka w Valhalla Club była miejscem, w którym zawierano umowy i sojusze. Wiedział o tym każdy wpływowy gracz w Waszyngtonie.

– Spóźniłeś się.

Chłodne zielone oczy śledziły czujnie mój każdy ruch, gdy podchodziłem do stołu. Na grubym dębowym blacie, obok dwóch pustych kryształowych szklanek i karafki czterdziestoletniej szkockiej whisky Glenfiddich, stała rzadka szachownica z osiemnastego wieku.

– Aż tak bardzo chcesz przegrać? – Zdjąłem marynarkę, narzuciłem ją na oparcie krzesła i usiadłem; każdy mój ruch był nieśpieszny i dobrze zaplanowany.

Podwinąłem rękawy i nalałem sobie szklaneczkę szkockiej. Nie ma to jak dobry drink na rozpoczęcie wieczoru.

Alex Volkov obrzucił mnie kwaśnym spojrzeniem.

– Póki co jesteśmy kwita.

– Po dzisiejszym wieczorze to się z pewnością zmieni.

Alex i ja rozgrywaliśmy partie szachów w klubie Valhalla co miesiąc przez ostatnie pięć lat. Nasze starcia były zawsze zacięte i skomplikowane.

Nieczęsto widywałem się z nim poza zaciszem Valhalla i tymi rzadkimi okazjami, gdy potrzebował mojej pomocy w czymś związanym z cyberprzestrzenią, ale nasze comiesięczne partie szachów były jednym z niewielu spotkań towarzyskich, które naprawdę lubiłem.

– Pewnego dnia twoja pycha doprowadzi cię do zguby, Harper. – Alex napełnił swoją szklankę do połowy i podniósł ją do ust.

– Być może – zgodziłem się z nim. – Ale nie dziś.

– To się jeszcze okaże.

Zazwyczaj nasze małe turnieje przebiegały w ciszy i skupieniu, ale tym razem zaskoczył mnie, przesuwając pionek na e4.

– A więc... ty i Stella.

– Tak.

Odpowiedź, która nie stanowiła w zasadzie odpowiedzi na pytanie niebędące pytaniem.

– Co na nią masz?

Zamarłem na ułamek sekundy, zanim odpowiedziałem na jego ruch.

Alex Volkov, którego znałem, nie przejmował się życiem osobistym innych.

– Pytasz dla swojej narzeczonej? – Podobnie jak żona Rhysa, Bridget, narzeczonego Aleksa, Ava, również przyjaźniła się ze Stellą.

– Stella nigdy nie była zainteresowana wchodzeniem z kimkolwiek w związek. – Alex zignorował moje pytanie. – Nie wspominała też choćby słowem ani o tobie, ani o tym, żeby w ogóle miała chłopaka, skoro już o tym mowa, dopóki nie opublikowała tego zdjęcia. I dlatego nie mam najmniejszych wątpliwości, że ją szantażujesz. – Zmrużył swoje bystre zielone oczy w szparki. – Z drugiej strony jednak ty też nie należysz do osób zainteresowanych randkowaniem, co oznacza, że albo chcesz ją w jakimś celu wykorzystać, albo zawarłście umowę korzystną dla obu stron.

Właśnie dlatego lubiłem towarzystwo Aleksa. Przy nim nawet na chwilę nie mogłem stracić czujności.

– Nie pozwól, by twoje teorie spiskowe zmały ci trzeźwy osąd sytuacji – ostrzegłem go. – Przegrywasz.



Bezczelne kłamstwo. Do tej pory mieliśmy równe szanse.

– Twoja taktyka dywersji pozostawia wiele do życzenia, więc to nie mój trzeźwy osąd jest zmałowany – odparł spokojnie Alex. – Może Stella będzie tą, która przebije twoją skorupę braku wiary w miłość. Atak zawsze przychodzi z najmniej spodziewanej strony.

Nigdy nie słyszałem, żeby wypowiedział tyle słów na raz w tak krótkim czasie. Moje rozbawienie przybrało na sile.

– Być może, ale szczerze w to wątpię.

Uczucia, jakie wzbudzała we mnie Stella, były... niezwykle, ale to nie była miłość. Trudno było mi czuć do kogoś coś, czym głęboko gardziłem.

Podobno to właśnie dzięki miłości kręcił się świat. Cóż, może i tak. W niekończącym się, nużącym cyklu, który sprawiał, że powstawały koszmarnie piosenki, jeszcze koszmarniejsze filmy i coroczne okropieństwa pokroju walentynek. Rzadko czułem wobec nich coś poza najwyższą niechęcią.

– Od kiedy to zrobiłeś się taki gadatliwy? – Przesunąłem mojego skoczka na pozycję obronną. – Nie mów mi, że ewoluowałeś, zmieniając się w prawdziwą istotę ludzką. Powinniśmy opublikować to na łamach biuletynu Valhalli! Ludzie będą zachwyceni.

Valhalla nie wydawała biuletynu, ale jej członkowie mieli własne metody śledzenia życia swoich wrogów i przyjaciół.

– Jestem pewien, że będą tym równie podekscytowani, jak miało to miejsce w przypadku doniesień o twoim nowym związku. – Jego oczy rozbliły się złośliwie. Cóż, kolejna zmiana u stoika Volkova, którego poznałem lata temu.

Kontynuowaliśmy grę, ale teraz, gdy temat Stelli wrócił, nie mogłem okiełznać swoich myśli i zmusić ich, aby zawróciły z drogi prowadzącej do rejonów, do których nie powinny się zapuszczać.

Nie opublikowała nic w mediach społecznościowych od tamtego pamiętnego wieczoru w Smithsonian. Zazwyczaj publikowała coś dzień w dzień. Nie skontaktowała się ze mną, żeby zasygnalizować potrzebę zrobienia kolejnych zdjęć, pomimo sukcesu jej pierwszego posta.

Czy zaczęła podawać w wątpliwość sens naszej umowy?

Poczułem, jak w dół mojego kręgosłupa pełnie coś zimnego i obcego, jednak dopiero po dłuższej chwili udało mi się zidentyfikować źródło tego uczucia.

To była niepewność.

Coś równie mi obcego, co pustyniom ulewy.

*Mamy umowę. Nie cofnie danego mi słowa...*

A jednak chęć sprawdzenia, co u niej, co się z nią dzieje, bez reszty przykuwała moją uwagę i odciągała ją od kawałków rzeźbionego hebanu i kości słoniowej, rozstawionych strategicznie na całej planszy szachowej.

– Szach mat. – Chłodny głos Aleksa ściągnął mnie z powrotem na ziemię.

Zmrużyłem oczy, odsuwając od siebie obraz innych, zielonych, i pełnych warg, i przyjrzałem się układowi na szachownicy.

Alex wykonał ostateczny ruch, który powinienem był przewidzieć z wyprzedzeniem.

– Szybko poszło. – Przez jego twarz przemknął cień rozczarowania. – Nie jesteś dziś w formie.

– Dopiero zaczynamy, Volkov. – Uprzątnąłem planszę. – Zobaczymy, co powiesz po drugiej rundzie.

Mimo to... Cóż, miał rację. Byłem wytracony z równowagi, a wszystko przez to, że skupiłem się na myśleniu o kimś, kto z pewnością nie powinien tak bardzo zaprzętać mojej uwagi. Wydawało jej się, że jej czynsz w Mirage był niski? To było nic w porównaniu z tym, jak beczelnie rozpanoszyła się całkiem za darmo w mojej głowie.

Mogła się wydawać słodka i delikatna... ale dla mnie była niebezpieczniejsza niż jakakolwiek broń czy rywal.

Po długiej, bo dwugodzinnej partii szachów z Alekssem, w której odpłaciłem mu się pięknym za nadobne, wróciłem do domu dokładnie kwadrans po dziewiątej.

Niecałą minutę zajęło mi zorientowanie się, że coś jest nie tak.

Drzwi do mojego biura były otwarte, a zawsze zamykałem je, zanim wyszedłem.

Niewiele osób miało dostęp do mojego mieszkania pod moją nieobecność, a żadna z nich nie przyszłaby tak późno wieczorem.

Adrenalina skutecznie rozwiała mgłę spowijającą mój umysł po wypiciu kilku szkockich. Wypiłem

dość, żeby zdecydować się na powrót prywatnym klubowym samochodem i skorzystać z usług szofera, ale umysł miałem dość przytomny, aby zachować najwyższą ostrożność, gdy szedłem w stronę biura.

Zdażyłem dostrzec błysk ciemnych włosów przez uchylone drzwi. Nim pchnąłem je, otwierając na oścież, przeszedłem przez pokój w dwóch długich krokach i przyszpiliłem intruza do ściany, zaciskając mu rękę na gardle.

Lodowata wściekłość zamgliła mój wzrok czerwienią nakrapianą białymi plamami. Nie lubiłem, kiedy ktoś naruszał moją przestrzeń osobistą. Dotykał moich rzeczy bez pozwolenia. Włamywał się do mojego domu albo podważał mój autorytet.

Zacisnąłem mocniej palce wokół miękkiej skóry na szyi, czując wibracje przerażonego westchnienia, które chwilę później przerodziło się w zduszony okrzyk:

– Christian!

Znajomy ton błagalnego głosu rozwiął czerwono-białą mgłę, która błyskawicznie utonęła w morzu zieleni. Teraz widziałem tylko te wielkie, soczyste zielone oczy, okolone kruczoczarnymi rzęsami i wypełnione paniką.

*Kurwa.*

Zimny prysznic nagłej świadomości kazał mi błyskawicznie cofnąć rękę. Wpatrywaliśmy się w siebie w ciszy, mąconej jedynie przez szmer naszych nierównych oddechów – jej urywany i gwałtowny z przerażenia, mój – zdyszany od adrenaliny i poczucia winy.

W końcu przez opary mojego stuporu przesączył się strumyczek gniewu i wycedziłem przez zęby:

– Panno Alonso. Zechce mi pani wyjaśnić, co pani tu robi?

Była jedną z niewielu osób, które miały klucz do mojego mieszkania, ale wyraźnie jej przykazałem, aby odwiedzała je tylko o określonych porach. Piątkowy wieczór zdecydowanie nie był jedną z nich.

Miała szczęście, że nie miałem w zwyczaju najpierw strzelać, a dopiero później zadawać pytania, w przeciwieństwie do niektórych z moich ludzi.

Gdy w moim umyśle pojawił się obraz rozciągniętej na podłodze postrzelonej Stelli, mój żołądek zmienił się w bryłę lodowatego strachu.

Tymczasem mój nieproszony gość uniósł hardo podbródek, wyraźnie niezrażony moim nieuprzejmym powitaniem i ostrym tonem.

– Podlewałam twoje rośliny, tak jak mnie o to prosiłeś. – Chociaż w jej głosie brzmiało oburzenie, oddech nadal miała płytki i urywany, a całe jej ciało drżało lekko, dopóki płomień mojego gniewu nie zgasł.

Dopiero wtedy zauważyłem na podłodze z egzotycznego drewna leżącą w kałuży wody rozbitą konewkę – kawałki lśniącej czarnej ceramiki odbijały moje spojrzenie: setki zniekształconych twarzy o wykrzywionych rysach.

Przeniósłem wzrok z powrotem na Stellę.

– Podlewasz moje rośliny... o dwudziestej pierwszej?

– Zapomniałam to zrobić wcześniej, bo byłam zajęta. Powiedzieliś, żeby przychodzić tylko w dni powszednie, a ja nie chciałam zostawiać ich bez wody na cały weekend. Są bardzo wrażliwe na...

– Zajęta... czym? – Nie obchodziły mnie już rośliny.

– Sprawami osobistymi. – Zamiast ugiąć się pod ciężarem mojego taksującego spojrzenia, wyprostowała się dumnie i podniosła podbródek jeszcze wyżej. – Pamiętaj, że tak naprawdę nie jesteśmy ze sobą. Nie musisz wiedzieć o wszystkim, co robię.

Jej butne oświadczenie mnie zirytowało.

– Muszę, jeśli sprawy, którymi byłaś tak zajęta, prowadzą do tego, że włamujesz się do mojego mieszkania o dziewiątej wieczór w piątek.

– Nie włamałam się. Sam dałeś mi klucz!

– Którego użyłaś poza wyznaczonymi ramami czasowymi. Dobry prawnik mógłby przesądzić sprawę na moją korzyść.

Zwężała oczy w szparki. Oddychała już spokojnie, a ja podejrzewałem, że rumieniec, który wystąpił jej na policzki, nie był raczej spowodowany zakłopotaniem.

– Jesteś ekspertem od bezpieczeństwa. Skoro aż tak się martwisz, to może powinieneś stworzyć klucz, którego można by używać tylko w określonych „ramach czasowych”, jak sam to określiłeś. To chyba nie powinno być trudne dla takiego geniusza jak pan, panie Harper, hmm?

Parsknąłem krótkim śmiechem.

Bezczelność Stelli pojawiała się znienacka i równie szybko znikwała. A za każdym razem, gdy miałem okazję oglądać jej przejaw, byłem nią zafascynowany, bo wiedziałem, że właśnie wtedy mam okazję oglądać jej prawdziwe oblicze. To, które czekało, na w pół uśpione, pod jej starannie pielęgnowaną maską opanowania i desperackim pragnieniem zadowolenia wszystkich dookoła. W tym kokonie dobrych manier i łagodnego obejścia krył się olśniewający motyl, pragnący się uwolnić.

– Masz rację: to nie byłoby trudne. – Zmierzyłem ją od stóp do głów spod w półprzymkniętych powiek. – Ale wtedy nie mógłbym liczyć na to, że zastanę w moim mieszkaniu ciebie, czekającą na mój powrót.

Była ubrana w kusą szarą bluzę, spod rąbka której wзираł płaski brzuch, i obcisłe spodenki frotté, odsłaniające długie, opalone na złocistobrązowy kolor nogi, zakończone bosymi stopami o pomalowanych na czerwono paznokciach.

Nagle zaschło mi w gardle. Pragnąłem przesuwać dłońmi po tym ciele, aby usłyszeć, jak wzdycha z rozkoszy, podczas gdy ja śledziłbym dokładnie gładkie kontury wszystkich jej apetycznych krągłości.

Najwyraźniej szykowała się już do snu, bo jej twarz była pozbawiona makijażu. Nie nosiła też żadnych ozdób, a mimo to cała jej postać lśniła blaskiem tak mocnym, że zdawał się rozświetlać najmroczniejsze zakamarki mojej duszy.

– Och, czy nie wspomniałeś przypadkiem przed chwilą, że sobie tego nie życzysz? – parsknęła odrobinę nerwowo.

– Proszę lepiej nie zastanawiać się zbyt głęboko nad tym, czego sobie życzę, a czego nie, panno Alonso – zauważyłem spokojnym, niemal obojętnym tonem, jednak elektryczność, od której powietrze między nami wręcz iskrzyło, zdecydowanie zadawała mu kłam. Wiedziałem, że wystarczyłoby jedno muśnięcie jej ciała, aby pokój stanął w płomieniach.

– Przyjęłam to do wiadomości. – Stella zacisnęła palce na rąbku szortów tak mocno, że aż pobielaly jej knykcie.

Spojrzałem ponownie na jej uda i pożądanie rozgorzało we mnie ze zdwojoną siłą, gdy zwarła je odruchowo pod moim spojrzeniem. To był drobny, ledwie zauważalny ruch – nie więcej niż subtelne napięcie mięśni – ale równie dobrze mogłaby sięgnąć do mojego kutasa i zamknąć go w mocnym uścisku.

– Powinnaś już iść – powiedziałem cicho chrapliwym z napięcia głosem, jednak ona nawet nie drgnęła. – Chyba że... – uniosłem rękę i przesunąłem nią po jej szyi, aż dotarłem do punktu, w którym pod skórą szaleńczo tętnił jej puls – ...chcesz zostać.

Wiedziałem, że powinienem przestać jej dotykać i się cofnąć, ale byłem jak zahipnotyzowany.

W głębokiej, wibrującej od napięcia ciszy rozbrzmiał wyraźny odgłos przełykania śliny.

– Nie – bąknęła po trwającym zaledwie ułamek sekundy wahaniu.

– Nie? – Przesunąłem ponownie kciukiem po jej skórze i ten przelotny kontakt z jej ciałem sprawił, że krew w moich żyłach zawrzała gwałtownie. Ponownie spojrzałem jej w oczy, a gdy się odezwałem, w moim głosie dały się słyszeć ostre nuty: – Dlaczego więc wciąż tu jesteś?

Dekoncentracja. Obsesja. Zagadka.

Była tym wszystkim... i czymś znacznie więcej ponad to.

Powinna być prostą układanką, którą można rozłożyć na osobne elementy i w mgnieniu oka złożyć z powrotem, ale okazała się o wiele bardziej skomplikowana, niż się spodziewałem. Była jak puzzle, w których brakowało jednego kawałka. I nieważne, jak usilnie go szukałem, nie mogłem go znaleźć – a dopóki tego nie zrobię, nadal będzie mnie prześladowała. Wiedziałem o tym z niezachwianą pewnością.

Ma się rozumieć, istniało również inne wytłumaczenie mojej fiksacji, ale odrzucałem je, gdy tylko pojawiało się w mojej głowie: to, które mówiło mi, że nie chcę rozwiązywać zagadki Stelli Alonso, ponieważ gdy to zrobię, łącząca nas więź zostanie zerwana.

A ja z jakiegoś irytującego, nieznanego mi powodu nie chciałem, by tak się stało.

Stella otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale opuściłem rękę wzdłuż ciała i się cofnąłem.

– Naprawdę powinnaś już wracać do siebie. – Tym razem to nie była sugestia, ale rozkaz. – I lepiej, żebym następnym razem nie znalazł cię w moim mieszkaniu poza wyznaczonymi godzinami, bo przekonasz się, że moja gościnność ma swoje granice.

Puszczenie jej dziś tego najścia płazem było błędem. Już i tak nagiąłem dla niej zbyt wiele zasad.

Gdyby to był ktokolwiek inny, zamiast fantazjować o tym, jak by to było móc pieścić jego nagą skórę,

ukarałbym go należycie za naruszenie ustalonych reguł.

W oczach Stelli zapłonął ogień.

Spodziewałem się, że ponownie mi się odetnie – wyczekiwałem tego, jak alkoholik łaknie kolejnego łyku trunku. Jednak ten gwałtowny płomień zgasł niemal tak szybko, jak się rozpałił, stłumiony podmuchem nagłego chłodu.

– Jasne. – Sięgnęła do kieszeni i wyjęła mosiężny klucz, który wcisnęła mi do ręki. – W zasadzie to już nigdy nie będziesz musiał się obawiać, że mnie tu przypadkiem znajdziesz.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak mocno ściskam klucz, dopóki nierówna krawędź nie wbiła się boleśnie we wnętrze mojej dłoni.

Chwilę później rozległo się głośne trzaśnięcie drzwiami.

Zazwyczaj ceniłem sobie ciszę. Była kojąca i odprężająca, teraz jednak ciążyła mi nieznośnie, niczym niewidzialne brzemie, przygniatające mi klatkę piersiową. Ostry metal klucza wbijał się coraz głębiej w moje ciało, dopóki nie rozwarłem z wysiłkiem ręki i nie wsunąłem go do kieszeni.

Ominąłem potrzaskaną konewkę i poszedłem do swojego pokoju, w którym zdjąłem krawat i rzuciłem go na łóżko.

Nie złagodziło to jednak ucisku w moim gardle.

Wiedziałem, że pod tą warstewką lodowatego chłodu, którym ochroniła się Stella, zraniłem ją do żywego – zdążyłem dostrzec załazek jej bólu, zanim zadziałał jej mechanizm obronny.

Poczułem w klatce piersiowej dziwne ukłucie, ale stłumiłem je, wydając z siebie zniecierpliwione prychnięcie.

*Do kurwy nędzy...*

Miałem cholernie ciężki dzień. Nie tylko z powodu pracy, ale i przez wszystkich wścibskich skurwieli, od których zaroilo się nagle w moim życiu, gdy w końcu zacząłem się z kimś spotykać. Nie miałem czasu na analizowanie mikroekspracji!

Zdjąłem spinki do mankietów oraz zegarek i ułożyłem wszystko równo na szafce nocnej.

*Jasne. W zasadzie to już nigdy nie będziesz musiał się obawiać, że mnie tu przypadkiem znajdziesz.*

Co to, do cholery, miało znaczyć? Jeśli zamierzała zerwać umowę najmu...

Mięsień w szczęce zadrgał mi nerwowo.

Nie powinno mnie to obchodzić. Nawet nie lubiłem tych pieprzonych roślin. Trzymałem je tylko dlatego, że mój projektant wnętrz upierał się, że dodają pomieszczeniom estetyki, a ja nie chciałem przyznawać się do porażki, pozwalając im zdechnąć. Mimo to... tu chodziło o zasady. Nie mogłem doprowadzać do precedensu, który otworzy ludziom furtkę do zrywania ze mną umowy bez ponoszenia konsekwencji.

Wspomnienie przelotnego bólu w oczach Stelli powróciło jak irytujący komar, który nie zamierza odpuścić.

– Niech to szlag.

Z poirytowanym warknięciem zdusiłem wszelkie zdroworozsądkowe instynkty, wyszedłem z sypialni, trzaskając drzwiami, i szedłem na dół.

---

STELLA/CHRISTIAN

STELLA

TRZEBA MU TO PRZYZNAĆ: CHRISTIAN HARPER MIAŁ TUPET.

Bezgranicznie wściekła, przekręciłam klucz w zamku i otworzyłam drzwi szarpnięciem znacznie gwałtowniejszym, niż było to konieczne.

Złość nie należała do emocji, na które pozwalałam sobie zbyt często, i paliła moje wnętrze niczym żrący kwas.

Nie wiedziałam, dlaczego zareagowałam na słowa Christiana takim wzburzeniem. Słyszałam znacznie gorsze rzeczy od Meredith w biurze czy trolli wylewających tony żółci i gówna w komentarzach pod moimi postami.

Jednak w sposobie, w jaki to zrobił, było coś, co niepomiernie mnie wkurzyło.

W jednej chwili sądziłam, że mnie pocałuje... a w następnej wyrzucił mnie ze swojego mieszkania! Gość popadał ze skrajności w skrajność, zmieniając nastroje szybciej niż nabuzowana hormonami kobieta w ciąży.

Co gorsza, w pewnym momencie naprawdę chciałam, żeby mnie pocałował – chwila, podczas której nie mogłam przestać zastanawiać się nad tym, jak smakowałyby te idealnie wykrojone, zmysłowe wargi, a sama myśl o tym sprawiała, że czułam między udami bolesne pulsowanie.

Frustracja walczyła we mnie o lepsze z gniewem.

Nie wiedziałam, jakim cudem udało mu się wzbudzić we mnie tak wiele uszpionych emocji naraz.

Czy to z powodu jego wyglądu? Zamożności? Żadna z tych rzeczy nie miała dla mnie wcześniej znaczenia. Spotkałam w swoim życiu stanowczo zbyt wielu bogatych przystojnych palantów, by dać się nabierać na ich fałszywy blichtr.

Rzuciłam torbę na blat pobliskiego stołu i zmusiłam się do zaczerpnięcia głębokiego oddechu. Konfrontacyjne starcia zawsze wytrącały mnie z równowagi. I nawet jeśli w tym wszystkim nie było żadnej mojej winy, czułam się, jakbym faktycznie zrobiła coś nie tak.

*W zasadzie to już nigdy nie będziesz musiał się obawiać, że mnie tu przypadkiem znajdziesz.*

Wspomnienie mojej pochopnej deklaracji natychmiast zburzyło tę nikłą równowagę, jaką udało mi się osiągnąć dzięki serii głębokich oddechów. Zrobiłam to pod wpływem nagłego impulsu. Ale choć umowa, którą z nim zawarłam, była głupia, obiecałam mu, że będę dbać o jego rośliny w zamian za niższy czynsz.

Co, jeśli teraz podniesie mi czynsz lub, co gorsza, mnie eksmituje? Co, jeśli zerwie nasz układ? Ludzie z Delamonte jeszcze się nie odezwali, ale zyskałam już dziesięć tysięcy obserwujących, odkąd opublikowałam nasze zdjęcie w drodze na przyjęcie charytatywne.

Moje statystyki drgnęły po raz pierwszy od roku, a przedwczesne zakończenie naszej umowy bez dwóch zdań zniweczyłoby jakiegokolwiek szanse na dalszą ich poprawę. Spadek dynamiki równał się zastojowi, co oznaczało w skrócie mniej pieniędzy.

Z żalu ścisnęło mnie w gardle.

Właśnie dlatego nauczyłam się tłumić wybuchy emocji: konsekwencje zawsze przyćmiewały chwilową ulgę. Zamknęłam oczy i spróbowałam znów techniki uspokajających oddechów. Nie zadziało.

*Cholera.*

Byłam zbyt zmęczona i roztrzęsiona na jogę, więc zaczęłam przeszukiwać torbę, aby znaleźć telefon. Przeglądanie mediów społecznościowych nie było może najlepszą taktyką zmniejszania niepokoju, ale świetnie rozpraszało uwagę. Musiałam po prostu skupić się na zestawie moich starannie wyselekcjonowanych kanałów na YouTube, pełnych filmików z uroczymi zwierzątkami, porad stylistycznych oraz tutoriali dotyczących układania włosów i robienia makijażu. W moim obecnym stanie każda inna aplikacja była zbyt dużym polem minowym, aby się po nim poruszać.

*Błyszczyc do ust, krem nawilżający, paragon z kawiarni...*

Zamarłam, gdy moja dłoń musnęła zwykłą białą kopertę. Nie pamiętałam, żebym wkładała ją do torby. Nie używałam nawet czegoś takiego jak koperty, bo obecnie wszystkie sprawy załatwiałam za pośrednictwem e-maili.

Wyjęłam ją i wsunęłam palec pod skrzydełko, żeby ją otworzyć. Była nieoznakowana – bez danych adresata, bez adresu zwrotnego, bez znaczka. W środku znajdował się arkusz równie czystego białego papieru. Kiedy go rozłożyłam, po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz niepokoju. Z początku pomyślałam, że jest niezapisany, ale potem mój wzrok dostrzegł pojedynczą linijkę czarnych liter na samym szczycie.

*Miałaś na mnie czekać, Stello. Nie zaczekałaś.*

Słowa nie zawierały bezpośredniej groźby, ale wiadomość była na tyle złowieszcza, że kolacja podeszła mi do gardła.

Z mrocznych zakamarków pamięci napłynęły paskudne wspomnienia sprzed dwóch lat. Zrobione z ukrycia zdjęcia mnie w różnych miejscach na mieście – śmiejącej się z przyjaciółmi za szybą restauracji, przeglądającej telefon w oczekiwaniu na metro, robiącej zakupy w butik w Georgetown. Liściki zawierające wylewne deklaracje miłości i szczegółowe opisy na temat tego, co chciałby ze mną zrobić ich nadawca.

Wszystkie wysyłane na mój adres domowy.

Trwało to tygodniami, aż wpędziło mnie w taką paranoję i stres, że nie mogłam wziąć prysznicza bez Jules siedzącej tuż obok w salonie, a nawet wtedy dręczyły mnie koszmarne wizje, w których mój prześladowca włamywał się i krzywdził ją, aby potem skupić swoją chorą uwagę na mnie.

Pewnego dnia listy i zdjęcia po prostu przestały przychodzić, całkiem jakby nadawca zniknął z powierzchni ziemi. Sądziłam, że albo się znudził tą okrutną zabawą, albo został aresztowany.

Ale teraz...

Przerażenie ścięło krew w moich żyłach w lód.

Dotarło do mnie, że od momentu przeczytania notatki trwałam w bezruchu. A przecież powinnam coś zrobić! Powinnam sprawdzić, czy w domu nie ma intruzów, i zadzwonić na policję – nie żeby ostatnim razem mi pomogli. Mimo to byłam jak sparaliżowana, zmartwiała z niedowierzania, a w ustach czułam ostry, metaliczny smak strachu.

Minęły dwa lata, odkąd mój prześladowca odezwał się po raz ostatni. Dlaczego wrócił akurat w tym momencie? Czy był w pobliżu przez cały ten czas, obserwując mnie i czekając na odpowiednią chwilę? A może odszedł, żeby z jakiegoś powodu wrócić właśnie teraz?

A skoro list był w mojej torbie...

Mój oddech przyspieszył, a gdy świadomość całej tej sytuacji uderzyła we mnie jak grom z jasnego nieba, przed oczami zaczęły mi tańczyć małe czarne punkciki. Brak znaczka i adresu oznaczał, że prześladowca zbliżył się do mnie na tyle, żeby wsunąć kopertę do mojej torebki. Był tuż obok mnie. Być może nawet mnie dotknął. Miałam wrażenie, że po mojej skórze rozpełza się stado niewidzialnych pajaków.

Wczoraj wieczorem zrobiłam w torbie porządek i listu z pewnością tam nie było, więc stalker musiał mi go podrzucić w ciągu dzisiejszego dnia.

Przywołałam z pamięci listę miejsc, które odwiedziłam. Kawiarnia. Nabrzeże w Georgetown, gdzie nagrywałam na statywie materiały. Sklep spożywczy. Metro. Mieszkanie Christiana. Lista nie była długa, ale z wyjątkiem apartamentu Christiana każde miejsce było na tyle tłoczne, że ktoś mógł bez problemu wsunąć mi do torebki kopertę.

Cisza w mieszkaniu stała się nagle gęsta i złowieszcza, przerywana jedynie dźwiękiem moich płytkich, szybkich oddechów. Bez względu na to, jak bardzo się starałam, nie mogłam zapewnić moim płucom wystarczającej ilości tlenu.

Ostry, drażniący dźwięk dzwonka do drzwi wyrwał mnie z histerycznego stuporu i sprawił, że podskoczyłam. To na pewno był on. To musiał być on, mój prześladowca. Nikt nie przychodziłby tak późno bez uprzedzenia...

*O mój Boże...*

Musiałam się ukryć! Zadzwonić pod dziewięćset jedenastcie, zrobić coś – cokolwiek! – ale moje ciało uparcie odmawiało poleceń wydawanych przez mózg.

Dzwonek do drzwi zadzwonił ponownie, a ja w końcu zareagowałam – zataczając się, pobiegłam w stronę najbliższej kryjówki: stolika ustawionego między kanapą a modułem klimatyzacji. Gdy wczółgiwałam się pod blat, czułam na szyi wyimaginowany oddech mojego prześladowcy. Widziałam go

oczyna duszy, jak wyciąga ręce w moją stronę, szarpiać za bluzę. Lodowate palce zaciskały się na moim ciele, wypierając całe powietrze z płuc...

Nagle obraz przed moimi oczami dziwnie się przekrzywił i moja głowa uderzyła w jedną ze stołowych nóg, gdy próbowałam wpełznąć tak głęboko w mrok, jak tylko to możliwe, jednak ból był niczym w porównaniu z przenikliwym dreszczem, który pełził po mojej skórze, przesiąkając przez nią aż do kości.

Kolejny dzwonek do drzwi... a potem pukanie.

– Stella!

Nie rozpoznawałam głosu. Nie wiedziałam nawet, czy jest prawdziwy. Chciałam tylko, żeby sobie poszedł. Podciągnęłam kolana do klatki piersiowej i objęłam je ramionami. Klimatyzacja była wyłączona, ale nie mogłam przestać się trząść. Nie byłam gotowa na śmierć. Byłam zbyt młoda i...

Pukanie nie ustawało, przybierało na sile i gwałtowności, dopóki wreszcie nie ustało. Nastąpiła chwila ciszy, a po niej dźwięk przekręcania klucza w zamku i odgłos kroków odbijających się echem od drewnianych podłóg. Ucichły, gdy z gardła wydarł mi się zbolaty jęk. Kilka sekund później w moim polu widzenia pojawiła się para czarnych skórzanych butów. Zacisnęłam powieki i wcisnęłam się głębiej w kąt, dopóki moje plecy nie uderzyły o ścianę.

*Proszę, proszę, proszę...*

– Stella.

W torbie miałam paralizator. Dlaczego go ze sobą nie zabrałam? Zamiast tego wzięłam głupi list, który wypadł mi teraz pomiędzy palców i leżał na podłodze obok mnie. Bezużyteczny jako broń – chyba że przyszłoby mi do głowy spróbować pociąć intruza jego ostrymi krawędziami.

Co za idiotyczny pomysł.

*Głupia, beznadziejna, nic niewarta...*

Czułam pod powiekami palący żar łez.

Czy moja rodzina przejęłaby się w ogóle moją śmiercią? Cóż, początkowo pewnie tak, ale w końcu z pewnością poczuliby ulgę, że pozbyli się swojego największego rozczarowania. Nie byłam nawet chcianym, planowanym dzieckiem. Byłam wpadką, naruszeniem ich stanowczej decyzji o posiadaniu tylko jednego dziecka.

Gdybym umarła, wszystko wróciłoby na właściwe tory. Gdybym tylko...

Czyjaś dłoń chwyciła mnie za podbródek i go poderwała.

– Stella, spójrz na mnie.

Nie mogłam tego zrobić. Nie chciałam. Chciałam pozostać w mojej studni wyparcia już na zawsze.

*Dopóki nie widzę potwora, on nie istnieje.*

Jednak ten głos... nie brzmiał, jakby należał do potwora. Był głęboki, aksamitny i zbyt stanowczy, żebym mogła mu się oprzeć.

Powoli otworzyłam oczy.

Whisky. Ogień. *Ciepło.*

Przeszedł mnie dreszcz na widok wściekłości, która tliła się pod powierzchnią tych ciemnych, bliźniaczych sadzawek, wypełnionych troską, ale gdy tylko Christian podchwycił moje spojrzenie, jego rysy twarzy złagodniały.

– Nic ci nie jest.

To były tylko cztery słowa, ale zawierały w sobie taki ładunek spokoju i pokrzepienia, że tama, którą w sobie zbudowałam, w końcu pękła. Z mojego gardła wyrwał się zduszony szloch, a łzy trysnęły z moich oczu tak obficie, że twarz Christiana zmieniła się w rozmazaną plamę. Usłyszałam ciche przekleństwo, potem otoczyły mnie silne ramiona, a moja twarz wtuliła się w coś twardego i ciepłego. Niewzruszonego niczym góra podczas burzy.

Przyłgnęłam do ciała Christiana i pozwoliłam, żeby całe ostatnie tygodnie stresu i lęków wylały się ze mnie rwącym strumieniem, dopóki ten nie wysechł. I nie chodziło tylko o list, chociaż to on był kroplą, która przelała czarę goryczy. Chodziło o „D.C. Style”, moją rodzinę, Delamonte, moje media społecznościowe i głęboko zakorzenione poczucie, że bez względu na to, jak bardzo się staram, nigdy nie spełnię oczekiwań otaczających mnie osób. Że zawsze będę tylko rozczarowaniem.

Całe moje życie było jednym wielkim rozczarowaniem dla innych.

Gdzieś po drodze zoczyło z kursu – tak bardzo, że nie widziałam już nawet głównej ścieżki.

Czułam się jak totalna porażka.

Christian nie odezwał się ani słowem, podczas gdy wypłakiwałam całą swoją frustrację w jego drogą koszulę. Po prostu trzymał mnie w objęciach, dopóki moje łzy nie wyschły na tyle, aby w pustkę pozostawioną przez wypalone emocje mogło wnikać skrępowanie.

– Przepraszam. – Podniosłam głowę i otarłam grzbietem dłoni wilgotne policzki. Mój wstyd pogłębił się jeszcze, gdy zobaczyłam plamy od moich łez i smarków na jego kosztownej koszuli. – Ja... – Czknęłam. – Zniszczyłam ci koszulę.

Gdyby ktoś powiedział mi, że ten wieczór zakończę minizałamaniem nerwowym w ramionach Christiana Harpera, bez wahania powiedziałabym mu, że ma nierówno pod sufitem.

Mimo to Christian nie pofatygował się nawet, żeby ocenić zakres zniszczeń.

– To tylko koszula – powiedział. – Mam ich mnóstwo.

Wciąż siedzieliśmy na podłodze i jego widok, przycupniętego pod moim stołem w tych eleganckich, markowych ubraniach, rozbawiłby mnie... gdyby jego słowa nie wywołały kolejnej powodzi łez, które wezbrały mi w oczach.

Godzinę temu uważałam go za największego palanta na świecie. Teraz jednak...

Otarłam oczy. Wystarczająco się wydurniłam, dziękuję uprzejmie – i tak już trudno było mi nadażyć za dzikim pędem, w jaki wpadł rollercoaster moich emocji. Najpierw kłótnia z Christianem, potem list.

*List...*

Strach powrócił: powolna, podstępna fala, która zmyła moją krótkotrwałą ulgę. Ktokolwiek wysłał wiadomość, wciąż gdzieś tam był, na wolności. Jak dotąd nie zagroził mi fizycznie, ale...

Zerknęłam w stronę tego zwodniczo niepozornego kawałka papieru, nadal leżącego na podłodze. Christian podążył za moim wzrokiem. Rysy twarzy mu stężały, a ja nie próbowałam nawet powstrzymać go, gdy podniósł list i przeczytał wydrukowaną na kartce wiadomość.

Kiedy ponownie podniósł wzrok, chłodny, bursztynowy odcień jego oczu pociemniał do barwy obsydianu.

– Od kogo to? – Spokojny, niemal konwersacyjny ton jego głosu ostro kontrastował z aurą determinacji i grozy, która zawisła nagle w powietrzu wokół niego.

Chłonęłam ją chciwie, czerpiąc dziwną ulgę z jego cichej wściekłości.

– Nie wiem – wyznałam. – Wróciłam do domu, przejrzałam torbę i go w niej znalazłam. – Przełknęłam dławiącą kulę, która urosła mi w gardle. – Ja... dostawałam już wcześniej podobne wiadomości. Ale od ostatniej minęło trochę czasu i...

Pełgający płomień jego gniewu strzelił wyżej, przeradzając się w furję. Jej intensywność z każdą chwilą przybierała na sile, jednak zamiast mnie przerażać, sprawiała, że czułam się bezpiecznie – była jak tytanowa ściana, chroniąca mnie przed światem zewnętrznym.

Nigdy nie powiedziałam o moim prześladowcy nikomu poza Jules. Wcześniej... chciałam powiedzieć Christianowi – choćby dlatego, że był ekspertem od bezpieczeństwa i może... być może znalazłby sposób na jego wytropienie. Teraz jednak, gdy adrenalina wywołana znalezieniem listu opadła, czułam się zdruzgotana i załamana.

Wyczerpanie zaczęło dawać mi się we znaki: za każdym razem, gdy otwierałam usta, żeby wtajemniczyć go w szczegóły całej sytuacji ze stalkerem, ostatecznie ziewałam. Christian z pewnością dostrzegł, że w tej chwili nie nadaję się do niczego poza pójściem spać, bo o nic nie pytał. Wstał tylko i podał mi rękę, a ja po krótkim wahaniu przyjąłam pomoc i wypełzłam spod stolika.

Gdy tylko wstałam, zakręciło mi się w głowie, ale kiedy zawroty minęły, niemal nie mogłam otrząsnąć się ze zdumienia: jak to możliwe, że moje mieszkanie nadal wyglądało tak... normalnie? Ta sama świeczka aromaterapeutyczna na stoliku do kawy. Ten sam kaszmirowy koc narzucony na oparcie fotela. Ani śladu dzikiej paniki, która ogarnęła mnie niecałe pół godziny temu.

Zawsze podświadomie spodziewamy się, że nasze otoczenie będzie odzwierciedlało nasz wewnętrzny krajobraz, ale to właśnie takie sytuacje przypominały mi, że świat nadal trwał, a jego sprawy toczyły się normalnym biegiem, bez względu na to, co się nam przydarza. Świadomość tego faktu była nie tyle kojąca, co przygnębiająca.

Opadłam na kanapę, podczas gdy Christian sprawnie przeszukał mieszkanie. Ledwie rejestrowałam, co się wokół mnie dzieje, i gdy wrócił do salonu, już niemal zasypiałam.



– Nie możesz tu zostać – powiedział. – To znaczy nic ci tu nie grozi – dodał prędko, gdy wyprostowałam się z niepokojem. – Ale osoba, która napisała ten list, wciąż gdzieś tam jest i prawdopodobnie wie, gdzie mieszkasz. Musisz się stąd wynieść.

Żołądek skręcił mi się z przerażenia.

– Dokąd? To moje mieszkanie...

– Nie jesteś tu już bezpieczna.

– Myślałam, że Mirage ma najlepszą ochronę w mieście...

W odpowiedzi zacisnął tylko szczęki.

Wzięłam głęboki oddech. Spowijające mnie opary lęku rozwiały się na tyle, że znowu zaczęłam myśleć racjonalnie.

– Kimkolwiek jest sprawca, podrzucił mi ten list na zewnątrz, gdy byłam poza budynkiem. Nigdzie nie będę bardziej bezpieczna niż tutaj. A poza tym... – Zacisnęłam dłonie na brzegu kanapy. – Nie pozwolę jakiemuś tchórzowi, który ukrywa się za anonimowymi listami, pozbawić mnie mojego własnego mieszkania.

Spędziłam zbyt wiele lat na siedzeniu pasażera w aucie mojego życia, pozwalając innym ludziom kierować nim i wozić mnie tam, gdzie sami chcieli. Żyjąc w strachu przed ich komentarzami na temat podejmowanych przeze mnie kroków i decyzji oraz umniejszając własne znaczenie, byle tylko zmieścić się w pudełku, do którego uparcie mnie wpychali. Oczekiwanie rodziców, wymagania szefowej, listy od prześladowcy... które doprowadziły mnie do takiej paranoi, że podskakiwałam na dźwięk każdego trzaśnięcia drzwiami i odgłos pękającej gałązki.

Oni działali... ja reagowałam.

Miałam tego dość. Nadeszła pora, by odzyskać kontrolę nad własnym życiem, a nauka mówienia „nie” była pierwszym krokiem na drodze do tego celu.

– Nigdzie się stąd nie ruszę – powtórzyłam twardo.

Gdyby prześladowca włamał się do mojego mieszkania, sprawa wyglądałaby inaczej, ale tak się nie stało. Poza tym miałam rację: nie znałam miejsca, do którego mogłabym się przenieść, a które byłoby jednocześnie bezpieczniejsze od Mirage.

Christian wpatrywał się we mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy i zmusiłam się do odwrócenia wzroku, przytłoczona ciężarem jego spojrzenia. Widział, że jestem bezbronna... ale nie zamierzałam mu pokazywać, że jestem słaba. Oddech uwiązał mi w ściśniętym ze strachu gardle, które rozluźniło się dopiero wtedy, gdy Christian skinął lekko głową w geście niemego potwierdzenia. Zalała mnie fala ulgi... i dumy. Nie powiedział ani słowa, ale miałam nieprzeparte wrażenie, że właśnie stawiałam czoła bestii i wygrałam.

– W porządku, ale musisz mieć dodatkową ochronę.

Cóż, na tyle mogłam przystać. Przyjęłam to nawet z zadowoleniem, o ile dodatkowa ochrona nie będzie zbyt uciążliwa.

Przez chwilę sądziłam, że Christian zaproponuje, że zostanie ze mną na noc, i poczułam się koszmarnie ze świadomością, że na myśl o tym serce zabiło mi żywiej.

– Kage, jesteś mi potrzebny. Mam dla ciebie pewne... zadanie. Tak. Na nockę. – Minęło kilka uderzeń serca, zanim znów się odezwał, tym razem ostrzej: – Gównu mnie obchodzi, czy jesz kolację z papieżem, czy uprawiasz seks z Margot, kurwa, Robbie. Chcę cię widzieć na dziesiątym piętrze Mirage za dwadzieścia minut.

Ogarnęło mnie przelotne rozczarowanie, które stłumiłam jednak w zarodku. Oczywiście, że Christian nie zostanie ze mną na noc. Był prezesem. Taki rodzaj pracy był prawdopodobnie poniżej jego godności.

Rozłączył się, a w ciszy, która nastąpiła, w mojej głowie rozbrzmiewało niedające mi spokoju pytanie.

– Po co przyszedłeś? – wykrztusiłam wreszcie. – To znaczy, zanim... – *Znalazłeś mnie w samym środku ataku paniki.* – Zanim zorientowałeś się, że coś się... stało.

Christian wsunął telefon do kieszeni.

– Chciałem... oczyścić atmosferę po naszej wcześniejszej... wymianie zdań.

Gładka, neutralna odpowiedź. Prawie zbyt gładka.

– Dlaczego?

– A czy musiałem mieć jakiś konkretny powód?

– Nie należysz do osób, które robią coś bez wyraźnego powodu.

Kącik jego ust uniośł się w półuśmiechu, ale nie rozwinął swojej wcześniejszej wypowiedzi.

Przez telefon wspomniął o dwudziestu minutach, ale ktoś zapukał do drzwi niecałe dziesięć minut

później. Ów „ktoś” okazał się górą mięśni i tatuaży – facetem przystojnym tym rodzajem urody, która musiała działać jak magnes na kobiety mające słabość do niegrzecznych chłopców. Domyślałam się, że to jest ten cały Kage, z którym wcześniej rozmawiał.

Christian poinformował go pokrótce o sytuacji, ale mówili tak cicho, że nie słyszałam szczegółów. Cokolwiek mu powiedział, wywołało to na twarzy Kage’a grymas, który złagodniał, gdy w końcu zwrócił się do mnie:

– Nie martw się, złotko. – Jego miękki południowy akcent rozluźnił moje spięte ramiona jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Na dźwięk jego słów szczęki Christiana zacisnęły się spazmatycznie, ale tak przelotnie, że nie byłam do końca pewna, czy rzeczywiście tak było, czy tylko sobie to wyobraziłam. – Będę tu przez całą noc. Nikt nie zdoła przemknąć obok mnie. W wojsku nie na darmo nazywali mnie Górą.

Zdobyłam się na blady uśmiech.

– Gdybym nie wiedziała, pomyślałabym, że to dlatego, że jesteś wielki jak góra.

W kącikach oczu Kage’a pojawiły się zmarszczki rozbawienia.

– To też.

– Kage to jeden z moich najlepszych ludzi. Tak jak powiedział: nikt nie zdoła przemknąć obok niego. – Twarz Christiana pozostała beznamietna, ale kiedy przeniósł wzrok na Kage’a, uśmiech tego ostatniego zniknął bez śladu i podwładny mojego gospodarza odsunął się ode mnie, jakbym nagle stała się toksyczna.

Ziewnęłam ponownie, zbyt zmęczona, by zastanawiać się nad niuansami tego, co się między nimi działo.

Sen upominał się o mnie coraz bardziej stanowczo, więc nie stawiałam oporu, gdy Christian podniósł mnie z kanapy silnymi, ale zaskakująco delikatnymi dłońmi.

– Lepiej nie zasypiaj na kanapie. Pan Jednorożec pewnie nie lubi się dzielić swoim łóżkiem.

– Bardzo zabawne. Wiesz, gdyby kiedyś ten twój interes z ochroną się posypał, powinieneś zostać... – Urwałam, zmuszona ponownie ziewnąć. – Komikiem.

– Będę miał to na uwadze. – Kąśliwa odpowiedź Christiana zagłuszyła chichot Kage’a dobiegający zza naszych pleców.

Kiedy dotarliśmy do mojego pokoju, raczej padłam na łóżko, niż się na nim położyłam. Głowa i całe ciało ciążyły mi nieznośnie, a materac nagle jakby zyskał własną grawitację, która przyciągała mnie jak magnes.

– Dobranoc – wymamrotałam. Oczy miałam już zamknięte, ale czułam obecność Christiana w pokoju, otulającą mnie i kojącą jak ciepły koc bezpieczeństwa. – I... dziękuję. Za...

Nie zdołałam dokończyć.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, była ciepła dłoń gładząca moje włosy, zanim ciemność zamknęła się wokół mnie, odcinając od wszystkich bodźców.

## CHRISTIAN

GDY STELLA ZASNEŁA, WRÓCIŁEM DO SALONU I ZASTAŁEM KAGE’A czytającego list od anonimowego nadawcy.

– Ktokolwiek włożył to do jej torby, wiedział, jak zatrzeć ślady – powiedział. – Nie ma żadnego punktu zaczepienia. Papier, czcionka, tusz... O ile nie był na tyle nieostrożny, żeby zostawić odciski palców, nie ma sposobu, aby go dzięki niemu wytropić.

Powtórzył wszystko, co sam już wcześniej wydedukowałem. Gdyby to była wiadomość wysłana drogą cyfrową, mógłbym błyskawicznie wytropić nadawcę. Fizyczne dowody – cóż, te były znacznie trudniejsze do namierzenia. Ktokolwiek wysłał tę wiadomość, był sprytny, ale wiedziałem, że prędzej czy później noga mu się powinie. Każdy w końcu popełniał jakiś błąd.

Na wspomnienie przerażenia Stelli moja dłoń zacisnęła się odruchowo w pięść i wypełniła mnie palącą, wszechogarniającą wściekłość. Stłumiłem ją wcześniej, żeby skupić się na Stelli, ale teraz powróciła jak fala przypląwu.

Zamierzałem znaleźć skurwiela, który wysłał ten list. I dopilnować, żeby słono za to zapłacił. Nie kulą – to byłaby nadmierna łaska. Zasługiwał na coś zdecydowanie bardziej bolesnego. I powolnego.

Wcześniej jednak musiałem zapewnić Stelli bezpieczeństwo.

– Ty i Brock macie jej pilnować, dopóki nie znajdziemy tego skurwysyna – poinformowałem Kage’a.  
– Tak, żeby się nie zorientowała.

Obok Kage’a Brock był jednym z moich najlepszych ochroniarzy; niedawno wrócił z trzymiesięcznej roboty w Tokio.

Na twarzy Kage’a pojawił się sceptyczny grymas.

– Myślisz, że nie będzie miała nic przeciwko?

– Nie dowie się.

Wiedziałem, że gdybym zapytał ją o zdanie, natychmiast by zaprotestowała. Wystarczy, że nie zgodziła się na przeprowadzkę – nie zamierzałem dawać jej kolejnej szansy na narażenie własnego bezpieczeństwa. Jedynym powodem, dla którego przystałem na jej warunek, było to, że była wystarczająco roztrzęsiona po wcześniejszym ataku paniki – nie potrzebowała jeszcze na dokładkę kolejnej kłótni ze mną.

*A poza tym, dokąd niby miałyby się przeprowadzić? Jak sama wspomniała, Mirage to najbezpieczniejszy budynek w mieście* – zadrwił cichy głosik w mojej głowie.

Odpowiedź była oczywista... ale skoro się nie przeprowadzała, to było bez znaczenia.

– W porządku. Ty tu jesteś szefem. – Kage spojrział na zamknięte drzwi do sypialni Stelli. – Tylko dziwi mnie trochę, że nie postanowiłeś sam z nią zostać. To w końcu twoja dziewczyna... a ty mieszkasz piętro wyżej.

Zacisnąłem szczęki.

Nie powiem, że mnie nie korciło. *To było tak cholernie kuszące!* Cóż, i właśnie na tym polegał cały problem. Przy Stelli... nie ufałem samemu sobie. Złamałem już dla niej zbyt wiele własnych zasad, a pozostanie z nią na noc przekroczyłoby niewidzialną granicę, którą sobie wyznaczyłem.

To zawsze było dla mnie jak taniec – być wystarczająco blisko niej, aby zaspokoić żądze drzemiącej we mnie bestii, a jednocześnie na tyle daleko, by nigdy nie utracić nad nią kontroli. Bezustanna walka między pożądanym a powściągliwością.

Mimo to zszedłem na dół, żeby... może nie tyle przeprosić, bo nie miałem w zwyczaju przeproszać, ile żeby poprawić atmosferę między nami. Kiedy nie otwierała, pomyślałem najpierw, że bierze prysznic, ale im dłużej czekałem bez odpowiedzi, tym więcej mrozących krew w żyłach scenariuszy podsuwał mi mój umysł: coś musiało się wydarzyć. Do jej mieszkania pomimo wszystkich zabezpieczeń, jakimi obwarowany był budynek Mirage, przeniknął intruz...

Nigdy nie czułem takiej paniki, jaka ogarnęła mnie, gdy zacząłem podejrzewać, że coś jej się stało – a to nie było, do kurwy nędzy, w porządku. I tak już była moim słabym punktem; nie mogłem pozwolić sobie na to, aby urósł do takich rozmiarów, że zacznie przesłaniać mi wszystko inne i mącić trzeźwy osąd.

– Oddzielam życie służbowe od prywatnego – wyznałem beznamiętnie. – A to zwykle interesy. – Spojrzałem na niego ostro. – Dotknij jej z jakiegokolwiek innego powodu niż ratowanie życia, a zginiesz.

Nie obchodziło mnie, jak długo Kage i ja byliśmy przyjaciółmi. Nikt poza mną nie miał prawa jej tknąć.

Jego twarz wykrzywił kwaśny grymas.

– Myślałby kto, że masz o mnie lepsze zdanie.

Nie był zbyt zadowolony, kiedy go wezwałem, zmuszając do rozstania z laską, którą sprowadził akurat do domu, ale zrobił bez szemrania to, o co prosiłem. Nikomu innemu nie ufałem na tyle, by powierzyć mu dziś obowiązek czuwania nad Stellą – nawet samemu sobie.

– Wysyłaj mi wiadomości co godzinę. Nie obchodzi mnie, czy będzie druga, czy czwarta nad ranem. Masz mi o wszystkim meldować, punktualnie jak w zegarku.

Skoro nie mogłem z nią zostać sam, musiałem się zadowolić najbliższym substytutem mojej osobistej opieki nad nią.

Kage westchnął.

– Jasne.

Rzuciłem ostatnie spojrzenie na drzwi sypialni Stelli. Każda komórka mojego ciała wręcz krzyczała do mnie, żebym nie wychodził. Na myśl o tym, że to Kage będzie nad nią czuwał zamiast mnie, aż się zżymałem. Kiedy zwrócił się do niej per „złotko”, a ona uśmiechnęła się do niego, byłem bliski zamordowania mojego własnego pracownika gołymi rękami.

W tamtej rzadkiej chwili słabości wykorzystałem nasz układ z fałszywym związkiem, żeby się do niej zbliżyć, ale jakaś cząstka mnie miała skrytą nadzieję na to, że w ten sposób zdołam rozwikłać jej tajemnicę

i pozbyć się mojej obsesji na jej punkcie. Zamiast tego... sprawy przybrały nieoczekiwany obrót i mój plan przyniósł skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Im więcej czasu spędzałem ze Stellą, tym bardziej chciałem być w jej pobliżu. Zaprosić ją do miejsc, których nigdy nikomu nie pokazywałem.

To było nie do przyjęcia.

Wyminąłem Kage'a, wjechałem windą na moje piętro i poszedłem prosto do barku. Światła stolicy błyszczały za panoramicznymi oknami mojego apartamentu niczym dywan z gwiazd, ale nie mogłem dziś docenić piękna tego widoku. Byłem zbyt zdenerwowany.

Gdyby Stelli coś się stało...

Krew w moich żyłach ściał lód.

Nalałem sobie więcej niż zwykle.

Usiadłem.

I czekałem na pierwszego SMS-a od Kage'a.

## STELLA

NASTĘPUJĄCE PO NOCY PORANKI MIAŁY W SOBIE COŚ, CO SPRAWIAŁO, że wydarzenia ubiegłego wieczoru zawsze wydawały się surrealistyczne.

Niecałe dwanaście godzin temu leżałam skulona pod stołem we własnym salonie, przekonana, że mój żywot na tym łóżku padole lada chwila dobiegnie końca. Teraz piłam swój codzienny koktajl z młodej pszenicy i jadłam tosty w kuchni, jakby to był kolejny zwykły dzień. Gdyby nie obecność Kage'a pomyślałabym, że ostatnia noc była tylko snem. Czy może raczej: koszmarem.

– Na pewno nie chcesz nic do jedzenia?

Na widok fioletowych cieni pod jego oczami ogarnęło mnie paskudne poczucie winy. Pewnie nie spałam całą poprzednią noc, nieświadom tego, że zostanie wezwany na kolejną nocną zmianę. Od jak dawna był na nogach?

– Niece, dzięki. I tak będę niedługo leciał. Kiedy powiedziałem Christianowi, że już nie śpisz, dał mi wolne. – Spojrzał na mnie spod ściągniętych brwi. – Na pewno sobie poradzisz?

– Jasne, wszystko gra – zapewniłam go, siląc się na entuzjastyczny ton. Postanowiłam sobie twardo, że jeśli będę zachowywać się tak, jakby wszystko było w porządku, to będzie dobrze. A poza tym w świetle dnia skala mojej wczorajszej paniki wydawała mi się nieproporcjonalna do sytuacji.

To był tylko list.

Mieszkałam w superbezpiecznym budynku, gdy wyjdę, będę otoczona ludźmi, a Christian miał przeprowadzić analizę kryminalistyczną listu. Był najlepszy w swoim fachu – z pewnością znajdzie sprawcę w mgnieniu oka. Byłam tego pewna.

Kage nie wydawał się do końca przekonany moją odpowiedzią, ale nie polemizował.

Po jego wyjściu przeprowadziłam swoją poranną rutynę – najlepiej, jak potrafiłam. Czterdzieści pięć minut jogi, kwadrans medytacji, pisanie dziennika... i godziny rozmyślań nad tym, co powiedzieć Christianowi – jeśli w ogóle postanowię mu się zwierzyć. Powinnam mu podziękować za to, co zrobił zeszłej nocy, ale za każdym razem, gdy sięgałam po telefon, paraliżowały mnie wątpliwości.

Sądziłam, że zostanie ze mną i poproszenie Kage'a o opiekę to była poważna sprawa... ale co, jeśli mylnie oceniałam jego intencje? Od lat pracował w ochronie. Jego klientami byli miliarderzy i arystokracja. Sprawy z rodzaju tych, która mi się przytrafiła, były prawdopodobnie zbyt błahe, by się nimi zajmował.

Poza tym nie odezwał się przez cały dzień. Żadnych SMS-ów ani telefonów – nie żebym spodziewała się czegoś innego. To normalne, że miał ważniejsze rzeczy do roboty niż niańczenie swojej sąsiadki panikary. Prowadził firmę wartą wiele milionów dolarów, a zresztą tak naprawdę wcale ze sobą nie byliśmy. I tak zrobił dla mnie więcej, niż musiał, prosząc Kage'a, aby został ze mną na noc.

Nie chciałam narobić sobie wstydu, rozdmuchując wczorajszy wieczór do rozmiarów nie wiadomo czego, więc trzymałam się z dala od telefonu i zajęłam się przygotowaniami do popołudniowego wydarzenia dla influencerów z udziałem wschodzącej gwiazdy świata mody.

Kusiło mnie, by je sobie darować, ale potrzebowałam czegoś, co odwróci moją uwagę od listu i jego potencjalnych konsekwencji.

*Miałaś na mnie czekać, Stello. Nie zaczekałaś.*

Gdy zamykałam za sobą drzwi mieszkania, po kręgosłupie przeszedł mi zimny dreszcz. Nie piłam kawy od lat, ale byłam tak roztrzęsiona, jakbym wyłopała duszkiem pięć espresso.

*Nic ci nie będzie. Będziesz w miejscu publicznym. Wszystko będzie dobrze.*

Wydarzenie okazało się ciekawsze, niż się spodziewałam. To był przedpremierowy pokaz nowej kolekcji projektantki nazwiskiem Lilah Amiri, a ubrania były niesamowite: idealne połączenie elegancji i seksowności. Sama Lilah wydawała się naprawdę miłą osobą, co było rzadkością w świecie mody. Wymieniłyśmy się nawet namiarami na siebie, żeby umówić się kiedyś na kawę.

Po tym, jak wymówiła się, żeby porozmawiać ze swoim rzecznikiem prasowym, zatrzymałam się przed oszałamiającą półprzezroczystą czarną suknią, która mieniła się subtelnymi złotymi nitkami. Spódnica opadała

aż do podłogi, a sposób, w jaki lśniła w świetle lamp, sprawiał, że wyglądała jak utkana z samych gwiazd. Była najwyższej jakości – i to zarówno od strony projektowej, jak i pod względem wykonania.

Moje myśli podryfowały w stronę stosu niedokończonych szkiców modowych, upchniętych na tyłach jednej z moich szuflad, a gdy spróbowałam przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz szkicowałam, zaczęło mnie zżerać poczucie winy.

Czy to było dwa... a może trzy lata temu?

Zawsze chciałam założyć własną firmę modową – to był jeden z powodów, dla których zaczęłam blogować i podjęłam pracę w „D.C. Style”. Planowałam najpierw wyrobić sobie renomę w branży i nawiązać odpowiednie kontakty, jednak gdzieś po drodze tak bardzo dałam się wciągnąć w codzienne „nagle” okazje do współpracy z innymi markami i tak mocno zafiksowałam się na liczbie obserwujących mój profil, że straciłam z oczu swój ostateczny cel.

Moje poczucie winy przybrało na sile.

Wmawiałam sobie, że i tak nie mam pieniędzy na założenie własnej firmy, ale prawda była taka, że tak naprawdę nie podjęłam żadnych kroków w tym kierunku.

Z ponurych myśli wyrwał mnie dzwonek telefonu.

*Natalia...*

Strach zdusił we mnie wszystkie inne emocje – szybciej niż gwałtowny podmuch wiatru gasił płomień świecy. Nie powinnam reagować w taki sposób na telefony od siostry, ale były one prawie tak stresujące, jak te od Meredith.

Wzięłam głęboki oddech.

*Spokojna, chłodna, opanowana.*

– Cześć, Nat!

Pochyliłam głowę i zaszyłam się w cichym kącie w pobliżu wyjścia.

– Cześć. Nastąpiła zmiana planów, jeśli chodzi o kolację – powiedziała Natalia, jak zwykle konkretna i rzeczowa. – Tata musi jutro wyjechać pilnie do pracy, więc spotykamy się dziś wieczorem. Dasz radę przyjechać na dziewiętnastą?

Serce zaczęło mi walić jak młotem.

– Dziś wieczór? – Zerknęłam na zegarek. Było tuż przed piątą. – Nat, ale to za dwie godziny! Jestem teraz na imprezie...

Prawda była taka, że impreza dobiegała już końca, a dotarcie do domu rodziców na przedmieściach Wirginii nie zajęłoby mi dużo czasu, ale... zwyczajnie nie byłam na to gotowa. Sądziłam, że mam jeszcze cały tydzień na mentalne przygotowanie się do naszego comiesięcznego rodzinnego spotkania, a na samą myśl o tym, że miałabym pójść na kolację do Alonsów nieprzygotowana, skórę zaczynał mi rosić zimny pot.

– Chociaż jestem pewna, że twoje zobowiązania jako influencerki to sprawy najwyższej wagi... – słowa Natalii wręcz ociekały sarkazmem – to wiesz, że każdy z nas ma bardzo napięty grafik. Tata ma negocjować traktat pokojowy. Dasz radę się zjawić czy mam im powiedzieć, że jesteś zbyt zajęta?

*Mam im powiedzieć, że po raz kolejny ich rozczarowujesz?*

Natalia i ja nie byliśmy ze sobą blisko, ale znałam ją dość dobrze, by bezbłędnie odczytać podtekst ukryty w jej pozornie niewinnym pytaniu.

– Nie. – Ścisnęłam telefon tak mocno, że usłyszałam cichy trzask. – Przyjadę.

– Doskonale. Rodzice prosili też, żebyś przyprowadziła swojego chłopaka.

Żołądek skręcił mi się w ciasny węzeł.

– Słucham?

– Swojego chłopaka – powtórzyła powoli Natalia. – No, wiesz: tego, którego zdjęcia publikujesz na Instagramie. Mama i tata chcą go poznać.

*Po moim trupie.*

Nie było mowy, żebym przyprowadziła Christiana na spotkanie tak intymne jak rodzinna kolacja. To zbyt mocno nadszarpnęłoby granice naszego porozumienia.

– Nie da rady. Ma dziś ważną kolację biznesową.

Stawałam się niepokojąco dobra w kłamaniu. Najpierw moich fanów, a teraz mojej rodziny.

Drink, którego wcześniej wypijałam, ciążył mi nieznośnie w żołądku, przyprowadzając o zawroty głowy.

– W porządku – powiedziała Natalia beznamiętnie. – W takim razie przyjeżdż sama. Tylko się nie

spóźnij!

Rozłączyła się.

– Miło się z tobą gawędziło – wymamrotałam pod nosem.

Włożyłam telefon do torebki i wzięłam kolejny koktajl z tacy przechodzącego kelnera.

Wciąż lekko mnie mdliło, ale jeśli miałam dziś stawić czoła mojej rodzinie, potrzebowałam całej odwagi, na jaką zdołam się zdobyć – nawet jeśli miała ona być podsycana procentami.

Tak jak się spodziewałam, moi rodzice nie byli zachwyceni, gdy pojawiłam się bez Christiana. Byli przyzwyczajeni do tego, że wszystko zawsze szło po ich myśli, a kiedy działo się inaczej, robiło się niezbyt przyjemnie.

– Szkoda, że twój chłopak nie mógł przyjechać. – Mama nałożyła sobie na talerz porcję purée z kukurydzy. – Wydawałoby się, że powinno mu bardziej zależeć, żeby się z nami spotkać. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie wiedzieliśmy o jego istnieniu, dopóki Natalia nam o nim nie powiedziała.

Dezaprobata w jej słowach była wręcz namacalna.

Moi rodzice nie udzielali się w mediach społecznościowych, więc nie dziwiło mnie, że polegali na mojej starszej siostrze, jeśli chodzi o śledzenie moich poczynąń.

Upiłam łyk wody, ale gardło nadal miałam wyschnięte na wiór, a nerwy napięte jak postronki.

– Nie mógł odwołać kolacji, a ja nie chciałam mówić wam o naszym związku, dopóki nie będę pewna, że to coś poważnego.

– Poważnego? – Mój ojciec uniósł brwi.

Jarvis Alonso, mierzący ponad metr dziewięćdziesiąt, onieśmiał zarówno posturą, jak i prezencją. Grał w futbol w Yale, ukończył szkołę jako najlepszy na swoim roku i zajmował różne stanowiska w sektorze prywatnym i publicznym, zanim doszedł do obecnej roli szefa sztabu sekretarza stanu. Moja mama była zaś jednym z najlepszych prawników wyspecjalizowanych w dziedzinie ochrony środowiska w mieście – uchodziła za prawdziwego rekina sal sądowych.

Gospodarstwo domowe prowadzili tak, jak kierowali swoimi biurami – żelazną ręką.

– Mam na myśli, że nie zamierzamy się w najbliższym czasie pobrać ani nic takiego... – powiedziałam wymijająco.

– W swoim poście nazwałaś go „swoim ukochanym”. – Natalia przeczesła włosy wypielęgowaną dłonią. – Dla mnie to brzmi poważnie. Od jak dawna się spotykacie?

Gdy na nią spojrzałam, zatrzepotała niewinnie rzesami.

– Od trzech miesięcy.

Christian i ja uznaliśmy, że to przyzwoite ramy czasowe dla naszego „związku” – dość długo, aby ludzie sądzili, że jesteśmy ze sobą na poważnie, ale na tyle krótko, żeby nie prowokować zbyt wielu pytań o to, dlaczego nikomu nie powiedzieliśmy wcześniej, że ze sobą jesteśmy.

– W takim razie przyprowadź go na naszą następną kolację. Miesięczne wyprzedzenie powinno wystarczyć, żeby zdołał uwzględnić czas na towarzyszenie ci podczas rodzinnego spotkania – stwierdziła mama swoim „prawniczym” tonem: głosem, któremu nie śmiało sprzeciwić się nikt, włącznie z moim ojcem.

– Cóż, tak, oczywiście – odparłam, siląc się na spokój.

*Absolutnie nie!*

Postanowiłam, że wymyślę kolejną wiarygodną wymówkę bliżej terminu następnej kolacji. Jak na razie wolałam położyć uszy po sobie, zamiast się z nimi wyklócać.

– Doskonale. Skoro mamy to już za sobą, proponuję, żebyśmy podzielili się teraz naszymi osiągnięciami z ostatniego miesiąca. – Moja mama usiadła prościej. Odziedziczyłam po niej wzrost i zielone oczy, ale nie pasję do kariery prawniczej, oczywiście ku jej głębokiemu rozczarowaniu. – Ja zacznę. Wygrałam sprawę przeciwko Arico Oil...

Przesuwałam z roztargnieniem jedzenie po talerzu, podczas gdy moi rodzice i siostra dzielili się swoimi najnowszymi triumfami na polu zawodowym. To była ulubiona część kolacji wszystkich – oprócz mnie. Dawała im szansę na przechwalanie się swoimi sukcesami, a mnie przyprawiała o skurcze żołądka.

Gdy mój tata skończył opowiadać o zorganizowanej przez siebie wycieczce po licznych krajach, przyszła kolej na moją siostrę.

– Jak wiecie, liczyłam na awans w pracy – zaczęła. – Miałam silną konkurencję, ale... – Powiodła po nas wzrokiem, tryskając wręcz podekscytowaniem i dumą. – Udało się! Dostałam awans! Patrzycie właśnie na

najnowszą wiceprezeskę Banku Światowego.

Roześmiała się, podczas gdy moi rodzice zaczęli prześcigać się w pochwałach i gratulacjach, a mój żołądek zaciążył mi nagle jak kotwica opadająca na dno oceanu.

– Gratulacje, Nat. – Przełknęłam gulę w gardle i zmusiłam się do uśmiechu. – To niesamowite.

Cieszyłam się razem z nią, naprawdę.

Jednak jak zawsze brzemień moich własnych niedoskonałości niweczyło wszelką radość, jaką mogłam czerpać z osiągnięć mojej rodziny. Moja mama ratowała środowisko. Tata negocjował pokój na świecie, a moja siostra była na dobrej drodze do zostania najmłodszym prezesem w historii Banku Światowego.

A ja?

Pokładałam nadzieje w kampanii, której mogłam nie dostać, udawałam, że umawiam się z mężczyzną, co do którego nie miałam nawet pewności, czy mi się podoba, i okłamywałam ponad dziewięćset tysięcy osób na temat statusu mojego związku. Podczas gdy moja rodzina metaforycznie popijała daiquiri na luksusowym statku wycieczkowym, ja ledwo utrzymywałam głowę nad wodą.

Gdy ucichł szum wokół awansu Natalii, oczy wszystkich zgromadzonych wokół stołu zwróciły się w moją stronę.

– A ty, Stella? – zagadnął mój ojciec. – Co osiągnęłaś w tym miesiącu?

*Zostałam zwolniona, bo nie sprawdzałam telefonu przez kilka godzin w sobotni wieczór. Ale z drugiej strony zdobyłam dziesięć tysięcy obserwujących po tym, jak opublikowałam zdjęcie mnie i mężczyzny, z którym się spotykam, w ramach chwytu reklamowego.*

– Cóż... – Odchrząknęłam i zaczęłam desperacko szukać w myśli czegoś bezpiecznego, czym mogłabym się podzielić z moimi bliskimi. – Mój blog został uznany za jeden z najlepszych w...

Przerwał mi dzwonek telefonu ojca.

– Przepraszam. – Uniósł palec. – Muszę odebrać. – Wstał i ruszył w stronę salonu. – Halo? Tak, dzień dobry panu. Tak, oczywiście, mogę rozmawiać...

Zerknęłam na mamę i Natalię, które były zajęte rozmową o tym, jak uczcić awans Nat.

Równie dobrze mogłabym być niewidzialna.

Z ulgą nabiłam pomidorka koktajlowego na widelec i wsunęłam go do ust. Przynajmniej nie musiałam wymyślać jakichś głupich osiągnięć, żeby zadowolić rodziców. Chociaż raz ich brak zainteresowania moją karierą był błogosławieństwem, a nie przekleństwem.

Dotrwałam do deseru bez gnębienia mnie kolejnymi niewygodnymi pytaniami, gdy nagle ekran mojego telefonu rozbłysł, sygnalizując nadejście nowego SMS-a.

Christian: Jak kolacja?

Serce zatrzepotało mi w piersi jak spłoszony ptak.

Ja: Skąd wiesz, że jestem na kolacji?

Christian: Jest pora kolacji. Możesz mnie uznać za jasnowidza.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

Cwaniak.

Ja: Jedzenie jest pyszne. Towarzystwo mogłoby być lepsze.

Ja: Jak Ci minął dzień?

Przez chwilę wymienialiśmy wiadomości: ja pisałam o dzisiejszej imprezie, on o dniu spędzonym w biurze (według niego nudnym). To była nasza pierwsza rozmowa od wczorajszego wieczoru i była zaskakująco normalna. Żadne z nas nie wspomniało o liście, dopóki nie skończyłam deseru.

Christian: Mam kilka informacji dotyczących ostatniej nocy.

Christian: Kiedy będziesz w domu?



Praktycznie usłyszałam zmianę tonu w ostatnim SMS-ie.  
Żołądek ścisnął mi się z nerwów, gdy odpisywałam.

Ja: Za jakąś godzinę.

O tej porze pociągi jeździły już rzadziej...

Christian: Podaj mi swój adres, wyślę po Ciebie samochód. Dopóki nie znajdziemy osoby, która wysłała list, nie powinnaś sama jeździć transportem publicznym o tak późnej porze.

Przez moje żyły przepłynął dziwny, ciepły impuls.

W normalnych okolicznościach odmówiłabym mu, ale nie chciałam znowu jechać metrem sama. Stacja w pobliżu mojego rodzinnego domu zawsze była przerażająco pusta po godzinach szczytu, a Uber kosztowałby mnie zbyt drogo.

Wysłałam mu adres, tak jak prosił.

Christian: Samochód będzie za dwadzieścia minut.

Christian: Do zobaczenia wkrótce.

Serce znów zabiło mi mocniej.

Ta prosta obietnica zawarta w jego ostatnim SMS-ie nie powinna wprawiać mnie w takie podekscytowanie... ale z jakichś nie do końca dla mnie jasnych powodów tak właśnie na mnie zadziałała.

## CHRISTIAN

OSTATNIEJ NOCY SPAŁEM W SUMIE TRZY GODZINY. Oczekiwanie na codzienne SMS-y od Kage'a skutecznie uniemożliwiało mi porządny nocny odpoczynek, a rano padłem jak zabity, kiedy potwierdził, że Stella przespała noc spokojnie i że jest cała i zdrowa.

Normalnie funkcjonowałem według swojej utartej rutyny: siedem godzin snu w nocy, wieczorne treningi trzy razy w tygodniu w mojej prywatnej siłowni, skomplikowana praca i ważne spotkania rano, kiedy miałem najbardziej trzeźwy umysł, a następnie nudniejsze zadania po południu. Pilne przestrzeganie owych zasad doprowadziło mnie do punktu, w którym znajdowałem się teraz – byłem prezesem firmy z listy Fortune 500, z rozległą siecią wywiadowczą i bezpośrednim kontaktem do prawie każdego liczącego się gracza na światowym rynku.

Stelli wystarczyły zaledwie dwadzieścia cztery godziny, żeby wywrócić cały mój system do góry nogami.

Spałem do południa, przełożyłem spotkania na porę po lunchu i zrezygnowałem z treningu, żeby móc dokładniej przeszukać jej mieszkanie pod kątem ukrytych kamer lub urządzeń monitorujących, zanim wróci do domu. Zakłócenie mojego harmonogramu powinno było mnie wkurzyć, ale nagłe uderzenie krwi do skroni, gdy stanęła wreszcie w drzwiach, nie przypominało złości... a raczej coś na kształt podniecenia.

Mimo iż wcześniej obiecywałem sobie, że będę trzymał się od niej z daleka, brak jej towarzystwa okazał się bardziej rozpraszający niż jej obecność. Spędziłem cały dzień na wypytywaniu Brocka o nowe wieści, aż w końcu się poddałem i sam do niej napisałem.

Gdy weszła do środka z głową pochyloną nad telefonem, oparłem się o ścianę.

– Rada dotycząca bezpieczeństwa numer jeden: nie gap się w telefon, dopóki nie znajdziesz się w bezpiecznym miejscu.

Podskoczyła i wydała z siebie okrzyk przerażenia – przestała krzyczeć dopiero gdy mnie zobaczyła.

– Christian! – Przyłożyła dłoń do klatki piersiowej, a jej twarz zbladła jak ściana. – Co tu robisz?

– Przetrzęsam twoje mieszkanie w poszukiwaniu ukrytych kamer. Nic nie znalazłem – dodałem, gdy zbladła jeszcze bardziej.

– Nie możesz wchodzić do mojego mieszkania bez uprzedzenia! To naruszenie prywatności.

– Prywatność nie istnieje, jeśli w grę wchodzi kwestie bezpieczeństwa. – Zignorowałem pretensje Stelli i zamiast wdawać się z nią w jałowe dyskusje, wyłożyłem kawę na ławę.

Wszyscy łaknęli prywatności... dopóki nie znaleźli się w tarapatkach. Wtedy oddawali dobrowolnie klucze i hasła, jakby nic dla nich nie znaczyły.

– Brzmi jak coś, co powiedziała by tyran.

– Cieszę się, że się rozumiemy.

Spiorunowała mnie wzrokiem.

– Christian, pozwól, że powiem to wprost: wchodzenie do prywatnego mieszkania bez uzyskania uprzednio pozwolenia jest nielegalne, nawet jeśli jesteś właścicielem budynku.

Hmm. Cóż, prawdopodobnie miała rację.

Szkoda, że miałem prawo gdzieś.

Legalność nie oznaczała automatycznie, że coś jest zgodne z prawem, a nielegalność nie zawsze była zła. Wystarczyło spojrzeć na nasz popieprzony wymiar sprawiedliwości, żeby zdać sobie sprawę z tego, że prawo to nic innego jak domek z kart, stworzony, by dać obywatelom fałszywe poczucie bezpieczeństwa, i osłabiany przez furtki otwarte tylko dla nielicznych wybrańców.

Musiałem zachowywać pozory i udawać praworządnego obywatela, ale jak każdy doskonale wiedział, pozory mogły mylić. Czasem musieliśmy brać sprawy w swoje ręce i sami wymierzać sprawiedliwość.

– Czy wiesz, jak... – Knykie palców Stelli zaciśniętych na telefonie pobielały. – Czy wiesz, jak często śniłam koszmar, w którym wracam do domu i znajduję w nim intruza? Albo padałam ofiarą ataku, gdy brałam prysznic lub spałam? Nasze domy powinny być naszymi bezpiecznymi przystaniami, ale ja... – Głos lekko jej się załamał i ten dźwięk sprawił, że poczułem w piersi dziwne ukłucie. – Jak mogę czuć się bezpiecznie, wiedząc, że ktoś może tu wejść w każdej chwili, a ja nie... nie będę...

Urwała i zaczęła oddychać płytko, spazmatycznie zaczerpując powietrza. W jej oczach widziałem narastający z każdą chwilą strach, dopóki zieleń jej tęczywek całkiem nie zniknęła, pochłonięta przez czern wypełniających je szczelnie źrenic.

*Kurwa.*

Wiedziałem, że może się zdenerwować, ale uznałem też, że ucieszy się, że ktoś postanowił się zatroszczyć o jej bezpieczeństwo. Przejąć stery i zapewnić jej ochronę, żeby nie musiała się o to martwić. Chciałem... nie, czułem potrzebę czuwania nad nią.

Bardzo rzadko zdarzało mi się przeliczyć, ale tym razem tak właśnie się stało.

Potarłem kciukiem tarczę zegarka, dziwnie niespokojny – zarówno z powodu mojego błędu, jak i wyczuwalnego lęku Stelli. Próba jej rozgryzienia nadal stanowiła dla mnie wyzwanie. W mojej klatce piersiowej rozkwitł dziwny ucisk, który narastał, aż wreszcie musiałem odepchnąć się od ściany i podejść do niej – dopiero wtedy odrobinę zelżał.

– Jesteś bezpieczna – zapewniłem ją. – Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało. – Położyłem jej uspokajającym gestem dłonie na ramionach. – Stella? Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. A teraz... oddychaj.

Celowo złagodziłem ton, żeby moje polecenie nie zabrzmiało jak rozkaz, a raczej jak prośba.

Powietrze aż zgęstniało od urazy i bólu, a na widok lekkich drgawek, wstrząsających jej ciałem, moje wnętrze przeszły dziwny impuls – obcy i bolesny. Co to było? Poczucie winy? Wyrzuty sumienia? Żal? Nie byłem w stanie celnie go zidentyfikować, więc zamiast tego skupiłem się na Stelli.

– O tak – mruknąłem, gdy jej oddech w końcu się wyrównał, a na policzki wróciła odrobina koloru. – Właśnie tak.

Zamknęła oczy i wzięła ostatni głęboki oddech, a potem się cofnęła. Ciepło zastąpił przenikliwy chłód.

– Wiem, że próbujesz mi pomóc, i doceniam to – powiedziała. – Ale musisz mnie informować o swoich zamiarach. Chcę wiedzieć, co się dzieje. To moje życie.

Milczałem przez chwilę, zanim potwierdziłem:

– Rozumiem.

– Dziękuję.

I nagle, ot tak, napięcie w powietrzu między nami zniknęło.

Zdolność Stelli do wyzywania się urazy równie szybko, jak jej nabywania, była tyleż zaskakująca, co imponująca.

Ja nigdy nie wybaczałem zniewag. Przenigdy.

– Wspomniałaś, że masz jakieś wieści. Czy dowiedziałeś się może, kto wysłał list?

Jej pełen nadziei ton odbił się echem w mojej klatce piersiowej.

– Jeszcze nie. – Zacisnąłem szczęki. Analiza kryminalistyczna nic nie wykazała. – Ale znajdziemy go. Nie martw się. – Skinąłem głową w stronę kanapy i czekałem, aż Stella usiądzie, zanim przeszedłem do rzeczy. – Powiedziałaś, że to nie pierwszy raz dostałaś taki list. Opowiedz mi o tym, co było wcześniej.

Aby namierzyć tego dupka, potrzebowałem jak najwięcej szczegółów. Informacje były na wagę złota, a ja musiałem zgromadzić ich tak wiele, jak tylko się da.

– Nie pomijaj niczego – dodałem. – Nawet pozornie błahe detale mogą okazać się ważne.

Stella owinęła sobie łańcuszek z wisiorkiem wokół palca i wbiła niewidzący wzrok w przestrzeń, dziwnie rozkojarzona. Minęło kilka uderzeń serca, zanim w końcu się odezwała:

– To się zaczęło dwa lata temu – wymamrotała. – Pewnego dnia wróciłam do domu i znalazłam w skrzynce pocztowej pierwszy list. Pisał głównie o tym, że jego zdaniem jestem piękna i że chciałby umówić się ze mną na randkę. Byłam przerażona, że wiedział, gdzie mieszkam, ale treść nie była szczególnie niepokojąca. Brzmiało jak coś, co nastolatek mógłby napisać do koleżanki, w której się skrycie podkochuje. Ale potem pojawiły się kolejne listy, a on zaczął dołączać do nich moje zdjęcia, zrobione z ukrycia. Wtedy naprawdę się przestraszyłam. Zainstalowałam nowy system bezpieczeństwa i kupiłam paralizator, ale wciąż miałam wrażenie, że to za mało. Za każdym razem, gdy wychodziłam lub wchodziłam do domu... – Przełknęła ślinę. – Mieszkałam wtedy z Jules, co trochę pomagało. Ale martwiłam się też, że jeśli coś się stanie... Że oberwie rykoszetem. Powiedziałam jej o listach, a ona nalegała, żebyśmy poszły na policję. Ale zlekceważyli całą sprawę. Ogólnie rzecz biorąc, powiedzieli mi, że jeśli nie chcę ściągać na siebie niepotrzebnie uwagi, powinnam przestać publikować w mediach społecznościowych tak dużo treści dotyczących mojego życia

prywatnego i miejsca pobytu.

Z każdym słowem jej głos stawał się coraz cichszy, a ona pochylała się coraz niżej i zwieszała ramiona coraz mocniej, dopóki nie skuliła się w pozycji embrionalnej. Nie musiałem umieć czytać w myślach, żeby wiedzieć, co chodziło jej po głowie: jakaś część jej była przekonana, że ci gnoje mieli rację.

– Serio? – Mój łagodny głos stał w żywym kontraście z zimnym płomieniem gniewu, który tętnił w moich żyłach.

Nadeszła pora, żebym zadzwonił do nadinspektora i uciął sobie z nim pogawędkę. Niekoniecznie miłą.

– Niedługo potem listy przestały przychodzić, więc to chyba bez znaczenia... – Stella okręciła sobie łańcuszek mocniej wokół palca.

– To ma znaczenie. Policja miała zadanie do wykonania i nie wywiązała się ze swoich obowiązków. – Na widok niepewności w jej oczach moje mięśnie odruchowo się napięły. – To, co ci powiedzieli, to głównie prawda. To absolutnie nie twoja wina. Miliony ludzi publikują codziennie w mediach społecznościowych miliony postów, dokumentując każdą pierdoloną rzecz, którą robią. To nie oznacza wcale, że zachęcają innych, żeby ich nękali. Czy winiłabyś kobietę za to, że padła ofiarą napaści, bo miała na sobie krótką spódniczkę?

Wzdrygnęła się.

– Oczywiście, że nie.

– Dokładnie. Ludzie sami podejmują decyzje. Masz prawo żyć tak, jak chcesz, nie martwiąc się o świry, którzy nie potrafią okiełznać swoich najpodlejszych impulsów.

– Wiem o tym. Po prostu... – Zawahała się, a potem potrząsnęła głową. – Wiem.

Zamilkła na chwilę, po czym uśmiechnęła się niepewnie, i ten nieśmiały uśmiech roztopił nieco lodu w moich żyłach.

– Nigdy wcześniej nie słyszałam, żebyś tyle przeklinał.

Wściekłość kłębiąca się w mojej piersi zelżała odrobinę, gdy parsknąłem krótkim śmiechem.

– Cóż, czasami sytuacja tego wymaga. – Wyciągnąłem do niej rękę. – Chodź tutaj, Motylku.

Nie lubiłem pocieszać ludzi prawie tak bardzo, jak nie lubiłem, gdy naruszali moją przestrzeń osobistą, ale biorąc pod uwagę wszystko, przez co przeszła, tym razem mogłem sobie pozwolić na pewne odstępstwo od moich zasad.

*Jak za każdym razem, gdy naginałaś je dla niej poprzednio – zadrwił cichy głosik w mojej głowie. A co z twoim twardym postanowieniem, żeby trzymać się od niej z daleka? Hmm?*

Wepchnąłem ten głos do metalowego pudełka w najciemniejszych zakamarkach mojego umysłu i zatrzasnąłem wieko.

*Przemądrzały dupek.*

Po krótkim wahaniu Stella przysunęła się dość blisko, bym mógł przyciągnąć ją do siebie. Nie opierała się, a gdy przesunąłem kciukiem po wdzięcznej linii jej szczęki, po moim ciele rozlało się błogie ciepło.

– Czy nadal masz te listy sprzed dwóch lat? – zapytałem. Im więcej fizycznych dowodów, tym lepiej.

Przytaknęła.

– Trzymam je w sypialni. Jeśli chcesz, mogę je przynieść...

– Doskonale. Wezmę je... później. – Nie byłem jeszcze gotów, by wypuścić ją z objęć. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio ktoś siedział mi na kolanach, ale to uczucie było dziwnie kojące.

– Nienawidzę tego. – Stella zniżyła głos do szeptu. – Nienawidzę czuć się bezradna. Chciałabym wiedzieć, o co mu chodzi. Zawsze pisał o tym, co... co chciałby ze mną zrobić, ale o ile mi wiadomo, nigdy się do mnie nie zbliżył. Żaden z facetów, którzy mnie podrywali, nie wyglądał na potencjalnego stalkera ani kogoś mającego skłonności do nękania, ale... Cóż, chyba nigdy nic nie wiadomo. – Wzdrygnęła się lekko. – Milczał przez dwa lata, a teraz znów się odezwał. Dlaczego?

Cóż, akurat na to pytanie znałem odpowiedź.

– Przeze mnie. Zastanów się tylko, w jakich okolicznościach to się stało – dodałem, widząc jej wyraźne zmieszanie. – Opublikowałaś nasze zdjęcie w mediach społecznościowych, po raz pierwszy oficjalnie ogłosiłaś, że masz chłopaka. Kilka dni później wysłał ci wiadomość, że powinnaś być na niego poczekać. Nie wiem, gdzie się podziewał przez ostatnie dwa lata, ale to oczywiste, że nasz „związek” go wkurzył.

Najprostsze wytłumaczenie było zwykle tym właściwym, a kolejność zdarzeń była zbyt logiczna, aby być zbiegiem okoliczności.

– O Boże... – Z twarzy Stelli odpłynęła cała krew. – Czy to znaczy, że powinnam przestać o nas pisać?

A jeśli następnym razem posunie się dalej?

– Nie – zaprzeczyłem stanowczo. – Zadbamy odpowiednio o twoje bezpieczeństwo, ale potrzebujemy nowych postów, żeby go wywabić. Im szybciej go znajdziemy, tym prędzej drań trafi za kratki. – *Albo pod ziemię.* – Zaufaj mi. – Położyłem uspokajającym gestem dłoń na jej plecach, chociaż mięśnie napięty mi się automatycznie na samą myśl o tym, że ktoś mógłby jej grozić. – Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało.

Nawet gdybym sam miał dostać kulkę w łeb.

– Racja. To ma sens. – Wzięła głęboki oddech, ale chwilę później jej twarz wykrzywił kolejny grymas.  
– A co, jeśli...

Czekałem, zaintrygowany rumieńcem, który występował stopniowo na jej policzki.

– Co, jeśli zasadzi się na ciebie i... spróbuje cię skrzywdzić?

W mojej klatce piersiowej zapłonął ogień – tak nagły i niespodziewany, że gdybym stał, z pewnością ugięłyby się pod mną kolana. Moje tętno przyśpieszyło dziko, rozlewając się po ciele nieznanym ciepłem, ale zachowałem kamienną twarz i otoczyłem jej kark dłonią.

– Potrafię o siebie zadbać, ale to miłe, że się o mnie troszczysz – powiedziałem, przeciągając zgłoski.

– Nie wiedziałem, że tak bardzo zależy ci na moim bezpieczeństwie.

– Nie zależy. To znaczy zależy – poprawiła się szybko – ale... wiesz, co mam na myśli.

– Nie jestem pewien.

Stłumiłem rozbawione parsknięcie, które cisnęło mi się na usta w reakcji na jej sfrustrowany jęk.

– Jesteś nieznośny.

– Słyszałem gorsze rzeczy na swój temat.

Stella siedziała bokiem na moich kolanach – tak blisko mnie, że mógłbym policzyć każdą z rzęs okalających te piękne zielone oczy; dostrzegłem za jej prawym ramieniem niewielki pieprzyk.

Ciepło, blask i wdzięk – a wszystko to zapakowane w idealne opakowanie... i siedzące tuż obok.

Krew w moich żyłach zawrzała od pożądania, ale stłumiłem je z rozmysłem. Pomimo naszych przekomarzanek mięśnie Stelli nadal były napięte, a jej usta głęboko poczerwieniały od ciągłego przygryzania. Chociaż próbowała zachować pozory spokoju, widziałem, że jest silnie wzburzona.

Nasze kompasy moralne wskazywały różne kierunki, ale oboje nosiliśmy maski, aby ukryć naszą prawdziwą naturę przed światem. Jedyną różnicą były motywy, którymi kierowaliśmy się w tej maskaradzie, i kłamstwa, którymi karmiliśmy siebie samych.

Stella uniosła podbródek.

– Nie wątpię, że słyszałeś na swój temat różne rzeczy, ale wcale nie jesteś aż tak przerażający, jakim próbujesz być w oczach innych, Christianie Harper.

Zmrużyłem oczy w szparki.

– Nie?

– Obniżyłeś mi czynsz, zgodziłeś się być moim fałszywym chłopakiem i pomagasz mi znaleźć prześladowcę, całkiem za darmo. To nie jest coś, na co zdobyłby się ktoś kompletnie bez serca.

*Gdyby tylko wiedziała...*

– Nie zrobiłem tego z czystej bezinteresowności.

– Może nie w przypadku dwóch pierwszych kwestii, ale co z pomaganiem mi w sprawie prześladowcy? – spytała zaczepnie.

– Wszyscy myślą, że jesteś moją dziewczyną. Nie mogę pozwolić, żeby coś ci się stało. Jak by to wyglądało? – Kłamstwo przyszło mi równie łatwo, co wypowiedzenie własnego imienia. – W końcu jestem prezesem firmy ochroniarskiej.

To akurat była prawda. Tym, czego nie mogłem jej powiedzieć, był fakt, że świat bez Stelli Alonso nie zasługiwałby na to, by istnieć.

Moja dzika żądza rozgryzienia jej układanki trzymała mnie przy zdrowych zmysłach i karmiła tę małą cząstkę mnie, która wciąż wierzyła w dobro i człowieczeństwo. Była oazą porządku w moim chaosie, płomieniem roztopiającym mój lód. Bez tego wszystkiego byłbym oderwany od rzeczywistości, a to stanowiłoby ostateczne zagrożenie – zarówno dla mnie samego, jak i dla otaczających mnie ludzi.

W jej oczach dostrzegłem błysk zwątpienia.

– Czy to jedyny powód? – Brzmiała mniej pewnie niż jeszcze minutę temu.

Moja dłoń na jej karku zastygła.

W powietrzu między nami wisiało napięcie tak silne, że czułem na skórze jego vibracje, a nagle zmiana atmosfery przeniosła nas na chwilę w miejsce, w którym nie było listów, prześladowcy ani fałszywego układu. Był tylko ciężar jej ciała na moich kolanach, jej zapach w moich nozdrzach i jej blask rozświetlający moją duszę.

Wszystko przejmująco namacalne, prawdziwe... i cholernie uzależniające.

– A chcesz, żeby był jeszcze inny powód? – Pytanie i wyzwanie, ukryte pod płaszczykiem łagodności.

Stella rozchyliła usta i spomiędzy jej warg wydarło się ciche westchnienie. Ten jeden oddech był niczym tysiąc niewypowiedzianych słów, a ja chciałem zatrzymać każde z nich dla siebie, schować je blisko piersi i hołubić, tak jak smok strzegący swojego skarbu. Zamiast jednak dać mi to, czego tak desperacko pragnąłem, pokręciła tylko powoli głową.

– Nie próbuj mnie okłamywać, Stello. – Pocierałem kciukiem jej kark leniwymi, nieśpiesznymi ruchami.

W ciszy odgłos jej przetykanej śliny brzmiał jak wystrzał.

Wbiła ponownie zęby w pełną dolną wargę, a mnie ogarnęło przemożne pragnienie, aby złapać ją za włosy i wpić w nią łapczywie usta, żeby zbadać osobiście ich miękkość.

*Tylko spróbować.*

To był tok myślenia desperata, osoby uzależnionej, rozpaczliwie łaknącej kolejnej działki. Nie wiedziałem, jak smakuje – jeszcze nie – ale sądziłem, że jest słodsza niż w mojej wyobraźni.

Nasze oddechy rozbrzmiewały głośno w nieregularnym rytmie, przenikając się i zagłuszając nawzajem.

Tylko spróbować. Wówczas mógłbym zaspokoić ten nieustający głód, skręcający moje trzewia.

Tylko spróbować i...

Ostry dźwięk przeszył drżące od napięcia powietrze i posłał bolesny dreszcz w górę mojego kręgosłupa. Stella otworzyła na moment szerzej oczy, a potem zgramoliła się z moich kolan, jakbym nagle zaczął prątkować.

*Szlag.*

Irytacja rozsadzająca moją klatkę piersiową nasiliła się, gdy wstałem i odebrałem połączenie. Odszedłem w kąt pokoju i odwróciłem się, żeby nie mogła zobaczyć niezadowolenia malującego się na mojej twarzy.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego.

– Jest. Dotarły do nas informacje, że Rutledge może przejść do Sentinela. – Kage nie tracił czasu na owijanie w bawełnę. – Nie jest, kurwa, dobrze, zwłaszcza po sytuacji z Deaconem i Beatrix. Ludzie zaczną gadać...

Moje poirytowanie jeszcze się wzmogło.

Rutledge, w przeciwieństwie do Deacona i Beatrix, był jednym z naszych największych klientów. Jego utrata byłaby nie do przyjęcia.

– Szczegóły?

Przełączyłem się automatycznie na tryb biznesowy, przysłuchując się pilnie temu, co miał mi do powiedzenia Kage. Światek ochrony grubych ryb był mały i można było się wiele nauczyć, jeśli tylko miało się oczy i uszy otwarte.

– To jeszcze nic pewnego – powiedział, gdy skończył wtajemniczać mnie w detale. – Ale pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć. Jeśli odejdzie...

– Nie odejdzie. – Odejście Rutledge'a nie byłoby dla nas zabójczym ciosem, ale bez dwóch zdań sprawiłoby, że Harper Security straciłaby na wiarygodności. Zaczęto by postrzegać nas jako słabych. A w moich kręgach okazywanie słabości było niczym wlewanie krwi do basenu z rekinami. – Porozmawiam z nim. W międzyczasie... miej oko na Sentinela. Chcę wiedzieć, jeśli ktokolwiek z nich choć kichnie.

Coś kombinowali. Jeden raz mógł oznaczać fart. Dwa razy – zbieg okoliczności. Ale trzy? To było celowe działanie, zaczynało podejrzanie śmierdzieć rutyną – i wcale, ale to wcale mi się nie podobało.

– Masz to jak w banku – zapewnił mnie Kage.

Rozłączyłem się, ale mój umysł już analizował potencjalne konsekwencje utraty kolejnego klienta na rzecz Sentinela. Ma się rozumieć, podobny scenariusz nie mógł się ziścić. Dobrze znałem Rutledge'a – w tym i jego słabe punkty. Ale zawsze lubiłem mieć plan awaryjny na wypadek, gdyby coś poszło nie tak.

Pewnego dnia będę się musiał rozprawić z Sentinelem – raz na zawsze zrobić z nimi porządek.

*Powinienem był zniszczyć kompletnie cały ten ich cholerny system, tak jak planowałem.*

Wymagałoby to większego nakładu pracy, ale mógłbym zatrzeć ślady na tyle dobrze, że nikt nie ośmieliłby się rzucić na mnie choćby cienia podejrzeń.

– Wszystko w porządku? – Głos Stelli niespodziewanie wyrwał mnie z zadumy. – Wydawałeś się... zaniepokojony.

– To nic takiego, wszystko gra. – Zanim odwróciłem się w jej stronę, przywołałem na twarz maskę obojętności. – Zwyczajna nerwówka w pracy. Nic ważnego.

Gdybym był sam, zacząłbym już wdrażać w życie plan doprowadzenia do upadku Sentinela. Ponieważ jednak tak nie było i przebywałem w towarzystwie Stelli, odłożyłem to na później.

Na razie.

– Mam nadzieję, że nie planujesz zmiążdżenia konkurencji – powiedziała ze śmiertelną powagą. – To byłoby trochę... karkołomne jak na piątkowy wieczór.

Niemal się uśmiechnąłem – zarówno dlatego, że bezbłędnie utrafiła w sedno, jak i dlatego, że dostrzegłem w jej oczach zadziorny błysk.

Podczas mojej rozmowy uspokoiła się i odzyskała nieco swojego zwykłego rezonu. Głęboki rumieniec zniknął już z jej policzków, a ona sama przycupnęła na kanapie obok tego głupiego fioletowego jednorożca, lekko krzywiąc swoje śliczne usta.

– Spokojna głowa. Konkurencję miażdżę tylko w godzinach pracy, w dni robocze. – Na widok złośliwej uciechy w jej poszerzającym się z każdą chwilą uśmiechu uniosłem pytająco brew. – Co cię tak rozbawiło?

Psotny błysk w jej oczach przybrał na sile.

– Zerknij do moich relacji.

– Nie mam mediów społecznościowych – zełgałem gładko, choć technicznie rzecz ujmując, nie było to do końca kłamstwo. Christian Harper nie miał mediów społecznościowych... w przeciwieństwie do CP612.

– Serio? – Stella potrząsnęła głową. – Będziemy musieli to naprawić, ale jak na razie... – Klepała przez chwilę w telefon. – Sprawdź swoje SMS-y.

Otworzyłem jej wiadomość i musiałem dwukrotnie zamrużyć, żeby upewnić się, że dobrze widzę.

Wysłała mi zrzut ekranu ze swoich relacji: lewą stronę ekranu zajmowało zdjęcie mnie, odwróconego do niej plecami i z telefonem przy uchu. Po prawej stronie pysznił się znajomy fioletowy jednorożec.

Pytanie było proste: „Do kogo wolelibyście się przytulić? Do pana Harpera czy do Pana Jednorożca?”.

– Tak przy okazji, przegrywasz – oznajmiła mi Stella. – Pan Jednorożec pokonuje cię w stosunku pięćdziesiąt trzy do czterdziestu siedmiu procent.

Gapiałem się na nią bez słowa, pewien, że się przesłyszałem i że nie miała, do jasnej cholery, tyle czelności, żeby wystawiać mnie przeciwko obdartemu pluszakowi z krzywym ślepiem w jakiejś absurdalnej ankiecie w mediach społecznościowych. Byłem również całkiem pewien, że to niemożliwe, żebym przegrywał z tym wypchanym pokraką.

– Ankieta pewnie nie działa, jak trzeba, bo to niedorzeczne. – Starałem się nie pokazać po sobie, jak bardzo czułem się urażony.

– Działa jak złoto, ale masz jeszcze dwadzieścia trzy godziny i pięćdziesiąt jeden minut na nadrobienie zaległości. – Uśmiech Stelli przygasł, a w jej oczach pojawił się błysk niepokoju. – Mamy wykurzyć go kolejnymi postami, prawda?

*Jej prześladowca. Mówi o swoim stalkerze.*

Może i nie była skłonna przyznać, że coś nas do siebie przyciągało, ale ufała mi na tyle, żeby bez zastrzeżeń dostosować się do moich zaleceń. Moją pierś przeszył przelotny ból, ale złożyłem go na karb zgagi. Mój lekarz będzie miał pełne ręce roboty podczas mojej następnej wizyty kontrolnej.

– Zgadza się. A tak przy okazji... – Stuknąłem w ekran telefonu. – Potrzebujesz fanów z lepszym gustem, skoro wybierają jednorożca zamiast mnie. Noszę Brioni, do kurwy nędzy!

Śmiech Stelli wywołał w końcu uśmiech na mojej twarzy.

Pomimo tego, co wydarzyło się dwie noce temu, jej blask wciąż przebijał się przez mrok, a ona sama była bardziej odporna, niż wielu, w tym i ja, mogło przypuszczać.

*Moja dziewczynka.*

---

STELLA

25 MARCA

*Minął miesiąc od mojej kolacji z przedstawicielami Delamonte, a oni nadal nie odezwali się ani słowem, jeśli chodzi o wybór ambasadora marki. Brady zapewnia mnie, że wkrótce ogłoszą decyzję, ale powtarza to od tygodni. W tym momencie jestem święcie przekonana, że postawili już na mnie krzyżyk.*

*Z drugiej strony, wciąż zyskuję nowych fanów, a w ciągu ostatniego tygodnia podpisałam umowy z dwoma nowymi markami. Nie płacą tyle, co Delamonte, ale liczy się każdy cent. Poza tym mam obecnie prawie 930 tysięcy obserwujących, co jest szalone... i trochę przygnębiające. Okazuje się, że wystarczyło zdobyć chłopaka, aby stać się bardziej interesującą (ech!).*

*A skoro już o tym mowa... Któregoś dnia opublikowałam kolejne zdjęcie Christiana. Zrobiłam mu je, gdy rozmawiał przez telefon (wciąż nie pogodził się z przegraną z jednorożcem w mojej ankiecie. Powiedziałam mu, że wygrałby, gdyby pokazał swoją twarz, na co zareagował dokładnie tak, jak moglibyście się spodziewać). Może i nie było to najbardziej kreatywne z moich dokonań, ale nadal denerwuję się na myśl o tym, że mój prześladowca zobaczy nasze wspólne zdjęcie i znowu się pojawi.*

*Wiem, Christian powiedział, że musimy go sprowokować, i ma to w sumie sens. Wierzę w jego zapewnienia, że jest w stanie zapewnić mi bezpieczeństwo. Dałam mu stare listy od mojego stalkera, a jego ekipa... Cóż, robi to, co robią ludzie z ochrony z przerażającymi anonimowymi listami.*

*Mimo to mam dziwne przeczucie, że to wszystko bardzo, ale to BARDZO szybko może pójść nie tak.*

*Nie chcę doprowadzić do tego, żeby cała ta afera z prześladowcą zdominowała moje życie, i nie pozwolę na to.*

*Ale... zamierzam zostać w domu i pracować nad blogiem, dopóki nie dostanę jakichś wieści od Christiana. Tak na wszelki wypadek.*

*Lepiej dmuchać na zimne.*

**ZA CO JESTEM DZIŚ WDZIĘCZNA:**

*1. Za dostawy żywności / artykułów spożywczych.*

*2. Za uroczy strój po domu.*

*3. Za ochronę budynku.*

*– Ubieraj się. Wychodzimy za godzinę.*

*Gapiałam się bez słowa na Christiana, który stał w drzwiach w czarnej koszuli i ciemnych dżinsach. Po raz pierwszy widziałam go w czymś innym niż garnitur, a efekt był równie powalający – aczkolwiek w zupełnie inny sposób.*

*– Słucham? – Staralam się nie zwracać uwagi na to, w jaki sposób jego koszula opinała się na jego szerokich barkach i muskularnych ramionach.*

*– Za godzinę wychodzimy – powtórzył. – Dostałem zaproszenie na otwarcie galerii sztuki, na którym muszę się pojawić. Obowiązuje strój swobodny. Zakładam, że masz coś odpowiedniego na taką okazję?*

*Miałam na sobie krótką bluzę i szorty. Szanse na to, że ktokolwiek wyciągnie mnie z mieszkania, gdy już przebiorę się w strój do spania, były bliskie zeru.*

*– Nie mieliśmy tego w grafiku... a ja jestem zajęta – Trzymałam rękę na klamce, skutecznie uniemożliwiając mu wejście do mieszkania.*

*Nie mógł tak po prostu pojawiać się w moim progu i żądać, żebym poszła z nim gdzieś w ostatniej chwili. Potrzebowałam czasu, żeby mentalnie przygotować się na wyjście, które wymagało wchodzenia w intensywną interakcję z nieznanymi.*

*Christian spojrzał na mnie z powątpiewaniem.*

*– Tak, jasne, wyglądasz na bardzo zajęta... – Jego wzrok powędrował za moje ramię, a ja oblałam się rumieńcem, gdy zorientowałam się, na czym zapewne właśnie spoczął: na kubelku lodów Ben & Jerry's, Diabeł ubiera się u Prady zastopowanym na ekranie i resztkach sałatki na wynos. – Laktoza i tyrania*



magazynów modowych. Tęsknisz za starą pracą?

– Oglądam to z powodu kostiumów. – Ścisnęłam klamkę mocniej dla podkreślenia swoich słów... i żeby nabrać nieco animuszu. – Wybacz, ale następnym razem, gdy będziesz chciał, żebym towarzyszyła ci na jakimś doniosłym wydarzeniu, uprzedź mnie o tym z więcej niż godzinnym wyprzedzeniem, dobrze?

Christian wydawał się kompletnie nieporuszony moją kąśliwą uwagą.

– Jeszcze trzydzieści minut temu nie wiedziałem, że na otwarciu wystawy będzie Richard Wyatt.

Wyatt. Klient, z którym miał nadzieję podpisać umowę podczas zbiórki charytatywnej w Smithsonian.

– Myślałam, że już dobiliście targu...

– W dziewięćdziesięciu procentach. Po zapoznaniu się z umową wrócił do mnie z wątpliwościami i wolałbym zająć się nimi osobiście dziś wieczorem. – Uniósł brwi. – Kiedy ostatni raz wyszłaś z domu? Wegetujesz.

Rozdziawiłam usta na dźwięk jego obcesowego komentarza.

– Wcale nie wegetuję. Po prostu... hibernuję.

„Wegetacja” była słowem opisującym stan ograniczenia procesów fizjologicznych, nie normalny, zdrowy tryb życia! Nigdy nie poczułam się bardziej urażona... choć z drugiej strony nie mogłam odmówić mu pewnej racji. W ciągu ostatniego tygodnia tylko raz wyszłam, żeby sprawdzić rośliny Christiana. W zeszłym tygodniu doszliśmy do porozumienia po naszej sprzeczce w jego biurze i odzyskałam zarówno klucze do jego mieszkania, jak i swoje obowiązki związane z podlewaniem.

Przy życiu utrzymywałam się dzięki smoothies i żarciu z dostawą, co nie było zbyt dobre dla mojego portfela i bioder, a moja skóra łaknęła naturalnego ciepła i światła słonecznego, jednak za każdym razem, gdy zaczynałam się zastanawiać nad wyjściem na zewnątrz, moje myśli krążyły wokół listu i wszystkich miejsc, w których mój prześladowca mógł mnie dopaść.

Zastrzyk odwagi, której nabrałam następnego ranka po znalezieniu listu, już dawno się wyczerpał, a ja nie miałam pojęcia, jak ją odzyskać.

– Nazywaj to, jak tylko zechcesz. Efekt jest ten sam – powiedział Christian, kompletnie nieporuszony moim oburzeniem i eufemizmem, którego użyłam. – Masz pięćdziesiąt minut na przygotowanie się do wyjścia.

– Nigdzie nie idę.

– Czterdzieści dziewięć minut i pięćdziesiąt siedem sekund.

– W ciągu ostatnich trzech sekund nic się nie zmieniło. Nigdzie. Z tobą. Nie idę.

– Mamy umowę – przypomniał mi, a jego spokojny, chłodny ton sprawił, że po karku spłynął mi dreszcz wzburzenia. – Towarzyszysz mi na imprezach, a ja pozuję do zdjęć i udaję twojego faceta. Nie chcesz chyba stracić tego wszystkiego, skoro póki co nasz układ tak dobrze się sprawdza, co?

Miał rację... ale to wcale nie znaczyło, że może mi rozkazywać, co mam robić.

– Szantażujesz mnie?

Uśmiechnął się uroczo – leniwie, z czułym rozbawieniem.

– Absolutnie nie. Próbuję po prostu przemówić ci do rozsądku.

Och, a więc teraz eufemizmy wróciły do łask?

– Wiesz, że to działa w obie strony?

– Szybko się uczysz. – Christian postukał w tarczę swojego zegarka. – Czterdzieści cztery minuty.

Mierzyliśmy się nawzajem w milczeniu wzrokiem: sprzeciw kontra obojętność.

Nie miałam ochoty wychodzić. Mogłabym siedzieć w domowych pieleszach do końca świata i byłoby mi z tym dobrze. Byłam bezpieczna, miałam święty spokój i pod dostatkiem filmów, lodów i szybkiego transferu danych. O czym więcej marzyć?

*O towarzystwie ludzi z krwi i kości. O słońcu. O prawdziwym życiu* – szepnął zdradziecki głosik w mojej głowie.

Zacisnęłam zęby. *Zamknij się!*

*Spróbuj mnie zmusić!* Oczyma duszy widziałam niemal, jak mój bezcielesny głos pokazuje mi język.

Co ja w ogóle najlepszego robiłam? Kłóciłam się sama ze sobą, brzmiać przy tym jak piątoklasistka. Cóż, najwyraźniej osiągnęłam nową definicję dna.

– Czterdzieści dwie minuty, Stello. – Oczy Christiana rozbłysły delikatnym blaskiem narastającej groźby. – Muszę sfinalizować umowę biznesową, więc jeśli upierasz się, aby dalej chować się przed światem jak jakaś przerażona pustelniczka, powiedz mi o tym teraz, tak abym mógł zerwać naszą umowę.

*Przerażona pustelniczka?! Jego drwiące słowa zraniły mnie do żywego.*

Czy naprawdę właśnie tak mnie postrzegał? Czy taka właśnie byłam? Kimś tak wytraconym z równowagi przez jeden anonimowy list, że pozwoliłam mu przejąć kontrolę nad moim życiem? Gdzie była ta dziewczyna, która następnego dnia po znalezieniu we własnej torbie koperty wymaszerowała śmiało z domu i poprzysięgła, że nie pozwoli, by strach wziął górę? Cóż, najwyraźniej była równie ulotna, co poranna mgła i marzenia o doskonałości. Wiecznie walczyła o życie... i za każdym razem ginęła od ostrza mojego lęku.

Moja dłoń zsunęła się z klamki.

– W porządku – powiedziałam, zanim zdążyłam zmienić zdanie. – Pójdę z tobą do galerii. – Choćby po to, żeby udowodnić światu, że nie jestem tak słaba, za jaką mnie uważał.

Christian się nie uśmiechnął, ale groźny błysk w jego oku przygasł, pozostawiając po sobie tylko tłący się żar.

– Świetnie. Czterdzieści minut.

Zasnurowałam usta.

– Jesteś bez dwóch zdań najbardziej nieznosnym chodzącym minutnikiem, jaki kiedykolwiek istniał.

Jego śmiech prześladował mnie przez całą drogę do mojego pokoju, w którym przejrzałam pośpiesznie zawartość szafy, zanim zdecydowałam się na jedwabną koszulkę, marynarkę, dzinsy i aksamitne baleriny.

Nerwy miałam napięte jak postronki, ale zachowałam kamienną twarz, gdy wróciłam do salonu.

*Spokojna, chłodna, opanowana.*

Christian nie odezwał się ani słowem, gdy mnie zobaczył, ale zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów w sposób, od którego zrobiło mi się gorąco.

Jechaliśmy do galerii w ciszy, przerywanej jedynie dźwiękami kojącej muzyki klasycznej płynącej z głośników. Byłam wdzięczna za to, że nie próbował nawiązać rozmowy. Musiałam zebrać całą swoją energię, żeby przygotować się na wieczór poza domem i przestawić się z trybu relaksu, w którym trwało moje ciało, na tryb interakcji.

Gdy w zasięgu wzroku pojawiła się galeria, moje podenerwowanie przybrało na sile.

*Nic mi nie będzie. Wszystko jest w najlepszym porządku. Wszystko będzie dobrze...*

Byłam z Christianem, a mój prześladowca nie ośmieliłby się zaatakować mnie w tłumie, na imprezie, w której będzie uczestniczyło całe mnóstwo osób.

*Nic mi nie będzie. Wszystko jest w najlepszym porządku. Wszystko będzie dobrze* – powtórzyłam sobie z mocą.

Na szczęście na otwarciu galerii było mniej tłoczno niż na zbiórce charytatywnej – naliczyłam niecałe pięćdziesiąt osób, w tym kilka z kręgów kreatywnych i elit. Snuli się w surowej białej przestrzeni, rozmawiając cicho przy kieliszkach szampana.

Christian i ja krążyliśmy po galerii, gawędząc z gośćmi o wszystkim: od pogody aż po sezon kwitnienia wiśni. Tam, gdzie mogłam, wtrącałam się do rozmów, ale w przeciwieństwie do zbiórki w Smith-sonian pozwoliłam mu przejąć inicjatywę.

Byłam zbyt zmęczona, by silić się na dowcip i próbować robić dobre wrażenie, choć miło było pojawić się gdzieś publicznie po raz pierwszy od tak długiego czasu.

Wisiałam na ramieniu Christiana, dopóki nie pojawił się Wyatt z żoną.

– Zajmij się swoimi sprawami – mruknęłam. – Ja pójdę obejrzeć resztę wystawy.

Nie było mowy, żebym sterczała u jego boku, wysłuchując biznesowego bełkotu – wiedziałam, że wynudziłabym się na śmierć i zasnęłabym na stojąco.

– Przerwij mi, jeśli tylko będziesz mnie potrzebować. – Christian spojrzał na mnie porozumiewawczo i w jego wzroku dostrzegłam dziwny, mroczny błysk. – Mówię poważnie, Stella.

– Nie omieszkam – zapewniłam go. *Po moim trupie.* Na samą myśl o przerywaniu komuś w samym środku ważnej rozmowy przechodziły mnie ciarki. To było... niezręczne i niegrzeczne, a ja wolałabym skoczyć na główkę do basenu wypełnionego lodowatą wodą w samym środku zimy, niż się do tego posunąć.

Podczas gdy on rozmawiał z Wyattem, ja spacerowałam niespiesznym krokiem po galerii, oglądając kolejno wszystkie wystawiane dzieła. Ich autor, artysta o przydomku Morten, specjalizował się w realizmie abstrakcyjnym. Jego obrazy były bardzo uderzające, momentami odrobinę przerażające, ale niezmiennie piękne. Odważne smugi kolorów symbolizowały najmroczniejsze emocje: wściekłość, zazdrość, poczucie winy, bezradność.

Zatrzymałam się przed płótnem na w pół ukrytym w odległym kącie. Cudowna młoda dziewczyna patrzyła w bok z tęskną miną. Jej twarz była tak realistycznie odwzorowana, że mogłaby być fotografią – gdyby nie barwne plamy, spływające z jej policzków na abstrakcyjny tułów. Na dole obrazu łączyły się, tworząc ciemną kałużę, a jej czarne loki kłębiły się, niknąc w oddali i przechodząc płynnie w obraz nocnego nieba.

Obraz nie był tak duży i krzykliwy jak inne, ale miał w sobie coś, co poruszyło czułe struny w mojej duszy. Może chodziło o spojrzenie jej oczu – tęskne, jakby marzyła o raj, do którego wiedziała, że nie ma wstępu? A może urzekła mnie po prostu atmosfera melancholii, którą wręcz tchnął – poczucie, że pomimo urody życie dziewczyny było bardziej mroczne i samotne niż wizja tęczy i słońca.

– Podoba ci się? – Głos Christiana wyrwał mnie z zadumy.

Wpatrywałam się w obraz tak długo, że nie zorientowałam się, iż skończył rozmowę z Wyattem.

Nie odwróciłam się w jego stronę, ale ciepło jego ciała otuliło mnie niczym ciepły koc, mimo iż jednocześnie moje ramiona pokryły się gęsią skórą. To był paradoks... podobnie jak mężczyzna stojący za moimi plecami.

– Ta dziewczyna... Ja... – *Utożsamiam się z nią.* – Jest piękna.

– Owszem.

Łagodne, pełne zrozumienia nuty w jego głosie sprawiły, że zaczęłam się zastanawiać, czy mówi o obrazie, czy o czymś innym.

W mojej piersi zakiełkowało ziarno czegoś na kształt nadziei... i czujności, które wzmogły się jeszcze bardziej, gdy położył dłoń na moim biodrze. Dotyk był tak lekki i naturalny, że ledwie go poczułam, a jednak przeszył mnie elektryzującym dreszczem.

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio tak bardzo pragnęłam być dotykana.

– No to... sfinalizowałaś transakcję? – Mój głos brzmiał dziwnie zgrzytliwie i fałszywie w tym zakątku czasu i przestrzeni, w którym nie istniało nic poza żarem, pulsowaniem podniecenia i wyczekiwaniem.

Jasne światła zamigotały i zgasły, gdy zamknęłam oczy w reakcji na powolny gest dłoni Christiana, która przesunęła się z mojego biodra na talię.

Jego miękki pomruk satysfakcji wibrował w moim ciele, osiadając gdzieś głęboko w jego wnętrzu.

– Tak.

Musnął wolną dłonią mój drugi bok, po czym ona również spoczęła na mojej talii.

Nie powinnam była zamykać oczu... Brak bodźców wizualnych sprawiał, że jego dotyk pochłonał mnie bez reszty. Zatraciłam się w nim. Mój cały świat zawęził się do ciężaru jego dłoni na mojej skórze, jego zapachu w moich nozdrzach i aksamitnej pieśczości jego słów, które spływały po mojej szyi, nabrzmiałych piersiach, wzmagając bolesne pulsowanie między moimi udami.

Całe moje wcześniejsze poirytowanie na niego zniknęło bez śladu, zastąpione pożądaniem – tak gwałtownym i niespodziewanym, że zaparło mi dech w piersiach.

– Nadal myślisz o obrazie, Stello? – Znajome rozbawienie przerodziło się w coś mroczniejszego, pokrętniejszego.

Muśnięcie ust Christiana na mojej szyi sprawiło, że przeszedł mnie kolejny dreszcz i całe moje ciało pokryła gęsia skórka.

W moim gardle wezbrał cichy jęk, który chwilę później znalazł ujście, wybuchając, nieproszony, w gęstym nagle niczym płynny miód powietrzu.

Oblałam się rumieńcem, ale wstyd również zniknął, gdy jego dłoń przesunęła się z mojej talii na brzuch. Jego knykcie pogładziły jedwab mojego topu – od miejsca tuż pod mostkiem do skrawka materiału tuż nad rąbkiem dżinsów.

Pulsowanie pożądania nasiliło się tak mocno i stało się tak intensywne, że zacisnęłam mimowolnie uda, próbując dać upust naglącej potrzebie.

To tylko pogorszyło sprawę.

Christian ledwo mnie dotknął, a ja znalazłam się nagle niebezpiecznie blisko skraj krawędzi zatracenia. Na samą myśl o tym, co mógłby ze mną zrobić, gdyby tylko zechciał, po kręgosłupie przeszedł mi gwałtowny dreszcz. Czułam, jak jego usta na mojej szyi rozciągają się w leniwym uśmiechu.

– Domyślam się, że nie. – Jego kciuk przelotnie zanurzył się w szczelinie między moim brzuchem a paskiem dżinsów.

– Otwórz oczy, Stello. Fotograf patrzy.

Otworzyłam szeroko oczy – w tej samej chwili, w której do moich uszu dobiegło charakterystyczne kliknięcie migawki aparatu.

*Fotograf wydarzenia.*

Dźwięk dochodził z mojej lewej strony, co oznaczało, że kąt był idealny do uchwycenia intymnej chwili między mną a Christianem, bez ujawniania przy tym światu twarzy mojego partnera, ukrytej w zagłębieniu prawej strony mojej szyi.

Lodowaty dreszcz nagłej świadomości zadziałał na mnie jak zimny prysznic, skutecznie tłumiąc ogień pożądania burzący moją krew.

To nie było prawdziwe. Nic z tego nie było prawdziwe – bez względu na to, jak dobrym aktorem był Christian. To były czyste interesy – i dobrze byłoby, gdybym o tym pamiętała na przyszłość.

Wzruszyłam ramionami i odwróciłam się do niego.

– Dobra robota. – Przesunęłam dłonią po ubraniu, próbując jednocześnie usunąć z pamięci wspomnienie jego dotyku. – Idealne ujęcie. Myślisz, że fotograf pozwoli mi to zdjęcie opublikować? Ma się rozumieć, z podaniem nazwiska autora...

Christian zmrużył oczy. Na jego wydatnych kościach policzkowych pojawił się delikatny rumieniec, ale gdy odpowiedział, w jego słowach wybrzmiała starannie wykalkulowana ironia:

– Zdziwiłbym się, gdyby miał coś przeciwko.

– Fantastycznie.

Między nami zapadło niezręczne milczenie, skutecznie usuwając wszelkie resztki wcześniejszego elektryzującego napięcia, zanim jego wzrok nie powędrował ponownie nad moim ramieniem do obrazu.

– Podoba ci się, i to nie tylko dlatego, że jest piękny.

To nie było pytanie, ale z ulgą powitałam zmianę tematu. To było bezpieczniejsze niż wracanie do tego, co wydarzyło się między nami zaledwie kilka minut temu.

Ta zdyszana, omdlewająca z pożądania kobieta, która jeszcze przed chwilą ledwie panowała nad sobą pod wpływem przelotnego dotyku, wydawała mi się już jakimś złudnym snem – jak coś, co nigdy się nie wydarzyło.

Nie zwykłam tracić głowy z powodu mężczyzn. Stella Alonso, którą znałam, nie myślała o ich dłoniach na swoim ciele ani nie zastanawiała się, jak smakowałyby ich pocałunki.

– Ten obraz przemawia do mnie najbardziej ze wszystkich – powiedziałam po krótkim wahaniu.

Za bardzo współczułam przedstawionej na nim kobiecie, aby określić go mianem ulubionego, ale wzbudzał we mnie uczucia, które mało co potrafiło u mnie wywołać. Całkiem jakby artysta wślizgnął się do mojego umysłu i przelał wszystkie moje lęki na płótno, aby każdy mógł je zobaczyć.

Rezultat był w równej mierze wyzwalający, co przerażający.

– Interesujące – skomentował Christian trudnym do zidentyfikowania tonem.

– A ty? – zagadnęłam. – Który podoba ci się najbardziej?

Gust artystyczny człowieka wiele o nim mówił, ale mój towarzysz nie wykazał specjalnego zainteresowania żadną ze zgromadzonych w galerii prac.

– Żaden.

– Ale musi być jakiś, który podoba ci się bardziej od innych. – Nie dawałam za wygraną.

Jego spojrzenie mogłoby zmrozić wnętrze wulkanu.

– Nie jestem miłośnikiem sztuki, Stello. Przyszedłem tu wyłącznie w interesach i nie mam ochoty tracić czasu na przypisywanie wyimaginowanych znaczeń przedmiotom, które są mi kompletnie obojętne.

*Hmm, cóż. W porządku.* Trafiłam w czuły punkt, choć nie miałam pojęcia, czym dokładnie był.

Christian nie był z natury ekspresyjny, ale nigdy wcześniej nie widziałam, aby tak szybko nabrał wody w usta. Wszelkie ślady emocji zniknęły z jego twarzy, pozostawiając jedynie wystudiowaną obojętność.

– Wybacz. Nie wiedziałam, że sztuka to dla ciebie tak drażliwy temat – rzuciłam, licząc na to, że stopię w ten sposób choć odrobinę lodu, który zmroził atmosferę między nami. – Większość ludzi lubi dzieła sztuki...

A przynajmniej ich nie nienawidzą.

– Większość ludzi lubi wiele rzeczy. – Ton jego głosu jasno wskazywał, że nie ma ochoty dyskutować dłużej na ten temat. – To jednak nic nie znaczy.

*Proszę się nie martwić, panno Alonso. Nie wierzę w miłość* – wróciły do mnie słowa, które

wypowiedział tego wieczoru, gdy dobiliśmy targu.

Wiedziałałam, byłam pewna, że coś się za nimi kryje, ale zdawałam sobie również sprawę z tego, że prędzej piekło by zamarzło, niż wydobyłabym z niego coś więcej na ten temat tu i teraz.

– A więc nie jesteś fanem sztuki ani miłości. Przyjęłam do wiadomości – mruknęłam.

Nie poświęciłam już uwagi żadnemu z dzieł na wystawie, a Christian z nikim nie rozmawiał. Zamiast tego ruszyliśmy w kierunku wyjścia w myśl obopólnej, niepisanej zgody, że pora opuścić imprezę.

Dopiero gdy wyszliśmy na zewnątrz, wyraźnie się rozluźnił.

Gdy szliśmy do jego samochodu, spojrzął na mnie z ukosa.

– Dobrze jest wyjść raz na jakiś czas z domu, prawda?

Wciągnęłam głęboko w płuca haust zimnego, świeżego powietrza i zadarłam głowę, patrząc w niebo. Księżyc świecił wysoko i jasno, oblewając świat wokół nas magiczną, srebrzystą poświatą.

Otaczała nas noc, pełna niebezpieczeństw, ale cienie zdawały się znikać, gdy Christian był w pobliżu, obok mnie.

Nawet gdy był humorzasty i trudny do rozgryzienia, nadal czułam się przy nim bezpiecznie.

– Tak – powiedziałam. – Żebyś wiedział.

## STELLA

CHOCIAŻ Z TAKĄ NIECHĘCIĄ POZWOLIŁAM SIĘ WYCIĄGNAĆ Christianowi na wernisaż w ubiegłym tygodniu, pomogło mi to przełamać szlaban na niewychodzenie z domu, który sama sobie wcześniej narzuciłam.

Nie bez znaczenia był też fakt, że jak na razie mój prześladowca nie dał o sobie ponownie znać. Gdy nadeszła kolejna środa, rozluźniłam się na tyle, że byłam gotowa znowu pokazać się światu.

Cóż, tak to już jest z nami, ludźmi. Jesteśmy ukierunkowani na przetrwanie i korzystamy z każdej okazji, byle tylko przekonać samych siebie, że nasze problemy nie są takie poważne, jak nam się wydaje.

Nadzieja i zaprzeczenie. Dwie strony tej samej monety. Chroniły nas przed zatonięciem w bezdennej studni rozpacz – nawet w najczarniejszej godzinie.

Odwiedziłam Maurę, zrobiłam zakupy w sklepie spożywczym i spotkałam się z Lilah na kawie, podczas której wypytywałam ją o wszystko, o co tylko mogłam w kwestiach związanych z projektowaniem ciuchów.

Jedyną osobą, z którą nie zdołałam się zobaczyć, był Christian zajęty pracą. A przynajmniej tak twierdził. Może był tak samo zdezorientowany tamtym przelotnym incydentem w galerii, co ja?

Zamarłam w bezruchu z ołówkiem zawieszonym nad kartką na wspomnienie tamtych chwil. Jego chrapliwy głos... Odurzający zapach skóry i przypraw... Sposób, w jaki jego dotyk palił moją skórę, nawet przez ubranie...

W mojej piersi zapłonęła iskra niepokoju.

Zmieniłam pozycję na krześle i potrząsnęłam głową, zanim skupiłam się ponownie na tym, czym się akurat zajmowałam, czyli na stercie niedokończonych projektów, które wygrzebałam z głębi szuflady po spotkaniu z Lilah.

Przez lata zebrałam ich dziesiątki. Każdy z nich zaczynałam ze szczerym zamiarem doprowadzenia do końca i stworzenia dzieła, które zapoczątkuje moją markę... ale nieuchronnie dopadało mnie zwątpienie we własne zdolności i syndrom oszusta, po czym porzucałam go na rzecz kolejnej sesji zdjęciowej lub wpisu na blogu. Tego, w czym wiedziałam, że jestem dobra, i pół, na których odnosiłam sukcesy.

Ale nie tym razem.

*Lepiej próbować i ponieść porażki, niż nie próbować wcale.*

Słowa Lilah z naszego spotkania wróciły do mnie, mącąc mój spokój. Po raz pierwszy ktoś powiedział mi, że nie ma nic złego w ponoszeniu porażek.

W okresie, gdy dorastałam, porażki nie wchodziły w grę. Albo same piątki, albo nic. Któregoś razu byłam tak przerażona osiemdziesięcioma dziewięcioma procentami, które otrzymałam na teście z matematyki, że dostałam wysypki i wylądowałam w gabinecie szkolnej pielęgniarki.

W Thayer nie było dużo lepiej – w szkole aż się roilo od ludzi, którzy w moich oczach posiadali supermoce. Co się zaś tyczy „D.C. Style”... Cóż, wystarczy spojrzeć, co się wydarzyło, gdy ostatni raz popełniłam błąd.

Ale nie mieszkałam już w rodzinnym domu, nie studiowałam i nie pracowałam dla nikogo poza sobą samą. Mogłam robić, co mi się żywnie podoba – zwłaszcza w kwestii umów opiewających na współpracę, które ostatnio zaczęły spływać. Nie chciałam dać ciała, ale sama myśl o tym, że jeśli mi się nie uda, świat się nie zawali, w magiczny sposób uwolniła moją kreatywność.

Ostatnim razem, gdy próbowałam szkicować, utknęłam w martwym punkcie, śledząc i powtarzając te same utarte linie, aż z frustracji wyrzuciłam wszystkie owoce swojej pracy. Teraz mój ołówek dosłownie fruwał po kartce, gdy w najmniejszych szczegółach dopieszczałam koronkowe zdobienia bluzki i elegancki krój sukni wieczorowej. To był zupełnie inny rodzaj kreatywnego ujęcia niż to, jakiego wymagało prowadzenie mojego bloga i mediów społecznościowych.

Te ostatnie tworzyłam dla innych.

To robiłam dla siebie.

Kochałam modę, odkąd w wieku ośmiu lat zaszyłam się w swoim pokoju z egzemplarzem „Vogue’a” doprowadzonym mojej mamie. I nie chodziło tylko o same ubrania, ale o sposób, w jaki przekształcały one noszącą je osobę, w kogokolwiek chciała.

Eteryczna księżniczka, elegancki prezes, niegrzeczna gwiazda rocka lub ikona vintage. Wszystko było dozwolone.

W domu, w którym zasady były wszystkim, a droga do sukcesu wiodła prosto przez Ivy League do jednej z kilkunastu dopuszczalnych karier, chaotyczny, kolorowy świat mody przyzywał mnie niczym syreni śpiew na pełnym zdradliwych raf morzu.

Skończyłam pierwszy szkic i przeszłam płynnie do drugiego.

Z każdym kolejnym ukończonym projektem coraz silniej kiełkowało we mnie maleńkie ziarenko dumy. Dla innych to mogły być tylko zwykłe rysunki... ale dla mnie stanowiły dowód wytrwałości po latach posuchy.

Czasami zwycięstwo było tak proste, jak dotarcie do mety – nieważne, czy zajęło się miejsce na podium.

Byłam tak pochłonięta pracą, że nie zdawałam sobie sprawy, ile czasu minęło, dopóki mój żołądek nie upomniał się o swoje prawa alarmującym burczeniem. Jeden rzut oka na zegar uświadomił mi, że jest już czternasta. Szkicowałam non stop od dziewiętej. Jakąś częśćką mnie kusiło, żeby pominąć lunch i kontynuować rysowanie – byle nie stracić rozpędu – ale zmusiłam się do przebrania i wyskoczenia po coś na ząb do kawiarni obok Mirage.

Było już po porze lunchu, ale mały lokal tętnił życiem. Ponieważ nie miałam ochoty zapuszczać się dalej w poszukiwaniu herbaty i kanapki, zajęłam miejsce w kolejce za naburmuszoną kobietą w szarym garniturze i cierpliwie czekałam.

Z przyzwyczajenia wyciągnęłam telefon i kliknęłam w swój profil na Insta.

Ostatnim zdjęciem, które na niego wrzuciłam, było to, które foto-graf zrobił mi i Christianowi w galerii sztuki. Radziło sobie nawet lepiej niż nasze debiutanckie ujęcie, a liczba moich obserwujących wynosiła już dziewięćset pięćdziesiąt tysięcy. W tym tempie do lata osiągnę liczbę miliona obserwujących!

Zamiast jednak ekscytować się tą perspektywą, mogłam skupić się wyłącznie na widoku ramion Christiana otulających moje ciało.

Wyglądaliśmy jak prawdziwa para. Czasami – tak jak wtedy, gdy pocieszał mnie tego wieczoru, kiedy znalazłam list lub kiedy przyciągnął mnie do siebie, gdy powiedziałam mu o moim prześladowcy – miałam wrażenie, że naprawdę nią jesteśmy.

Wnętrznosci zadzierzgnęły mi się w ciasny węzeł niepokoju. Cała ta sytuacja z prześladowcą pokrzyżowała nam plany. Połączyła mnie i Christiana więzią mocniejszą, niż pierwotnie planowaliśmy, a ja...

Nasze zdjęcie na ekranie zastąpiło powiadomienie o przychodzącym połączeniu.

*Delamonte, Nowy Jork.*

Oddech uwiązał mi w płucach, a wszystkie myśli o Christianie zeszły na dalszy plan, gdy odbierałam:

– Tak, słucham? – Chociaż siliłam się na spokój, nerwy dosłownie mnie zżerały. Z ich skotłowanej masy nieśmiało wystawiała łeb nadzieja, ale stłumiłam ją w zarodku, spychając na dalszy plan.

Nie chciałam się na nic nastawiać, żeby się potem gorzko nie rozczarować, gdy – jeśli – Delamonte poinformuje mnie, że niestety, ale nie spełniam ich oczekiwań.

– Cześć, Stella, tu Luisa z Delamonte. Co słychać?

– Wszystko w porządku, dzięki! A u ciebie? – Otarłam spoconą lewą rękę o udo.

– W porządku – powiedziała Luisa. – Wybacz, że dzwonię tak zniecierliwie, ale pomyślałam, że to będzie dobre dopełnienie e-maila, który wysłaliśmy ci dziś rano...

Żołądek podszedł mi do gardła. Byłam tak zajęta szkicami, że od samego rana nie sprawdziłam ani razu poczty. Jak można by się spodziewać, jedyny dzień, w którym nie sprawdzałam jej kompulsywnie, był właśnie tym dniem, w którym czekała na mnie ważna wiadomość. Typowe.

– Nie wiem, czy już go odebrałaś... Ale jeśli nie... – W jej głosie słyszałam lekkie rozbawienie. – Chciałabym formalnie złożyć ci ofertę zostania ambasadorką marki Delamonte w nadchodzącym roku. Nie ogłosiliśmy oficjalnie procesu selekcji, bo chcieliśmy wybrać naszych idealnych kandydatów bez tonięcia w stertach niechcianych ofert, ale po długich rozważaniach doszliśmy do wniosku, że byłabyś wspaniałym dodatkiem do rodziny Delamonte.

Resztę jej słów zagłuszył głośny szum, a ja wpatrywałam się tępo w menu na tablicy, podczas gdy

kolejka przesuwiała się ślamazarnie do przodu.

*Formalna oferta... ambasadorka marki Delamonte w nadchodzącym roku... wspaniały dodatek do rodziny Delamonte...*

Miałam ochotę się uszczyplnąć, ale nie byłam gotowa na powrót do rzeczywistości – na wypadek, gdyby to wszystko okazało się snem.

Kampania równała się mnóstwu pieniędzy, co oznaczało w skrócie, że mogłabym z łatwością zapłacić za opiekę nad Maurą i sfinansować koszty uruchomienia marki modowej, co oznaczało z kolei, że...

Warkot ekspresu do kawy wyrwał mnie z goniwty myśli na tyle szybko i skutecznie, że zdążyłam wyłapać końcówkę wypowiedzi Luisy:

– Przejrzyj umowę i daj nam znać. Termin akceptacji lub odmowy upływa w przyszłym tygodniu, więc poświęć trochę czasu na zastanowienie się nad naszą ofertą.

*Nie musisz się nad tym zastanawiać! Wchodzę w to w ciemno!*

– Ja, eee... bardzo ci dziękuję! Tak właśnie zrobię.

Jakaś rozsądna, twardo stąpająca po ziemi częstka mnie wiedziała, że nie powinnam się zgadzać na nic bez uprzedniego przeczytania tekstu napisanego drobnym druczkiem – nawet jeśli chodziło o wymarzoną ofertę.

– Doskonale – powiedziała ciepło Luisa. – Mam nadzieję, że już wkrótce będziemy miały okazję blisko współpracować! Twoja estetyka jest uosobieniem naszej marki, a twoje konto na Insta świadczy o tym, jak doskonale sobie radzisz! Pięćdziesiąt tysięcy nowych obserwujących w ciągu zaledwie kilku tygodni? To niesamowite! I... zanim to powiem, chcę, żebyś wiedziała, że nie miało to nic wspólnego z naszą decyzją... ale Christian od zawsze miał wyśmienity gust. Nie dziwię się, że dotyczy to także jego życia uczuciowego. Nigdy wcześniej nie był z nikim na poważnie, więc fakt, że się spotykacie, mówi sam za siebie.

Mój uśmiech zbladł. Poczucie winy skutecznie, metodycznie zaczęło przebijać maleńkie, przyjemnie musujące banieczki radości, które jeszcze przed sekundą krążyły w moich żyłach.

Zdobyłam tych fanów, bo okłamywałam swoich odbiorców. Co prawda nie było to rozmyślnie złośliwe i nikomu nie szkodziłam, ale i tak czułam wstyd i zażenowanie.

– Jak już wspomniałam, nie miało to nic wspólnego z naszą decyzją. Ale to coś jak miły bonus. – Luisa odchrząknęła. – Muszę lecieć na spotkanie, ale przejrzyj umowę i omów ją z Bradym. Wysłałiśmy kopię umowy również jemu, więc daj nam znać, gdybyś miała jakieś pytania.

– Tak zrobię, dziękuję.

Rozłączyłam się w samą porę, żeby złożyć zamówienie. W końcu znalazłam się na przedzie kolejki, ale byłam tak zmęczona, że straciłam apetyt, więc zamówiłam tylko herbatę i croissanta.

Zanim wróciłam do Mirage, stłumiłam w sobie poczucie winy z powodu mojego fałszywego związku pozornie logicznymi argumentami i euforią wywołaną perspektywą zawarcia umowy z Delamonte. Miałam zostać nową ambasadorką marki! Ja, Stella Alonso, twarzą jednej z najlepszych luksusowych marek na świecie. To nie tylko oznaczało umowę opiewającą na sześciocyfrową kwotę, ale otwierało mi drzwi do większej liczby możliwości, niż mogłabym sobie kiedykolwiek wymarzyć. Mogłabym podnieść swoje stawki bazowe, nawiązać kontakty z...

Próba przekręcenia klamki w drzwiach skutecznie sprowadziła mnie na ziemię.

Były zamknięte, co oznaczało, że zanim przekręciłam klucz w zamku, były odblokowane.

Cały mój haj wyparował bez śladu, zastąpiony upiornym chłodem rozpełzającym się po moim zeszywniałym karku.

Byłam na dziewięćdziesiąt procent pewna, że wychodząc, zamknęłam za sobą drzwi. Czy to możliwe, żebym była tak rozkojarzona, że źle zapamiętałam? Odkąd sięgałam pamięcią, w Mirage nigdy nie doszło do włamania, ale...

Gdy rozejrzałam się po pustym korytarzu, uczucie chłodu, stopniowo ogarniające całe moje ciało, przybrało na sile. Wyjęłam paralizator z torby, a potem ostrożnie otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Jakaś częstka mnie czuła się niedorzecznie, podczas gdy inna ostrzegawczo krzyczała.

W salonie, kuchni, łazience i starym pokoju Jules nie znalazłam nic niepokojącego. Pozostawała jedynie moja sypialnia.

Powoli otworzyłam drzwi...

Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało normalnie: schludnie zaścielone łóżko, zamknięte okna,



żadnych otwartych szuflad czy przewróconych mebli.

Już, już miałam się odprężyć, gdy mój wzrok przykuł jakiś przedmiot na blacie szafki nocnej.  
Zaczęłam krzyczeć.

---

CHRISTIAN

*LUISA: W RAZIE GDYBYŚ NADAL SIĘ ZASTANAWIAŁ: twoja dziewczyna dostała ofertę.*

Wpatrywałem się w telefon, nagle zdecydowanie bardziej zainteresowany SMS-em od Luisy niż informacją od Kage'a na temat sytuacji z Rutledge'em.

Powiedziałem jej, żeby dała mi znać, kiedy podejmie ostateczną decyzję, a ona wybrała właściwie – tak jak się spodziewałem. Żałowałem tylko, że nie mogłem zobaczyć miny Stelli i blasku, który musiał rozświetlić jej oczy, gdy się o tym dowiedziała. Cóż, uczymy to później – oczywiście dla zachowania pozorów, bo właśnie tak zrobiłaby prawdziwa para. Może kolacja w Nowym Jorku albo weekend w Paryżu...?

– ...moglibyśmy zatrzymać u nas Rutledge'a, ale nie wiemy, czy Sentinel przypadkiem nie... Christian, słuchasz mnie w ogóle? – W głosie Kage pojawiła się nuta poirytowania.

– Tak. Utrzymamy Rutledge'a, Sentinel spróbuje podkraść nam kolejnych klientów i podobno knują coś grubego, ale jeszcze nie wiemy co. Kontynuuj. – Podniosłem na niego wzrok, a moje rysy twarzy stwardniały. – I nie zadawaj mi więcej głupich pytań.

Kage zacisnął usta, ale podjął, zgodnie z poleceniem:

– Wciąż zbieramy informacje na temat tajnego projektu Sentinela, ale sądzimy, że...

Opuściłem wzrok z powrotem na telefon i wszedłem w profil Stelli. W ciągu ostatnich kilku dni nie opublikowała nic nowego, więc zadowolilem się widokiem naszej wspólnej fotki z galerii sztuki.

Nawet uchwycona z boku wyglądała niezmiernie. Bujne ciemne loki, nieskazitelna skóra i smukłe, szczupłe ciało, które przekształcało nawet najzwyczajniejsze ubranie w arcydzieło sztuki krawieckiej.

Na wspomnienie tego, jak reagowała na mój dotyk, w moim wnętrzu coś się szarpnęło – na tyle boleśnie, że skrzywiłem się mimowolnie. To, jak jej zapach wypełniał moje nozdrza, gdy wtulałem twarz w jej szyję, i zmiana tembru jej głosu, gdy jej dotykałem...

Wyglądała na tak oczarowaną tamtym obrazem, że niemal nie miałem ochoty jej przerywać, ale nie mogłem się powstrzymać. Próba trzymania się od niej z dala była jak próba utrzymania oceanu z dala od brzegu.

Nierealne.

Potarłem kciukiem ekran telefonu, podczas gdy Kage ciągnął swój wywód.

Prawdę powiedziawszy, wcale nie musiałem przekonywać Wyatta do niczego podczas otwarcia galerii. Zgodził się już na współpracę z Harper Security – musieliśmy tylko podpisać umowę, co mogłem spokojnie zaplanować w godzinach pracy.

Ale według Brocka Stella nie opuszczała swojego mieszkania od czasu rodzinnej kolacji i potrzebowała impulsu, żeby wyjść na zewnątrz. Jej blask płonął zbyt jasno, by trzymać go w ukryciu z powodu strachu.

– Jakie są najnowsze informacje na temat sprawdzania jej przeszłości? – przerwałem Kage'owi, pragnąc skupić się na tym, co w tej chwili najważniejsze: na anonimowym prześladowcy Stelli.

Zgodnie z moimi oczekiwaniami nie wychylał się i był wybitnie ostrożny, jeśli chodzi o wszystkie wysyłane jej listy. Każdy z nich był irytująco ogólnikowy i nie zawierał ani jednego fizycznego dowodu, który wskazałby nam właściwy kierunek w naszym śledztwie.

Wobec braku nowych dowodów kazałem Kage'owi sporządzić listę wszystkich osób z życia Stelli, w tym dawnych kolegów ze szkoły, współpracowników i innych influencerów. Większość ofiar stalkingu w jakimś stopniu znała swojego prześladowcę, więc od tego najlepiej było zacząć.

Kage zmarszczył brwi, ale roztropnie nie skomentował mojego żądania ani słowem.

– Na razie nie natrafiliśmy na nic podejrzanego. Dam ci znać, jak tylko coś znajdziemy. – Zawahał się, po czym dodał: – Słuchaj, wiem, że to twoja dziewczyna, ale trwonimy mnóstwo sił i zasobów na...

Tym razem przerwał nam dzwonek mojego telefonu.

*Stella.*

Całkiem jakbym ściągnął ją swoimi myślami.

Odebrałem, spodziewając się, że powie mi o umowie z Delamonte, jednak natychmiast rozwiła moje

oczekiwania:

– Christian!

Na dźwięk jej drżącego głosu całe ciepło, które wezbrało we mnie na widok jej imienia na wyświetlaczu telefonu, zniknęło, zastąpione przez dojmujący chłód.

*Coś jest nie tak.*

– Gdzie jesteś? – Pomiąłem bezużyteczne pytania: „Czy wszystko w porządku? Co się stało?”, i przeszedłem od razu do rzeczy.

Pomimo mojego spokojnego głosu zacisnąłem dłoń na obudowie telefonu tak mocno, że pękła w wyrazie protestu.

– W domu – wymamrotała ledwie słyszalnym szeptem.

– Zaraz u ciebie będę.

Nie zwracałem sobie głowy zakładaniem kurtki – jedyną rzeczą, o której mogłem w tej chwili myśleć, było to, jak zdenerwowana musiała być, skoro do mnie zadzwoniła. Gdyby tylko mogła, zachowałaby wszystkie swoje problemy dla siebie i próbowała radzić sobie z nimi sama. Zawsze pomagała innym i nigdy nie prosiła o nic dla siebie. Fakt, że tym razem tego nie zrobiła...

Moje serce zwolniło do głębokiego, złowieszczonego dudnienia, a dłoń zacisnęła się w nagłej, instynktownej potrzebie uduszenia kogoś, zanim zmusiłem się, by ją rozluźnić.

Dopóki nie dowiem się, co się właściwie stało, musiałem zachować zdrowy rozsądek i starać się nikogo nie zabić – zwłaszcza Brocka, który miał opiekować się Stellą pod moją nieobecność.

Gdy otworzyłem drzwi, Kage wytrzeszczył na mnie oczy.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się wyjść w trakcie odprawy. Lubiłem wiedzieć o wszystkim, co działo się w mojej firmie – nawet jeśli było to nudne jak cholera.

– Dokąd się...

– Koniec spotkania. – Zatrzasnąłem za sobą drzwi, przerywając mu w pół zdania.

Moje kroki wybijały zimny, wściekły rytm na posadzce, gdy dzwoniłem do Brocka w drodze do garażu.

Dlaczego, do cholery, nie ostrzegł mnie, że coś jest nie tak? Jaki był sens zlecenia komuś śledzenia Stelli, skoro nie umiał się wywiązywać ze swoich pieprzonych obowiązków?

– Stella – warknąłem, gdy odebrał. – Co się stało?

Nastąpiła krótka, pełna zaskoczenia cisza, zanim odpowiedział:

– Nic... sir.

– Nic. – Ton mojego wcześniej lodowatego głosu mógłby teraz w mgnieniu oka zamrozić wrzątek. – Skoro nic się nie stało, to dlaczego zadzwoniła do mnie, brzmiąc, jakby była na skraju załamania nerwowego?

Kolejna pauza, tym razem przesycona niepewnością.

– Przez cały ranek była w domu. Potem poszła do kawiarni, odebrała telefon i wyglądała, jakby była w siódmym niebie. Kiedy wróciła do mieszkania, wciąż się uśmiechała od ucha do ucha. Nie wiem, co stało się później. – Brock przełknął głośno ślinę. – Nie mówiłeś, że mam jej pilnować, kiedy będzie u siebie...

Zgadza się: nie kazałem mu tego robić, i to był cholerny błąd. *Pieprzyć granice*. Nie miały zastosowania, gdy w grę wchodziło jej bezpieczeństwo.

Oczyma duszy widziałem niemal, jak Brock poci się obficie na drugim końcu linii.

– Szefie, przysięgam, że nie...

– Porozmawiamy o tym później.

Przerwałem połączenie i wsiałem do samochodu. Jeśli nie miał dla mnie żadnych przydatnych informacji, nie zamierzałem tracić czasu na rozmowę z nim.

Teraz liczyło się tylko jedno: jak najszybciej dotrzeć do Stelli.

Wściekłość tliła się w mojej piersi przytłumionym płomieniem, a jego lodowate pieczenie było jedynym balsamem kojącym gorącą, nieznaną panikę wzbierającą w moich płucach, gdy pędziłem szaleńczo w kierunku Mirage.

Dzięki możliwościom mojego McLaren'a i częściowo pustym o tej porze ulicom dotarłem tam w pięć minut.

Gdy wpadłem jak burza do mieszkania Stelli, zastałem ją w salonie, wpatrującą się w kartkę, którą trzymała w drżących dłoniach. Nie musiałem jej czytać, żeby wiedzieć, że to kolejny list od jej prześladowcy.

Wzrok zasnęła mi czerwona mgła, ale gdy Stella podniosła głowę, żeby na mnie spojrzeć, zmusiłem

się do zachowania kamiennej twarzy.

– Znalazłam to w mojej sypialni – wyszeptła. – Był w moim domu. On nigdy wcześniej... To pierwszy raz, kiedy... – Głęboką ciszę przerywał jedynie jej urywany, nierówny oddech.

Znałem ten chaotyczny rytm i wstrząsające jej ciałem dreszcze aż za dobrze. Była na skraju ataku paniki.

W kilku szybkich krokach przeszedłem przez pokój i wyjąłem list z jej nieruchomych rąk – moje ostrożne, delikatne gesty stały w jaskrawej sprzeczności ze wściekłym tętnieniem krwi w moich uszach.

Pobieżne spojrzenie wystarczyło, żebym odcyfrował dwa słowa wydrukowane na kartce:

*Ostrzegalem cię.*

Dziki dudnienie w skroniach przybrało na sile.

– Już go tu nie ma, ale na wszelki wypadek sprawdzę mieszkanie. – W moim głosie pobrzmiwały kojące nuty, mimo iż miałem ochotę dopaść skurwiela i rozszarpać go żywcem na strzępy. – Zostań tu.

Założyłem rękawiczki i przetrząsałem mieszkanie w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby świadczyć o tym, że ktoś tu wtargnął pod jej nieobecność. Nic nie znalazłem, ale wiedziałem, że później będę musiał sprawdzić to dokładnie.

Przede wszystkim... musiałem zabrać stąd Stellę.

Wróciłem do salonu i zsunąłem rękawiczki z palców. Przeczesywanie mieszkania nieco mnie uspokoiło, ale widok Stelli skulonej na kanapie, z kolanami przyciśniętymi do klatki piersiowej, wpatrzonej niewidzącym wzrokiem w przestrzeń sprawił, że wściekłość powróciła ze zdwojoną siłą.

– Wszystko wygląda okej, ale dopóki nie dowiemy się, co i jak, musisz przeprowadzić się do mnie. – Mój głos był spokojny, ale stanowczy.

Powinienem być posłuchać instynktu i nalegać, żeby wprowadziła się do mnie już po pierwszym liście, ale nie chciałem zbyt mocno na nią wówczas naciskać. Teraz jednak, gdy ten świr dostał się do jej mieszkania, w dodatku w moim budynku...

Znów zwinąłem odruchowo dłoń w pięść. Miałem ochotę zacisnąć ją na gardle tego gnoja i patrzeć, jak życie znika stopniowo z jego oczu, podczas gdy błagałby mnie o litość. Chciałem patrzeć, jak zdycha z pełną świadomością, jak wielki popełnił błąd.

Kojące obrazy tortur idealnie komponowały się z metalicznym posmakiem krwi na moim języku. Już czułem smak zemsty... Kiedy znajdę drania, zamierzałem sprawić, by pożałował gorzko każdej sekundy swojej żalosalnej egzystencji.

Odetchnąłem głęboko, próbując rozluźnić pęta krępujące moją klatkę piersiową niewidzialnym uściskiem, a potem złożyłem starannie list i schowałem go do kieszeni.

Uklęknąłem przed Stellą, tak że miałem teraz jej twarz na wysokości wzroku.

– Moje mieszkanie jest najpilniej strzeżonym lokalem w budynku. Nikt nie może do niego wejść bez mojej zgody. Widziałas systemy, które zainstalowałem – dodałem nieco łagodniejszym tonem. – Będiesz tam bezpieczna. Rozumiesz?

Po długiej ciszy odpowiedziała drobnym, prawie niezauważalnym skinieniem głowy.

*Ruch.* Robiliśmy postępy.

Kiedy dotarliśmy do mojego mieszkania, zaprowadziłem ją do jedyne go pokoju gościnnego wyposażonego w meble sypialniane. Ponieważ nigdy nie pozwalałem gościom nocować u siebie, pozostałe pokoje przekształciłem w bardziej przydatne pomieszczenia: centrum cybernawigacji, drugie biuro do wideokonferencji, dodatkową garderobę na garnitury.

Wyposażony w wielkie podwójne łóżko, garderobę i łazienkę, jedyny pokój gościnny z prawdziwego zdarzenia w moim apartamencie mógłby uchodzić za główną sypialnię, ale Stella klapnęła na łóżko, nie poświęcając nowemu otoczeniu żadnej uwagi.

– Odpocznij – poleciłem jej. – Ja zajmę się przeniesieniem twoich rzeczy.

Nie odpowiedziała.

Potrafiłem bezbłędnie rozpoznać szok, gdy tylko dostrzegłem u kogoś pierwsze jego objawy. I chociaż w tej chwili niczego nie pragnąłem bardziej, niż z nią zostać, to najlepszą rzeczą, jaką mogłem zrobić w tej sytuacji, było dać jej odrobinę czasu na przetrwanie tego, co się wydarzyło, podczas gdy ja zadbam o całą resztę.

Moim pierwszym zadaniem po opuszczeniu jej pokoju było wykonanie kolejnego telefonu do Brocka,

któremu kazałem przynieść niezbędne rzeczy – piżamę, przybory toaletowe... i tego paskudnego jednorożca, którego Stella tak bardzo kochała.

Następnie zadzwoniłem do szefa ochrony Mirage.

Charles odebrał, nim jeszcze pierwszy dzwonek wybrzmiał do końca.

– Sir?

– Chcę, aby w ciągu godziny przesłano mi wszystkie nagrania z monitoringu z ostatniego dnia.

Darowałem sobie uprzejmości i potarłem nerwowo kciukiem pierścioneł z turkusem spoczywający w mojej kieszeni. Bez względu na to, jak niska była temperatura i jak długo go nie dotykałem, kamień zawsze był ciepły.

– Oczywiście. Z której kamery?

– Ze wszystkich.

Stella mieszkała na dziesiątym piętrze, ale sprawca musiał wejść i wyjść innymi drzwiami.

– Wszystkich? Proszę pana, to...

– Ktoś włamał się dzisiaj do mieszkania mojej dziewczyny, Charles. – Mój lekki ton tylko częściowo maskował czającą się pod nim groźbę. – Powinieneś o tym wiedzieć, skoro jesteś szefem mojej ochrony. Być może nawet wiesz, kto to taki. A więc powiedz mi: którym kamerom powinienem się przyjrzeć w pierwszej kolejności?

W słuchawce przez chwilę panowała głucha cisza, zanim Charles odpowiedział:

– Dostarczę je za trzydzieści minut.

– Świetnie. Ach, i... Charles?

Nerwowe przełknięcie śliny.

– Tak, sir?

– Zwolnij wszystkich pracowników ochrony, którzy byli dziś na służbie. – Rozłączyłem się, zanim zaczął zasypywać mnie gradem żalonych protestów.

Zespół ochrony w Mirage był dobry... ale nie niezastąpiony. Nie bez powodu strzegli budynku, a nie moich najważniejszych klientów. A jeśli nawet tego nie potrafili robić dobrze, to nie zamierzałem im za to płacić. Zapewniałem swoim pracownikom lepsze niż godne wynagrodzenie i świadczenia, ale w zamian oczekiwałem równie skrupulatnego wypełniania powierzonych im obowiązków.

Brock pojawił się wkrótce po mojej rozmowie z Charlesem, z torbą i jednorożcem. Zostawił wszystko w salonie, po czym odwrócił się do mnie i przeczesał włosy palcami.

– Szefie, ja...

– Zwalniam cię na nockę. Możesz iść do domu.

Mój gniew ostygł na tyle, że zdałem sobie sprawę, iż to nie była wina Brocka, że prześladowca zakradł się do mieszkania Stelli pod jej nieobecność. Jego zadaniem było pilnowanie jej, a nie jej domu.

Mimo to moje poirytowanie było na tyle silne, że nadawało moim słowom ostry ton.

Na twarzy Brocka pojawiła się ulga, zanim ponownie stężał, wyraźnie spięty.

– To znaczy... tylko na nockę, tak? Nie na zawsze?

Zacisnąłem usta.

– Ach, jasne. Rozumiem. – Skinął głową i wyszedł. – Dobranoc! – rzucił na odchodne.

Powoli wypuściłem powietrze z płuc i ucisnąłem palcami grzbiet nosa.

Czasem naprawdę nienawidziłem otaczających mnie ludzi.

*I przedmiotów.*

Łypnąłem gniewnie na skudłaconego pluszaka, którego widok w moim salonie ranił moje oczy i poczucie estetyki. Nie rozumiałem, dlaczego Stella tak bardzo go uwielbiała ani dlaczego obserwujący jej profil woleli potencjalnie przytulić jego zamiast mnie – z zasady nienawidziłem przytulania – ale skoro tak właśnie było, przełknąłem niesmak i zabrałem go do pokoju gościnnego wraz z jej bagażem.

– Masz gościa. – Cisnąłem go na łóżko obok niej i oparłem się pokusie wytarcia rąk w spodnie.

Stella spojrzała na jednorożca, ale go nie dotknęła.

– Pomyślałem, że będzie ci raźniej w jego towarzystwie. – *Chociaż Bóg jeden wie dlaczego.* –

Przyniosłem też trochę twoich ubrań i przyborów toaletowych.

Jej milczenie sprawiło, że poczułem dziwne ukłucie niezręczności.

*Szlag.* Nienawidziłem się tak czuć. Niecała godzina w moim domu, a ona już wyprowadziła mnie

z równowagi. Ale cały ten dyskomfort był wart świadomości, że jest bezpieczna. Cała i zdrowa.

W tej chwili nie ufałem nikomu ani niczemu, co mogłoby ją ochronić – z wyjątkiem mnie samego.

Odcchrząknąłem i skinąłem głową w stronę łazienki.

– Może gorący prysznic sprawi, że poczujesz się lepiej? Jeśli zmyjesz z siebie cały ten brud i troski...

Zero reakcji.

Im bardziej Stella zamykała się w sobie, tym ciasniejszy był węzeł, który skręcał się w mojej piersi.

Nie wiedziałem, skąd się bierze to uczucie, ale nienawidziłem go tak samo jak poliestru, niekompetencji i deserów.

Ponieważ nie wydawała się zainteresowana samodzielnym poruszaniem się – przynajmniej w najbliższej możliwej do przewidzenia przyszłości – otworzyłem drzwi łazienki, aby uruchomić prysznic, ale natychmiast się skrzywiłem.

*Chryste.*

Nie wchodziłem tu od czasu przeprowadzki wiele lat temu, więc zakładałem, że ten nieprzyjemny zapach ma coś wspólnego z nieużywanym od dawna odpływem. Moja gospośnia utrzymywała marmurowe podłogi i blaty w nieskazitelnej czystości, ale nigdy nie zająknęła się ani słowem o smrodzie.

Czy nikt nie mógł wykonywać swojej pracy jak należy?

Zacisnąłem zęby, analizując dostępne opcje.

Ma się rozumieć, Stella nie mogła skorzystać z tej łazienki, dopóki nie zlikwiduję przyczyny tej paskudnej woni. Miałem też inne łazienki dla gości, ale one również nie były używane od jakiegoś czasu.

Po minucie udręki i rozterek ruszyłem do mojej prywatnej łazienki i odkręciłem kran nad wanną. W duchu przeklinałem przy tym cały wszechświat, otwierając nieużywaną butelkę płynu do kąpieli, o którym nie pamiętałem nawet, że go kupiłem, i powoli wlewając go do wody.

*Naprawdę wiesz, jak narobić sobie problemów.*

Nie wiedziałem, jak – u diabła – skończyłem, przygotowując kąpiel dla kogoś innego, niczym pieprzony dziewiętnastowieczny sługa, ale przynajmniej nie było świadków mojego upokorzenia. Gdyby ktoś zobaczył mnie w takim stanie, spaliłbym się żywcem ze wstydu.

Stella nie protestowała, gdy wróciłem do pokoju gościnnego i zaniósłem ją na rękach do łazienki wraz z jej przyborami toaletowymi. Usadawiłem ją na wyściełanej ławce i skinieniem podbródka wskazałem na pachnącą eukaliptusem pianę piętrzącą się w wannie.

– Cała twoja, dopóki nie naprawię małego problemu w twojej łazience – mruknąłem. – Po drugiej stronie korytarza i po twojej lewej jest również łazienka dla gości, gdybyś potrzebowała skorzystać w nocy z toalety.

Odwrociłem się i byłem już w połowie drogi do wyjścia z pokoju, kiedy zatrzymała mnie błagalnym:

– Christian... Ja nie... – Jej cichy głos ugodził mnie niczym sztylet wrażony między żebra. – Nie chcę być teraz sama.

*By to szlag.*

Zacisnąłem dłoń na klamce tak mocno, że miałem wrażenie, jakby zimny metal wżerał się w moje ciało.

– Co masz na myśli? – Mój głos ociekał wręcz groźbą, ale wydawało się, że puściła ją mimo uszu.

Pomimo mojego dziwnego pragnienia chronienia Stelli przed każdym niebezpieczeństwem z natury nie byłem typem obrońcy. Wszystko, co robiłem do tej pory w tym zakresie, zawsze niosło za sobą skutki uboczne w postaci odebranego życia i dużej ilości krwi.

Pechowo dla niej tak się składało, że była zbyt niewinna i ufna, aby rozpoznać prawdziwe niebezpieczeństwo – nawet gdy czaiło się tuż pod jej nosem.

– Czy mógłbyś ze mną zostać? – W jej słowach słyszałem ledwie tłumione zażenowanie. – Tylko na tę jedną noc.

Mimowolnie się spałem i odwróciłem, lustrując jej bladą twarz i nieufny wzrok, który wbijała w wannę, całkiem jakby spodziewała się, że z jej głębin wyłoni się nagle potwór i pochłonie ją w całości.

– Łazienka jest czysta, a ja będę tuż za drzwiami.

Nie byłem odporny na złe pomysły, ale pozostawanie z nią w jednym pomieszczeniu, gdy się kąpała, mogło być najgorszym, jaki kiedykolwiek wymyśliła ludzkość.

– Wiem. – Ja po prostu... – głos jej się załamał. – Nie, masz rację. – To było... Nie wiem, co sobie

myślałam.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, ale nie ruszyła się z ławki.

Zamknąłem oczy na krótką chwilę, w duchu złorzecząc całemu światu.

Nie powinienem tego robić. Naprawdę, kurwa, nie powinienem.

Przekroczyłem już jasno wytyczoną granicę, wpuszczając ją do mojego domu i do mojej pieprzonej łazienki, ale ten wyraz jej twarzy...

Odwrociłem się ponownie, brzydząc się sobą coraz bardziej wraz z każdą mijającą sekundą.

– Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa.

Pomimo mojego surowego tonu poczułem na plecach delikatne westchnienie ulgi, które sprawiło, że zacisnąłem mocniej szczękę.

Nie zmieniłem pozycji, dopóki nie usłyszałem plusku świadczącego o wchodzeniu do wanny.

Stella. Była. Naga. W mojej. Łazience.

W normalnych okolicznościach mój mózg zwróciłby uwagę na to, co oczywiste – zaróżowione policzki, sposób, w jaki jej skóra lśniła od wody – i skupiłby się na fantazjowaniu o słodkich krągłościach, które kryły się pod bąbelkami piany.

Zamiast tego moją klatkę piersiową przeszył dojmujący ból na myśl o tym, jak mała i bezbronna wydawała się w tej gigantycznej wannie. Nie była już oazą spokoju, której maskę prezentowała światu, ale ciszą przed burzą.

Sięgnęła po szampon, ale powstrzymałem ją gestem.

– Ja to zrobię.

Chociaż spodziewałem się protestów, milczała, dopóki nie przysunąłem ławki do krawędzi wanny i nie odkorkowałem butelki.

– Zmoczysz sobie garnitur – wymamrotała.

Nie zaszczyliłem swojego Brioni nawet jednym spojrzeniem.

– Jakoś to przeżyję.

Umyłem jej włosy, pucując każde pasmo z pieczołowitą skrupulatnością i masując jej skórę głowy mocnymi, głębokimi pociągnięciami, aż wsparła ją o krawędź wanny, przymykając oczy.

Jej rzęsy ułożyły się na policzkach w ciemne wachlarze, a oddech stopniowo wyrównał się do stałego rytmu.

Wilgoć zaparowała lustro i przesyciła pomieszczenie parną mgiełką.

Przebywanie w garniturze w gorącej łazience było prawdziwym koszmarem, ale nie zwracałem sobie głowy zdejmowaniem marynarki.

Po raz pierwszy dotykałem Stelli przez tak długi czas – zamierzałem delektować się każdą sekundą.

To nie było seksualne, zmysłowe doznanie, ale zwykły dotyk jej włosów w dłoniach, który spowolnił mój puls do pełnego udręki mrowienia, aby następnie gwałtownie go przyśpieszyć. Dotykanie jej było jak powolne umieranie, aby chwilę później zostać przywróconym do życia.

Ciche łomotanie mojego serca dudniło mi głucho w uszach. Spłukałem szampon i wmasowałem odżywkę w jej mokre pukle.

Nie mogłem nie zwrócić uwagi na ironię tego, co właśnie robiłem: myłem Stellę, najczystsza duszę, jaką znałem – ja, unurzany po szyję we krwi.

Anioł i grzesznik.

Dwie przeciwstawne siły, których nie łączyło nic poza kartką i niezaspokojoną potrzebą w głębi mojego jestestwa. Nie zasługiwałem na to, by jej dotykać, ale pragnąłem jej zbyt mocno, by się tym przejmować.

Gdy skończyłem myć jej włosy, wziąłem luffę, zanurzyłem ją w wodzie i namydliłem.

Dźwięk delikatnych plusków wody o ściany wanny sprawił, że ścisnęło mnie w gardle.

– Pochyl się do przodu. – Troska złagodziła nieco mój szorstki ton.

Stella posłuchała.

Przejechałem luffą po jej plecach, chciwie śledząc wzrokiem każdy centymetr powolnej podróży myjki po jej gładkiej, nagiej skórze.

Powietrze pulsowało namacalną energią, gdy przesuwalem ją po jej ramionach i dekolcie. Wystarczająco nisko, by musnąć jej piersi, ale na tyle wysoko, aby zachować pozory przyzwoitości.

Spięła się wyczuwalnie, gdy moje ramię otarło się o jej szyję. Zamarłem w reakcji na jej ponownie przyśpieszony oddech. Tym razem jego rytm był inny – regularniejszy i bardziej świadomy.

W moich trzewiach rozgorzała iskra żaru i wstałem – tak gwałtownie, że aż wzdrygnęła się pod wpływem mojego nagłego ruchu.

– Gotowe.

W pożądaniu kogoś, kto właśnie przeżył traumę, było coś popieprzonego – nawet dla mnie.

Zerwałem szarpnięciem z wieszaka na ścianie szlafrok i podałem jej, odwracając wzrok i zaciskając kurczowo szczękę. Po chwili wahania Stella wyszła z wanny i narzuciła go na siebie. Zawiązałem jego pasek tak ciasno, że z jej ust wyrwał się cichy okrzyk protestu, ale przynajmniej dzięki temu, że szlafrok był na nią za duży, zakrywał jej ciało od szyi aż do połowy łydek.

Osuszyłem energicznie jej włosy i już, już miałem popchnąć ją przez sypialnię do przedpokoju, gdy przypomniała mi się jej wcześ-niejsza prośba.

*Czy mógłbyś ze mną zostać? Tylko na tę jedną noc...*

Na usta zaczęły mi się cisnąć kolejne przekleństwa, ale zmełłem je, nim wy dostały się z mojego gardła.

– Chcesz tu zostać na noc? – spytałem szorstko.

Otoczyła się ramionami i po chwili wahania skinęła głową.

*Nie mogłem wpakować się w większe gówno...*

Mimo to odsunąłem kołdrę i skinąłem na łóżko.

– Prześpij się. Odpocznij. Całą resztą zajmiemy się rano.

Był wczesny wieczór, ale na jej twarzy malowało się bezgraniczne zmęczenie, a oczy miała paskudnie podkrążone.

Wyszedłem z pokoju po jej nocną bieliznę, żeby mogła przebrać się w coś wygodniejszego, ale zanim wróciłem, spała już twardym, kamiennym snem. Na jej twarzy malował się największy spokój w ciągu ostatnich tygodni.

Nigdy wcześniej nie pozwoliłem nikomu innemu spać w moim łóżku. Sądziłem, że widok jej leżącej pośród czarnych i szarych jedwabii będzie dziwny, ale wyglądała... zaskakująco dobrze. Jakby tu pasowała.

Położyłem ubrania na szafce nocnej obok łóżka i spróbowałem nadrobić zaległości w pracy, ale mój mózg nie mógł się na niczym skupić.

Chociaż systemy ochrony mojego budynku właśnie naruszono i powinienem się przejmować niekompetentnymi, irytującymi gnojkami z Sentinelą, których oddech czułem na karku, a także mimo tego, że czekała mnie lektura tysięcy durnych e-maili, w tej chwili mogłem myśleć tylko o jednym: o kobiecie śpiącej tuż obok na moim łóżku.

Była w moim domu od niecałych dwóch godzin, a zdążyła zasiać w moim życiu prawdziwe spustoszenie.

Potarłem szczękę; zdenerwowanie walczyło we mnie z pragnieniem chronienia jej za wszelką cenę.

Myliłem się.

Stella nie rozpraszała mojej uwagi. Była zagrożeniem, i to nie tylko dla mojej firmy, ale i dla mnie oraz tych części mnie, o których istnieniu nie miałem wcześniej pojęcia.



---

STELLA

OBUDZIŁ MNIE BLASK SŁOŃCA I DELIKATNY ZAPACH SKÓRY ORAZ egzotycznych przypraw.

To był pierwszy sygnał świadczący o tym, że coś jest nie tak, bo w sypialni używałam wyłącznie lawendy.

Drugim sygnałem był kolor pościeli: łupkowoszary jedwab, luksusowy w swojej prostocie i skłębiony, w niczym nieprzypominający pościeli w miękkich kremowych odcieniach, którą kupiłam dwa lata temu.

Nadal spowita senną mgłą wpatrywałam się we wgniecenie w poduszce obok mojej i próbowałam przypomnieć sobie coś z ubiegłego wieczoru.

Pokój, w którym przebywałam, należał bez dwóch zdań do mężczyzny. Wskazywały na to między innymi dominujące w nim ciemne kolory, a także zegarek i spinki do mankietów, równo ułożone na szafce nocnej.

Czyżbym wyszła na drinka i wróciła z kimś do jego mieszkania? Mało prawdopodobne.

Czy zanocowałam u Avey? Nie – znałam jej pokoje gościnne i w niczym nie przypominały tego, w którym się znajdowałam.

– Obudziłaś się.

Na dźwięk czyjegoś głosu, dobiegającego zza moich pleców, odruchowo krzyknęłam.

Odwrociłam się w stronę źródła dźwięku z sercem walącym jak młotem, dopóki mój wzrok nie skupił się na wychodzącym właśnie z łazienki właścicielu głosu.

Ciemne włosy. Oczy w kolorze whisky. Twarz o idealnych rysach.

*Christian.*

To był jego pokój. Dlaczego byłam w...

Wspomnienia wczorajszego wieczoru uderzyły we mnie z taką siłą i gwałtownością, że wyparły mi całe powietrze z płuc.

List w mojej sypialni... Telefon do Christiana. Szybka przeprowadzka do jego mieszkania. Jego łazienka i ja w jego wannie...

*O mój Boże.*

Żołądek skurczył mi się ze strachu i wstydu do rozmiarów twardej kulki. Gdybym zjadła wczoraj coś więcej niż tylko croissanta, z pewnością bym zwymiotowała.

– Nie chciałaś być sama, więc pozwoliłem ci zostać na noc w mojej sypialni. – Christian obciągnął rękaw swojej koszuli. Była ósma rano, ale był już ubrany w jeden ze swoich nieskazitelnych garniturów, a na nogach miał mokasyny. Jego włosy były idealnie ułożone, a twarz gładko ogolona. – To był jednorazowy wyjątek, z uwagi na to, co się stało, ale od teraz będziesz spała w pokoju gościnnym. Nie na darmo tak je nazywają.

Zmarszczyłam czoło, próbując połączyć stojącego przede mną zimnego i obojętnego mężczyznę z tym, który zaniósł mnie na rękach do swojego pokoju i się mną wczoraj zaopiekował.

Na wspomnienie ciepła jego ciała tuż obok mojego i dotyku jego dłoni na mojej nagiej skórze oblałam się rumieńcem. To nie miało absolutnie zmysłowego, seksualnego charakteru, a ja byłam w zbyt głębokim szoku, żeby w ogóle zareagować, ale teraz, gdy powoli przypominałam sobie szczegóły wczorajszego wieczoru, w moim wnętrzu zaczynał się budzić uśpiony żar.

Oczy Christiana pociemniały, jakby umiał czytać mi w myślach.

– Spotkamy się przy śniadaniu, za pół godziny.

Wyszedł, zanim zdążyłam wykrztusić choć słowo.

Cóż, chyba nie przepadał za porankami.

Gdy spróbowałam poskładać w jakąś sensowną całość wydarzenia z ostatnich dwudziestu czterech godzin, w moich skroniach zaczął tętnić pulsujący ból.

Wczoraj rano obudziłam się we własnym łóżku z dość optymistycznym nastawieniem do świata i całej

tej sytuacji z prześladowcą. Teraz przebywałam w apartamencie Christiana Harpera, bo stalker włamał się do mojego domu. Kimkolwiek był, wiedział, gdzie mieszkam, i zdołał wkraść się do jednego z najlepiej strzeżonych budynków w mieście. Strach sprawił, że rytm mojego serca zwolnił do głuchego, powolnego łomotania.

*Wszystko jest w porządku. Nic ci się nie stało.*

Może i ten gnojek mógł włamać się do Mirage, ale na pewno nie do apartamentu Christiana. Prawda? Sięgnęłam po swój wisiołek, ale zorientowałam się, że nie mam na sobie łańcuszka. Christian przyniósł wczoraj tylko to, co niezbędne, a to oznaczało, że moje kryształki zostały w moim pokoju na dole. Na samą myśl o perspektywie powrotu do mojego mieszkania wystrzelił we mnie płomień strachu. Uwielbiałam je... ale nie mogłam sobie wyobrazić, że wracam tam po tym, jak stalker zbrukał moją prywatną przestrzeń, włamując się do niego. Nienawidziłam go za to, że zburzył bezpowrotnie mój spokój – niemal tak samo mocno, jak nienawidziłam go za listy.

Po wszystkich tych latach wciąż nie mogłam zrozumieć, dlaczego wziął się akurat na mnie. Czy chodziło o moją aktywność w mediach społecznościowych? O mój wygląd? A może po prostu miałam pecha i ściągnęłam na siebie uwagę jakiegoś świra, który miał za dużo wolnego czasu? Wzięłam głęboki oddech.

*Wszystko jest w porządku. Wszystko będzie dobrze.*

Był biały dzień, a tuż za ścianą przebywał Christian. Choć bywał humorzasty, nie pozwoli, by coś mi się stało. Nie wiedziałam dlaczego, ale czułam to głęboko w kościach.

*Wszystko będzie dobrze.*

Powtarzałam sobie w myśli tę mantrę raz po raz, idąc do pokoju gościnnego – czyli mojego nowego pokoju w najbliższej przyszłości – i przebierałam się ze szlafroka w coś odpowiedniejszego na dzień.

Kiedy weszłam do jadalni, Christian siedział już u szczytu stołu z filiżanką kawy i rozwiązywał krzyżówkę w porannej gazecie. Sam stół ugiął się pod ciężarem wystawnego śniadania. Dzbanki z kawą, sokiem, wodą i herbatą stały pośród półmisek z każdym rodzajem śniadaniowych potraw i dodatków, jakie tylko można by sobie wyobrazić: były tam jajka przygotowane na sześć różnych sposobów, chrupiący bekon, puszyste cytrynowe naleśniki z ricottą, belgijskie gofry i francuskie tosty.

Dwa duże plecione kosze wypełniały po brzegi croissanty, muffiny i bułeczki, a obok ustawiono miseczki z najróżniejszymi owocami i składnikami gotowymi do przyrządzenia smoothie. To była uczta dla dwudziestu osób, nie dwóch.

– Organizujesz firmowy brunch? – spytałam, nie mając pojęcia, po co zamówił tyle jedzenia.

– Nie, ale Nina zaszałała, więc się nie krępuj.

Zanim zdążyłam zapytać, kim jest Nina, do pokoju weszła kobieta o okrągłej twarzy i wesołym uśmiechu, z ciemnymi włosami upiętymi w kok.

– Jestem Nina – przedstawiła się i rzuciła Christianowi pełne dezaprobaty spojrzenie, a potem podała mi szklanekę wypełnioną zieloną zawartością o kremowej konsystencji. – Smoothie z trawy pszenicznej, zgadza się?

Życzliwość, którą wręcz tryskała, sprawiła, że odrobinę się odprężyłam.

– Tak, dziękuję. Skąd wiedziałaś?

To musiała być gosposia Christiana, a także na pół etatu jego szefowa kuchni. Nigdy wcześniej jej nie spotkałam, ale wiedziałam, że jest jedyną osobą poza mną, która ma klucze do jego mieszkania

– Pan Harper powiedział mi, że to twoje ulubione. – Mrugnęła do mnie, a Christian spiorunował ją wzrokiem.

– Na razie to wszystko, dziękuję – odprawił ją uprzejmym, lekkim tonem, w którym czaiły się tylko na wpół zamaskowane ostre nuty.

Nina stłumiła przelotne parsknięcie i posłusznie wyszła.

– Widzę, że kofeina nie poprawiła ci nastroju? – Załadowałam talerz stertą jedzenia i usiadłam obok niego. – Miałam nadzieję, że przywróci światu doktora Jekylla. Chyba nie przepadam za panem Hyde'em.

Nigdy nie był wylewny, ale dzisiejszego ranka wyraźnie czułam, że jest jeszcze bardziej zdystansowany niż zwykle.

– Bardzo zabawne. Ja z kolei widzę, że przespana noc zdecydowanie poprawiła ci nastrój. – Christian złożył gazetę i odłożył ją na bok, a potem spytał: – Jak się dziś czujesz?

– Głodna. Nie jadłam nic od wczorajszego ranka – przyznałam.

Wiedziałam, że tak naprawdę wcale nie o to pytał, ale nie chciałam teraz rozmawiać o liście. Chciałam tylko jeść i udawać, że wszystko jest w porządku. Oderwałam kawałek rogalika, a gdy włożyłam go do ust, z mojego gardła wydobył się jęk rozkoszy. Crois-santy były prawdziwym darem niebios, nie miałam co do tego wątpliwości.

– Cieszę się. Nie wiedziałem, na co będziesz miała ochotę, więc Nina przygotowała wszystkiego po trochu – dodał szorstkim tonem.

Po mojej piersi rozlało się błogie ciepło.

Uśmiechnęłam się do niego nieśmiało, wzruszona tym gestem, mimo iż to nie on przyrzucił jedzenie. Okolice jego kości policzkowych zabarwiły się na delikatny odcień różu.

Czy on naprawdę się... rumienił?

Nim jednak zdążyłam lepiej mu się przyjrzeć, żeby zbadać to niezwykle zjawisko, różowe zabarwienie zniknęło, a jego twarz zmieniła się na powrót w granitową maskę.

– Skoro już tu jesteś, powinniśmy omówić zasady twojego pobytu w moim mieszkaniu.

Zmarszczyłam brwi.

– W porządku.

– Jesteś tu, bo coś ci grozi, a ponieważ jesteś teraz w pełni pod moją ochroną, musimy podjąć odpowiednie kroki, aby zapewnić ci bezpieczeństwo – powiedział surowym, rzeczowym tonem. – Przede wszystkim: zostaniesz tu, dopóki nie złapiemy osoby, która stoi za tymi listami. Moi ludzie przyniosą dziś resztę twoich rzeczy. Dopóki będziesz tu mieszkać, będziesz spała w pokoju gościnnym i przestrzegala panujących tu reguł. Nie życzę sobie zapraszania przyjaciółek ani sprowadzania mężczyzn... – Gdy wypowiadał to ostatnie słowo, jego głos był zimny jak lód. – I żadnego dotykania nieznanymi ci urządzeń. Istnieje pięćdziesiąt procent szans, że mogą cię zabić. Poza tym w najbliższej przyszłości możesz traktować to miejsce jak swój dom.

*Pięćdziesiąt procent szans, że mogą mnie zabić? Rany boskie, co on takiego trzymał w mieszkaniu?!*

– Och – bąknęłam i uśmiechnęłam się do niego promiennie. – Cóż, kto mógłby się oprzeć tak wylewnemu powitaniu? Naprawdę wiesz, jak sprawić, żeby dziewczyna poczuła się mile widziana w twoich progach.

Zignorował mój sarkazm.

– To dobrze, że nie publikujesz informacji o tym, gdzie jesteś, w czasie rzeczywistym, ale chcę, żebyś od teraz oczekiwala dwadzieścia cztery godziny z zamieszczaniem swoich materiałów, zamiast standardowych trzech do czterech. Modyfikuj swój harmonogram i postaraj się, żeby był nieprzewidywalny, dotyczy to również tras, którymi wracasz zazwyczaj do domu. Przydzielę ci też ochroniarza. Gdy nie będzie mnie w pobliżu, Brock będzie miał na ciebie oko. Będzie dyskretny, nawet nie zauważysz, że jest tuż obok, chyba że będziesz potrzebowała pomocy. No i na koniec...

– Fantastycznie. Bo już się obawiałam, że to wszystko. Kontynuuj.

– Musisz powiedzieć o wszystkim swoim przyjaciółkom. – Spojrzał na mnie ostro. – Jeśli nie będą wiedziały, że coś ci grozi, mogą nieumyślnie narazić cię lub siebie na niebezpieczeństwo. Niewiedza nie zawsze jest błogosławieństwem.

Mój uśmiech zbladł. Chciałam odruchowo zaprotestować, ale ugryzłam się w ostatniej chwili w język.

Christian miał rację.

Czułam się koszmarnie z myślą o tym, że moje przyjaciółki będą się martwić, a mój każdy ruch będzie śledził człowiek Christiana – trochę jak mój stalker, tyle tylko, że zdecydowanie z mniej złowieszczych powodów – ale potrzebowałam ochrony.

Poza tym nie mogłam pozwolić, by dziewczyny wierzyły, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, skoro tak nie było. Co, jeśli prześladowca zdecyduje się zaatakować którąś z nich, gdy nie zdoła dotrzeć do mnie? Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby coś im się stało, bo ich nie ostrzegłam.

Wbiłam paznokcie w kolana tak mocno, że na skórze zostały półksiężycowate wgłębienia.

*Spokojna, chłodna, opanowana.*

*Spokojna, chłodna, opanowana.*

– W porządku – powiedziałam w końcu. – O wszystkim im opowiem. Ale ja również chciałabym mieć coś do powiedzenia w kwestii naszego układu.

Jeśli miał zadziałać, musiałam ustalić też kilka własnych zasad. Christian był ekspertem od

bezpieczeństwa, ale to było w końcu moje życie.

– Oczywiście – zapewnił mnie kwaśno. Bez wątpienia pamiętał, jak należałam na włączenie mojego własnego zestawu reguł do naszej umowy o fałszywym randkowaniu.

– To twój dom i będę szanować twoje zasady. Ale chciałabym cię też prosić o uszanowanie mojej prywatności. Oznacza to zakaz wchodzenia do mojego pokoju bez pozwolenia, nawet... zwłaszcza pod moją nieobecność. Nie przeglądaj moich rzeczy, nawet jeśli będą się znajdowały we wspólnej przestrzeni. Nie mów mi, dokąd mogę chodzić i z kim mogę się spotykać, chyba że stanowi to bezpośrednie zagrożenie dla mojego bezpieczeństwa. I... – Przygryzłam dolną wargę, wciąż zastanawiając się nad moim ostatnim żądaniem.

– I...? – Uniósł ciemną brew.

Wbiłam paznokcie w skórę jeszcze mocniej.

– Żadnego przyprowadzania do domu kobiet. Nie obchodzi mnie, czy z nimi sypiasz, ale nie chcę, żeby tu były, gdy będę u ciebie mieszkać. To... nie wyglądałoby dobrze.

Wyłącznie była dorozumiana, ale nie stanowiła punktu wyraźnie określonego w naszej umowie. Nie miałam problemu z utrzymaniem celibatu, ale wątpiałam, abym mogła powiedzieć to samo o kimś takim jak Christian. Prawdopodobnie kobiety dosłownie rzucały się na niego każdego dnia, niezależnie od statusu jego związku.

Kiedy wyobraziłam go sobie z inną, moje serce przeszła błyskawica dziwnego, tępego bólu. Wmawiałam sobie, że to po prostu w związku z koniecznością zachowania pozorów i że nie ma to nic wspólnego z... cóż, czymkolwiek innym.

Rozbawienie Christiana zniknęło pod taflą bursztynowego lodu.

– Nie jestem oszustem, Stello. Gram fair.

– Nie możemy mówić o oszukiwaniu, skoro tak naprawdę nie jesteście ze sobą.

Co ja właściwie wygadywałam? Mimo to nie chciałam, żeby sypiał z innymi kobietami. To było zbyt ryzykowne i...

Mój żołądek ścisnął się nieprzyjemnie. Chyba zbyt szybko pochłonęłam croissanta.

Obserwowałam z niezdrowym zafascynowaniem, jak mięśnie jego szczęki drgają nerwowo. Gniew Christiana był jak fala, powolna i podstępna, która nadchodzi niepostrzeżenie, aby pochłonąć wszystko na swojej drodze. Ale kiedy odezwał się ponownie, jego ton był gładki i spokojny jak tafla jeziora w słoneczny letni dzień:

– Przyjąłem do wiadomości.

*Przyjąłem do wiadomości?* To była najbardziej niejasna odpowiedź, jakiej mógł udzielić, ale byłam zbyt podminowana, żeby poprosić go o rozwinięcie.

Reszta posiłku upłynęła nam w milczeniu.

Tego popołudnia, podczas gdy Christian pracował w swoim biurze w mieszkaniu, a firma przeprowadzkowa przenosiła resztę moich rzeczy, zwiedziłam niemal osiemset metrów kwadratowych luksusowego apartamentu, który miał być moim domem Bóg wie jak długo.

Zjawiałam się tu co tydzień, żeby zajmować się jego roślinami, ale zaraz potem wychodziłam. Nigdy nie poświęcałam czasu na rozglądanie się po jego lokum.

Penthouse Christiana zajmował całe jedenaste piętro Mirage, mierzącego tyle, ile mogły mierzyć budynki w Waszyngtonie ze względu na obowiązujące w mieście ograniczenia wysokości.

Jasnoszare marmurowe podłogi, czarne skórzane meble, panoramiczne okna, z których jak okiem sięgnąć rozciągał się widok na miasto. To mieszkanie odzwierciedlało charakter jego właściciela: eleganckie, wykwintnie urządzone i piękne, ale zimnym, bezosobowym rodzajem piękna.

Było wyposażone w zbyt wiele dodatków, których można by się spodziewać po kimś tak zamożnym jak Christian. Składały się na nie prywatny basen na dachu i zastawiona najnowszym sprzętem siłownia w korytarzu prowadzącym do pokoju wypoczynkowego. Moim ulubionym pomieszczeniem była jednak biblioteka. Dzięki stertom poduszek szerokie parapety zmieniły się w słoneczne kąciaki do czytania, a nowoczesne pomarańczowe kanapy stanowiły świetny, nieoczywisty akcent kolorystyczny. Na czarnych półkach piętrzyły się setki książek, a ich noszące ślady użytkowania grzbiety świadczyły o tym, że Christian faktycznie je czytał, zamiast używać ich w charakterze rekwizytów.

Właśnie to miejsce wybrałam, aby wziąć byka za rogi i zadzwonić do moich przyjaciółek. Odkładałam to na później przez cały dzień, ale nie mogłam dłużej zwlekać.

Najpierw zadzwoniłam do Avy. Bridget mieszkała w Eldorrze i miała mnóstwo ochrony, a Jules już wiedziała o prześladowcy, więc jej wystarczy krótka aktualizacja.

– No hej! – Pomimo niezbyt sprzyjających okoliczności ciepły głos Avy sprawił, że się uśmiechnęłam.  
– Co tam?

*Wszystko naraz.*

– Nic nowego. Jesteś w domu? – Wolałam się upewnić, że nie była w trasie, skoro lada chwila zamierzałam jej rzucić na głowę metaforyczną bombę.

– Tak, właśnie wróciłam.

Usłyszałam odgłos zamykanych drzwi i cichy męski głos w tle. Domyślałam się, że to jej narzeczony Alex, i poczułam się lepiej z myślą, że ma go u boku.

Alex Volkov był ucieleśnieniem siły i chociaż wprawiał mnie w zakłopotanie – byłam niemal pewna, że gdzieś pod płaszczykiem ucywilizowania skrywa jakieś psychotyczne skłonności – to wiedziałam też, że oddałby życie, byle chronić Avę, za wszelką cenę.

– Świetnie. – Zmiewałam rąbek bluzy. Powinnam była lepiej przygotować się do przekazania jej wieści, ale teraz było już za późno. – Jak w pracy?

– Fajnie, ale sporo roboty. Zbliża się nasz coroczny plebiscyt i...

Słuchałam jednym uchem, jak opowiada o najnowszym zleceniu fotograficznym, nadchodzącym ślubie i papla coś na temat mojej umowy z Delamonte.

Musiałam omówić jeszcze szczegóły z Bradym, ale wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, zeszło teraz na dalszy plan. Od wielu miesięcy nie myślałam właściwie o niczym innym, a teraz, gdy w końcu moje marzenie się spełniło, ledwie poświęcałam mu uwagę. Wszechświat miał popieprzone wyczucie czasu.

– A co u ciebie oprócz Delamonte? Jak tam sprawy z Christianem? – spytała Ava. – Nie pisałaś o nim od czasu zdjęcia z galerii sztuki. A tak przy okazji, to było supersłodkie!

No i dostałam to, na co czekałam: pretekst, żeby wyjaśnić powód mojego telefonu. Aparat wyslizgiwał mi się ze spoconej dłoni, gdy zmuszałam się do wypowiedzenia słów, które nie chciały mi przejść przez gardło:

– No właśnie, skoro już o to pytasz... Ja... – Odkasznęłam. – Wczoraj się do niego wprowadziłam.

Nastąpiła chwila ciszy, zanim z głośnika dobiegło pełne niedowierzania:

– Co takiego?

Skrzywiłam się i odsunęłam telefon od ucha. Jak na kogoś tak drobnej postury Ava miała naprawdę donośny głos.

– Wprowadziłaś się do niego?! Ale przecież... Wydawało mi się, że wy... – Ściszyła głos do szeptu. Najwyraźniej w pobliżu był Alex. – Jesteście ze sobą na niby? Dlaczego nagle postanowiłaś z nim zamieszkać?

– Hm, no właśnie. – Wzięłam głęboki oddech, żeby uspokoić nerwy. – Ja... – *Ktoś mnie prześladuje.*

*Mam stalkera.*

Słowa wisały mi na końcu języka, ale nie mogłam się zmusić do tego, by je wypowiedzieć. Skrywałam swój sekret tak długo, że na samą myśl o podzieleniu się nim z przyjaciółkami serce zaczynało mi walić jak młotem. Christian i Jules znali prawdę, ale tylko z konieczności – Christian, ponieważ przyszedł do mnie tego wieczoru, kiedy znalazłam list, Jules, bo mieszkaliśmy razem, kiedy prześladowca pojawił się po raz pierwszy. Ale nawet ona nie wiedziała, że stalker wrócił.

– Ja, eee... – *Po prostu to powiedz!* Wstałam i zaczęłam spacerować po pokoju, zbyt zdenerwowana, żeby móc usiedzieć w jednym miejscu. – Wprowadziłam się, bo... mam prześladowcę. Wczoraj włamał się do mojego mieszkania. – Słowa w końcu popłynęły z moich ust i zawisły ciężko w ciszy między nami, tak gęstej, że dosłownie czułam, jak oblepia moją skórę, podczas gdy echo mojego wyznania odbijało się głucho od ścian mojej czaszki.

– Co takiego? – Ava zaczerpnęła gwałtownie tchu, oszołomiona i wstrząśnięta.

Zatrzymałam się obok paprotki w doniczce. Kojąca woń ziemi i zieleni wdarła się do moich płuc, uspokajając mnie i dodając odwagi do wyjawienia szczegółów. Zaczęłam od listów sprzed dwóch lat i skończyłam na wydarzeniach wczorajszego wieczoru.

Im dłużej mówiłam, tym bardziej gładko słowa przechodziły mi przez gardło, choć w żołądku wciąż czułam nerwowy ucisk. Nienawidziłam zrzucać swoich problemów na barki moich przyjaciółek.

– No i właśnie dlatego zamieszkałam z Christianem – dokończyłam. – To najbezpieczniejsze, co

mogłam zrobić w sytuacji, gdy prześladowca wciąż jest na wolności.

Potarłam w roztargnieniu kciukiem mój wisiorek – ametyst: uspokajający, dodający energii i łagodzący stres. Odszukałam go w moich rzeczach tuż po tym, jak ludzie od przeprowadzki przynieśli kartony z mojego mieszkania.

Desperacko potrzebowałam ulgi od stresu – w każdej dostępnej postaci.

– Tak, ale... – Ava westchnęła. – Wybacz. Nadal nie mogę pogodzić się z tym, że to się zaczęło trzy lata temu, a ty nic mi nie powiedziałaś. To nie jest sekretny chłopak ani... ani dorabianie sobie na boku jako tancerka w nocnym klubie, Stella. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a twoje życie było zagrożone. – Nie wydawała się zła, brzmiała, jakby poczuła się zraniona, co było znacznie gorsze niż ta pierwsza opcja. – Pomogłabym ci jakoś...

– Nie mogłaś nic zrobić. Gdyby coś ci się stało z mojego powodu, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Kolejna długa chwila wypełniona milczeniem.

– Czy Jules i Bridget wiedzą?

Przygryzłam dolną wargę.

– Jules wie o tamtych dawnych listach, bo mieszkaliśmy wtedy razem. Bridget nie ma o niczym pojęcia. Listy przestały przychodzić po kilku miesiącach – dodałam. – Więc właściwie zapomniałam o całej sprawie.

*Dopóki to się nie zaczęło ponownie.*

– Dobry Boże... – westchnęła znowu Ava. – To... to jakieś szaleństwo!

– Nie bardziej niż zostanie porwanym przez psychopatycznego wujka swojego chłopaka, hmm? – Zamaskowałam roztrzęsienie nerwowym chichotem.

Chociaż Ava wręcz tryskała optymizmem i była wyjątkowo ciepłą, ufną osobą, przeżyła znacznie większą traumę ode mnie.

– Hmm, chyba masz rację. Na podstawie naszych przeżyć mog-liby nakręcić operę mydlaną! – parsknęła. – Słuchaj, mogłabyś zostać u mnie, dopóki nie złapią tego gnoja. Alex na pewno nie będzie miał nic przeciwko i wszystkim się zajmie. Właściwie to... słuchaj, pogadam z nim. Zaczekasz chwilę? Alex? – zawołała. – Możesz na chwilę pozwolić? Mam...

– Nie! Nie mów mu. – Wplątywanie w to wszystko Aleksa nie było dobrym pomysłem. Był nieobliczalny: mógł równie dobrze kogoś zamordować, co udzielić mu pomocy. – Wszystko jest pod kontrolą. Poza tym Christian jest ekspertem od bezpieczeństwa, a ty i tak masz już wystarczająco dużo na głowie w związku ze zbliżającym się ślubem.

– Pieprzyć cały ten ślubny chłam! Zaczekaj chwilę. – Ava musiała zasłonić głośnik, bo jej słowa stały się przytłumione. – Nie, kochanie, oczywiście, że nadal chcę za ciebie wyjść! Rozmawiałam ze Stellą o, eee, naszej planistce ślubnej... Nie, nie zwalniam jej! Jest świetna. Byłam po prostu... sfrustrowana. No wiesz, przedślubna gorączka. Już wszystko w porządku. Tak, obiecuję... Po co cię zawołałam? A, no wiesz, mam ochotę na te nowe malinowo-cytrynowe ciasteczka z Crumble & Bake. Czy mógłbyś dla mnie po nie skoczyć? Dziękuję! Kocham cię! – Ava wróciła do naszej przerwanej rozmowy, lekko zdyszana. – Wybacz. Alex jest cały w nerwach z powodu ślubu. Nasza florystka któregoś dnia się przez niego popłakała. – Westchnęła. – Pracujemy nad jego... zdolnościami interpersonalnymi.

Zazwyczaj to panny młode miały obsesję na punkcie każdego szczegółu dotyczącego ślubu, ale Alex był podręcznikowym wręcz przykładem osobowości typu A.

– W każdym razie... – Ava znów spoważniała. – Jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy? Wiem, że Christian na pewno wszystko ogarnie, ale Alex zna sporo ludzi i...

– Tak, jestem pewna. Nie ma potrzeby wciągania w to więcej osób, niż to absolutnie konieczne.

Sytuacja i tak już wymknęła się spod kontroli – z całą tą przeprowadzką, przydzieleniem mi ochroniarza i Bóg wie czym jeszcze. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałam, było robienie z tego wszystkiego jeszcze większego cyrku.

– W nic nas nie wciągasz. Same chcemy w tym uczestniczyć. Jesteś naszą przyjaciółką, Stello – powiedziała łagodnie Ava. – Jeśli dzieje się coś złego, chcemy pomóc, jak tylko zdołamy. Od tego właśnie są przyjaciele, prawda? Wiem, że ty też zrobiłabyś dla nas to samo.

Od natłoku emocji ścisnęło mnie w gardle. Natalia i ja byłyśmy siostrami, ale Ava, Jules i Bridget były moją rodziną z wyboru. Wspierałyśmy się nawzajem w najcięższych chwilach i nawet jeśli starałam się

uchronić je przed tym, co w moim życiu najgorsze, sama świadomość, że są przy mnie, pomagała mi przetrwać. Czasami wystarczyło tylko wiedzieć, że komuś na nas zależy.

– Masz rację. Gdybym czegoś potrzebowała, na pewno dam znać. Obiecuję.

– Jasne. – Pomimo wahania, które dobrze słyszałam w jej głosie, Ava nie naciskała. – Uważaj na siebie.

I nie mówię tylko o tym świrze, który wysłał ci listy.

*Ale i o Christianie.*

Nie powiedziała tego, ale wiedziałam, że właśnie to ma na myśli.

– Pewnie. – Wzięłam kolejny głęboki oddech. – Muszę już kończyć, ale... Kocham cię.

Byłam pewna, że chce dodać coś jeszcze, ale zamilczała.

– Ja też cię kocham.

Rozłączyłam się.

Jedna rozmowa odhaczona, zostały jeszcze dwie.

W następnej kolejności zadzwoniłam do Jules. Jak ją znałam, pewnie zeświruje, ale wiedziała już o prześladowcy, więc może nie będzie aż tak źle.

Rany boskie, kogo próbowałam oszukać? Będę miała szczęście, jeśli nie pojawi się pod moimi drzwiami z maczetą i planem przeszukania każdej dzielnicy w Waszyngtonie, dopóki nie znajdziemy tego gnoja.

– Cześć, J.! – powiedziałam, kiedy odebrała. – Jesteś w domu? Nie masz pod ręką żadnych ostrych przedmiotów, zgadza się? To dobrze, bo mam ci coś do powiedzenia...

## CHRISTIAN/STELLA

SPĘDZIŁEM CAŁY DZIEŃ, PRZEGLĄDAJĄC MATERIAŁY Z WCZORAJ. To były godziny nudnych nagrań, ale ciągle wracałem do tego samego miejsca – półgodzinnej usterki technicznej, która zbiegła się z wyprawą Stelli do kawiarni.

Stalker nie tylko włamał się do jej mieszkania, ale i dobrał się jakimś cudem do obwarowanego blokadami systemu monitoringu Mirage. To powinno być niemożliwe... ale pół godziny szumów, które zastąpiły krystalicznie czysty widok na korytarz przed mieszkaniem Stelli, potwierdziło moje najgorsze obawy.

Zaordynowałem już pełny awaryjny przegląd systemu bezpieczeństwa budynku. Zmieniono wszystkie kody, sprawdzono każdy element w poszukiwaniu śladów manipulacji. Nie znaleziono nic, co mogło oznaczać tylko jedno: albo to wszystko była sprawka kogoś z dostępem do systemu, albo ktoś z wewnątrz pomagał stalkerowi.

Na samą myśl o tym zmroziło mi krew w żyłach.

Każdy pracownik był skrupulatnie prześwietlany, zanim go zatrudniłem, ale... cóż, ludzie się zmieniali. Wystarczyło popaść w długi lub znaleźć się w sytuacji, w której ktoś zagroził czymś bliskim, a nagle delikwent zaczynał być podatny na przekupstwo i szantaż. Wiedziałem o tym, bo często sam byłem tym, który przekupuje i szantażuje.

Odetchnąłem głęboko i ściągnąłem łopatki, zataczając ramionami małe kręgi, żeby rozluźnić spięte ze stresu nerwy. Na wszystko była odpowiednia pora. To może poczekać do wieczora, gdy zjem kolację ze Stellą. Wdrożyłem już procedurę ponownej kontroli wszystkich, którzy pracowali w Mirage i Harper Security. Do jutra będę wiedział, czy ktoś z nich miał jakieś słabe punkty, które mogłyby wykorzystać osoby postronne. Jak na razie zamierzałem zachować brzydkie szczegóły, które wyjdą w trakcie śledztwa, dla siebie.

Mogło się wydawać, że Stella pozbierała się już po włamaniu, ale ja wiedziałem, że po prostu dobrze ukrywa prawdziwe emocje.

Nawet jej najbliższe przyjaciółki były przekonane, że nie straciła rezonu, podczas gdy oznaki jej niepokoju były tak wyraźne: sposób, w jaki zmieniał się rytm jej oddechu, a oczy ciemniały; to, jak zaczynała okręcać łańcuszek wokół palca, gdy była zdenerwowana. Teraz nie wykazywała żadnych z tych oznak, ale to nie znaczyło, że zapomniała o tym, co się wydarzyło. Minęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny, na Boga!

– A tak przy okazji, Luisa powiedziała mi o twojej umowie z Delamonte – poinformowałem ją, żeby przerwać ciszę. – Gratulacje.

Od początku posiłku mówiła o wszystkim z wyjątkiem włamania. Nie zająknęła się nawet słowem o tym, jak jej przyjaciółki przyjęły tę wiadomość – nie żeby mnie to obchodziło. Zależało mi tylko na tym, by nie naraziły jej na niebezpieczeństwo, robiąc coś głupiego. Ale jeśli nie chciała rozmawiać o tym, co się wydarzyło, nie zamierzałem jej do tego zmuszać. Zamiast usiąść obok mnie, jak podczas śniadania, zajęła krzesło na drugim końcu ósmioosobowego stołu. Ta odległość irytowała mnie bardziej, niż powinna, ale gdy jej oczy rozbłysły na wzmiankę o Delamonte, uśmiechnąłem się.

– Dzięki! Nadal nie mogę uwierzyć, że dostałam tę fuchę... Muszę jeszcze porozmawiać z moim menedżerem i podpisać kontrakt, ale... – Jej uśmiech przygasł. – Hmm, cóż, wiesz, co się stało. W każdym razie... – Odchrząknęła i upiła łyk wody. – Naprawdę jestem podekscytowana. Ta kampania może otworzyć przede mną wiele drzwi.

– Czy tego właśnie chcesz? Pracować z topowymi markami na pełen etat?

Z logicznego punktu widzenia wprowadzenie się Stelli do mojego mieszkania było jedną z najgorszych decyzji, jakie mogłem podjąć. Nikt nie rozpraszał mnie bardziej niż ona. Była moją największą słabością. To właśnie dlatego starałem się zachować dystans tamtego ranka... ale nie podobało mi się, gdy poinformowała mnie, że nie obchodzi jej, czy wychodzę i pieprzę się z innymi kobietami. Całkiem jakbym był w stanie skupić się na jakiegokolwiek innej, odkąd ją poznałem. Wytrzymałem niecały dzień, próbując trzymać się od niej z daleka.

– Myślę, że to dobre na krótką metę – odparła. – Ale na dłuższą? Nie jestem pewna, czy to rozsądne



rozwiązanie. W zasadzie to...

Czekałem, podczas gdy ona milczała, wyraźnie targana wątpliwościami. Patrzyła na mnie wzrokiem kogoś, kto ma sekret, którym desperacko pragnie się z kimś podzielić, ale jednocześnie boi się go wyznać.

– Myślałam o założeniu własnej marki modowej. To nic pewnego – dodała pośpiesznie. – Tylko taki mój pomysł. Zobaczymy, jak wszystko się potoczy, i...

Uniosłem wysoko brwi, bardziej zaintrygowany niż zaskoczony.

Zapoczątkowanie przez nią własnej linii modowej miałoby znacznie więcej sensu niż praca w magazynie o modzie.

Niektórzy ludzie byli wręcz stworzeni do tego, by dowodzić – inni, by za nimi podążać. Stella mogła sobie myśleć, że należy do tej drugiej kategorii, ale była zbyt utalentowana i zbyt bystra, żeby dać się ograniczać oczekiwaniom innych.

– Myślę, że to świetny pomysł.

Zamrugnęła, wyraźnie zdumiona moją odpowiedzią.

– Serio? – spytała z powątpiewaniem.

– Zbudowałam już jedną markę za pomocą bloga i mediów społecznościowych. Zbudowanie drugiej nie powinno być trudne. – Kącik moich ust uniosł się w półuśmiechu. – Czy może raczej: aż takie trudne.

Zmarszczyła brwi.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób...

– Zaufaj mi. Nawet jeśli nie masz jeszcze gotowego produktu, prawdopodobnie i tak już jesteś na tej drodze dalej, niż ci się wydaje. – Miała pod dostatkiem wiedzy, zarówno branżowej, jak i doświadczenia w zakresie marketingu, co często było najtrudniejszą częścią całego procesu. Stworzenie rzeczywistego produktu było na tym etapie dziecinnie proste. – Czy masz już biznesplan? – spytałem spokojnie, mimo że mój puls już przyspieszył.

Fakt, musiałem ją trochę pociągnąć za język, ale po raz pierwszy rozmawialiśmy o czymś prawdziwym, czymś innym niż moja praca, jej prześladowca i nasz układ.

Stella dzieliła się większością swojego życia online, ale ja chciałem usłyszeć o tym z jej własnych ust. Chciałem zrozumieć sposób, w jaki myślała, czuła i postrzegała świat. Chciałem rozwikłać każdy wątek, który tworzył materię jej jestestwa, i wydobyć je wszystkie na światło dzienne, tak abym mógł je szczegółowo przeanalizować i zbadać. Dowiedzieć się, co takiego miała w sobie ta kobieta, że na mnie tak działała... mimo że istniały tysiące innych, które obiektywnie były równie piękne i które pożyły mi bardziej niż ona.

– A czy szkicowanie, szycie i modlenie się o cud się liczy?

Jej pełen nadziei ton sprawił, że znów odruchowo niemal się uśmiechnąłem.

– Imponujące... ale obawiam się, że będziesz potrzebowała czegoś bardziej konkretnego.

Westchnęła.

– Cóż, tego się właśnie obawiałam. Potrafię być kreatywna... ale nienawidzę matematyki. Wszystko, co wykracza poza podstawową księgowość, mnie przerasta.

– Kiedy osiągniesz pewien sukces, będziesz mogła zatrudnić kogoś, kto zajmie się wszystkim od strony biznesowej za ciebie. Zanim jednak to się stanie... – Postukałem palcami w stół: raz, drugi, trzeci. – Pomogę ci.

Moje słowa zawisły w ciszy między nami i widziałem, że jest nimi równie zaskoczona, co ja sam.

I tak już miałem na głowie milion rzeczy, chociażby przeciek w firmie, Sentinela podbierającego nam klientów, a na dokładkę jej stalkera. Nie musiałem dodawać do tego jej pieprzonej linii modowej.

Teraz jednak, gdy złożyłem jej propozycję, nie mogłem się wycofać. I jeśli mam być szczery, to wcale nie chciałem tego robić.

Stella otworzyła szerzej oczy.

– Pomożesz mi...? Osobiście?

– Myślę, że słowo „pomogę” sugeruje, że tak.

– Ale... dlaczego?

– Czy to ma jakieś znaczenie?

Uniosła brew, a ja westchnąłem.

– Nie napiszę planu za ciebie, Stello. Wyślę ci szablon, który będziesz mogła go wykorzystać i odpowiednio dostosować. To nie zajmie dużo czasu.

W zależności od tego, jak wyglądał jej projekt, mogło to zająć cholernie dużo czasu, ale zachowałem to dla siebie.

– A poza tym będę mógł się wszystkim chwalić, że od początku wiedziałem, iż odniesiesz wielki sukces, gdy tak się stanie – dodałem półzartem.

– Mówisz, jakbyś był tego pewien.

– Bo jestem.

Przez lata byłem świadkiem powstawania i upadania wielu firm. Te, które prosperowały, były często prowadzone przez ludzi o tych samych cechach: kreatywnych, pełnych pasji, zdyscyplinowanych i chętnych do nauki. Stella miała je wszystkie, i to w nadmiarze. Musiała tylko sama je u siebie odkryć.

Nieśmiałe spojrzenie, które posłała mi w odpowiedzi, sprawiło, że w mojej klatce rozlało się dziwne ciepło.

– Ja... Hmm, w zasadzie to mam już kilka szkiców. Projektów. Chciałbyś je zobaczyć?

Tym razem nie zdołałem powstrzymać uśmiechu.

– Z przyjemnością.

W milczeniu przeszliśmy do jej pokoju, a gdy tam dotarliśmy, wyciągnęła z szuflady biurka stertę kartek i mi je wręczyła.

– Chciałam stworzyć linię dopasowaną do rodzajów ubrań, które mam już na koncie. Wysoka jakość w różnorodnych przedziałach cenowych z myślą o różnych konsumentach. I dużo sukienek – dodała. – Uwielbiam sukienki.

Przygryzła dolną wargę, podczas gdy ja zająłem się przeglądaniem projektów.

– To tylko szkice. – Okręciła łańcuszek z wisiorkiem wokół palca. – Dawno nie rysowałam, więc trochę wyszłam z wprawy, ale...

– Są piękne.

Szkice Stelli były śmiałe i bardzo szczegółowe, pełne bogatych barw i idealnie wyważonych detali, przedstawionych na zgrabnych sylwetkach. To były projekty, które bez cienia wstydu można by zaprezentować na wybiegach w Mediolanie i Paryżu, a nie kisić w zaściankowym Waszyngtonie.

Stella zawahała się przelotnie, zanim spytała z nadzieją:

– Naprawdę?

– Tak. I możesz mi wierzyć, bo nie mam w zwyczaju kłamać, żeby tylko nie zrobić innym przykrości. Gdyby były okropne, powiedziałbym ci o tym wprost. Nie są. – Oddałem jej szkice. – Masz talent. I nie pozwól, by ktokolwiek, włącznie z tobą samą, wmówił ci, że jest inaczej.

Na dźwięk moich słów rozchyliła lekko usta, ledwie zauważalnie, ale ten drobny ruch wystarczył, by przyciągnąć moje spojrzenie do jej warg, niechybnie jak magnes metal.

Powietrze zgęstniało, przytłaczając nas napięciem, które tykało niczym bomba zegarowa, gotowa lada chwila wybuchnąć.

– Czy rozumiesz, o czym mówię? – spytałem cicho, ale w moim głosie słychać było żar.

Skóra na jej delikatnej szyi drgnęła nieznacznie, gdy przełknęła ślinę.

– Tak. – Szept jej odpowiedzi i powietrze, które wydostało się z jej ust, musnęło miękko moją skórę, kłapiąc jednocześnie okolice moich łędźwi.

Była tak blisko...

Mógłbym teraz zakończyć tę grę, nagiąć ją do swojej woli i podsycać żar przyciągania między nami, aż zapłonie. Dać jej przedsmak tego, co mogłaby mieć, gdyby tylko poddała się nieuchronnemu.

*Dać jej wszystko...*

– To dobrze.

Pochyliłem głowę i nieskończenie delikatnie, niemal nieświadomie, dotknąłem ustami jej ust.

Dwie sekundy. Trzy sylaby. Elektryzujący moment, która rozpałił każdy centymetr mojej skóry.

Gdzieś nieskończenie daleko sterta papierów upadła na podłogę.

Wdychałem cichy oddech Stelli, jakby to była moja ostatnia porcja tlenu, a jej słodki smak sprawił, że w moim gardle zaczął się rodzić jęk.

To nawet nie był prawdziwy pocałunek. Nawet się nie poruszyliśmy, ale ten przelotny kontakt fizyczny całkowicie mnie pochłoniął.

Powietrze w moich płucach, bicie serca. W tej krótkiej chwili Stella była jedyną rzeczą, która istniała

na całym świecie.

Oddychałem nią. Wdech, wydech... Cofnąłem się.

Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem w milczeniu.

Ten pocałunek, który nie był nawet pełnoprawnym pocałunkiem, trwał nie więcej niż chwilę, ale oboje byliśmy zarumienieni i zdyszani, jakbyśmy przebiegli maraton.

W oczach Stelli, które pociemniały teraz niczym sadzawki o szmaragdowej toni, lśniło zaskoczenie i coś jeszcze... coś mrocznego.

– Christian...

Dźwięk mojego imienia wydyszanego w płytkim westchnieniu rozświetlił moje żyły czystym pożądaniem. Moje krocze zapulsowało boleśnie. Nie mogłem uwierzyć, że stanął mi zaledwie po kilku sekundach kontaktu fizycznego – a jednak.

– Nasze pierwsze spotkanie biznesowe odbędzie się w przyszłym tygodniu – powiedziałem. – Przygotuj się. – Podwinąłem rękawy; mój chłodny głos przeczył żarowi, który spalał mnie od środka. Kiedy zrobiło się tu tak cholernie gorąco? – Dobranoc, Stello.

Wszedłem, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Każda cząsteczka mojego ciała domagała się, abym został i dokończył to, co zacząłem, ale było za wcześnie. Ktoś włamał się wczoraj do jej domu, na litość boską!

Mimo to, gdy wszedłem do łazienki i odkręciłem wodę – tak zimną, jak tylko byłem w stanie znieść – żar nadal pozostał nieugaszony.

*31 MARCA*

*Ja...*

*Co. Się. Właściwie. Właśnie. Wydarzyło?!*

## STELLA

TYDZIEŃ PO TYM, JAK WPROWADZIŁAM SIĘ DO JEGO DOMU, odkryłam mały, brudny sekret Christiana.

W ciemnym kącie jego pokoju rozrywkowego, schowany między płytami DVD z *Wściekłymi psami* a *Ojcem chrzestnym*, stała kolekcjonerska edycja *Spice World*.

Właśnie tak: Christian Harper, prezes Harper Security i prawdopodobnie najbardziej przerażający człowiek, jakiego kiedykolwiek poznałam, posiadał specjalną edycję filmu z udziałem dziewczęcego zespołu z lat dziewięćdziesiątych, który – tak się przypadkiem składało – był jednym z moich ulubionych, wyłącznie przez jego czystą kumpowość.

Nie wiedziałam, że ludzie wciąż posiadają płyty DVD, ale nie zamierzałam rezygnować z możliwości ponownego obejrzenia jednej z moich obsesji z dzieciństwa na najnowocześniejszym płaskim ekranie należącym do mojego gospodarza.

Sądząc po tym, czego dowiedziałam się, obserwując jego grafik, powinien wrócić do domu najwcześniej za dwie godziny, więc pozwoliłam sobie na lekkie odprężenie. Śpiewałam i tańczyłam do piosenek z filmu, zatrzymując się tylko po to, żeby wpakować do ust łyżkę lodów z pojemnika stojącego na stoliku do kawy. Nie byłam urodzoną piosenkarką ani tancerką, więc prawdopodobnie wyglądałam idiotycznie, ale byłam zbyt szczęśliwa, by się tym przejmować.

To był dobry dzień.

Oficjalnie podpisałam kontrakt z Delamonte, a nasza pierwsza sesja zdjęciowa została zaplanowana na przyszły tydzień w Nowym Jorku. To nie było nic spektakularnego, dlatego powiadomili mnie z tak krótkim wyprzedzeniem, ale byłam podekscytowana perspektywą rozpoczęcia współpracy i ponownej wizyty w NY.

Skończyłam też kolejną serię szkiców i zaczęłam wypełniać szablon biznesplanu, który przysłał mi Christian. Nie było to wcale tak nudne, jak się obawiałam – chociaż niektóre elementy, takie jak analiza finansowa i plan produkcji, przyprawiały mnie o ból głowy.

Żadne z nas nie wspomniało o naszym „prawie pocałunku”, odkąd do niego doszło. Rozmawialiśmy wyłącznie o drobiazgach, pracy i mojej linii modowej, co w pełni mi odpowiadało.

Tak naprawdę wszystko między nami było tak normalne, że zastanawiałam się, czy ów pocałunek naprawdę miał miejsce. Może to był tylko wytwór mojej wyobraźni, zrodzony z tego samego szaleństwa, które zmusiło mnie do pokazania mu moich szkiców? Nigdy wcześniej nikomu ich nie pokazywałam...

W międzyczasie obawy o mojego prześladowcę ustąpiły, zamknięte za kuloodpornym szkłem i wzmocnionymi stałą ścianami penthouse'u Christiana. Gdy za dużo o tym myślałam, niepokój powracał, ale byłam na tyle zajęta, że nie musiałam tego roztrząsać. Mogłam zatracić się w mojej banieczce samooszukiwania się na... cóż, może nie na zawsze, ale z pewnością na jakiś czas.

A więc, jak już wspomniałam, to był dobry dzień.

Obróciłam się w piruecie z łyżką lodów w ustach i plasnęłam stopą o chłodną marmurową podłogę.

Byłam tak pochłonięta swoim występem dla wyimaginowanej publiczności, że nie zauważyłam, że ktoś wszedł, dopóki nie dostrzegłam ciemnej postaci podczas następnego obrotu. Z mojego gardła wyrwał się okrzyk zaskoczenia, zanim mój mózg zdążył przetworzyć obraz szczupłej, umięśnionej sylwetki i szytego na miarę garnituru.

Łyżka wypadła mi z ust na podłogę, a roztopione lody dulce de leche zaczęły mi ściekać po brodzie, skapując na przód mojej bluzy.

– Hmm, nie jest to może powitanie, którym zazwyczaj reagują na moją obecność kobiety, ale i tak lepsze niż twoje wcześniejsze jodłowanie. – Chociaż uwaga była złośliwa, to na posągowym obliczu Christiana malowało się rozbawienie.

Mimo to... w jego oczach próżno by szukać łagodności. Były raczej jak ostrza otulone czarnym jedwabiem, o krawędziach tak zimnych, że lodowaty chłód dosłownie parzył moją skórę.

Przesunął wzrokiem po mojej szyi i w dół tułowia, aż do gołych nóg i stóp, po czym przeniósł

spojrzenie z powrotem na moją twarz. Powoli i spokojnie, jak kot bawiący się myszą.

Przez cały czas trwałam w bezruchu, bojąc się, że jakikolwiek gest mógłby obnażyć moje wnętrze, odsłaniając serce tłukące się dziko w mojej klatce piersiowej i wystawiając je na łaskę iskrzącego od elektryczności powietrza.

Nagle dojmująco zdałam sobie sprawę z tego, jak krótkie są moje szorty, jak dużo skóry odsłania moja kusa bluza i jak śmiesznie muszę wyglądać z żelowymi płatkami pod oczami na twarzy i odżywką do włosów na głowie – nie mówiąc już o tym, że tańczyłam i śpiewałam w jego salonie do piosenek cholernych Spice Girls.

Zażenowanie skutecznie ugasiło płomienie wywołane przez jego spojrzenie, ale kurczowo uchwyciłam się poszarpanych krawędzi mojej godności zakrwawionymi opuszkami palców.

– Nie jodłowałam. Ćwiczyłam struny głosowe. – Pochyliłam się i podniosłam lepłą łyżkę z podłogi z takim wdziękiem, na jaki tylko było mnie stać. – Poza tym sądziłam, że jestem sama. Nigdy nie wracasz do domu tak wcześnie.

– Nie wiedziałem, że aż tak dobrze znasz mój grafik. – Aksamitny głos musnął moją skórę niczym najbardziej zmysłowa z pieszczot.

Christian wyszedł z cienia i podszedł do mnie. Był ubrany w eleganckie, drogie ciuchy od najlepszych projektantów, ale te jasne, bursztynowe oczy i drapieżna gracja, z jaką się poruszał, przywodziły na myśl panterę niespiesznie polującą na ofiarę. Bestię przeciągającą nieuniknione w nieskończoność, bo zmęczyła ją łatwość, z jaką zawsze zdobywała to, czego chciała.

– Nie znam, ale mieszkamy razem od tygodnia. Nie muszę prowadzić rejestru twoich przyjść i wyjść, żeby znać twój rozkład dnia.

Christian wstawał wcześnie. Ja też, ale zanim wychodziłam na jego dach, żeby codziennie rano ćwiczyć jogę o wschodzie słońca, słyszałam już, jak bierze prysznic, i czułam zapach kawy parzonej w kuchni.

Wychodził punktualnie o siódmej trzydzieści rano i wracał dwanaście godzin później, wyglądając tak samo idealnie jak wtedy, gdy opuszczał progi swojego mieszkania.

To było... nienaturalne.

*Lup. Lup. Lup.*

Gdy Christian zatrzymał się przede mną, mój puls przyspieszył, dudniąc jak młotem w nadgarstkach, klatce piersiowej i uszach.

Zapach przypraw i skóry. Czarne, wyprasowane na kancik tkaniny i srebrne spinki do mankietów. Onieśmielające w swojej perfekcji, ale pokrzepiające, bo tak znajome.

– Czy wiesz, dlaczego wróciłem dziś wcześniej? – Christian uniósł dłoń i przez ekscytującą, przerażającą sekundę spodziewałam się, że ujmie nią moją pierś.

Zamiast tego starł kciukiem ślad lodów z mojego obojczyka. Ten przelotny dotyk rozpałił ogień w moich żyłach i rozlał się palącym żarem między moimi nogami.

– Nie. – Ledwie słyszałam samą siebie przez szaleńcze bicie własnego serca; dźwięki piosenki już dawno wybrzmiały, film się skończył.

– Mamy spotkanie. – Gdy sięgnął brwi, w jego oczach dostrzegłam iskierki rozbawienia. – Nasza pierwsza konsultacja biznesowa?

Zamrugałam, zbyt otumaniona, by przetwarzać jego słowa na bieżąco.

Konsultacja biznesowa...

*Nasze pierwsze spotkanie biznesowe odbędzie się w przyszłym tygodniu Przygotuj się.*

– Och. Eee...

Mój biznesplan. Ten sam, który wypełniłam tylko w połowie...

Brutalnie sprowadzona na ziemię zaczęłam w końcu widzieć ostrzej, a mój oddech się wyrównał.

– Jeszcze nie skończyłam biznesplanu – przyznałam. – Jest tylko w połowie gotowy...

Zastanawianie się nad tym, czego chcę dla mojej firmy, trwało dłużej niż spisywanie tego na papierze.

Przygotowałam się na wykład – lub przynajmniej westchnienie rozczarowania – ale Christian powiedział tylko:

– Pokaż mi to, co już zrobiłaś.

Wzięłam papiery ze stolika i mu podałam.

Widmo jego dotyku pozostało na mojej skórze, ale całe wcześ-niejsze elektryczne napięcie zniknęło

bez śladu, gdy czekałam, cała w nerwach, na jego reakcję.

Po chwili dręczącej ciszy, która wydawała mi się wiecznością, oddał mi plan.

– W porządku.

*W porządku?*

– To wszystko?

– Tak, jest w porządku. Podsumowanie jest jasne i zwięzłe, a poza tym widać, że odrobiłaś lekcję i przeprowadziłaś badania rynku. Przydałoby się kilka poprawek, ale zrobimy to po ukończeniu pełnego szkicu. – Kąciki jego ust drgnęły w załączku uśmiechu. – Nie liczyłem na to, że przygotujesz pełny plan w tydzień, Stello, zwłaszcza że nigdy wcześniej tego nie robiłaś.

Ulga sprawiła, że węzeł, który zadzierzgnął się w mojej klatce piersiowej, nieco się rozluźnił.

– Mogłeś mi to powiedzieć wcześniej! Przez ciebie prawie dostałam zawału!

Jako uczennica zawsze odrabiałam prace domowe na czas. Na myśl o tym, że mogłabym się z czymś spóźnić, dostawałam gęsiej skórki.

*Rozczarowanie. Porażka.*

Odsunęłam od siebie podstępne podszepty, zanim zdążyły wbić we mnie swoje szpony, ale ich echo pozostało gdzieś z tyłu mojej głowy, tłumiąc mój entuzjazm.

– A czy gdybym ci powiedział, efekt byłby ten sam?

Westchnęłam. Fakt. Miał rację.

– Pewnie nie.

– Dokładnie. – Christian zerknął na ekran telewizora. – Chociaż muszę przyznać, że bardzo żałuję, iż przerwałem twój niesamowity występ do aranżacji Spice Girls. Naprawdę minęłaś się z powołaniem jako członkini girlsbandu.

Zmrużyłam oczy; doskonale pamiętałam, jak moja nauczycielka muzyki w szkole średniej porównała kiedyś moje umiejętności wokalne do popisów zdychającego kota. Nie należała do najmilszych pedagogów.

– Mój występ był przeznaczony dla mnie, nie dla ciebie. Przeszkodziłeś mi. – Zdjęłam plastry spod oczu tak niedbałym gestem, na jaki tylko było mnie stać. Jakby nie dość mi było upokorzenia spowodowanego tym, że był świadkiem mojego śpiewu, tańczenia i jedzenia lodów, jeden z nich zsunął mi się na policzek.

– To moje mieszkanie.

– Mimo to nadal grzecznie byłoby zakomunikować, że wróciłeś.

– Zrobiłbym to, ale byłem zbyt zafascynowany widokiem ciebie miotającej się po moim salonie jak pijane słońiatko.

Zaczerpnęłam gwałtownie tchu, oburzona tym porównaniem, na co zareagował rozbawionym parsknięciem. Nie byłam może zawodową tancerką, ale na pewno lepszą niż pijany słoń! To znaczy, chyba. Być może.

– Ma się rozumieć, w bardzo uroczy sposób – dodał.

Moja godność nigdy nie podniesie się po tym druzgocącym ciosie...

– Ma się rozumieć – burknęłam. – Dzięki. Czuję się z tą świadomością o niebo lepiej. – Uniosłam podbródek i zmieniłam temat, żeby nie spłonąć ze wstydu. – A skoro już mowa o występach, w przyszłym tygodniu mam pierwszą sesję zdjęciową dla Delamonte. W Nowym Jorku.

Christian przestał się śmiać, aczkolwiek po jego ustach nadal błąkał się cień rozbawienia.

– Kiedy dokładnie?

Podaliśmy mu termin.

– Rozumiem. Polecimy moim odrzutowcem.

Gapiałam się na niego, pewna, że źle usłyszałam.

– Polecisz... ze mną?

– Słowo „polecimy” sugeruje, że tak.

Publicznie był taki uprzejmy i przyjazny... ale prywatnie potrafił być sarkastycznym dupkiem.

– Nie jesteś przypadkiem zajęty prowadzeniem firmy?

Z pewnością miał ważniejsze rzeczy na głowie niż towarzyszenie swojej fałszywej dziewczynie podczas sesji zdjęciowej.

– Gdyby moja firma nie mogła przetrwać dwóch dni beze mnie, to nie byłbym dobrym prezesem. Nie mówiąc już o tym, że twój niezbyt przyjazny tajemniczy wielbiciel wciąż jest na wolności. Szanse na to, że

podąży za tobą do Nowego Jorku, są niewielkie, ale lepiej nie ryzykować.

– Mógłby polecieć ze mną Brock. Lubię go. Jest miły.

Co prawda spotkałam go tylko raz i nigdy więcej nie widziałam go na oczy, ale czułam jego ciepłą, uspokajającą obecność za każdym razem, gdy wychodziłam z domu. Posiadanie ochroniarza nie było takie złe, jak sobie wyobrażałam.

Poza tym nie kusilo mnie, by uprawiać z nim seks, co było dużym plusem.

Wyraz twarzy Christiana nie zmienił się ani na jotę, ale odniosłam wrażenie, jakby temperatura w pokoju spadła nagle o dwadzieścia stopni.

– Nie poleci z tobą Brock, tylko ja. – Jego słowa były tak zimne i ostre, że mogłabym nimi wyciosać lodową rzeźbę. – Jego zadanie to trzymać się poza zasięgiem wzroku i zapewnić ci bezpieczeństwo. Nic więcej. Czy póki co dobrze wykonuje swoją pracę, Stello?

Wyczułam, że to podchwytliwe pytanie.

– Tak? – bąknęłam niepewnie.

Nie wiedziałam, co takiego wzbudziło niepokój Christiana, ale nie chciałam, żeby Brock został zwolniony.

– Świetnie.

Zaczynałam nienawidzić tego słowa.

Skrzyżowałam ręce na piersi, żeby ukryć swoje zdenerwowanie i osłonić się przed arktycznymi falami niezadowolenia Christiana.

– Kiepski dzień w pracy? – zagadnęłam. – Czy może przemiana w smoka jest częścią twojej wieczornej rutyny?

Jego jedyną odpowiedzią było obrzucenie mnie kolejnym z arsenału jego lodowatych spojrzeń.

Żartowałam, ale teraz, gdy przyjrzałam mu się uważniej, zauważyłam drobne oznaki stresu w jego posturze i mimice. Zaciskał mocno szczęki, a jego czoło przecinała drobna pionowa zmarszczka. Jego ciało emanowało wręcz mrocznymi, niespokojnymi falami frustracji.

– Kiepski dzień w pracy? – powtórzyłam, tym razem łagodniej.

Spodziewałam się, że zignoruje moją troskę, jednak ku mojemu zaskoczeniu odpowiedział szczerze:

– Trudny klient.

– Pewnie często masz do czynienia z podobnymi typami...?

Lista klientów Harper Security obejmowała prezesów, celebrytów i członków arystokracji. W skrócie: całe mnóstwo rozbuchanego ego jak na jedną firmę.

– Nie tak często, jak można by się spodziewać.

Zdjął marynarkę i przewiesił ją przez oparcie kanapy. Koszula napięła się na jego szerokich ramionach, a mięśnie imponująco grały pod cienkim materiałem przy każdym ruchu.

*Przestań. To nie jest dobra pora na gapienie się.*

– Jeśli ktoś naprawdę zalezie nam za skórę, pokazujemy mu drzwi i nigdy nie wpuszczamy z powrotem. Prowadzę firmę ochroniarską, a nie przedszkole. Nie mam czasu na niańczenie nadętych bubków. A skoro już o tym mowa... – W jego ton wkradła się nuta ironii. – Niektórzy z nich dysponują przydatnymi kontaktami. Ten konkretny klient jest wkurzony, bo podpisałem umowę na świadczenie usług jego konkurentowi. Grozi, że wycofa się ze współpracy z nami, jeśli nie zerwę tamtego kontraktu.

Rany. Dorośli mężczyźni bywali bardziej małostkowi niż licealiści.

– Domyślałam się, że to jakaś gruba ryba?

– Jedna z najgrubszych.

– Nie chcesz stracić klienta, ale nie chcesz również nadszarpnąć swojej reputacji albo ustanowić złego precedensu poprzez przerwanie współpracy – domyśliłam się i przygryzłam wargę, zastanawiając się nad całą tą sytuacją. – Mam na myśli, że to kwestia dumy. Tamten klient nie chce, żeby jego konkurent miał to samo, co on... dlaczego więc nie zaoferować mu czegoś ekstra? Przydziel mu pakiet VVIP i daj do zrozumienia, że jego rywal nie może na to liczyć.

VIP był standardem dla jego klientów, ale VVIP był o poziom wyżej.

– Nie mam pakietu VVIP.

– Teraz już masz. A przynajmniej niech myśli, że masz – poprawiłam się. – Dorzuć kilka bonusów dotyczących bezpieczeństwa, zabierz go na drinka. Powiedz mu, żeby zachował to w tajemnicy, bo taki pakiet

jest dostępny tylko dla nielicznych: coś w rodzaju tajnego klubu. Połechtota to mile jego ego, a on będzie podekscytowany, bo zyska coś, co da mu poczucie przewagi nad konkurentem. Tacy ludzie chcą po prostu czuć, że są lepsi od innych.

To była lekcja, której nauczyłam się po latach pracy w świecie mody.

Christian przyjrzał mi się, uśmiechając się nieznacznie.

– Hmm, być może masz większe pojęcie o biznesie, niż jesteś skłonna przypuszczać. – Cichy pomruk jego głosu otulił moje zmysły niczym aksamitny koc.

– To raczej empatia niż przenikliwość biznesowa – powiedziałam zakłopotana. – Nadal jestem okropna w negocjacjach i księgowości.

*Naucz się przyjmować komplementy, złotko. „Dziękuję” byłoby totalnie na miejscu* – rozbrzmiał w mojej głowie głos Jules.

Staralam się... ale niektóre komplementy przyjmowało się łatwiej niż inne.

– Tak czy inaczej, spróbuj i zobacz, co z tego wyjdzie. – Odchrząknęłam. – A w międzyczasie... powinieneś się odstresować. Medytujesz?

Gapił się na mnie bez słowa.

– To pomaga lepiej spać.

Cisza.

Hmm, w porządku. Zakładam, że to oznaczało „nie”.

– A może joga? – indagowałam. – Możemy spróbować tego wspólnie. Nauczę cię...

Christian wyglądał, jakby wolał utopić się w kadzi z kwasem, niż spróbować jogi.

– Doceniam twoją propozycję, ale pozostanę przy gorącym prysznicu i śnie, dzięki – powiedział kwaśno.

– Prysznic i sen to za mało – zaprotestowałam, mierzając krytycznym wzrokiem głębokie bruzdy na jego czole. Wszyscy biznesmeni byli tacy sami: wiecznie gonili za kolejnym wielkim kontraktem, nie zważając na swoje zdrowie, dopóki nie było za późno.

Pstryknęłam palcami.

– No dobra, mam pewien pomysł. Usiądź na kanapie.

– Nie zamierzam medytować...

– Już mówiłeś. – Cóż, może nie powiedział tego wprost, ale jego milczenie wystarczyło mi za odpowiedź. – Nie będziemy medytować. Po prostu usiądź. Proszę?

Łypnął na mnie podejrzliwie, ale posłuchał.

Gdy stanęłam za nim i położyłam mu dłonie na ramionach, serce waliło mi tak mocno, że bałam się, iż nabawię się siniaków.

Natychmiast napiął mięśnie.

– Co... – warknął cicho głosem, w którym brzmiała taka zajadłość, że ścisnęło mnie w gardle. – Co ty wyprawiasz?

– Robię ci masaż. – Stłumiłam nerwy, z trudem zachowując spokój. *Chcę mu pomóc się zrelaksować. To wszystko.* – Nie mów mi, że to również jest na twojej czarnej liście?

Zacisnęła szczęki.

Zapał już zmrok, zasnuwając sięgające od podłogi do sufitu okno naprzeciwko nas atramentową czernią. Nasze odbicia w szklanej tafli były tak ostre i wyraźne, że równie dobrze moglibyśmy patrzeć w lustro.

– Robisz mi masaż – powtórzył trudnym do rozszyfrowania tonem.

– Właśnie tak. A teraz... odpręż się. – Mówiłam tak cicho i kojąco, jak tylko zdołałam, gładząc dłońmi jego szyję i ramiona. Jego mięśnie napięły się jeszcze bardziej, co zniweczyło cały cel moich wysiłków. – Nie napinaj mięśni, tylko je rozluźnij – poleciłam.

Uwielbiałam być masowana, ale niemal tak samo lubiłam wykonywać masaże innym. Było coś satysfakcjonującego w uczuciu napięcia ustępującego pod moimi palcami i w świadomości, że pomogłam komuś poczuć się lepiej – nawet jeśli tylko doraźnie.

Minęło trochę czasu, zanim Christian się zrelaksował, ale stopniowo rozluźnił się i odchylił głowę w tył, przymykając oczy.

Powietrze wibrowało wokół nas, wypełnione dźwiękami naszych miękkich, równych oddechów. Staralam się skupić na swoich ruchach, a nie na silnej męskiej sylwetce, która spoczywała przede mną



swobodnie niczym pantera odpoczywająca po długim polowaniu. Mięśnie Christiana były smukłe i wyrzeźbione, dobrze wyczuwalne i emanujące siłą. Podobnie jak wszystko inne w jego osobie jego ciało było zabójczą, idealną pod każdym względem maszyną.

Moje oczy spoczęły na jego twarzy i ciemnych rzęsach, kładących się cieniem na śniadych policzkach. Jędrne, zmysłowe usta... wydatne kości policzkowe... prosty nos i szczęka tak idealnie wykrojona, jakby wyszła spod dłuta samego Michała Anioła. Posiadanie takiej twarzy powinno być nielegalne.

Na czoło opadł mu kosmyk gęstych, ciemnych włosów. Nie mogąc się powstrzymać, odgarnęłam je, rozkoszując się ich miękkością i delikatnie masując skórę jego głowy. Włosy Christiana miały perfekcyjną długość – na tyle krótkie, by były łatwe w utrzymaniu, ale jednocześnie dość długie, aby kobieta mogła zanurzyć w nich dłonie...

*Przestań. Skup się.*

Przełknęłam ślinę, żeby zwilżyć dziwnie nagle wyschnięte gardło i stłumić palące pulsowanie w podbrzuszu.

Pod moim dotykiem rytm oddechu Christiana zmienił się na ostrzejszy, bardziej chrapliwy.

Przesunęłam dłońmi po jego szyi i ramieniu...

W ciszy rozległo się nagle ledwie słyszalne zaczerpnięcie tchu, gdy jego dłoń nakryła moją, zatrzymując ją w pół ruchu. Jego żelazny uścisk przeszył moją skórę takim gorącem, że poczułam je aż w kościach.

– Wystarczy.

Szorstka powściągliwość i piorunujące spojrzenie oczu w kolorze whisky.

Patrzył na mnie, a ja zatraciałam się już w toni tych złotobrazowych sadzawek, nim nie schwyciłam się desperacko żalonych resztek instynktu samozachowawczego, żeby wypełznąć na ich brzeg i w nich nie utonąć.

Wysunęłam rękę spod jego dłoni i cofnęłam się, z sercem w gardle i pulsem rozrzuconym czystą adrenaliną.

– Masz rację. To powinno wystarczyć. Mam nadzieję, że pomogło. – *Spokojna, chłodna, opanowana.*

– Tak czy inaczej, do zobaczenia jutro. Dobrej nocy.

Po raz drugi w tym tygodniu uciekłam do swojego pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Zamknęłam oczy i oparłam się o chłodne drewno, czekając, aż moje serce zwolni do normalnego rytmu.

Co, do cholery, było ze mną nie tak? Nigdy wcześniej tak bardzo nie przejmowałam się żadnym facetem. Pewnego razu wybrałam się nawet do seksuolóżki – na wypadek, gdyby moje niskie libido było powodem do niepokoju, ale uspokoiła mnie, że to normalne. Nie każdy odczuwał pociąg seksualny przez cały czas lub w ten sam sposób.

Chyba że mieszkało się z Christianem Harperem... Nie potrafiłam określić, co właściwie zmieniło się w naszych relacjach. Od początku uważałam go za atrakcyjnego, ale reakcje mojego organizmu na niego nie były tak intensywne ani częste, dopóki nie znalazł mnie po tamtym pierwszym liście. Jasne, tamtego wieczoru podczas gali między nami... mocno iskrzyło, ale sądziłam, że to coś jednorazowego. Zwykły przypadek.

Może mój mózg był zbyt zdezorientowany i myślał, że nasz udawany związek jest prawdziwy? A może pomyliłam wdzięczność z czymś innym? Bez względu na powód chciałam, żeby te dziwne uczucia zniknęły.

Umyłam zęby i położyłam się do łóżka, ale sen uparcie nie nadchodził, skutecznie odpędzany tym pulsującym, nieznośnym mrowieniem w moim ciele. W końcu nie mogłam już dłużej tego znieść. Wsunęłam dłoń między nogi i rozchyliłam usta w cichym westchnieniu, gdy moje palce musnęły nabrzmiałą łechtaczkę.

Nie uciekałam się zbyt często do autopieszczot, ale ten jeden dotyk był iskrą, która rozpałała suche szczapy miesiący stłumionej frustracji – trawiąc je ogniem tak silnym, że w końcu jedyną rzeczą, która się liczyła, była pogoń za słodką, upajającą ulgą w tej bolesnej udreće.

Moje plecy wygięły się w łuk na materacu, gdy jedną ręką pieściłam łechtaczkę, drugą drażniąc sterczącą brodawkę. Byłam nadwrażliwa po tak długim okresie wstrzemięźliwości seksualnej, a iskry rozkoszy przebiegały zmysłowo przez moje ciało, rozpalając każdy nerw. Moje zduszone jęki mieszały się ze śliskimi odgłosami wywoływanymi przez dotyk moich palców na łechtaczce, podczas gdy na ekranie w mojej głowie rozgrywał się znajomy scenariusz, żywcem wzięty z filmu dla dorosłych. Jego główną bohaterką byłam ja sama. Byłam skrepowana, a szorstki dotyk sznurów, obcierających boleśnie moją skórę, przesywał moje ciało impulsami wzmagającymi moje podniecenie, podczas gdy nieznajomy bez twarzy robił ze mną, co chciał.

Dłonie zaciśnięte na moim ciele... brutalny dotyk i twardy, nieustępliwy rytm, który wyrwał z mojego gardła stłumione krzyki. Mroczne fantazje, którym oddawałam się tylko pod osłoną nocy.

Żaden z moich dotychczasowych kochanków nie wiedział o moich fantazjach, bo podczas naszych zbliżeń byłam zbyt podenerwowana, aby się nimi dzielić, no i nie ufałam im na tyle, by sądzić, że zrealizują scenariusze moich fantazji erotycznych zgodnie z moimi oczekiwaniami.

Jak na ironię w moich marzeniach nigdy nie pojawiał się żaden konkretny mężczyzna. Kochanek z moich wizji zawsze był człowiekiem bez twarzy, amorficzną postacią, która nie wymagała tożsamości, aby zapewnić mi to, czego chciałam – bezpieczną utratę kontroli i zapomnienie o nieustannych zmartwieniach, nękających na co dzień mój mózg. Nic poza rozkosznie bolesnymi bodźcami przyjemności i spełnieniem.

A jednak tym razem, w miarę jak wilgoć zalewała moje palce, a presja rozpierająca najczulsze zakamarki mojego ciała przybierała na sile, w moim umyśle ta postać bez twarzy pierwszy raz w całym moim życiu zaczęła nabierać wyraźniejszych, znajomych cech.

Złotobrzowe oczy. Zabójczo delikatny uśmiech. Gorący dotyk ust na moich wargach i bezwzględny uścisk, który wpijał się w moją skórę z naciskiem dość mocnym, abym zaczęła odpływać.

Ucisk między moimi udami eksplodował z taką siłą, że nie zdążyłam nawet krzyknąć, zanim stoczyłam się przez krawędź spełnienia, porwana falą orgazmicznej błogości, nie mając nic, czego mogłabym się schwycić – poza wizjami whisky, szorstkich dłoni i mężczyzny, którego nie powinnam pragnąć... ale nie mogłam przestać pożądać.

## STELLA

W TYGODNIU POPRZEDZAJĄCYM NASZĄ WYPRAWĘ DO NOWEGO JORKU unikałam Christiana z determinacją zbiegłego skazańca uciekającego przed FBI.

Było to zaskakująco łatwe, biorąc pod uwagę, jak wcześnie wychodził i jak późno wracał. Podejrzewałam, że on również celowo mnie unika, i spodziewałam się, że koniec końców wycofa się z propozycji towarzyszenia mi podczas sesji zdjęciowej.

Nic z tego.

Rankiem w dniu, w którym miałam się udać na sesję zdjęciową Delamonte, znalazłam się dziesięć tysięcy metrów nad ziemią, siedząc naprzeciwko mężczyzny, który wydawał się tak samo zdeterminowany, aby mnie ignorować, co ja jego. Poza uprzejmą wymianą zdań na dzień dobry od wyjścia z domu nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa.

Upiłam łyk swojej wody z cytryną i zerknęłam na Christiana kątem oka. Pracował na swoim laptopie, marszcząc w skupieniu brwi. Jego marynarka leżała na siedzeniu obok, a on podwinął rękawy koszuli, odsłaniając zegarek i opalone, muskularne przedramiona.

Jak mogłam do tej pory nie zauważyć, jak bardzo są seksowne?

Wpatrywałam się w miejsce, w którym jego patek philippe błyszczał na tle opalonej skóry. Jules miała rację. Mężczyźni noszący markowe zegarki byli...

– Co jest? – spytał Christian, nie podnosząc nawet wzroku znad komputera.

Nie zrobiłam nic złego, ale serce zaczęło mi walić tak mocno, jakby przyłapał mnie na kradzieży.

– Po prostu... myślę o sesji – skłamałam i upiłam kolejny łyk wody.

Zważywszy na napięcie panujące na pokładzie samolotu i nerwówkę spowodowaną sesją zdjęciową dla Delamonte tego popołudnia, byłam zaskoczona, że w ogóle dawałam radę cokolwiek przełknąć, nawet wodę.

– Co planujesz porabiać, gdy będę na planie? – zagadnęłam. – Pójdiesz do swojego biura w Nowym Jorku?

Siedziba Harper Security znajdowała się w Waszyngtonie, ale firma miała filie na całym świecie.

– Nie lecę z tobą do Nowego Jorku po to, żeby kwitnąć w innym biurze – mruknął nie przestając klepać w klawiaturę. – Dołączę do ciebie na planie.

Moje zaskoczenie szybko ustąpiło ukłuciu niepokoju, który przeszył impulsem moją klatkę piersiową.

– Ale... zdjęcia mogą potrwać kilka godzin!

– Wiem.

Czekałam, aż doda coś więcej, ale uparcie milczał.

Stłumiłam cisnące mi się na usta westchnienie. Był bardziej kapryśny niż rozpuszczony bachor. Z braku lepszego zajęcia rozsiadłam się wygodniej w moim fotelu i rozejrzałam po otaczającym nas luksusowym wnętrzu.

Prywatny odrzutowiec Christiana przypominał wyglądem napowietrzną rezydencję. Skórzane fotele w kolorze kremowym były wygodne i przytulne, a gustowny, puszysty niczym obłoczek granatowy dywan tłumiał kroki dwóch elegancko ubranych stewardes, które wyglądały jak żywcem wzięte z najnowszego wydania „Vogue’a”.

Oprócz głównej kabiny odrzutowiec posiadał również sypialnię, w pełni wyposażoną łazienkę, czteroosobową salę kinową oraz stół jadalny z talerzami o magnetycznych dnach i sztucami zaprojektowanymi tak, aby pozostawały nieruchome podczas turbulencji.

To wszystko musiało kosztować fortunę.

Christian wydawał się czuć w swoim zbyt kownym otoczeniu tak dobrze, jak ktoś, kto nawykł do luksusu od małego, ale z mojego małego researchu, który pozwoiliłam sobie przeprowadzić, wynikało, że pochodził z normalnej rodziny z wyższych sfer klasy średniej. Według jedyne publicznego wywiadu, którego kiedykolwiek udzielił, jego ojciec był inżynierem oprogramowania, a matka pracowała

w administracji szkolnej.

– Dlaczego wybrałeś sektor ochrony osobistej? – zapytałam, przerywając ciszę. – Mogłeś zrobić karierę w dowolnej dziedzinie.

Christian ukończył z wyróżnieniem MIT. Po studiach mógł dostać pracę gdziekolwiek – w NASA, Dolinie Krzemowej, CIA. Zamiast tego jednak zdecydował się zbudować własną firmę od podstaw, bez gwarancji sukcesu, w dziedzinie, którą interesowało się niewielu absolwentów jego uczelni.

– Lubię to. – Christian w końcu podniósł wzrok znad laptopa... i skrzywił się na widok mojej miny. – Rhys mówi, że to przez mój kompleks Boga. Świadomość, jak ważne jest życie, o które toczy się gra, i że jest w moich rękach.

Zapomniałam, że Rhys kiedyś dla niego pracował. Różnili się od siebie tak bardzo, że trudno było mi wyobrazić ich sobie obok siebie. Rhys, pomimo całej swojej mrukliwości, trzymał się zasad (chyba że w grę wchodziła Bridget). Christian nie wydawał się zbytnio przejmować zasadami – o ile nie chodziło o te, które sam ustalał.

– Nie ma racji.

Może nie znałam Christiana aż tak dobrze, mimo że z nim mieszkałam, ale wiedziałam, że nie zrobiłby niczego jedynie po to, aby zaspokoić własne ego. Był na to zbyt praktyczny i wyrachowany.

– Nie, nie ma. A przynajmniej nie do końca. – Potarł kciukiem tarczę swojego zegarka. – Gdyby zależało mi tylko na pieniądzach, mógłbym je zdobyć na wiele sposobów. Akcje, sprzedaż zastrzeżonego oprogramowania... co robiłem zresztą, aby zdobyć kapitał dla Harper Security. Ale kiedy osiągniesz pewien poziom bogactwa, pieniądze stają się tylko pieniędzmi. Nie mają żadnej wartości poza łechtaniem twojego ego. Znacznie ważniejsza jest sieć kontaktów. Dostęp do różnych kręgów. Ludzie, których znasz, i rzeczy, które są gotowi dla ciebie zrobić. – Uśmiech, który pojawił się na jego ustach, był w równym stopniu zmysłowy, co niebezpieczny. – Jeden dług dobrze ustawionego kontaktu jest wart więcej niż cała gotówka świata.

Po kręgosłupie przebiegł mi zimny dreszcz. To, co mówił, miało wiele sensu, ale sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że zabrzmiało to bardziej złowieszczo, niż prawdopodobnie zamierzał.

– A skoro już mowa o interesach... – Christian zmienił temat tak gładko, że mój mózg potrzebował minuty, zanim nadażył. – Jak ci idzie sporządzanie biznesplanu?

– Dobrze. – Chciałam powiedzieć coś więcej, ale w tym momencie jego kolano otarło się o moje, skutecznie mnie rozprasząc.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo zbliżyliśmy się do siebie podczas rozmowy. Męskie ciepło i jego zmysłowy zapach oszołomiły mnie i jeszcze bardziej mnie rozkojarzyły, skutecznie zbijając z tropu. Dopiero po chwili odzyskałam dość rezonu, by wykrztusić:

– Wolałabym porozmawiać o tym później. Opowiedz mi więcej o sobie.

Wygłaszając swój krótki elaborat, pierwszy raz dał mi pewien wgląd w to, jak działał jego umysł. Chciałam wiedzieć więcej.

Jego drogie garnitury i roztaczany urok były zbroją, dzięki której chronił się przed światem, a ja desperacko szukałam w niej jakiejś szczeliny – czegokolwiek, co pozwoliłoby mi dostrzec człowieka skrywającego się za tą maską.

Jak wyglądało jego dzieciństwo? Jakie miał hobby, cele i obawy? Co sprawiło, że stał się tym, kim był? Nie wiedziałam, dlaczego chciałam poznać odpowiedzi na te pytania, ale wiedziałam, że ten mały przedsmak, który mi dał, pobudził tylko mój apetyt. Był zbyt odurzający, by nie prosić o więcej – jak kieliszek dobrej tequili, wstrzyknięty prosto w krwiobieg alkoholika w ciągu.

– Nie jestem zbyt interesujący. – To była gładka, wyćwiczona odpowiedź kogoś, kto spędził całe życie, zamykając swoje prywatne myśli i uczucia w pilnie strzeżonym skarbcu.

– Mylisz się. – Nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą, jak przyciągane jakąś hipnotyczną siłą. – Myślę, że jesteś jednym z najbardziej fascynujących mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkałam.

To było odważne wyznanie, które sprawiło, że jego oczy pociemniały do głębokiej, bursztynowej barwy.

– „Jednym z”? – Łagodna ospałość jego pytania podsyciła reakcję chemiczną, która sprawiała, że powietrze między nami aż buzowało. Miałam wrażenie, że wzniecone przez nią mroczne, niewidzialne płomienie pochłonęły cały tlen w kabinie, nie pozostawiając prawie nic dla moich zebrzących o haust

powietrza płuc.

– Opowiedz mi więcej o sobie... a być może trafisz na szczyt tej listy.

Jego śmiech zawibrował głęboko pod moimi żebrami.

– *Touché!*

Jego spojrzenie przeniosło się na moje wargi, a śmiech zamarł mu na ustach. Bursztyn utonął w morzu czerni, nie pozostawiając po sobie nic poza obietnicami grzechu i mrocznych przyjemności. Moją skórę przeszedł dreszcz od rozpierającej mnie od środka energii. Z krańców pamięci ponownie napłynęło wspomnienie naszego „prawie pocałunku”.

Wbiłam paznokcie w kolana i czekałam, nie mając śmiałości, by oddychać ani się poruszyć, podczas gdy Christian pochylił głowę...

– Panie Harper? Najmocniej przepraszam, że przeszkadzam, ale prosił pan, żebym powiadomiła pana kwadrans przed lądowaniem...

Delikatny głos stewardesy potrząsał tę nabrzmiałą niespełnionym potencjałem chwilę na tysiąc kawałków o ostrych krawędziach. Zimna fala tlenu napłynęła z powrotem do moich płuc, a klatkę piersiową przeszył impuls bolesnego rozczarowania, gdy Christian się cofnął. Twarz miał na powrót obojętną – wszelkie ślady pożądania zniknęły, jakby nigdy ich tam nie było.

– Dziękuję ci, Portia. – Idealnie spokojny, idealnie opanowany, w przeciwieństwie do mnie i nieregularnego, szaleńczego bicia serca pod moimi żebrami.

Portia skinęła głową. Powiodła przelotnie spojrzeniem między nami, a potem zniknęła z powrotem w głębi odrzutowca. Christian skupił zaś ponownie całą swoją uwagę na komputerze i do końca lotu nie zamieniliśmy już ze sobą ani słowa. I w zasadzie dobrze się stało. Bo nawet gdybym próbowała, nie potrafiłabym sklecić choćby jednego sensownego zdania. Byłam zbyt wytracona z równowagi świadomością, że Christian Harper zamierzał mnie ponownie pocałować... i że desperacko tego pragnęłam.

Chociaż koszmarnie denerwowałam się nadchodzącą sesją dla Delamonte, byłam wdzięczna za to, że skutecznie odwracała moją uwagę od popaprzanych uczuć względem Christiana.

Pragnęłam go... ale nie chciałam się z nim umawiać (ani z nikim innym).

Mieszkaliśmy razem, chociaż ledwo się znaliśmy.

Cały świat myślał, że się spotykamy, a my nawet się właściwie nie pocałowaliśmy.

Owe sprzeczności w zupełności wystarczyły, by doprowadzić kogoś do szaleństwa.

Po powrocie do Waszyngtonu chciałam jak najszybciej porozmawiać z Avą i Jules. Moje ostatnie bliższe kontakty z facetami były przeszłością zbyt zamierzchłą, abym sama zdołała poradzić sobie z całym tym mętlikiem. Ale na razie miałam na głowie coś pilniejszego, co wymagało całej mojej uwagi: nie spieprzyć pierwszej sesji zdjęciowej dla Delamonte w ramach najważniejszej umowy z marką w moim życiu.

Kiedy Christian i ja dotarliśmy do studia, było w nim już gwaro i tłoczno. Fotograf, wizażystka, stylistka fryzur i różni asystenci oraz pracownicy Delamonte krzżeli się wokół, prasując parownicami ubrania, zajmując się oświetleniem i rekwizytami. W tle grała popowa piosenka, ale cały rejwach ucichł jak ucięty nożem, gdy weszłam do środka.

Po mojej skórze rozpełzło się stado maleńkich pajaków strachu.

Nie miałam problemu z robieniem sobie własnych sesji zdjęciowych lub byciem fotografowaną, gdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, że jestem w czyimś obiektywie. Ale znalezienie się w centrum uwagi sesji poświęconej wyłącznie mnie, w której brała udział cała masa innych osób...? Cóż, to była zupełnie inna sprawa.

– Stella! – Ciszę przerwał okrzyk Luisy, która powitała mnie, wyciskając soczyste buziaki na obu moich policzkach. – Wyglądasz cudownie. I Christian! – Jej brwi powędrowały wysoko na jej idealnie nabotoksowanym czole. – Co za miła niespodzianka.

– Mam do załatwienia w mieście kilka spraw. A poza tym... – Położył dłoń na moich plecach. – Nie darowałbym sobie, gdybym przegapił pierwszą sesję zdjęciową Stelli.

Wyglądał i brzmiał tak przekonująco jako dumny, kochający chłopak, że niemal zapomniałam, że tylko udajemy.

Niemal.

– Hmm. – Luisa przyglądała mu się z nieskrywaną fascynacją. – No tak.

Byłam bardziej zaskoczona, widząc ją na planie, niż ona na widok Christiana. Nadzorowanie sesji zdjęciowych było zadaniem zbyt przyziemnym, by zawracała sobie tym głowę jako prezeska firmy. Najwyraźniej dostrzegła zdumienie i zmieszanie malujące się na mojej twarzy, bo w jej oczach zalsniła iskra zrozumienia.

– Ja również nie chciałam tego przegapić. Ludzie twierdzą, że mam tendencję do mikrozarządzania, ale ta kampania to moje dziecko. Jestem zdeterminowana, aby sprawić, by była najlepszą w historii Delamonte, a ty, moja droga... – Poklepała mnie po dłoni. – Pomożesz mi to osiągnąć.

Kanapka, którą zjadłam na lunch, podjechała mi do gardła.

*Jasne. Zero presji.*

Christian wycofał się na zaplecze, aby odbierać telefony biznesowe, podczas gdy ja trafiłam w ręce stylistki fryzur i makijażystki i poznałam wszystkich na planie, w tym Ricardo – wewnętrznego fotografa marki. Był przystojnym mężczyzną po czterdziestce, opalonym i hojnie szafującym swoim zalotnym uśmiechem, którym mnie obdarzył, a który następnie zniknął bez śladu z jego twarzy.

Podążyłam za jego nagle dziwnie czujnym spojrzeniem do miejsca, w którym Christian stał przy wyjściu – z telefonem przy uchu, ale bez reszty skupiony na naszej dwójce.

– Twój chłopak jest trochę zaborczy, co? – Ricardo zachichotał nerwowo, po czym odchrząknął. – Ach, mniejsza o to. Pora zaczynać, kochanie. Wyczarujmy coś magicznego!

Był na tyle uroczy, że ów tandetny komentarz zabrzmiał w jego ustach całkiem przekonująco, i przez następną godzinę starałam się podążać za jego wskazówkami, pozując, obracając się i wyginając ciało w dziwnych, nienaturalnych pozycjach, aż pot spływał mi po kręgosłupie. Światła były upiornie gorące i wyobrażałam sobie, jak mój makijaż spływa mi po twarzy, aż zaczynam przypominać jakiegoś szalonego klauna.

Poza tym... czy tylko mi się wydawało, czy Ricardo naprawdę stracił odrobinę ze swojego entuzjazmu? Jego zachęcające okrzyki „Wspaniale!” i „Cudownie!” zmieniały się stopniowo w „Obróć się w lewo” i „Za bardzo w lewo”. Już wkrótce studio wypełniły tylko kliknięcia i pstrykanie jego aparatu.

Nikt nie odzywał się ani słowem, ale ciężar kierowanych w moją stronę spojrzeń przytłaczał mnie niczym dodatkowa warstwa ubrań i już wkrótce w próżnię ich milczenia wkradło się nieuchronnie moje zwątpienie w samą siebie.

*Udawaj, że jesteś w domu. Aparat stoi na statywie naprzeciwko ciebie. Dopięłaś wszystko na ostatni guzik i jesteś gotowa do rozpoczęcia sesji. Robiłaś to już wcześniej tysiące razy, Stella...*

– Podnieś podbródek wyżej. – Polecenie Ricarda wytrąciło mnie z mojej fantazji o samotności. – Opuść rękę... trochę bardziej... rozluźnij ramiona.

Nie było dobrze.

Nie powiedział tego wprost, ale czułam to pod skórą. Gęsty, kwaśny opar rozczarowania wiszący w powietrzu. Tego samego, które witało mnie za każdym razem, gdy wracałam do domu.

W końcu pracowałam z moją wymarzoną marką... i wszystko spieprzyłam. Do oczu napłynęły mi łzy, ale zacisnęłam szczęki i zamrugałam gwałtownie, żeby się ich pozbyć. Nie będę płakać na planie. Wytrzymam do końca.

A poza tym to była dopiero pierwsza sesja. Czekają mnie jeszcze trzy. Poćwiczę przed następną i poprawię się... jeśli tylko mnie z hukiem nie wyrzucą.

Bezlitosna pięść niepokoju powoli, ale nieuchronnie zaciskała się wokół mojej krtani.

Co, jeśli Delamonte rozwiąże mój kontrakt? Czy w ogóle mogli to zrobić?

Mój umysł przetrząsał gorączkowo klauzule umowy, nerwowo szukając takiej, która pozwalałaby marce mnie wyrzucić, gdybym nie spełniła jej standardów. Dlaczego nie przestudiowałam jej uważniej? Byłam tak podekscytowana, że podpisałam umowę po pobieżnym jej przejrzeniu z Bradym, upewniając się jedynie, że nie ma tam żadnych poważnych kruczków. Ale co, jeśli...

– Stella, kochanie... – W głosie Ricarda wyraźnie słychać było, że jest na skraju cierpliwości. – Zróbmy sobie może przerwę, co ty na to? Rozprostuj kości, napij się wody. Spotkamy się ponownie za dziesięć minut.

Czytaj: masz dziesięć minut na to, żeby się ogarnąć.

Moich uszu dobiegł cichy szmer wymienianych półszepem uwag, a zanim Luisa się odwróciła, zdążyłam dostrzec, że marszczy czoło.

Łzy wróciły, wystawiając moją siłę woli na próbę.

*Spokojna, chłodna, opanowana. Spokojna, chłodna, opanowana. Spokojna...*

Moje nozdrza wypełnił ciepły męski zapach i sekundę później ujrzałam głęboką czerń marynarki Christiana.

Podał mi szklanekę wody.

– Napij się.

Posłuchałam. Ostudziło to nieco pot spływający po moim kręgosłupie, ale powietrze wciąż było zbyt gorące, a światła za jasne. Czułam się jak owad miotający się wewnątrz jarzeniówki, próbujący uciec, zanim jej żar spopieli go na śmierć.

– Co robisz? – zapytałam, gdy Christian wziął ode mnie pustą szklanekę, postawił ją na najbliższym stoliku, a potem wrócił do mnie i stanął przede mną. Obrzucił mnie taksującym spojrzeniem od stóp do głów, jakby oceniał potencjalną inwestycję lub próbował rozgryźć nierozwiązaną zagadkę.

– Przypominam ci, dlaczego tu jesteś. – Jego ton był łagodny, ale wystarczająco autorytatywny, aby zagłuszyć nieprzyjemne, drwiące głosy, które nadal rozbrzmiewały w mojej głowie: *Rozczarowanie. Porażka. Oszustwo.* – Dlaczego tu jesteś, Stello?

– Żeby wziąć udział w sesji zdjęciowej. – Nie mogłam wykrzesać z siebie energii na lepszą, sensowniejszą odpowiedź.

– Nie pytam, po co. – Christian chwycił mnie pod podbródek i zmusił mnie do zadarcia głowy, aż nasze spojrzenia się spotkały. – Tylko dlaczego. Dlaczego, chociaż zamiast ciebie mógłby tu stać teraz ktoś inny, jesteś tu właśnie ty?

– Ja... – Bo spędziłam ostatnią dekadę na pielęgowaniu wizerunku, który stał się dla mnie w równej mierze klatką, co liną ratunkową. Bo oszukiwałam osoby, które obserwowały mój profil, i niemal wszystkich, których znałam, aby osiągnąć jakąś głupią, arbitralną miarę sukcesu. Bo desperacko pragnęłam udowodnić, że potrafię czegoś dokonać, ludziom, których to nawet nie obchodziło.

Poczułam w gardle zdradliwy, dławiący ucisk.

– Bo wybrali właśnie ciebie. – Chłodny głos Christiana przebił się przez czarną chmurę moich skłębionych myśli. – Każda blogerka na świecie zabiłaby za to, żeby być teraz na twoim miejscu, ale Delamonte wybrało właśnie ciebie. Nie Rayę. Ani żadną inną z dziewczyn, które zaprosili na kolację, czy którąś z niezliczonego grona przewijających się przez strony magazynów. To marka warta wiele miliardów dolarów i nie zainwestowałiby w ciebie, gdyby nie sądzili, że dasz radę.

– Ale ja... nie dam rady. – Mój szept nadał łamiącej mi serce prawdzie znamiona przerażającego realizmu: byłam oszustką, małą dziewczynką przebierającą się w ubrania dorosłych. – Sam widzisz, jak mi idzie. Wszystko psuje...

– Nie psujesz. – Dobitność jego słów uderzyła w pancerz niepewności, krępujący moją klatkę piersiową. Wgniotła go... ale nie przebiła. – Minęła dopiero godzina. Zaledwie godzina. Pomyśl o tym, ile czasu zainwestowałaś, aby znaleźć się tu, gdzie teraz jesteś. Jak wiele osiągnęłaś. Ile osób prześcignęłaś. Bagatelizujesz swoje osiągnięcia, uznając je za przyziemne, podczas gdy ktoś inny uznałby je za nadzwyczajne. – Chwycił mnie mocniej za podbródek i przesunął kciukiem po moim policzku. Był na tyle blisko, że widziałam złote plamki w jego oczach, były jak spadające gwiazdy, tonące w sadzawkach roztopionego bursztynu. – Gdybyś widziała siebie tak, jak postrzegają cię inni – powiedział cicho – nigdy więcej byś w sobie nie zwątpiła.

W moim sercu pojawiła się iskra zaciekawienia i czegoś nieskończenie słodsze, bardziej niebezpiecznego.

– A jak postrzegają mnie inni?

Christian ani na chwilę nie przerwał kontaktu wzrokowego.

– Jako najpiękniejszą i najbardziej niezwykłą istotę, jaką kiedykolwiek widzieli.

Jego słowa rozpały każdą cząsteczkę w moim ciele i roztopiły je w kałużę cudownego, obezwładniającego ciepła.

Nie rozmawialiśmy o innych ludziach i oboje o tym wiedzieliśmy.

– To zaledwie pierwsza sesja zdjęciowa, Motylku. – Kolejne muśnięcie opuszki jego kciuka, kolejne dzikie uderzenia mojego serca. – Pierwsza połowa była rozgrzewką. Druga... należy do ciebie. Rozumiesz, o czym mówię?

Jego pewność siebie była obezwładniająca... i zaraźliwa.

Zamiast dołożyć cegiełkę do moich zmartwień o to, że nie spełniam oczekiwań, jego wiara we mnie wzmocniła mnie na tyle, że zamknęłam te brzydkie, drwiące głosy w mojej głowie z powrotem w pudełku, w którym było ich miejsce.

– Tak – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło, jednak jakimś cudem oddychało mi się teraz łatwiej niż przez całe popołudnie.

– Świetnie. – Pochylił głowę i musnął moje wargi w najdelikatniejszym z pocałunków.

To nie był pierwszy raz, gdy byliśmy tak blisko, ale tym razem czułam się znacznie swobodniej.

To był nie tyle pocałunek, co obietnica.

Uspokoiłam się, a wszystko wokół mnie na moment przestało istnieć.

Chwila minęła, a Christian zniknął, wracając do swoich spraw, ale ciepło jego obecności i wspomnienie dotyku jego ust pozostały.

Moje serce zatrzepotało ponownie w piersi...

*Spokojna, chłodna, opanowana.*

Wyprostowałam się, uniosłam wyżej głowę i z uśmiechem stanęłam ponownie twarzą w twarz z Ricardo.

– Jestem gotowa.

Jeśli pierwsza połowa sesji była katastrofą, to druga była spektakularnym objawieniem. Niezależnie od tego, co było wcześniej powodem mojej blokady, zniknęło bez śladu, a szybkie szczęknięcia migawki Ricardo rozbrzmiały w studiu z nowym entuzjazmem.

*Pstryk. Pstryk. Pstryk.*

I nagle było już po wszystkim.

Przez cały czas trwania sesji nie poruszyłam się o więcej niż kilka centymetrów, ale moje serce biło tak, jakbym właśnie przebiegła Maraton Nowojorski.

– Doskonale! Jesteś oszałamiająca, kochanie, pomimo, hmm, trudnego początku. – Ricardo do mnie mrugnął. – Jesteś wręcz stworzona do pozowania. Obiektyw cię kocha! Zdjęcia będą fantastyczne!

– Dziękuję – wymamrotałam, ale ledwie słyszałam resztę jego ochów i achów.

Przeszukiwałam surowe białe pomieszczenie wzrokiem, dopóki nie namierzyłam Christiana. Stał w kącie, na tyłach sali. Wciąż rozmawiał przez telefon z którymś ze swoich kontrahentów, wciąż był olśniewający w swoim garniturze oraz krawacie i wciąż patrzył na mnie tym wzrokiem o barwie whisky z lodem.

Pomimo telefonu przyciśniętego do ucha i głodnych spojrzeń posyłanych w jego stronę przez wszystkie kobiety (a także kilku mężczyzn) w studiu nie odwrócił wzroku, gdy mrugnęłam do niego figlarnie i się uśmiechnęłam. To było coś impulsywnego, co zrobiłam pod wpływem chwili – i zdecydowanie nie był to rodzaj zachowania, który przychodził mi naturalnie w stosunku do mężczyzn, których ledwie raz pocałowałam. Nadal jednak trzymał mnie posesjowy haj, a Christian był przez cały czas tak denerwująco opanowany, że chciałam go w jakiś sposób wytrącić z równowagi.

Tylko ten jeden raz. Tylko odrobinę.

Jednak nic nie mogło przygotować mnie na dreszcz, który przeniknął moje ciało i wstrząsnął moim sercem, gdy w odpowiedzi uśmiechnął się do mnie tym swoim leniwym, porozumiewawczym grymasem.

Motyle drzemiące w moim brzuchu oszalały i nagle wiedziałam z niezachwianą pewnością, że już nigdy się stamtąd nie wyniosą.



## STELLA

TEGO WIECZORU, W OBLICZU BRAKU INNYCH PLANÓW, POSZŁAM z Christianem na kolację do domu jego przyjaciela, Dantego.

Poznałam go już wcześniej – wówczas, gdy rozpętała się zamieć – ale zupełnie zapomniałam, jak bardzo onieśmielająco na mnie działał. W swojej prostej, czarnej koszuli i spodniach sprawiał wrażenie diametralnie różnego od Christiana, ale emanował podobną siłą.

Podczas gdy mój chłopak na niby był precyzyjnie wyostrzonym nożem zabójcy, owiniętym w aksamit, jego przyjaciel był jak młot, rozedrgany od żądy mordu. Śmiercionośny i zabójczo celny, w jasny sposób dający wszystkim wokół do zrozumienia, do jakich zniszczeń jest zdolny, gdy wejdzie mu się w drogę.

Z kolei jego narzeczona Vivian była otwarta i przyjazna – miała piękne ciemne oczy i ciepły uśmiech. O dziwo, obdarowywała nim hojnie naszą dwójkę, ale nie Dantego. Odkąd przyjechaliśmy z Christianem, narzeczeni nie zaszczycili się nawet jednym spojrzeniem.

– Gdy się poznaliśmy, nie wiedziałem, że się spotykacie. – Głęboki głos Dantego wyrwał mnie z moich rozmyślań i posłał miły dreszcz w dół mojego kręgosłupa. *Włoski akcent*. Działał na mnie, za każdym razem równie niezawodnie. – Teraz to wszystko zaczyna mieć sens.

Rzucił twarde spojrzenie Christianowi, który w odpowiedzi tylko ziewnął. Jak na dwójkę facetów, którzy twierdzili, że są przyjaciółmi, wcale nie zachowywali się wobec siebie zbyt przyjaźnie.

– Co zaczyna mieć sens? – spytałam.

– To, jak bardzo jest ostatnio rozkojarzony. – Dante zakołysał swoim winem w kieliszku. – Chyba nie zaprzeczysz, co, Christian?

– Moje rekordowe zyski w tym kwartale mówią co innego – odparł Christian. Położył dłoń na moim udzie gestem, który był tak swobodny i niewymuszony, a jednocześnie zaborczy, że rozpałił mnie do czerwoności.

– To nie twój biznes ma kłopoty – zauważył cierpko Dante.

Christian wpatrywał się w niego z takim entuzjazmem, jak ktoś wysłuchujący właśnie oferty firmy ubezpieczeniowej. Potarł kciukiem moją nagą skórę – delikatnie, tylko raz, ale to wystarczyło, aby zmać moje myśli.

Byłam tak skupiona na ciepłym ciężarze jego dłoni, że nie mogłam skoncentrować się na niczym innym, nawet na pysznym jedzeniu.

*Co, do cholery, jest ze mną nie tak?*

Nigdy nie traciłam w ten sposób głowy przez faceta. To było... niepokojące.

Vivian interweniowała w odpowiedniej chwili, rozpraszając niebezpiecznie narastające napięcie.

– Tworzycie piękną parę, ty i Stella. – Rzuciła mu rozbawione spojrzenie. – Nigdy nie sądziłam, że doczekam dnia, w którym Christian Harper będzie miał dziewczynę.

– Ja też nie, ale Stella... wzięła mnie z zaskoczenia. – Jego odpowiedź była tak pełna ciepła i intymna, że prawie w nią uwierzyłam.

Serce zabiło mi szybciej, a motyle w brzuchu znowu się rozszalały. Upiłam duży łyk wina, żeby je uspokoić.

*To tylko na pokaz. Nie ma w tym nawet cienia prawdy.*

Christian zmieniał maski uczuć z taką samą łatwością, co garnitury. Nie miałam powodu, by sądzić, że jego zachowanie jest czymś więcej niż tylko grą pozorów na rzecz naszego układu. Poza naszym „prawie pocałunkiem” dwa tygodnie temu nigdy w żaden sposób nie okazał, że chciałby, aby nasz związek zmienił się w coś poważnego. Jasne, działał aktywnie na rzecz wytropienia mojego prześladowcy, ale to była – dosłownie – sprawa życia i śmierci. To wcale nie musiało znaczyć, że mnie lubił. Czy go pociągałam? Możliwe, ale nie sądziłam, aby chciał czegoś więcej niż seks.

Kręciło mi się w głowie. To wszystko wydawało się tak zagmatwane po tym, jak mnie dziś pocałował – nawet jeśli miało to tylko odwrócić moją uwagę od zżerającego mnie stresu.

Mocno wierzyłam w to, że jeśli ktoś pokazuje, kim jest, należy mu wierzyć. A Christian wielokrotnie dawał mi do zrozumienia, że nie jest zainteresowany prawdziwym związkiem. Dzień, w którym ludzie przestali sądzić, że mogą zmienić kogoś, kto nie chce być zmieniony, był momentem, od którego przestało być łamanych tak wiele serc. Kiedyś z pewnością zapragnę prawdziwego związku, ale ani przez chwilę nie sądziłam, że kiedykolwiek uda mi się zmienić Christiana Harpera.

*To tylko na pokaz. To nie jest prawdziwe.*

Na szczęście napięcie przy stole stopniowo ustępowało w miarę upływu kolacji, skutecznie rozluźniane przez świetne drinki i smaczne jedzenie. W momencie gdy pojawiło się danie główne, nawet Vivian i Dante rozmawiali już ze sobą w miarę swobodnie, chociaż ich kontakty ograniczały się głównie do proszenia partnera o podanie tego czy owego.

Jednak bez względu na to, kto akurat zabierał głos, połowa mojej uwagi wciąż była bez reszty skupiona na Christianie. Siedział kilka centymetrów ode mnie po mojej prawej stronie, a jego obecność była tak przytłaczająca i rozprasająca, że skutecznie mąciła mi myśli, i angażowała mnie tak mocno, że momentami zapominałam o oddychaniu. Z tym swoim lekkim, drwiącym uśmiechem na ustach wypowiadał kąśliwe uwagi, a jego skóra ozłocona przez przyćmione światło emanowała jakimś łagodnym, podsycanym winem blaskiem.

Po raz pierwszy widziałam go tak rozluźnionego, zachowującego się swobodnie w towarzystwie i w końcu zrozumiałam, dlaczego ludzi tak pociągał ten jego zwodniczy urok, aż przestawali dostrzegać jego mroczną, groźną stronę. Pomimo całej jego troskliwości i tego, jak o mnie dbał, ani przez chwilę nie zwątpiłam w bezwzględność, która kryła się pod tym płaszczykiem kultury i dobrych manier. Teraz jednak, gdy tak patrzyłam, jak śmieje się i żartuje z niewymuszonym wdziękiem, niemal uwierzyłam, że jest tylko bogatym złotym chłopcem, który myśli jedynie o pieniądzu i dobrej zabawie.

W pewnym momencie Christian odwrócił się, żeby odpowiedzieć na pytanie Vivian, ale jego kciuk przesunął się przy tym powolnym ruchem po mojej skórze.

*To wszystko tylko na pokaz. To nie jest prawdziwe.*

Na moim czole pojawiła się kropelka potu. Miałam na sobie sukienkę bez rękawów, ale cała byłam rozpalona.

– Jak ty i Christian się poznaliście? – zapytałam Dantego, zarówno po to, aby przestać się skupiać na dotyku Christiana, jak i dlatego, że byłam naprawdę ciekawa.

Nie znałam nikogo z przyjaciół Christiana (Brock i Kage się nie liczyli, bo dla niego pracowali) i bardzo chciałam usłyszeć ich historię.

– Byłem jego pierwszym klientem. – Dante odchylił się w tył na swoim krześle. – Był dzieciakiem, świeżo po studiach.

– Jesteś trzy lata starszy ode mnie – wtrącił Christian, jednak nasz gospodarz go zignorował.

– Zaryzykowałem. To była zarówno najlepsza, jak i najgorsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem.

– Najgorsza? – prychnął Christian. – Nie pamiętasz, co stało się w Rzymie? – Odwrócił się do mnie, podczas gdy Dante przewrócił oczami. – Przewoziliśmy klejnoty do nowego sklepu w mieście...

Z uśmiechem słuchałam opowiedanej przez niego historii o tym, jak uchronił Russo Group przed utratą diamentów wartych miliony dolarów. Nie uśmiechałam się jednak dlatego, że historia była zabawna, ale dlatego, że nigdy wcześniej nie widziałam Christiana podobnie ożywionego i rozluźnionego. Przez cały czas był tak wyrachowany i opanowany, że oglądanie go zrelaksowanego w gronie przyjaciół było niczym zaglądnienie za kurtynę i obserwowanie jego prawdziwego ja.

To było... miłe.

Bardziej niż miłe.

Gdyby zachowywał się tak przez cały czas...

Upiłam kolejny łyk wina, zanim kielkująca w mojej głowie myśl w pełni się uformowała.

*Nie zapuszczaj się w te rejony. To zbyt niebezpieczne.*

– Jeśli jest coś, co powinnaś o nim wiedzieć, Stello – powiedział Dante po tym, jak opowieść dobiegła końca – to na pewno to, że ma nadmiernie rozbuchane poczucie własnej wartości. Poradzilibyśmy sobie z klejnotami bez jego pomocy.

– Możesz mi wierzyć, wiem o tym aż za dobrze! – parsknęłam, podczas gdy Christian rzucił mi na wpół rozbawione, na wpół urażone spojrzenie.

– Hej! W czyjej grasz drużynie?

– Spokojnie. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Dantego.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Christian ścisnął moje udo i pochylił się ku mnie – tak blisko, że jego usta musnęły płatek mojego ucha.

Mój puls przyspieszył.

– To nie było czyste zagranie jak na kogoś, kto ma udawać moją dziewczynę – wymamrotał.

– Jeśli nie możesz sobie poradzić z odrobiną uszczypliwości, to nie jesteś gotów na to, aby w ogóle mieć dziewczynę – odparłam szeptem.

Jego śmiech owinął się wokół mnie niczym wstęga ciemnego aksamitu.

Rozparłam się z uśmiechem na swoim krześle.

Przekomarzanki, żarty, informacje z jego przeszłości (nawet jeśli dotyczyły tylko pracy)... Zachowywaliśmy się prawie jak prawdziwa para.

Po kolacji Vivian oprowadziła mnie po apartamencie, a Dante i Christian omawiali interesy.

Dom Christiana charakteryzowała elegancja i nowoczesny minimalizm, ale mieszkanie Dantego i jego narzeczonej było szczytem dekadencji i luksusu. Bogate aksamity, sute jedwabie i piękna porcelana dawały ekstrawagancki, ale daleki od krzykliwej tandety efekt. Jedyną rzeczą, która wydawała się tu nie na miejscu, był ohydny obraz w kąciku ze sztuką. Miałam wielki szacunek dla wszystkich dzieł, ale szczerze powiedziawszy, ten konkretny obraz wyglądał, jakby płótno obrzygał kot. Nie przychodził mi do głowy żaden pomysł, dlaczego Dante miałby kupować coś takiego. Gdy o niego zapytałam, Vivian sprawiała wrażenie lekko zakłopotanej.

– Zazwyczaj ma lepszy gust.

Komplement zabrzmiał mało przekonująco, jakby nie chciała przypisywać narzeczonemu żadnych pozytywnych cech.

Słumiłam odruchową chęć zapytania o to, co się między nimi wydarzyło, dlaczego są wobec siebie tak zdystansowani. Niegrzecznie było wtrącać się w cudze sprawy, zwłaszcza że byli gospodarzami i dopiero co ich poznałam.

Wróciłyśmy już niemal do jadalni, gdy usłyszałyśmy głosy dobiegające zza przymkniętych drzwi do biura Dantego:

– ...nie mogę wiecznie trzymać *Magdy* u siebie – mówił Dante. – Powinieneś się cieszyć, że nie wyrzuciłem jej na śmietnik po tym numerze, który wywinąłeś z Vivian i Heathem.

Vivian zamarła, a ja ściągnęłam z zakłopotaniem brwi.

*Kim są Magda i Heath? Jaki znowu numer?*

– To pieprzony obraz, a nie dzikie zwierzę – odparł Christian znudzonym tonem. – A co się tyczy Vivian, to minęły całe miesiące i wszystko jest okej. Daruj sobie. A jeśli nadal jesteś wkurzony, to nie powinieneś być zapraszać mnie na kolację.

– Masz szczęście, że wszystko ułożyło się z Vivian – powiedział chłodno Dante. – Bo gdyby... – Urwał, gdy Vivian zakasłała; zauważyłam, że oblała się przy tym silnym rumieńcem.

Sekundę później drzwi otworzyły się szerzej, ukazując naszym oczom zaskoczonego Dantego i niewzruszonego Christiana.

– Widzę, że szybko wam poszło ze zwiedzaniem. – Stwierdził z przekąsem Dante, ale gdy jego wzrok padł na milczącą Vivian, jego policzki lekko się zaczerwieniły.

– Przepraszam. – Ja również spąsowiałam, przyłapana na podsłuchiwanie. – Szłyśmy właśnie do jadalni i usłyszałyśmy... – Urwałam, nie chcąc potwierdzać, że podsłuchiwałyśmy ich rozmowę, mimo iż... cóż, tak właśnie było.

– Na nas chyba już pora – powiedział gładko Christian. W jego głosie nie było już śladu wzburzenia, które słyszałam wcześniej. – Dante, Vivian, było cudownie.

Ja również się pożegnałam i w milczeniu zjechaliśmy windą do lobby. Kiedy jednak wyszliśmy na zewnątrz, nie zdołałam się już dłużej powstrzymać:

– O co chodzi z tą... *Magdą*? – Teraz, gdy opuściliśmy mieszkanie jego przyjaciół, nie zwracałam sobie głowy udawaniem, że ich nie słyszałam.

Christian wyjaśnił, że to obraz będący jego własnością, ale nie rozumiałam, dlaczego Dante trzymał go u siebie. Przecież Christian sam przyznał, że nie jest miłośnikiem sztuki.

– To nic takiego. – Jego lakoniczna odpowiedź była chłodniejsza niż rześkie wieczorne powietrze owiewające nasze twarze.

Ciepły, swobodny Christian z kolacji zniknął, zastąpiony przez swojego zdystansowanego bliźniaka. Ja nie zamierzałam jednak dać za wygraną.

– O jakim numerze z Vivian i Heathem mówił Dante?

*No i kim, do cholery, jest Heath?*

Zazwyczaj nie bywałam aż tak wścibska, ale dzisiejszy wieczór był moją najlepszą szansą na to, by wydobyć coś z Christiana i zmusić go do otworzenia się przede mną. Wcześniej ujawnił skrawek tego, jaki był naprawdę pod tą swoją idealną maską; wiedziałam, że mogę zobaczyć więcej – wystarczy, że spróbuję dotrzeć głębiej.

– To również nic, czym powinnaś się przejmować.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Dotarliśmy do budynku Mirage, który znajdował się zaledwie kilka przecznic od mieszkania Dantego.

– Ty wiesz o mnie wszystko... a ja o tobie właściwie nic – dodałam. – Czy to sprawiedliwe?

– Wiesz o mnie całkiem sporo. – Christian skinął głową portierowi, który odwzajemnił powitanie, uchylając grzecznie czapki. – Gdzie mieszkam, gdzie pracuję, jaką piję rano kawę.

– Każdy może dowiedzieć się tych rzeczy, przeszukując internet. Chcę tylko...

– Daj spokój, Stello. – Żadnych pozorów łagodności, tylko ostre cięcie noża szatkującego moje pytanie na strzępki. – Nie chcę o tym rozmawiać.

Zacisnęłam szczęki.

– W porządku.

Pomimo mojej chłodnej odpowiedzi w moich żyłach kipiała frustracja, gorąca i nieokiełznana.

Poznałam Christiana w zeszłym roku. Mieszkaliśmy razem i udawaliśmy od kilku tygodni parę, ale nie wiedziałam o nim nic poza tym, co sam zdecydował się okazać światu. Tymczasem on wiedział o mnie rzeczy, którymi nigdy nie podzieliłam się z nikim innym! Znał moją historię z prześladowcą. Moje lęki. Moje marzenia o założeniu linii mody. Małe, ale ważne fragmenty mojego życia, które trzymałam w tajemnicy nawet przed najbliższymi przyjaciółkami.

Ufałam mu... ale on najwyraźniej nie odwzajemniał tego uczucia.

Pod moją frustracją kryło się jednak coś bardziej gorzkiego.

*Ból. Czuję się zraniona.*

Christian był mistrzem we wmawianiu ludziom rzeczy, które nie istniały.

*To tylko na pokaz. To nie jest prawdziwe.*

Nie zamieniliśmy więcej ani słowa, dopóki nie dotarliśmy do jego mieszkania; wówczas życzyłam mu dobrej nocy i zniknęłam w pokoju gościnnym, zanim zdążył odpowiedzieć.

Nie mogłam zasnąć, więc leżałam, wpatrując się w sufit, podczas gdy chłodna, ciemna cisza złuszczała powoli warstwę mojej frustracji, ujawniając stopniowo głębię skrytego pod nią bólu.

Christian pociągał mnie bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna od lat. Mało tego: zaczynałam go lubić. Sposób, w jaki mnie pocieszał po tym, jak znalazłam list w moim mieszkaniu... jego uśmiech, który wywoływał motyle w moim brzuchu, i niezachwiana wiara, jaką we mnie pokładał podczas sesji zdjęciowej... to wszystko tak powoli, ale systematycznie niszczyło moje opory przed nim, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo się przed nim obnażyłam, dopóki nie zranił mnie, odmawiając odwzajemnienia się tym samym.

Świadomość tego faktu paliła moją skórę, jakby ktoś oblał ją kwasem – tym bardziej że wiedziałam, iż to tylko i wyłącznie moja wina. Nie powinnam była opuszczać gardy.

Pomimo całej mojej niechęci do związków w głębi serca byłam romantyczką i przerażała mnie myśl o tym, że podobnie jak wszystko inne, co ukrywałam, Christian rozgryzie tę cząstkę mnie, rozkładając mnie na czynniki pierwsze, których nie będę potem umiała poskładać z powrotem.

Był niebezpieczny, i to nie tylko dla swoich wrogów, ale i dla bliskich mu osób.

A jedynym sposobem na ocalenie się przed nim było trzymać się od niego jak najdalej.

---

STELLA

JEDEN KROK DO PRZODU, DWA KROKI DO TYŁU.

Tak można by podsumować mój związek z Christianem.

Sądziłam, że robimy prawdziwe postępy, jednak biorąc pod uwagę to, jak bez mrugnienia zbył mnie po kolacji u Dantego, było inaczej. Nie zwykłam zbyt długo żywić urazy, ale minął już tydzień od naszego powrotu do Waszyngtonu, a ja wciąż nie mogłam się otrząsnąć i nadal miałam do niego żal. Nie istniało nic bardziej przykrego niż uważać kogoś za przyjaciela – tylko po to, aby zdać sobie sprawę z tego, że ten ktoś nie podziela twoich przekonań. Brak równowagi jakichkolwiek stosunków sprawiał, że zaczynałam czuć się zaszczuta.

*Daj spokój, Stello. Nie chcę o tym rozmawiać.*

To nie tak, że prosiłam go o wyjawienie jego najgłębszych, najmroczniejszych sekretów. Dante wiedział, o co chodziło z *Magdą* i Vivian, więc nie mogło być aż tak źle.

Co prawda nie znałam Christiana tak długo, jak on, ale mimo wszystko...

Przeciągnęłam kartę bankową przez terminal przy kasie samoobsługowej gwałtowniej, niż było to konieczne.

Tego ranka odwiedziłam Maurę i w drodze do domu zatrzymałam się w sklepie spożywczym, żeby kupić więcej sproszkowanej trawy pszenicznej do moich koktajli.

Dobra rada: nie róbcie zakupów spożywczych, gdy jesteście sfrustrowani. Wszłam po trawę, a wyszłam z dwiema torbami popcornu, pojemnikiem lodów, wielkim batonem czekoladowym i sześciopakami jogurtu greckiego.

Klimatyzacja działała na pełnych obrotach, ale kiedy odwróciłam się, żeby wyjść ze sklepu, owionął mnie dziwny chłód, znacznie bardziej lodowaty niż mógłby to spowodować system wymiany powietrza. Wszystkie włoski na ramionach i karku stanęły mi dęba, a gwałtowny szum krwi w uszach zagłuszył wszelkie inne dźwięki, gdy rozglądałam się w popłochu dookoła, kurczowo ściskając w dłoni telefon.

Nie widziałam niczego podejrzanego, ale złowieszczą zmianą w powietrzu była tak namacalna, że ścisnęło mnie w gardle.

*Ktoś cię obserwuje* – szepnął mi do ucha cichy, śpiewny głos.

I tym kimś nie był z pewnością Brock, który był praktycznie niewidzialny, ale którego obecność zawsze działała na mnie kojąco i pokrzepiająco.

Po kręgosłupie przebiegł mi zimny dreszcz.

Od czasu włamania nie miałam żadnych wiadomości od mojego prześladowcy, a śledztwo Christiana nie posunęło się najwyraźniej ani o krok naprzód. Nie prosiłam zresztą o aktualizacje – jakaś cząstka mnie nie chciała chyba wiedzieć, czy wpadli na jakiś trop.

Co z oczu, to z serca... tyle tylko, że tym razem to było oczywiste kłamstwo. Kimkolwiek był ten świr, nadal czał się gdzieś w okolicy, czekając prawdopodobnie na kolejną okazję do ataku.

Nie wspominałam o mojej przeprowadzce w mediach społecznościowych, ale wciąż mieszkałam w tym samym budynku. A skoro zdołał się włamać do mojego mieszkania...

*Przestań. Nie zdoła się wedrzeć do mieszkania Christiana.*

Nie mógł mnie też skrzywdzić, gdy byłam w miejscu publicznym. Brock był z pewnością gdzieś w pobliżu. Nie widziałam go, ale na pewno tam był.

*Wszystko w porządku. Nic ci nie będzie.*

Mimo to z najwyższym trudem zmusiłam nogi do ruchu i wróciłam do Mirage – tak prędko, jak tylko zdołałam.

Dziwny chłód szybko wyparował w blasku popołudnia. Gdy zamknęłam za sobą drzwi mieszkania Christiana, poczułam się niemal głupio z powodu tego, jak mocno sparaliżowało mnie zwykłe przelotne przecucie w samym sercu zatłoczonego marketu w biały dzień.

*Wszystko w porządku. Nic ci nie będzie.*

Okręciłam łańcuszek z wisiorkiem wokół palca i wzięłam powoli głęboki oddech – oddychałam miarowo, spokojnie, dopóki resztki strachu nie zniknęły.

Owszem, mój prześladowca może i gdzieś tam był, ale nie mógł mnie dopaść.

Mogłam być teraz wściekła na Christiana, ale ufałam mu i wierzyłam, że mnie ochroni.

Wkrótce znajdzie stalkera. A wtedy wszystko się uspokoi i będę mogła wrócić do dawnego, normalnego życia.

Byłam tego pewna.

Okres, w ciągu którego skutecznie udawało mi się unikać Christiana, skończył się pewnego wieczoru, kiedy mój gospodarz wrócił do domu tak wcześnie, że słońce nadal jeszcze wisiało – nawet jeśli nisko – na niebie i rozlewało strugi złotego światła po jasnoszarych podłogach.

Skończyłam właśnie przeprowadzać wstępną rozmowę z Julianem, felietonistą lifestyle’owym „Washington Weekly”. Przygotowywał dla magazynu szczegółową notkę na temat mnie i mojej działalności w charakterze ambasadorki marki Delamonte, a ostatnie pół godziny spędziliśmy na omawianiu tematów i logistyki.

Szkicowałam właśnie w salonie, gdy nagle drzwi wejściowe się otworzyły i każdy włos na moim ciele stanął dęba.

Nie musiałam widzieć Christiana, by wyczuć jego obecność. Natychmiast zdominowywał każdą przestrzeń, w której się znalazł.

*Nie patrz, tylko nie patrz...!*

Spojrzałam.

Ma się rozumieć, był tam, krocząc przez pokój jak król maszerujący do swojego tronu.

Szerokie ramiona. Mocno zarysowane kości policzkowe. Drogi garnitur.

– Obijasz się? – Wstałam i wsunęłam szkicownik pod pachę. Nie miałam ochoty na jego towarzystwo, bo wiedziałam, że będę się przy nim czuła jeszcze bardziej przytłoczona. – Nadal powinienes być w pracy.

To były pierwsze słowa, które wypowiedziałam do niego od naszej wymiany zdań po kolacji u Dantego, i skłamałabym, gdybym powiedziała, że ich wyartykułowanie mnie nie wzburzyło.

Jego kroki zwolniły i wreszcie stanął przede mną.

– Pomyślałem, że będziesz chciała to uczcić.

Zdezorientowana ściągnęłam brwi.

– Co takiego?

– Osiągnięcie miliona obserwujących, Stello. – Christian przyglądał mi się z nieprzeniknioną miną, ale w jego oczach dostrzegłam ledwie zauważalny błysk rozbawienia. – Godzinę temu.

*Milion obserwujących.*

Niemożliwe, żebym już osiągnęła ten kamień milowy. Kiedy sprawdzałam wczoraj wieczorem, miałam tylko... dziewięćset dziewięćdziesiąt sześć tysięcy, plus minus kilkaset.

*O mój Boże.*

Zważywszy na to, jakiego tempa nabrała moja kariera, odkąd zaczęłam spotykać się z Christianem, osiągnięcie czterech tysięcy nowych obserwujących w ciągu jednej nocy było jak najbardziej realne.

– Jeśli mi nie wierzysz, sprawdź sama. – Całkiem jakby czytał mi w myślach.

Oderwałam od niego wzrok i wyjęłam telefon. Ręka zadrżała mi lekko, gdy kliknęłam w swój profil i zerknęłam na liczby na górze strony aplikacji.

*1 mln.*

Milion obserwujących.

*O. Mój Boże.*

Krew uderzyła mi do głowy tak gwałtownie, że przez chwilę bałam się, że zemdleję.

Wiedziałam, że w końcu do tego dojdzie, ale osiągnięcie tego kamienia milowego było... zbyt abstrakcyjne, abym na poważnie o tym myślała. Abym się tego spodziewała.

Po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz podekscytowania.

Udało mi się.

*Udało!*

Uśmiechnęłam się i tylko resztką siły woli powstrzymałam się, żeby nie zacząć podskakiwać i krzyczeć

jak dwunastolatka na koncercie ulubionej gwiazdy pop.

Osiągnięcie miliona obserwujących było celem, do którego dążyłam, odkąd założyłam konto. Ma się rozumieć, nie jedynym, ale chyba największym. Moim złotym biletem. Potwierdzeniem, że odniosłam sukces, że nie popełniłam błędu, podążając ścieżką, którą wybrałam, i że ludzie lubili publikowane przeze mnie materiały – i mnie. Po latach tworzenia treści i zamieszczeniu tysięcy postów w końcu udało mi się to osiągnąć.

Wpatrywałam się w swój profil, czekając, aż niebo się otworzy, chóry anielskie zaśpiewają, a na mnie opadnie deszcz konfetti. Albo że przynajmniej bogowie Instagrama objawią mi się nagle i pośród gratulacji przypną do piersi order za to wybitne osiągnięcie.

*Nic z tego.*

Nadal rozpieierała mnie radość z powodu dołączenia do klubu posiadaczy kont z milionem obserwujących, ale... cóż, spodziewałam się chyba czegoś jeszcze. Jakiegoś poczucia spełnienia, które potwierdziłoby, że cała ta ciężka praca, jaką włożyłam w prowadzenie konta, była warta wysiłku, no i poczucia, że mi się udało.

Ale poza podekscytowanym, naszpikowanym emotkami SMS-em od Brady'ego i skrzynką odbiorczą na Insta pękającą w szwach od wiadomości z gratulacjami nadal czułam się tą samą osobą, którą byłam godzinę temu, z tymi samymi zmartwieniami i niepewnością.

Coś ponurego i bolesnego zaczęło się przebijać przez moją euforię, dopóki balon napompowany podekscytowaniem nie pękł, sprowadzając mnie z powrotem na ziemię. Jakimś cudem osiągnięcie czegoś i nieustanne poczucie niezadowolenia było gorsze niż nieosiągnięcie tego wcale.

Miałam milion obserwujących... ale nigdy nie czułam się bardziej pusta.

Schowałam telefon do kieszeni i spróbowałam ukryć rozczarowanie.

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak uważnie śledzisz liczbę moich obserwujących – zauważyłam, ale Christian nie dał się sprowokować.

Zamiast tego sięgnął do kieszeni i wyjął charakterystyczne czerwono-złote pudełeczko.

– To dla ciebie – powiedział. – Prezent gratulacyjny.

Walczyły we mnie ze sobą ciekawość i wahanie.

Czy powinnam go przyjąć? Nie czułam się dobrze z myślą o tym, że miałabym to zrobić, skoro łączyło nas niewiele więcej niż umowa biznesowa... ale co to mogło być? Biorąc pod uwagę rozmiar i markę, zapewne biżuteria.

W końcu ciekawość zwyciężyła.

Wzięłam pudełeczko i powoli je otworzyłam, na wpół spodziewając się, że coś z niego wyskoczy, rzucając mi się do gardła, ale na widok przedmiotu spoczywającego na czarnej aksamitnej poduszce dosłownie odebrało mi mowę.

*Jasna cholera.*

To był zegarek – najwspanialszy, najbardziej ekstrawagancki, jaki kiedykolwiek widziałam. Diamenty i szmaragdy układały się we wzór motyli na wypolerowanej tarczy, a platynową bransoletkę zdobiły mniejsze diamentyki.

– To limitowana edycja, która jeszcze nie trafiła na rynek – wyjaśnił Christian tonem tak swobodnym, jakby to była plastikowa zabawka, którą kupił w centrum handlowym. – Powstało ich tylko pięć. Jeden z nich należy od teraz do ciebie.

Przesunęłam palcami po wysadzanej klejnotami tarczy. Musiał być wart fortunę.

– Jak go zdobyłeś? – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło, jednak jeszcze nim odpowiedział, znałam już wytłumaczenie.

Christian Harper zawsze dostawał to, czego chciał.

– Mam swoje sposoby.

Zastrzyk serotoniny spowodowany trzymaniem w dłoni tak oszałamiającego dodatku przestał działać, a w jego miejsce pojawiła się ostrożność.

Najwyraźniej ostatnio nie dane mi było cieszyć się żadnym pozytywnym uczuciem zbyt długo. Zamknęłam zegarek w dłoni i zacisnęłam palce tak mocno, że poczułam, jak klejnoty wbijają się w miękką skórę.

– Dlaczego mi to dajesz?

– Mówiłem ci już. To prezent gratulacyjny.

– Powiedziałaś, że dopiero godzinę temu osiągnęłam milion obserwujących. Jakim cudem udało ci się zdobyć zegarek i wrócić do domu w tak krótkim czasie?

Odpowiedział nonszalanckim wzruszeniem ramion.

– Mam dobre kontakty.

Z natury byłam ufna, ale tym razem dosłownie czułam na języku gorzki smak jego kłamstwa.

Diamenty wbiły się głębiej w moją skórę, zanim rozluźniłam uścisk.

– Jest wspaniały i doceniam twój hojny gest, ale nie mogę go przyjąć. – Podałam mu zegarek.

Chciałam go zatrzymać, ale od zawsze pragnęłam rzeczy, których nie mogłam mieć. Miłości. Czułości. Potwierdzenia mojej wartości. Czegoś głębokiego i bezwarunkowego, co byłoby tylko moje. W ogólnym rozrachunku zegarek był niczym. Był piękny i nienawidziłam siebie samej w głębi duszy za to, że tak mocno pragnę czegoś, co nie miało żadnej wartości poza tym, że stanowi cenne akcesorium. To było coś, co można było kupić, jeśli tylko miało się odpowiednio dużo pieniędzy – w przeciwieństwie do innych, bezcennych rzeczy.

W twarzy Christiana coś drgnęło – pierwszy raz, odkąd wszedł.

– Dałam ci go. Jest twój.

– A ja ci go zwracam. To za dużo – powiedziałam stanowczo. – To zegarek z diamentami, Christianie. Musi być wart dziesiątki tysięcy dolarów.

– Dziewięćdziesiąt dwa tysiące sześćset.

Wzdrygnęłam się – zarówno z powodu tej oszałamiającej kwoty, jak i jego chłodnego tonu.

– To tylko pieniądze. Mam ich mnóstwo. – Ściągnął brwi. – Pomyślałem, że ci się spodoba. Wspominałaś, że potrzebujesz nowego zegarka.

Owszem, tak właśnie powiedziałam. To był spontaniczny komentarz, który wygłosiłam kilka tygodni temu. Nie mogłam uwierzyć, że Christian to zapamiętał.

– Jeśli go założę, okradną mnie, jak tylko wyjdę z domu. A nawet jeśli nie... – Zaczerpnęłam spazmatycznie tchu.

Tlen podsycił płomienie na wpeł zapomnianej frustracji, aż spaliły moje zahamowania i reszta moich słów wylała się ze mnie rwącym strumieniem:

– Nie chodzi tylko o zegarek. Tylko o... wszystko. O nasz układ, mojego ochroniarza, mieszkanie bez czynszu, loty do Nowego Jorku... Czuję się, jakbym była twoją kochanką, tyle że nie uprawiamy seksu. Nie jesteś moim chłopakiem. Nie jestem nawet pewna, czy się przyjaźnimy. Więc powiedz mi: dlaczego robisz to wszystko? I nie mów mi, że z powodu pogratulowania mi liczby obserwujących albo poczucia winy, że ktoś włamał się do mojego mieszkania. Jestem optymistką, ale nie idiotką.

Gdyby w grę wchodził ktokolwiek inny, podejrzewałabym, że Christian próbuje mnie wmanewrować w jakiś dziwny układ związany z seksem. Ale był na tyle bogaty i przystojny, że nie musiał nikogo do niczego namawiać. Ludzie ustawiali się w kolejce, żeby wykonywać jego polecenia, a on nie musiał ich o to prosić.

Dlaczego traktował mnie w wyjątkowy sposób, skoro ledwie mnie znał?

*Tik-tak. Tik-tak. Tik-tak.*

Ogłuszające tykanie upływających sekund na ściennym zegarze współgrało z drganiem mięśnia w szczęce Christiana.

Ani słowa, tylko cisza.

Był jak skarbiec pełen sekretów, chroniony zamkiem, którego nie otworzyłby nawet arcy mistrz złodziejskiego fachu. Powietrze wokół niego aż wibrowało, krzycząc wręcz, żebym zatrzymała się w pół kroku i zawróciła, zanim będzie za późno.

Jak nieostrożna idiotka, brnęłam dalej w zaparte:

– Nie oczekuję, że odpowiesz. Nigdy tego nie robisz. Ale chociaż jestem ci wdzięczna za pomoc w staraniach o schwytanie prześladowcy, nie mogę wziąć od ciebie więcej, niż już mi dałeś. – Bardziej stanowczo wyciągnęłam dłoń z zegarkiem w jego stronę. Nadal trzymał ręce opuszczone po bokach, ale spojrzenie, które we mnie wbijał, było tak intensywne, że niemal czułam na sobie fizycznie jego ciężar. – Podpisaliśmy umowę, ale odkąd się wprowadziłam, jej granice się zatarty... i zacierają się coraz mocniej. Nadeszła pora, abyśmy wrócili do pierwotnych warunków naszego układu. Jesteśmy razem tylko dla zachowania pozorów, z powodów korzystnych dla obu stron, i jesteśmy współlokatorami, dopóki nie znajdziemy mojego prześladowcy i nie wsadzimy go za kratki. To wszystko. Nie łączy nas nic więcej.



Słowa, które padały z moich ust, piętrzyły się jak kolejne cegły w murze, który budowałam między nim a moim otumanionym sercem.

*Tik-tak. Tik-tak. Tik-tak.*

Oprócz tykania zegara odliczającego boleśnie długie sekundy ciszę mącił tylko dźwięk moich urywanych oddechów.

Odkąd Christian wrócił do domu, nie pokonałam więcej niż kilka centymetrów, ale moja klatka piersiowa falowała gwałtownie, jakbym właśnie wspięła się na Mount Everest.

– Nie łączy nas nic więcej. – W jego ustach słowa wypowiedziane przeze mnie zaledwie przed chwilą brzmiały tak niepokojąco, że przeszedł mnie zimny dreszcz. Gardło miałam zaciśnięte tak mocno, że zaczęło mi brakować tchu, a powietrze wokół nas niemal szumiało od mikrowyładowań elektrycznych, jak tuż przed burzą.

Christian ruszył w moją stronę... a ja instynktownie cofnęłam się o krok, a potem drugi i kolejny, dopóki nie uderzyłam krzyżem o kanapę; serce waliło mi tak mocno, że byłam pewna, iż moja klatka piersiowa będzie od środka cała posiniaczona.

– Czy tym właśnie dla siebie jesteście, Stello? Współlokatorami, którzy spotykają się ze sobą z powodów korzystnych dla obu stron? – Pytanie było zwodniczo miękkie, ale jego oczy lśniły błyskiem świeżo naostrzonego noża.

Wsparł dłonie o kanapę po obu moich stronach, skutecznie odcinając mi drogę ucieczki.

Całą siłą woli starałam się nie wzdygnąć i nie skulić, byle tylko przypadkiem go nie dotknąć. Wiedziałam, że wystarczy przelotne muśnięcie jego ciała, i stanę w płomieniach. Byłam tego pewna. Nie chciałam dać mu satysfakcji płynącej ze świadomości, że jego obecność mnie przytłacza, więc uniosłam hardo podbródek i starałam się nie myśleć o tym, że dzielą nas zaledwie centymetry.

– Nie powinno nas łączyć nic więcej.

– Nie pytałem o to, co powinno nas łączyć. Pytałem, czym dla siebie jesteście.

– Ty nigdy nie odpowiadasz na moje pytania – powiedziałam wyzywająco. – Dlaczego ja miałabym odpowiadać na twoje?

Drżenie i szum otaczającego nas powietrza przybrały na sile, zalewając nas stopniowo, ale nieuchronnie niczym fala przyływu. Oczy Christiana pociemniały tak mocno, że źrenice niemal całkiem przesłoniły płynne złoto jego tęczówek.

– Twoje pytania. – Jego okrutny uśmiech zmroził mnie do szpiku i nagle pożałowałam, że w ogóle o cokolwiek go zapytałam. – Chcesz wiedzieć dlaczego, Stello? Dlaczego dałem ci zegarek, dlaczego wpuściłem cię do swojego domu, do mojego sanktuarium, mimo że mieszkałem sam przez ponad dekadę i nie planowałem tego zmieniać do końca życia?

Każde jego słowo pompowało do moich żył adrenalinę, dopóki nie zaczęłam się obawiać, że lada chwila ciśnienie rozsadzi mnie od środka. Czułam się, jakbym tonęła. Zatapiała się w nim. W tym dzikim wirze, w który wciągnęłam nas nieświadomie, pozbawiona jakiegokolwiek drogi ucieczki.

– Dlatego, że nie spojrziałś mi w oczy od chwili, gdy wróciliśmy z Nowego Jorku. Ponieważ jesteś jedyną rzeczą, o jakiej mogę, do cholery, myśleć, bez względu na to, gdzie jestem i z kim jestem. A myśl o tym, że coś mogłoby ci się stać, sprawia, że mam ochotę zrównać to miasto z ziemią. – W jego głosie słychać było ledwie wyczuwalną, niemal desperacką zaciekłość. – Nigdy nie pragnąłem kogoś mocniej i nie nienawidziłem za to bardziej samego siebie.

Wir wciągnął mnie jeszcze głębiej, zalewając falami tysiąca różnych emocji. Nie byłam w stanie wykrztusić słowa, bo myśli kłębiące się w mojej głowie były tak splątane i zagmatwane, że kompletnie ich nie rozumiałam.

Na jego twarzy, tak pięknej, że na jej widok ścisnęło mi się serce, pojawił się gorzki uśmiech.

– Właśnie, kurwa, dlatego.

Chwilę później zniknął, pozostawiając po sobie tylko powiew chłodnego powietrza.

Drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem, a ja opadłam na kanapę z zegarkiem w dłoni i świadomością, że świat, jaki znałam, właśnie runął.

## CHRISTIAN

VALHALLA W PIĄTKOWE WIECZORY BYŁA ISTNYM SIEDLISKIEM rozpusty, ale zamiast wziąć udział w partii pokera o wysokie stawki w klubowym kasynie albo oddać się innym rozrywkom w klubie dla dżentelmenów w piwnicy, wlałem w siebie w barze szóste go drinka.

Szkocka, wstręt do samego siebie i złość paliły mnie od środka, podczas gdy brunetka obok mnie paplała bez końca.

Trzy kolejne godziny i następne sześć drinków nie zdołały stopić czarnego lodu skuwającego moje żyły, odkąd zostawiłem Stellę samą w mieszkaniu. Nie udało się to również żadnej z kobiet kręcących się wokół mnie, choć wszystkie były piękne i żadnej niczego nie brakowało.

Potentatka branży kosmetycznej. Dziedziczka fabryki słodyczy. Supermodelka, która najwyraźniej bez żalu zrezygnowała dla mnie z towarzystwa magnata mediów, z którym tu przyszła dziś wieczór.

– Zatrzymałam się w pobliskim hotelu. – Pochyliła się ku mnie tak blisko, że jej niski, gardłowy głos zawibrował mi w uszach. – Nie masz ochoty mnie odprowadzić?

Przesunąłem kciukiem po brzegu szklanki i obserwowałem ją w milczeniu, aż jej skóra zaczerwieniła się pod moim spojrzeniem. Jakaś część mnie kusilo, żeby skorzystać z jej oferty i utopić swoje frustracje w namiętności i seksie. Taki był w zasadzie plan, gdy zacząłem z nią flirtować. Ale w tym tkwił również cały problem. Żadne supermodelki ani seks nie mogły wymazać Stelli z mojego umysłu – nawet na sekundę.

W moich żyłach zawrzało poirytowanie.

– Dzięki, ale nie jestem zainteresowany. – Moja odpowiedź zabrzmiała ostrzej, niż planowałem, a złość jeszcze się pogłębiła.

Powinienem się stąd zawinąć. Byłem zbyt podminowany. Jeśli zostanę, mógłbym zrobić coś, czego bym później żałował.

Zanim modelka zdążyła odpowiedzieć, jej partner w końcu zauważył, że nie ma jej w pobliżu – po tym, jak skończył rozmawiać z innym członkiem klubu. Maszerował w naszą stronę z marsową miną.

– Anya! Miałaś się trzymać w pobliżu... – Zacisnął zaborczym gestem dłoń na jej nadgarstku i spiorunował mnie wzrokiem, ale nie dałem się sprowokować, posłałem mu tylko znudzone spojrzenie.

Victor Black, prezes imperium medialnego składającego się z dziesiątek tandetnych, ale poczytnych gazet i stron internetowych. Był również jednym z bardziej irytujących członków Valhalli.

– Wybacz – bąknęła Anya, wcale nie sprawiając wrażenia, jakby było jej przykro.

– Harper. – Victor uśmiechnął się do mnie paskudnie. – Nie powinieneś przypadkiem spędzać piątkowego wieczoru ze swoją dziewczyną, zamiast podrywać w klubie laski innych facetów?

Bezpośrednia wzmianka o Stelli sprawiła, że rozgorzała we mnie wściekłość.

*Gdybyśmy nie byli w miejscu publicznym...*

– Masz rację – skwitowałem obojętnym tonem. – Bawcie się dobrze, ty i twoja laska.

Moja odpowiedź sprawiła, że jego uśmiech zauważalnie zbladł, a gdy wstałem i wrzuciłem studolarowy banknot do pojemnika na napiwki, w jego oczach zagościła panika.

– Dokąd się wy...?

Wyszedłem, nie czekając, aż dokończy swoje głupie pytanie, i zatrzymałem się w garażu przy jego cennym sportowym samochodzie. Może i nie miałem przy sobie broni, bo zasady Valhalli zabraniały jej wnoszenia do klubu, ale to nie znaczyło, że nie miałem do dyspozycji innych, mniej oczywistych środków. Dwie minuty później, podłożywszy odpowiednie urządzenie, gdzie trzeba, wsiadłem do swojego samochodu i pojechałem do domu.

Kiedy podjechałem pod Mirage, obejrzałem na telefonie nagranie z monitoringu sprzed domu Victora. Tak jak się spodziewałem, wyszedł niedługo po mnie; jego samochód wjechał na podjazd niecałe dziesięć minut po tym, jak zaparkowałem. On i Anya wysiedli z auta i weszli do jego domu. Poczekalem, aż drzwi się za nimi zamkną, i aktywowałem urządzenie.

Nie słyszałem tego na nagraniu, ale doskonale wiedziałem, jak brzmiał huk, gdy jego wóz stanął

w płomieniach. Zanim Victor wybiegł z domu, jego piękny sportowy samochód był już tylko poskręcany, poczerniałym wrakiem trawionym ogniem.

Po raz pierwszy tej nocy uśmiechnąłem się – szczerze, od ucha do ucha. Poczułem się znacznie lepiej. Schowałem telefon do kieszeni, wysiadłem i obciągnąłem marynarkę.

Pewnie się domyśli, kto za tym wszystkim stał, ale wiedziałem, że nic z tym nie zrobi. Miał szczęście, że nie aktywowałem ładunku, gdy jechali do domu.

Niestety ulga, jaką przyniosło mi napsucie krwi Victorowi, była krótkotrwała. Każdy krok, który zmniejszał dystans dzielący mnie od mojego mieszkania, przypominał mi o mojej wcześniejszej konfrontacji ze Stellą.

Mieszkaaliśmy w tym samym mieszkaniu, a mimo to czułem, jak stopniowo się ode mnie oddala.

*Nie jesteś moim chłopakiem. Nie jestem nawet pewna, czy się przyjaźnimy.*

Zacisnąłem szczęki.

Kupiłem jej ten zegarek w nadziei na to, że prezent zmniejszy dystans, który wytworzył się między nami po Nowym Jorku. Cóż, skutek był wręcz odwrotny do zamierzonego.

Pojechałem do Valhalla, licząc na to, że będę mógł przestać o niej myśleć. Tu również poniosłem kompletną porażkę.

Mogłem wrócić do domu z każdą kobietą, z jaką tylko pragnąłem... a wybrałem powrót do tej, która mnie nie chciała.

W moim gardle wezbrał gorzki śmiech.

Los był pieprzoną, przewrotną dziwką.

Wszedłem do domu, poluzowując krawat. Moja wcześniejsza nienawiść do samego siebie płonęła teraz jeszcze gorętszym płomieniem.

Zrobiłem zawrotną karierę dzięki temu, że do perfekcji opanowałem umiejętność zachowywania zimnej krwi w każdej sytuacji, ale – jak na ironię – straciłem ją, gdy Stella spróbowała zwrócić mi ten pieprzony zegarek.

*To wszystko. Nie łączy nas nic więcej.*

*Dlaczego robisz to wszystko?*

*Nigdy nie pragnąłem kogoś mocniej i nie nienawidziłem za to bardziej samego siebie. Właśnie, kurwa, dlatego.*

Nadal słyszałem wiszące w powietrzu echo naszej rozmowy.

Zamierzałem iść prosto do swojego pokoju, ale zatrzymałem się, gdy dostrzegłem czubek ciemnej, kędzierzawej głowy wystający znad oparcia kanapy i poczułem zapach ulubionej lawendowej świecy Stelli. Migotała na stoliku do kawy obok długich, gołych nóg, wyciągniętych na nim pośród rozrzuconych kredek.

Przeciągnąłem spojrzeniem po gładkiej skórze i bawełnianych szortach, aż napotkałem parę nieufnych, zielonych oczu.

– Jeszcze nie śpisz?

Alkohol i pożądanie wyostrzyły mi zmysły.

O tej porze zazwyczaj była już w łóżku – a przynajmniej w swoim pokoju. Ani przez chwilę nie uwierzyłem w to, że usnęła na kanapie.

Dlaczego w ogóle zaczęła mnie unikać? Bo chyba nie z tego powodu, że nie chciałem jej powiedzieć o *Magdzie* i *Vivian*? Tamta rozmowa... dotyczyła błahostek.

– Nie mogłam zasnąć, więc pomyślałam, że trochę porysuję. – Spojrzała na swój szkicownik. – Gdzie byłś? – Pomimo swobodnego tonu jej ramiona były wyraźnie spięte.

Część lodu w moich żyłach w końcu stopniała. Przepłynęły przez nie strużki ciepła, rozciągając moje usta w posępnym uśmiechu.

– Dlaczego pytasz?

– Nie było cię przez kilka godzin. To naturalne, że jestem ciekawa.

Była dobra w blefowaniu, ale ja byłem znacznie lepszy w demaskowaniu blefów.

Przeszedłem przez pokój i zatrzymałem się za jej plecami. Nasze odbicia lśniły w panoramicznej szybie – tak ostre, że dostrzegałem wyraźnie każdy szczegół jej twarzy: gęste, długie rzęsy, kocie, zielone oczy, delikatne linie podbródka i wdzięczną krzywiznę kości policzkowych.

– Wyszedłem na drinka. – Mój swobodny ton zadawał kłam dzikiemu tętnieniu krwi w moich żyłach.

Miałem ochotę chwycić ją za włosy i odchylić jej głowę brutalnym szarpnięciem w tył, dopóki nie spojrzy mi w oczy. Chciałem wpić się w tą idealną skórę zębami i zagarnąć jej wargi w pocałunku tak namiętnym, że już nigdy nie ośmieliłaby się twierdzić, że jesteśmy „tylko współlokatorami”.

Zwinąłem odruchowo dłonie w pięści, po czym zmusiłem się do ich rozluźnienia. *Jeszcze nie teraz.* Czekałem zbyt długo, aby zmarnować całą tę ciężką pracę dla jednego momentu zatracenia.

Jeśli nawet Stella wyczuła zagrożenie z mojej strony, to w żaden sposób tego nie okazała – może jedynie ramiona stężyły jej jeszcze mocniej. Jej ołówek wciąż tańczył niestrudzenie po kartce, bez przerwy szkicując i cieniując szczegóły długiej sukni.

– Tak. Czuję od ciebie alkohol. – W jej głosie brzmiało wyczuwalne napięcie, niweczając wysiłek, jaki włożyła w próbę utrzymania lekkiego tonu. – Szkocką... i perfumy?

– Zazdrosna? – zadrwiłem zwodniczo gładkim tonem.

– Nie mam powodu, żeby być o ciebie zazdrosna. – Nadal szkicowała, ale pociągnięcia jej ołówka były teraz szybsze, gwałtowniejsze. – Jesteśmy tylko współlokatorami.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. – Wsunąłem jej delikatnie kosmyk włosów za ucho, starając się brzmieć łagodniej.

Jej zamaszyste ruchy wyraźnie zwolniły.

– Zapytaj mnie o to, co naprawdę chcesz wiedzieć, Stello.

Przymknęła powieki. Cięż jej rzes kładł się przez chwilę miękko na jej policzkach, po czym otworzyła oczy i podchwyciła moje spojrzenie w odbiciu.

Mogła starać się zgrywać obojętną i zimną, ale ja zbyt dobrze znałem jej czułe, wrażliwe serce. W bezdennych, jadeitowych sadzawkach jej oczu dostrzegałem blask całego szeregu sprzecznych, walczących ze sobą emocji – złości, frustracji, pożądania i czegoś jeszcze, czegoś mroczniejszego, zupełnie mi obcego.

– Z kim... spędziłeś wieczór? – spytała na pozór obojętnie, ale jej obojętność była zbyt wymuszona, aby zamaskować skrywany pod jej warstewką ból. Naprawdę chciała to wiedzieć i cięż tej emocji zabolą mnie bardziej, niż zraniłby jakikolwiek cios zadany najostrzejszym nożem.

– Z trzema kobietami. – Zacisnąłem palce na jej ramieniu, skutecznie przyszpilając do oparcia, mimo iż wzdrygnęła się w reakcji na moją odpowiedź. – Były w tym samym barze – dodałem. – Mogłem zerznąć każdą z nich. Zmusić je do zrobienia każdej plugawej, rozpustnej rzeczy, która tylko przyszłaby mi do głowy. Wpleść im palce we włosy, podczas gdy one zaciskałyby usta na moim kutasie...

Stella zasznurowała wargi. W jej oczach zalśniły iskry zacieklej dumy, ale mięśnie twarzy drgnęły lekko w bolesnym grymasie; czułem, jak drży pod dotykiem moich palców.

– A mimo to nie tknąłem żadnej z nich. Nie miałem na to najmniejszej ochoty. – Zwiesiłem głowę, czując żar tłący się w mojej piersi pod wpływem jej bliskości. Każdy oddech coraz mocniej wypalał w moim wnętrzu jej piętno, ale bez zastanowienia oddałbym każdą uncję ożywczego tlenu, który wciągałem w płuca, jeśli tylko oznaczałoby to, że mógłbym mieć ją całą tylko dla siebie, choć przez ulotną chwilę. – Może powinienem był jednak to zrobić. Może wtedy zrozumiałabyś, co czuję. – Mój oddech musnął jej policzek, gdy przesunąłem dłonią po krzywiznie jej ramienia w dół jej ręki. – Uczucie zazdrości jest mi obce, Stello. Nigdy nie zazdrościłem nikomu niczego ani nikogo, a jednak... – Moje palce zsunęły się na jej nadgarstek. – Mimo to jestem chorobliwie zazdrosny o każdą osobę, do której się uśmiechasz. – Pogładziłem dłonią jej palce. – Każdy wybuch śmiechu, którego nie słyszę. – Przesunąłem rękę na jej kolano i pozwoliłem, aby odbyła powolną, leniwą podróż w górę jej uda. – Każdy powiew wiatru, który dotyka twojej skóry, i każdy dźwięk, który wydobywa się z twoich ust. To... Tracę od tego zmysły. To czyste szaleństwo.

Zatrzymałem dłoń w pobliżu skraju jej szortów. Serce waliło mi jak młotem, wystukując dziki, pierwotny rytm, zgrany z szorstkością mojego głosu. Powietrze zawibrowało nagle od nieokleźnianych żąd – tak silnych, że lada chwila oboje mogliśmy spłonąć w ich ogniu.

Stella zastygła w bezruchu; nie szkicowała już. Ołówek spoczywał bezwładnie w jej palcach, a ona była tak nieruchoma, że równie dobrze mogłaby być kamiennym posągami, gdyby nie żar jej ciała i szaleńcze dudnienie jej puls. Słyszałem je, pomimo rytmu mojego własnego, ogłuszającego tętnienia krwi w żyłach. Było jak pieśń syreny, wiodąca mnie wprost ku zgubie i tak piękna, że mógłbym jej ulec, nawet wiedząc, że zaprowadzi mnie do samego piekła.

– Christian...

Na dźwięk wypowiedzianego szeptem mojego imienia każdy mięsień w moim ciele napiął się aż do bólu. Brzmiało ono tak słodko, jakby było zwiastunem zbawienia, a nie pożogi i spustoszenia. Była jedyną osobą, która kiedykolwiek wypowiedziała moje imię w ten sposób.

Owinąłem palce wokół jej uda, zamykając miękkie ciało w szorstkim uścisku, zanim ją puściłem i wyprostowałem się, nienawidząc siebie bardziej z każdą upływającą sekundą.

– Idź do swojego pokoju, Stello. – Mój ostry ton zmałował brutalnie intymność tej chwili. – I zamknij drzwi na klucz.

Chwila wahania. Szmer towarzyszący gwałtownemu zaczerpnięciu tchu, a potem szelest kartek i nagły chłód, który zastąpił ciepło jej ciała, gdy uciekła do swojego pokoju. Poczekałem, aż zamknie za sobą drzwi – dopiero wówczas wypuściłem z sykiem powietrze z płuc.

Moje kroki waliły w rytm mojego tłukącego się wściekle serca, gdy szedłem do łazienki, w której rozebrałem się i odkręciłem wodę pod prysznicem – tak zimną, jak tylko byłem w stanie wytrzymać. Lodowate bicz chłostały moją skórę, ale w żaden sposób nie zdołały stłumić płonącego we mnie pożądania, popielącego wszystko na swojej drodze, dopóki nie pozostała tylko wizja jadeitowych oczu i bujnych, ciemnych loków. Nozdrza wypełniał mi widmowy zapach zieleni i kwiatów – kompletnie urojony, a jednocześnie równie namacalny, co uczucie gorącego jedwabiu pod moimi palcami.

Stella wryła się w moją świadomość tak głęboko, że moje zmysły nie rejestrowały już niczego innego. Istniała tylko ona. Widziałem jej twarz pod powiekami, nawet gdy zamknąłem oczy.

Moje krocze pulsowało coraz silniejszym bólem, rozpierającą mnie od wewnątrz nagłą potrzebą.

*Niech to szlag.*

Wydusiłem z siebie ciche, gardłowe przekleństwo, a potem się poddałem – przestałem walczyć sam ze sobą i zacisnąłem dłoń na moim nabrzmiałym fiucie. Był twardy i gorący, a na jego czubku lśniła już przejrzysta kropelka preejakulatu, gdy zacząłem go pocierać gwałtownymi, brutalnymi ruchami, gniewnie dążąc do niosącego ze sobą obietnicę ulgi spełnienia.

Mogłem ją pocałować. Mogłbym pieścić jej włosy i znaczyć na jej ciele ślad moich ust, dopóki nie udowodniłbym jej i sobie, że nie było nic fałszywego w tym mrocznym ogniu, od którego raz za razem zapalało się powietrze wokół nas. Jedyną rzeczą, która mnie od tego powstrzymywała, była cienka nić samokontroli, utkana z zimnej logiki i najsłabszych strzępów mojego zniszczonego dawno temu sumienia.

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że gdyby któreś z nas się ugięło, skazałbym na piekło nie tylko siebie, ale i ją. Dotykałbym jej zakrwawionymi dłońmi i całował ją ustami oszusta. Weszłaby do łóżka z potworem, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

Jakaś część mnie pragnęła jej tak bardzo, że kompletnie mnie to nie obchodziło. Druga jednak miała w sobie dość instynktu opiekuńczego, by w razie potrzeby bez namysłu odesłać ją w miejsce, w którym nawet ja nie mogłbym jej znaleźć. To był paradoks, podobnie jak wszystkie rzeczy w moim życiu, które były z nią związane.

Ale gdyby ta nić pękła...

Zamknąłem oczy, zaciskając mocniej palce na moim kutasie; mój oddech przyśpieszył i stał się bardziej chrapliwy.

Mogła leżeć teraz pode mną, wbijając paznokcie w moje plecy i wyjękując moje imię.

Orgazm narastał u podstawy mojego kręgosłupa – początkowo powoli, potem coraz szybciej, aż eksplodował w jednej oślepiającej, ogłuszającej chwili.

– Szlag!

Impet mojego spełnienia zagłuszył moje przekleństwa, ale kiedy opadłem bezwładnie na ścianę, pozostała tylko zimna woda i jasny, szyderczy blask oświetlenia nad moją głową.

Wsparłem czoło o lodowate kafelki i zacząłem odliczać głębokie wdechy:

*Jeden. Dwa. Trzy.*

Pokój Stelli znajdował się na końcu korytarza. Mimo iż kazałem jej zamknąć drzwi na klucz, nie ochroniłyby jej przede mną, gdybym się nie opanował.

*Cztery. Pięć. Sześć.*

Liczyłem, dopóki bicie mojego serca nie zwolniło do normalnego tempa, a przez mgłę szkockiej i oszołomienia, mącących mi myśli i buzujących krew w żyłach, nie zaczęły się przedzierać pierwsze przeblyski jasności.

To nie była odpowiednia noc na to, by wykonać ten ruch.

Czekałem tak długo. Mogłem poczekać jeszcze trochę.

Bo kiedy w końcu postanowię naznaczyć Stellę jako swoją własność, zrobię to z takim kurewskim zapamiętaniem, że ani ja, ani ona nie będziemy już mieli cienia wątpliwości odnośnie do tego, do kogo należy ona... ani komu oddany jestem bez reszty ja sam.

## STELLA

DLA JASNOŚCI: NIE BYŁAM ZAZDROSNA O KOBIETY, Z KTÓRYMI Christian spotkał się zeszłej nocy. Martwiłam się tylko, że nie ma go przez wiele godzin, ponieważ był moim chłopakiem – nawet jeśli tylko fałszywym – i gdyby coś mu się stało, byłabym na siebie wściekła.

To wszystko.

Gdy czekaliśmy, aż Josh lub Jules nam otworzą, w całym ciele czułam dziwne mrowienie. Urządzali spóźnioną parapetówkę, a Christian wyłudził zaproszenie, bo Rhys i Bridget byli akurat w Waszyngtonie – zarówno z powodu przyjęcia, jak i jakiejś imprezy dyplomatycznej. Christian chciał się zaś zobaczyć z Rhysem, a nie dałby rady spotkać się z nim sam na sam.

Planowałam unikać Christiana, dopóki nie uporządkuję własnych popieprzonych uczuć względem niego, ale teraz miałam spędzić z nim cały dzień, podczas gdy jego wyznanie i ostrzeżenie będą rozbrzmiewały w kółko w mojej głowie jak zepsuta płyta.

*Idź do swojego pokoju, Stello. I zamknij drzwi na klucz.*

Moja wyobraźnia nie mogła oprzeć się snuciu dzikich fantazji na temat tego, co by się stało, gdybym go nie posłuchała... lub gdybym nie zamknęła drzwi, tak jak mi kazał.

*Szorstkie dłonie. Pocałunki o smaku whisky. Kroki w ciemności.*

Ciepło spływało w dół mojego tułowia i gromadziło się między udami.

Przycisnęłam do siebie mocniej prezent z okazji parapetówki, a mój oddech przyśpieszył.

Pomimo mojego zamiłowania do kryształów, tarota i wszystkiego, co mistyczne, nie wierzyłam w magię. Cóż, a w każdym razie nie w zaklęcia i latanie na miotłach. Ale w tym momencie byłam pewna, że Christian mógłby bez trudu wślizgnąć się do mojego umysłu i wyłuskać z niego każdą brudną, pokrętną fantazję, jaką o nim miałam.

Jego spojrzenie wypalało dziurę w moim policzku, podczas gdy rześkie kwietniowe popołudnie zamieniło się nieznośny upał. Słońce paliło bezlitośnie moją nagą skórę i spowalniało bicie mojego serca, a cisza owijała swoje dłonie coraz ciaśniej wokół mojego gardła. Byłam pewna, że lada chwila uduszę się, czekając na schodach, gdyby Jules w końcu nie otworzyła drzwi i nie ocaliła mnie przed niechybną śmiercią.

– Stella! Christian! Tak mi się właśnie zdawało, że was słyszałam – bąknęła. – Bardzo się cieszę, że udało wam się wpaść!

Napięcie zelzało, gdy Christian oderwał ode mnie spojrzenie, a niewidzialna lina, która utrzymywała mnie w pozycji pionowej, rozluźniła się na tyle, że niemal zgięłam się wpół, z mieszaniną ulgi i rozczarowania, tuląc do siebie mocniej trzymany w objęciach zestaw prezentowy ze świecami.

– Za nic w świecie nie chcielibyśmy tego przegapić! – Wcisnęłam jej pudełko w rękę, licząc na to, że nie wyczuje mojego niepokoju. Gdy Jules zwęszyła zapach plotek, goniła za nim niezmordowanie jak pies za kością. – Proszę, to dla was. Na nowe mieszkanie!

Jej oczy rozbliły. Wręcz uwielbiała prezenty. Kiedyś powiedziała mi, że to szkoda, że święty mikołaj nie jest prawdziwy, bo nawet jeśli byłby stary i zgrzybiały, pieprzyłaby się z nim do utraty tchu, gdyby tylko oznaczało to, że każdego ranka znajdowałaby w skarpecie nowy prezent.

Co prawda to było po trzech egg nogach wypitych w czasie świąt, ale mimo wszystko... Umysł Jules Ambrose działał w zaprawdę fascynujący sposób.

– Och, dziękuję! Wchodźcie, wchodźcie! Wszyscy są już w salonie. – Przełożyła prezent do jednej ręki, a drugą otworzyła szerzej drzwi. – Zdejmijcie, proszę, buty i zostawcie przy drzwiach. Wiecie, dla mnie osobiście to bez różnicy, ale Josh ma na tym punkcie świra. – Przewróciła oczami z żartobliwym poirytowaniem.

– Tylko dlatego, że nie chcę, żeby ludzie przynosili mi do domu zarazki, ty bezbożnico! – Josh podszedł do niej i cmoknął ją w policzek, po czym uśmiechnął się do nas szeroko. – Cześć! Witamy w naszych skromnych progach. – Wskazał szerokim gestem wewnątrz ich piętrowego domu.

Byłam tu już wcześniej, więc wiedziałam, czego się spodziewać. Dobrze znałam drewniane podłogi i uroczo chaotyczny wystrój: puszyste różowe dywaniki Jules obok czarnych skórzanych mebli Josha i jej

czerwone poduszki w kształcie ust, równoważące ohydne bohomyzy porozwieszane na ścianach.

Josh był przystojny, ale jego gust pozostawiał w najlepszym razie wiele do życzenia.

– Ładne obrazy – mruknął Christian.

– Dzięki! – Josh aż się rozpromienił. – Sam wybierałem.

– Od razu widać.

Zerknęłam na Christiana spode łba, ale wyraz jego twarzy był nieczytelny.

– Nie jestem bezbożnicą! – Jules wciąż była oburzona tym, jak nazwał ją Josh. – A jeśli chodzi o wnoszenie do domu brudu, to nie wiem, czy wiesz, ale właśnie po to sprząta się w domu: żeby go usunąć.

– Och, czyżby? A kto niby zajmuje się u nas sprzątaniem? – spytał z przekąsem gospodarz, gdy szliśmy w stronę salonu. Zwinnie wyminał narty, oparte ryzykownie o otwarte drzwi szafy w przedpokoju, i puste pudełko po ciastkach od Crumble & Bake, które chwiejnie balansowało na bocznym stoliku.

Był lekarzem pracującym na ostrym dyżurze w szpitalu uniwersyteckim Thayer, ale z jego zmierzwionymi ciemnymi włosami, opaloną skórą i wystającymi kośćmi policzkowymi równie dobrze mógłby być aktorem grającym doktora w którymś z popularnych seriali telewizyjnych.

– Ja to robię! – powiedziała Jules z nieskrywaną dumą. – To znaczy, kiedy mam na to czas.

– Ostatnim razem, gdy miałaś nieco wolnego czasu, poświęciłaś go na domowe zabiegi pielęgnacji twarzy.

– Moja skóra potrzebuje rozpieszczania! Bycie prawniczką jest stresujące. – Jules odrzuciła zamasztywanym gestem włosy za ramię. – Czy mogę ci przypomnieć, że ostatnim razem, gdy ty miałaś czas, spędziłaś go na graniu w szachy z Alekssem i pozwoliłaś, żeby totalnie skopał ci przy tym tyłek?

Josh się skrzywił.

– Wcale nie skopał mi tyłka. Skupiłem się po prostu na... rozpoznawaniu terenu. Rozgryzaniu jego słabych stron.

Jules poklepała go uspokajającym gestem po ramieniu.

– Już dobrze, kochanie. W porządku. Nadal cię kocham, nawet jeśli jesteś gównianym strategiem.

Stłumiłam rozbawione parsknięcie. Niektóre rzeczy pozostają niezmiennie.

Weszliśmy do salonu, w którym reszta gości porozsiadała się na dwóch skórzanych kanapach.

Na mój widok Bridget zerwała się natychmiast na równe nogi i uścisnęła mnie mocno.

– Stella! Jak dobrze cię widzieć!

– Ciebie też. – Odwzajemniłam uścisk. Może i dla reszty świata była królową, ale dla mnie już na zawsze miała pozostać dziewczyną, z którą oglądałam *Kawalera do wzięcia* i z którą do późna w nocy, wcięte, dyskutowaliśmy o „życiowych problemach”, gdy byliśmy na studiach. – Jak tam wypełnianie królewskich obowiązków? Skróciłaś ostatnio kogoś o głowę? – zażartowałam, na co zareagowała teatralnym westchnieniem.

– Niestety nie, choć bardzo miałam ochotę skazać naszego ministra spraw wewnętrznych na gilotynę. Na szczęście Rhys mi to wyperswadował. – Rzuciła figlarne spojrzenie swojemu mężowi, którego umięśniona sylwetka sprawiała, że kanapa, na której siedział, wyglądała jak mebelek dla lalek.

– To moja zasługa tylko w połowie. A w połowie fakt, że nikt już nie używa obecnie gilotyn – odparł Rhys, a rozbawienie w jego głosie złagodziło nieco ostre, przenikliwe spojrzenie jego szarych oczu.

– Mogłabym przywrócić ten zwyczaj. Wszak jestem królową. Wszyscy muszą mnie słuchać! – Bridget opadła z powrotem na kanapę z istic królewską wyniosłością, choć po jej ustach błąkał się figlarny, złośliwy uśmiešek.

On również się uśmiechnął.

– Oczywiście, że tak, księżniczko – mruknął, dodając coś jeszcze, jednak zbyt cicho, żeby mogła usłyszeć komentarz. Cokolwiek to jednak było, sprawiło, że policzki Bridget spąsowiały.

Jules szturchnęła Josha pod zębra, a z jej ust wyrwało się rozmarzone westchnienie.

– Dlaczego ty nie nazywasz mnie księżniczką? To takie słodkie...!

– Ponieważ nie jesteś księżniczką. Tylko piekielnicą – odparł Josh, piorunując ją wzrokiem z udawaną surowością. – I za to cię właśnie kocham. – Przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej ustach soczysty całus.

Jules bezskutecznie próbowała go odepchnąć, ale widziałam, że cała aż się trzęsie ze śmiechu.

– Jeden zero dla ciebie, Chen!

Swobodna atmosfera złagodziła nieco moje wcześniejsze napięcie, gdy pochyliłam się, żeby przytulić



Avę.

Siedziała skulona obok Aleksa, który przyglądał się czułościom wymienianym przez inne pary z wyraźnym niesmakiem, jednak otaczał ją przy tym ramieniem w opiekuńczym geście.

– Jeśli też macie ochotę publicznie okazać sobie uczucia, to właśnie nastął odpowiedni moment. Nie krępujcie się! – zażartowała, na co parsknęła śmiechem.

– Przyjęłam do wiadomości, ale może innym razem. – Zniżyła głos do teatralnego szeptu: – Alex ma uczulenie na publiczne okazywanie sobie uczuć.

– Wcale nie. – Alex się skrzywił, gdy Jules oplótła ramiona wokół szyi Josha i powiedziała coś, co sprawiło, że jego rysy twarzy złagodniały. – Po prostu... niezbyt mi to odpowiada.

– Alex cierpi na lęk przed wystąpieniami publicznymi – stwierdził Josh, ani na chwilę nie spuszczać przy tym oczu z Jules. – Spokojnie, stary, to nic takiego. Zdarza się nawet najlepszym. Może zainwestujesz w badania nad wynalezieniem pigułki, która pomogłaby ci się uporać z tym problemem? Coś jak viagra dla osób wymieniających publicznie czułości.

– Gdybym miał zainwestować w jakiś wynalazek, to z pewnością w opatentowanie spersonalizowanego kagańca, który skutecznie by cię uciszył.

W policzku Josha pojawił się dołeczek, gdy jego usta rozciągnęły się w złośliwym półuśmiechu.

– Alex Volkov wydający na mnie wszystkie pieniądze przeznaczone na badania i rozwój? Czułbym się zaszczycony!

Jules wtuliła twarz w jego klatkę piersiową, a jej ramiona zatrzęśły się ze śmiechu.

Tymczasem Ava położyła dłoń na ramieniu Aleksa.

– Nie morduj ich – poprosiła błagalnie. – Nie możemy stracić drużny i drużby tuż przed ślubem!

– Ładny mi drużba! – Alex obrzucił Josha ponurym spojrzeniem. – Powiniennem poprosić o świadkowanie kogoś innego.

– Proszę uprzejmie, droga wolna. Pamiętaj tylko, że jestem twoim jedynym przyjacielem, a poza tym: kto zorganizuje ci lepszy wieczór kawalerski ode mnie? No właśnie, nikt. – Josh sam sobie odpowiedział na własne pytanie. – Nie mówiąc już o tym, że wpłaciłem zaliczkę na wielkie dmuchane banany do pływania i spersonalizowane karty do pokera. Mają grafikę z Avą i robotem w garniturze!

Odwrociłam głowę, żeby ukryć uśmiech.

Poza Avą Josh był jedyną osobą, której mogło ująć na sucho prowokowanie Aleksa w tak bezczelny sposób.

To znaczy chyba.

– Christian, miło cię znowu widzieć! – zaszczebiotała Ava, zanim jej narzeczony udusił jej brata na śmierć w jego własnym salonie. – Nie wiedziałam, że też się zjawisz.

Spotkali się wcześniej tylko raz, na ślubie Bridget, ale to nie powstrzymało jej od traktowania go, jakby znali się od dawna – jak to miała w zwyczaju.

– Nie mógłbym przegapić okazji do spędzenia czasu z przyjaciółmi Stelli – odparł gładko Christian.

Położył mi dłoń na krzyżu, a ja niemal wzdrygnęłam się jak oparzona – na szczęście w ostatniej chwili przypomniałam sobie, że oficjalnie byliśmy parą.

Wcześniej złamałam się i poinformowałam moje przyjaciółki o wszystkim, dodając, że mogą podzielić się tą wiadomością ze swoimi ukochanymi, więc każdy z obecnych wiedział, że tylko udajemy, nawet jeśli nikt nie skomentował tego w żaden sposób. Mimo to... czy powinnam dalej udawać, czy może darować sobie tę farsę w ich towarzystwie?

Wszystkie mięśnie w moim ciele napięły się od wahania, a Christian musiał wyczuć moje niezdecydowanie, bo zacisnął nerwowo szczęki, ale po chwili zabrał dłoń z moich pleców.

Ulga i rozczerowanie walczyły we mnie ze sobą o lepsze.

W międzyczasie w pokoju zapadła niezręczna cisza, a sześć par oczu popatrywało to na mnie, to na Christiana. Nie tylko ja nie byłam pewna, jak traktować nasz związek – widziałam wyraźnie zmieszanie wypisane na twarzach moich przyjaciółek. Atmosfera zagęściła się wyczuwalnie, ale Jules rozładowała w porę napięcie, klaszcząc w dłonie i obwieszając:

– Skoro wszyscy już są, zacznijmy happy hour! Mam nowy przepis na margaritę i nie mogę się doczekać, żeby go przetestować...

Nikt nie protestował, mimo iż ledwie minęło południe.

Kilka domowych margarit i zdecydowanie za dużo chipsów później znalazłam się na kanapie z Avą, Jules i Bridget, a Christian, Alex, Josh i Rhys siedzieli naprzeciwko nas.

Trzymałam się mojej zasady dwóch drinków na imprezę, ale Josh nalewał tak hojną ręką, że czułam się, jakby wyżłopała całe morze tequili.

– Musimy się wkrótce wybrać na jakiś babski wypad. – Bridget odchyliła głowę w tył i ziewnęła. – Wymyślić coś fajnego. Jestem już zmęczona tymi ciągłymi wizytami dyplomatycznymi. Lecę tysiące kilometrów tylko po to, żeby się uśmiechać i ścisnąć dłonie bandzie staruszków. Mogłabym robić to samo w parlamencie, tyle że bez jet lagu.

– Tak! – Jules aż się rozpromieniła na samą myśl o szalonym weekendzie za granicą. – Ava, zbliża się twój wieczór paniński. Zróbmy to z rozmachem. Niech będzie niezapomniany. Niech będzie...

– Bezpieczny i legalny – powiedziała stanowczo Ava. – Nie chcę znowu trafić za kratki.

Ava, Jules i ja zostałyśmy aresztowane podczas wieczoru panińskiego Bridget – po tym, jak Jules uderzyła jakiegoś gnojka w twarz za obmacywanie Avy. Na szczęście Bridget wyszła już wtedy z przyjęcia, ale nasz pobyt w zimnej, eldorrańskiej celi nie należał do moich najmiłszych wspomnień.

– „Znowu”? – Bridget podniosła głowę. – A kiedy to trafiłaś za kratki?

– Eee... – Policzki Avy się zaróżowiły. – To była, hmm, taka... przenośnia?

Nigdy nie powiedziałyśmy Bridget, co się stało, boby się wściekła. Poza tym Alex wpłacił za nas kaucję i zajął się następstwami – to jest zadbał o to, aby wieści o tym się nie rozeszły – więc tak naprawdę nie stało się nic takiego.

– Powiedziałaś „znowu”. – W oczach Bridget zalśniła podejrzliwość.

– Mówi o tym, jak włamałyśmy się do wieży zegarowej na studiach i wpadłyśmy na ochronę kampusu – wtrąciła Jules. – W każdym razie, ma się rozumieć, wieczór paniński będzie bezpieczny i legalny. Lubię życie na krawędzi, ale nie chcę, żeby Alex mnie zamordował, dziękuję bardzo.

Spojrzałyśmy na Aleksa, który ze zbolałym wyrazem twarzy słuchał, jak Josh szczegółowo opisuje trzydzieści sześć różnych zastosowań wielkich dmuchanych bananów do pływania.

Na drugim końcu kanapy Rhys i Christian byli pogrążeni w rozmowie, ale mówili zbyt cicho, abym mogła coś dosłyszeć. Rhys się krzywił, a Christian wyglądał na rozbawionego.

To powinno być nielegalne, aby w tak małej przestrzeni mogło przebywać naraz tak wiele uroku i magnetyzmu zaklętego w męskich ciałach. Ale chociaż każdy ze zgromadzonych tu mężczyzn był na swój sposób oszałamiający, mój wzrok nieodparcie przyciągała szczupła postać rozparta najbliżej drzwi.

Christian odwrócił głowę dokładnie w tej samej chwili, gdy skupiłam na nim uwagę. Nasze spojrzenia się spotkały, a krew w moich żyłach zawrzała jak pod wpływem elektrycznego impulsu. Mgła zasnuwająca moją głowę nagle skłębiła się mocniej, jednak nie miało to nic wspólnego z wypitą wcześniej margaritą.

– Jak na razie jednak... do diabła z wycieczką. – Głos Jules ściągnął mnie skutecznie z powrotem na ziemię, chociaż na skórze wciąż czułam wzrok Christiana, jakby wypalił na niej piętno. – Co to było?

– Co było co? – Serce zaczęło mi walić w piersi nierównym rytmem, a posmak truskawek i tequili na moim języku zastąpiły egzotyczne przyprawy i whisky. Tak właśnie wyobrażałam sobie jego smak: smak żaru, grzechu i czystej, nieokiełznanej męskości.

– To. – Jules utkwiała we mnie znaczące spojrzenie swoich brązowych oczu i ledwie zauważalnym skinieniem głowy wskazała na Christiana. – Napięcie seksualne między wami jest tak gęste, że można by je kroić nożem.

– Między nami nie ma żadnego napięcia seksualnego – zaprotestowałam. Hmm, cóż, tak. Chyba że by liczyć to bolesne rozpieranie w całym moim ciele i nieznośne mrowienie skóry.

– Jest. Nawet ja to czuję. – Ava odgarnęła włosy z karku; nie dała się nabrać. – Jeśli zrobi się jeszcze goręcej, będę musiała zmusić Aleksa do zmiany zdania na temat okazywania sobie publicznie uczuć.

– Dokładnie. – Jules wstała gwałtownie, ściągając na siebie uwagę mężczyzn i przerywając Joshowi, który opisywał właśnie zastosowanie dmuchanych bananów numer dwadzieścia pięć.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak. Musimy tylko skorzystać z toalety. – Moja przyjaciółka chwyciła mnie za nadgarstek i pociągnęła na tyły domu, na co Ava i Bridget natychmiast wstały i ruszyły za nami. – Tylko nie zjedzcie pod naszą nieobecność wszystkich chipsów!

– Jestem lekarzem, ale wciąż nie mogę znaleźć medycznego wyjaśnienia dla faktu, że dziewczyny

zawsze muszą korzystać z łazienki w tym samym czasie – usłyszałam jeszcze za plecami głos Josha.

– Jesteś idiotą – skwitował Alex.

Ich głosy ucichły, gdy Jules wciągnęła nas do łazienki dla gości i zamknęła za nami drzwi.

– Dlaczego mam wrażenie, że szykuje się przesłuchanie? – Oparłam się o blat i posłałam przyjaciółkom urażone spojrzenie.

– Bo tak właśnie będzie. – Jules wsparła ręce na biodrach i uderzyła w swój prawniczy ton: – A teraz mów prawdę i tylko prawdę. Czy ty, Stello Alonso, odbywasz lub kiedykolwiek odbywałaś stosunki seksualne z Christianem Harperem?

– Nie.

– A masz na to ochotę?

Dwie sekundy wahania wystarczyły, by wywołać falę westchnień.

– Wiedziałam! – Oczy Jules załśniły triumfalnie. – Ale się cieszę! Wreszcie ktoś, na kogo lecisz! Christian jest szalenie seksowny i mieszkacie w tym samym domu. To idealna okazja do nawiązania... hmm, bliższych stosunków?

Bridget była nieco mniej zachwycona.

– Myślałam, że to udawany związek – powiedziała łagodnie. – Co się zmieniło?

– Jak już wspomniała Jules, jest całkiem przystojny. – Instynktownie sięgnęłam po mój kryształowy wisiołek. Ciepły, przezroczysty kamień miał oczyścić mój umysł i pomóc mi się skupić, ale myśli kłębiły mi się w głowie jak pranie wirujące w pralce na najwyższych obrotach. – A poza tym...

Po chwili wahania opowiedziałam im o wszystkim, co się między nami wydarzyło. O Nowym Jorku, dziwnej niechęci Christiana do sztuki, zegarku, jego wyznaniu, że mnie pragnie. Nim skończyłam, trzy pary szeroko otwartych oczu wpatrywały się we mnie, zdradzając różne natężenie szoku (Ava), niepokoju (Bridget) i zachwyty (Jules).

– Miałam przeczucie, że mu się podobasz, od dnia, w którym go poznałyśmy – stwierdziła wyniośle Jules. – To, jak na ciebie patrzył, gdy podpisywałyśmy umowę najmu... Uff. – Powachlowała się żartobliwie dłonią. – Słuchaj, jeśli masz ochotę teraz wyjść i zajeździć go na śmierć, nie obrażę się, serio! To nowy rozdział w twoim życiu, kochana. Czas się pozbyć pajęczyn spomiędzy nóg. To będzie jak wiosenne porządki w twojej cipce!

Jej porównanie wywołało na mojej twarzy kwaśny grymas.

– Na twoim miejscu nie pakowałabym się w to tak szybko. – Bridget zmarszczyła czoło. – Christian jest... Cóż, znasz już moje zdanie na jego temat. Jestem mu dozwonnie wdzięczna za to, że pomógł mnie i Rhysowi z naszym problemem z wyciekami zdjęć, ale nie powiedziałabym, że to ktoś, na kim powinnaś się skupić, jeśli pragniesz poważnego związku.

– Właśnie dlatego wspomniałam o zajeźdzeniu, a nie o randce – powiedziała znacząco Jules. – Założę się, że w łóżku jest prawdziwą bestią! Po prostu... ma w sobie to coś.

Zrobiłam się czerwona jak burak.

– Co powiedziałyby Josh, gdyby wiedział, że potajemnie oceniasz sprawność seksualną innych mężczyzn?

– Powiedziałyby, że nadal jest od nich lepszy, i miałyby świętą rację. Nasze życie seksualne jest... fantastyczne. – Jules rzuciła Avie przeproszące spojrzenie. – Wybacz...

– Udam, że nie słyszałam tego ostatniego komentarza. – Ava zaakceptowała związek Josha i Jules, ale pod warunkiem, że nigdy nie będą rozmawiali przy niej o swoim życiu seksualnym.

Odwróciła się do mnie, a w jej ciemnych oczach lśniła troska, ale i zaciekawienie.

– Pytanie brzmi: czy chcesz od niego tylko seksu? Czy czegoś więcej?

– Nie bądź śmieszna – parsknęła Jules. – Stel nie jest zainteresowana chodzeniem na randki. Prawda?

Miałam wrażenie, że mój kryształ parzy mi dłoń. Nie odpowiedziałam, ale moje milczenie wystarczyło im za całą odpowiedź.

– Och! – Jules uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo. – Och.

Cóż, tak: „och” było bardzo dobrym komentarzem.

Nie wiedziałam, czy chcę spotykać się z Christianem, ale wiedziałam, że go pragnę.

I wiedziałam też, że to tylko kwestia czasu, zanim ta mroczna chemia między nami eksploduje i przerodzi się w coś, z czego trudno będzie nam się wycofać.

---

CHRISTIAN

– CO TY, DO CHOLERY, WYPRAWIASZ?

– Piję i cieszę się twoim wspaniałym towarzystwem. – Podnios-łem kieliszek. – Miło cię znowu widzieć, Larsen.

– Chciałbym móc powiedzieć to samo.

Rhys zrządził i gderał od momentu, gdy przyszedliśmy, co nie było zbyt wielkim odstępstwem od jego zwykłego zachowania, ale teraz, gdy dziewczyny wyszły do łazienki, skierował całą siłę swojego gniewu na mnie.

– Rok bycia księciem małżonkiem i już zapomniałeś o wszystkim, co nas kiedyś łączyło? O naszej przyjaźni? – Postarałem się, aby zawrzeć w tych słowach tyle rozczarowania, na ile było mnie stać. – Sądziłem, że jesteś inny, ale to najwyraźniej prawda, co mówią ludzie: władza absolutna korumpuje absolutnie.

„Przyjaźń” była w zasadzie eufemizmem, którego użyłem celowo. Łącząca nas skomplikowana, z braku lepszego określenia, więź zadzierzgnęła się w momencie, w którym Rhys uratował mi życie i odszedł z Harper Security, żeby być z Bridget. Droga między tymi punktami wybrukowana była niezliczonymi nieporozumieniami, uszczypliwościami i dziwną mieszanką wzajemnego szacunku oraz nieufności.

– Przestań pieprzyć, Harper. – Oczy Rhysa rozbłysły poirytowaniem. Cały Larsen. Gdyby jeszcze bardziej się zaciętrzewił, nawet chirurg plastyczny nie zdołałby zetrzeć mu z twarzy tego pogłębiającego się z każdą chwilą wściekłego grymasu. – Kazałem ci trzymać się z dala od Stelli. Nie obchodzi mnie, czy wasz związek jest udawany, czy nie. Wystarczy, że mieszka z tobą, a ja nie ufam ci na tyle, by mieć pewność, że będzie bezpieczna, przebywając z tobą pod jednym dachem.

– Wydajesz się strasznie zainteresowany jej życiem uczuciowym – zauważyłem kąśliwie. – Czy Bridget nie powinna przypadkiem o czymś wiedzieć?

Powietrze pulsowało wręcz od zawoalowanych gróźb, ale nikt nie wydawał się zaniepokojony – może z wyjątkiem królewskich ochroniarzy, przestępujących cicho z nogi na nogę na tyłach pokoju.

Josh z fascynacją obserwował naszą wymianę zdań, usadowiony po drugiej stronie Rhysa, podczas gdy Alex przeglądał coś w swoim telefonie, sprawiając wrażenie znudzonego.

– Martwię się po prostu o Bridget – warknął Rhys. – Stella jest jej najlepszą przyjaciółką. Jeśli z nią zdrzesz, Bridget się wścieknie. Co oznacza, że ja również będę wściekły.

– Rozumiem. – Zakręciłem drinkiem w kieliszku, po czym upiłem powoli łyk. – To musi być męczące: być tak emocjonalnie uzależnionym od uczuć drugiej osoby. Czy to działa w obie strony, czy może to tylko smycz, na której trzyma cię twoja luba?

Josh parsknął śmiechem.

– Co cię tak bawi? – wycedził Rhys przez zaciśnięte zęby, nie patrząc jednak przy tym na niego. – Całkiem jakbyś nie bał się, że Jules i Ava wejdą ci na głowę, jeśli coś stanie się Stelli.

Uśmiech Josha zniknął bez śladu, a tymczasem Alex podniósł wzrok znad swojego telefonu. Wbił we mnie spojrzenie swoich zimnych zielonych oczu, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy pierwszy raz, odkąd przyszedłem. Nie wymieniliśmy żadnych uprzejmości, poza zdawkowym skinieniem głowy na powitanie. Nie ukrywaliśmy naszej znajomości przed światem, ale też nie obnosiliśmy się z nią ostentacyjnie, bo nie było właściwie czym się afiszować. Poza naszymi comiesięcznymi rozgrywkami szachowymi i okazjonalnymi interakcjami biznesowymi rzadko się widywaliśmy.

– Oczywiście, że jestem zaniepokojony – powiedział Josh, odwracając się w moją stronę i łypiąc na mnie spode łba. – Jakie masz właściwie zamiary wobec Stelli?

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. Nawet się nie znamy.

To było kłamstwo. *Magda* przypadkiem wpadła w jego ręce, zanim Dante ją od niego odkupił, co oznaczało, że wiedziałem o Joshu Chenie... cóż, praktycznie wszystko. Skąd pochodził, jakie miał oceny w szkole medycznej, jaka była jego ulubiona drużyna koszykarska i jaką pijał kawę. Był złotym chłopcem mającym swoje ciemne sekrety, ale nie takie, którymi powinienem się przejmować teraz, gdy *Magda* nie była

już w jego posiadaniu.

– Siedzisz w moim domu i umawiasz się z jedną z najlepszych przyjaciółek mojej siostry i mojej dziewczyny, więc chyba jednak masz się z czego tłumaczyć – stwierdził. – A jeśli ci się to nie podoba, zawsze możesz wyjść.

Westchnąłem, żałując swojej decyzji o wzięciu udziału w tej przeklętej imprezie. Gdyby Stella nie była tak uparta, mógłbym spędzić ten dzień, robiąc coś znacznie produktywniejszego, na przykład polować na jej prześladowcę, dokonywać przemeblowania w mojej bibliotece lub chociażby skończyć wczorajszą krzyżówkę.

Wszystko byłoby lepsze niż ta idiotyczna rozmowa.

– Wiesz... – Na twarzy Rhysa zagościł przebiegły wyraz. – Bridget opowiedziała mi o wszystkich tych rzeczach, które zrobiłeś dla Stelli. Obniżyłeś jej czynsz, zgodziłeś się chodzić z nią na niby i pozwoliłeś jej mieszkać u siebie, gdy wystraszył ją ten świr. – Podejrzliwość w jego oczach przerodziła się w czujny błysk, który uruchomił tuzin dzwonek ostrzegawczych w mojej głowie. – Myślałem, że nie lubisz obcych w twojej przestrzeni osobistej. Czy jest jakiś konkretny powód, dla którego traktujesz ją tak... wyjątkowo?

– Mam swoje motywy. – Strzepnąłem niewidzialny kłaczek z rękawa, zachowując przy tym kamienną twarz, mimo iż moją pierś przeszła błyskawica niepokoju.

Rhys był królewskim wrzodem na moim tyłku, i to nie tylko dlatego, że był jedną z niewielu osób, które nie bały się ze mną otwarcie skonfrontować, ale również dlatego, że był spostrzegawczy jak cholera i znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny, poza Dantem. Moja irytacja wzrosła jeszcze bardziej, gdy przyglądał mi się z... rozbawieniem? Co, kurwa, tak bardzo go w tym wszystkim bawiło?

– Och, jestem pewien, że tak. – W jego głosie również dało się słyszeć wyraźne rozbawienie. – Czyżby kielkowały w tobie jakieś uczucia, Harper?

– Tylko irytacja z powodu bycia przesłuchiwanym. – Zacisnąłem zęby, ale zmusiłem się, by się opanować i odprężyć. – To, co robię ze swoim życiem i czasem, to nie twoja sprawa.

Uśmiech Rhysa stał się odrobinę szerszy.

– Ach, unik! Co oznacza, że mam rację. – Jego cichy chichot wzmógł jeszcze moje niezadowolenie. – Och, to doprawdy paradne. Nie sądziłem, że dożyję tego dnia.

Palce siedzącego obok niego Josha fruwały z niepokojącą prędkością po wirtualnych klawiszach.

Zwężałem oczy w szparki.

– Pisziesz do Jules?

– Oczywiście, że nie. Ale na wypadek, gdybyś się zastanawiał, dziewczyny będą siedziały w łazience jeszcze przez... – zerknął na godzinę na wyświetlaczu telefonu – ...co najmniej kolejne pół godziny.

*Jezu Chryste.*

Dlaczego ze wszystkich ludzi, z którymi Stella mogła się przyjaźnić, musiała wybrać właśnie ich?

– Posiadanie uczuć nie jest powodem do wstydu. – Nikły uśmiech stopił nieco lód w oczach Aleksa. – Przywykniesz.

Alex Volkov, którego znałem trzy lata temu, nigdy nie powiedziałby czegoś takiego, nawet w formie żartu. Kolejny znak, że miłość zmieniała nawet najbardziej trzeźwo myślących ludzi w głupców. To wystarczyło, by człowiek zapragnął upolować Kupidyna i powiesić drania na sznurze, przybitym jedną z jego własnych strzał.

W mojej piersi narastała stopniowo złość.

– Lepiej ze mną nie zadzieraj. Ja przynajmniej nie zrezygnowałem z roboty, aby przez rok śledzić dziewczynę w nadziei na to, że spojrzy na mnie w końcu łaskawym okiem.

– Ale ja mam dziewczynę, a ty siedzisz na kanapie i kłócisz się z lepszymi połówkami jej przyjaciółek – powiedział łagodnie Alex. – Gdybyś nie czuł czegoś do Stelli, nie przejmowałbyś się tym wszystkim tak bardzo.

– Dokładnie. – Josh skinął dobitnie głową, jakby mnie znał, mimo iż do dziś zamieniliśmy w sumie może z pięć słów na krzyż.

Obdarzyłem ich lodowatym uśmiechem.

– Na twoim miejscu spędzałbym więcej czasu na doskonaleniu swoich umiejętności szachowych, a mniej na martwieniu się o sprawy innych ludzi, Josh. Ja pokonałem Aleksa w szachy. A ty?

Uśmiech Josha zniknął bez śladu.

– Co masz na myśli, mówiąc, że pokonałeś Aleksa w szachy? Od kiedy to grywacie razem w szachy?  
– Odwrócił głowę w stronę Aleksa. – Grałeś w szachy... z kimś innym?  
Alex przymknął na chwilę oczy, po czym otworzył je i rzucił mi spojrzenie, które zmieniło krew w moich żyłach w kwas.  
Uśmiechnąłem się szerzej.  
– Co miesiąc umawiamy się na szachową randkę. – Zakręciłem ponownie swoim drinkiem. – Nie mówił ci?  
Josh wyglądał na autentycznie zaskoczonego.  
– Masz innego sekretnego najlepszego przyjaciela? Ale przecież... To ja jestem twoim najlepszym kumplem! Załatwiłem ci dmuchanego banana na wieczór kawalerski!  
– Nie chcę żadnego banana, a on wcale nie jest moim najlepszym przyjacielem. – Spojrzenie Aleksa przewiercało mnie na wylot.  
Wzruszyłem ramionami z udawaną bezradnością: *Co ja na to poradzę? C'est la vie!*  
To nie była moja wina, że był tak aspołeczny, iż jego najlepszy przyjaciel wściekał się, że spędza czas z kimś innym.  
– Nie mogę w to uwierzyć! Umawiasz się z nim na szachy! – mruknął wściekle Josh. – Czy to właśnie dlatego nie chciałeś pójść ze mną na najnowszy film Marvela? Wiesz, że czekałem na tę premierę od wielu tygodni...  
Rhys był zbyt zajęty tłumieniem rozbawionych parsknięć, aby zwracać uwagę na dramat rozgrywający się niecałe trzy metry od niego.  
– Poczekaj, aż powiem Bridget. Spodoba jej się to.  
Mój tymczasowy dobry nastrój przysł jak bańka mydlana.  
– Gównu jej powiesz.  
– Och, jasne, że tego nie zrobię! – Jego szeroka pierś aż falowała z rozbawienia, przez co zacisnąłem z poirytowaniem szczękę.  
Jeśli istniało coś, czym niewymownie gardziłem – oprócz niekompetencji i walentynek – to z pewnością ludzie grzebiący w moich prywatnych sprawach.  
Kiedyś Alex i Rhys by się ze mną zgodzili. Teraz byli zbyt wielkimi pantoflarzami, żeby zachować choć odrobinę szacunku do samych siebie. Alex żartujący? Rhys rezygnujący z prywatności na rzecz paparazzich i przecinania wstęg?  
Rzygać mi się od tego chciało.  
Stella i ja... byliśmy inni.  
Nie kochałem jej, ale pragnąłem jej tak mocno, że to uczucie nie mogło się równać koncepcji równie miałkiej i jałowej, co miłość. To, co nas łączyło, nie było słodkie ani cukierkowe. Nie było tu miejsca na tęcze ani jednorożce, a jedynie pożądanie, zabarwione szorstkością i mrokiem.  
Gorące czerwcowe dni. Sekretne uśmiechy. Turkus.  
Czekałem bardzo długo.  
W końcu ją dopadnę, a kiedy już to zrobię, nigdy nie pozwolę jej odejść.

## STELLA

CZTERY DNI PO PARAPETÓWCE JOSHA I JULES ZREALIZOWAŁAM pierwszy z projektów w mojej kolekcji. Wisiał na moich drzwiach: chmura złotych jedwabnych falban żywo kontrastowała z ciemnym drewnem. Nie był może idealny, a tkanina była droga, co oznaczało, że jeśli będę chciała zwiększyć produkcję, będę musiała poszukać lepszej opcji zakupu hurtowego, ale był gotowy: pierwszy namacalny dowód na to, że moje marzenia nie były tylko mrzonkami i że w końcu podjęłam konkretne kroki w kierunku ich urzeczywistnienia.

Gotowy projekt – nieważne, jak niedoskonały – nadal był lepszy niż nic. Nie mówiąc już o tym, że zrealizowałam go samodzielnie od początku do końca. To nie była prosta sukienka z wykrojów Simpli-city Pattern, którą uszyłam podczas przerwy świątecznej. Była moja.

*Zbyt długie ociąganie się w planowaniu również jest formą prokrastynacji* – słowa Lilah z naszego spotkania przy kawie rozbrzmiały echem w mojej głowie, gdy przesunęłam dłonią po gorskiej sukienki. Jego gładki dotyk pod moimi palcami wywołał we mnie dreszcz podekscytowania. *Jeśli chcesz mieć markę, potrzebujesz produktu. Stwórz świetny produkt, a o wszystko inne będziesz się martwiła później.*

„Wszystko inne” obejmowało wycenę, ogarnięcie kwestii zaopatrzenia, dotarcie do nabywców detalicznych i tysiąc innych szczegółów, które przytłaczały mnie za każdym razem, gdy patrzyłam na moją listę rzeczy do zrobienia, ale miałam produkt i plan. Na wszystko inne przyjdzie pora w odpowiednim czasie.

W mojej piersi nabrzmiała dziwna emocja, tak bardzo mi obca, że zajęło mi dobrą minutę, nim ją zidentyfikowałam: to była duma. Nie czułam jej, gdy osiągnęłam milion obserwujących ani gdy następnego dnia po przebudzeniu otrzymałam całe mnóstwo ofert współpracy z markami modowymi. Ale teraz, kiedy stałam przed sukienką, której uszycie zajęło mi dzień, a stworzenie całe życie, dosłownie czułam, jak rozświetla mnie od wewnątrz jej ciepły blask.

Przez całe życie tworzyłam dla innych. Moje posty na blogu były przeznaczone dla moich odbiorców, moje zdjęcia – robione z myślą o osobach obserwujących mój profil. Moje oceny były prezentem dla moich rodziców, a moje pomysły były przeznaczone dla „D.C. Style”, kiedy jeszcze tam pracowałam. To był pierwszy raz od dłuższego czasu, kiedy zrobiłam coś dla siebie i... szczerze? To było cholernie dobre uczucie. Miałam wrażenie, że moje stopy unoszą się nad podłogą, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech tak szeroki, że aż rozboleła mnie szczęka. Nie obchodziło mnie nawet to, że tego wieczoru czekał mnie obowiązek wzięcia udziału w naszej comiesięcznej rodzinnej kolacji. W tym momencie nic nie było w stanie popsuć mi nastroju... – ekran mojego telefonu rozświetlił się sygnałem połączenia przychodzącego od Natalii – ...no, może z wyjątkiem rozmowy z moją siostrą.

Mój uśmiech przygasł, ale uczucie haju pozostało na tyle silne, że kiedy odebrałam, w moim głosie było słycać więcej entuzjazmu niż zwykle:

– Cześć, Nat!

– Chciałam ci tylko przypomnieć, że mama i tata spodziewają się, że przyprowadzisz dziś wieczorem swojego chłopaka. – Natalia darowała sobie uprzejmości. – Uprzedź go, żeby się przygotował do podzielenia się z nami swoimi najnowszymi osiągnięciami.

Owszem: goście biorący udział w kolacjach u Alonso również mieli obowiązek chwalić się podczas posiłku swoimi najnowszymi sukcesami. Jak inaczej moja rodzina miałaby ocenić, czy są godni kolejnego zaproszenia?

– Christian... eee, nie da rady. – Przełączyłam Natalię na głośno-mówiący, żeby móc się niezwłocznie zająć przygotowaniami do wizyty u rodziców. Podziwiając swoją sukienkę, straciłam poczucie czasu, a kolacja była za godzinę. – Bardzo chciał przyjść, ale w ostatniej chwili się rozchorował. Gorączka, dreszcze, wszystko naraz. – Byłam przerażona tym, z jaką łatwością kłamstwa przechodziły mi przez gardło.

To ostatnie rozbrzmiało głośno w ciszy, dołączając do dziesiątek innych półprawd i jawnych błag, które wypowiedziałam w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

– Och, czyżby? – W głosie Natalii brzmiała nieskrywana nieufność. – Cóż za wygodna wymówka...

Spięłam włosy w kok, mając nadzieję, że moja siostra nie słyszy szybkiego łomotania mojego serca.

– No tak, wiesz, bardzo niefortunnie się stało, ale choroba nie wybiera.

Kolejne kłamstwo. Gdyby moja linia odzieżowa nie wypaliła, mogłabym z powodzeniem podjąć pracę sprzedawczyni aut.

Aż mnie skręcało z poczucia winy, ale brnęłam w zaparte. Nie było mowy, żebym życzyła komuś, nawet mojemu najgorszemu wrogowi, aż tak źle, żeby wrabiać go w kolację z Alonsami. Poza tym, aby jakoś sprostać konfrontacji z rodzicami, musiałam mieć czysty umysł i trzeźwy osąd, a jeśli Christian był w czymś dobry, to na pewno w wyprowadzaniu mnie z równowagi.

– Mama i tata nie będą zachwyceni – ostrzegła mnie Natalia. – Nie mogli się doczekać spotkania z twoim chłopakiem...

Chyba raczej: nie mogli się doczekać, aż będą mogli go wziąć w krzyżowy ogień swoich pytań. Jarvis i Mika Alonso mieli ścisłą listę wymogów, których spełnienia oczekiwali od przyszłego zięcia, a podczas gdy Christian zadowoliliby ich bez dwóch zdań niemal pod każdym względem – bogaty, dobrze wykształcony, kulturalny – to sam proces przesłuchania byłby istnym koszmarem, i to zarówno dla mnie, jak i dla niego.

– Tak często o nim piszesz w swoich postach. To musi być coś naprawdę poważnego.

Moja siostra była tak żałosna w swojej próbie podpuszczenia mnie, że roześmiałabym się w głos, gdyby nie było mi niedobrze z nerwów.

– Nie mamy żadnych dalekosiężnych planów. – Roztarłam na policzkach róż. – Jestem pewna, że mama i tata to zrozumieją. Poza tym wiesz, jaka jest mama, jeśli chodzi o zarazki. Nie chciałyby gościć u siebie kogoś, kto je roznosi...

– Właściwie to czuję się już znacznie lepiej.

Gdy się odwróciłam, mój puls przyśpieszył gwałtownie na widok Christiana opierającego się o drewnianą ramę drzwi; był bez marynarki i trzymał rękę w kieszeni. Zabłąkany kosmyk ciemnych włosów opadał mu na oko, wręcz błagając mnie, bym go odgarnęła.

– Wczoraj nie mogłem pracować, ale dzisiaj jestem jak nowo narodzony – zwrócił się bezpośrednio do Natalii, ale ani na chwilę nie spuszczał przy tym ze mnie wzroku. – Tak że wszystko wskazuje na to, droga Stello, że mimo wszystko będę mógł towarzyszyć ci podczas kolacji.

*Nie... to się nie dzieje naprawdę...*

Christian podszedł do mojej rozmowy ten jeden raz, gdy przełączyłam Natalię na głośnik. Ktoś w niebiosach musiał mnie naprawdę nienawidzić. Może nie powinnam była tak często opuszczać niedzielnej mszy, odkąd wyprowadziłam się z rodzinnego domu?

*Co ty wyprawiasz?! –* powiedziałam bezgłośnie, mając nadzieję, że moje spojrzenie w pełni oddaje siłę mojego niezadowolenia. Jego jedyną odpowiedzią był uśmiezek, który sprawił, że ponownie rozważyłam swoje stanowisko w sprawie niestosowania przemocy. „Nie zabijaj”... chyba że twój fałszywy chłopak próbuje usilnie wprosić się na kolację u twojej apodyktycznej rodziny. Z drugiej strony, sam udział w rzeczonyj kolacji powinien być dla niego wystarczającą karą. Jeden posiłek z Alonsami sprawiłby, że nawet potężny Christian Harper uciekłby z krzykiem gdzie pieprz rośnie.

– Och. – Ze zdumieniem usłyszałam w głosie Natalii zaskoczenie. To nie zdarzało jej się zbyt często, ale szybko doszła do siebie. – Dobrze słyszeć. – Teraz, gdy wiedziała, że w pokoju jest ktoś jeszcze, ton jej głosu złagodniał. – W takim razie widzimy się za godzinę.

– Tak, do zobaczenia. Nie mogę się doczekać – stwierdził Christian, przeciągając zgłoski.

Rozłączyłam się, zanim kipiąca w moich żyłach irytacja wylała się ze mnie rwącym strumieniem.

– Co to miało być?

*Spokojna, chłodna, opanowana. Spokojna, chłodna...*

– Zgodziłem się przyjść na kolację u rodziców mojej dziewczyny. – Christian wyprostował się i przeciągnął dłonią po krawacie. – Spotykamy się od paru miesięcy. Czas, żebym poznał twoich rodziców, nie sądzisz?

– Ale my nie spotykamy się naprawdę!

– Oni tego nie wiedzą. – Jego spokojna odpowiedź tylko bardziej mnie rozwścieczyła. – Prędzej czy później będziesz musiała mnie im przedstawić. Nie zdołasz wymyślać kolejnych wymówek w nieskończoność. W ten sposób będziemy mieli to już za sobą, a oni przestaną cię dręczyć.

Cóż, miał rację. Mimo to... nie podobało mi się, w jakich okolicznościach miało do tego dojść. Kolacja



była za niecałą godzinę, a ja nie byłam psychicznie przygotowana na przedstawienie Christiana mojej rodzinie. Jak zareagują na niego moi rodzice? Jak on zareaguje na nich? Widziałam, jak potrafił oczarować wszystkich wokół siebie w Nowym Jorku, ale wówczas był otoczony przyjaciółmi.

Ostatnim razem, gdy przyprowadziłam do domu chłopaka – Quentina Sullivana, z którym szłam na bal maturalny – moi rodzice tak bezlitośnie wypytywali go o jego średnią ocen i plany związane ze studiami, że podczas jazdy limuzyną na imprezę wybuchnął płaczem. Gdy dotarliśmy na miejsce, wymamrotał coś o tym, że popełnił błąd, i spędził resztę nocy, tańcząc z inną dziewczyną.

Christian nie miał pojęcia, w co się wpakował.

Podróż do domu moich rodziców upłynęła nam w takim samym milczeniu jak wyprawa do domu Josha i Jules w weekend. Jego wyznanie o tym, że mnie pragnie, jakimś cudem zatruwało atmosferę w każdym pomieszczeniu, w którym znaleźliśmy się razem, ale żadne z nas nie wracało do tamtej rozmowy. Bo co właściwie miałam powiedzieć? Może byłoby mi łatwiej, gdybym nie odwzajemniała jego uczucia, ale za każdym razem, gdy próbowałam poruszyć ten temat, nerwy brały nade mną górę.

Zerknęłam na Christiana. Powietrze między nami szemrało setką wypowiedzianych słów. Moja klatka piersiowa zaciskała się, odcinając mi dopływ tlenu do mózgu, aż zrobiło mi się słabo. Klimatyzacja była włączona, ale otworzyłam okno i zaczerpnęłam z trudem mały haust świeżego powietrza.

Zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle.

Christian nie powiedział ani słowa na temat szyby, ale żar jego spojrzenia palił moją skórę żywym ogniem. Uparcie patrzyłam za okno, byle tylko nie zerknąć w jego stronę, dopóki nie dotarliśmy do domu moich rodziców i dopóki napięcie nie wzrosło jeszcze bardziej pod wpływem ciężaru większych zmartwień.

Zgodnie z obawami moja rodzina przywitała go tak, jak przywitałaby każdego gościa – z pozoru uprzejmie i gościnnie, ale potajemnie oceniając przy tym każdy jego ruch i każde słowo, które padło z jego ust.

Przywiózł ze sobą czerwone wino za dwa tysiące dolarów ze swojej bogatej kolekcji, co zjednało mu przychylność mojej mamy, ale mojemu tacie trudniej było zaimponować.

– Wiele o tobie słyszałem. – Ton Jarvisa Alonsa sugerował, że to, co usłyszał, nie było szczególnie pochlebne dla Christiana. – Harper Security, zgadza się?

– Tak jest, proszę pana. – Christian podał mi miskę tłuczonych ziemniaków. Na kolację założył bardziej swobodny strój niż jego zwykłe garnitury, ale w jakiś sposób prosta koszula i dżinsy sprawiały, że wyglądał jeszcze bardziej onieśmielająco, niczym wilk w owczej skórce. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, jednak ja dostrzegałam w nim pewną drapieźność i chęć podjęcia wyzwania. – Od czasu do czasu współpracuję z rządem. Dobrze znam sekretarza Palmera.

Na wzmiankę o jego szefie twarz mojego taty zmieniła się w ponurą maskę.

– Och, jestem pewien, że tak.

Brzęk talerzy i kieliszków skutecznie wypełnił ciszę, dopóki nie przeszliśmy do dania głównego. Ta przerwa dała mi chwilę wytchnienia i szansę na przeciwczenie odpowiedzi, których będę musiała udzielić podczas naszego tradycyjnego dzielenia się osiągnięciami.

*Skończyłam pierwszy projekt w mojej kolekcji mody. Och, naprawdę zapomniałam wam o tym powiedzieć? Zakładam markę modową. Mam...*

– Jak tam w „D.C. Style”? – Pytanie Natalii skutecznie wytrąciło mnie z równowagi.

Wciąż nie powiedziałam swojej rodzinie, że zostałam zwolniona. Za każdym razem, gdy próbowałam to zrobić, słowa więzły mi w gardle.

– W porządku. – Podniosłam szklankę z wodą do ust, licząc na to, że nikt nie zauważy lekkiego drżenia mojej dłoni.

– Hmm. – Skrobanie widelca Natalii o jej talerz brzmiało jak drapanie paznokciami o szkolną tablicę. – To zabawne, bo byłam niedawno w okolicy. Miałam spotkanie niedaleko twojego biura, więc pomyślałam, że wpadnę się przywitać. Ale kiedy się tam pojawiłam, recepcjonistka powiedziała mi, że już tam nie pracujesz. Twierdziła, że zostałam zwolniona jakieś dwa miesiące temu.

Wszystko wokół zamarło, całkiem jakby wcisnęła pauzę na nagraniu. Nie byliśmy już ludźmi, ale woskowymi figurami samych siebie, zastygłymi w groteskowym obrazie szoku i wyparcia.

Christian był jedyną osobą, która wykazywała jakieś sygnały życiowe. Ciepło jego troski pieściło moją

nagle złodowaciałą skórę, a równomierne falowanie jego klatki piersiowej koło moje nerwy. Myślałam, że jego obecność na kolacji wyprowadzi mnie z równowagi, ale jakimś cudem było wręcz przeciwnie.

Nie mogłam jednak powiedzieć tego samego o moich rodzicach. Z twarzy mojego ojca odpłynęła cała krew, a usta mojej matki ułożyły się w zaskoczone, uszinkowane na czerwono „O”. To była nie lada sztuka: zaskoczyć Jarvisa i Mikę Alonso, przez co jakaś szalona, zwariowana cząstka mnie miała w tej chwili przemożną ochotę wyciągnąć telefon i nagrać ten moment dla potomności.

– Powiedziałam im, że to musi być jakaś pomyłka. – Spojrzenie Natalii przygwoździło mnie niczym owada nabitego na szpilkę. – Niemożliwe, żebyś została zwolniona i nam o tym nie powiedziała. Prawda, Stello?

Żal chwycił mnie za gardło, spływając na język gorzkim smakiem żółci.

Chęć wypowiedzenia kolejnego kłamstwa była tak przytłaczająca, że niemal uległam jej hipnotycznemu urokowi, ale nie mogłam ciągnąć tej farsy w nieskończoność. W końcu i tak odkryliby prawdę.

Nadeszła pora, by przestać się ukrywać i przyznać do tego, co się stało.

– To nie była pomyłka. Nie pracuję już w „D.C. Style”. – Słowa z trudem przechodziły mi przez wyschnięte, zaciśnięte gardło, raniąc je boleśnie. – Zostałam zwolniona w połowie lutego.

W pokoju przez chwilę panowała złowieszczą cisza, zanim eksplodowała w kakofonii przekleństw i okrzyków:

– W połowie lutego?! Jak mogłaś ukrywać to przed nami tak długo? – spytało ostro moja matka, płynnie przechodząc na japoński.

Dorastała w Kioto i przedstawiała się na swój język ojczysty zawsze, gdy była wzburzona.

– Czekałam na odpowiedni moment – odpowiedziałam po angielsku.

Nie używałam japońskiego od lat, ale jego brzmienie było tak znajome, że czułam się, jakbym znowu siedziała w ławce szkoły niedzielnej. Moi rodzice byli zbyt zajęci, aby uczyć mnie i Natalię, więc zapisali nas na lekcje hiszpańskiego, niemieckiego i japońskiego, kiedy byliśmy dziećmi. Twierdzili, że to nam pomoże zaznajomić się z naszym mieszanym dziedzictwem, ale podejrzewałam, że miało to znacznie więcej wspólnego z faktem, że znajomość języków obcych dobrze wyglądała na podaniach na studia.

– I co robiłaś przez cały ten czas? – Ciche grzmienie gniewnego głosu mojego ojca odbiło się od ścian pokoju. – Przez dwa miesiące nie znalazłaś sobie nowej pracy?

Okręciłam łańcuszek z wisiorkiem wokół palca tak mocno, że zbieła od braku dopływu krwi.

*Spokojna, chłodna, opanowana.*

– Nie szukałam pracy w biurze. Zarabiam całkiem sporo dzięki mojemu blogowi i właśnie podpisałam umowę na kampanię z dużą marką. Sześciocyfrowa kwota. Można powiedzieć, że pracuję na pełen etat.

– Być może, ale to nie jest stabilny dochód. – Jarvis zacisnął usta tak mocno, że na tle jego brązowej skóry były jak biała plama. – Co będzie, gdy twój kontrakt się skończy? Albo jeśli stracisz konto w mediach społecznościowych? A co z funduszem awaryjnym? Ile masz oszczędności? – Wystrzeliwał pytania jak pociski z karabinu.

– Ja... – Spojrzałam na Christiana, który kiwnął podbródkiem w niemym geście poparcia. Był spokojny, ale w jego oczach kipiało coś niebezpiecznego. Po kręgosłupie przeszedł mi zimny dreszcz, zanim ponownie zdobyłam się na odwagę, aby stanąć przed moim prywatnym plutonem egzekucyjnym. – Nie planuję wечно ograniczać się do roli influencerki. – *Po prostu to powiedz!* – Zamierzam tworzyć własne projekty. Założyć markę modową. Zostało mi trochę oszczędności, ale uzupełnię je, gdy dostanę kolejną wypłatę za kampanię dla Delamonte.

Ostrze gilotyny ciszy wisiało przez chwilę nad stołem, zanim nie przecięło powietrza, wywołując kolejną krwawą eksplozję:

– Chyba nie mówisz poważnie! – Mika zacisnęła widelec kurczowo w dłoni. – Projektantka mody? Stella, na litość boską, skończyłaś Thayer! Możesz być kimkolwiek! Dlaczego miałabyś zajmować się projektowaniem?!

Mój ojciec zafiksował się tymczasem na drugiej części mojej wypowiedzi:

– Jak to „zostało ci trochę oszczędności”?! A gdzie się podziała reszta?

Pot spłynął mi po karku zimną strużką.

*Idź na całość albo pakuj manatki i wracaj do domu.*

Rodzice i tak już byli na mnie wkurzeni. Równie dobrze mogłam zerwać szybko plaster mojego

drugiego sekretu i ponieść konsekwencje zbiorowo, za jednym zamachem.

– Płaciłam za utrzymanie Maury w domu opieki. – Wypuściłam z palców naszyjnik i wcisnęłam dłoń pod uda, żeby uspokoić ich drzenie, ale wskórałam tylko tyle, że kolana niemal zaczęły mi podskakiwać spazmatycznie z nerwów. Dobrze, że mama tego nie widziała, bo inaczej też by za to na mnie nakrzyczyła. Według japońskich przesądów podrygiwanie nogą zapraszało do domu duchy biedy, czy coś w tym stylu. To była jedna z największych obsesji mojej rodzicielki.

– Ma alzheimera – podjęłam, zaciskając mocno dłoń na krawędzi krzesła. – Przez ostatnie kilka lat opłacałam jej pobyt i wyżywienie. To właśnie na to wydałam większość moich pieniędzy.

Tym razem cisza nie była ostrzem, ale boa dusicielem, który owijał się wokół moich kończyn i dusił mnie, dopóki nie zaczęłam spazmatycznie zaczerpywać tchu przez ściśnięte gardło.

Moja matka zbladła tak mocno, że przypominała teraz papierową wycinankę, stworzoną na wzór samej siebie.

– Dlaczego?

– Bo ona nie ma nikogo innego, mamó! Opiekowała się mną...

– Ona nie jest rodziną – wycedziła Mika. – Jesteśmy wdzięczni za te lata, które spędziła z wami, dziewczynki, i rozumiem, dlaczego jesteś do niej przywiązana. Ale nie opiekuje się tobą od ponad dekady, a ty nie śpisz na pieniądzach, Stello. Jesteś bezrobotna, na litość boską! Nawet gdy pracowałaś w „D.C. Style”, twoja pensja była w najlepszym razie żałosna. Wydawanie dziesiątek tysięcy dolarów rocznie na opiekę nad kimś, kto kiedyś po prostu dla nas pracował, podczas gdy nie masz stabilności finansowej, to wyjątkowo nieodpowiedzialne i głupie zachowanie.

W moim żołądku zapłonęła iskra gniewu, skutecznie popieląc wszelkie wyrzuty sumienia spowodowane wcześniejszymi kłamstwami.

To, w jaki sposób moi rodzice lekceważyli Maurę, traktując ją po prostu jako jedną z grona osób, którym płacili za ich usługi, podczas gdy w istocie była kimś znacznie więcej, było obrzydliwe. Śpiewała mi do snu, gdy byłam dzieckiem, prowadziła mnie za rękę przez burzliwe lata dojrzewania i z niezwykłą cierpliwością oraz pogodą ducha przetrwała huragany moich lęków w początkach szkoły średniej. Opatrywała mi rany za każdym razem, gdy zdarłam kolano, i leczyła wielokrotnie moje złamane nastoletnie serce; zasługiwała na coś zdecydowanie więcej niż przelotne uznanie za wszystko, co zrobiła.

Bez niej moi rodzice nie byłiby dziś tam, gdzie dotarli. Utrzymywała nasz dom w całości, podczas gdy oni budowali swoje kariery, obrastając w legendy.

– Maura jest członkinią naszej rodziny. Była dla mnie bardziej jak matka niż ty! – Słowa same popłynęły mi z ust, nim zdążyłam ugryźć się w język.

Z gardła Natalii wyrwał się okrzyk zaskoczenia, zagłuszony przez szcęk widelca, który wypadł jej z ręki i uderzył w talerz. Nie odezwała się ani słowem, odkąd ujawniła tajemnicę mojego zwolnienia z „D.C. Style”, ale gdy wbiła we mnie wzrok, oczy miała wielkie jak spodki.

Żadnej z nas nie zdarzyło się pyskować rodzicom od czasu, gdy byliśmy zbuntowanymi nastolatkami, a nawet wtedy nasz bunt był łagodny – sporadyczny złośliwy komentarz albo wymknięcie się ukradkiem na imprezę do przyjaciółki. Nie byliśmy święte, ale... hmm, cóż. W zasadzie właśnie powiedziałam mojej rodzicielce, że jest głównianą matką. W obecności gościa i reszty naszej rodziny. Podczas proszonej kolacji.

Makaron, który zjadłam wcześniej, podszedł mi do gardła i nagle stanęłam w obliczu bardzo realnej możliwości, że zwymiotuję na ulubiony serwis Wedgwood Miki Alonso.

Moja matka skrzywiła się, jakbym właśnie wymierzyła jej policzek. Jeśli wcześniej była blada, to teraz stała się niemal przezroczyta – jej policzki całkowicie straciły kolor, jakby ktoś wyssał z niej całe życie. Po raz pierwszy w życiu Mika Alonso, jedna z najbardziej przerażających prawniczek w mieście, kobieta, która miała odpowiedź na każde pytanie i ciętą ripostę na każdy argument, zaniemówiła.

Chciałabym, żeby świadomość tego faktu dała mi satysfakcję, ale czułam tylko mdłości. Nie chciałam jej zranić. Nie spodziewałam się, że moje słowa ją zabolą, bo... były tak oczywiste! Moja matka nigdy nie opiekowała się mną, nie poświęcała mi prawdziwej uwagi, gdy byłam dzieckiem. Kiedyś sama zażartowała, że Maura była naszą matką zastępczą.

Teraz widziałam jednak wyraźnie ból w jej oczach i rysy twarzy zmienione nie do poznania.

Twarz mojego ojca, siedzącego obok niej, również wyglądała jak oblicze kogoś obcego – z tą jedynie różnicą, że pociemniała od gniewu spowodowanego ledwo powstrzymaną wściekłością.

– Przeciągnęłaś strunę, Stello. – Jego cichy głos sprawił, że zemdliło mnie jeszcze mocniej. – Przepróś swoją matkę. Natychmiast.

Moje uda napierały na wierzch dłoni, a w głowie kłębiły mi się tysiące myśli.

Mogłabym ją przeprosić i załagodzić sytuację. Wszystko, byle tylko usunąć się z celownika urazy matki i gniewu ojca. Mała dziewczynka, która nadal mieszkała gdzieś w głębi mnie, drżała ze strachu na samą myśl o gniewie rodziców, ale w głębi duszy wiedziałam również, że jeśli teraz nie zdobędę się na kompletną szczerłość, a zamiast tego ucieknę się do półśrodków, to będzie jak próba doraźnego leczenia ropiejącej rany.

– Przepraszam, jeśli cię zraniłam, mammo. – Mój łamiący się głos odzwierciedlał rozdarcie, jakie ziało w moim sercu. – Ale Maura praktycznie mnie wychowała. Obie wiemy, że to prawda, a ona nie ma nikogo innego, kto mógłby się nią zaopiekować. Spędziła najlepsze lata swojego życia, troszcząc się o mnie i traktując mnie jak własną córkę. Nie mogę zostawić jej samej teraz, kiedy potrzebuje mnie najbardziej.

Nie spojrzałam nawet na Natalię, która lubiła Maurę, ale nie miała z nią takiej samej więzi. Kariery moich rodziców zaczęły się rozwijać, dopiero gdy miałam pięć lat, a Natalia – dziesięć. Do tego czasu była już za duża, aby przywiązać się do naszej niani tak jak ja. Wiedziałam, że nie stanie po mojej stronie. Nigdy tego nie robiła.

Matka zareagowała na moje słowa tylko lekkim wzdrygnięciem. Mój ojciec z kolei – choć wydawało się to niemożliwe – jeszcze bardziej się wściekł. Jarvis Alonso nie tolerował ludzi niesłuchających jego rozkazów.

Ciepły zazwyczaj brąz jego oczu utonął w morzu mroku, aż jego tęczęwki zmieniły kolor na twardą, nieubłaganą czerń. Nigdy nie bałam się własnego ojca – a przynajmniej nie w sensie fizycznym – jednak w tym momencie byłam do granic przerażona. Kiedy odezwał się ponownie, jego głos był jak niski grom; pobrzmiwał w nim ton zarezerwowany zazwyczaj na dyskusje o zagranicznych dyktatorach i komórkach terrorystycznych.

– Stello Rosalie Alonso, jeśli w tej chwili nie przeprosisz swojej matki, to...

– Na pana miejscu nie kończyłbym tego zdania. – Cichy głos Christiana przeniknął gładko toksyczne opary gniewu mojego ojca, jakby nie istniały.

Podobnie jak Natalia mój towarzysz milczał, odkąd kolacja przerodziła się w sprzeczkę, ale napięcie, które aż biło z całej jego postaci, wystarczyło za tysiąc słów. Jeśli wściekłość mojego ojca była nadciągającą burzą, to gniew Christiana był mrocznym, cichym tsunami. Zanim ci, którzy znaleźli się na jego drodze, wyczuli zagrożenie, było już za późno na ratunek.

A gdy moje spojrzenie wędrowało od zaciśniętej nerwowo szczęki mojego ojca do oczu Christiana, w których czaiła się niema groźba, miałam wrażenie, że ten kiepski wieczór tylko się pogorszy.

---

CHRISTIAN

– ŚMIESZ MI GROZIĆ W MOIM WŁASNYM DOMU?! – W głosie Jarvisa Alonso zabrzmiały stalowe nuty.

– Nie grożę, proszę pana. Po prostu... sugeruję najlepsze rozwiązanie.

Kontrast między moim uprzejmym tonem a napięciem unoszącym się w powietrzu sprawił, że mój skądinąd pełen szacunku głos nabrał szyderczego wydźwięku.

Położyłem pod stołem dłoń na udzie Stelli, żeby ją uspokoić. Udało jej się zachować kamienną twarz, ale czułem, jak zadrżała pod dotykiem moich palców.

Powstrzymałem się od komentarza tak długo, jak tylko zdołałem. Nie miałem w zwyczaju milczeć w obliczu niesprawiedliwości, ale każda pieprzona uwaga wymierzona w Stellę była jak jawne lekceważenie mojej osoby. Dla niej to były jednak sprawy osobiste, rodzinny problem. Musiała się im postawić i powiedzieć, co o tym wszystkim myśli, a oni powinni jej wysłuchać.

Mogłem zrozumieć to, że jej rodzice byli wściekli, chociaż wkurzali mnie niepomnie przez cały wieczór. Ale nie zamierzałem tolerować tego, że ktokolwiek – nawet jeśli w grę wchodziła rodzina Stelli – zmusza ją do wypowiedzenia przeprosin, których nie była nikomu winna.

Spojrzałem na Jarvisa z miłym uśmiechem, który kompletnie nie pasował do mojego lodowatego tonu.

– Jeśli zastanawia się pan, dlaczego pańska córka miałaby coś przed wami ukrywać, proszę spojrzeć w lustro – powiedziałem. – Proszę spojrzeć na własną reakcję. Zamiast ją wspierać, zaatakowaliście ją. Zamiast okazywać dumę z jej zapału i pasji, zamknęliście ją w szufladce, do której nie pasuje. Stella jest jedną z najbardziej bezinteresownych, kreatywnych i błyskotliwych osób, jakie znam, a jednak umniejszacie jej znaczenie, bo nie pasuje do waszych ograniczonych definicji sukcesu. Dlaczego? Ponieważ wstydzicie się, że macie dziecko, które odważyło się zboczyć ze sztywnej ścieżki, którą sami dla niego obrabaliście. Wasza duma jest dla was ważniejsza niż jej szczęście, a mimo to dziwicie się, że uważa jedyną dorosłą osobę, która była przy niej w okresie dorastania, za rodzica, bardziej niż którekolwiek z was. – Ostatnie zdanie skierowałem bezpośrednio do jej ojca i matki, którzy nie poruszyli się od chwili wybuchu Stelli.

Kobieta musiała być w szoku.

To dobrze. Cóż, zasłużyła na to.

Wściekłość płonąła w moich wnętrznościach gorącym płomieniem, wymierzonym zarówno w rodziców Stelli – za to, że naskoczyli na nią w sprawie jej pieprzonych finansów bez zastanowienia, nie poświęciwszy nawet jednej myśli temu, jak mogła się czuć – jak i w jej siostrę – za ujawnienie jej odejścia z „D.C. Style” w tak okrutny, mściwy sposób.

Jak wiele z niepewności Stelli wynikało z dorastania w tak toksycznych warunkach? Szedłem o zakład, że większość.

Jedynym czynnikiem, który powstrzymywał mnie przed całkowitą utratą kontroli nad moim gniewem, była obecność Stelli oraz fakt, że chodziło o jej rodzinę. Pomimo jej trudnych relacji z najbliższymi prawdopodobnie nie zareagowałyby dobrze, gdybym wyczyścił ich konta bankowe albo zaatakował ich urządzenia mobilne niszczycielskimi wirusami. Istniał pewien szczególnie paskudny kod, który opracowałem z nudów w ubiegłym roku i który mógł gromadzić i niszczyć wszystkie dane na zainfekowanym urządzeniu, aż stało się niczym więcej niż bezużyteczną stertą elektroniki – w mniej niż dziesięć minut.

Jarvis spojrzał na mnie, a żyła na jego skroni pulsowała tak mocno, że spodziewałem się, iż lada chwila pęknie.

– To sprawa rodzinna – warknął. – I nie obchodzi mnie, jak długo spotykasz się ze Stellą. Nie jesteś i nigdy nie będziesz rodziną. Znam twoją reputację, Christianie Harper. Udajesz uczciwego biznesmena, ale jesteś podstępą gadziną. Masz krew na rękach i jeśli myślisz, że po dzisiejszym wieczorze pozwolę ci ponownie zbliżyć się do mojej córki, to bardzo się mylisz.

Przyjrzałem mu się z bladym uśmiechem.

Niewiele rzeczy bawiło mnie bardziej niż ludzie próbujący mi grozić.

Był ojcem Stelli, co zapewniało mu pewien stopień ochrony... Ale jakie tajemnice czaiły się w cybernetycznych kanałach jego cyfrowego życia? Wystarczyło dokopać się odpowiednio głęboko, a zawsze prędzej czy później natrafiało się na jakieś brudy i grzeszki. Historia wyszukiwania w Google, zdjęcia, kliknięcia rozmaitych linków, e-maile i prywatne czaty. Życie ludzi w internecie było pełne informacji, z których większość odchodziła w zapomnienie tak naturalnie, że użytkownikowi sieci nie przechodziło nawet przez myśl, iż coś może go obciążyć i zadziałać na jego niekorzyść.

Dla kogoś takiego jak ja to była prawdziwa kopalnia złota.

Jeśli Jarvis Alonso sądził, że może mi grozić, wykorzystując do tego Stellę, to już wkrótce się przekona, jak szybko i łatwo mogę ujawnić szkielety ukryte w jego szafie.

– Zostaw Christiana w spokoju. – Cichy, ale zadziwiająco stanowczy głos Stelli przerwał moje rozmyślenia. – Nie obchodzą mnie bezpodstawne plotki ani to, co wydaje ci się, że o nim wiesz. Ja z kolei mogę ci powiedzieć, co wiem na jego temat, bo przekonałam się o tym na własnej skórze: odkąd się poznaliśmy, udzielił mi każdej pomocy, jakiej tylko mógł. Zachęcał mnie do podążania za moimi marzeniami i wierzył we mnie, nawet gdy ja sama straciłam wiarę w siebie. W ciągu tych kilku miesięcy, odkąd go znam, wspierał mnie bardziej niż ty mnie przez całe moje życie, więc nie pozwolę ci obrażać go tylko dlatego, że stanął w mojej obronie.

Byłem tak zaskoczony jej wyznaniem, że niemal się wzdrygnąłem, nim przywołałem się ponownie do porządku.

Coś ciepłego i obcego drgnęło w mojej klatce piersiowej, niszcząc stalowe bariery, które wzniosłem wokół mojego serca.

Nikt wcześniej mnie nie bronił. Przenigdy. Nie potrzebowałem tego – i nie prosiłem o to – ale Stella jak zawsze okazała się wyjątkiem od każdej reguły, w jaką wierzyłem, a widok jej oczu, tak jasnych i rozświetlonych blaskiem przekonania, sprawił, że w mojej piersi zapłonęła iskierka dumy.

Wiedziałem, że jej mniemanie na mój temat jest mylne, bo miałem na sumieniu wszystko, o co oskarżał mnie jej ojciec – byłem podłą gadziną, potworem mającym krew na rękach i jeszcze bardziej krwawą przeszłość. Ale po tym, jak zobaczyłem samego siebie przez jej różowe okulary, po raz pierwszy w życiu zapragnąłem być mężczyzną, za jakiego mnie uważała. Być może bezwzględny, ale w głębi duszy honorowym. W rzeczywistości jedyną odrobiną honoru, jaka mi pozostała, była ta odbita w jej oczach.

– Wynoś się. – Jarvis nie zareagował na słowa córki nawet mrugnięciem. Jego wściekłość była niczym cisza przed burzą, ale intensywność jego gniewu była przytłaczająca. Dzisiaj nic ani nikt nie zdoła przemówić mu do rozsądku, wiedziałem o tym z niezachwianą pewnością. – Jeśli przedkładasz towarzystwo obcej ci praktycznie osoby, którą znasz zaledwie od kilku miesięcy, nad swoją rodzinę, to przy tym stole nie ma dla ciebie miejsca.

Stella zeszytniała, a jej matka wciągnęła gwałtownie powietrze w płuca.

– Jarvis...

– W tej chwili, Stello. – Jarvis zignorował urwany protest żony. – Wyjdz, zanim będę zmuszony wyrzucić cię stąd siłą.

Natalia poruszyła się na swoim krześle, a na jej twarzy pojawił się niepokój wywołany awanturą, którą sama rozpętała.

– Tatusiu...

– Idealnie się składa. I tak właśnie mieliśmy się zbierać. – Złożyłem serwetkę w schludny kwadrat i położyłem ją na stole, a potem odsunąłem krzesło. – Stello?

Położyłem jej delikatnie dłoń na ramieniu, wyrywając ją z odrętwienia.

Wstała, rzuciła ostatnie spojrzenie na swoją nadal zmartwiałą z oburzenia i zgrozy rodzinę, a potem wyszła za mną na zewnątrz.

Cisza towarzyszyła nam w drodze do samochodu i przez całą jazdę jak niechciany intruz, ale pozwoliłem jej trwać, dopóki Stella sama nie przerwała milczenia:

– Wyrzucił mnie. – Wpatrywała się tępo w okno, a w jej głosie brzmiało niedowierzanie. – Mój tata nigdy wcześniej nawet na mnie nie nakrzyczał.

– Trafiłaś w czuły punkt. Nie zareagowałby takim wzburzeniem, gdyby podświadomie nie zdawał sobie sprawy z tego, że masz rację.

– No cóż. – Zaśmiała się gorzko. – Teraz już wiesz, dlaczego nie chciałam, żebyś towarzyszył mi

podczas kolacji. Moja rodzina to kwintesencja dysfunkcji.

Na moich ustach zagościł ponury uśmiech. Jeśli myślała, że jej rodzina jest dysfunkcyjna, to co by powiedziała, gdyby dowiedziała się o mojej? Nie żebym kiedykolwiek zamierzał jej o niej opowiedzieć.

– Widziałem w życiu gorsze rzeczy. – Zatrzymałem się na czerwonym świetle i spojrzałem na Stellę; rysy twarzy mi złagodniały. – Nie musiałś mnie bronić.

– Chciałam. – Stanowczość w jej głosie sprawiła, że poczułem dziwny ból w klatce piersiowej. – Nie zasłużyłeś na ten atak. Stanałeś w mojej obronie, więc musiałam zrobić to samo. – Odrobina różu zabarwiła jej kości policzkowe. – A poza tym... to, co powiedziałam, było prawdą. Nawet jeśli czasami mnie wkurzasz, to pod całym tym swoim płaszczykiem zimnego drania jesteś dobrym człowiekiem.

Uśmiechnąłem się na dźwięk określenia, którym mnie nazwała, i zaśmiałbym się w głos, gdyby nie to, że jej słowa wzmocniły ból, którym jej wyznanie przeszło moją pierś, niczym nóż wrażony między żebra.

– Jesteś zbyt ufna. Nie jestem rycerzem na białym koniu, za jakiego mnie masz – powiedziałem cicho.

To było zarówno ostrzeżenie, jak i komplement.

Zwykle szydziłem z tych, którzy byli na tyle naiwni, by wierzyć, że ludzie są z natury dobrzy, podczas gdy na świecie istniało tyle zła. Wystarczyło włączyć wiadomości, aby przekonać się, jak mocno ludzkość jest w stanie się pogрузić we własnym bezdennym bagnie. Ale z jakiegoś powodu niezachwiana wiara Stelli w dobroć ludzi uderzyła u mnie w strunę, o której istnieniu nawet nie wiedziałem.

Nie była jedynym światełkiem optymizmu w otaczającym mnie świecie, ale dla mnie liczyła się tylko ona i jej zdanie.

– Może i nie. Ale nie jesteś też złączyńcą, za jakiego się uważasz. – Mijane latarnie uliczne oświetlały jej twarz ciepłym złotym blaskiem, podkreślając jej delikatne rysy i zaufanie lśniąca w tych pięknych jodełowych oczach.

*Gdybyś tylko wiedziała...*

Zapaliło się zielone. Patrzyłem na nią jeszcze przez sekundę, nim ruszyłem i wcisnąłem gaz.

Nie odzywaliśmy się już więcej do siebie podczas jazdy, ale na następnym czerwonym zacisnąłem dłoń na jej dłoni spoczywającej między nami i trzymałem ją tam, dopóki nie dotarliśmy do domu.

STELLA

27 KWIETNIA

*Istnieje pięćdziesiąt procent szans na to, że ojciec mnie dziś wydziedziczy. Nigdy nie widziałam go tak wściekłego, nawet wtedy, kiedy porysowałam jego nowiutkiego mercedesa po tym, jak zrobiłam prawko i potajemnie wybrałam się na przejażdżkę (na swoją obronę mam to, że tamten krawężnik pojawił się dosłownie znikąd).*

*Ale wiecie, co jest w tym wszystkim najgorsze? Wcale nie ból, który widziałam w oczach matki, ani to, w jak zdradziecki sposób moja siostra mnie wydała. Ani nawet nie fakt, że ojciec wyrzucił mnie z domu.*

*Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie postąpiłabym inaczej – nawet wiedząc, jaki będzie efekt.*

*Zawsze byłam cichą, posłuszną córką. Tą, która robi wszystko, o co proszą rodzice, która przepraszała nawet wtedy, gdy nie było to konieczne, i która stawiała na głowie, byle tylko wszystkich uszczęśliwić.*

*Ale każdy ma swoje granice, a ja właśnie poznałam własne.*

*Jestem niemal całkiem pewna, że nic, co zrobię, nie będzie wystarczająco dobre dla mojej rodziny, więc po co w ogóle się starać? Równie dobrze mogę powiedzieć im prawdę o tym, co czuję. Powinnam była to zrobić już dawno temu. Ale szczerze powiedziawszy, nie sądzę, abym znalazła w sobie dość odwagi, żeby zrobić to dziś wieczór, gdyby nie było przy mnie Christiana.*

*Co za ironia losu: nie chciałam, żeby ze mną jechał, ale okazał się najlepszym, co przytrafiło mi się podczas tej kolacji. Jest w nim coś... Nie wiem nawet, jak to opisać. Ale dzięki niemu czuję, że mogę być kimkolwiek zechcę. Co więcej, sprawia, że dobrze się czuję, będąc tym, kim jestem.*

*Czy to brzmi głupio? Cóż, pewnie tak.*

*Wzdrygnęłam się, czytając to zdanie powtórnie, ale to nie szkodzi. Jesteście jedynymi osobami, które to przeczytają, i wiem, że nie będziecie tego oceniać, moi wyimaginowani czytelnicy.*

*Właściwie to ostatnie zdanie doskonale opisuje to, za co jestem wdzięczna Christianowi: za to, że nie będzie mnie oceniał, bez względu na to, co powiem lub zrobię. A w świecie, w którym nieustannie jestem oceniana – zarówno w sieci, jak i w prawdziwym życiu – to najlepsze uczucie pod słońcem.*

**ZA CO JESTEM DZIŚ WDZIĘCZNA:**

1. *Za to, że udało mi się zrealizować pierwszy projekt w mojej kolekcji.*
2. *Za funkcję zestawu głośnomówiącego.*
3. *Za to, że Christian chodzi weześnie spać Za Christiana.*

– Pakujesz się na trzy dni czy na trzy miesiące? – Christian spojrzał na moją górę bagażu, unosząc wymownie brew.

– Lecimy na Hawaje, Christian! – Wcisnęłam kolejny strój kąpielowy do mojej przepełnionej walizki. – Same kosmetyki do włosów zajmują mi całą torbę. Wiesz, jak koszmarnie wpływają na kręcone włosy plaża i wilgoć?

– Nie. – Rzucił mi rozbawione spojrzenie.

– No właśnie. – Wyprostowałam się, żeby złapać oddech.

Mięśnie bolały mnie od wielogodzinnego upychania w walizkach potrzebnych rzeczy. Odkładałam to na ostatnią chwilę, ale musiałam to zrobić dzisiaj, bo jutro wylatywalismy na moją wielką sesję zdjęciową dla Delamonte na Hawajach. W sumie nie miałam nic przeciwko. Pakowanie było miłym odwróceniem uwagi od nerwów spowodowanych nadchodzącą sesją oraz bezustannym rozmyślaniami o mojej rodzinie.

Od czasu kolacji dwa tygodnie temu nie odezwali się do mnie ani słowem.

Dawna ja, Stella, którą byłam kiedyś, zadzwoniłaby do nich następnego ranka, przeprasząc i zalewając się łzami, zżerana poczuciem winy.

Jasne, czułam się winna, ale nie na tyle, aby wycofać się z tej cichej bitwy toczącej się w rodzinie Alonso. Chociaż żałowałam, że zraniłam rodziców, czułam się urażona tym, że nawet nie próbowali zrozumieć mojego żalu. Poza tym wciąż aż kipiałam z wściekłości na wspomnienie tego, że moja matka nazwała Maurę



„byłą pracownicą”, a ojciec obraził Christiana.

Byłam bardziej niż ktokolwiek inny zaskoczona tym, jak moje instynkty opiekuńcze wzięły nade mną górę podczas tyrady ojca. Christian nie potrzebował obrony. Nie sądziłam nawet, by poczuł się urażony – obelgi spływały po nim jak woda po kaczce.

Czułam się jednak koszmarnie z myślą o tym, jak lekceważąco potraktował go mój ojciec. Nie zasłużył sobie na to.

– Jak się czujesz z myślą o sesji na Hawajach? – zagadnął Christian. Pracował dziś w domu, ale mimo to był ubrany w garnitur i krawat.

*Typowe.*

– Świetnie – zaszczebiotałam głosem o oktawę wyższym niż zwykle. – Nie mogę się wręcz doczekać! Wytarłam dłonie o uda i spróbowałam uspokoić szybkie bicie serca.

Cóż, to była prawda... ale tylko w połowie. Naprawdę byłam podekscytowana. Hawaje były piękne, a sesja zdjęciowa miała stanowić kamień węgielny ugruntowujący moją pozycję w nowej kampanii Delamonte. Te zdjęcia trafią wszędzie – do internetu, magazynów modowych, może nawet na billboardy.

Nie chciałam zajmować się modelingiem zawodowo, ale sesja na Hawajach mogła mieć ogromny wpływ na rozwój mojej kariery. Zarobiłam już wystarczająco dużo pieniędzy na współpracy z markami w ubiegłym miesiącu, aby pokryły one moje wydatki przez resztę roku; kampania dla Delamonte jeszcze bardziej podniosłaby mój prestiż.

Ale tak ważna sesja wiązała się również z ogromną presją. Ciężała mi ona na barkach i jednocześnie podsyciała moje podekscytowanie – do tego stopnia, że w mojej głowie zaczęły się rozgrywać najgorsze scenariusze z możliwych.

Od czasu mojej pierwszej sesji zdjęciowej dla Delamonte w Nowym Jorku czułam się bardziej komfortowo, pozując przed obiektywem, ale Hawaje... były inne. Hawaje... to miało być naprawdę coś.

Co, jeśli wpadnę w stupor i nie pozbieram się tak jak w Nowym Jorku?

Co, jeśli wszystkie zdjęcia wyjdą okropnie?

Co, jeśli się rozchoruję i nie będę mogła wziąć udziału w sesji albo złamię nogę w drodze na plan?

Marka wydawała mnóstwo pieniędzy na tę podróż, a my mieliśmy tylko trzy dni, aby dopiąć wszystko na ostatni guzik. Jeśli coś się przetrze...

Spuściłam głowę i skupiłam się na składaniu sukienki, żeby Christian nie zobaczył paniki w moich oczach.

Powinłam była wiedzieć, że nie da się tak łatwo zwieść.

– Zdenerwowana? – zapytał, jak zwykle czytając mi w myślach.

Przełknęłam gulę dławiącą mnie w gardle.

– Trochę. – *Jak jasna cholera!*

Czy Delamonte mogłoby mnie zwolnić z powodu niekompetencji w samym środku kampanii? Muszę porozmawiać z Bradym i jeszcze raz przejrzeć umowę. Może uznają, że popełnili błąd, i zamiast mnie zatrudnią Rayę albo...

– Nie martw się. Na pewno świetnie sobie poradzisz.

– Pokładasz we mnie zbyt dużą wiarę.

– To ty za mało w siebie wierzysz. – Tym razem jego głos dochodził skądś bliżej, niczym aksamitny dotyk na nagiej skórze mojej szyi i ramion.

Odwrociłam się, a mój puls przyśpieszył na jego widok.

*Nigdy nie pragnęłam kogoś mocniej i nie nienawidziłam za to bardziej samego siebie.*

Wspomnienie jego słów zaiskrzyło między nami jak elektryczność. Jego oczy rozbłysły czymś jasnym i gorącym... zanim znów przygasły, a moje serce wróciło do normalnego rytmu.

– Wyjeżdżamy jutro o ósmej rano. – Christian wskazał na mój bagaż. – Wynajmę ci tragarza.

– Przesadzasz. Wcale nie zabieram ze sobą aż tak dużo rzeczy.

Dwie wielkie walizki, jedna torba podróżna i plecak wydawały się całkowicie rozsądną ilością bagażu na trzy dni na Hawajach.

– Cóż, ośmielę się z tobą nie zgodzić. Co się zaś tyczy kwestii bezpieczeństwa... – Kąśliwe rozbawienie Christiana zmieniło się w powagę. – Sesja zdjęciowa na Hawajach nie jest utrzymywana w tajemnicy, ale nadal chciałbym, żebyś wstrzymała się z informowaniem o tym, że tam jesteś, dopóki nie

wrócimy do Waszyngtonu.

Żołądek podszedł mi do gardła.

Wyznanie Christiana, tamta nieszczęsna rodzinna kolacja i przygotowania do sesji zdjęciowej pochłonęły moją uwagę tak skutecznie, że zepchnęłam obawy spowodowane moim prześladowcą na dalszy plan. Teraz wróciły, i to z taką siłą, że niemal ugięły się pode mną kolana.

– Czy... czy macie już jakieś poszlaki?

Nie prosiłam go o regularne zdawanie raportów. Im bardziej się na tym skupiałam, tym mocniej się denerwowałam, ale tym razem nie mogłam się powstrzymać.

– Nic konkretnego, ale z każdym krokiem jesteśmy bliżej celu. Może nie pojedzie za tobą na Hawaje, ale lepiej dmuchać na zimne.

– Racja. – Potarłam kciukiem mój kryształowy wisiołek. – Fakt.

Twarz Christiana złagodniała.

– Wszystko będzie dobrze, zarówno, jeśli chodzi o sesję, jak i o twojego stalkera. Zaufaj mi.

To właśnie było w tym wszystkim najbardziej przerażające: naprawdę mu ufałam.

– Odpocznij trochę. Jutro czeka nas długi lot – dodał. – Aha, i... Stello? Zostaw, proszę, jednoróżca.

– Wcale nie planowałam go ze sobą zabierać – mruknęłam pod nosem, gdy szedł w stronę wyjścia.

Kiedy zniknął za drzwiami, posadziłam Pana Jednoróżca z powrotem na jego miejscu obok mojego łóżka.

– Odwiedzimy wspólnie Hawaje innym razem – poinformowałam go, nie bez żalu. Był moim wiernym towarzyszem, gdy podróżowałam sama, ale skoro Christian miał lecieć ze mną, nie musiałam go zabierać. Po prostu lubiłam mieć przy sobie coś znajomego, gdy odwiedzałam nowe miejsca.

Skończyłam się pakować.

Moje emocje zmieniały się jak w kalejdoskopie: od podekscytowania do strachu, poprzez zdenerwowanie i z powrotem do radości, ale czułam się lepiej, wiedząc, że Christian będzie ze mną.

Motyle w moim brzuchu znów zaczęły trzepotać na samą myśl o trzech dniach spędzonych z nim w rajku.

To była podróż służbowa, ale mimo to...

Miałam dziwne przeczucie, że cokolwiek wydarzy się na Hawajach, zmieni moje życie bezpowrotnie.

## STELLA

CHRISTIAN I JA DOTARLIŚMY NA KAUAI PO PORZE KOLACJI następnego wieczoru. Zamiast udać się do hotelowej restauracji, co wymagałoby zbyt wiele wysiłku, zamówiliśmy jedzenie u obsługi i usadowiliśmy się wygodnie w salonie naszej willi.

Zgodnie ze swoim zwyczajem Christian rzucił okiem na pokój zarezerwowany dla mnie przez Delamonte i przeniósł nas do ostatniej wolnej rezydencji.

Zerknęłam na niego, gdy jedliśmy w błogiej ciszy. Leżał wyciągnięty po swojej stronie kanapy, wyglądając irytująco seksownie w pomiętej koszuli i z potarganymi włosami. Żadne z nas nie prezentowało się najlepiej po całym dniu podróży, ale jego lekkie rozmawianie sprawiło tylko, że wydawał mi się bardziej pociągający.

– Podoba ci się widok? – spytał, przeciągając leniwie zgłoski.

– Owszem. – Rozejrzałam się po wspaniałym wnętrzu. Z naszej willi roztaczał się oszałamiający widok na Pacyfik, a salon wychodził na umeblowany taras, który z kolei prowadził bezpośrednio na naszą prywatną plażę. – To miejsce jest... niesamowite.

Wiedziałam, że nie o to pytał, ale nie było potrzeby łechtąć jego ego. Zdawał sobie sprawę z tego, że uważam go za ciacho, więc jaki był sens mówić mu to wprost?

Jego seksowny śmiech rozgrzał mój żołądek, spływając do niego niczym najlepsza gorąca czekolada, jaką kiedykolwiek piłam.

Oglądanie go poza granicami Waszyngtonu było w jakiś dziwny sposób magiczne. Tak jak podczas kolacji u Dantego stał się nagle bardziej zrelaksowaną, rozluźnioną wersją siebie. Brak garnituru, swobodny śmiech...

– Podobasz mi się w tym wydaniu. – Podniosłam kubek do ust. – Jesteś bardziej... – Szukałam przez chwilę odpowiedniego słowa. – Przystępny?

Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

– Och, czyżby?

– Ujmijmy to w ten sposób: Christian z Waszyngtonu wygląda, jakby mógł cię zamordować, jeśli przez ciebie będzie zmuszony stać w korku. Christian z Hawajów wygląda, jakby bez mrugnienia mógł cię podwieźć w dowolne miejsce na świecie, gdyby zobaczył twój samochód zepsuty na poboczu drogi.

Od ścian pokoju ponownie odbił się echem jego głęboki śmiech.

– Jesteśmy na Hawajach od niecałych dwóch godzin!

– Dokładnie. Wyobraź sobie, co zrobiłyby z tobą trzy dni spędzone w raju! – W zamyśleniu upiłam łyk herbaty. – Taniec w koszuli w hawajskie wzory? Ćwiczenie ze mną jogi o wschodzie słońca? Rezygnacja z czerwonego mięsa? Możliwości są nieograniczone!

– Stello? – Pochylił się do przodu i spowaźniał. – Dzień, w którym założę koszulę z hawajskim nadrukiem, będzie dniem, w którym krowy zaczną latać.

– Nigdy nie wiadomo, w jakim tempie będzie rozwijała się technologia. To niewykluczone – powiedziała niezrażona. – Wiesz, jaki jest twój główny problem?

– Zamieniam się w słuch. Wręcz nie mogę się już doczekać, aż to usłyszę.

Zignorowałam jego sarkazm.

– Traktujesz siebie zbyt poważnie i za dużo pracujesz. Powinieneś częściej wyjeżdżać na wakacje, a przynajmniej od czasu do czasu obcować z naturą. To dobre dla duszy.

– Dla mojej duszy jest już za późno, Stello.

Pomimo jego lekkiego tonu wyczułam, że nie żartuje.

Mój uśmiech przygasł.

– Mówisz jak prawdziwy pesymista.

– Realista.

– Cynik.

– Sceptyk. – Na widok moich zmarszczonych brwi kąćki jego ust znów powędrowały w górę. – Będziemy nadal przerzucać się słówkami czy przejdziemy do jakiegoś bardziej interesującego tematu?

– Przejdziemy do innego tematu, ale tylko dlatego, że chcę oszczędzić ci upokorzenia spowodowanego przegraną – powiedziałam z udawaną wyniosłością.

– To bardzo miłe z twojej strony.

Nie podobał mi się jego kpiący śmiech, ale nie drażniłam się z nim dłużej. W końcu to on płacił za tę piękną willę i uratował mnie przed spędzeniem dziesięciu godzin w ciasnym fotelu klasy ekonomicznej, w czasie których poświęciłabym się oglądaniu starych filmów i próbom zapobieżenia całkowitemu zdrętwieniu nóg. Niewiele jest rzeczy bardziej niewygodnych dla wysokiej osoby niż podróżowanie w klasie ekonomicznej.

Zapałam się głębiej w kanapę i zastanawiałam przez chwilę nad dobrym tematem do rozmowy, zanim wreszcie podjęłam:

– Opowiedz mi o sobie coś, czego jeszcze nie wiem. – Wybaczyłam mu już, że tak zdawkowo zbył mnie po kolacji u Dantego, ale nie zamierzałam zrezygnować z prób wyciągnięcia od niego czegoś więcej na jego temat. Nie obchodziło mnie, czy zaserwuje mi takie banały, jak kto był jego ulubionym superbohaterem z czasów dorastania, bo po prostu chciałam wiedzieć coś poza tym, co już wiedziałam. Wiedza o Christianie raczej nie pomogłaby mi ochronić przed nim mojego serca, ale najbliższą przyszłość mieliśmy spędzić wspólnie i chciałam to jak najlepiej wykorzystać.

Jakaś częśćka mnie spodziewała się, że jak zwykle odpowie wymijająco, ale ku mojemu zaskoczeniu wyznał bez wahania:

– Nie lubię deserów.

Zaczerpnęłam gwałtownie tchu, bezgranicznie wstrząśnięta.

– Ale... deserów jako takich? Wszystkich? W ogóle?

– W ogóle – potwierdził.

– Dlaczego?

– Nie lubię słodczy.

– Istnieją niesłodkie desery. Wytrawne.

– Tak, ale ich też nie lubię. – Wsunął sobie do ust widelec z jedzeniem, podczas gdy ja wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem.

– Cofam to, co wcześniej powiedziałam. Twoja dusza jest zdecydowanie podejrzana. To nie jest normalne, że ktoś nie lubi deserów. – Szukałam wiarygodnego wytłumaczenia. – Może nie trafiłeś jeszcze na odpowiedni?

Kto mógłby nienawidzić baklavy, sernika i lodów?! Sam diabeł wcielony, ot co!

– Być może trafię na niego w tym samym czasie, w którym spotkam swoją bratnią duszę – odparł Christian.

– Żartujesz, ale to naprawdę może się zdarzyć. A kiedy to się stanie, wspomnisz moje słowa, a ja... – Zawahałam się. Groźby nie były moją mocną stroną.

– Tak? – Brzmiał, jakby znowu próbował powstrzymać się od śmiechu.

– Nigdy nie dowiesz się, co chciałam powiedzieć!

– Nie mogę się doczekać. – Zlitował się nade mną, miłosiernie ignorując moją kiepską ripostę, i zmienił temat: – Czas się odwzajemnić, Motylku. Teraz ty powiedz mi o sobie coś, czego nie wiem.

– Nie możesz sprawdzić wszystkiego, co chcesz wiedzieć, na jednym z tych swoich wymyślnych komputerów? – rzuciłam półzartem.

– Wolałbym to usłyszeć od ciebie.

Z jakiegoś powodu jego wyznanie wywołało dziwne drżenie w mojej klatce piersiowej.

Planowałam podzielić się z nim czymś głupim i pozbawionym znaczenia, na przykład tym, że kiedy czułam się przygnębiona, oglądałam relacje ze stawiania tarota na YouTube, bo odczytujący karty zawsze przedstawiali sprawy w pozytywnym świetle, lub jak dla zabawy posortowałam ubrania w mojej szafie kolorami, bo wynik był tak miły dla oka.

Zamiast tego wyznałam jednak:

– Czasami fantazjuję o tym, że tak naprawdę zostałam adoptowana.

Na dźwięk własnych słów ogarnął mnie wstyd. Nigdy, przenigdy nie podzieliłam się tą tajemnicą

z nikim, a usłyszenie tego na głos sprawiło, że zaczęło mnie dręczyć poczucie winy.

Nie pochodziłam ze złej rodziny. Jasne, osądzali mnie i mieli wygórowane oczekiwania, ale nie stosowali wobec mnie przemocy fizycznej. Opłacili moje studia, a ja dorastałam w ładnym domu, nosiłam markowe ciuchy i wyjeżdżałam na fajne wakacje. W porównaniu do większości ludzi wiodłam niezwykle uprzywilejowane życie.

Ale każdy żyje własnym życiem i moim zdaniem nie warto było porównywać się do innych. Wokół nas zawsze znajdą się ludzie, którym powiodło się lepiej – i gorzej – od nas, to zaś nie mogło wpływać w żaden sposób na to, co czujemy, i umniejszać naszych odczuć. Można było przyznawać, że pod pewnymi względami było nam dobrze, jednocześnie krytykując inne aspekty naszego życia.

Trzeba przyznać, że Christian nie potępił mnie ani nie zganił za bycie niewdzięcznym bachorem. W ogóle nic nie powiedział. Zamiast tego czekał tylko, aż skończę, w żaden sposób mnie nie oceniając.

– Chyba bym ześwirowała, gdyby tak się stało, ale to po prostu... marzenie o innej rodzinie, która jest bardziej... jak rodzina. Mniej rywalizacji, więcej emocjonalnego wsparcia. – Przesunęłam palcem po brzegu kubka. – Czasami zastanawiam się, czy moja siostra i ja byłybyśmy sobie bliższe, gdyby moi rodzice nie nastawiali nas tak bardzo przeciwko sobie. Nie spędzali z nami zbyt wiele czasu, bo byli bardzo zajęci pracą, a w czasie, który nam poświęcali, skupiali się głównie na tym, która z ich córek przynosiła im więcej chluby. Która miała lepsze oceny, uczęszczała na bardziej imponujące zajęcia pozalekcyjne i miała w perspektywie szansę na dostanie się na lepsze studia. Natalia i ja byłyśmy tak zajęte próbami przyćmienia siebie nawzajem, że nigdy nie nawiązałyśmy ze sobą więzi. – Na moich ustach zagościł smutny uśmiech. – Teraz ona jest wiceprezeską Banku Światowego, a ja... jestem bezrobotna. – Wzruszyłam ramionami, starając się nie wyobrażać sobie kolejnych tuzinów rodzinnych kolacji, na których siedziałabym zawstydzona, podczas gdy moi rodzice zachwycaliby się moją siostrą.

O ile w ogóle zostałabym na nie zaproszona. Po kłótni z nimi nie byłam już tego wcale taka pewna.

– I tak nigdy do nich nie pasowałam. Za bardzo odstawałam, nawet gdy miałam stałą pracę. Oni są... praktyczni. Ja spędziłam dzieciństwo, gapiąc się przez okno i marząc o modzie i podróżach, zamiast wypełniać swoje CV umiejętnościami, które pomogłyby mi dostać się na studia. Kiedy miałam piętnaście lat, stworzyłam tablicę manifestacyjną dla Parsons, mojej wymarzonej uczelni, i pokryłam ją zdjęciami kampusu, dodając zmyślony list akceptacyjny, który napisałam na maszynie. – Uśmiechnęłam się smutno na wspomnienie tej optymistycznie nastawionej nastolatki, którą wówczas byłam. – Zdziałało. Otrzymałam prawdziwy list akceptacyjny, na ostatnim roku studiów, ale musiałam go odrzucić, ponieważ moi rodzice odmówili zapłacenia za tak niepraktyczny kierunek studiów. Skończyłam więc na Thayer.

Nie żałowałam tego. Gdybym nie studiowała w Thayer, nigdy nie poznałabym Avy, Bridget i Jules. Mimo to czasami zastanawiałam się, co by się stało, gdybym uczęszczała do Parsons. Czy ominąłby mnie epizod mojego życia spędzony na pracy w „D.C. Style”? Być może. Niewykluczone. Czy byłabym już projektantką z wieloma pokazami mody na koncie? Mniej pewne, ale też niewykluczone.

– Powiedz to komuś, kto widział wielu rywali przychodzących i odchodzących na przestrzeni wielu lat – powiedział Christian, wrywając mnie z zamyślenia. – Nie możesz mierzyć swojego sukcesu na podstawie postępów kogoś innego. Poza tym nie zapominaj, że poznałem twoją rodzinę. Uwierz mi, lepiej, że do niej nie pasujesz.

Zaśmiałam się lekko.

– Może i tak.

Dobrze było wyrzucić to z siebie, szczególnie że nie byłam z Christianem tak blisko jak z moimi przyjaciółkami. To sprawiło, że czułam się mniej skrępowana tym, czym się z nim dzieliłam.

Powoli zaczął się o mnie upominać sen, ale nie chciałam iść spać, skoro Christian i ja w końcu odbyliśmy prawdziwą rozmowę.

Zdjęcia i tak zaczynały się dopiero jutro późnym rankiem.

Jeszcze tylko pół godziny. Potem się położę.

– A twoja rodzina? – Upiłam kolejny łyk herbaty. – Jacy są?

Christian nigdy nie mówił o swoich rodzicach, a w jego domu nie widziałam ani jednego ich zdjęcia.

– Nie żyją.

Zakrztusiłam się herbatą i zaczęłam kaszleć, podczas gdy Christian kończył spokojnie swoją kolację, jakby właśnie nie rzucił na mnie bomby z taką swobodą, z jaką ktoś wspomina, że jego rodzina wyjechała za

miasto na weekend.

– Tak mi przykro – wymamrotałam, gdy już doszłam do siebie. Zamrugałam, żeby usunąć z oczu łzy spowodowane kaszlem. – Ja... nie wiedziałam.

To wyznanie było bez sensu – ma się rozumieć, że nie wiedziałam, inaczej bym nie pytała, ale nie mogłam wymyślić lepszej odpowiedzi. Założyłam, że rodzice Christiana mieszkają w innym mieście i/lub miał z nimi złe relacje. Nigdy bym nie przypuszczała, że jest sierotą.

– To się wydarzyło, gdy miałem trzynaście lat, więc nie współczuj mi zbyt. To było dawno temu. – Pomimo swobodnego tonu jego zaciśnięta szczęka i sztywne ramiona mówiły mi, że wcale nie był taki niewzruszony, nieważne, jak bardzo odmienne starał się wywrzeć wrażenie.

Serce ścisnęło mi się z bólu. Trzynaście lat to stanowczo za mało, by stracić rodziców. Cóż, prawda jest taka, że żaden okres w życiu nie jest dobry, by tracić bliskich.

Mogłam być sfrustrowana moją rodziną i się na nią wkurzać, ale gdybym straciła któregokolwiek z nich, byłabym zdruzgotana.

– To byli twoi rodzice. Nie ma odpowiedniego limitu wiekowego, momentu, od którego opłakiwanie utraty rodziny staje się czymś... nagannym – powiedziałam łagodnie. Zawahałam się, po czym zapytałam: – Z kim mieszkałeś po tym, jak...?

– Wychowywała mnie ciotka, dopóki nie zmarła, gdy byłem na studiach – odpowiedział na moje niedokończone pytanie. – Od tamtej pory jestem sam.

Ból w mojej piersi rozprzestrzenił się, dopóki każda cząstka mojego ciała nie zaczęła aż krzyczeć od chęci pocieszenia go w jakiś sposób. Wiedziałam, że nie zareagowałyby dobrze na przytulenie, ale słowa miały równie wielką – jeśli nie większą – moc.

– Nie lituj się nade mną, Stello – powiedział obojętnym tonem. – Lubię być sam. Tak jest lepiej.

– Może i tak, ale jest różnica między byciem samemu a byciem samotnym. Pierwsze to brak fizycznego towarzystwa, drugie to brak emocjonalnego i interpersonalnego wsparcia. – Ja też lubiłam być sama, ale tylko w tym znaczeniu tego słowa. – Nie ma nic złego w byciu smutnym – dodałam cicho. – Obiecuję, że nikomu nie powiem.

Nie zapytałam, jak zginęli jego rodzice. Wiedziałam, że i tak przekroczyliśmy już granice jego gotowości do dzielenia się informacjami na swój temat, i nie chciałam psuć delikatnej intymności towarzyszącej tej chwili.

Christian wpatrywał się we mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Będę to miał na uwadze – powiedział w końcu, a ton jego głosu był nieco bardziej szorstki niż zwykle.

Spodziewałam się, że na tym zakończy naszą rozmowę, ale ku mojemu zaskoczeniu po chwili milczenia podjął bez zachęty z mojej strony:

– To właśnie z powodu mojego ojca zainteresowałem się komputerami. Był inżynierem oprogramowania, a moja matka pracowała w szkolnej administracji. Pod wieloma względami byli kwintesencją amerykańskiej rodziny z klasy średniej. Mieszkaliśmy w ładnym domu na przedmieściach. Grałem w Małej Lidze, a w każdy piątkowy wieczór zamawialiśmy pizzę i graliśmy w gry planszowe.

Wstrzymałam oddech, tak zafascynowana tym cennym wglądem w jego dzieciństwo, że bałam się oddychać, żeby nie zmaćnić magii tej chwili.

– Jediną rzeczą, która nie pasowała do tego obrazu – ciągnął Christian – był ich związek. Moi rodzice się kochali. Szaleńczo. Głęboko. Bardziej niż ktokolwiek inny na tej planecie.

Ze wszystkich rzeczy, które spodziewałam się od niego usłyszeć, ta nie znalazła się nawet w pierwszym tysiącu pozycji na mojej liście, ale zachowałam swoje pytania dla siebie i pozwoliłam mu kontynuować.

– Dorastałem, słysząc szalone opowieści o ich zalotach. O tym, jak mój ojciec codziennie pisał do mojej matki listy, gdy studiował za granicą, a rano wędrował ponad trzy kilometry na pocztę, bo nie ufał uniwersyteckiemu systemowi pocztowemu. Jak moja matka uciekła z domu, gdy jej rodzice zagrozili, że przestaną ją utrzymywać, jeśli z nim nie zerwie, ponieważ chcieli, by zamiast niego poślubiła syna bogatego lokalnego biznesmena. W końcu pogodziła się z moimi dziadkami, ale zamiast zorganizować wielkie wesele, moi rodzice uciekli i przeprowadzili się do małego miasteczka w północnej Kalifornii. Niecały rok później przyszedłem na świat ja.

Mgiełka wspomnień zasnuła mu oczy, które pociemniały.

– Wiedli życie, które postronni obserwatorzy mogliby uznać za zwyczajne, ale nigdy nie przestali

darzyć się nawzajem tą gorącą, szaleńczą miłością, nawet po moich narodzinach.

Większość ludzi marzyła o takiej miłości, jaka połączyła jego rodziców, ale w jego ustach opowieść o niej brzmiała jak historia o klątwie, nie o uczuciu, które zdarza się raz w życiu i jest prawdziwym błogosławieństwem.

– A jednak nie wierzysz w miłość – zauważyłam cicho.

Jak to możliwe? Cynizm większości ludzi względem miłości wynikał z tego, że postrzegali ją jako żalosne szczątki tego, czym była kiedyś. Brzydkie rozwody, złamane obietnice, łamiące serca kłótnie. A jednak wyglądało na to, że jego rodzice byli podręcznikowym wręcz przykładem tego, czym powinna być prawdziwa miłość.

– Nie. – Kwaśny uśmiech, w jakim rozciągnęły się usta Christiana, przypawił mnie o gęsią skórkę. – Ponieważ to, co połączyło moich rodziców, nie było prawdziwą miłością. To był egoizm i autodestrukcja, skryte pod płaszczykiem płomiennego uczucia. Narkotyk, za którym gonili, bo dawał im haj, którego nie zapewniało im nic innego. To zaciemniało ich osąd, szkodząc im samym i wszystkim wokół nich, co dawało pretekst do robienia tych wszystkich irracjonalnych rzeczy, ponieważ nikt nie kwestionował tego, że to z miłości. – Odchylił się w tył, a rysy jego twarzy stwardniały. – I nie dotyczy to tylko moich rodziców. Spójrz na otaczający nas świat. Ludzie zabijają, kradną i kłamią w imię tej abstrakcyjnej emocji, o której mówi się, wmawia się nam, że powinna być naszym ostatecznym celem. Miłość zwycięża wszystko. Miłość leczy rany. I tak dalej, i tak dalej. – Pogardliwe skrzywienie jego warg wiele mówiło o tym, co sądzi o podobnych frazesach. – W imię miłości Alex zrezygnował z wielomiliardowej firmy. Bridget położyła na szali los swojego kraju. A Rhys zrezygnował z prywatności, która miała dla niego wcześniej większe znaczenie niż jakakolwiek ilość gotówki. To kompletnie irracjonalne.

– Alex odzyskał swoją firmę – zauważyłam. – Bridget udało się pogodzić jedno z drugim, a Rhys wcale nie zrezygnował z całej prywatności. Czasami poświęcenie jest niezbędne do szczęścia.

– Dlaczego?

Zamrugałam, tak zaskoczona obcesowością jego pytania, że wymyślenie dobrej odpowiedzi zajęło mi pełną minutę.

– Ponieważ tak działa świat – powiedziałam w końcu. – Nie możemy mieć wszystkiego, czego pragniemy, bez pójścia na pewne kompromisy. Gdyby ludzie byli robotami, zgodziłabym się z twoją oceną, ale tak nie jest. Mamy uczucia i gdyby nie miłość rasa ludzka by nie przetrwała. Prokreacja, ochrona, motywacja. Wszystko kręci się wokół tej jednej emocji.

To była najmniej romantyczna, ale i przez to najbardziej efektywna odpowiedź, jakiej mogłam mu udzielić.

– Może i tak. – Wzruszenie ramion Christiana wyrażało głębię jego sceptycyzmu lepiej, niż zrobiłyby to jakiegokolwiek słowa. – Ale jest jeszcze druga kwestia, a mianowicie to, że ludzie używają miłości jako pretekstu tak często, że straciła ona wszelkie znaczenie. Kochają swoje psy, samochody, happy hours i nowe ciuchy. Mówią, że miłość to wielka, wspaniała rzecz, podczas gdy jest wręcz przeciwnie. W najlepszym razie jest bezużyteczna... a w najgorszym niebezpieczna.

– Istnieją różne rodzaje miłości. Moja miłość do mody różni się od uczucia, jakim darzę moje przyjaciółki.

– To tylko różne stopnie nasilenia tej samej choroby. – Gdy skrzywiłam się na dźwięk słowa „choroba”, w oczach Christiana zagościło coś na kształt ponurego rozbawienia. – Czyżbyś właśnie próbowała przekonać mnie do zmiany zdania? Wmówić mi, że miłość faktycznie sprawia, że świat się kręci?

– Nie – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Podjąłeś już decyzję. I wiem, że nic, co powiem, tego nie zmieni. Jedynym sposobem na zmianę zdania jest doświadczenie czegoś na własnej skórze, nie słowa.

W jego oczach rozbłysło przelotnie zaskoczenie, zanim nie zniknęło pod ciężarem czegoś bardziej mglistego i sennego.

– I sądzisz, że tak właśnie będzie w moim przypadku? – Jego cichy głos dziwnie zagęścił powietrze w pokoju. – Że się zakocham i będę musiał odszczekać wszystko, co powiedziałem?

Wzruszyłam ramionami, mimo iż serce tłukło mi się w piersi jak spłoszony ptak w klatce.

– Być może. Nie jestem wróżką.

Potajemnie miałam nadzieję, że tak właśnie się stanie. I to nie dlatego, żebym łudziła się, że to właśnie ja będę tą, która zdoła go zmienić – co to to nie – ale dlatego, że każdy zasługiwał na to, aby doświadczyć

prawdziwej miłości, przynajmniej raz w życiu.

– Jedną z klauzul w naszym kontrakcie – powiedział Christian, patrząc na mnie tymi swoimi wszytkowiedzącymi oczami – jest to, że się w tobie nie zakocham.

Zaschło mi w ustach.

– Owszem.

– Dlaczego postawiłaś taki warunek, Stello?

– Bo nie chcę, żebyś się we mnie zakochał.

Nie zareagowałam uśmiechem na mój mało śmieszny żart. Minęła długa chwila, nim znowu się odezwał:

– Ty i ja wcale nie różnimy się od siebie tak bardzo – powiedział cicho.

W powietrzu między nami zapłonęła iskra, w mgnieniu oka spalając cały tlen w pomieszczeniu. Odgłos mojego pulsu zamienił się w odległy szum.

*Powiedz coś, Stella...*

Ale na widok jego spojrzenia głos uwiązł mi w gardle, a zanim zdążyłam go odzyskać, zadzwonił jego telefon, roztrzaskując tę kruchą chwilę na tysiąc kawałków.

Wzrok Christiana spoczywał na mnie jeszcze przez chwilę, zanim mój towarzysz nie odebrał. Wyszedł na taras, na którym odległy ryk fal zagłuszył jego słowa.

Ciężar w mojej klatce piersiowej zelżał, pozostawiając po sobie tylko zawroty głowy. Czułam się, jakbym przez ostatnią godzinę była zanurzona pod falami oceanu i dopiero co wypłynęła na powierzchnię.

Jakimś cudem, gdy Christian był obok, zawsze miałam problemy z oddychaniem.

Jeden wieczór na Hawajach za nami, zostały jeszcze dwa.

Myślałam, że ta podróż będzie prosta: przyjechać, zrobić zdjęcia, wrócić.

Ale, jak szybko zdałam sobie sprawę, nic, co dotyczyło Christiana Harpera, nigdy nie było proste.

## CHRISTIAN

– KTOŚ WŁAMAŁ SIĘ DO SYSTEMU BEZPIECZEŃSTWA MIRAGE – zameldował ponuro Kage.

– Nasz zespół speców potwierdził, że to efekt użycia urządzenia podobnego do Scylli.

Zmełłem w ustach soczyste przekleństwo.

Ostatnią rzeczą, na jaką miałem teraz ochotę, było rozmawianie o problemach w pracy – późnym wieczorem, na pieprzonych Hawajach. Jasne, że w Waszyngtonie było jeszcze później, ale Kage był w pracy o każdej porze dnia i nocy, a wieści, z którymi właśnie do mnie zadzwonił, były istną bombą zrzuconą bez ostrzeżenia na moją głowę.

Stworzyłem Scyllę dwa lata temu. Urządzenie nazwane na cześć legendarnego potwora z mitologii greckiej czyhającego na marynarzy, którzy podплыli zbyt blisko jego siedliska, nie wymagało zamontowania żadnych aplikacji ani portu USB, aby włamać się do dowolnego systemu komputerowego. Wystarczyło, że znajdowało się w odległości kilku stóp od celu, by właściciel mógł przejąć nad owym systemem zdalną kontrolę i namieszać nim wedle uznania.

O istnieniu Scylli nie wiedział nikt poza ludźmi z Harper Security i Jules, której pożyczyłem urządzenie w zeszłym roku. Nie wiedziała, co to jest, kiedy go używała, a nawet jeśli wiedziała, to nie miała jego planów, co mogło oznaczać tylko jedno: zdrajca pochodził z szeregow mojej firmy... i był w jakiś sposób powiązany z prześladowcą Stelli.

Ogarnęła mnie zimna furia.

Po włamaniu do Mirage przeprowadziłem drugą, bardziej szczegółową kontrolę wszystkich osób, które zatrudniałem, ze szczególnym uwzględnieniem osób z moich najbliższych kręgów, w tym Brocka i Kage'a. Byli czyści.

Zwolniłem kilku odrobinę podejrzanym pracowników, ale nie byli na tyle wysoko postawieni, aby wiedzieć o Scylli.

Ponadto, o ile prześladowca Stelli sam nie był programistą, powielenie schematów działania Scylli powinno być poza ich zasięgiem... chyba że dostali w swoje ręce plan ukryty w moim biurze.

W głowie przewijały mi się możliwości, ale kiedy się odezwałem, mój głos był spokojny, opanowany... i zimny jak gład.

– Ściągnij wszystkie nagrania z kamer bezpieczeństwa z okolic budynku. Chcę mieć materiał



z każdego rogu i witryny sklepowej, która ma kamerę w promieniu pięciu przecznic od Mirage. O ile haker nie potrafi się teleportować, musiał dokądś pójść po włamaniu. Znajdź go.

Rozłączyłem się po tym, jak Kage potwierdził przyjęcie mojego rozkazu krótkim chrząknięciem.

Nagranie nie było jednak w tej chwili priorytetem. Moim głównym celem było dowiedzenie się, kto w mojej firmie próbuje pomieszać mi szyki, ale dopóki nie wrócę do Waszyngtonu, zgromadzenie i przejrzenie nagrań zapewni moim ludziom coś do roboty, podczas gdy ja będę polował na zdrajcę.

Zważywszy na kiepskie wieści związane ze Scyllą i ślamazarnymi postęпами w sprawie prześladowcy Stelli, maj zapowiadał się na naprawdę gówniany miesiąc.

Czułem, jak narasta we mnie złość, podczas gdy w myśli opracowywałem swój następny ruch. Gdybym był tu z jakiegokolwiek innego powodu niż sesja Stelli, wróciłbym do Waszyngtonu z samego rana, ale nie mogłem zostawić jej samej, skoro ten prześladowający ją psychopata nadal był na wolności.

Sklamałem, mówiąc jej, że nie mamy żadnych wiadomości na jego temat. Przechwyciłem jeszcze trzy listy od niego, dostarczone do jej skrzynki pocztowej. Zawierały klasyczne groźby, nic nowego, ale wciąż nie mogliśmy go namierzyć – na razie.

Szanse na to, że ją tu znajdzie, były znikome, ale nie zerowe. A przynajmniej tak sobie wmawiałem.

Wróciłem do salonu i zamknąłem za sobą szklane drzwi tarasu.

Dochodziła już północ. Zastryk adrenaliny spowodowany telefonem od Kage'a pobudził mnie i całkiem odechciało mi się spać, ale podczas mojej rozmowy telefonicznej Stella odpłynęła na kanapie. Delikatnie wyjąłem jej z ręki pusty kubek i postawiłem go na stole, po czym podniosłem ją i zaniósłem do sypialni. Spała tak głębokim snem, że nawet nie drgnęła.

Światło księżycy przecinało mrok srebrzystą smugą, gdy kładłem ją na łóżku.

Otuliłem ją mocniej kołdrą z czułością, która stała w żywym kontraście z dzikim tętnieniem krwi w moich żyłach. Dotykanie Stelli wydawało się niemal nieprzyzwoite, podczas gdy mój mózg wypełniały wizje pełne rozlewu krwi i żądy mordy, ale nie mogłem odciąć się od tej cząstki mnie, która pragnęła zemsty.

Zimny prysznic nieco ostudził mój gniew, ale nie stłumił go całkowicie. A ponieważ potrzebowałem ujęcia dla mojej frustracji, które nie wiązałyby się z aktywnością fizyczną, pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem po wyjściu z łazienki, było włączenie laptopa.

Zignorowałem otwarte okno z niedokończoną krzyżówką – wolałem łamigłówek w postaci materialnej, ale w razie potrzeby zadowalałem się wersjami cyfrowymi – i otworzyłem plik, który trzymałem specjalnie na takie okazje.

Przejrzałem listę nazwisk, zanim zdecydowałem się na prezesa dużego międzynarodowego banku. Nigdy nie był i nie będzie klientem Harper Security. Wbrew powszechnemu przekonaniu miałem pieprzone standardy, jeśli chodzi o ludzi, z którymi się wiązałem, a ten facet był naprawdę paskudnym gnojem. Defraudacje, oszustwa podatkowe, trzy pozwy o molestowanie seksualne od jego byłych asystentek, które zostały rozstrzygnięte poza sądem... a także zamiłowanie do policzkowania zarówno swojej żony, jak i kobiet, z którymi ją zdradzał. A to był tylko wierzchołek góry lodowej.

– Będziesz miał bardzo zły dzień, kiedy się obudzisz – mruknąłem do zdjęcia jego czerwonej nalanej twarzy, z której lypały na mnie świńskie oczka.

Włamanie się na jego konta bankowe i przekierowanie funduszy do różnych organizacji charytatywnych za pośrednictwem anonimowych darowizn i sieci serwerów proxy zajęło mi mniej niż pięć minut. To było tak proste, że aż żenujące. Hasłem tego człowieka był model jego pierwszego samochodu i data urodzin – do kurwy nędzy, litości!

Część pieniędzy przekazałem jego żonie wraz z nazwiskiem dobrego prawnika rozwodowego, zanim przesłałem urzędowi podatkowemu pewne informacje, które rząd USA uznałby za bardzo interesujące. W ramach wisienki na torcie wystawiłem jego informacje na sprzedaż w darknecie, wysłałem kilka upokarzających zdjęć z jego ostatniej wizyty u kochanki do wszystkich dwustu tysięcy pracowników jego banku, a ponieważ dupek próbował kiedyś ukraść mi miejsce parkingowe, włamałem się do jego samochodu, ukatrupiłem jego GPS i wyczyściłem wszystkie dane pojazdu.

Kiedy skończyłem, poczułem się wystarczająco spokojny, aby położyć się do łóżka obok Stelli.

W przeciwieństwie do tego, co mówiła wcześniej o naturze, nic tak nie oczyszczało duszy jak porządna cyfrowa rzeź.

Zamarłem, gdy z jej gardła wydarł się senny pomruk i zarzuciła nogę na moje udo. Najwyraźniej ciepło

mojego ciała jej się spodobało, bo kilka sekund później owinęła ramię wokół mojej talii i wtuliła się w moją klatkę piersiową. Mimo że już spała, wydała z siebie ciche ziewnięcie, które przerodziło się w zadowolone westchnienie, a potem w sypialni zapanowała kompletna cisza.

Wpatrywałem się w nią, czekając, aż się obudzi lub przynajmniej zmieni pozycję.

Nic z tego.

Sądząc po jej równym, miarowym oddechu, zapadła z powrotem w głęboki sen i w najbliższym czasie nie miała zamiaru zmieniać pozycji.

Nienawidziłem przytulania po seksie, a przytulania bez seksu jeszcze bardziej, ale zamiast odepchnąć ją od siebie, odgarnąłem kosmyk włosów z jej twarzy i przyjrzałem jej się w świetle księżycy wpadającego do środka przez zasłony. Srebrzysta poświata pieściła jej skórę w sposób, który sprawiał, że wyglądała jak eteryczna, nieziemska istota. Anioł śpiący w ramionach potwora.

Niewiele osób ufało mi na tyle, aby zamknąć oczy, gdy byłem w pobliżu, ale ona była tu, tuż obok mnie, tuląc się do mnie, jakbym był jakimś cholernym pluszowym misiem. Zupełnie nieświadoma pełnych przemocy scen rozgrywających się w moim umyśle.

Moja dłoń zsunęła się z jej włosów na wdzięczną krzywiznę jej kości policzkowej. Przesunąłem po niej palcami aż do podbródka, nieskończenie lekko, aby jej nie zbudzić. Chciałem wyryć w pamięci każdy szczegół jej twarzy, dopóki nie będę mógł zamknąć oczu i wyobrazić jej sobie tak żywo, jakby stała tuż przede mną. Być może wówczas zrozumiałbym, dlaczego ta kobieta tak na mnie działała. Jakim cudem ktoś tak niewinny i o tak czystym sercu mógł wnikać tak głęboko w moją psychikę, że jeszcze długo po naszym spotkaniu czułem na sobie jej bolesne piętno?

Pozwoliłem sobie na jeszcze chwilę luksusu dotykania jej, zanim nie cofnąłem ręki.

Oczywiście widziałem na jej twarzy ślady niewidzialnej krwi, które na niej zostawiłem. Dotykałem ją tymi samymi dłońmi, które z taką łatwością zamykały się na rękojeści broni lub kończyły czyjeś życie jednym naciśnięciem przycisku. W najlepszym wypadku to były ręce kłamcy – w najgorszym... ręce zabójcy.

Nie powinienem jej dotykać i skażać swoimi zbrodniami, zarówno przeszłymi, jak i przyszłymi. Zaslugiwała na to, aby błyszczeć bez mroku, który mógłby ją pochłonać, i gdybym był lepszym człowiekiem, pozwoliłbym jej odejść.

Ale taki nie byłem.

Pełgający żalośnie płomyczek mojego sumienia buntował się na widok tych niewidocznych czerwonych plam na jej skórze, podczas gdy jakaś pokręcona, zaborcza cząstka mnie ekscytowała się tym widokiem. Ale jeśli istniała choć jedna kwestia, w której obie te części były ze sobą zgodne, to na pewno to, że była... moja.

Teraz zaś, gdy na dobre zagościła w moim życiu, nie mogłem pozwolić jej odejść.

---

STELLA/CHRISTIAN

STELLA

OBUDZIŁAM SIĘ NASTĘPNEGO RANKA W SKŁĘBIONEJ POŚCIELI i z brzuchem pełnym motyli – częściowo z powodu sesji zdjęciowej, a częściowo z powodu słabego zapachu skóry i przypraw, nadal unoszącego się w powietrzu wokół mnie. Christiana już nie było, ale na widok zmiętej pościeli po jego stronie łóżka poczułam na skórze drobne ukłucia żaru.

Wiedziałam, że w willi jest tylko jedna sypialnia. Asystent w recepcji powiedział nam o tym, gdy zmienialiśmy lokum. Ale myśl o dzieleniu tak intymnej przestrzeni z Christianem, nawet jeśli przez cały czas byłam nieświadoma tego, co dzieje się wokół mnie, przyprawiała mnie o elektryzujący dreszcz – zupełnie inaczej niż tamtej poprzedniej nocy, gdy również spaliśmy w jednym łóżku.

*Przestań. To tylko wspólne łóżko.*

Kiedy razem podróżowałyśmy, bez przerwy sypiałyśmy z moimi przyjaciółkami we wspólnych łóżkach. To nie było nic wielkiego, więc tym razem też nie powinnam się ekscytować.

Ma się rozumieć, z moimi przyjaciółkami nie miałam ochoty uprawiać seksu, ale to była tak naprawdę tylko drobna różnica.

Oderwałam wzrok od łóżka i zaczęłam się szykować do sesji.

Ponieważ Delamonte zapewniało mi ubrania i makijażystkę na planie, narzucenie na siebie prostej lnianej sukienki i ujarzmienie włosów nie zajęło mi dużo czasu.

Kiedy weszłam do salonu, zobaczyłam Christiana pracującego na tarasie; wyglądał na stanowczo zbyt zestresowanego jak na swój pierwszy poranek na Hawajach.

– Dzień dobry. – Zatrzymałam się koło jego stolika. Pusty kubek po kawie i na wpół zjedzony kawałek tosta leżały obok jego laptopa wraz z wypełnioną krzyżówką. – Wcześniej wstałeś.

– Pracuję według czasu Wschodniego Wybrzeża. – Podniósł głowę i na mój widok zmarszczył brwi. – Gotowa na sesję?

– Tak. – *Tak jakby. Być może. To znaczy... chyba tak.*

Najwyraźniej niepewność miałam wręcz wypisaną na twarzy, bo jego spojrzenie złagodniało jeszcze mocniej.

– Na pewno doskonale sobie poradzisz.

– Dzięki. – Okręciłam pierścionek wokół palca, zanim dotarło do mnie znaczenie jego słów. Użył liczby pojedynczej... – Nie idziesz ze mną?

– Nie dziś. Nagły wypadek w pracy.

– Och. – Ogarnęło mnie rozczarowanie, ale stłumiłam je w zarodku. To normalne, że nie zamierzał przez cały wyjazd stać nade mną i patrzeć, jak pstrykają mi zdjęcia. Miał lepsze rzeczy do roboty, niż mnie niańczyć. – Mam nadzieję, że nie stało się nic złego...

– Nic, z czym byśmy sobie nie poradzili. – Christian skinął głową na leżące na stole menu, dostarczone przez obsługę. – Masz ochotę coś przekąsić? Zadzwoń do kuchni...

– Nie, późno już. – Nie mówiąc już o tym, że mogłabym zwymiotować, gdybym zjadła cokolwiek przed sesją, ale tę informację postanowiłam zachować dla siebie. – Do zobaczenia potem.

Wyszłam, czując się dziwnie, jakbym żegnała się z chłopakiem przed długą podróżą, co było trochę głupie, bo tak naprawdę wcale nie był moim chłopakiem, a nasz hotel znajdował się zaledwie piętnaście minut spacerem od planu.

Kiedy dotarłam na miejsce, nie rozpoznałam nikogo oprócz fotografa Ricardo i dyrektorki mody Delamonte, Emmanuelle, którzy przywitali mnie wylewnymi całusami w oba policzki.

– Stella! Jak minął lot? Wyglądasz cudownie! Jesteśmy bardzo podekscytowani tą sesją... zajmijmy się jednak fryzurą i makijażem, dobrze? Mamy lekką obsuwę i...

Następujący po tym wir aktywności był tak chaotyczny, że skutecznie wyparł z mojej głowy wszelkie

myśli o Christianie. Byłam przekazywana z rąk stylistki fryzur do makijażystki, przeszłam przez serię przymiarek i zdjęć próbnych, a gdy prawdziwa sesja zdjęciowa miała się już rozpocząć, nie mogłam skupić się na niczym innym poza tym, aby nie nawalić tak bardzo, że Delamonte zwolni mnie na miejscu.

*Nic mi nie będzie. Dam radę.*

Każdego dnia mieliśmy pstrykać zdjęcia dla innej linii – dziś odzieży kurortowej, jutro butów i dodatków, a pojutrze – biżuterii.

Byłam wdzięczna za zwiewne stroje, bo gdybym musiała wciskać się w coś bardziej dopasowanego, mogłabym zemdleć na plaży.

– Skieruj głowę w stronę słońca... tak, właśnie tak! – pokrzykiwał Ricardo. – Idealnie!

Może to przez słońce i morską bryzę, a może przez to, że po raz pierwszy byłam na Hawajach, a może z powodu tego, że wcześniej miałam już do czynienia z Ricardo i czułam się w jego towarzystwie bardziej komfortowo? Nie umiałabym powiedzieć dlaczego, jednak niezależnie od przyczyny stopniowo się rozluźniałam, dopóki w końcu nie zrelaksowałam się na tyle, aby zepchnąć te drwiące głosy zwątpienia w najdalszy zakamarek mojej głowy.

Przez resztę poranka i wczesne popołudnie obracałam się i pozowałam, wypełniając ściśle szczegółowe instrukcje Ricardo. Od czasu do czasu przerywaliśmy zdjęcia na czas zmiany stroju, ale poza tym sesja przebiegała bez zakłóceń.

Emmanuelle była zachwycona.

– Jesteś fantastyczna! – pochwaliła mnie podczas jednej z przerw. – Poczekaj, aż pokażę zdjęcia Luisie. Będzie urzeczona!

Uśmiechnęłam się i przytaknęłam, ale moje oczy błędziły nieustannie po plaży w poszukiwaniu ciemnych włosów i opalonej skóry.

Ani śladu Christiana.

Powiedział co prawda, że nie da rady dziś dotrzeć na sesję, ale w głębi duszy wciąż żywiłam nadzieję, że...

*Przestań. To bez znaczenia.*

Zobaczymy się później. Dzieliliśmy pokój, na litość boską, i chociaż chciałam, żeby tu był, to tak naprawdę nie był mi potrzebny.

*Dam radę.*

Dopiero pełne wyczekiwania milczenie Emmanuelle uświadomiło mi, że przed chwilą o coś mnie spytała.

– Nie sądzisz? – wpatrywała się we mnie, unosząc wymownie brwi.

– Tak. – Nie miałam pojęcia, o czym mówi. – Masz całkowitą rację.

– No właśnie! Tartan na jesień to przesada. Myślałam raczej o wełnach i dzianinie.

*Dam radę* – powtarzałam sobie te słowa w głowie raz po raz.

Spędziłam całe lata, budując swoją markę samodzielnie, ale od czasu umowy z Delamonte i ponownego pojawienia się w moim życiu stalkera byłam wytrącona z równowagi. Straciłam całą moją wcześniejszą pewność siebie.

W tej kwestii polegałam bez reszty na Christianie i jakaś mała częśćka mnie była przekonana, że gdyby nie on spieprzyłabym tamtą sesję w Nowym Jorku bardziej niż koncertowo. Ale dziś rano wzięłam udział w sesji sama i wiedziałam, że poszło mi świetnie.

Na moich ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Stella, wracaj! – zawołał ze swojego stanowiska w pobliżu wody Ricardo. – Gotowa?

Wciąż się uśmiechałam, gdy wróciłam na wyznaczone miejsce, a moje kroki były lżejsze niż przez cały dzień.

– Gotowa.

CHRISTIAN

PRACA ZAJMOWAŁA MNIE PRZEZ WIĘKSZOŚĆ NASZEJ PODRÓŻY na Hawaje. Choć bardzo chciałem towarzyszyć Stelli w jej sesjach zdjęciowych, musiałem negocjować kontrakty, uczestniczyć w wirtualnych spotkaniach... i namierzyć tego pieprzonego zdrajcę.

Ale kiedy nadszedł nasz ostatni dzień pobytu na wyspie, nie mogłem dłużej trzymać się od niej z daleka. Przełożyłem spotkania i popłynąłem hotelową łodzią na wybrzeże Na Pali, gdzie odbywała się jej ostatnia sesja zdjęciowa.

Jedwabiście biały piasek pieścił moje bose stopy, gdy szedłem w kierunku prywatnej plaży, na której Delamonte rozbiło swój obóz.

Przez lata odwiedziłem setki miejsc, ale to pierwotnie dzikie wybrzeże było jednym z najbardziej oszałamiających, jakie widziałem kiedykolwiek w swoim życiu. Dramatyczne szmaragdowe klify wznosiły się na wysokość kilkuset metrów nad Pacyfikiem, a ich strome grzbiety i wąskie doliny otulały czułym uściskiem dziewicze plaże leżące u ich stóp. Białe, spienione kaskady wodospadów opadały obok morskich jaskiń wydrążonych w klifach, a ich cichy ryk mieszał się z uderzeniami fal o piaszczyste brzegi.

Wybrzeże było istnym dziełem sztuki, wyrzeźbionym przez najbardziej utalentowanych rzemieślników natury; najbliższym odpowiednikiem fikcyjnego Shangri-La w świecie współczesnym, ale nie najpiękniejszą rzeczą na świecie. Daleko mu było do miana największego cudu, jaki kiedykolwiek oglądały moje oczy.

Zatrzymałem się na skraju planu.

Stella stała na mieliźnie; otaczała ramionami nagi tors, a ciemne włosy okalały jej twarz burzą nieujarzmionych loków. Jej proste białe figi od bikini kontrastowały mocno z ekstrawaganckim szmaragdowym naszyjnikiem zdobiącym jej szyję. Była zbyt skupiona na obiektywie aparatu, aby mnie zauważyć, więc chłonałem jej widok całym sobą.

Późne popołudniowe słońce ozłacało jej skórę, tworząc świet-listą aureolę wokół delikatnych krągłości jej ciała. Rysy jej twarzy były tak wyraziste, że biło z niej jakieś pierwotne, nieskażone niczym piękno. Żadnego dostrzegalnego gołym okiem makijażu, tylko ogromne zielone oczy, pełne usta i skóra, która po kilku dniach spędzonych na słońcu nabrała barwy ciepłego brązu. Wyglądała jak Wenus wyłaniająca się z głębin morza – tylko tysiąc razy bardziej oszałamiająca.

Moje serce zwolniło, dopasowując się do zmysłowego, powolnego rytmu fal, gdy odwracała się i pozowała zgodnie z instrukcjami fotografa. W przeciwieństwie do pierwszej sesji zdjęciowej teraz czuła się swobodnie, z włosami targanymi przez podmuchy wiatru i falami pieszczącymi jej uda.

Bogini w swoim naturalnym żywiole.

– Koniec! – wykrzyknął Ricardo po krótkiej chwili. – Jesteś cudowna, kochanie. Absolutnie perfekcyjna.

Stella odpowiedziała nieśmiałym uśmiechem. Opuściła ramiona tylko o centymetr, nie na tyle, aby obnażyć się przed zespołem Delamonte, ale dość, abym dostrzegł wystające znad jej ramion krągłości jej piersi.

W klatce piersiowej wezbrał mi zabójczy przyływ zaborczości.

Pozwoliłem, aby mój wzrok spoczywał na niej jeszcze przez sekundę, zanim nie skupiłem lodowatego spojrzenia na Ricardo.

Półnagie sesje były w świecie mody czymś normalnym, ale to nie powstrzymało mnie przed nagłą chęcią wydłubania oczu jednemu męskiemu członkowi zespołu – temu, który wpatrywał się w Stellę z nieco zbyt dużym zainteresowaniem.

Ricardo Frenelli, lat czterdzieści sześć, dwukrotnie rozwiedziony. Jedyna córka, mająca przykrą skłonność do kokainy. Zatrudniony w Delamonte od ośmiu lat. Szanowany w branży modowej, ale mający potajemny problem z hazardem, winien mnóstwo pieniędzy ludziom, u których lepiej było nie zaciągać długów.

Zrobiłem odpowiednie rozeznanie po tamtej pierwszej sesji zdjęciowej.

– Pan Harper? – Emmanuelle w końcu mnie zauważyła.

Jej powitanie ściągnęło na mnie uwagę wszystkich obecnych na plaży, w tym i Ricardo, który odwrócił głowę w moją stronę. Na widok mojego drapieżnego uśmiechu wyraźnie zbladł pod swoją starannie wypielęgnowaną opalenizną.

W dzisiejszych czasach ludzi tak łatwo było wystraszyć...

Kątem oka złowiłem jakiś ruch, który przyciągnął moją uwagę z powrotem do oceanu. Stella nie ruszyła się ze swojego miejsca pośród fal, ale odwróciła się w moją stronę. W jej oczach, gdy podchwyciła moje spojrzenie, zaśniło zaskoczenie, zadowolenie, ale i ślad czegoś nieuchwytnego, czego nie umiałem zidentyfikować.

Cała moja złość na Ricardo zeszła na dalszy plan, zagłuszona przez elektryczny szum w powietrzu.

Spotkałem w życiu wiele pięknych kobiet. Kobiet o idealnych włosach, idealnej skórze i idealnych twarzach. Supermodelki, gwiazdy filmowe i dziedziczki fortun, o najdoskonalszych ciałach, jakie tylko można było kupić sobie za niewyobrażalne kwoty. Żadna z nich nie mogła się jednak równać ze Stellą. Lśniła blaskiem, który nie miał nic wspólnego z jej pięknem fizycznym.

Ciemność zawsze przyciągała światło, ale mnie nie tylko przyciągała – miałem na jej punkcie pieprzoną obsesję. Rzuciłbym się bez namysłu w jej płomień i pozwolił, by spalił mnie żywcem, jeśli tylko miałyby to oznaczać, że jej ciepło będzie ostatnią rzeczą, jaką poczuję przed śmiercią.

Rozchyliła usta, zaczerpując gwałtownie tchu, jakby sama siła mojego pożądania była tak wielka, że wywołała u niej fizyczną reakcję.

– ...nie wiedziałam, że przyjdiesz. – Ociekający przymilnością głos Emmanuelle zabrzączał w moim uchu jak irytujący komar. – Trzeba było nas uprzedzić. Gdybyśmy wiedzieli...

– Precz. – Nie odrywałem wzroku od Stelli, która stała tak nieruchomo, że przypominała posąg wzniesiony pośród fal.

Emmanuelle straciła wątek.

– Słucham?

– Ty i twoja ekipa macie pięć minut na opuszczenie plaży. Zabiorę Stellę z powrotem moją łodzią.

Zakotwiczyłem hotelową łódź nieco dalej na plaży, w pobliżu jachtu Delamonte.

Na policzki Emmanuelle wystąpił silny rumieniec. Nie byłem jej szefem, ale jak większość ludzi była podatna na autorytet, bez względu na jego formę. Mimo to podjęła ostatni wysiłek, aby nie ugiąć się pod moją perswazją.

– Nie damy rady spakować się tak szybko. – Zdenerwowanie osłabiło siłę jej protestu. – Musimy też najpierw wyczyścić i zabezpieczyć naszyjnik. Jest wart ponad siedemdziesiąt tysięcy dola...

– Wystaw mi rachunek.

Nie obchodziło mnie, ile kosztował ten pieprzony naszyjnik. Chciałem, żeby wszyscy poza Stellą stąd zniknęli, natychmiast.

Kiedy ani drgnęła, uniosłem brew.

– Czy muszę powtarzać? – zapytałem zwodniczo uprzejmie. Zerknąłem na zegarek. – Cztery minuty, pani Lange.

W końcu zawołane ostrzeżenie w moim głosie do niej dotarło i odeszła.

Dwie minuty później cała ekipa zniknęła, pozostawiając za sobą jedynie ślady stóp na piasku.

– Czy powinnam się martwić? – Wiatr przyniósł do moich uszu słodki, lekko drwiący głos Stelli. Wciąż stała pośród fal, ale odpłynięcie załogi w jakiś magiczny sposób zdjęło z niej zakłęcie narzuconego sobie samowolnie milczenia. – Chyba nie planujesz mnie tu zamordować, skoro wygoniłeś wszystkich w tak ekspresowym tempie?

– Drażnili mnie. – Podeszedłem bliżej brzegu, aż dotarłem do naturalnej granicy oddzielającej suchy piasek od jego wilgotnych, podmywanych falami połaci. – Nie wygoniłem ich. Poprosiłem grzecznie, żeby sobie poszli.

– A co byś zrobił, gdyby się nie zgodzili?

Silny powiew wiatru zwał jej włosy na twarz. Odgarnęła je jedną ręką, drugą otaczając szczelniej ramieniem swoje nagie piersi.

Tutaj, w tym rajskim zakątku, wyglądała... inaczej. Bez groźby prześladowcy wiszącej nad jej głową i bliskości rodziny, która ciągnęła ją w dół, świeciła silniejszym wewnętrznym blaskiem, była bardziej beztroska, z figlarnym błyskiem w oczach, który przyćmiewał lśnienie szmaragdów na jej szyi.

– Puściłbym im to płazem, jak džentelmen... którym wszak podobno jestem.

Gdy uniosła sceptycznie brwi, moje usta rozciągnęły się w mimowolnym uśmiechu.

– Mówiłeś, że nie jesteś džentelmenem.

– Fakt. Ale ty powiedziałaś, że nim jestem.

– I miałam rację.

Mój uśmiech przerodził się w delikatny śmiech, nabrzmiały obietnicą, że udowodnię jej jeszcze nie raz, że miała rację – nie tylko w tej kwestii.

– Podejdz do mnie, Stello.

---

CHRISTIAN/STELLA

CHRISTIAN

STELLA NIE RUSZYŁA SIĘ Z MIEJSCA, CHOĆ NA DŹWIĘK MOJEGO aksamitnego głosu, łagodzącego zawarte w nim polecenie, w jej oczach pojawiła się iskra pożądania.

– Co zrobisz, jeśli się nie zgodzę? – spytała tonem, który nadal brzmiał zwodniczo lekko, ale napięcie w powietrzu między nami było tak silne, że wniknęło mi pod skórę i skwierczało w moich żyłach.

Mój uśmiech stał się bardziej drapieżny.

– Zostań w wodzie i przekonaj się sama.

Dałem jej dziesięć sekund, zanim ruszyłem w jej stronę.

Minęło czterdzieści osiem godzin, odkąd byliśmy blisko, a ja już łaknąłem jej obecności niczym narkoman spragniony kolejnej działki.

Porzuciłem wszelką koncepcję zachowania między nami dystansu. Byłem nią nie tylko zafascynowany – była zagadką, którą chciałem, musiałem rozwiązać. Miałem już niezachwianą pewność – naprawdę była moją obsesją.

Potrzebowałem jej.

– Musisz popracować nad wypowiedaniem słowa „proszę”. Gwarantuję, że cię to nie zabije.

Pomimo kąśliwych uwag w końcu ruszyła się z miejsca. Wysoka i smukła, brnęła przez płyciznę z oszałamiającą gracją, a woda spływała z jej ciała drobnymi strumyczkami, pozostawiając po sobie jedynie ślad maleńkich, połyskliwych kroplek na jej skórze.

Zatrzymała się przede mną – tak blisko, że poczułem słaby zapach kokosowego kremu do opalania i woń świeżych kwiatów zmieszaną ze słonym aromatem oceanu.

Nie wierzyłem w raj ani w to, że mógłbym się do niego dostać, nawet gdyby istniał, ale ona pachniała dokładnie tak, jak wyobrażałem sobie zapach raj.

– Nie mogę ci obiecać czegoś, czego jeszcze nie przetestowałem, kochanie.

Przesunąłem palcami po rozgrzanych słońcem klejnotach na jej szyi. Siedemdziesiąt tysięcy dolarów za jedną chwilę sam na sam tylko z nią.

Było warto.

Rytm jej oddechu stał się urywany, nierówny.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy w życiu nie wypowiedziałeś słowa „proszę”?

– Nigdy nie musiałem tego robić. Ludzie i tak robią to, czego chcą.

Na dźwięk uroczego utyskiwania Stelli w mojej piersi zaczął wzbierać śmiech.

– Powinam była zostać w wodzie i kazać ci powiedzieć „proszę”, zanim wyszłam. Dać ci nauczkę. – Spojrzała na mnie z zaciekawieniem. – Co ty tu w ogóle robisz? Myślałam, że masz robotę.

– Skończyłem już pracę. – Co prawda nie całą, ale reszta mogła poczekać. – Nie mógłbym sobie darować, gdybym odleciał i przynajmniej raz nie odwiedził planu twojej sesji.

– Nie wiem, czy oglądanie mnie stojącej w wodzie jak kołek i wydymającej usta jest takie ekscytujące – zażartowała. Nadal ciasno otaczała ramionami klatkę piersiową, ale żadne z nas nie ruszyło się w kierunku jej ubrań, leżących na ręczniku kilka metrów dalej.

– Mógłbym patrzeć, jak liczysz każde ziarenko piasku na plaży, i byłoby to bardziej ekscytujące niż wszystko inne na świecie.

Nie byłem zbyt cierpliwy i nie radziłem sobie dobrze z nadmiarem rozpierającej mnie energii. Właśnie dlatego tak bardzo lubiłem łamigłówek. Dostarczały mi stymulacji, której potrzebowałem, aby zachować zdrowy rozsądek, bo Bóg wiedział, że inni ludzie nie byli dla mnie na tyle interesujący, aby na dłużej skupić moją uwagę.

Stella była jedynym wyjątkiem od tej reguły. Sama jej obecność fascynowała mnie bardziej niż jakiegokolwiek monolog na temat filmu, podróży czy czegokolwiek innego, o czym ludzie lubili rozmawiać.

Na dźwięk żarliwości w moim głosie śmiech zamarł jej na ustach, zmieniając się w zaskoczone westchnienie.

– Ale jeśli chcesz znać prawdę... – Moja dłoń przesunęła się z jej naszyjnika na delikatne ramię. – Nie przyszedłem tu, żeby śledzić przebieg twojej sesji zdjęciowej.

Jej ciałem wstrząsnął lekki dreszcz, gdy przesunąłem dłoń w dół jej przedramienia.

– No to... po co przyszedłeś? – Jej pytanie zawisło w powietrzu między nami, zajmując z każdą chwilą coraz więcej przestrzeni, dopóki na plaży nie byliśmy tylko my i ono.

– Dla ciebie. – Zatrzymałem dłoń na miękkiej, nagiej skórze tuż nad jej łokciem. Słońce pałało nad naszymi głowami oślepiającym blaskiem, ale to było nic w porównaniu z iskrami, które rozpały nagle powietrze wokół nas. Tysiące małych rozżarzonych węgielków obsypało moją skórę i roznieciło ognistą ścieżkę, biegnącą w górę mojego ramienia i do klatki piersiowej. – Opuść ręce, kochanie. Chcę cię zobaczyć. Całą.

To była najbardziej zbliżona do błagania wypowiedź, jaką zdarzyło mi się wyartykułować w całym moim życiu.

Spowiła nas cisza, która skutecznie zdusiła wszelkie resztki wcześniejszej beztroski. W jej miejsce pojawiło się coś mrocznego i niemal namacalnego, przytłaczającego mnie nieznośnym ciężarem, gdy czekałem na odpowiedź Stelli. Skóra na jej smukłej szyi poruszyła się lekko, gdy przełknęła ślinę, podchwytyjąc mój wzrok.

Oczy były najbardziej uderzającym, wyrazistym elementem jej twarzy: przejrzyste, jodeitowe okna, za którymi kłębiły się jej najszybsze myśli. Cały strach, jaki czuła, każde pragnienie, każde marzenie i niepewność, które nią targały.

Gdy tak na nią patrzyłem, po raz pierwszy nie mogłem rozszyfrować, o czym myślała, ale czułem jej wyczuwalne wahanie. Powoli zbliżaliśmy się do tej granicy w naszym związku, odkąd podpisaliśmy umowę, ale oboje wiedzieliśmy, że jeśli ją przekroczy, nie będzie już odwrotu.

Mój puls zwolnił, zrównując się z tempem sekund, które zaczęły nagle upływać nieskończenie słamazarnie. W końcu dręcząco powoli, ostrożnie Stella rozplotła ramiona, a moje tętno skoczyło gwałtownie, kołując się w rytm mojego bijącego szaleńczo serca.

Nie odrywałem wzroku od jej twarzy, dopóki nie opuściła rąk wzdłuż ciała, rumieniąc się lekko pod warstwą delikatnej opalenizny. Dopiero wtedy pozwoliłem sobie przesunąć wzrok w dół i rozkoszować się widokiem, jaki roztaczał się przed moimi oczami: jędrnych, krągłych piersi zakończonych uroczyimi, brązowymi brodawkami, których natychmiast zapragnąłem posmakować. Idealnych kształtów i smukłych kończyn, których doskonale krzywizny ciągnęły się, jak miałem wrażenie, przez całe kilometry, skryte pod połaciami świetlistej skóry – niczym mapa drogowa prowadząca do nieba, do którego nigdy nie miałem dotrzeć. I mały skrawek białego materiału, który zakrywał jej najbardziej intymne miejsca.

Mój kutas zamienił się w kamień, a bestia w mojej klatce piersiowej poruszyła się niespokojnie, powarkując do mnie gniewnie, żebym wziął ją tu i teraz i nazaczył jako swoją – tak, aby nikt nie miał już wątpliwości, do kogo należy.

*Do mnie.*

Stella zaczerpywała tchu płytkimi haustami, poruszając się niespokojnie pod moim spojrzeniem. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do tego, że ktoś gapił się na nią przez tak długi czas, ale kiedy zaczęła podnosić ręce, żeby znów zasłonić nagie piersi, powstrzymałem ją, chwytając za nadgarstek.

– Nie. – Pożądanie wyostrzyło mój głos. – Nie musisz się przede mną zakrywać.

– Ja nie... Ja... – Skóra na jej szyi zafalowała ponownie, gdy przełknęła gwałtownie ślinę. – Minęło trochę czasu, odkąd ktoś widział mnie... taką – wyznała wyraźnie zawstydzona.

Ostry płomień zaborczości płonął w moich wnętrznościach – był tysiąc razy gorętszy niż wtedy, gdy przyłapałem Ricardo na gapieniu się na nią po sesji zdjęciowej. Ma się rozumieć, zdawałem sobie sprawę z tego, że inni mężczyźni przede mną oglądali ją już nago – to jednak ani na jotę nie zmniejszało mojej chęci, by znaleźć ich wszystkich, zderzyć z nich skórę co do jednego i zostawić, żeby gnili w promieniach palącego słońca za to, że ośmielili się zbrukać jej ciało swoim plugawym wzrokiem.

Nikt nigdy nie mógłby być jej godny.

– Zdefiniuj „trochę czasu”. – Moja prośba, wypowiedziana pozornie od niechcenia, nie zdołała ukryć czającej się pod nią groźby.



W jej oczach pojawił się spłoszony błysk.

– Wiele lat.

Bestia w mojej piersi była teraz w pełni wybudzona i chciała wyrwać się na wolność. Zażądać od niej imienia każdego pieprzonego mężczyzny, który kiedykolwiek ją dotykał, abym mógł mu złożyć niezbyt miłą wizytę.

Wymagało to sporej siły woli, ale w końcu zdołałem stłumić te mordercze pragnienia i zamknąć je w klatce swojego umysłu. Wiedziałem, że moje zachowanie zaczyna ją niepokoić, a poza tym nie chciałem marnować naszego ostatniego dnia na Hawajach i skupiać się na ludziach, którzy nic dla mnie nie znaczyli. Może i nie byłem jej pierwszym... ale niech mnie szlag, jeśli nie będę ostatnim. Bo kiedy już ją zdobędę, nigdy jej nie puszczę.

– Rozumiem. – Mój głos znów stał się aksamitnie gładki. – A kiedy ostatni raz ktoś dotykał cię w ten sposób, Stello?

Pogładziłem jej pierś, przesuwając dłonią po miękkiej krągłości, zanim mój kciuk nie musnął jej brodawki. Natychmiast stwardniała pod moim dotykiem, a kiedy Stella zaczerpnęła gwałtownie tchu, na moich ustach pojawił się leniwy uśmiech.

– Ja... nie pamiętam.

Na jej czole zaperliły się kropelki potu, gdy mój dotyk stał się bardziej natarczywy i uszczypnąłem jej brodawkę na tyle mocno, aby z jej ust wydobyło się kolejne, tym razem głośniejsze westchnienie.

Poderwała rękę i schwyciła mnie za nadgarstek.

– Christian...

Wydyszała moje imię słodkim, błagalnym szeptem, ale w moich uszach brzmiał on jak wystrzał z pistoletu startowego. Jedno słowo... i całe moje pożądanie, w jego obezwładniającej sile, zerwało się ze smyczy.

Chciałem spijać dźwięk mojego imienia z jej ust, przekonać się, czy smakowało tak słodko, jak brzmiało – czy może było brudne i lubieżne niczym werbalne ucieleśnienie grzechu. Nie zamierzałem jednak na tym poprzestać: miałem ochotę zanurzyć się głęboko w jej wnętrzu, wytrysnąć w nią i poczynić w jej ciele takie spustoszenie, że upadek aniołów wydałby się przy tym dziecinna igraszka.

Wiedziałem, że nie mam co liczyć na niebo, ale to nie miało znaczenia, dopóki ona będzie rządziła obok mnie w naszym własnym piekle.

Stella została stworzona, aby być moją królową.

Wysokie klify wznosiły się majestatycznie nad plażą; ich strome ściany zostały wygładzone przez żywioły, a gdy pchnąłem ją na tę najbliższą nas, z ust Stelli wydarło się ciche, zaskoczony westchnienie.

Mój kutas pulsował w rytm mojego tętna, gdy wsunąłem palec pod sznureczek jej dołu od bikini i zerwałem figi jednym ostrym szarpnięciem.

Na widok jej mokrej, lśniącej skóry w mojej piersi zrodził się jęk udręki. Na tle ciemnej skały wyglądała jak jakaś mityczna bogini: bezkresny ocean brązowej skóry pokrywającej smukłe ciało. Klejnoty okalały jej szyję w miejscu, które zapragnąłem nakryć własnymi dłońmi, aby zamiast nich zdołały ją, pieściły, brały w swoje posiadanie.

Pulsowanie między moimi udami nasiliło się, aż przestało istnieć wszystko poza nim.

Chciałem paść na kolana i czcić ją ustami. Dotknąć jej, posmakować, zatopić się w niej i zatracić.

Moją głowę wypełnił rwący strumień fantazji i bolesnych pragnień wszystkiego, co kiedykolwiek chciałem z nią zrobić... Wiedziałem jednak, że na to przyjdzie czas później.

W końcu miałem ją w swoich rękach i nie zamierzałem się śpieszyć.

– Jesteś kurewsko mokra, Motylku. – Żądza sprawiła, że mój głos stał się tak chrapliwy, że ledwo sam go rozpoznawałem, gdy zanurzyłem dłoń między jej uda. Jej głowa opadła z powrotem na ścianę, a wiatr porwał zduszony jęk, gdy leniwie zacząłem bawić się jej łechtaczką, okrążając i pocierając jej nabrzmiały pączek, aż moje palce ociekały jej sokami.

– Podoba ci się to, hmm? Stać tak z rozłożonymi szeroko nogami i pozwalać, żebym pieprzył cię palcem, i to w miejscu, w którym każdy może nas zobaczyć?

Wiedziałem, że nikt nas nie zobaczy. A gdyby przypadkiem ktoś znalazł się w pobliżu, zabiłbym go, zanim zdążyłby odejść, unosząc w pamięci wspomnienia jej nagiej sylwetki wspartej o skałę.

Stella była moja – tylko moja.

Dyszała tak głośno, że dźwięk jej oddechu niemal zagłuszał ryk mojego pulsu, tętniący mi w uszach. Nigdy nie traciłem kontroli podczas seksu. Moje poprzednie zbliżenia były czysto transakcyjne – służyły fizycznemu spełnieniu i niczemu więcej. Przy niej... byłem stracony dla świata, nim jeszcze zaczęliśmy naszą zabawę na dobre.

– Zadałem ci pytanie, Stella. – Jedwabistość mojego głosu zdradzała bezlitosną grę, jaką prowadziłem z jej podnieceniem, popychając ją na sam skraj spełnienia i wycofując się tuż przed tym, nim w nią runęła. – Odpowiedz mi.

– Ja... – Zdyszane oddechy Stelli paliły moją skórę niczym żar, gdy napałem palcem na jej najwrażliwszy punkt. – Nie.

– Zła odpowiedź. – Drugą rękę zacisnąłem na jej gardle, przypierając ją do skalistej ściany i jednocześnie udem szerzej rozwierając jej nogi. Nacisnąłem kciukiem na jej łechtaczkę i wsunąłem palec do jej ciasnego, mokrego wnętrza.

Choć wydawało się to niemożliwe, moje pożądanie rosło wraz z każdym centymetrem pokonywanym przez mój palec i każdym jej oddechem muskającym moją skórę. Miałem ochotę wciągnąć głęboko w płuca każdy z nich, pożreć go i czuć każde jej westchnienie na moich ustach, dopóki nie pochłonę jej całej i nie sprawię, że będzie moja – pod każdym pieprzonym względem.

– Zapytam jeszcze raz. – Wsunąłem palec do samego końca i wycofałem go powoli, wydobywając z niej najgłośniejszy jak dotąd jęk. – Czy podoba ci się bycie pieprzoną palcem na otwartej przestrzeni jak grzeczna, mała dziwka?

Skrzywiła się; jej ciało instynktownie buntowało się przeciwko zmasowanemu atakowi doznań, ale jej zmagania z moim żelaznym uściskiem były daremne.

– Tak. – Jej wyznanie wypłynęło z jej ust w formie zdławionego szlochu. – Proszę... O Boże...

Gdy wyciągnąłem palec z jej wnętrza i zacząłem leniwie zataczać kciukiem maleńkie kółka wokół jej łechtaczki, aby już za chwilę wbić w nią mocno ponownie palec wskazujący, odchyliła znów głowę w tył.

Nie należała do kobiet, które dają upust swojemu podnieceniu głośnymi okrzykami, ale jej ciche westchnienia i jęki były najseksowniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek słyszałem w życiu.

Wiła się na skale z opuszczonymi powiekami i na w pół rozchyłonymi w nieustannym jęku ustami. Jedną rękę wsparła na skale, a drugą zacisnęła na moich włosach – dość mocno, abym poczuł ból.

Pożądanie przesiąkło otaczające nas powietrze tak dokładnie, że wystarczyłaby iskra, aby zapalić lont naszych żądź i doprowadzić do spektakularnej eksplozji. Z naszych ciał ściekały strużki potu, które nie miały nic wspólnego z palącym żarem słońca, a dojmująca świadomość tego, jak odsłonięci jesteśmy na otwartej przestrzeni – wiatr owiewający nasze ciała, ocean zaledwie kilka kroków od nas – tylko potęgował erotyzm tej chwili, w której nie było kompletnie nic sztucznego. Była prawdziwa, surowa i tak kurewsko idealna, że chciałem, abyśmy zostali tu już na wieczność – szlag niech trafi Waszyngton ze wszystkimi jego pieprzonymi problemami.

– Chcę usłyszeć, jak dla mnie krzyczysz, kochanie. – Wsunąłem w nią drugi palec, rozciągając jej ciasną cipkę i mając jednocześnie bolesną świadomość tego, jak bardzo chciałbym, aby na miejscu mojej dłoni był mój kutas. Byłem na krawędzi orgazmu... a ona nawet mnie jeszcze nie tknęła! – Pozwól mi usłyszeć, jak bardzo ci się to podoba.

Mokre, lubieżne odgłosy moich palców wsuwających się i wysuwających z jej wnętrza mówiły mi to, co chciałem wiedzieć, ale pragnąłem usłyszeć to z jej ust. Chciałem, żeby przestała się kontrolować. Dała się ponieść.

Jej jęki przybrały na sile, ale wciąż się hamowała – widziałem wyraźnie, jak napina mięśnie z wysiłku.

– Proszę... – zaskamlała. – Nie mogę... Ja...

– Wyrzuć to z siebie, Stella. – Moje usta musnęły płatek jej ucha. – Kiedy każę ci krzyczeć, to chcę, żebyś, kurwa, krzyczała. Albo przełożę cię przez kolano i dam ci klapsa w tyłek, i nie przestanę, aż będziesz mnie błagać, żebym pozwolił ci krzyczeć.

Na moich ustach pojawił się uśmiech – zaskoczenia, ale i jakiejś pokrętniej satysfakcji, gdy poczułem, jak pod wpływem groźby jej ciało zaciska się wokół moich palców.

Zwiększyłem tempo, mocniej wsuwając i wysuwając z niej palce, opuściłem głowę na jej pierś i otoczyłem wargami jej brodawkę.

Z moich ust wydarł się mimowolny jęk. Smakowała tak dobrze, jak sobie wyobrażałem: słodka

i idealna, stworzona tylko dla mnie.

Lizałem i ssałem jej sutek, drażniąc jego wrażliwy wierzchołek, aż stwardniał niczym diamentowy szczyt. Wówczas przesunąłem usta na drugą pierś, na przemian zajmując się jedną i drugą, liżąc je i ssąc jak człowiek, który nie jadł nic od wielu, wielu dni.

Nie mogłem się nasycić.

Jej smak na moim języku był... niebiański. Jedwabisty i uzależniający, niczym zastrzyk czystej żądzы wpuszczony bezpośrednio do mojego krwiobiegu.

Delikatnie zacisnąłem zęby wokół jednego z jej sutków, przesunąłem językiem po jego wrażliwym czubku i przygryzłem go, jednocześnie naciskając palcem na jej lechtaczkę.

Po wypełnionej dyszeniem, nieskończenie długiej chwili w końcu straciła nad sobą kontrolę. Jej okrzyk przeszył powietrze, gdy doszła rozdygotana do orgazmu, który zawibrował w każdym nerwie mojego ciała.

Podniosłem głowę, ignorując natarczywy ból w lędźwiach, aby chłonąć jej oszołomiony wyraz twarzy.

– Grzeczna dziewczynka – mruknąłem, wycofując rękę.

Trwaliśmy tak przez moment, podczas gdy Stella próbowała złapać oddech – nadal przyciśnięta do skały plecami, ze mną pochylonym nad jej ciałem niczym w geście ochrony przed całym światem.

W końcu pojrzała na mnie tymi swoimi sennymi, zielonymi oczami i wyglądała przy tym tak niewinnie i rozkosznie, że poczułem się, jakby wokół mojego serca zacisnęła się żelazna pięść.

– Pocałuj mnie. – Jej szept rozlał się po mojej skórze przyjemnym ciepłem, od którego mięśnie napięły mi się tak mocno, aż każda cząsteczka mojego ciała zadrżała z niecierpliwości.

Nie powinienem tego robić, dla dobra nas obojga.

Dawanie jej spełnienia było jednym. Całowanie... czymś zupełnie innym.

Mogłem dać jej wszystkie orgazmy świata. Mogłbym pozostać w jej wnętrzu już na zawsze, aby czuć drżenie jej ciała, gdy poddawała się moim pieszczotom, powolna i uległa. Ale... pocałunek? Dotknąłby tej części mnie, którą trzymałem w ukryciu przed wszystkimi, zamkniętą na klucz i zakopaną najgłębiej, jak się da.

Całowanie Stelli nie byłoby zwykłym pocałunkiem. To byłby mój pieprzony koniec.

Gdy się zawahałem, przez jej oczy przemknął cień niepewności, i ten ułamek sekundy, w którym dostrzegłem w nich mrok, złamał mi serce.

Przez całe życie czuła się niechciana, odrzucana przez najbliższych. Nie mogłem jej skrzywdzić, sprawić, aby czuła się tak samo ze mną. Nie w chwili, gdy potrzebowałem jej bardziej niż powietrza – nie w momencie, w którym wolałbym odciąć sobie rękę, niż odmówić jej czegokolwiek.

Mój opór runął jak zamek z piasku podczas przyptywu.

Zakląłem cicho pod nosem, a potem jęknąłem, chwyciłem ją za włosy i wpiłem się w jej usta.

Pomimo tego, co mówiłem o miłości jako narkotyku, Stella była moim największym uzależnieniem.

Pokusą bez ucieczki.

Obsesją bez końca.

Chorobą, na którą nie ma lekarstwa.

## STELLA

CHRISTIAN CAŁOWAŁ TAK, JAK SOBIE WYOBRAŻAŁAM, że się pieprzy: mocno i głęboko, ze szczyptą zmysłowości, która łagodziła jego brutalność.

W obliczu jego pocałunku wszystkie inne, które przeżyłam wcześniej, zbladły do na wpół zapomnianych wizji, tandetnych imitacji, bo dotyk ust Christiana Harpera na moich był jak objawienie w jego najczystszej postaci.

Wszystkie mury obronne, którymi otoczyłam swoje serce, runęły w gruzy.

Jej smak i mocny uścisk dłoni na karku sprawiły, że zakręciło mi się w głowie, a każdy urywany oddech i zduszone westchnienie, jakie dawałam mu w zamian, były jak wymiana tych cząstek mnie, o których istnieniu wcześniej nie wiedziałam.

Naparł na mnie swoim ciałem i zdierał ze mnie kolejne warstwy mojego jestestwa, jedną po drugiej, aż została tylko naga kwintesencja mnie samej.

Żadnych murów, żadnych masek.

Po raz pierwszy poczułam się wolna.

Wplotłam dłonie w jego włosy, a on wsunął ręce pod moje uda i podniósł mnie, nie przerywając pocałunku. Instynktownie owinęłam nogi wokół jego talii i zadrżałam, gdy poczułam na brzuchu jego twardą, sztywną męskość.

Nie przepadałam za seksem. Moje poprzednie doświadczenia w tej dziedzinie były miałkie, nijakie i robiłam to tylko dlatego, że miałam nadzieję, iż pewnego dnia zrozumiem, o co cały ten raban.

Ale w tamtej chwili jedyne, o czym mogłam myśleć, to czy Christian potrafi zrobić ze swojego kutasa tak samo dobry użytek, jak ze swoich palców.

*Kiedy każe ci krzyczeć, to chcę, żebyś, kurwa, krzyczała. Albo przełożę cię przez kolano i dam ci klapsa w tyłek, i nie przestanę, aż będziesz mnie błagać, żebym pozwolił ci krzyczeć.*

Wspomnienie jego słów rozpałało ogień w moich żyłach.

Przesunął językiem po moich wargach, ponownie domagając się, żebym wpuściła go do środka, i pozwoliłam mu na to. Westchnienie przyjemności spłynęło z moich warg i wdarło się do jego ust, podczas gdy jego kciuk pieścił mój kark, a on pożerał mnie – pochłaniał – z taką zachłannością, że nie wiedziałam, gdzie kończy się moje ciało, a zaczyna jego.

Smakował żarem i przyprawami, mieszkanką tak odurzającą, że bez trudu potrafiłam sobie wyobrazić, jak żywię się do końca życia nim – i tylko nim.

Przelotny ból spotęgował moje doznania, gdy przygryzł moją dolną wargę i uśmiechnął się na dźwięk mojego zaskoczonych westchnienia.

– Prosiłaś o pocałunek, Stello. – Jego chrapliwy głos zawibrował głęboko w moich trzewiach. – Tak właśnie całuję.

Jego słowa parzyły moją skórę niczym płomienie.

Wessałam jego dolną wargę między zęby i delikatnie szarpnęłam, a potem puściłam.

– Tak jak lubię – zamruczałam.

Tym razem to jego jęk wywołał uśmiech na mojej twarzy. Zazwyczaj nie byłam tak śmiała, ale podobała mi się sama myśl o tym, że mogę sprawić, aby Christian Harper stracił nad sobą kontrolę.

– Przez ciebie spłonę w piekle. – Podniósł rękę do mojego policzka i przesunął po nim kciukiem, a jego oczy pociemniały, gdy z czeluści bursztynowej toni wypłynęły na powierzchnię głęboko skrywane cienie. – Nigdy nie powinnaś była pozwolić mi się pocałować, Stello. Bo jeden raz to, kurwa, za mało.

Jego słowa i żar spojrzenia rozpałały mnie bardziej niż tropikalne słońce.

– A kto powiedział, że musi się skończyć na jednym?

Wydał z siebie kolejny jęk, zanim pocałował mnie ponownie, łapczywie i pazernie jak wyposzczona bestia. Rozkoszne tarcie jego języka o mój odnowiło ból pulsujący między moimi udami i nagle wszystko wokół zniknęło; było tylko ciepło jego skóry, bicie mojego serca i szorstkość jego dotyku na mojej skórze.

Nigdy nie pragnęłam kogoś tak bardzo jak Christiana, a wrażliwość moich nagich piersi ocierających się o jego tors przypominała mi tylko o nieodwracalnych konsekwencjach decyzji, jaką podjęłam, gdy postanowiłam go posłuchać i opuścić ręce.

Przedłożyłam ryzyko ponad bezpieczeństwo. Zrezygnowałam z komfortu na rzecz pożądania.

*I nie żałuję tego ani trochę.*

Nie chodziło wcale o sprośne słowa czy grzeszne żądze. Nie o to, w jaki sposób pieprzył mnie palcami, ani o to, jak chwycił mnie dłonią za gardło. W tym wszystkim liczył się przede wszystkim ten pocałunek i to, jak się czułam – jakbym nagle mogła być najprawdziwszą wersją samej siebie.

Westchnęłam z rozkoszy, ulegając wprawnym rozkazom, jakie wydawały mi bezgłośnie usta i język Christiana.

Mogłabym zostać tu na zawsze, otulona jego ramionami na ustronnej plaży, ale powietrze w końcu się ochłodziło, a zachodzące słońce rzucało długie cienie na nasze ciała.

– O której jest impreza? – wymamrotał.

Jego pytanie po dłuższej chwili przeniknęło przez mgłę spowijającą mój umysł.

*Szlag.* Niemal zapomniałam o imprezie z okazji zakończenia sesji dla Delamonte.

– Eee... – Otumaniona, zastanawiałam się nad odpowiedzią. – O ósmej.

– Już prawie siódma. – Christian przesunął kciukiem po moim biodrze. – Powinniśmy wkrótce wracać.

– Racja. – Próbowałam ukryć rozczarowanie w głosie, gdy postawił mnie na ziemi.

– Widzę, że uwielbiasz tę sukienkę – powiedział, gdy włożyłam strój kąpielowy i narzuciłam na niego sukienkę, którą miałam na sobie podczas sesji zdjęciowej. Biała, bawełniana, z cytrynowym nadrukiem była jedną z moich ulubionych. – Odkąd zaczęła się wiosna, miałaś ją na sobie pięć razy.

Na chwilę zaparło mi dech w piersi, nim zaczerpnęłam gwałtownie powietrza.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że przywiązujesz taką wagę do tego, co noszę.

– Przywiązuję wagę do wszystkiego, co cię dotyczy.

Tym razem nie zaparło mi tchu. Zamiast tego moje usta rozciągnęły się w uśmiechu tak szerokim, że rozboleła mnie szczęka, a radość, która mnie przepełniła, była tak uskrzydlająca, że gdyby nie obecność Christiana, mocno trzymająca mnie na ziemi u jego boku, uniosłabym się w powietrze i odfrunęła.

Nie odpowiedziałam mu na to ani słowem, ale rozpierająca mnie euforia towarzyszyła mi przez całą drogę do hotelu.

Gdy jednak zaczęłam przygotowywać się do imprezy, uczucie podekscytowania stopniowo zniknęło, pozostawiając po sobie pustkę, w którą natychmiast skwapliwie wpłynęły wątpliwości niczym padlinożerne robaki.

Pocałowałam Christiana.

Christiana, mojego fałszywego chłopaka.

Christiana, mężczyznę, który powiedział mi wprost, że nie wierzy w miłość.

Christiana, który rozpałał moje serce, mimo iż głosy w mojej głowie ostrzegały mnie, że ów ogień może mnie strawić od wewnątrz, jeśli nie będę ostrożna.

Nie tylko go pocałowałam – sama poprosiłam go, żeby to zrobił, po tym, jak pozwoliłam mu doprowadzić się do orgazmu na plaży podczas podróży służbowej.

Co ja właściwie najlepszego zrobiłam?

Właśnie dlatego nie powinnam zostawać sam na sam ze swoimi myślami. Psułam każdą miłą chwilę, rozkładając ją na czynniki pierwsze, aż nie zostało nic pozytywnego.

Założyłam kolczyki.

*Wszystko jest w porządku. Wszystko będzie dobrze.*

– Wyglądasz pięknie.

Serce zabiło mi szybciej. Odwróciłam głowę, a moje wątpliwości ponownie usunęły się w cień, gdy zobaczyłam Christiana opierającego się o framugę drzwi i przyglądającego się moim przygotowaniom.

Senny żar w jego spojrzeniu pokrył moją skórę tysiącem rozżarzonych węgielków, a wspomnienie tego, co zrobiliśmy wcześniej, pulsowało w powietrzu między nami niczym jakiś pierwotny, dziki rytm.

Gdybyśmy tylko nie musieli opuszczać plaży...

– Dziękuję – powiedziałam dziwnie cicho, a potem odwróciłam się z powrotem do lustra i odgarnęłam włosy z karku. – Mógłbyś mi zapiąć sukienkę?

Miękkie odgłosy jego kroków współgrały z tętnem głucho walącym mi w skroniach.

– Kocham na ciebie patrzeć, gdy masz na sobie tę sukienkę. – Przesunął wzrokiem po mojej jedwabnej kreacji, ponownie sprawiając, że przeszedł mnie elektryzujący dreszcz.

*Oddychaj.*

– Wydawało mi się, że nie wierzysz w miłość – rzuciłam zaczepnie.

– Masz rację. Źle się wyraziłem. – Dotknął moich pleców, podchwytyjąc w lustrze mój zwodniczo spokojny wzrok.

– Bo miłość jest zwyczajna. Przyziemna. Ty z kolei, Stello... – Ciszę przeszył nikły zgrzyt, gdy płynnym, powolnym ruchem zasunął zamek błyskawiczny mojej sukienki. Zmysłowość tego prostego ruchu w połączeniu z otwartą intymnością słów, które się po nim rozległy, sprawiła, że z piersi wyrwało mi się mimowolne westchnienie. – Ty... jesteś jedyna w swoim rodzaju.

## STELLA

IMPREZA Z OKAZJI ZAKOŃCZENIA SESJI DLA DELAMONTE POWINNA być ukoronowaniem mojej podróży, okazją do celebrowania wszystkiego, co osiągnęliśmy w ciągu ostatnich trzech dni. Zamiast tego spędziłam cały wieczór, odtwarzając w głowie wydarzenia dzisiejszego popołudnia.

Aż do momentu, w którym podano deser, nie mogłam myśleć o niczym innym poza tamtym pocałunkiem Christiana, a na skórze wciąż czułam widmo jego dotyku. Wystarczył jeden głupi gest, prozaiczne zapięcie zamka błyskawicznego, aby obudzić we mnie więcej żaru, niż udało się któremukolwiek z moich poprzednich partnerów podczas prawdziwego seksu.

Udało mi się go stłumić podczas kolacji, ale rozgorzał ponownie, gdy tylko zamknęły się za nami drzwi naszej wspólnej sypialni.

Nie rozmawialiśmy od zakończenia imprezy, ale samo oczekiwanie na to, co może się po niej wydarzyć, pieściło moją skórę, rozpalając ją równie skutecznie, co szorstki dotyk niecierpliwych rąk.

Powietrze iskrzyło cicho, gdy Christian podszedł do komody, a powolne ruchy jego szczupłej, emanującej siłą sylwetki przecięły ciemność niczym świeżo naostrzony nóż jedwab.

Krew tętniła mi w uszach i zagłuszała wszystko poza biciem mojego serca i delikatnym szelestem jego ruchów.

– Jak się domyślam, nie masz już na dziś wieczór żadnych innych planów? – zagadnął pozornie od niechcenia, ale kiedy się odwrócił, w jego oczach tlił się taki żar, że przez chwilę bałam się, że spłonę od samej jego intensywności.

Gdy zdjął spinki do mankietów z powolną, pełną determinacji precyzją, która sprawiła, że zaschło mi w ustach, między naszymi spojrzeniami przemknął elektryczny impuls.

*Szorstkie dłonie. Oczy w kolorze whisky.* Pełna kontrola.

– Nie. – Szept, który spłynął z moich ust, przeszył moje ciało dreszczem i sprawił, że moje brodawki stwardniały boleśnie. Oddech uwiązał mi w płucach, zaczerpywałam tchu tylko z najwyższym trudem.

– To dobrze. – *Szczęk. Szczęk.* Dźwięk jego spinek do mankietów uderzających o srebrną tacę odbijał się echem w ciemności i pulsował nisko w moim podbrzuszu. – Zdejmij sukienkę, Stello.

Jego zwodniczo miękkie polecenie spaliło w ułamku sekundy cały tlen w pokoju i rozogniło każdą cząsteczkę mojego ciała.

Oddychałam już – ale upiornie szybko i płytko.

Ta chwila nadeszła.

Rozstaje dróg.

Mogłam trzymać się bezpiecznej ścieżki i powiedzieć mu „nie” albo powiedzieć sobie samej: „Pieprzyć ostrożność! Szlag niech trafi rozważę!”, i zrobić to, czego chciało – czego domagało się – ode mnie moje serce i moje ciało.

Spojrzałam na Christiana i sięgnęłam dłonią do karku.

Minutę później moja sukienka opadła wokół moich stóp w sadzawce białego jedwabiu. Żadnego stanika, żadnych dodatków – tylko skrawek bielizny i zbyt szybko bijące serce.

Wyraz twarzy Christiana nie zmienił się ani na jotę.

I gdy tak stałam przed nim, naga i boleśnie wrażliwa, mogłabym uznać, że ten widok kompletnie go nie porusza... gdyby nie jego oczy. Czerń jego źrenic pochłaniała stopniowo bursztynową barwę tęczęwek, gdy zmniejszał dzielący nas dystans, a im bardziej się zbliżał, tym bardziej byłam rozpalona.

– Powiedz mi, Stello. – Muśnięcie jego palca, gdy przesunął nim po moim biodrze, wystarczyło, aby mój puls przyśpieszył jeszcze bardziej. – Pragniesz seksu... czy chciałabyś zostać zerznęta?

Na dźwięk ostatniego z jego słów zacisnęłam mimowolnie uda. Jego głos był jak mroczny pomruk drapieżnika, który bawi się swoją ofiarą, sprawiając, że ta zaczyna błagać go o śmierć, nim nadejdzie ostateczny, miłosierny cios.

Jedyna różnica polegała na tym, że... wcale nie czułam się jak ofiara.

Miałam wybór i nigdy nie czułam się silniejsza. Potężniejsza.

Czułam, jak między moimi udami zbiera się wilgoć. Byłam tak mokra, że dosłownie ociekałam, ale nadal podświadomie czułam pokusę, aby wybrać bezpieczniejszą drogę. Aby uprawiać łatwy, zwyczajny seks, w którym nie musiałabym obnażać żadnej części siebie – poza własnym ciałem.

Mój umysł walczył z innymi częstkami mojej jaźni o kontrolę nad całością mojego jestestwa.

*Pragniesz seksu... czy chciałabyś zostać zerżnięta?*

Tak długo trzymałam swoje pragnienia w klatce... ale może w końcu nadeszła pora, aby je uwolnić?

Nie chciałam czułych pocałunków i delikatnych pieszczot. Pragnęłam szorstkiego dotyku na skórze i smaku krwi. Chciałam wbić paznokcie w jego plecy i mieć obolałe, posiniaczone biodra. Pragnęłam wypełniać jego rozkazy. Chciałam... uwolnienia. Zapomnienia.

I nie zamierzałam się zadowolić niczym innym.

– Chcę, żebyś mnie zerżnął – wyznałam ledwie słyszalnym szeptem.

– Co powiedziałaś? Za cicho. – Przesunął palcami po wilgotnej tkaninie moich majtek, a ja stłumiłam jęk rozkoszy, wywołany tarciami, które przeniknęło całe moje ciało przyprawiającym o utratę zmysłów dreszczem.

Cała aż płonęłam, w równej mierze trawiona płomieniem zażenowania, co pożądania.

– Chcę, żebyś mnie zerżnął – powtórzyłam, tym razem głośniej, pewniej, ale to nie wystarczyło.

– Głośniej, Stello. Chcę słyszeć, jak o to prosisz. – W jego głosie zabrzmiały ostrzejsze nuty, a słowa były twarde jak kamienie. – Powiedz mi, czego chcesz.

Przycisnął mocno kciuk do mojej łechtaczki, a jego dotyk był równie brutalny, co wydany władcym tonem rozkaz. Rozpalił mnie do białości, skutecznie zagłuszając protesty mojego wstydu.

– Chcę, żebyś mnie zerżnął. – Słowa eksplodowały we mnie, wypływając z moich ust z surową, nieokiełznaną siłą, akcentowane cichym jękiem, gdy Christian ponownie przesunął kciukiem między moimi udami.

Uśmiechnął się do mnie, ale był to uśmiech zwodniczy i niebezpieczny – uśmiech potwora obiecującego swojej ofierze każdy rodzaj rozpusty i brudnego rozpasania, jaki tylko istniał na tym świecie.

– Tak właśnie sądziłem.

Jednym gwałtownym szarpnięciem zerwał ze mnie bieliznę, a potem napałł ustami na moje usta, skutecznie tłumiąc moje zbolące westchnienie i następujący po nim jęk, gdy chwycił mnie za włosy i szarpnął nimi – na tyle mocno, że w oczach stanęły mi łzy.

Całe moje ciało przeszył ból, jakby korzonki moich włosów były bezpośrednio połączone z całym moim układem nerwowym. Skóra głowy pulsowała mi w jednym rytmie z nieznośnym rozpieraniem między udami, a mój umysł był tak zamroczony pożądaniem, że nie zauważyłam, że się poruszyliśmy, dopóki nie uderzyłam plecami o łóżko.

Patrzyłam, jak Christian zrzuca z siebie ubranie, odsłaniając szerokie, muskularne ramiona i seksownie wyrzeźbiony brzuch, który kończył się...

*O. Mój. Boże.*

Na widok jego kutasa zaschło mi w ustach. Był długi, gruby i twardy, a na jego czubku lśniła już kropelka przejrzystego preejakulatu. Był tak duży... że mimowolnie zacisnęłam zęby na myśl o tym, jak mnie wypełnia.

Materac ugiął się pod ciężarem ciała Christiana, gdy jego kciuk ponownie napałł na moją łechtaczkę, zataczając wokół niej małe kółeczka i głaszcząc ją, aż napęczniała jeszcze mocniej, pulsując potrzebą spełnienia i błagając o więcej.

– Jak chciałabyś być zerżnięta, Motylku? – Nie zdejmując kciuka z mojej łechtaczki, wepchnął we mnie palec, a potem wysunął go, aby za chwilę wsunąć jeszcze głębiej. Przełknęłam zdławiony jęk, gdy moje ciało rozpaliło się pod wpływem jego zmysłowych ruchów. – Leżąc na plecach, z szeroko rozłożonymi nogami, czy na czworakach, tak aby ta mała, ciasna cipka mogła poczuć głęboko w sobie każdy centymetr mojego kutasa?

Gdyby nie mgła pożądania, która spowijała mój umysł, jego sprośne pytanie sprawiłoby pewnie, że spaliłabym się ze wstydu. Ale byłam już za daleko na tej drodze, a Christian był tak naprawdę jedynym mężczyzną, który realnie pojawiał się w moich fantazjach erotycznych.

Był jak ucieleśnienie każdej mrocznej rzeczy, jakiej nie ośmieliłabym się nawet wyszeptać,

i grzesznych gier, których skrycie pragnęłam.

– I tak, i tak.

Gdy włożył we mnie kolejny palec i zaczął nimi poruszać – najpierw powoli, potem coraz szybciej i szybciej, aż znalazł rytm, który sprawił, że zakręciło mi się w głowie – z mojego gardła wydarły się kolejne spazmatyczne jęki.

– Tak mocno, jak tylko potrafisz.

Teraz to on jęknął, ale już za chwilę warknął ostro:

– Uklęknij.

Wypełniłam jego polecenie bez szemrania. Chłodne powietrze musnęło moje boleśnie wrażliwe miejsca intymne, gdy obróciłam się i przyjąłam pozycję na czworaka. Byłam tak mokra, że czułam, jak lepki, przejrzysty płyn ścieka mi po udach – prawdopodobnie poplamiałam prześcieradła pod nami, mimo iż jeszcze tak naprawdę nie przeszliśmy do sedna.

Usłyszałam cichy odgłos rozrywanej folii, a potem otuliło mnie ciepło ciała Christiana. Jedną ręką złapał mnie za włosy, a drugą chwycił za biodro – na tyle mocno, że byłam pewna, iż zostaną mi po tym siniaki.

– Pamiętaj tylko... – Wydałam z siebie zduszony okrzyk, gdy szarpnął moją głowę w tył, dopóki jego usta nie znalazły się tuż obok mojego ucha. Czubek jego kutasa przesunął się przez chwilę w tę i we w tę po śliskim wejściu do mojej pochwy, dopóki nie zaczęłam dyszeć ze zniecierpliwienia. – Sama chciałaś, żeby było mocno.

Puścił moje włosy, wparł moją twarz w poduszkę i wsunął się we mnie jednym gwałtownym pchnięciem.

Wydałam z siebie stłumiony okrzyk. Byłam tak mokra, że wślizgnął się we mnie z łatwością, ale był tak duży, że aż zabołało. Ów ból walczył we mnie z rozkoszą, gdy do oczu napłynęły mi łzy, a mięśnie mojej cipki napięły się do granic możliwości – jak miałam wrażenie – byle tylko go pomieścić.

– Szlag, ale jesteś ciasna... – Kolejny, tym razem bardziej gardłowy jęk. – O tak, kochanie. Dasz radę.

Trzymał mnie mocno za biodra i przez chwilę gładził kojącymi kciukami moje pośladki, podczas gdy ja starałam się przyjąć go całego w siebie.

Dyszałam cicho, niemal skamłając z bólu i wysiłku. Wrażenie rozpierania było obezwładniające, ale ból stopniowo ustępował, niwelowany przez uczucie rozkosznego nacisku.

Przestałam zaciskać szczęki – na tyle, żeby spomiędzy moich warg wydostał się cichy jęk.

Naparłam na niego całym ciałem, desperacko łaknąc więcej: mocniejszego tarcia, gwałtowniejszych ruchów – więcej wszystkiego.

Usłyszałam krótkie parsknięcie, a po nim ciche:

– Grzeczna dziewczynka.

A potem Christian wbił się we mnie ponownie – tym razem z taką zaciekłością, że aż zaparło mi dech w piersiach.

Krzyknęłam piskliwie; pod wpływem tego nagłego, brutalnego wtargnięcia wszystkie myśli umknęły mi momentalnie z głowy, pozostawiając w niej kompletną pustkę. Mroczna przyjemność zawładnęła mną tak skutecznie, bez reszty, że ledwo zdążyłam złapać oddech, zanim znów zaczął się we mnie wbijać i wysuwać.

Jedną rękę wciąż trzymał na moim biodrze, podczas gdy drugą zaciskał na moim karku, wpierając moją twarz coraz głębiej w poduszkę.

Szorstkie dłonie.

Brutalne pchnięcia.

Okrutny, dziki rytm, który sprawiał, że z moich ust wydobywał się jęk za jękiem.

– Jesteś tak kurewsko ciasna i cudowna – mruknął gardłowo Christian. – Całkiem jakby twoja cipka została dla mnie stworzona. Każdy jej pieprzony centymetr.

Wycofał się, pozostawiając we mnie jedynie sam czubek swojego kutasa, odczekał chwilę, po czym zanurzył się we mnie ponownie jednym gwałtownym pchnięciem. Robił to raz za razem z taką furją, że zagłówek łóżka zaczął uderzać o ścianę, zagłuszając moje stłumione jęki i skamlenie.

Już wkrótce poduszka pod moją twarzą była przemoczona od moich łez i śliny, jednak Christian ani na chwilę nie zwalniał morderczego, bezlitosnego tempa. Miałam wrażenie, że praktycznie przestałam istnieć, zredukowana do ludzkiej powłoki, utrzymywana przy życiu jedynie przez wszechogarniającą przyjemność i ledwie odczuwalne ukłucia bólu.



To nie był seks. To było czyste, ostre rżnięcie... i jednocześnie dokładnie to, czego potrzebowałam.

Faceci, z którymi wcześniej spałam, traktowali mnie w łóżku jak porcelanową lalkę. Wiem, że mieli dobre intencje, ale seks z nimi był równie ekscytujący, co gra w golfa. Nie chciałam delikatności. Chciałam namiętności w jej najczystszej postaci. Chciałam zapomnienia, które przychodziło wraz z przyjemnością i świadomością, że bez względu na to, jaką formę przybierze owa przyjemność, mogłam mieć pewność, że ten, który mi jej dostarczy, mnie nie skrzywdzi.

Bo pomimo całej brutalności i szorstkości, z jakimi traktował mnie Christian, nigdy w życiu nie czułam się bezpiecznie.

Gdy chwycił mnie za włosy, po czym owinął je sobie wokół pięści i ponownie szarpnął moją głowę w tył, z mojego gardła wyrwał się nowy okrzyk.

– Cały mój kutas ocieka twoimi sokami, kochanie. Spójrz tylko na siebie. – Przesunął kciukiem po moim wilgotnym policzku. Byłam w totalnej rozsypce, z twarzą mokrą od łez i całym ciałem rozdygotanym z pożądania. – Anioł, który już za chwilę dojdzie, po tym, jak został zerżnięty jak dziwka.

Jego słowa sprawiły, że targający mną dreszcz przybrał na sile.

– Proszę – zaszlochałam. – Muszę... Nie wytrzymam już dłużej... Proszę...

Nie wiedziałam, o co właściwie go błagam. O to, żeby doprowadził mnie do spełnienia, o to, żeby pieprzył mnie jeszcze mocniej...? Żeby to się nigdy nie skończyło?

Wiedziałam tylko, że jedynie on mógł mi dać to, czego naprawdę pragnęłam.

– O co mnie prosisz? – Przytrzymując mnie nadal za włosy jedną ręką, drugą sięgnął do mojego nabrzmiałego, mokrego sromu.

– Proszę, muszę... – Moja odpowiedź zmieniła się w ochrypy krzyk, gdy uszczypnął moją lechtaczkę. W moim mózgu nastąpiło spięcie, a moje ciało przeszło rozkosz tak intensywna, że instynktownie spróbowałam się od niego odsunąć, jednak udało mi się pokonać zaledwie kilka centymetrów, nim Christian przyciągnął mnie brutalnie do siebie z powrotem.

– Spróbuj tego jeszcze raz, a dam ci takiego klapsa, że nie będziesz mogła siedzieć na tym swoim pięknym tyłku przez tydzień.

Krzyknęłam, gdy jego dłoń wylądowała z głośnym plaśnięciem na moim pośladku. Chwilę później zacisnął ją wokół mojego gardła.

– Chcę poczuć, jak dochodzisz na moim kutasie, Stello – dodał i z każdym słowem wpijał mocniej palce w moją skórę.

Nie mogłam odpowiedzieć, a jedynie wydać z siebie serię niezrozumiałych jęków. Nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa, oniemiała od przytłaczającej potrzeby rozpierającej mnie do środka i grożącej, że lada chwila wybuchnie, rozrywając mnie na strzępy i zmieniając w szczątki tego, kim kiedyś byłam: kobiety, która przez całe życie postępowała rozsądnie i bezpiecznie, która tak bardzo bała się sięgnąć po to, czego pragnęła, że nie odważyła się nigdy głośno wyrazić swoich pragnień.

Ta dawna Stella rozpadła się pod dotykiem Christiana i nie chciałam, aby kiedykolwiek wróciła.

Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie, jak obscenicznie musimy wyglądać: ja na czworakach, z głową odchyloną w tył i plecami wygiętymi w łuk, podczas gdy Christian pieprzył mnie od tyłu, z jedną ręką zaciśniętą na moim gardle, drugą wplątaną we włosy. Czerwony ślad po jego uderzeniu na moim tyłku...

W dół mojego kręgosłupa spłynął żar, narastając bez końca, aż wreszcie eksplodowałam w tysiącu lśniących świetlnych punkcików. Pędziły przez moje żyły i raziły ognistym impulsem każdy nerw w moim ciele, dopóki nie pochłonęły mnie całej.

*O Boże.* Nie dziwiło mnie już, że inni tak bardzo uwielbiali seks. Jeśli faktycznie tak to właśnie miało wyglądać...

Moim ciałem wciąż wstrząsały ostatnie dreszcze orgazmu, gdy Christian przewrócił mnie na plecy. Objął mnie mocno, a jego usta musnęły moje, gdy jego gwałtowne pchnięcia zwolniły, przybierając formę czegoś... nie tyle łagodnego, co delikatniejszego. Bardziej zmysłowego.

– Nadal czuję, jak twoja cipka zaciska się wokół mojego kutasa. – Ujął moją pierś w dłoń i potarł kciukiem sterczącą brodawkę. – Tak cudownie, dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam.

Pocałował mnie mocniej. Jego usta zagarnęły moje, a jego dłonie błędziły po moich najwrażliwszych strefach intymnych, gdy nadal mnie pieprzył, nieuchronnie popychając ku krawędzi kolejnego orgazmu.

– O, tak, dokładnie tak – wydyszałam, gdy trafił w najczulszy punkt i pod wpływem jego dotyku

mimowolnie podkurczyłam palce u stóp. Przywarłam do niego całym ciałem, rozkładając nogi jak najszerzej, aby przyjąć go w siebie tak głęboko, jak tylko zdołam. – Mocniej... – wyjęczałam – Proszę... O Boże... – Moje jęki przybrały na sile, gdy zwiększył tempo, a całe moje ciało zadrżało spazmatycznie, zagarnięte nadciągającą nieuchronnie falą drugiego orgazmu: najpierw powolną, która jednak runęła na mnie gwałtowną kaskadą, gdy Christian ścisnął bez ostrzeżenia moją brodawkę sutkową i wbił się we mnie z taką samą siłą, jak na początku naszego zbliżenia.

Krzyknęłam z rozkoszy, nurzając się w jej toni raz za razem. Czułam, jak on także drży, a potem jego ciałem targnął równie gwałtowny wstrząs, gdy i on doszedł z rozdzierającym, gardłowym jękiem, ale moja euforia była tak intensywna, że zagłuszała wszystko inne.

Miałam wrażenie, że trwało całą wieczność, zanim w końcu osunęłam się bezwładnie na łóżko niczym mokra, szmaciana kukła.

Po raz pierwszy głosy szepczące w mojej głowie ucichły na dobre. Unosiłam się na obłoku poorgazmicznej błogości i chciałam tam pozostać już na zawsze.

Żadnych wątpliwości, niepewności, niepotrzebnego analizowania faktów. Tylko miękkie, urywane odgłosy moich oddechów i dotyk ust Christiana na mojej skórze, gdy całował moją szyję i dekolot.

Delikatność jego dotyku stała w jaskrawym kontraście z zaciekłością, z jaką wcześniej mnie pieprzył... ale było mi tak dobrze, że nie zastanawiałam się nad tym głębiej.

Niemal zamruczałam z rozkoszy, gdy przewrócił mnie na bok i pogładził dłonią mój tyłek. Jego silne palce ugniatały moje mięśnie, aż zmieniałam się w miękką, bezwładną masę.

– Świetnie się sprawiłaś – mruknął. – Grzeczna dziewczynka.

Jego słowa otuliły mnie jak miękki koc i rozpały na nowo żar w moim podbrzuszu.

Chyba właśnie tak to wyglądało, gdy dorastały dziewczęta, u których rozwijała się potrzeba potwierdzenia własnej wartości przez przyzmat ocen: ponad wszystko łaknęły pochwał.

– Powinniśmy to robić co wieczór – powiedziałam sennie. To był długi dzień i choć bardzo chciałam powtórki, byłam tak zmęczona, że oczy same mi się zamykały. – To lepsze niż joga.

Roześmiał się. Jego cichy pomruk był najczystszy wyrazem męskiej satysfakcji.

– To chyba najlepszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałem. – Podciągnął się lekko w górę, tak że leżał teraz obok mnie, i złożył pocałunek na czubku mojej głowy. – Nie będę narzekał, jeśli zechcesz uczynić z tego swoją cowieczorną rutynę.

– Hmm... – Zamknęłam oczy i przytuliłam się do niego.

Choć ta chwila była słodka i rozczulająca, jakaś częśćka mnie wiedziała podświadomie, że Christian i ja wkroczyliśmy na nowe, niebezpieczne terytorium w naszym związku. I chociaż mój instynkt samozachowawczy robił, co w jego mocy, aby uruchomić wszystkie alarmy, to wiedziałam też z niezachwianą pewnością, że z tej drogi nie ma już odwrotu.

---

CHRISTIAN/STELLA

CHRISTIAN

ŚNIŁA. WIDZIAŁEM TO PO SPOSOBIE, JAK KĄCIKI JEJ UST DRGAŁY CO rusz, i słyszałem to w jej miękkich pomrukach.

Zastanawiałem się, o czym śni i czy w jej śnie byłem ja. Jeśli nie... Cóż, było to nie do przyjęcia.

Złożyłem delikatny pocałunek na jej ramieniu i otoczyłem ją zaborczym gestem w tali. Czy to w niebie, czy w piekle, w snach czy na jawie Stella była moja. A ja nie zwykłem się, kurwa, dzielić moją własnością – z nikim.

W pewnym momencie poruszyła się i ziewnęła lekko, uroczo, a potem otworzyła zaspane oczy i podchwyciła mój wzrok.

– Dzień dobry.

Jej nieśmiały ton wywołał uśmiech na mojej twarzy.

– Dzień dobry, Motylku. Śniłaś o czymś przyjemnym?

– Mmhmm... – Przeciągnęła się i przysunęła do mnie bliżej.

– O czym dokładnie?

– Nie bardzo pamiętam. Coś związanego z jachtem? Wciąż planuję założyć dziennik snów, ale zawsze o tym zapominam.

Postanowiłem profilaktycznie nie pytać, czym miałby być taki dziennik snów.

– Czy we śnie byłaś sama? – spytałem, pozornie od niechcenia.

– Hmm, teraz, gdy o to zapytałeś, przypomniałam sobie, że ktoś faktycznie był ze mną na pokładzie – powiedziała. – Ciemne włosy, opalona skóra, nieco starszy ode mnie, ale naprawdę przystojny...

Moje usta rozciągnęły się w leniwym uśmiechu, a Stella pstryknęła palcami.

– Już pamiętam! To był Ricardo!

Wydała z siebie rozbawiony pisk, gdy przewróciłem ją na plecy i unieruchomiłem jej ręce nad głową.

– Myślisz, że to zabawne? – warknąłem, ale na widok figlarnych iskierek w jej oczach poczułem ponownie przemożną chęć uśmiechnięcia się.

– Opowiadam tylko, jak było – zapewniła psotnie. – Nie mów mi, że jesteś zazdrosny o sen. Nie sądziłam, że okażesz się jednym z tych facetów, którzy po seksie stają się natarczywi.

– Mówiłem ci już, Stello: jeśli chodzi o ciebie, jestem zazdrosny o wszystkich i wszystko. – W mojej klatce piersiowej zapłonęło coś mrocznego i zaborczego. – I to nie był po prostu pieprzony seks.

Seks był transakcją, czymś, co ludzie robili dla zabicia czasu i fizycznego spełnienia. Seks mógł uprawiać każdy. Ale nikt nie potrafiłby rozedrzeć mnie na strzępy i poskładać z powrotem tak, jak ona.

– Żartowałam, Panie Marudo. – Stella uniosła głowę i złożyła lekki pocałunek na moich ustach. – Nie pamiętam tego snu, ale gdybym pamiętała, to jestem pewna, że byłbyś w nim ty.

– Mówisz to tylko po to, żebym poczuł się lepiej – mruknąłem.

Kąciki jej ust drgnęły w uśmiechu.

– I co, działa?

– Nie. – Mimo to część napięcia, od którego stężały mi ramiona, zelżała. Uwolniłem jej nadgarstki, gdy moją pierś przeszły wibracje jej śmiechu.

Sądziłem, że Stella straciła już dla mnie całą swoją tajemniczość. Mieszkaliśmy razem przez dwa miesiące; powinienem był się już nią znudzić i ruszyć dalej. Ale im lepiej ją poznawałem, tym głębiej zapuszczała korzenie w glebie mojego najczystszej jestestwa.

Była studium kontrastów, najbardziej fascynującą zagadką, na jaką kiedykolwiek się natknąłem – siła i wrażliwość, spokój i chaos, niewinność i rozpusta w jednym. Kobieta, której łagodny uśmiech koił dziką bestię we mnie, była tą samą, która wyzwalała ją swoimi okrzykami i błaganiami o więcej. Żebym ją posiadał i naznaczył jako swoją.

Stella Alonso przeniknęła i pochłonęła bezpowrotnie cały mój świat. Poza nią było tylko to, co przed nią i po niej.

Leżeliśmy tak przez chwilę i chłonęliśmy błogą ciszę, zanim znów się odezwała:

– Żałuję, że nie możemy tu zostać na dłużej. – Jej tęskne westchnienie ścisnęło mnie za serce. – Nie chcę jeszcze wracać. Nawet nie zwiedziliśmy wyspy. Przez cały czas zajmowałam się tylko Delamonte...

– Więc zostaniemy.

Podjąłem decyzję bez zastanowienia. Wyglądało na to, że moim domyślnym trybem było dawanie Stelli wszystkiego, czego chciała, i miałem nadzieję, że nikt nigdy nie odkryje tej mojej słabości, bo to byłoby katastrofalne w skutkach – zarówno dla mnie, jak i dla niej.

Otworzyła szerzej oczy, zachwycona, ale szybko potrząsnęła głową.

– Nie możemy tego zrobić. Masz pracę, i tak nie było cię już trzy dni.

Miałem coś więcej niż pracę. Miałem pieprzony, gigantyczny chaos w robocie, który wymagał natychmiastowego uporządkowania.

Zimna, racjonalna część mnie żądała stanowczo, abym wrócił dziś do Waszyngtonu, zgodnie z pierwotnym planem. Pozostanie na Hawajach było najgorszą decyzją, jaką mogłem podjąć, a ja nie zbudowałem swojego imperium, podejmując złe decyzje.

Ale to była pierwsza wizyta Stelli na Hawajach i pomimo jej protestów nadal widziałem iskierkę nadziei w jej oczach. Naprawdę chciała tu zostać... a ja wolałbym stracić swoje imperium, niż mieć świadomość, że jest przeze mnie smutna.

W mojej głowie rozbrzmiały zdradliwe szeptki przypominające mi o sekretach, które przed nią tailem, i kłamstwach, które jej mówiłem, ale zdusiłem je, nim zdążyły przybrać na sile.

– Jest weekend – powiedziałem. – Wrócimy w poniedziałek. Dwa dodatkowe dni nie zrobią różnicy.

*Oby...*

Aż się rozpromieniła.

– W porządku. Skoro nalegasz...

Moje usta rozciągnęły się w pobłażliwym uśmiechu, gdy zaczęła opowiadać o wszystkich rzeczach, które chciała zrobić.

Ostatnia noc, nasz pocałunek na plaży...

Pogodziłem się z moim wyborem. Nie zamierzałem się dłużej powstrzymywać przed tym, czego naprawdę chciałem. I bez względu na to, jak bardzo próbowałem temu zaprzeczać w przeszłości, to było dokładnie to, czego pragnąłem, odkąd pierwszy raz ją zobaczyłem: widzieć ją w moich ramionach, szczęśliwą, bezpieczną i... moją.

Jednak choć wszystko między nami wydawało się wręcz idealne, wiedziałem również, że gdyby kiedykolwiek poznała prawdę, znenawidziłaby mnie.

I właśnie dlatego nigdy nie mogła się dowiedzieć.

## STELLA

PONIEWAŻ MIELIŚMY TYLKO DWA DNI NA ZWIEDZANIE KAUAI, Christian i ja zawarliśmy w naszym planie podróży tak wiele, jak tylko się dało.

Pieszce wędrówki, rejsy o zachodzie słońca, wycieczki helikopterem, wizyty w lokalnych muzeach i na ustronnych plażach... robiliśmy to wszystko – i jeszcze więcej.

Wstawaliśmy o wschodzie słońca i wracaliśmy przed kolacją do naszego hotelu, w którym spędzaliśmy kolejne godziny na odkrywaniu siebie nawzajem tak dokładnie, jak odkrywaliśmy wyspę.

Niezależnie od tego, czy był powolny i miękki, czy szorstki i twardy, seks z Christianem był dla mnie wyzwoleniem w równej mierze emocjonalnym, co fizycznym.

Mimo to na ostatni wieczór Christian zaplanował coś specjalnego, bo nazajutrz miał spotkanie zarządu i musieliśmy wylecieć wcześniej rano. Nie wiedziałam, co to takiego, bo trzymał to przede mną w sekrecie, ale byłam zdecydowanie zaintrygowana. Przejął kontrolę nad naszym planem podróży, bo był już wcześniej na Kauai – i jak na razie mnie nie zawiódł.

– Czy to właśnie ta niespodzianka? – Spojrzałam na zaparkowanego obok harleya, podczas gdy Christian zakładał mi kask. – Nigdy nie pomyślałabym, że lubisz motocykle, ale muszę przyznać, że to

w pewnym sensie... seksowne.

Ha! To było zdecydowanie więcej niż tylko seksowne. W prostej białej koszulce i dżinsach wyglądał... ołsniewająco. Jednak nie chodziło tylko o ubranie. Dwa dni słońca i relaksu skutecznie pozbawiły go jego starannie pielęgnowanej maski, ujawniając światu oblicze zabawnego, czarującego mężczyzny, które wcześniej przede mną skrywał, i chciałam za wszelką cenę zobaczyć go takim tak długo, jak tylko się da.

– „W pewnym sensie”? – Wsiadł na motocykl, unosząc ciemną brew. Silnik obudził się z rykiem do życia, wywołując u mnie dreszcz podekscytowania.

– Nie mogę podjąć ostatecznej decyzji, dopóki nie zobaczę, jakie masz faktycznie umiejętności, jeśli chodzi o kierowanie tym pojazdem – powiedziałam z udawaną powagą. – A więc tak, na razie musisz się zadowolić określeniem „w pewnym sensie”.

– Mówisz o umiejętnościach w dziedzinie kierowania motorem? – Uniósł brwi jeszcze wyżej. – Motylku, wczoraj prawie przejechałaś naszego przewodnika!

Wiedziałam, że mi tego nie odpuszcisz.

– To nie była moja wina – burknęłam. – Pojawił się dosłownie znikąd!

Christian zasznurował wargi i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z tego, że tłumy cisnący mu się na usta śmiech.

– To nie jest śmieszne – mruknęłam, czując, jak policzki płoną mi żywym ogniem. Może i nie byłam najlepszym kierowcą na świecie, ale naprawdę się starałam. – Czułam się źle ze świadomością, że ciągle to ty mnie wozisz, i dlatego zaproponowałam, że... Przeszłaś się śmiać!

– Ja? Śmiać się z ciebie? Nigdy w życiu! – odparł z uśmiechem. – Podobnie jak nigdy więcej nie wsiądę już do wozu, gdy będziesz siedziała za kółkiem.

– Cofam to, co powiedziałam wcześniej. – Wsiadłam za nim na motor i z naburmuszoną miną otoczyłam go w pasie ramionami. – Wcale nie jesteś seksowny.

– Nie ma sprawy. – Czułam, jak jego ramiona trzęsą się ze śmiechu, gdy odjeżdżaliśmy spod hotelu. – Jestem pewien, że zdołam nakłonić cię do zmiany zdania.

– Wątpię – mruknęłam, ale wiatr pochłonął moje słowa, gdy pomknęliśmy drogą pośród drzew.

Dotarcie do celu zajęło nam dwadzieścia minut – to była zaciszna plaża na północnym brzegu i mimo iż słońce chyliło się już ku zachodowi, była pusta... z wyjątkiem wspaniałego pikniku przygotowanego na piasku.

Niski stolik, przykryty białym jedwabnym obrusem, otaczały poduszki i koce, a między apetycznymi daniami i kieliszkami ustawionymi obok butelki wina migotały maleńkie świeczki.

Zaczerpnęłam gwałtownie tchu.

– Jak...

– Wydałem odpowiednie polecenia obsłudze hotelowej. – Na ustach Christiana zagościł uśmiech. – Nie martw się. Posprzątają wszystko, gdy skończymy jeść, zostawiając na plaży dokładnie taki porządek, jaki na niej zastali.

– To... piękne.

W gardle stanęła mi dławiąca gęsia skórka.

W końcu dotarło do mnie, że to nasza ostatnia noc na wyspie. Od naszego przyjazdu wydarzyło się tak wiele, a ja oszukiwałam samą siebie, sądząc, że te cudowne chwile będą trwały w nieskończoność.

Hawaje były istnym rajem, spełnieniem marzeń, ale... nie mogliśmy ich zabrać ze sobą.

Co się stanie, gdy wrócimy do Waszyngtonu? Czy znowu będziemy dla siebie tym, kim wcześniej?

Łatwo było zachowywać się jak para, gdy byliśmy sami w raj, ale... cóż, prawda była taka, że nie byliśmy parą. Nie odbyliśmy rozmowy na ten temat, a seks... w dzisiejszych czasach niekoniecznie musiał oznaczać coś poważniejszego. Niektórzy ludzie uprawiali seks z tą samą osobą przez wiele miesięcy i nadal nie czuli się zobowiązani względem niej do czegoś więcej.

Usiedliśmy wraz z Christianem przy stole. Jedzenie wyglądało pysznie, ale tak naprawdę nie czułam smaku potraw – ledwo co skubnęłam, bo byłam zbyt zajęta wyobrażaniem sobie, co się stanie, gdy jutro wysiadziemy z samolotu.

W końcu nie mogłam tego już dłużej wytrzymać. Czułam się koszmarnie ze świadomością, że moje słowa sprawią, iż czar pryśnie, jednak wiedziałam, że jeśli nie poruszę tego tematu, niepewność będzie mnie pożerać żywcem przez całą noc.

*Christianie, czy my... jesteśmy ze sobą? Czy to może coś w rodzaju przyjaźni bez zobowiązań, ale z dodatkowym bonusem w postaci seksu? Czy chcesz to kontynuować – cokolwiek to jest – w Waszyngtonie?*

Formułowalam w myśli moje pytanie na wszelkie znane mi sposoby, ale za bardzo bałam się jego potencjalnej odpowiedzi, aby skorzystać z którejkolwiek pozornie sensownej opcji.

Zamiast tego stchórzyłam i wybrałam bezpieczniejszą drogę na skróty.

– Dziękuję ci za ostatnie kilka dni. Właśnie tego potrzebowałam. – Zanurzyłam palce w chłodnym piasku, uparcie wbijając wzrok w stół. – Tworzymy całkiem niezłą udawaną parę, nie sądzisz?

Słowa, które padły z moich ust, rozbrzmiały w ciszy, paląc ją niczym żrący kwas.

– To znaczy udawaną parę z bonusami – dodałam, licząc na to, że wypowiedziana pozornie lekkim tonem uwaga złagodzi nieco napiętą atmosferę.

W końcu zerknęłam ukradkiem na Christiana. Jego twarz wyglądała jak wyrzeźbiona z granitu, ale spojrzenie miał mroczne i dziwnie przytłaczające.

– Udawaną parę?

Jego zwodniczo spokojny głos owinał się wokół mojego gardła niczym wstęga lodowatego jedwabiu; przeszedł mnie dreszcz, ale kontynuowałam, niezrażona, brnąc w zaparte.

– Taka była umowa. Kilka pocałunków i seks niczego nie zmieniają.

Nie byłam na tyle naiwna, by myśleć, że tylko dlatego, że się ze mną przespał, będzie chciał czegoś więcej niż dobrej zabawy. Między nami coś było, ale to wcale nie znaczyło, że byliśmy sobie nawzajem winni coś więcej niż dotychczas.

Widziałam zbyt wiele osób, które kończyły ze złamanym sercem, bo wychodziły z takiego założenia, i nie chciałam dołączyć do tego grona.

– Nie zmieniają, hmm? – powtórzył, tym razem ciszej, a w jego słowach pobrzmiwało echo czegoś niebezpiecznego. – W takim razie co dokładnie znaczy dla ciebie te kilka pocałunków i seks?

Coś mi mówiło, że nie powinnam odpowiadać, ale i tak to robiłam. Samozachowawczość nie była moją mocną stroną – nie, jeśli w grę wchodził Christian.

– To miłe, ale to tylko mrzonka. Nic z tego nie jest prawdziwe. – Szerokim gestem wskazałam na plażę. – Nic z tego nigdy nie było prawdziwe. Hawaje to sen, ale jutro się kończy, a ja chcę wiedzieć, na czym stoję, zanim wrócimy do Waszyngtonu. Sam to powiedziałeś. – Gula w moim gardle urosła. – Nie wierzysz w miłość.

Pomimo mojej niechęci do związków w głębi serca byłam romantyczką. Wiedziałam, że kiedy już znajdę tę jedyną, właściwą osobę, dam się porwać wielkiej, wszechogarniającej miłości. Miłości takiej jak ta, która zmusiła Aleksa do przeprowadzki do innego kraju dla Avy; która dała Bridget i Rhysowi odwagę, aby stawić czoła sprawom wagi państwowej, i która przekształciła lata wrogości między Joshem i Jules w coś pięknego.

Ten rodzaj miłości istniał. Widziałam to na własne oczy. Ale Christian w to nie wierzył. I choć wiedziałam, że mnie pragnie, nie zależało mu na mnie na tyle, aby zmienić swoje głęboko zakorzenione przekonania.

Mężczyźni tacy jak Christian Harper się nie zmieniali – dla nikogo.

– To nie ma nic wspólnego z miłością. – Jego ostre słowa utwierdziły mnie w przekonaniu, że miałam rację.

Na języku poczułam gorzki smak rozczarowania.

– No właśnie.

– To ty powiedziałaś mi, żebym się w tobie nie zakochał, Stello. Zapomniałaś już? – Utkwił we mnie przenikliwe spojrzenie swoich ciemnych oczu.

– Tak, i dokładnie to miałam na myśli. – Oparłam się pokusie owinięcia łańcuszka z wisiorkiem wokół palca, jak robiłam to zawsze, gdy byłam zdenerwowana. To był sygnał dobitnie świadczący o tym, że jestem podminowana, i szłam o zakład, że Christian już to rozgryzł. – I nadal tak uważam.

Gdyby Christian kiedykolwiek się we mnie zakochał, nie ufałam sobie na tyle, aby mieć pewność, że ja nie zakocham się w nim. Nie mówiąc już o tym, że miałam dziwne przeczucie, iż nasza miłość nie byłaby cukierkowa ani łatwa. Byłaby druzgocąca i katastrofalna w skutkach.

– To wszystko... za bardzo się skomplikowało przez moją przeprowadzkę, sytuację z prześladowcą i ten wyjazd – dodałam, gdy uparcie milczał. – Pierwotne zasady naszego układu się zatary. Może powinniśmy

zacząć się spotykać z innymi ludźmi, żeby nie...

Nie zdążyłam dokończyć, bo jego usta nakryły nagle moje i Christian pocałował mnie z delikatną, desperacką zaciekłością, która przeniknęła całe moje ciało, od stóp do głów.

– Powiedz mi, Stello... – Otoczył mój kark dłonią. – Czy to wydaje ci się fałszywe? Udawane?

Nie. I w tym tkwił właśnie cały problem. To było zbyt realne, podobnie jak możliwość, że złamię mi serce.

– Chciałbym, żebyśmy wyjaśnili sobie kilka rzeczy. – Wraz z każdym wypowiedzanym przez niego słowem jego usta muskały moje. – Dotknij innego mężczyzny... a on umrze. Pozwól innemu mężczyźnie dotknąć siebie, a on również umrze. Powiedz mi, że nie mogę cię dotykać... – Zaciśnięła mocniej palce na mojej szyi, a gdy odezwał się ponownie, jego głos stał się jeszcze cichszy i bardziej złowrogi. – A sam, kurwa, umrę.

Serce przeszła mi błyskawica bólu.

– Christian...

– „Miłość” to tylko słowo. – Zapalczywość w jego głosie wyparła mi z płuc resztki powietrza. – A tu nie chodzi o słowa. Tylko o nas. Czy sądzisz, że dla kogoś innego zaburzyłbym swój harmonogram i poleciał na Hawaje w samym środku tygodnia pracy?

– To miłe miejsce... – wymamrotałam słabym głosem.

– Myślałem, że to oczywiste, ale na wypadek, gdyby było inaczej, powtórzę: jesteś moja, Stello. – Jego dotyk palił moją skórę żarem zaborczości. – Nie chcę spotykać się z innymi kobietami, a już na pewno nie życzę sobie, żebyś ty spotykała się z innymi mężczyznami. – Ostatnie słowo wypowiedział tonem zimnym jak lód. – Należysz do mnie. Na wyłączność. I nie ma przyszłości ani świata, w którym mogłoby być inaczej.

Od natłoku emocji do oczu napłynęły mi łzy, ale mimo iż w piersi czułam nieznośny ucisk, zdołałam się jakimś cudem uśmiechnąć.

– Christianie Harper, czyżbyś właśnie zapytał mnie, czy chcę się z tobą spotykać?

– Tak. – Prosta, jednoznaczna odpowiedź. Boleśnie prawdziwa.

Wydawało się niemal komiczne, że ktoś taki jak on mógłby się zniżyć do czegoś równie przyziemnego, jak spotkanie się z kimś, ale świadomość tego faktu nie powstrzymała mojego żołądka przed fiknięciem radosnego koziołka, a mojego umysłu przed przystąpieniem do szczegółowej analizy wydarzeń z ostatnich dwóch miesięcy.

Formalnie nasz związek był fałszywy... ale nie było nic fałszywego w sposobie, w jaki się mną opiekował, wspierał mnie i wierzył we mnie. Nie było też nic fałszywego w tym, jak się przy nim czułam – jakbym mogła być w końcu naprawdę sobą, mając jednocześnie świadomość, że i tak będzie mnie pragnął, pomimo wszystkich moich wad.

– No to... – Usta Christiana ponownie musnęły moje. – Co ty na to, Motylku? Czy chciałabyś tego? Żebyśmy byli ze sobą... na poważnie?

Nie powinnam się na to zgadzać. Było tak wiele rzeczy, które mogły pójść nie tak... ale czy nie tak było właściwie w każdej sytuacji, w której należało podjąć decyzję, mając świadomość wiążącego się z nią ryzyka?

Bez ryzyka nie było nagrody.

Po raz pierwszy wyłączyłam nadmiernie analityczną część mojego mózgu i poszłam za głosem serca.

– Tak. – Prosta, jednoznaczna odpowiedź. Boleśnie prawdziwa.

Zanim pocałował mnie ponownie – tym razem delikatniej, czulej – poczułam, że jego usta rozciągają się w uśmiechu.

„Czułość” nie była słowem, które kojarzyło mi się z Christianem, ale on ciągle mnie zaskakiwał.

Wtuliłam się w niego i pozwoliłam, aby jego smak, dotyk i ostatnie kilka godzin naszego snu na jawie przeniosły mnie do miejsca, w którym moje zmartwienia nie istniały.

Byłam przyzwyczajona do samotności. Nawet gdy otaczali mnie ludzie, jakaś cząstka mnie kazała mi się izolować, dopóki nie poczułam się, jakbym oglądała film o swoim życiu, zamiast naprawdę nim żyć.

Nigdy nie czułam się czyjaś – ani nie miałam nikogo, kogo mogłabym uznać za swoją własność. Sama ta idea wydawała mi się w równej mierze ekscytująca, co przerażająca.

Ale jeszcze bardziej przerażająca była świadomość, że nie miałam nic przeciwko temu, aby Christian traktował mnie jak swoją własność.

Ani trochę.

## STELLA

CHRISTIAN I JA OFICJALNIE SIĘ SPOTYKALIŚMY. CZUŁAM SIĘ Z TEGO powodu bardzo dziwnie, i to nie tylko dlatego, że nigdy bym nie przypuszczała, że do tego dojdzie, ale też dlatego, że dla świata zewnętrznego nic się właściwie nie zmieniło. W oczach postronnych osób cały czas byliśmy parą.

Po powrocie do Waszyngtonu opublikowałam zdjęcia z Hawajów i zgodnie z oczekiwaniami odzew był fantastyczny. Wciąż prowadziłam swojego Instagrama, choć moja uwaga była teraz podzielona między niego i moją linię modową.

Jedynymi osobami, które wiedziały, że nasz związek sprzed Hawajów nie był prawdziwy, byli Christian, ja i moje przyjaciółki, które powitały moje oświadczenie o zmianie jego statusu ze znacznie mniejszym zaskoczeniem niż poprzednią rewelację. Zdaniem Jules to było nieuniknione, sądząc po tym, jak pożeraliśmy się wzrokiem podczas parapełówki.

Tydzień po powrocie z Hawajów wybraliśmy się z Christianem na pierwszą prawdziwą randkę. Postanowiliśmy pokazać sobie nawzajem nasze ulubione miejsca w Waszyngtonie – w moim przypadku był to Ogród Botaniczny, a w jego Eastern Market. Czy może raczej: konkretny sprzedawca na targowisku Eastern Market.

– Pan C.! – Na widok Christiana usta sprzedawcy rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. – Dobrze cię znowu widzieć! I to jeszcze z uroczą damą u boku! – Mrugnął do mnie. – Co porabiasz, kochanieńka, prowadząc się z takim gburowatym ogrem jak on? – Wskazał kciukiem na Christiana, który potrząsnął głową.

– Uroda to nie wszystko. – Poklepałam Christiana po dłoni. – Ma inne wspaniałe cechy.

Sprzedawca się roześmiał, a mój świeżo upieczony prawdziwy chłopak westchnął z poirytowaniem, choć w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

– Stello, poznaj Donniego. Marnego komika i niesamowitego stolarza. – Stuknął palcem w leżącą na stole układankę. – To jedyny powód, dla którego toleruję jeszcze twoją żalostną personę.

– Ta „żalostna personą” ma więcej oleju w głowie niż ty, z całym tym swoim rozbuchanym ego – odciął się Donnie.

Z uśmiechem przyglądałam się towarom, które wystawiał na sprzedaż.

– Są naprawdę niesamowite!

Na stole były porozkładane najbardziej skomplikowane i misterne dzieła sztuki z drewna, jakie kiedykolwiek widziałam – w tym modele żaglówek, miniaturowe parawany i cały szereg zadziwiających łamigłówek.

– Dziękuję. – W oczach Donniego zalśniła duma. – Teraz, gdy jestem na emeryturze, to w zasadzie moje hobby. Coś, czym mogę się zająć w wolnym czasie.

Christian i ja gawędziliśmy z Donniem przez chwilę, dopóki nie pojawili się inni klienci, którym musiał poświęcić uwagę. Nasze spotkanie zaowocowało zakupem dwóch łamigłówek (Christian) i zestawu wspaniałych rzeźbionych bransoletek (ja).

– Powiedziałabym, że nasza pierwsza randka była całkiem udana. – Wymachiwałam radośnie torbą z zakupami, gdy szliśmy do pobliskiej restauracji na kolację.

– Oczywiście, że tak. Bo to ja ją zaplanowałam.

Zrzedła mi mina.

– Halo? A co z wizytą w ogrodzie? Zaplanowaliśmy tę randkę wspólnie!

– Tak, ale to ja woziliśmy nas przez cały dzień.

– To nie jest planowanie!

Roześmiał się, gdy lekko pacnęłam go w ramię.

Poza jego irytującym zwyczajem przypisywania sobie zasług, w które oboje mieliśmy wkład, Christian był... cóż, naprawdę świetnym chłopakiem. Jasne, bywał enigmatyczny i humorzysty, zwłaszcza po stresującym dniu w pracy, ale niemal przez cały czas był przy tym troskliwy i dbał o mnie.



Przeniosłam się do jego sypialni, a pokój gościnny, który zajmowałam dawniej, zamieniłam w garderobę, która – co tu dużo mówić – pękała obecnie w szwach. Pracował z domu dwa razy w tygodniu, więc mogliśmy spędzać razem więcej czasu. Chociaż większość tych dni poświęcaliśmy na zajmowanie się swoimi sprawami – on pracował na swoim laptopie, a ja planowałam swoją linię modową – dobrze było mieć go blisko siebie.

Podsumowując: nie mogłabym pragnąć bardziej idealnego związku.

Mimo to minęły kolejne dwa tygodnie od naszej pierwszej randki, zanim zaproponowałam mu, aby dołączył do mnie podczas następnej wizyty u Maury. Nigdy wcześniej nikogo do niej nie przyprowadzałam i perspektywa przedstawienia jej kogoś nowego sprawiała, że mocno się denerwowałam. Co, jeśli go nie polubi? Albo jeśli on nie polubi jej? Co, jeśli Maura się zdenerwuje i...

*Przestań. Wszystko będzie dobrze.*

Wzięłam głęboki oddech i spróbowałam uspokoić przyspieszony puls, gdy zatrzymaliśmy się przed jej pokojem.

– To tutaj. – Wepchnęłam Christianowi w ręce tembleque, które ze sobą przynieśliśmy. – Trzymaj. Nie obchodzi mnie, że nie lubisz deserów. Musisz ją jakoś... obłaskawić.

– Myślałam, że mój urok osobisty wystarczy – mruknął, ale wziął ode mnie pudding bez słowa skargi.

– Wątpię. – Przekręciłam kłamkę. – Niełatwo ją oczarować.

Ma się rozumieć, bez trudu udowodnił mi, że się myliłam. Maura z miejsca obdarzyła go sympatią, i to nie tylko z powodu tembleque, choć deser na pewno pomógł.

Christian wkroczył do pokoju niczym książę z bajki, podając jej deser i komplementując jej naszyjnik. Niecałe dziesięć minut później śmiali się z jego żartów, jakby znali się od zawsze.

Gapiałam się na nich z otwartymi ustami.

To był jeden z lepszych dni Maury i wydawała się być w dobrym nastroju, ale mimo wszystko... To, jak szybko się ze sobą zaprzyjaźnili, podczas gdy ja za każdym razem, gdy ją odwiedzałam, musiałam przez dobrą chwilę ją ugłaskiwać, było wręcz... niepokojące. Nie byłam pewna, czy cieszyć się, że Maura czuje się przy nim tak swobodnie, czy czuć się urażona faktem, że dogadywała się z nim lepiej niż ze mną.

– Dzisiaj jest dzień łamigłówek – oznajmiła Maura. – Lubię łamigłówki. A ty? – Spojrzała na Christiana, mrużąc oczy, jakby od jego odpowiedzi zależało, czy będą mogli kontynuować tę nową przyjaźń.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Uwielbiam łamigłówki.

– Jakie?

– Każdy ich rodzaj. Krzyżówki, układanki, kryptogramy...

– Najbardziej lubię puzzle. – Maura przerwała mu w połowie zdania. – Są bardzo... – Zawahała się, a ja widziałam, że szuka w myślach odpowiedniego sformułowania.

Zerknęłam na Christiana, podczas gdy kolejne chwile upływały w ciszy. Czekał na dalszy ciąg bez cienia poirytowania czy zniecierpliwienia i widok jego reakcji sprawił, że moją klatkę piersiową wypełniło uczucie dziwnego ciepła.

– Satysfakcjonujące – powiedziała w końcu Maura, powoli i z wahaniem, jakby sprawdzała, czy to aby na pewno właściwe określenie. – Kiedy wszystkie elementy do siebie pasują i widzisz pełen obraz.

Christian wpatrywał się w nią z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

– Tak – przyznał wreszcie cicho. – Dokładnie tak.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy poznałam wiele wersji Christiana Harpera, ale oblicze, które zaprezentował mi dzisiaj? To był człowiek, w którym bez trudu mogłam się zakochać.

Zamrugałam, żeby odsunąć od siebie niechciane emocje, i uśmiechnęłam się promiennie.

– Mauro, czy masz może ochotę na spacer po ogrodzie? Piękny dzisiaj dzień.

Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Bardzo chętnie!

– *Milady*. – Christian podał jej z galanterią ramię.

Zachowywał się z przesadną szarmanckością, ale Maura zachichotała, ujmując go pod łokieć. Nigdy, przez wszystkie lata mojej znajomości, nie słyszałam, żeby Maura chichotała.

*Niewiarygodne.*

To były jakies diabelskie sztuczki, z pewnością.

– Jak się poznaliście? – zagadnęła, gdy szliśmy przez różany ogród, jej ulubiony, więc zatrzymaliśmy się co i rusz, żeby mogła podziwiać bujne kwiaty.

– My... – Niemal opowiedziałam jej historię, którą wymyśliliśmy wspólnie z Christianem, ale postanowiłam zachować przynajmniej pozory prawdy. Nie chciałam jej okłamywać. – Mieszkamy w tym samym budynku i mamy wspólnych znajomych. Wpadłam w małe tarapaty i Christian mi pomógł.

– Och. Jak to miło z jego strony! – stwierdziła Maura i poklepała go po dłoni. – Prawdziwy z ciebie dżentelmen! Widać to na pierwszy rzut oka.

Uśmiechnął się i spojrzał na mnie ponad jej głową, unosząc brew.

Przewróciłam oczami, ale nie mogłam się nie uśmiechnąć.

Mimo że po tym, jak bez wysiłku oczarował Maurę, puszył się jak paw i był w tym naprawdę nieznośny, cieszyło mnie, że tak dobrze się dogadują. Nic nie stresowało mnie bardziej niż wrogie nastawienie do siebie ze strony ludzi, na których mi zależało.

To właśnie między innymi dlatego tak bardzo przejęłam się tym, co wydarzyło się na naszej ostatniej rodzinnej kolacji. Chociaż wyprawa na Hawaje i liczne obowiązki związane z moją linią modową pochłaniały mnie ostatnio bez reszty, dzięki czemu zepchnęłam myśli o tamtej kłótni na dalszy plan, to wciąż tkwiły one gdzieś w zakamarkach mojego umysłu, nie dając mi spokoju. Ale nie zamierzałam się ugiać. Jeśli moja rodzina chciała ze mną porozmawiać, wiedziała, gdzie mnie szukać.

Wędrowaliśmy we trójkę przez jakiś czas po ogrodach, aż w końcu Maura się zmęczyła i wróciliśmy do jej pokoju.

– Podoba mi się – oznajmiła mi, gdy Christian poszedł do toalety. – Taki przystojny młody mężczyzna. Uroczy.

Wpatrywałam się w nią bez słowa.

– Czy ty... masz na niego chrapkę?

Prychnęła.

– Oczywiście, że nie! Jestem za stara, żeby robić maślane oczy do młodszych mężczyzn. A poza tym on świata poza tobą nie widzi.

Splonęłam rumieńcem.

– Ja nie...

– To prawda. – Zakasłała i podniosła filiżankę. – On nie... on... – Ręce jej się trzęsły, gdy zbliżyła filiżankę do ust, i nim zdążyła upić łyk, ta wypadła jej z dłoni i roztrzaskała się na tuzin ostrych kawałków.

Maura otworzyła usta, a w jej szeroko otwartych oczach zagościł tak dobrze mi znany dziki popłoch.

– Wszystko w porządku. Już dobrze, nic się nie stało – mówiłam prędko. – To tylko filiżanka. Zawolałam pielęgniarki, żeby...

– To wcale nie jest „tylko filiżanka”! – Jej oddech przyśpieszył. – Ona się rozbiła i... i... – Rozejrzała się w panice po pokoju.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłam ją ponownie, siląc się na spokój, mimo iż w żołądku czułam ołowianą, lodowatą kulę. Maura z każdą chwilą robiła się coraz bardziej niespokojna, a ja wiedziałam aż za dobrze, że kiedy już raz się zdenerwuje, ugłaskanie jej bez podania środków uspokajających było prawie niemożliwe. – Wezwę pielęgniarkę, już za chwilę ktoś to posprząta. Ktoś...

– ...już tu idzie – dokończył za mnie Christian. Nie słyszałam, kiedy wrócił, ale szybko przeszedł przez pokój i uklęknął przed Maurą. – W świetlicy są nowe filiżanki i puzzle. Co powiesz na to, żebyśmy wspólnie coś ułożyli?

W jej oczach wciąż jaśniała panika, ale jej oddech lekko zwolnił, niemal do normalnego tempa.

– Puzzle?

– Puzzle – potwierdził. – Najnowsze. Będziesz pierwszą osobą, która je ułoży.

– Ja... tak. Lubię puzzle. – Rozluźniła palce dłoni, kurczowo zaciśnięte na podłokietniku. – Kiedyś ułożyłam puzzle z pudlem. Miałam kiedyś pudła. To moja ulubiona rasa psów.

Zaczęła opowiadać o najlepszych i najgorszych jej zdaniem rasach psów, a Christian zaprowadził ją do świetlicy.

Szłam za nimi, przyglądając im się ze ściśniętym gardłem.

– Dziękuję – powiedziała, gdy Maura usadowiła się już spokojnie z nową filiżanką herbaty i puzzlami. – Za... – Gestem wskazałam na korytarz, w którym znajdował się jej pokój. – I za to, że ze mną

przyszedłeś.

– Istnieją gorsze sposoby na spędzanie wolnego czasu. – Christian splótł swoje palce z moimi i położył sobie nasze złączone dłonie na udzie. – Dziękuję, że mnie tu zabrałaś.

Spojrzałam na nasze splecione dłonie; spróbowałam uspokoić serce, które tłukło mi się w piersi tak mocno, że nie mogłam zaczerpnąć tchu.

Byłam w poważnych tarapatach.

Tej nocy, po wizycie u Maury, Christian i ja wzięliśmy udział w naszym pierwszym wydarzeniu biznesowym jako prawdziwa para.

Nie mogłam przestać o tym myśleć, choć samo wydarzenie było nudne jak flaki z olejem – to było jakieś spotkanie branży technologicznej, a ja spędziłam większość czasu na uśmiechaniu się, kiwaniu głową i udawaniu, że obchodzi mnie to, co mówią ludzie wokół, podczas gdy Christian nawiązywał i odświeżał kontakty.

– Unia Europejska wykańcza nas tymi swoimi regulacjami – narzekał mężczyzna, z którym właśnie rozmawiał. – Ich wymagania są nierealne!

Stłumiłam ziewnięcie, podczas gdy Christian udzielał mu odpowiedzi.

Regulacje techniczne nie były równie interesujące, co małe żółwie. Kiedy kolejny z zaproszonych gości zaczął opowiadać o nowym prawie, które właśnie weszło w życie, położyłam dłoń na ramieniu Christiana i szepnęłam:

– Idę do toalety. Zaraz wracam.

Skinął głową, a ja wymknęłam się, zanim zdążyłam wysłuchać jeszcze jednej skargi na Unię.

Nie było kolejki do toalety, więc skorzystałam z okazji, aby poprawić włosy i makijaż oraz sprawdzić powiadomienia w telefonie. Liczba moich obserwujących wciąż rosła, ale teraz wolniej niż na początku naszego związku. Nie obchodziło mnie to jednak tak bardzo jak kiedyś. Dołączenie do klubu miliona obserwujących ułatwiło mi zdobywanie dużych kontraktów, ale i uświadomiło, jak niewiele ta liczba znaczyła na poziomie osobistym.

Wsunęłam telefon do torebki i wyszłam z toalety.

Byłam w połowie drogi do Christiana, gdy włoski na karku stanęły mi dęba. Rozpoznałam ten dreszcz – to było dokładnie to uczucie, które pojawiała się, gdy ktoś mnie obserwował. Poderwałam gwałtownie głowę i gorączkowo przeczeszałam wzrokiem pokój w poszukiwaniu czegoś – lub kogoś – podejrzanego. Nic. Tylko grupa ludzi w garniturach, narzekających na najnowsze przepisy i chwalebnych się kapitałem rynkowym swoich firm.

*Popadasz w paranoję. Twojego prześladowcy tu nie ma. To zamknięta impreza.*

Niemal podskoczyłam i krzyknęłam, gdy nagle ktoś złapał mnie za pośladek i uściśnął. Mocno. Odwróciłam się jak użądłona i z niedowierzaniem spojrzałam na mężczyznę, który się na mnie gapił. Mrugnął do mnie i ruszył przed siebie, jakby nic się nie stało – jakby wcale nie obmacał mnie przed chwilą w samym środku oficjalnej imprezy.

Byłam zbyt oszołomiona, aby cokolwiek powiedzieć, zanim zniknął w tłumie.

Wszystko trwało mniej niż minutę, ale to wystarczyło, abym poczuła się, jakby pokrywała mnie warstwa brudu, którego nigdy nie zdołam z siebie zmyć.

– Co się stało? – Christian wyczuł mój dyskomfort natychmiast, gdy do niego dołączyłam.

Wcześniej był do mnie odwrócony plecami, więc nie widział, co się stało. Mężczyzna, z którym rozmawiał, również się oddalił, zostawiając nas samych.

– Nic. – Pod wpływem jego sceptycznego spojrzenia przestąpiłam niespokojnie z nogi na nogę, zanim przyznałam: – Ktoś klepnął mnie w tyłek, gdy wracałam z toalety.

Christian zamarł.

– Kto to był? – Ton jego głosu był spokojny, niemal uprzejmy, ale pobrzmiwały w nim jakieś nuty, pod wpływem których moja skóra dosłownie zlodowaciała. Gdzieś w moim umyśle rozbrzmiał cichy głosik ostrzegający mnie, że chyba nie powinnam mu tego mówić. Instynktownie zerknęłam w stronę baru, gdzie mężczyzna, który wcześniej mnie pomacał, podrywał jakąś kompletnie nie-zainteresowaną jego towarzystwem kobietę.

Christian podążył za moim spojrzeniem.

– Rozumiem. – Jego ton nie zmienił się ani na jotę, ale po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz, zimny i śliski jak wąż.

Niektórzy ludzie, wytrąceni z równowagi, wpadają w gniew, ale Christian reagował jedynie spokojem i chłodem. A ja wiedziałam już, że im bardziej cichy i zimny się robił, tym bardziej ludzie, którzy znaleźli się na jego celowniku, powinni się martwić.

– To nic takiego – zapewniłam go prędko, ogarnięta paniką. Nie chciałam, żeby zrobił coś, co mogłoby go wpędzić w kłopoty lub czego mógłby później żałować. – To było naprawdę przelotne. Nie warto robić z tego afery.

– Nie zrobię afery. – Christian z nieczytelnym wyrazem twarzy odstawił pusty kieliszek od szampana na pobliski stolik. – Właściwie to i tak zbierałem się już do wyjścia. Gotowa na powrót do domu?

Przytaknęłam i odetchnęłam z ulgą. *Dzięki Bogu.*

Nudne rozmowy i palant, który nie potrafił utrzymać rąk przy sobie, sprawiły, że byłam bardziej niż skora opuścić to miejsce.

Mimo to, kiedy wyszliśmy z budynku i szliśmy do samochodu Christiana, nie mogłam pozbyć się wrażenia, że osobą, która uruchomiła wcześniej moje wewnętrzne alarmy, nie był mężczyzna, który mnie obmacywał, ale ktoś zupełnie inny.

## CHRISTIAN

DRZWI ZAMKNEŁY SIĘ ZA MNĄ Z CICHYM SKRZYPNIĘCIEM.

W ciszy jednego z oddziałów mojego biura zabrzmiało to jak wystrzał.

Siedzący w środku mężczyzna podskoczył, a jego kolano uderzyło o blat mojego biurka, gdy odwrócił się w moją stronę. Rozpoznawałem go z wczorajszej imprezy. Jakiś niskiego szczebla przedsiębiorca, który wprosił się na spotkanie.

Pozwoliłem mu czekać tutaj samemu, bo nie martwiłem się tym, że coś ukradnie lub spróbuje szpiegować. Ten oddział mojego biura rezerwowałem na bardziej... niemiłe rozmowy i nie było tu niczego poza podstawowymi meblami biurowymi.

– Czekam już od pół godziny – burknął z pretensją, jakbym nie umiał posługiwać się pierdolonym zegarkiem.

– Och, czyżby? – Nie obchodziło mnie, jak długo musiał czekać. Frank Rivers był obsłizgłym mętem. Czekalby i dwie godziny, gdybym tylko chciał. – Wybacz.

Podszedłem do biurka i zająłem miejsce naprzeciwko niego. Znów zapadła cisza, w której przyglądałem mu się taksującym wzrokiem. Powiodłem beznamiętnym spojrzeniem od jego przerzedzonych brązowych włosów do tandetnej zielonej koszuli. Jego marynarka była trochę za ciasna w ramionach, a na jego górnej wardze pojawiły się kropelki potu.

– Czy wiesz, dlaczego poprosiłem cię o to spotkanie? – zapytałem niezobowiązującym tonem.

– Nie. Gość, którego po mnie przysłałeś, nic mi nie powiedział. – Frank rozejrzał się po pomieszczeniu. Kazałem Kage'owi go tu przyprowadzić i jego wyraźne podenerwowanie rozbawiłoby mnie, gdyby było mi choć odrobinę do śmiechu. A nie było. – Zakładałem, że ma to jakiś związek z moim nowym biznesem... – Jego klatka piersiowa zafalowała nieco gwałtowniej.

– Twoim nowym biznesem – powtórzyłem.

Zwiesił ramiona.

– Tak. Myślałem, że chcesz porozmawiać o interesach. Zaproponować mi ochronę...

Tym razem się roześmiałem, ale bez cienia radości.

Nie zapewniłbym ochrony Frankowi Riversowi, nawet gdyby zapłacił mi miliard jebanych dolarów i zaproponował, że będzie podcierał mi tyłek każdego pieprzonego dnia do końca swojego nędznego życia.

– Nie. To nie dlatego chciałem się z tobą zobaczyć. – Otworzyłem szufladę biurka. – Słyszałem, że jesteś wielkim fanem whisky.

Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, a potem zmieszanie.

– Zgadza się.

– Ja też jestem miłośnikiem tego zacnego trunku. – Wyjąłem charakterystyczne czarne pudełko ze złotym napisem.

Sądząc po tym, jak gwałtownie zaczerpnął tchu na jego widok, natychmiast je rozpoznał.

– Dwudziestopięcioletnia whisky Yamazaki – potwierdziłem z uśmiechem. – Kosztowała mnie dwadzieścia tysięcy.

Miałem butelkę pięćdziesięcioletniej Yamazaki, która kosztowała czterdzieści razy więcej, ale nigdy nie zmarnowałbym jej na taką szumowinę jak Rivers.

– Masz ochotę na kapkę? – zaproponowałem uprzejmie.

Gdy skwapliwie pokiwał głową – gość praktycznie się ślinił – otworzyłem butelkę i zacząłem nalewać do dwóch kryształowych szklanek stojących na moim biurku.

Skrzywiłem się z pogardą, gdy sięgnął zachłannie po swoją, nim jeszcze skończyłem napełniać drugą.

Zero manier. Emily Post, królowa etykiety, przewróciła się pewnie właśnie w grobie.

– Mam jedno pytanie – powiedziałem, zanim zdążył unieść szklankę do swoich grubych, obleśnych warg. – Której ręki użyłeś, kiedy obmacywałeś moją dziewczynę na imprezie ubiegłego wieczoru?

Zamarł w pół ruchu i zbladł jak ściana.

– Co takiego? Ja...

– Moja dziewczyna. – Odchyliłem się w tył, pozostawiając swojego drinka nietkniętego na blacie. – Wysoka, ciemne kręcone włosy, czarna sukienka. Najpiękniejsza kobieta na imprezie.

– Ja... nie wiedziałem... Nie miałem pojęcia, że to twoja laska. – Jego jękanie się i durna wymówka były prawie tak żalosne jak jego maniery. – Przepra...

– Nie interesują mnie twoje przeprosiny. Interesuje mnie odpowiedź. – Ostrze mojego gniewu przeniknęło w końcu moją maskę udawanej uprzejmości. Sama myśl o tym, że mógłby choć oddychać tym samym powietrzem co Stella, a tym bardziej jej, kurwa, dotykać, sprawiała, że krew w moich żyłach zmieniała się w żrący kwas. – Której. Ręki. Użyłeś?

Na koszuli Franka pojawiły się plamy potu.

– P... prawej.

– Rozumiem. – Mój uśmiech powrócił. – Odstaw drinka.

Trzymał go w prawej dłoni.

– Przysięgam, nie wiedziałem! Przyjechałem późno i...

Zmrużyłem oczy.

Po chwili wahania odstawił drinka drżącą ręką. Mógłbym przysiąc, że usłyszałem stłumiony jęk, i moja pogarda do niego jeszcze bardziej się pogłębiła. *Żalosne.*

Odczekałem, aż dłoń Franka dotknie drewnianej powierzchni, po czym wyciągnąłem z szuflady nóż i wbiłem go w jego rękę. Ciało i kości ustąpiły jak masło pod zimną, ostrą jak brzytwa stalą.

Od ścian pokoju odbił się echem rozdzierający skowyt, a ja zmarszczyłem brwi, patrząc na krew zbierającą się na zabytkowym mahoniu.

Być może powinienem był to zrobić na jakiejś tańszej powierzchni, ale niestety było już za późno.

Skupiłem całą swoją uwagę ponownie na Franku. Z bólu wytrzeszczał oczy, z jego gardła wydobywały się świszczące oddechy, a po twarzy spływał mu pot.

– Popelniał pan błąd, panie Rivers. – Nie wypuszczając z palców rękojeści, pochyliłem się naprzód. – Dotknąłeś tego, co moje. A jeśli jest coś, czego nienawidzę najbardziej... – Wbiłem nóż głębiej, pozwalając ząbkowanej krawędzi przebijać się przez jego ciało z bolesną powolnością, aż jego krzyki osiągnęły niepokojąco nieludzkie brzmienie. – To bez dwóch zdań ludzie dotykający tego, co moje.

– Proszę! Przepraszam! Ja... O Boże. – Wydał z siebie zbolaty szloch, a w powietrzu rozniósł się ostry zapach moczu.

*No do kurwy nędzy...* To był skórzany fotel, robiony na zamówienie.

Zacisnąłem zęby, ale jeden rzut oka na zegar powiedział mi, że muszę szybko zakończyć tę zabawę.

– Tak się składa, że jestem dziś w dobrym nastroju, więc odejdziesz stąd, nadal mając sprawną rękę. – Mogłem przedłużyć naszą sesję o kolejną godzinę, ale dziś mieliśmy przyrządzać ze Stellą taco i musiałem jeszcze kupić składniki w drodze do domu. – Ale jeśli jeszcze kiedykolwiek dotkniesz, spojrzysz lub choćby pomyślisz o Stelli... – Wsunąłem ostrze do końca, aż widoczna została tylko rękojeść. Na tym etapie Frank stracił już głos od krzyczenia i był w stanie wydusić z siebie jedynie bolesny szloch. – Twoja ręka nie będzie jedyną rzeczą, którą odrąbię. – Wyprostowałem się i milczałem przez chwilę, po czym dodałem: – Och, byłbym zapomniał: chciałeś przecież spróbować whisky. – Podniosłem jego szklankę i przechyliłem ją, wylewając z wolna zawartość na jego okaleczoną rękę, dopóki nie opróżniłem szkła, a od ścian pomieszczenia nie odbiły się ponownie echem wrzaski Franka.

Hmm. A więc wyglądało na to, że mimo wszystko nie stracił jeszcze całkiem głosu. Nie ma to jak odrobina alkoholu wylana na otwartą ranę, aby wzmocnić ból.

– Nie przejmuj się zwrotem kosztu zmarnowanego alkoholu – dodałem. – Ściągnę odpowiednią kwotę z twojego konta. Argent Bank, numer rachunku: dziewięćset cztery, zero, pięćdziesiąt osiem, osiemset dziewięćdziesiąt jeden, trzysta czternaście, numer rozliczeniowy: zero, osiemdziesiąt siedem, dziewięćset czterdzieści pięć, sześćset sześćdziesiąt, zgadza się?

Wpatrywał się we mnie oczami zapuchniętymi od łez i szklistymi z bólu.

– Uznam to za potwierdzenie. – Poklepałem go po policzku. – Niech to zostanie między nami, dobrze? Nie chciałbym, żebyśmy musieli odbyć kolejną rozmowę.

Byłem w połowie drogi do drzwi, gdy się zatrzymałem. Przez mój umysł przemknął obraz skurwiela łapiącego Stellę za tyłek, a wściekłość powróciła, kłębiąc się pod moją skórą jak lodowate, czarne fale.

– Wiesz co? Zmieniłem zdanie. – Odwróciłem się do niego. – Mimo wszystko nie jestem dziś w aż tak dobrym nastroju.

Powietrze przeszły strzał i Frank osunął się na biurko z dziurą w potylicy, wbijając pozbawione życia spojrzenie wciąż otwartych oczu w blat.

Schowałem broń za pazuchę i wyszedłem na korytarz, w którym czekał Kage, oparty o ścianę.

– Nie mów mi, że go zastrzeliłeś – powiedział, gdy mnie zobaczył. Biuro było dźwiękoszczelne, ale trafnie zinterpretował moją minę. – Co za pieprzony bajzel...

– Wkurzył mnie. – Zerknąłem na zegarek. *Szlag*. Jedyne sklepy spożywcze, w których mieli ulubioną salsę Stelli, zamykali za piętnaście minut. – Posprzątaj to dla mnie, dobrze?

– Zawsze to robię – odparł z przekąsem.

Nie wszyscy w Harper Security wiedzieli o mniej legalnej stronie mojego biznesu, ale Kage widział w swoim życiu wystarczająco dużo gówna, aby jego moralność była... cóż, elastyczna. Świat nie był czarno-biały, a nikt nie wiedział o tym lepiej niż ktoś, kto żył pośród szarości.

Umyłem ręce w łazience i obejrzałem swoje ubranie w poszukiwaniu plam krwi, a potem ruszyłem do sklepu.

## STELLA

– TO CHYBA WSZYSTKO, CO CHCIAŁEM WIEDZIEĆ. Dzięki za poświęcony czas – powiedział Julian.

Właśnie skończyliśmy naszą ostatnią rozmowę na potrzeby zamieszczenia mojego profilu w „Washington Weekly”. W ciągu ostatnich kilku tygodni odbyliśmy ich całą serię, dotyczyły różnych aspektów mojego życia, a dzisiaj mówiliśmy o mojej linii modowej. Rozmawialiśmy o niej przez dobrych piętnaście minut, zaraz po tym, jak wspomniałam o niej mimochodem.

To nie było nic oficjalnego, bo Delamonte nie spodobałoby się wspomnienie o tym, że zamierzam założyć własną markę, szczególnie że mowa o historii, która miała dotyczyć mojej pracy dla nich, ale byłam podekscytowana, że mogłam pogadać o tym z kimś innym oprócz Christiana czy moich przyjaciółek. Dzięki temu wszystko wydało mi się w pewien sposób bardziej realne.

– Nie ma sprawy. Daj mi znać, jeśli będziesz miał jakieś dodatkowe pytania – powiedziałam ciepło.

– Jasne. Wyślę ci e-mail, gdy wszystko będzie już gotowe. No i jeszcze raz: wielkie gratulacje! Wszystkiego.

Rozłączyłam się i przeciągnęłam, ziewając. Było późne popołudnie, ale czułam się, jakbym nie spała od dwudziestu czterech godzin. W zeszłym tygodniu skończyłam przygotowywać próbki do mojej kolekcji i spędziłam cały dzień, fotografując je na potrzeby przyszłych materiałów marketingowych. Byłam przyzwyczajona do organizowania samodzielnie sesji zdjęciowych, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, o ile trudniej jest robić zdjęcia produktów na stronę internetową – w porównaniu z blogiem.

W pokoju panował nieopisany bałagan – wszędzie były porozrzucane rekwizyty, ciuchy i sprzęt fotograficzny. Zwlokłam się niechętnie z kanapy, żeby nieco posprzątać przed powrotem Christiana do domu.

Nasze wspólne kolacje były moją ulubioną częścią dnia. Zawsze wracał do domu na tyle wcześnie, aby pomóc mi w gotowaniu (choć podejrzewałam, że częściowo dlatego, że nie ufał mi, gdy znajdowałam się w pobliżu piekarnika po incydencie z czujnikiem dymu), a wieczory spędzaliśmy na relaksie i rozmowach.

Lubiłam eleganckie randki i przyjęcia, jak wszystkie dziewczyny, ale nic nie uszczęśliwiało mnie bardziej niż możliwość spędzania czasu z kimś, kogo kocham, na zwykłych, prozaicznych czynnościach.

– Przepraszam za spóźnienie.

Wyprostowałam się i rozpromieniłam na widok Christiana, który właśnie wszedł.

W końcu zrozumiałam, dlaczego moje przyjaciółki tak się zachwycaly swoimi ukochanymi. Za każdym razem, gdy go widziałam lub słyszałam jego głos, motyle w moim brzuchu szalały.

– Musiałem kupić salsę. – Pocałował mnie i położył torbę z zakupami na stoliku do kawy.

Mój uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Czy to moja ulubiona marka? – Rozpoznałam nazwę na torbie. To był jedyny sklep spożywczy w mieście, który miał moją ulubioną!

– Tak. – Na ustach Christiana również pojawił się uśmiech, gdy pisnęłam z radości i zajrzałam do torby. Ten konkretny sklep znajdował się po drugiej stronie miasta, więc rzadko się tam zapuszczałam, mimo iż był zaopatrzony w niektóre z moich ulubionych, trudnych do dostania produktów.

Widok dwóch szklanych słoików niezwykle mnie ucieszył. I nie chodziło wcale o samą salsę, ale o fakt, że zrobił wszystko, żeby ją dla mnie zdobyć.

– Gratulacje, właśnie zdobyłeś tytuł Chłopaka Tygodnia!

– Serio? – Położył dłonie na moich biodrach, a ja zarzuciłam mu ramiona na szyję. – A co dostanę w nagrodę?

– To. – Dałam mu długiego, soczystego całusa i uśmiechnęłam się na dźwięk jego cichego jęku.

Dopiero gdy przesunęłam dłonią po jego plecach, zauważyłam, jak spięte ma mięśnie. Odsunęłam się od niego i przyjrzałam mu uważniej, lekko marszcząc brwi.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się jakiś podminowany.

– To nic takiego. – Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani odrobinę. – Tylko drobne niesnaski w pracy.



– Hmm. – Czasami się o niego martwiłam. Miał odpowiedzialną pracę, ale podobny stres nikomu nie służył.

Pomimo moich usilnych starań, aby go przekonać do jogi lub medytacji, nadal uparcie odmawiał podjęcia którejkolwiek z tych praktyk.

Do głowy wpadł mi pewien pomysł – co prawda szalony i tak bardzo nie w moim stylu, że niemal odruchowo go odrzuciłam, ale w końcu byłam teraz nową, odważniejszą wersją siebie. Mogłam spróbować nowych rzeczy – to na pewno nie zaszkodzi.

*Chyba.*

– Usiądź na kanapie – poprosiłam, siląc się na swobodny ton, pomimo zżerających mnie nerwów. – Być może mam pewien sposób, który pomoże ci się zrelaksować.

Christian spełnił moje polecenie.

– Kolejny masaż? – mruknął, ale oczy mu pociemniały, gdy uklękłam przed nim.

– Coś w tym stylu. – Sięgnęłam do jego paska, ale złapał mnie za nadgarstek, zanim zdążyłam go dotknąć, a powietrze nagle zgęstniało, dziwnie ciężkie i duszne.

– Co... – wykrztusił zachrypniętym głosem, który sprawił, że zacisnęłam mimowolnie uda. – Co robisz?

– Już ci mówiłam. – Wyrwałam nadgarstek z jego uścisku i odpięłam pasek; serce trzepotało mi się w piersi jak spłoszony koliber. – Pomagam ci się zrelaksować.

Raz to on inicjował seks, raz ja, ale nigdy dotąd nie posunęłam się tak daleko i nie zdobyłam na taką odwagę. Zazwyczaj wystarczyło jedno moje spojrzenie lub uśmiech, aby zrozumiał aluzję. Ale to... to zdecydowanie leżało poza moją strefą komfortu.

Tym razem nie próbował mnie powstrzymać, ale żar jego spojrzenia rozniecił ogień w moim podbrzuszu, a gdy w końcu uwolniłam go ze spodni, zaschło mi w ustach.

Był już twardy, nabrzmiały i wilgotny na czubku. Pozwolił mi przejąć inicjatywę i nadać moim ruchom własne tempo, gdy powoli wsunęłam go sobie do ust – najgłębiej, jak się dało, ale był tak duży, że musiałam przerywać co kilka sekund, aby się nie udławić. W końcu jednak włożyłam go sobie aż do gardła i wytrwałam tak przez pełną minutę, z szeroko otwartymi ustami, zacisniętymi wokół trzonu jego kutasa. Zamruczałam z dumy, po czym zaczęłam przesuwając po nim wargami: najpierw powoli, a potem nieco szybciej, gdy poczułam się bardziej komfortowo i przyzwyczyłam do jego rozmiaru i kąta nachylenia.

Christian zaklął cicho pod nosem i wplótł mi palce we włosy, gdy złapałam już rytm, liżąc go i ssąc naprzemiennie, aż jego mięśnie napięły się pod moim dotykiem. Przejechałam językiem po spodniej części jego penisa, wysuwając go sobie z ust, a następnie delikatnie zassałam główkę i ponownie wepchnęłam go sobie do gardła.

Zacisnął mocniej palce na moich włosach.

– Szlag, Stella... – Jego udręczony jęk posłał kolejny impuls pożądania wprost między moje uda. – To takie kurewsko cudowne uczucie, kochanie...

Jęknęłam z satysfakcją i podwoiłam wysiłki. Ślina ściekała mi z kącików ust i spływała po brodzie, ale nie przestawałam. Chciałam sprawić przyjemność przede wszystkim jemu, ale każdy jęk i dotyk jego gorącego fiuta na moim języku pulsował między moimi nogami, wzmagając moje podniecenie. Cudownie było mieć świadomość, że potrafię doprowadzić go do takiego stanu. Że mogę dawać i odbierać mu przyjemność wedle własnej woli, że jest zdany na moją łaskę. Klęczałam przed nim... ale miałam moc, aby to jego sprowadzić na kolana.

– Wiedziałem, że dasz radę. Że zdołasz przyjąć każdy jego centymetr. O, tak. – Jego pochwała rozlała się ciepłem po moim ciele, gdy ponownie zacisnęłam usta wokół podstawy jego kutasa. – Grzeczna dziewczynka.

Pulsowanie między moimi nogami przybrało na sile i nie mogłam się już dłużej powstrzymać. Zmieniłam pozycję, aby móc ocierać się kroczeniem o jego nogę, zwiększając tempo i delektując się jednocześnie jego gorącym i zmysłowym smakiem.

Łatwiej było mi dojść, gdy ocierałam się o coś, niż gdy używałam palców, a mocny nacisk na moją łechtaczkę w połączeniu ze sprośnymi, mokrymi odgłosami obciążania sprawiał, że z każdą upływającą sekundą byłam coraz bliżej spełnienia. Byłam mokra jak diabli i pewnie poplamiałam mu już nogawkę spodni, ale na tym etapie zbyt mocno zatraciłam się już we mgle pożądania, aby się tym przejmować.

– Czuję, jak mokra jest twoja cipka. – Odciągnął moją głowę w tył, tak że patrzyłam teraz wprost na niego oczami załzawionymi od wysiłku, jaki wkładałam w utrzymanie go głęboko w ustach przez tak długi czas. – Czy to cię podnieca, hmm? Ocieranie się o moją nogę, podczas gdy dławisz się moim kutasem?

– Mmmh... – Mój stłumiony jęk urwał się jak ucięty nożem, gdy gwałtownie odepchnął mnie od siebie, podniósł i jednym płynnym ruchem pchnął na okno.

Chłodny dotyk szkła na moim policzku i żar jego ciała na moich plecach spotęgował jeszcze moje pożądanie. Uwielbiałam, kiedy tak się zachowywał: kiedy był szorstki i władczy, niczym bestia, która wyrwała się na wolność.

Jednym płynnym szarpnięciem zsunął mi z ramion ramiączka sukienki i obnażył piersi.

– Kiedy dojdziesz... – Drugą ręką podciągnął spódnicę i zaczepił palec za gumkę moich fig. – Dojdziesz z moim kutasem w cipce, a nie w gardle.

Usłyszałam jeszcze odgłos rozdzieranej koronki i charakterystyczny dźwięk rozrywanej folii, a potem był już we mnie, penetrując mnie tak głęboko i mocno, że od ścian salonu odbijały się echem odgłosy moich krzyków.

Rozłożyłam ręce na szybie, która zaparowała od moich łapczywych oddechów. Okno było wykonane z przyciemnianego szkła, więc nikt nie mógł zobaczyć, co się dzieje w mieszkaniu, ale mimo to było coś rozkosznie lubieżnego w świadomości, że brał mnie tu i teraz, podczas gdy ludzie na zewnątrz zajmowali się swoimi sprawami, nieświadomi tego, co dzieje się nad ich głowami.

Christian rznął mnie ostrymi, brutalnymi pchnięciami, od których odchodziłam od zmysłów. Nie było śladu po wyrafinowanym prezesie wielkiej firmy. Żadnych garniturów, zero uprzejmości i ogłady, tylko jego kutas wypełniający mnie szczelnie i jego ręka wokół mojego gardła, podczas gdy brał mnie od tyłu jak dzikie zwierzę.

Czułam, jak moje mięśnie rozciągają się wokół niego, gdy stałam na palcach, próbując przyjąć go w siebie głębiej. Każde uderzenie moich twardych jak skała brodawek o zimne szkło wzmagало płomienie żaru narastającego u podstawy mojego kręgosłupa. Szorstkie oddechy i pożądliwe jęki mieszały się z uderzeniami ciała o ciało i mokrymi, śliskimi odgłosami jego kutasa, wsuwającego się we mnie i wysuwającego na zewnątrz.

Trwaliśmy tak, zatraceni w tej symfonii wyuzdania, która niosła mnie na swojej fali coraz wyżej i wyżej, w crescendo nadciągającego nieuchronnie orgazmu.

– Christian... proszę... – Uścisk jego dłoni na moim gardle zdławił moje okrzyki i zamienił je w ochrypty, błagalny jęk. – Muszę... chcę, żebyś... – Reszta mojej wypowiedzi zatonała w kolejnej fali przyjemności, gdy sięgnął między moje nogi, aby pogłodzić moją lechtaczkę.

Raz. Drugi. Dość, aby pogłębić słodką udrękę, choć nie na tyle, żeby uwolnić moją szarpiącą się wściekle na smyczy potrzebę spełnienia.

– Uwielbiam, gdy tak słodko mnie błagasz. – Wtulił twarz w zagłębienie między moją szyją a ramieniem i przygryzł wrażliwą skórę. – Chciałabyś dojsć, hmm?

– Tak... – załkałam.

– To bądź grzeczną dziewczynką i nasuń z powrotem na mnie tę swoją śliczną małą cipkę.

Posłuchałam bez zastanowienia. Wygięłam plecy w łuk, aby mógł wbić się we mnie głębiej, podczas gdy on chwycił moje biodra oburącz i przyciągnął mnie mocno do siebie. Moje urywane skowyty i jęki ucichły, gdy moje ciało dygotało jak w febrze od połączonego wysiłku naszych wspólnych starań.

– Właśnie tak – stęknął. – Wyglądasz tak pięknie z szeroko rozłożonymi nogami i moim kutasem w tej ciasnej cipce.

Krew w moich żyłach zmieniła się w płynną elektryczność. Byłam rozpalona od środka niczym żywy przewód erotycznych doznań, które podsycał wraz z każdym pchnięciem.

Ścisnął mnie za gardło, a drugą ręką sięgnął do moich piersi i uszczypnął moją sterczącą brodawkę.

– Chodź do mnie, kochanie. Dojdz dla mnie.

To było wszystko, czego potrzebowałam.

Mój orgazm znalazł w końcu drogę ujścia. Przebił się przez wszystkie krępujące mnie ograniczenia i pochłonął mnie całą, posyłając falę gorąca od czubka głowy aż do palców u stóp. Wygięłam ciało w łuk jeszcze mocniej pod naporem intensywnej rozkoszy i upadłabym na ziemię, gdyby Christian w porę mnie nie podtrzymał.

Wciąż unosiłam się na fali poorgazmicznego haju, gdy obrócił mnie i podniósł tak, że moje plecy opierały się o szybę, a nogi obejmowały go w pasie.

Jeszcze nie doszedł, ale jego pchnięcia zwolniły do łagodniejszego rytmu.

– Uwielbiam czuć, jak na mnie dochodzisz. – Pocałował mnie w szyję i w usta. – Jesteś tak kurewsko idealna...

Jego słowa dotarły do mnie jak przez mgłę, trafiając w jakiś głęboki, czuły punkt. Emocje, które we mnie wywołały, sprawiły, że ścisnęło mnie w gardle, ale bez słowa owinęłam ramiona wokół jego szyi i zaczęłam go ujeżdżać szybciej i mocniej – czułam się bardziej komfortowo, przejmując inicjatywę, niż będąc zmuszona do analizowania uczuć, które jego słowa wydobyły ze mnie na powierzchnię.

Słyszałam i czułam, jak zaczyna dyszeć ciężiej. Mięśnie w jego ciele napięły się spazmatycznie i jego wytrysk zapulsował we mnie, kiedy w końcu doszedł z głośnym jękiem. Przywarliśmy do siebie, mokrzy od potu, z czołami wspartymi o siebie, gdy spazmatycznie łapaliśmy oddech.

– No to... – wysapałam – ...czy czujesz się już bardziej zrelaksowany?

Jego śmiech zawibrował delikatnie na mojej skórze i sprawił, że się uśmiechnęłam. Uwielbiałam wydobywać z niego jego prawdziwy śmiech. Ostatnio udawało mi się to coraz częściej, ale wciąż byłam za każdym razem tak samo dumna.

– Tak, Motylku. Zdecydowanie.

– To dobrze. – Przytuliłam się do niego, gdy niósł mnie pod prysznic.

Gdybym była z kimkolwiek innym, nigdy nie odważyłabym się na to, co właśnie zrobiłam. Strach przed odrzuceniem byłby zbyt silny, nawet w przypadku kogoś, z kim się spotykałam.

Ale właśnie to była jedna z rzeczy, które najbardziej uwielbiałam w Christianie: przy nim mogłam być tym, kim byłam i kim chciałam być.

Gdy był przy mnie, nigdy nie musiałam się niczym martwić.

## CHRISTIAN

NOCE SPĘDZANE W RAMIONACH STELLI BYŁY JEDYNYMI CHWILAMI wytchnienia, jakie miałem.

Moje dni wypełniała praca i próba okiełznania chaosu, który się w niej rozpętał. Ostatni miesiąc spędziłem, eliminując z listy podejrzanych o zdradę, zastanawiając się, jak, do cholery, ktoś stworzył urządzenie podobne do Scylli, jakie były powiązania tego kogoś ze stalkerem Stelli, i próbując wytropić drania.

Miałem już krótki spis podejrzanych o wyciek. Widok każdego figurującego na niej nazwiska mroził mi krew w żyłach, ale musiałem zachować najwyższą ostrożność. Nie mogłem wykonać żadnego oficjalnego ruchu, dopóki nie miałem pewności, kto jest zdrajcą. Lojalność działała w obie strony, a fałszywe oskarżenia były najszybszym sposobem na zasianie niechęci we własnych szeregach.

Miałem już opracowany plan idealnej pułapki, ale z wcieleniem go w życie musiałem poczekać do dorocznego turnieju pokera Harper Security. Do tego czasu nie mogłem powierzyć nikomu w firmie żadnych poufnych informacji.

Jeśli chodzi o Scyllę, byłem niemal stuprocentowo pewien, że za konstrukcją jej marnej podróbki stoi Sentinel. Naśladowali wszystko, co robiłem, więc skopiowanie zastrzeżonego sprzętu byłoby logicznym następnym krokiem. Nie mogłem też wykluczyć, że przekupili lub zaszantażowali zdrajcę. Jak na razie poprzestałem jednak na podejrzeniach. Najpierw musiałem zająć się samym zdrajcą. Na Sentinela przyjdzie pora później.

Jedynym znakiem zapytania w całej tej popieprzonej układance pozostawały jego powiązania z prześladowcą Stelli i to, kim był ten skurwiel. Prześwietliłem kontakty Stelli, ale przez lata miała styczność z tak wieloma ludźmi, że nie sposób było zawęzić ich grupy do rozsądnej puli podejrzanych. Stalkerem mógł być każdy – od jej kolegi z dawnych lat, aż po baristę, który codziennie przygotowywał dla niej napój.

Jakaś częśćka mnie zdawała sobie sprawę z tego, że mógłbym posunąć się dalej we wszystkich moich dochodzeniach, gdybym nie był aż tak rozproszony. Chciałem spędzać czas ze Stellą, co wykluczało automatycznie długie godziny pracy i nadgodziny w biurze. Zabierałem ją na randki w każdy weekend, jadłem z nią kolację każdego wieczoru i pieprzyłem ją aż do utraty tchu każdej nocy, cały czas mając świadomość, że powinienem spędzić ten czas produktywniej, robiąc coś zgoła innego.

Zdolność Stelli do wypaczania mojego uporządkowanego, racjonalnego procesu decyzyjnego ugruntowała się nieco ponad tydzień po śmierci Franka Riversa.

Pstrykałem w kółko długopisem, wpatrując się w leżący na moim biurku list. Od czasu Hawajów stalker jakby zapadł się pod ziemię. Żadnych nowych listów i brak oznak życia... aż do teraz.

*Pstryk. Pstryk.*

Dwa zdania wydrukowane na komputerze i dostarczone w zwykłej, nieoznakowanej kopercie. Leżała w skrzynce razem z resztą naszej poczty, mimo że nie było na niej adresu.

*Nie zdołasz jej ochronić i NIGDY nie będziesz jej miał. Jest moja.*

W mojej głowie rozbrzmiały wściekłe szepty.

Sama wiadomość nie była niepokojąca. Brzmiała jak coś, co napisałoby rozkapryszone dziecko. Tym, co mnie zaniepokoiło, były trzy zdjęcia, które jej towarzyszyły: jedno przedstawiające Stellę jedzącą śniadanie w kawiarni w pobliżu Mirage, jedno, na którym robiła zdjęcia w National Mall, i jedno z nią wychodzącą ze sklepu spożywczego. Wszystkie zostały zrobione w ciągu kilku tygodni od naszego powrotu z Hawajów.

Moja wściekłość zgęstniała i osiadła na mojej skórze niczym lodowaty szron. Kusiło mnie, by się ugiąć i wyładować na jednym z wielu nazwisk, które trzymałem w bazie danych w tym właśnie celu, ale stłumiłem tę chęć, skupiając się zamiast tego na planowaniu mojego następnego ruchu.

Jeśli chodzi o bezpieczeństwo Stelli, nie mogłem ufać nikomu poza samym sobą, nawet Brockowi. Nie trafił na moją listę podejrzanych, ale i nie zauważył, że prześladowca zbliżył się do Stelli na tyle, by zrobić jej zdjęcia, co było olbrzymim uchybieniem. Co prawda jego praca polegała na ochronie, a nie inwigilacji, ale i tak niepomiernie mnie to wkurzyło.

Stalker pojawił się ponownie po tygodniach ciszy, a ja szedłem o zakład, że analiza kryminalistyczna jego notatki przyniosłaby takie same wyniki, co zawsze.

Czyli kompletnie nic.

Był cholernie sprytny i wystarczająco podstępny, aby zbliżyć się do Stelli niepostrzeżenie. Gdyby coś jej się stało...

Żołądek skręcił mi się w ciasny węzeł.

Waszyngton nie był bezpiecznym miejscem, dopóki wewnętrznego moim własnym otoczeniu panował bałagan. Nie mogłem się skupić na tropieniu prześladowcy, skoro nie mogłem zaufać moim ludziom.

*Pstryk. Pstryk.*

Podjąłem decyzję po drugim pstryknięciu.

Odłożyłem długopis na biurko, schowałem list i zdjęcia do wewnętrznej kieszeni marynarki i pojechałem do domu.

Kiedy dotarłem do mieszkania, zastałem Stellę w kuchni. Była tak zajęta miksowaniem tego swojego okropnego koktajlu z trawy pszenicznej, który uwielbiała, i nuceniem do piosenki z radia, że nie zauważyła mnie, dopóki nie objąłem jej od tyłu i nie pocałowałem w szyję.

– Christian! – zawołała, w równej mierze zaskoczona, co uradowana. – Wcześniej dziś wróciłeś!

– Luźniejszy dzień w pracy – skłamałem.

Wdychałem jej zapach, upewniając się, że jest bezpieczna w moich ramionach. Pachniała słońcem i zielenią, a ja pozwoliłem, aby ten zapach złagodził nieco napięcie w moich mięśniach, zanim znów się odezwałem:

– Przyszedł mi do głowy pewien pomysł...

– Oho! – zawołała z udawanym przerażeniem. – Czy powinnam zacząć się bać?

– Wątpię. Jest na twojej tablicy marzeń.

Widziałem listę, którą przypięła do korkowej tablicy w naszym pokoju. Powiedziała mi, że zrobiła ją na studiach i nigdy jej nie wyrzuciła. Znajdowały się na niej trzy punkty: współpraca z marką Delamonte, długa podróż po Włoszech i przestronny, osobny pokój na garderobę. Dwie z tych trzech rzeczy zostały już skreślone jako zrealizowane marzenia.

Stella odwróciła się w moją stronę, a w jej szeroko otwartych oczach widziałem szok i isierki nadziei.

– Włochy – potwierdziłem. – Zrobimy sobie wakacje. Możemy się wybrać na miesięczną wycieczkę po całym kraju. Rzym, Mediolan, wybrzeże Amalfi...

Zabranie jej z miasta było oczywistym rozwiązaniem, dopóki nie uporządkuję całego tego swojego bajzlu, a jej lista rzeczy do zrobienia dawała mi doskonały pretekst do odbycia podróży.

Nie zamierzałem mówić Stelli o ostatniej wiadomości od prześladowcy. Była skierowana do mnie, a nie do niej, a poza tym nie chciałem jej wystraszyć. Nie w momencie, w którym nie miałem jeszcze gotowego rozwiązania.

– Kolejna podróż? – W jej głosie pobrzmiwała niepewność. – Ale przecież dopiero co wróciliśmy z Hawajów...

Miała rację. Wróciliśmy z Kauai zaledwie miesiąc temu. Było za wcześnie na kolejną wycieczkę, zwłaszcza biorąc pod uwagę wszystko, co miałem aktualnie na głowie. Ale myśl o tym, że ten dupek mógłby dostać ją w swoje ręce... Wystarczyła już jedna wpadka – to było aż nadto. Jedno potknięcie, jeden błąd i mógłbym ją stracić na zawsze.

Zmusiłem się do zaczerpnięcia tchu, żeby odegnąć przelotny atak paniki – coś, co zdarzało mi się niezwykle rzadko.

– Pierwsza połowa się nie liczyła, bo to była praca – powiedziałem. – To był w zasadzie tylko przedłużony weekend.

Stella potrząsnęła głową.

– Zaczynam podejrzewać, że tak naprawdę wcale nie pracujesz w biurze. Nigdy nie spotkałam prezesa, który miałby więcej urlopu od ciebie.

Mimowolnie wykrzywiłem usta.

– To... inny rodzaj pracy.

Zarabiałem całkiem przyzwoicie w Harper Security, ale większość moich dochodów pochodziła z tajnego oprogramowania i sprzętu, które opracowywałem i sprzedawałem kontrahentom, którzy oferowali

najwyższą cenę. Były pewne grupy, z którymi nie robiłem interesów – terroryści, rządy niektórych krajów i kilka innych osób, które budziły we mnie odrazę. Poza tym wszyscy inni byli uczciwymi partnerami i płacili sownie za technologię, której nie mogli mieć ich konkurenci.

Pięćdziesiąt procent czasu spędzałem w biurze na prowadzeniu Harper Security, ale drugą połowę na rozwoju moich projektów.

– Jesteś pewien, że miesiąc to nie za długo? – W jej głosie nadal słyszałem ślad wątpliwości. – Nie możemy tak po prostu wyjechać na tyle czasu...

– Jestem miliarderem. Możemy robić, co nam się żywnie spodoba. – Uśmiechnąłem się, gdy żartobliwie przewróciła oczami. – Potraktuj to jako mój prezent urodzinowy.

– Ale przecież obchodziliśmy już twoje urodziny – zauważyła.

W ubiegłym tygodniu skończyłem trzydzieści cztery lata. Świątowaliśmy przez cały weekend – z pysznym jedzeniem, mnóstwem seksu i lizaniem jej cipki, aż doszła na mojej twarzy.

To były bardzo udane urodziny.

– Poza tym to bez sensu, żebyś zabierał mnie w moją wymarzoną podróż z okazji twoich urodzin. Powinniśmy pojechać gdzieś, gdzie sam chciałbyś jechać. – Objęła mnie za szyję. – A więc mów, Harper. Zamieniam się w słuch. Dokąd chciałbyś się udać?

– Nie ma takiego miejsca, a rozpieszczanie ciebie jest dla mnie wystarczającym prezentem. – Przytknąłem czoło do jej czoła. Miałem wrażenie, że list i zdjęcia wypalają mi dziurę w kieszeni na piersi. – Ostatnia szansa, Motylku. Wchodzisz w to czy nie?

– Skoro tak to ująłeś... – Na jej twarzy pojawił się zawadiacki uśmiech. – Wchodzę w to.

– Doskonale. – Pocałowałem ją ponownie, tym razem w usta.

*Pieprzyć racjonalność.*

Kiedy w grę wchodziło bezpieczeństwo Stelli, racjonalne myślenie przestawało istnieć.

---

STELLA

16 CZERWCA

*Jadę do Włoch!!!*

*Musiałam to z siebie wyrzucić, bo wciąż nie mogę uwierzyć. Od dawna marzyłam, by tam pojechać, ale ciągle to odkładałam, bo nie chciałam jechać tylko na tydzień. Planowałam zwiedzić wszystko, dokładnie tak, jak powiedział Christian. Wenecja, Rzym, Positano... Nigdy nie znalazłam dość czasu ani pieniędzy, ale teraz spełniam swoje marzenie, pakując się na miesięczną wycieczkę.*

*Nie mogę się doczekać! Wysłałam już wiadomość do Bridget z prośbą o listę miejsc, które trzeba obowiązkowo zobaczyć. Wiem, że Christian też odwiedził Włochy mnóstwo razy, ale... cóż, jest facetem. A to nie to samo (poza tym Bridget zna wszystkie najcudowniejsze kawiarenki i najlepsze butiki).*

*Czuję się trochę nieswojo, że wydaje na mnie tyle pieniędzy. Powiedziałam o tym Jules, a ona odpowiedziała, żebym się nie przejmowała, bo Christian ma tyle pieniędzy, że to, co wydaje na mnie, to dla niego grosze. Myślę, że to prawda.*

*Za każdym razem, gdy próbuję za coś zapłacić, odmawia i mówi, że zamiast tego powinnam zainwestować te pieniądze w moją markę. To jedyna rzecz, w przypadku której twardo postawiłam granicę. Nie chcę, żeby finansował mój projekt. Skoro już zaczęłam to robić, chcę, żeby to było moje dziecko – od początku do końca. Nie chcę odnieść sukcesu tylko dlatego, że mam bogatego faceta, który może mnie sfinansować.*

*Ale jeśli mam być w 100% szczerą, trudno jest mi stawiać zbyt mocny opór przeciwko tej podróży... bo tak bardzo jej pragnę!*

*Darmowa wycieczka do Włoch? To marzenie każdej dziewczyny!*

*ZA CO JESTEM DZIŚ WDZIĘCZNA:*

- 1. Za listę rzeczy do zrobienia.*
- 2. Za Włochy.*
- 3. Za najlepszego chłopaka na świecie <3*

*Włochy były dokładnie tak niesamowite, jak sobie wyobrażałam. Jedzenie, widoki, kultura... wszystko spełniło moje oczekiwania – a nawet więcej.*

*Muszę przyznać, że częściowo miało to związek z tym, że Christian zapewniał nam dostęp VIP dosłownie do każdego miejsca, dzięki czemu mogliśmy uniknąć tłumów i zwiedzać wszystko we własnym, nieśpiesznym tempie, ale nie chodziło tylko o to. W powietrzu unosiła się jakaś magia – coś nieuchwytnego, co zlikwidowało cały mój stres i zamieniło zmartwienia w odległe wspomnienia.*

*W przeciwieństwie do Hawajów, które uwzględniały w sobie element pracy, pomimo drugiej, będącej niczym sen, połowy tamtej wyprawy Włochy były... ucieleśnieniem eskapizmu.*

*Kręciłam filmiki i robiłam zdjęcia, ale bardziej dla wspomnień niż z myślą o mediach społecznościowych.*

*I tak nie mogłam dzielić się informacją, że jestem obecnie we Włoszech, więc publikowałam stare zdjęcia. Poza tym nie musiałam się martwić pracą ani obiektami aparatów fotograficznych – byliśmy tylko my.*

*We Włoszech nie byłam ambasadorką marki ani twórczynią treści, goniącą bez tchu za tym jednym, idealnym ujęciem. Byłam po prostu dziewczyną, która wybrała się na wakacje ze swoim chłopakiem.*

*To było bardzo wyzwajające przeżycie... przynajmniej w momencie, kiedy rzeczony chłopak nie psioczył na moje umiejętności w zakresie prowadzenia pojazdów.*

*– To vespa. Co może być w tym trudnego? – Wsparłam rękę na biodrach i rzuciłam Christianowi urażone spojrzenie.*

*– Nie mówię, że to trudne. Mówię tylko, że w mieście jest wielu pieszych, których można potrącić.*

*W reakcji na moje oburzone prychnięcie kąciki jego ust drgnęły w półuśmiechu.*

– Nie zamierzam nikogo potrącać! Jak na razie nie mam na koncie ofiar śmiertelnych potrąceń. Dzięki, że tak we mnie wierzysz.

– A co z rannymi?

Tym razem nie zaszczyciłam go nawet odpowiedzią.

To był nasz pierwszy pełny dzień w Rzymie i drugi tydzień we Włoszech. Przylecieliśmy do Mediolanu, skąd udaliśmy się do Florencji i wczoraj wieczorem dotarliśmy do Wiecznego Miasta.

Mieliśmy przed sobą cały dzień wypełniony po brzegi planami, a ja nalegałam, żebyśmy przemieszczali się lokalnymi skuterami. Może to banał, ale czy można powiedzieć, że odwiedziło się Rzym bez przynajmniej jednej przejażdżki vespą?

Niestety Christian i ja mieliśmy różne opinie na temat tego, ile pojazdów powinniśmy wypożyczyć. Ja uważałam, że będzie fajnie, jeśli każdy z nas będzie miał swój, natomiast on był święcie przekonany, że jeśli tylko spuści mnie z oka, natychmiast kogoś rozjadę.

Najwyraźniej nie zapomniał o tamtym incydencie z quadem na Hawajach. To nie była moja wina – po prostu dawno nie jeździłam i wyszłam z wprawy. W Waszyngtonie, w którym wszędzie dało się wygodnie dojechać metrem lub autobusami, rzadko miałam okazję prowadzić auto.

Gdy się zorientował, że nie zamierzam ustąpić, dał w końcu za wygraną.

– W porządku. Pójdźmy na kompromis – skapitulował. – Pozwól, że nauczę cię obsługi, a jeśli zdasz test, dostaniesz swój własny skuter.

– Co takiego? Chcesz mi zrobić egzamin na prawko? – burknęłam, ale przystałam na jego propozycję.

W duchu cieszyłam się, że zaproponował mi pomoc, bo tak naprawdę nie miałam pojęcia, jak obsługiwać vespę. Ale z drugiej strony to nie mogło aż tak bardzo odbiegać od jazdy na rowerze, prawda? Jediną różnicę stanowił silnik.

Wypożyczyliśmy skutery w naszym hotelu i wyszliśmy na hotelowy dziedziniec, na którym Christian przeprowadził mnie przez wszystkie procedury.

– Usiądź prosto i ugnij łokcie... trochę bardziej. W ten sposób. – Poprawiał moją pozycję, dopóki nie siedziałam na siodełku w prawidłowej pozycji. – Teraz złap równowagę, przesuwając ciało w lewo i w prawo.

Postępowałam zgodnie z jego instrukcjami, dopóki nie uznał, że jestem gotowa do testu.

– Nie denerwuj się tak – powiedziałam, gdy zapinał mi kask. – Nic mi nie będzie. Przecież będę jeździła tylko po dziedzińcu...

– Hmm.

Nie sądziłam, że w tym jednym mruknięciu można było zawrzeć tyle sceptycyzmu.

Odpaliłam silnik i ruszyłam przed siebie.

No i co? Wcale nie było aż tak źle. Radziłam sobie świetnie. Może i kostka brukowa była odrobinę wyboista, ale wiedziałam, że dam...

– Szlag!

Skręciłam za późno i uderzyłam bokiem w jedną z gigantycznych donic, odgradzających dziedziniec od hotelowej kawiarni na świeżym powietrzu.

Zatrzymałam się i wyłączyłam silnik, a Christian podszedł do mnie w milczeniu.

Wpatrywaliśmy się oboje w gigantyczne pęknięcie w terakotowej urnie. Na szczęście było na tyle wcześnie, że kawiarnia jeszcze nie była otwarta, ale ogrodnik pracujący w pobliżu doskonale widział całe zajście. Potrząsnął głową, a ja miałam wrażenie, że usłyszałam ciche *mio Dio*, zanim mężczyzna wrócił do swoich obowiązków przyszywania krzewów.

Zsiadłam z vespy i bez słowa wręczyłam Christianowi kluczyki.

Pomijając mój mały incydent ze skuterem, nasz pobyt w Rzymie przebiegał tak gładko, jak to tylko możliwe – aż do przedostatniego dnia, kiedy to odwiedziliśmy wspólnie jedno z najlepszych muzeów sztuki w mieście. Wahałam się przed umieszczeniem tak wielu muzeów w naszym planie podróży, bo Christian nie był fanem sztuki, ale nalegał, abyśmy poszli do tyłu, do ilu tylko zechcemy.

*Jesteśmy we Włoszech, Motylku. Nie można odwiedzić Włoch bez zwiedzania muzeów.*

Trzeba przyznać, że dobrze ukrywał swoją niechęć do sztuki. Gdybym wcześniej nie wiedziała o jego uprzedzeniach, pomyślałabym, że wręcz uwielbia wystawy.

– Nie ma mowy, żeby to była osoba. – Zatrzymałam się przed obrazem, który przykuł moją uwagę, i próbowałam przeanalizować, co dokładnie przedstawia. – Czy w osiemnastym wieku istniały złudzenia



optyczne?

W jednej chwili obraz wyglądał jak portret szlachcica. W następnej jak ponury stół z porozkładanymi na nim owocami. To było niepokojące... ale i genialne.

– Christian?

Odwrociłam się do niego w odpowiedzi na jego dziwny brak reakcji i zobaczyłam, że wpatruje się w coś na drugim końcu galerii. Podążyłam za jego spojrzeniem do miejsca, w którym w kącie stał chłopiec szarpiący natarczywie za rękaw matki, ale kobieta była zbyt zajęta zachwycając się obrazami i robieniem zdjęć, by zwracać na niego uwagę.

Podbródek chłopca zadrżał, ale zamiast się rozpłakać, zacisnął szczęki, spojrzał w drugą stronę i podchwycił spojrzenie Christiana, który patrzył na niego z czymś dziwnie bliskim współczucia.

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Christian? – zagadnęłam łagodnie. – Czy wszystko w porządku?

Przerwał kontakt wzrokowy i skupił uwagę z powrotem na mnie. Napięcie emanowało od niego silnymi falami, a jego ramiona były wyraźnie bardziej stężałe, niż gdy tu przyszlismy.

– Tak. – Chociaż się uśmiechał, nie dałam się zwieść. – Wszystko w porządku.

– Znasz go? – Subtelnym gestem wskazałam chłopca, ale kiedy spojrzałam ponownie w jego stronę, jego i jego matki już nie było.

– Nie. On... – Christian potarł dłonią szczękę. – Przypominał mi kogoś. To wszystko.

Miałam przecucie, że wiem, kogo takiego.

– Chodźmy na drinka – zaproponowałam. – Obejrzałam już wszystko, co chciałam tu zobaczyć.

Nie protestował.

Opuściliśmy muzeum i udaliśmy się do pobliskiej kawiarni. Położona w cichej bocznej uliczce, z dala od turystów, była błogo pusta, z wyjątkiem starszej pary i oszałamiająco eleganckiej kobiety o czarnych włosach przyciętych w idealnie gładkiego boba.

Christian i ja zajęliśmy miejsca przy jednym ze stolików na świeżym powietrzu, w kącie ogródka. Inni klienci byli tak daleko, że równie dobrze mogliśmy być tu sami.

Zanim się odezwałam, odczekałam, aż obsługa postawi nasze drinki na stole i zniknie w kuchni.

– Osoba, którą przypominał ci ten chłopiec... Czy to byłś ty? – spytałam cicho. Nie chciałam, aby poczuł się przytłoczony, ale spotykaliśmy się już na tyle długo, że nie byłam już tak płochliwa jak kiedyś w poruszaniu tematów związanych z jego przeszłością.

Jasne, był ostrożny i rozumiałam dlaczego. Ja też nie dzieliłam się szczegółami z mojego życia osobistego z każdym, kto chciał mnie wysłuchać. Ale jeśli nasz związek miał być szczerzy i prawdziwy, Christian powinien czuć się tak swobodnie, otwierając się przede mną, jak ja przed nim.

Myślałam, że zbędzie moje pytanie tak, jak miał to w zwyczaju, ale zaskoczył mnie skinieniem głowy.

– Zanim o to zapytasz, nie byłem zaniewany przez rodziców jako dziecko – powiedział. – A przynajmniej nie tak, jak myślisz. Nie byli też agresywni. Jak już wspominałem, byli kwintesencją amerykańskiej rodziny, tyle tylko, że...

Czekałam cierpliwie, aż dokończy myśl, nie chcąc zbyt mocno naciskać.

– Powiedziałem ci, że mój ojciec był inżynierem oprogramowania – podjął wreszcie. – Nie powiedziałem ci jednak, że dorabiał sobie jako... – Odchylił się na oparcie swojego krzesła. – Słyszałaś kiedyś o tym złodzieju dzieł sztuki, pseudonim Duch?

Otworzyłam szerzej oczy, zdziwiona tą pozornie nagłą zmianą tematu, ale przytaknęłam.

Mówiono o nim na zajęciach z prawa i artystycznej działalności przestępczej w Thayer. Duch, ochrzczony tym przydomkiem, ponieważ ukradł dziesiątki bezcennych dzieł sztuki bez pozostawiania śladów, był jednym z najbardziej znanych złodziei dzieł sztuki końca dwudziestego wieku. Działał przez prawie dekadę, zanim policja w końcu go złapała i zastrzeliła, gdy próbował uciec.

Szczegóły jego śmierci były niejasne, a skradzionych dzieł sztuki nigdy nie odzyskano.

*Powiedziałem ci, że mój ojciec był inżynierem oprogramowania. Nie powiedziałam jednak, że dorabiał sobie jako...*

Gdy słowa Christiana rozbrzmiały echem w moim umyśle, oddech uwiązł mi w gardle.

– Twój ojciec. Był...

– Tak.

To jedno ciche słowo rozsadziło ciszę wokół nas z siłą bomby atomowej.

*O mój Boże...*

Tożsamość Ducha nigdy nie została publicznie ujawniona, nawet po jego śmierci. Nikt nie wiedział dlaczego, ale krążyły plotki: niektórzy mówili, że miał potężną, wpływową rodzinę, która przekupiła władze; inni twierdzili, że jego prawdziwa tożsamość była tak pospolita, że władze były zawstydzone, że nie złapały go wcześniej.

W ciągu pięciu sekund Christian zdradził mi rozwiązanie jednej z największych zagadek w świecie sztuki.

Wciąż próbowałam dojść do siebie i przetrwać tę isticie wybuchową informację, gdy Christian podjął:

– Jak na ironię, to nie on był największym miłośnikiem sztuki w mojej rodzinie. Tylko moja matka. Twierdził, że ukradł te wszystkie obrazy w dowód miłości do niej. Był gotów zaryzykować wszystko, byle tylko ją uszczęśliwić. Myślałby kto, że spróbuje mu to wyperswadować, ale ona... cóż, zachęcała go do tego. Czasami nawet do niego dołączała. Uwielbiała dreszczyk emocji i świadomość tego, że posunąłby się dla niej dosłownie do wszystkiego. Próbowali ukryć przede mną to, co robili, gdy byłem młodszy, ale w końcu się zorientowałem. Było zbyt wiele zbiegów okoliczności, zbieżności między tajemniczymi podrózkami służbowymi mojego ojca a datami, w których w wiadomościach pojawiały się informacje o kolejnych skradzionych dziełach sztuki. Kiedy w końcu skonfrontowałem się z ojcem, przedstawiając mu zarzuty, do wszystkiego się przyznał. – Christian uśmiechnął się z przymusem. – Nawet jako dziecko nie miałem w zwyczaju dzielić się z kimś brzydkimi szczegółami ze swojego życia. Wiedział, że może mi zaufać i że nie zdradzę jego sekretu.

Serce ścisnęło mi się na myśl o młodym Christianie, dźwigającym na ramionach brzemień tak wielkiego sekretu.

Może i jego rodzice nie znęcali się nad nim fizycznie, ale brzmiało to tak, jakby w ogóle nie dbali o jego dobre samopoczucie – zarówno emocjonalne, jak i psychiczne.

– Kiedy miałem trzynaście lat, dokonał kolejnego napadu. Zamiast muzeum próbował obrabować dom bogatego biznesmena. Gość nabył na jakiejś aukcji słynne dzieło sztuki, a moja mama bardzo chciała je mieć. Mojemu ojcu prawie udało się uciec... ale włączył się alarm i złapali go, gdy wychodził. Nie chciał się poddać i policja zastrzeliła go, gdy próbował ukraść broń funkcjonariuszowi i uciec. Zginął na miejscu. Moja mama dosłownie oszalała, gdy usłyszała, co się wydarzyło. Dwa dni po śmierci ojca uznała, że nie może bez niego żyć, i strzeliła sobie w głowę. Byłem akurat w szkole. Przyszła moja ciotka, wezwano mnie do gabinetu dyrektorki i o wszystkim się dowiedziałem. – Na twarzy Christiana pojawił się kolejny uśmiech, tym razem bardziej gorzki. – To jak popieprzona zaściankowa wersja *Romea i Julii*. Romantyczne, prawda?

Moją klątkę piersiową przeszył głęboki ból. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak to jest dorastać w rodzinie, w której on dorastał – ani jak to jest stracić oboje rodziców w tak młodym wieku. Nie miałam najlepszych relacji z moimi, ale oni przynajmniej żyli.

– Moja matka wolała umrzeć, niż żyć bez mojego ojca, ale nie miała nic przeciwko pozostawieniu swojego jedyne syna samemu sobie. – Pełen goryczy śmiech Christiana trawił mnie od środka jak kwas. – Miłość matki jest największą miłością ze wszystkich, prawda? Tak mawiają. Gównu prawda.

Ból rozprzestrzenił się po moim ciele, pulsując tępo w głębi mojej czaszki. Nieśmiało sięgnęłam po jego dłoń i zacisnęłam ją we własnej.

– Tak mi przykro – bąknęłam cicho. Nie wiedziałam, co jeszcze mogę mu powiedzieć.

Żałowałam, że nie znam jakichś magicznych słów, zaklęcia, który sprawiłoby, że poczułby się lepiej. Ale nic nie mogło zmienić przeszłości, a ludzie musieli radzić sobie z traumą sami – każdy we własnym tempie i w swoim czasie. Christian żył ze swoją od dziesięcioleci. Potrzeba było czegoś więcej niż tylko kilku miłych słów, by ją wyleczyć. Najlepszą rzeczą, jaką mogłam zrobić, to być przy nim, gdy w końcu był gotowy się z tym zmierzyć.

– Nigdy wcześniej nikomu o tym nie mówiłem. – W jego oczach jeszcze przez chwilę dostrzegłam ten wyraz łamiącej serce pustki, nim zniknął bez śladu. – A teraz, gdy już zrujnowałam nam piękne włoskie popołudnie moją szmirowatą historią... chyba powinniśmy już iść. – Wstał, a jego twarz znów zmieniła się w beznamietną maskę. – Mamy zarezerwowany lunch za pół godziny.

– Wcale go nie zrujnowałeś. – Ucisnęłam jego dłoń. – Zależy mi na tobie bardziej niż na jakimkolwiek wyszukany posiłku czy wycieczce do muzeum.

W odpowiedzi zacisnął szczęki, a jego spojrzenie spoczywało na mnie przez krótką, palącą chwilę, zanim odwrócił wzrok.

– Powinniśmy już iść – powtórzył, a jego głos był zachrypnięty od natłoku emocji.

Pozwoliłam, aby ta chwila przeminęła. Wyczułam, że osiągnął dziś swój limit osobistej introspekcji.

Zapłaciliśmy i wyszliśmy z kawiarni, ale kiedy zbliżyliśmy się do głównej ulicy, zatrzymał się.

– Stello?

– Hmm?

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

Ból serca powrócił z pełną siłą.

– Dziękuję, że mi o tym wszystkim powiedziałeś.

Christian sądził, że zrujnował nam popołudnie, podczas gdy w rzeczywistości zrobił coś wręcz przeciwnego i uczynił je w pewnym sensie cudownym. Nie dlatego, że podobało mi się wysłuchiwanie łamiących serce szczegółów z jego dzieciństwa, ale dlatego, że w końcu się przede mną otworzył.

Koniec z ukrywaniem się za murami.

Pomimo wszystkich luksusowych hoteli, w których się zatrzymywaliśmy, wykwintnych posiłków, które jedliśmy, i ekstrawaganckich zajęć, które wykonaliśmy, to była najlepsza część naszej dotychczasowej podróży. I choć nasze wakacje były idealne i wymarzone, to cieszyłam się nimi nie dlatego, że byłam we Włoszech, ale dlatego, że byłam we Włoszech razem z nim.

A to robiło kolosalną różnicę.

---

CHRISTIAN/STELLA

CHRISTIAN

WŁOCHY BYŁY DZIWNĄ MIESZANKĄ SPOKOJU I CHAOSU. Dni upływały nam na zwiedzaniu lokalnych zabytków i zakupach, a noce spędzałem na monitorowaniu sytuacji w Waszyngtonie – gdy już zasnęła.

Skorzystałem z przysługi i poprosiłem Aleksa, aby pod moją nieobecność miał wszystko na oku. Jak na razie nie miał dla mnie żadnych niezwykłych wieści, ale nadal byłem niespokojny. Przeczucie podpowiadało mi, że coś się szykuje, już wkrótce, i to coś, co cholernie mi się nie spodoba. Dopóki jednak nie miałem jaśniejszego obrazu tego, z czym mieliśmy do czynienia, nie mogłem nic zrobić.

Zepchnąłem myśli o Waszyngtonie na dalszy plan, gdy szliśmy ze Stellą krętą uliczką w Positano. Słońce chyliło się już ku zachodowi, a jego pastelowe barwy przyozdabiały niebo delikatną paletą różów, fioletów i pomarańczów.

Mijał trzeci tydzień naszych wielkich włoskich wakacji i odhaczaliśmy na liście kolejne miasta, aby cieszyć się obecnie nadmorskim urokiem wybrzeża Amalfi. Przejechaliśmy przez Salerno i Ravello, a wczoraj dotarliśmy do Positano. Następne na liście było Sorrento, a potem nasz ostatni przystanek na Capri.

Moje usta rozciągnęły się w leniwym uśmiechu, gdy Stella odchyliła głowę w tył z rozmarzonym wyrazem twarzy. Była piękna niezależnie od okoliczności, ale we Włoszech, uwolniona od presji miasta i czającego się za każdym rogiem zagrożenia ze strony prześladowcy, stała się zupełnie inną osobą. Szczęśliwszą, bardziej zabawną i beztroską, nawet w porównaniu do naszego pobytu na Hawajach.

Splotłem palce z jej palcami, gdy podjęliśmy spacer w kierunku punktu widokowego, z którego mogliśmy podziwiać w pełnej krasie zachód słońca. Zwykle nienawidziłem trzymania się za ręce, ale od czasu do czasu mogłem zrobić wyjątek. W końcu byliśmy na wakacjach.

– Czy Włochy spełniają twoje oczekiwania? – zagadnąłem.

– Nie. – Na widok mojej uniesionej brwi pojawił się na jej twarzy bezczelny uśmiech. – Przekroczyły je. To miejsce jest... – Westchnęła. – Niesamowite. To znaczy spójrz tylko...

Mój uśmiech stał się jeszcze szerszy, gdy puściła moją dłoń i okręciła się wokół własnej osi. Jej biała sukienka rozkloszowała się wokół jej ud, a zachodzące słońce ozłacało jej skórę.

Wydawała się tak zadowolona i spokojna, że zapragnąłem, żebyśmy zostali tutaj już na zawsze, zamknięci w bezpiecznej bańce i dalecy od zagrożeń czyhających na nas w domu.

– Wolę patrzeć na ciebie – mruknąłem.

Zatrzymała się przede mną, zdyszana. Podchwyciła mój wzrok, a letnie powietrze między nami stało się nagle cięższe, słodkie od zapachów werbeny cytrynowej i słońca.

– Jak na kogoś, kto twierdzi, że nie jest romantykiem, wyrażasz się nad podziw romantycznie. – Zerwała kwiat z pobliskiego krzewu i wsunęła go do kieszeni mojej lnianej koszuli. – Wiem, kim jesteś, Christianie Harper. Pod tą twardą, cyniczną powłoką – przycisnęła dłoń do mojej klatki piersiowej – kryje się miękkie serce.

Roześmiałbym się, gdyby nie miała połowicznie racji.

*Tylko dla ciebie.*

Podniosłem jej dłoń i otuliłem ją swoją w ochronnym geście.

– Jeśli komuś o tym powiesz... będę musiał go zabić. – Uśmiechnąłem się, żeby złagodzić wydźwięk moich słów, bo w gruncie rzeczy nie żartowałem. W moim świecie słabość była nie do przyjęcia, a ona była moją największą słabością.

Rzuciła mi poirytowane spojrzenie.

– Zawsze musisz wplątywać we wszystko śmierć.

Zaśmiałem się.

Szliśmy dalej, aż dotarliśmy do punktu widokowego. Położony wysoko na wzgórzach i ukryty przed

wścibskim wzrokiem turystów, zapewniał doskonały widok na pastelowe budynki i ciemnoniebieskie morze w dole.

Stella wsparła głowę na moim ramieniu i z rozmarzeniem wpatrywała się w otaczający nas krajobraz.  
– Zakochałam się w tym miejscu.

Objąłem ją w tali i przyciągnąłem bliżej do siebie, wodząc wzrokiem po delikatnych liniach jej profilu, śledząc ścieżkę od zbłąkanych ciemnych loków opadających na jej twarz, aż po iskry w jej oczach i pełne wargi.

Nie przepadałem za sztuką... ale gdybym mógł uwiecznić ją w tym momencie na obrazie, zrobiłbym to bez wahania.

Promienie zachodzącego słońca malowały wyspę niezmiernie przepiękną poświatą, ale nie zwracałem sobie głowy oglądaniem widoków. Zatrzymałem wzrok na Stelli.

– Ja też.

## STELLA

MÓJ ZWIĄZEK Z CHRISTIANEM MOŻNA BYŁO MIERZYĆ MIARĄ drobnych, stopniowych zmian. Wszystko zaczęło się od mojej przeprowadzki do Mirage i posuwało się naprzód krok po kroku – nasz „prawie pocałunek”, jego wyznanie, kolacja z moją rodziną, Hawaje, nasz prawdziwy pocałunek i milion innych chwil, które zmieniły nas z nieznanomych w kogoś o wiele więcej.

Ale nasz czas spędzony wspólnie we Włoszech – zwłaszcza po tym, co opowiedział mi o swojej rodzinie – był czymś więcej niż tylko stopniową zmianą.

To był punkt zwrotny.

Być może punktem zwrotnym powinien być nasz pierwszy seks lub moment, w którym postanowiliśmy naprawdę ze sobą być, ale Christian nigdy nie podzielił się ze mną tak wieloma wiadomościami o sobie, jak w Rzymie. I to nie było czymś, tylko fundamentalną częścią jego życia – czymś, co ukształtowało go i uczyniło takim, jakim był dzisiaj. W końcu się przede mną otworzył. Jego przeszłość była paskudna i bolesna, ale była prawdziwa, a ja nie mogłabym prosić o więcej.

Odwrociłam głowę i patrzyłam, jak reguluje coś na desce rozdzielczej naszego jachtu. Widziałam go już wcześniej za sterami łodzi na Hawajach, ale wówczas było ciemno. W świetle dnia, ubrany jedynie w czarne szorty kąpielowe od Toma Forda, cudownie opalony, wyglądał jak grecki bóg, który zstąpił przed chwilą z Olimpu.

– Powinieneś częściej sterować jachtem. – Przeciągnęłam się rozkosznie, napawając się promieniami słońca. – To bardzo seksowne.

To było coś, czego nie powiedziałabym nikomu innemu, ale nie musiałam się martwić o takie rzeczy, gdy byłam z Christianem. Mogłam powiedzieć mu cokolwiek, wiedząc, że nie będzie mnie osądzał ani ze mnie drwił.

Jego oczy załśniły figlarnie.

– Dobrze wiedzieć. – Głęboki, lekko zachrypnięty tembr jego głosu przyprawiał mnie o rozkoszny dreszcz.

Obecnie kotwiczyliśmy u wybrzeży Capri, naszego ostatniego przystanku we Włoszech. Wokół nas nie było żywej duszy – towarzyszyły nam tylko delikatna bryza i słaby zapach kokosowego kremu do opalania oraz słonego morskiego powietrza. Słynne skały Faraglioni wznosiły się w oddali niczym górscy wartownicy, wyłaniający się z błękitnych głębin Morza Tyrreńskiego, a lekkie kołysanie łodzi nadawało tej scenie senny charakter.

W istocie cały ostatni miesiąc był jak sen i bałam się, że obudzę się i odkryję, że to wszystko było tylko wytworem mojej wyobraźni.

W otaczającej nas rzeczywistości była magia – nieważne, jak bardzo ulotna.

– Znowu za dużo myślisz. – Christian zawsze wiedział, kiedy zbaczałam na mroczne ścieżki mojego umysłu.

– Nic na to nie poradzę – westchnęłam. – To mój domyślny tryb.

Usiadł obok mnie i owinał muskularne ramię wokół mojej talii.

– Co takiego chodzi ci po tej ślicznej główce?

– Myślę o tym, że to wszystko... nie jest prawdziwe – powiedziałam cicho. – To zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

Za każdym razem, gdy przytrafiało mi się coś dobrego, odnosiłam wrażenie, że coś strasznego czai się gdzieś na uboczu, czekając tylko, aby wciągnąć mnie w odmęty rozpaczy.

Mój związek z Christianem był jak dotąd idealny, ale jakaś część mnie czekała na tę nieuniknioną katastrofę.

– To jest prawdziwe. – Christian przycisnął usta do podstawy mojej szyi. – A jeśli nie jest, to znajdę sposób na to, aby takie się stało. – Jego pocałunki wypalały ścieżkę żaru w górę mojej szyi, aż do warg. – Nie ma rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił, Stello.

Moje serce zabiło tak szybko, że bałam się, iż lada chwila wyrwie mi się z piersi.

– Wiem – wyszeptałam.

Christian złożył jeszcze jeden lekki pocałunek na moich ustach, po czym przesunął dłoń na moje biodro.

– To dobrze. A teraz... – Zahaczył palcem o sznureczek mojego bikini. – Uciszymy ten twój hiperaktywny umysł, co ty na to?

Coś w powietrzu jakby gwałtownie się zmieniło. Ciepło zagłuszyło delikatne emocje sprzed kilku chwil i nagle rumieniec pokrywający moją skórę nie miał nic wspólnego z płonącym nad naszymi głowami słońcem.

Uniosłam brew, próbując zachować kamienną twarz.

– Jak chcesz to zrobić?

Jego nikczemny uśmiech sprawił, że moje podbrzusze przeszła błyskawica zmysłowego bólu.

– Na łodzi jest mnóstwo liny, Motylku.

Jego zawołowana sugestia zapulsowała boleśnie między moimi udami. Wiedział, że lubię być związana, ale...

– Tutaj? – pisnęłam.

Byliśmy na otwartym morzu. W pobliżu nikogo nie było, to jednak wcale nie znaczyło, że ktoś nie mógł się pojawić w każdej chwili...

– Nikt nas nie zobaczy. Obiecuję. – Christian przyglądał mi się uważnie, a jego oczy przypominały kałuże złocistego bursztynu, rozświetlonego słonecznym blaskiem. – Ufasz mi?

Puls przyśpieszył mi z podenerwowania, ale po długiej chwili wahania przytaknęłam.

Skoro powiedział, że nikt nas nie zobaczy, to nikt nie mógł nas zobaczyć. Nigdy bym mu tego nie powiedziała, bo nie chciałam rozdymać jego ego do rozmiarów Jowisza, ale byłam przekonana, że Christian mógłby ściągnąć gwiazdy na ziemię samą tylko siłą woli, gdyby zechciał.

Moje obawy rozplynęły się w nicość, gdy poczułam pierwszy szorstki dotyk liny wokół nadgarstków. Na jego polecenie zdjęłam bikini i położyłam się na wznak na wystiełanym siedzeniu na rufie łodzi, podczas gdy on związał moje nadgarstki nad głową.

Im ciaśniejsze więzy, tym bardziej byłam mokra. Kiedyś czułam się zawstydzona lub zażenowana moimi fantazjami erotycznymi, ale bycie z Christianem zniwelowało większość moich obaw. Przy nim nigdy czułam wyrzutów sumienia z powodu tego, co najbardziej podniecało mnie w łóżku. Wypchnął mnie z mojej strefy komfortu i sprawiał, że wszystkie moje fantazje wydawały się normalne – bo takie właśnie były, jak wynikało z moich badań przeprowadzonych online, ale istniała pewna różnica między teoretyczną wiedzą o czymś a stosowaniem tego w praktyce.

Mimo to całe moje ciało napięło się z zaskoczenia, gdy zobaczyłam jedwabny szal w jego dłoniach.

– Jeśli będziesz chciała, żebym go zdjął, wystarczy, że mi o tym powiesz – poinformował mnie.

– W porządku – zapewniłam go głosem o oktawę wyższym niż normalnie.

Nigdy wcześniej nie uprawiałam seksu z przesłoniętymi oczami. Sama myśl o tym, że nie będę widziała otaczającego mnie świata, sprawiła, że żołądek skręcił mi się w ciasny węzeł, ale moje napięcie zmalało zauważalnie, gdy Christian związał mi szal wokół oczu.

Odrobina światła słonecznego przenikająca przez cienki jedwab wystarczyła, abym nieco się odprężyła. Czekałam.

I czekałam.

Słyszałam, jak Christian przemieszcza się po łodzi, ale jak na razie ani razu mnie nie dotknął.

Wobec braku bodźców wzrokowych wszystkie moje myśli zwróciły się ku temu, jak bezbronna

i wrażliwa byłam w tym momencie. Miałam związane ręce, zasłonięte oczy i nagie ciało, wystawione na jego spojrzenie.

Mógł zrobić ze mną, co tylko chciał.

Po mojej skórze przeszedł dreszcz oczekiwania.

Usłyszałam cichy szcęk i zbliżające się kroki.

Moje mięśnie napięły się w oczekiwaniu na...

Wydałam z siebie cichy odgłos zaskoczenia, gdy coś zimnego wylądowało między moimi piersiami.

*Kostka lodu.*

Nie dotknęła moich brodawek, ale te natychmiast stwardniały pod wpływem przenikliwego chłodu. Były tak wrażliwe, że tarcie przeszło mrowiącym dreszczem całe moje ciało.

– Gorąco dziś – powiedział leniwie Christian. – Musimy cię nieco ochłodzić, zanim zaczniemy.

Mój oddech przyspieszył, gdy przeciągnął kostką lodu w dół do mojego brzucha, a potem znowu w górę – i tak w kółko, aż stopiła się na mojej skórze.

Usłyszałam kolejny szcęk, po czym kolejna kostka lodu przesunęła się po mojej brodawce. Ponownie przeszedł mnie dreszcz.

Szczyty moich sutków nie były już po prostu twarde – niemal mnie bolały od potrzeby spełnienia, gdy okrężał je kostką lodu i pocierał nią ich sterczące wierzchołki.

Kiedy nie mogłam już tego dłużej znieść, kiedy przyjemność i ból przyprawiły mnie o niezdolność, rozkoszną udrękę, zimno zastąpiło mokre ciepło ust Christiana. Nagła zmiana temperatury przyprawiła mnie o coś na kształt szoku termicznego.

– Christian – wykrztusiłam. – O mój Boże...

Połączenie tego wszystkiego: lodu, ciasno związanych nadgarstków i tego, jak szarpałam się i przeżyłam pod wpływem nieznanymi bodźców, sprawiało, że przenikające mnie doznania miały nowy, niesamowicie erotyczny charakter. Powodowała to także walka gorąca z zimnem, wyostrenie moich zmysłów spowodowane opaską na oczach i sposób, w jaki Christian dawkowałam mi nieśpiesznie swoją uwagę, poświęcając ją pieczołowicie każdej części mojego ciała. Mojej szyi, piersiom, brzuchowi... zanim przeniósł się między moje nogi, byłam już mokra i śliska – zarówno od podniecenia, jak i wody z roztopionego lodu.

Z gardła wydarło mi się coś pomiędzy zaskoczonym westchnieniem i okrzykiem, gdy pocierał rozgrzaną kostką o moją nabrzmiałą łechtaczkę.

– Masz najładniejszą cipkę, jaką kiedykolwiek widziałem – jęknął Christian. – Rozłóż szerzej nogi, kochanie.

Posłuchałam, a on wepchnął lód do środka, ssąc jednocześnie moją łechtaczkę.

Jedna kostka lodu. Jedno muśnięcie językiem. Jeden ruch ręki, aby uszczypnąć mój sutek.

To było wszystko, czego potrzebowałam.

Moje usta rozchyliły się w niemym okrzyku, gdy orgazm eksplodował aż pod sklepienie mojej czaszki i rozchodził się po moim ciele elektrycznymi falami. Doznania były tak intensywne, że odebrały mi zdolność krzyczenia, sapania czy robienia czegokolwiek innego – mogłam tylko spalać się w ogniu tak gorącym, że miałam wrażenie, iż lada chwila zostanie ze mnie tylko garstka popiołu na pokładzie jachtu.

Żadnych myśli, żadnych słów – tylko czysta, niczym niezmacona przyjemność.

Miałam wrażenie, że mój orgazm trwa bez końca, ale kiedy w końcu jego ostatnie zmarszczki zniknęły, dźwięk powrócił do mnie w ogłuszającej fali ryku. Zapadłam się głębiej w wyściełane siedzenie, a moja klatka piersiowa falowała od nierównych, spazmatycznych oddechów. Byłam tak oszołomiona, że nie słyszałam, jak Christian zmienia pozycję, dopóki nie wsparł moich nóg na swoich ramionach.

– Wyglądasz tak pięknie, związana i z zasłoniętymi oczami. – Czubek jego kutasa otarł się o mój wciąż wrażliwy srom, a jego głos stał się bardziej szorstki: – Nikogo nie ma w pobliżu, Stello. Mogę sprawić, że będziesz krzyczała tak głośno, jak tylko zechcę. Będę cię pieprzył tak mocno, jak tylko twoja cipka zdoła znieść, aż dojdiesz z moim kutasem w środku.

Wydałam z siebie udręczony jęk. Dopiero co doszłam, ale chciałam – musiałam – poczuć go w sobie.

Uwielbiałam, gdy używał palców i ust, żeby mnie zaspokoić, ale nie było nic lepszego niż uczucie jego fiuta wypełniającego moje wnętrze i je rozpierającego.

Jego najbardziej intymna część w najgłębszej części mnie.

Nic innego nie mogło się z tym równać.

– Podoba ci się to, co? – spytał lubieżnie. – Myśl o tym, że już za chwilę dokonam spustoszenia w tej twojej małej, ciasnej cipce, podczas gdy ty będziesz bezradna i związana?

– Tak, proszę – jęknęłam błagalnie. – Wyruchaj mnie...

Kolejny jęk.

Chwila przerwy.

A potem tylko jego napór i tarcie, gdy pieprzył mnie bez opamiętania – dokładnie tak, jak o to prosiłam. Nie, nie pieprzył – masakrował mnie, obracając wniwecz swoim dotykiem i słowami. Byłam praktycznie zgięta w pół, leżąc na wznak z kostkami przy uszach i rękami związanymi nad głową, podczas gdy on metodycznie wbijał się we mnie i ze mnie wysuwał.

Brutalnie. Bezlitośnie. Cudownie doskonale.

Każde pchnięcie sprawiało, że osuwałam się coraz mocniej na krawędź fotela, a mój świat zmieniał się stopniowo w parną mgiełkę seksu, potu i gorąca.

Opaska na oczach sprawiała, że wszystko było dwa razy bardziej intensywne – wrażliwość mojej skóry, uczucie jego kutasa we mnie, dźwięki moich pisków i urywanych jęków, zmieszane z jego pomrukami i sprośnymi odgłosami plaskania ciała o ciało.

Pragnęłam wyzwolenia... ale jednocześnie chciałam, aby trwało to wiecznie.

Ręce Christiana zacisnęły się wokół moich kostek, gdy pochylił się nade mną i pchnął moje nogi jeszcze mocniej w tył.

Byłam na tyle rozciągnięta, że ta pozycja nie sprawiała mi bólu, a on mógł dzięki temu wślizgnąć się we mnie głębiej niż kiedykolwiek wcześniej. Pod wpływem tego nowego doznania z mojego gardła wydarł się okrzyk zaskoczenia, gdy przeszła mnie błyskawica bólu – mocniejszego niż poprzednio.

– Taka kurewsko ciasna... Taka mokra. I cała moja. – Na dźwięk mrocznej zaboreczności w jego głosie moim ciałem targnął spazmatyczny dreszcz. – Chodź do mnie, Stello. Dojdź dla mnie. Na mnie.

Trwał głęboko we mnie w bezruchu, jedną ręką podszczypując moją łechtaczkę.

Tym razem moje okrzyki rozbrzmiały głośnym echem po parnym powietrzu, gdy zadrżałam pod wpływem obehwładniającej siły kolejnego orgazmu. Był tak gwałtowny, że w moich oczach wezbrały łzy i spłynęły po policzkach spod opaski przesłaniającej mi oczy.

– Grzeczna dziewczynka.

Christian scałował je i zwolnił tempo, przeciągając moje spełnienie w nieskończoność, aż wycisnął ze mnie każdą kroplę przyjemności, jaka jeszcze we mnie została.

Dopiero gdy zwiotczałam z ekstazy, on również doszedł z głośnym jękiem.

Leżeliśmy tak przez chwilę, dysząc z rozkoszy. Kiedy nasze oddechy w końcu zwolniły, zsunął się ze mnie i zdjął opaskę z moich oczu.

Świat znów nabrał barw, a ja zamrugałam kilka razy, aby przyzwyczaić wzrok do światła.

– Mam nadzieję, że to uspokoiło nieco twój nadpobudliwy umysł. – Christian rozwiązał moje ręce, a jego swobodny, niemal konwersacyjny ton stał w jawnej sprzeczności z dziką zawziętością, z jaką przed chwilą mnie pieprzył.

Delikatnie gładził palcami miejsca, w których lina wpiła się w moje nadgarstki, dopóki słabe pieczenie nie ustąpiło.

– Tak. – Zaśmiałam się bezgłośnie. – To chyba najlepszy rodzaj lekarstwa na taką przypadłość, jaki znam.

Christian pojawił się w moim polu widzenia; skórę miał zarumienioną po naszej zmysłowej sesji i jakimś cudem wyglądał jeszcze bardziej seksownie niż wcześniej.

Pod wpływem mojego spojrzenia uniósł wysoko brwi.

– Co jest?

– Nic. – Uśmiechnęłam się szerzej. – Absolutnie nic.

Nie miałam ochoty się ruszać, ale zmusiłam się, by usiąść i włożyć strój kąpielowy – na wypadek, gdybyśmy później natknęli się na inne łodzie.

Opadł na siedzenie obok mnie i otoczył ramieniem moje barki, a ja przytuliłam się do niego.

Delikatne kołysanie jachtu, miękkie uderzenia fal o burty, ciche, senne zadowolenie w powietrzu... Nie mogłabym prosić o piękniejsze popołudnie.

Leniwie przesunęłam dłońią po brzuchu i klatce piersiowej Christiana. Rzadko miałam okazję, by tak



się cieszyć jego obecnością. Zawsze to on troszczył się o mnie, a nie na odwrót. Oparłam dłoń na jego klatce piersiowej i zaznaczyłam szlak pocałunków wzdłuż jego ramienia, szyi i szczęki. Leżał spokojnie, pozwalając mi badać swoje ciało i sycić się nim do woli.

Świat postrzegał go jako bogatego, przystojnego prezesa, którym zresztą był. Ale pod tą starannie pielęgnowaną powierzchownością kryła się inna wersja Christiana Harpera. Widziałam to w sposobie, w jaki na mnie patrzył – jakbym była najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziały jego oczy.

Słyszałam to w jego głosie, gdy zachęcał mnie do realizowania własnych pragnień i stawał w mojej obronie.

Czułam to w jego dotyku, gdy mnie obejmował – całkiem jakby nigdy nie chciał wypuścić mnie z objęć.

Przycisnęłam wargi do kącika jego ust, a serce zabolowało mnie z powodu, którego nie potrafiłam nazwać.

Bogaty, przystojny mężczyzna było na pęczki, ale mężczyźni z sercem takim jak jego byli prawdziwą rzadkością.

Nie był idealny... ale był idealny dla mnie.

Musnęłam ustami jego wargi – raz, a potem drugi.

Może sprawiło to słońce, senna cisza po miesiącu spędzonym we Włoszech, a może mój poorgazmiczny haj, który nadal trwał, ale cokolwiek to było, odkorkowało ukrytą buteleczkę odwagi w moim wnętrzu, której treść wylała się na mój język i wypchnęła z mojego gardła dwa krótkie słowa:

– Kocham cię – wyszeptalam.

Wiedziałam, że nie wierzy w miłość.

Wiedziałam, że istnieje duża szansa na to, że nie odwzajemni mojego wyznania.

Ale i tak musiałam mu to powiedzieć.

Nadeszła pora, abym przestała powstrzymywać się przed robieniem rzeczy, których pragnęłam, ze względu na to, jak ludzie mogą na nie zareagować.

Całe ciało Christiana zastygło w bezruchu. Wydawało się, że nawet jego oddech ustał.

Podniosłam głowę. W jego oczach szalał sztorm, który naładował powietrze elektrycznością.

– Stello... – Jego chrapliwy głos owinał się wokół mojego serca jak pnąca. – Nie zasługuję na twoją miłość.

– Zasługujesz na nią bardziej niż ktokolwiek inny. – Jego serce biło tuż pod moją dłonią. – Nie oczekuję, że odwzajemnisz moje słowa tu i teraz. Ale chciałam, żebyś o tym wiedział.

Jego klatka piersiowa falowała w rytm jego nierównych oddechów. Otoczył mój kark ręką i przycisnął czoło do mojego czoła.

– Dzień, w którym cię poznałem – wymamrotał – był najszcześniejszym dniem w moim życiu. Od zawsze byłeś najjaśniejszą częścią mojego świata, Motylku. I zawsze nią będziesz.

Głębia emocji zawarta w jego słowach sprawiła, że poczułam pod powiekami nieznośne pieczenie.

– Nie wyglądasz mi na faceta, który wierzy w szczęście.

– Wierzę we wszystko... jeśli tylko ma to jakiś związek z tobą.

*Włącznie z miłością.*

Niedopowiedziana aluzja rezonowała wręcz w tembrze jego głosu i sposobie, w jaki ponownie mnie pocałował – całkiem jakby tonął, a ja byłam jego jedynym źródłem tlenu. Istotna. Cenna. Kochana.

Zatonęłam w uścisku jego ramion i pozwoliłam, aby porwał mnie niczym nieuchronny przypływ – tak jak zawsze.

Christian miał problem ze słowem na M, więc rozumiałam doskonale, że trudno mu było wypowiedzieć je na głos.

Ale nie musiałam tego słyszeć, skoro to czułam. A moje przekonanie dotyczące tego, co nas łączyło, było tak silne, zaś moja euforia po tym, co mu wyznałam, tak wielka, że zagłuszyły te ciche, podstępne głosy szepczące, że najboleśniejsze upadki zawsze następują po największych wzlotach.

## STELLA

NIESTETY KAŻDY, NAWET NAJPIĘKNIEJSZY SEN DOBIEGAŁ KIEDYŚ końca.

Wycieczka jachtem na Capri była naszym ostatnim całym dniem we Włoszech, zanim wróciliśmy z Christianem do Waszyngtonu z dwiema nowymi walizkami pełnymi prezentów i pamiątek oraz moim miłosnym wyznaniem, które nadal wisiało w powietrzu między nami, niezależnie od tego, gdzie się znaleźliśmy.

Dawna ja czułaby się zakłopotana, wypowiadając te słowa i nie słysząc ich z wzajemnością, ale nowsza Stella (ponieważ wciąż tkwiły w niej cząstki starej mnie) czuła się bardziej komfortowo, pozwalając rzeczom rozgrywać się w swoim czasie.

I w ten oto sposób nasz powrót do miasta z Włoch był dla mnie większym szokiem niż zderzenie z rzeczywistością po Hawajach. Po miesiącu nieobecności Christian natychmiast dał się wciągnąć w wir pracy, a ja spędziłam dobry tydzień na odkopywaniu się spod sterty e-maili, listów i zadań, które nagromadziły się podczas naszej nieobecności.

Odwiedziaam Maurę, pracowałam nad moim planem marketingowym, wyskakiwałam na drinka z Avą i Jules i załatwiłam milion spraw. Dostosowanie się do mojego normalnego, codziennego trybu życia było trudniejsze, niż sądziłam – częściowo dlatego, że nie było mnie dłużej, a po części dlatego, że tym razem było o wiele więcej do zrobienia.

Zanim tydzień dobiegł końca, byłam zmęczona, rozdrażniona i rozpaczliwie potrzebowałam wyjątkowo długiej sesji jogi regeneracyjnej.

Postanowiłam odpuścić sobie ten poniedziałek i przygotowywałam swój zwykły poranny koktajl, gdy mój telefon rozświetlił się nagle sygnałem połączenia przychodzącego.

– Halo?

– Cześć, Stella. Tu Norma.

Moja ręka zamarła nad blenderem. Norma była jedną z moich ulubionych pielęgniarek w Greenfield, ale nie dzwoniła z nienacka, chyba że coś się stało.

Odstawiłam kubek z lodem na blat i owinęłam łańcuszek z wisiorkiem wokół palca.

– Czy z Maurą wszystko w porządku?

Miałam wrażenie, że czuje się dobrze, kiedy odwiedziłam ją wczoraj, ale od tego czasu mogło się wydarzyć dosłownie wszystko. Mogła mieć atak, upaść, uderzyć się w głowę, mogła...

W mojej głowie rozgrywały się najczarniejsze scenariusze.

– Fizycznie nic jej nie jest. – Kojący głos Normy uspokoił trochę moje nerwy. – Ale dziś rano przypomniała sobie, co stało się z Phoebe i Haroldem.

Wystarczyło kilka prostych słów, aby nerwy wróciły, i to ze zdwojoną mocą.

– O nie...

Nie zdarzało się to często, ale za każdym razem, gdy Maura przypominała sobie o tym, co spotkało jej męża i córkę, robiła się bardzo niespokojna. Ostatnim razem rzuciła wazonem w pielęgniarkę. Gdyby była w pełni sił, kobieta byłaby teraz w śpiączce.

– Jak już mówiłam, nic jej nie jest – zapewniła mnie Norma. – Niestety musieliśmy podać jej środki uspokajające...

Żołądek zmienił mi się w zmrożoną bryłę. Poprosiłam personel Greenfield, aby dzwonił do mnie za każdym razem, gdy będą zmuszeni podać Maurze środki uspokajające. Nie szafowali nimi lekką ręką. Sedacja oznaczała, że miała naprawdę zły dzień.

– Zaraz przyjadę.

Byłam już w połowie drogi do drzwi, kiedy Norma mnie powstrzymała, mówiąc:

– Nie ma takiej potrzeby. Wiem, że chciałabyś się z nią zobaczyć, ale ona już śpi, a ty byłaś u niej wczoraj. – Jej głos złagodniał. – Zadzwoń tylko po to, żeby cię o tym powiadomić. Nie stresuj się tym za bardzo. Takie rzeczy się zdarzają i mamy wszystko pod kontrolą. Masz na to moje słowo.

Miała rację. Choć czułam się koszmarnie z myślą o zostawieniu Maury samej po tym, jak tak mocno się zdenerwowała, w Greenfield pracowali profesjonaliści. Zostali przeszkoleni, aby radzić sobie w takich sytuacjach, i potrafili to robić o wiele skuteczniej niż ja.

– W porządku. – Zmusiłam się do uśmiechu, mimo że Norma nie mogła tego zobaczyć. – Dzięki za telefon. Daj mi znać, jeśli pojawią się jakieś nowe wieści.

– Oczywiście.

Rozłączyłam się i spróbowałam dokończyć śniadanie, ale byłam zbyt rozkojarzona, żeby cokolwiek przełknąć.

Może powinnam wpaść do Greenfield później, tak na wszelki wypadek...?

Mój telefon zabrzączał ponownie, tym razem powiadomieniem o SMS-ie, który udowodnił, że ten dzień może być jeszcze gorszy.

Natalia: STELLA

Natalia: Co to, do cholery, ma znaczyć?!

Do wiadomości dołączone było zdjęcie z mojej sesji na Hawajach. Kampania prasowa Delamonte w końcu ruszyła pełną parą, wraz z opublikowaniem mojego profilu w „Washington Weekly”. Julian wykonał świetną robotę, redagując tekst, a Luisa była wniebowzięta. Wczoraj wysłała mi e-mail, w którym zachwyciła się artykułem.

Najwyraźniej moja rodzina nie podzielała jej entuzjazmu.

Wiedziałam doskonale, dlaczego mogli się poczuć tak wstrząśnięci. Na zdjęciu przesłanym przez Natalię stałam odwrócona plecami do aparatu, ale trudno było nie zauważyć, że jestem topless. Dół mojego bikini zakrywał to, co trzeba, i ani centymetra więcej.

Kompozycja była bardzo artystyczna, a nie obsceniczna, ale nadal była to prawdopodobnie najbardziej skandaliczna rzecz, w jaką kiedykolwiek zaangażował się ktoś z szacownego rodu Alonsów.

Stella: Zdjęcie!

Nie byłam w nastroju, by cackać się z Natalią, która domagała się najwyraźniej odpowiedzi.

Wiedziałam, że moja rodzina wścieknie się z powodu zdjęć z Hawajów, ale nie obchodziło mnie to – nic a nic. Nie rozmawialiśmy od czasu naszej ostatniej wspólnej kolacji, która miała miejsce prawie trzy miesiące temu. Być może to duma i upór trzymały nas z dala od siebie, a może po prostu przez cały czas miałam rację: nie obchodziło ich, czy jestem częścią rodziny, czy nie.

Jedynymi momentami, w których przejmowali się tym, co robię, były te, w których uznawali, że ich zawstydzam, że jestem zakałą rodziny. Nie byłam w najmniejszym stopniu zaskoczona, że pierwsza wiadomość Natalii do mnie od miesiący skupiała się na krytyce moich poczynań.

Natalia: Jesteś NAGA

Natalia: Mama i tata odchodzą od zmysłów!

Stella: Jestem półnaga. A jeśli mama i tata odchodzą od zmysłów, to sami mogą mi o tym powiedzieć. Są dorośli. Nie potrzebują, żebyś przez cały czas działała w charakterze ich rzeczniczki.

Pisałyśmy do siebie SMS-y, ale praktycznie słyszałam, jak zaniemówiła, oszołomiona i oburzona.

Przez całe życie robiłam to, co chciała moja siostra, i pozwalałam jej dosłownie na wszystko. Miałam tego dość. Jeśli moi rodzice mieli ze mną problem, mogli powiedzieć mi to prosto w twarz. A jeśli Natalia miała problem... cóż, mogła go sobie wsadzić, wiadomo gdzie.

Trzy kropki, które wskazywały, że pisze na klawiaturze, pojawiły się, zniknęły, a następnie pojawiły się ponownie.

Natalia: Nie wiem, co w ciebie ostatnio wstąpiło, ale to nie jest miłe ani przyjemne. TY TEŻ jesteś dorosła, Stella. Więc zachowuj się jak dorosła.

Natalia: Poza tym pokazywanie się publicznie półnago jest niewiele lepsze od pokazywania się nago.

Natalia: Tata jest szefem sztabu sekretarza stanu. Jak myślisz, jak to się na nim odbije?

Gniew zapełgał pod moją skórą niebezpiecznym płomieniem. Klócenie się z Natalią było jak uderzenie głową w ceglany mur. Nigdy się nie wycofywała ani nie próbowała dostrzec drugiej strony medalu. Zawsze miała rację, a wszyscy inni wiecznie się mylili.

Zamiast odpisać, zadzwoniłam do niej. Kiedy odebrała, nie dałam jej szansy się odezwać.

– Kompletnie. Mnie. To. Nie. Obchodzi. – Rozłączyłam się i wyciszyłam telefon.

Czy zachowałam się jak rozwydrzona gówniara? Być może. Czy będę później żałować mojego mininapadu złości? Prawdopodobnie. Ale poradzę sobie z tym, kiedy nadejdzie na to czas. Na razie skuteczne ucieszenie siostry było najjaśniejszym punktem całego mojego poranka.

Wciąż nie mogłam skupić się na pracy, więc przebrałam się w starą koszulkę i szorty i zajęłam się jedyną rzeczą, która sprawiała, że czułam się lepiej, gdy byłam bardzo zestresowana: dokładnym sprzątnięciem całego domu.

Zaczęłam od kuchni i przeszłam przez cały penthouse, precyzyjnie odkurzając i wycierając każdy kąt i zakamarek apartamentu. Nina sprzątała raz w tygodniu, ale jej ostatnia wizyta miała miejsce pięć dni temu, więc miałam co robić.

Moi przyjaciele byli zdania, że to dziwna taktyka odstresowująca, ale dla mnie było to idealne, bezmyślnie produktywne zadanie. Dodatkowo każde przeciągnięcie wilgotną szmatką po zakurzonej powierzchni dawało mi wrażenie, że usuwam zastoje nagromadzonej energii, co było dodatkowym plusem.

W końcu dotarłam do biura Christiana.

Zawahałam się, stanąwszy przed zamkniętymi drzwiami. Wchodziłam do jego wewnętrznego sanktuarium tylko po to, aby podlać jego biedne rośliny, którymi zajmowałam się nawet po tym, jak się wprowadziłam. zaproponował, że zatrudni do tego kogoś innego, ale... cóż, przywiązałam się do nich.

Christian nie będzie na mnie zły, jeśli wejdę tam pod jego nieobecność, prawda? Nie przeszkadzało mu, że podlewam rośliny, które tam stały. Gdyby nie chciał, żebym tam zaglądała, powiedziałby mi o tym.

Po chwili wahania otworzyłam drzwi. Spędziłam w biurze Christiana więcej czasu niż gdziekolwiek indziej, bo bardzo starannie odkładałam wszystko na miejsce.

Pokój był utrzymany w odcieniach szarości i czerni: jasnoszare ściany, czarny skórzany fotel i masywne biurko ze szkła i metalu. Nawet stojący w kącie globus był czarno-szary.

Najwyraźniej był tak samo uczulony na kolory jak na sztukę.

– Christian jeszcze o tym nie wie, ale ożywimy nieco to wnętrze – powiedziałam, kierując swoje słowa do biurka. Było puste z wyjątkiem laptopa, dwóch dodatkowych monitorów, przycisku do papieru i matowego szarego stojaka z czterema identycznymi długopisami Montblanc. – Pewnego dnia.

Wycierałam biurko i byłam tak zajęta próbą odgadnięcia, czym był przycisk do papieru – jaguarem? dzikiem? zdeformowanym kotem? – że przypadkowo przewróciłam stojak na długopisy. Uklęknęłam i zaczęłam zbierać je z podłogi, ale źle oceniłam odległość od podłogi do biurka i niechcący uderzyłam głową o spód blatu.

– Au! – Skrzywiłam się i roztarłam obolałą głowę.

Być może coś było dziś nie tak z koniunkcją planet, bo to zdecydowanie nie był mój dzień. Odczekałam, aż zawroty głowy miną, i wstałam. Tym razem wsparłam dłoń o bok biurka, żeby nie popełnić tego samego błędu.

*Właśnie dlatego nie mogę mieć szklanego biurka.* Przejrzysty blat dezorientował, zbyt mocno wypaczając perspektywę.

Moje palce musnęły jakiś występ, ale nie zwróciłam na niego większej uwagi, dopóki całkiem się nie wyprostowałam i nie zauważyłam, że jedna z szuflad się wysunęła.

Wyglądała inaczej niż pozostałe. Była mniejsza, wykonana z czarnego, nie szarego metalu i umieszczona w większej szufladzie, wypełnionej materiałami biurowymi.

Sekretny schowek.

– O mój Boże. – Wpatrywałam się w nią z niedowierzaniem.

Wiedziałam, że Christian ma różnego rodzaju gadżety i urządzenia, ale... tajną szufladę? Poważnie? Myślałam, że takie rzeczy istnieją tylko w filmach! Powinnam ją zamknąć i zająć się sprzątnięciem reszty pomieszczenia. Prawdopodobnie zawierała poufne dane, którymi nie powinnam się interesować, ale ciekawość

wzięła górę. Nie zaszkodzi, jeśli tylko zerknę, prawda? Poza tym zawartość wyglądała niewinnie: zwykła sterta czarnych teczek.

Podniosłam tę leżącą na samej górze i zajrzałam do środka. Dokumenty nie wyglądały interesująco – zwykle, zadrukowane strony... dopóki mój wzrok nie skupił się na nazwisku na samej górze kartki.

*Stella Alonso.*

Zamrugałam dwukrotnie, aby upewnić się, że nie mam zwidów, ale bez względu na to, jak długo wpatrywałam się w kartkę, słowa nie chciały zniknąć.

Szybko przebiegłam wzrokiem przez resztę tekstu i dotarło do mnie, że to nie był przypadkowy zbiór informacji na temat szkół, do których uczęszczałam, moich urodzin i hobby. Dotyczył mnie, ale było tam... wszystko. Wszystko, co dotyczyło mojego życia – oprócz wymienionych danych też inne szczegóły z mojego życia, począwszy od adresu przedszkola, a skończywszy na studiach. Czarno na białym.

Dlaczego Christian miałby trzymać moje... akta? Żeby mieć lepszy wgląd w moją przeszłość i dzięki temu wytropić stalkera? Powiedziałam mu już wszystko, co wiedziałam, ale może podejrzewał, że coś przeoczyłam? Kiedy jednak przejrzałam resztę teczek, okazało się, że to nie to.

Na tych stronach spisano całą historię mojego życia. Było tam dosłownie wszystko: od podstawowych informacji, takich jak zawody moich rodziców, aż po moje ulubione potrawy, szkolne zajęcia pozalekcyjne i dane osobowe mojego ulubionego profesora na studiach. Miał nawet listę wszystkich chłopców, z którymi się umawiałam!

*Zaraz się porzygam...*

Żółć podeszła mi do gardła, ale odłożyłam teczkę i drżącymi rękami sięgnęłam po drugą. Była jeszcze gorsza niż poprzednia. Zawierała pełną dokumentację dotyczącą nie tylko mnie, ale i wszystkich najbliższych mi osób, w tym mojej rodziny, przyjaciół, Maury oraz poprzednich facetów.

Trzeciateczka zawierała zbiór danych z mediów – moje zdjęcia z ukończenia studiów, artykuł z „Thayer Chronicle” na temat świątecznej zbiórki żywności, którą kiedyś zorganizowałam, a także zdjęcie z mojego pierwszego pokazu mody, które trafiło na łamy jakiegoś plotkarskiego portalu całe lata temu – a to był dopiero początek.

Znajdowały się tam wszystkie zdjęcia i artykuły, jakie kiedykolwiek znalazły się w domenie publicznej. Nie było żadnych fotografii z moich zbiorów prywatnych ani ujęć zrobionych z ukrycia, ale ich widok w połączeniu z całą resztą danych sprawił, że z każdą chwilą coraz mocniej mnie mdliło.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy to może właśnie nie on, Christian, jest moim stalkerem, ale ostatecznie uznałam, że to nie miałoby większego sensu. Nie mówiąc już o tym, że znałam go na tyle dobrze, aby wiedzieć, że nie byłby zdolny do tego, by terroryzować mnie w ten sposób.

*Nie na tyle dobrze, abyś mogła przypuszczać, że trzyma u siebie dossier z całego twojego życia – zanucił śpiewnie podstępny głos w mojej głowie.*

Być może Christian miał dobry powód, aby zgromadzić te akta... ale i tak było to niewyobrażalne wręcz naruszenie prywatności. Grzebał nie tylko w moim życiu, ale i w życiu każdego, kogo znałam. Zrobił to bez mojej zgody i ukrywał to przede mną.

Od jak dawna miał te dane? Ile dni? Tygodni? Całe miesiące?

Mój żołądek w końcu się zbuntował i ledwo zdążyłam do najbliższej łazienki, by zwrócić śniadanie.

Wymiotowałam, a oczy piekły mnie od łez.

W zeszłym tygodniu o tej porze byliśmy na jachcie we Włoszech. Powiedziałam mu, że go kocham, a on pocałował mnie, jakby odwzajemniał moje uczucie. Miałam wrażenie, że te siedem dni było całą wiecznością – okresem wystarczająco długim, aby sen zmienił się w koszmar.

*Może naprawdę potrzebował tych informacji, żeby wytropić mojego prześladowcę? Może chciał się upewnić, że nikt w moim życiu nie jest seryjnym mordercą... Może... A może...*

Nie miałam pojęcia, jaka była prawda, ale w tej chwili mogłam myśleć jedynie o Christianie siedzącym przy swoim biurku i przeglądającym całe moje życie z łatwością kogoś, ktoś wpisuje wyszukiwaną frazę w Google. Nawet jeśli nie był moim prześladowcą, przekroczył wiele z tych samych granic, co on. Przełamał wszelkie bariery.

Znów mnie zemdliło. Zwróciłam już całą treść żołądka, więc mogłam tylko zgiąć się wpół nad toaletą, wstrząsana suchymi torsjami.

*Muszę się stąd wydostać.*

Wiedziałam, że wróci do domu dopiero za co najmniej kilka godzin, ale nie mogłam ryzykować, że wyjdzie wcześniej z biura i zastanie mnie w takim stanie. Nie mogłam udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy czułam, że nic już nigdy nie będzie w porządku.

Zmusiłam się, by wstać, i szybko posprzątałam bałagan, zanim weszłam do naszej sypialni. Chociaż w pokoju gościnnym, który wcześniej zajmowałam, zostało mnóstwo moich rzeczy, po Hawajach praktycznie przenieśliam się do pokoju Christiana. Zrobił mi miejsce w swojej szafie, a widok moich ubrań wiszących obok jego znajomych ciemnych garniturów sprawił, że serce ścisnęło mi się z bólu.

*– Nie zaszkodziłoby ci, gdybyś ubrał się w coś innego niż tylko czerni, szarość i granat. – Leżałam w łóżku owinięta koldrą i patrzyłam, jak Christian się ubiera.*

*Garnitur. Krawat. Zegarek. Spinki do mankietów.*

*Nigdy nie sądziłam, że facet zakładający spinki do mankietów może wyglądać seksownie, ale w jego wykonaniu wszystko było seksowne.*

*– Inne kolory ranią moje oczy.*

*– Ja cały czas ubieram się na kolorowo.*

*– To co innego. Uwielbiam wszystko, co nosisz.*

*Przewróciłam oczami i z westchnieniem opadłam na poduszkę.*

*– To niesprawiedliwe, że każdą kłótnię kończysz w taki sposób.*

*Śmiech Christiana odbijał się echem od ścian pokoju jeszcze długo po jego wyjściu.*

Wspomnienie tej rozmowy wywołało na mojej twarzy uśmiech, który zniknął bez śladu, gdy zostałam brutalnie ściągnięta na ziemię myślami o tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Teczki. Sekrety. Musiałam się stąd wydostać, zanim wróci do domu. Nie mogłam się teraz z nim skonfrontować – nie, gdy targały mną tak silne emocje, których nie potrafiłam nawet nazwać. Potrzebowałam czasu do namysłu i przestrzeni do przetworzenia tego wszystkiego z dala od niego.

Odwrociłam wzrok od jego ubrań i wrzuciłam do torby podróźnej najniezbędniejsze rzeczy. Kilka ciuchów na zmianę, przybory toaletowe i Pana Jednorożca, którego złapałam w drodze do wyjścia.

W ostatniej chwili napisałam krótką notatkę do Christiana i zostawiłam ją na jego biurku. Ona i akta powinny wystarczyć mu za całe wyjaśnienie. Nie byłam gotowa na rozmowę z nim, ale martwiłam się o to, co mógłby zrobić, gdyby wrócił do domu i mnie w nim nie zastał.

Przytuliłam Pana Jednorożca mocno do piersi, gdy zjeżdżałam windą do lobby. Nie obchodziło mnie to, co ktoś pomyśli sobie na mój widok, paradującej w miejscu publicznym z pluszową przytulanką. Był jedynym facetem, który nigdy mnie nie zawiódł.

Wiedziałam, że Brock ma mnie na oku i że powiadomi Christiana, dokąd poszłam, ale tym zamierzałam martwić się później. W tej chwili istniało tylko jedno miejsce, do którego mogłam się udać i które było niemal tak bezpieczne, jak apartament Christiana.

*– Ava? –* rzuciłam do słuchawki, wychodząc z budynku. Głos mi się łamał, ale nie zamierzałam płakać.  
*– Nie, to nie jest odpowiednie miejsce ani pora na wyjaśnienia. Mogę wpaść? Coś... coś się stało.*

## CHRISTIAN

TAK, JAK SIĘ SPODZIEWAŁEM, W OKRESIE NASZEJ PODRÓŻY DO Włoch stalker nie dał o sobie znać ani razu. Właśnie o to mi chodziło – chciałem utrzymać go z dala, podczas gdy będę porządkował bałagan w mojej firmie.

Alex nie zameldował mi o niczym podejrzanym, co wydarzyłoby się pod moją nieobecność, ale instynkt podpowiadał mi, że prześladowca planował coś poważniejszego niż te kilka durnych listów i chciał pozostać niezauważony, dopóki nie będzie mógł zrealizować swojego planu – cokolwiek zamierzał.

Jego list do mnie był prawdopodobnie głupią wpadką, na którą sobie pozwolił. Błędem spowodowanym rozbuchanym ego, które skłoniło go do próby udowodnienia mi, że się mnie nie boi i że nie zamierza odpuścić.

Zanim jednak będę mógł skutecznie sobie z nim poradzić, musiałem namierzyć i wyeliminować zdrajcę w moich własnych szeregach.

Za kilka tygodni miał się odbyć rokroczny turniej pokerowy Harper Security. To była jedyna okazja w ciągu roku, kiedy niemal wszyscy moi pracownicy mieli możliwość zgromadzić się w jednym miejscu, aby spędzić wieczór na zabawie i relaksie. Jedynymi osobami, które nie mogły wziąć udziału w imprezie, były te na długoterminowych kontraktach... ale podejrzani z mojej listy na pewno się zjawią. Osobiście o to zadbałem.

Rozluźniłem krawat, wjeżdżając windą na moje piętro.

W pracy musiałem na co dzień radzić sobie z całą stertą gówna, a wieczory ze Stellą były jedyną rzeczą, która trzymała mnie obecnie przy zdrowych zmysłach.

*Kocham cię.*

Wspomnienie jej słów sprawiło, że serce zabiło mi mocniej.

Minał tydzień, odkąd Stella ponownie wywróciła mój świat do góry nogami, a ja wciąż nie mogłem się otrząsnąć. Powtarzałem sobie, że nie wierzę w miłość. Że to, co do niej czułem, nie było miłością, ale ona zburzyła tę iluzję jednym prostym wyznaniem. W chwili, gdy wypowiedziała te słowa i spojrzała na mnie tymi swoimi pięknymi zielonymi oczami, dotarło do mnie, jaka jest prawda.

Byłem w niej zakochany.

To się działo powoli, stopniowo. Krok po kroku, kawałek po kawałku, całkiem jak układanka, która staje się całością, aż nie mogłem dłużej temu zaprzeczać ani tego ignorować.

*Wierzę we wszystko... jeśli tylko ma to jakiś związek z tobą.*

To był moment, w którym byłem najbliższy przyznania się do prawdy na głos. Jedno z moich fundamentalnych przekonań życiowych obróciło się właśnie w pył, a ja nie miałem czasu, aby to wszystko przetworzyć. Chciałem, aby te słowa, kiedy w końcu odważę się je wypowiedzieć, były do głębi prawdziwe. Szczerze.

Drzwi windy się rozsunęły. Wyszedłem na korytarz i wszedłem do swojego mieszkania, ale zatrzymałem się, nim zdążyłem ująć dwa kroki. Włoski na karku stanęły mi dęba.

Panował tu dziwny spokój. Zazwyczaj Stella była w salonie i robiła zdjęcia lub pracowała nad swoją kolekcją. Nawet jeśli akurat przebywała w innej części apartamentu, czułem jej obecność, gdy tylko wracałem do domu, już od progu. Jej ciepła, uspokajająca aura wypełniała każdą przestrzeń, w której się znalazła.

Teraz ta aura zniknęła... zastąpiona cytrynowym zapachem środka dezynfekującego. Nina nie miała dziś przyjść, a więc to Stella musiała sprzątać. Robiła to tylko wtedy, gdy była szczególnie zestresowana.

Przyśpieszyłem kroku i sprawdziłem jej ulubione pokoje. Nie było jej ani w bibliotece, ani w sypialni, ani w kuchni, ani na dachu, gdzie zwykle ćwiczyła jogę. Nie miałem od niej żadnych nie-odebranych wiadomości, a kiedy do niej zadzwoniłem, nie odebrała.

– Stella? – zawołałem, siłąc się na spokój pomimo narastającej paniki.

Cisza.

*Nic jej nie jest.*

Pewnie wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza lub coś przekąsić. Gdyby coś było nie tak, Brock na pewno by się ze mną skontaktował.

*Chryste, dlaczego tak tu cholernie gorąco?*

Podwinąłem rękawy koszuli. Klimatyzacja działała na pełnych obrotach, a mimo to byłem rozpalony. Wróciłem do salonu, ale po drodze zobaczyłem coś, na widok czego zatrzymałem się w pół kroku. Drzwi do mojego biura były otwarte.

Zawsze zamykałem je przed wyjściem do pracy, a Stella nigdy tam nie wchodziła – chyba że po to, by zająć się roślinami, ale nawet wtedy zamykała drzwi, wychodząc.

Sięgnąłem po broń i z pistoletem w dłoni wszedłem do biura, czując, jak po karku pełźnie mi zimny dreszcz złego przeczucia.

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyłem, były papiery rozsypane na biurku, leżały obok trzech zwykłych, ale bardzo charakterystycznych teczek.

Drugą rzeczą, na którą zwróciłem uwagę, była notatka napisana jej delikatnym, nieco rozwlekłym pismem.

*Musimy porozmawiać o aktach, ale nie jestem na to jeszcze gotowa. Wróć, jak już będę umiała o tym rozmawiać.*

Wyrzuciłem z siebie serię szpetnych przekleństw.

Nie powinienem był zostawiać akt w miejscu, w którym mogłaby je przypadkiem znaleźć, ale chciałem mieć je blisko, a poza tym nie mogłem się zmusić do wyrzucenia ich po tylu latach.

A co, jeśli zobaczyła je i pomyślała...

– Stella! – Tym razem panika w moim głosie była wyraźnie słyszalna.

Wiedziałem, że jej tu nie ma, ale mimo to głucha cisza, która mi odpowiedziała, sprawiła, że żołądek zmienił mi się w kulę lodowatego strachu.

*Do jasnej cholery, kochanie, gdzie jesteś?!*

Trzymałem się kurczowo nadziei, że wyszła, aby zebrać myśli, i że wróci, nim zapadnie noc – dopóki nie wszedłem do naszej sypialni i nie zobaczyłem, czego w niej brakuje.

Jej ulubionych ubrań. Jej przyborów toaletowych. Tego pieprzonego jednorożca.

Krew tętniła mi dziko uszach.

Stella nie zniknęła na popołudnie.

Stella zniknęła – koniec, kropka.

Po początkowym ataku ślepej paniki zebrałem się w sobie i zadzwoniłem do Brocka. O ile Stella mu się nie wymknęła, w co wątpiłem, musiał wiedzieć, gdzie jest.

Wyciągnięcie z niego lokalizacji zajęło mi mniej niż minutę. Była bezpieczna, a on „uznał po prostu, że wybrała się w odwiedzin do przyjaciółki”.

Rozerwałbym go na strzępy za tak idiotyczne założenie – kto, do kurwy nędzy, odwiedza przyjaciółkę z jebanym wypchanym jednorożcem?! – gdybym nie był tak skupiony na chęci jak najszybszego dotarcia do Stelli.

Oczywiście musiała wybrać miejsce, do którego nie mogłem łatwo wejść, i zażądać spotkania z nią.

– Volkov! – Rąbnąłem w drzwi. – Otwieraj te pierdolone drzwi!

Pukałem i dzwoniłem przez całe pięć minut i wyczerpałem już cały zapas swojej cierpliwości.

Przez lata odwaliałem na rzecz Aleksa całe tony brudnej roboty. Miałem na niego tyle haków, że mógłbym rozerwać go nimi na strzępy, gdybym tylko zechciał. Jeśli nie otworzy mi w ciągu następnych trzydziestu sekund...

W końcu drzwi się otworzyły, jednak zamiast w zimne zielone oczy Aleksa wpatrywałem się w metr sześćdziesiąt pięć ledwie skrywanej wrogości.

– Och. To ty. – Na mój widok zazwyczaj przyjazna twarz Avy skrzywiła się w kwaśnym grymasie. – Przeszkadzasz nam w lunchu.

– Chcę z nią porozmawiać.

– Nie wiem, o kim mówisz.

Zacisnąłem zęby.

– O Stelli.

Ava zacisnęła mocniej drobną dłoń na klamce. Stała w przejściu, skutecznie blokując mi wstęp do mieszkania.

– Nie ma jej tu.



– Pieprzone bzdury. Wiem, że tu jest. – Darowałem sobie uprzejmości. – Odsuń się, Ava, albo...

– Na twoim miejscu bym nie kończył, Harper. – Alex wyrósł jak spod ziemi u boku swojej narzeczonej, a jego oczy przypominały odłamki jadeitowego lodu, gdy mierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, bez wątpienia dostrzegając zmiany w moim nieskazitelnym zazwyczaj wyglądzie.

Rozluźniony krawat, brak marynarki, włosy zmierzwione od ciągłego przeczesywania ich palcami z frustracji. Ostatni raz tak niechlujnie wyglądałem zapewne w okresie dojrzewania, ale nie obchodziło mnie to nic a nic. Zależało mi tylko na jednej rzeczy na świecie, mianowicie na zobaczeniu się ze Stellą.

Zacisnąłem z determinacją szczękę.

– Nie wyjdę, dopóki jej nie zobaczę.

Zerknąłem na Aleksa, który odwrócił wzrok ze znużonym wyrazem twarzy. Nie obchodziły go dramaty innych ludzi, chyba że dotyczyły bezpośrednio Avy, ale wiedział, jaki jestem uparty.

Mówiłem poważnie. Zamierzałem koczować w tym cholernym korytarzu, dopóki nie będę mógł pomówić ze Stellą.

Musiałem jej to wyjaśnić.

Zrozumie. Na pewno...

Alex zerknął na Avę, która potrząsnęła głową.

– Nie ma mowy. Słyszałeś, co zrobił! On... – Urwała, najwyraźniej zdając sobie sprawę z tego, że się wygadała.

Potwierdzenie, że Stella rzeczywiście u nich jest, wznieciło ogień mojego wzburzenia.

– Stella! – krzyknąłem, czując, jak na dnie mojej klatki piersiowej osiada desperacja i coś jeszcze, coś znacznie cięższego.

Strach.

Nie obawa o to, że Stelli grozi fizyczne niebezpieczeństwo, ale lęk, że mógłbym już nigdy jej nie zobaczyć i że stracę ją na zawsze.

– Po prostu pozwól mi ze sobą porozmawiać. – Nie wiedziałem nawet, czy mnie słyszy, ale musiałem spróbować. – Ja...

– Odejdź. Idź sobie. – Ava pchnęła mnie w pierś. Jak na kogoś tak małego była zaskakująco silna. – Ona nie chce cię widzieć.

– Kochani, spokojnie. Już dobrze.

Wszyscy zamarliśmy na dźwięk głosu Stelli.

Zajrzałem w głąb mieszkania nad ramieniem Aleksa i przeczesywałem je wzrokiem, dopóki jej nie zobaczyłem.

Stała na środku salonu, blada jak ściana. Nie patrząc na mnie, poprosiła Avę:

– Wpuść go.

– Stel? Ale co, jeśli...

– Chcę to już mieć za sobą – wymamrotała Stella. – Nic mi nie robi. Nie tutaj.

Serce ścisnęło mi się z bólu.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Nie odpowiedziała.

Ava puściła klamkę i z wyraźną niechęcią odsunęła się na bok.

Natychmiast przepchnąłem się obok niej i zignorowałem ostrzegawcze spojrzenia jej i Aleksa, podążając za Stellą w głąb mieszkania.

Odwróciła się na pięcie i zaczęła iść, zanim jeszcze wszedłem, ale bez trudu dogoniłem ją i dotrzymywałem jej kroku, dopóki nie dotarliśmy do pokoju, który najwyraźniej teraz zajmowała.

Na podłodze obok jednorozca stała jej torba, a na łóżku były porozkładane ubrania. Ich widok sprawił, że serce przeszła mi błyskawica bólu. Nie powinno ich tu być. Należała do mnie, jej miejsce było w moim domu, a nie w pieprzonym pokoju gościnnym jej przyjaciółki.

Stella zamknęła drzwi i w końcu stanęła naprzeciwko mnie.

Teraz, gdy byłem bliżej, widziałem czerwone obwódki wokół jej oczu i zaczerwieniony nos. Na myśl o tym, że płakała przeze mnie, ból w mojej klatce piersiowej wzmógł się tak bardzo, że bałem się, iż lada chwila pęknie mi serce.

– Stello...

– Proszę, nie. – Otoczyła się w ochronnym geście ramionami. – Chcę wiedzieć tylko jedną rzecz. Czy to ty jesteś stalkerem? – Gdy wymawiała ostatnie słowo, głos jej się załamał.

Zbladłem.

– Nie.

Dopuszczałem się w życiu wielu moralnie wątpliwych czy nawet okropnych czynów, ale nigdy, przenigdy nie zrobiłbym jej czegoś takiego.

– Dlaczego więc trzymasz u siebie te wszystkie... teczki z danymi na mój temat? – Zadrzał jej podbródek. – Poznaliśmy się w ubiegłym roku, ale te zdjęcia są sprzed lat. Informacje o mnie, moich przyjaciółkach, mojej rodzinie... Z jakiego powodu miałbyś kopać tak głęboko?

Pierścionek z turkusem spoczywał w mojej kieszeni, ciężąc mi nieznośnie. Symbol sekretów, które skrywałem, i kłamstw, które wypowiedziałem.

– Ponieważ nie spotkaliśmy się pierwszy raz w dniu, w którym podpisałaś umowę najmu w Mirage – powiedziałem. – Pierwszy raz zetknęliśmy się pięć lat temu.

Stella rozchyliła usta, wyraźnie zszokowana.

Po latach skrzętnego ukrywania prawdy w końcu miałem ją ujawnić, kawałek po kawałku.

– Siedziałem przed kawiarnią w Hazelburgu. Przechodziłaś obok, gdy ktoś wyrwał ci nagle torebkę i uciekł.

Nie przejmowałem się podobnymi aktami drobnej kradzieży, ale byłem na tyle zaintrygowany, że zostałem i obserwowałem rozwój wydarzeń.

– Pamiętam ten dzień – powiedziała cicho Stella. – To było na ostatnim roku studiów. Wracałam z zajęć na uczelni do domu.

Pokiwałem głową.

– Jakiś przechodzień złapał tamtego dzieciaka, przyjechała policja i w zasadzie na tym incydent powinien się zakończyć. Ale kiedy dowiedziałaś się, że ten gówniarz ukradł twoją torebkę, bo potrzebował pieniędzy na jedzenie, oddałaś mu całą gotówkę, którą miałaś przy sobie, zamiast wnieść przeciw niemu oskarżenie.

*– Jest pani pewna? – Policjant spojrzał na brunetkę, jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. – Chce mu pani dać pieniądze?*

*– Tak. – Spojrzała na zaciętrzewionego nastolatka. Spiorunował ją wzrokiem, ale w jego oczach dostrzegłem błysk nadziei. – On potrzebuje gotówki bardziej niż ja.*

*– Próbował panią okraść. – Oficer sprawiał wrażenie równie zaskoczonego, co ja.*

*Opierałem się o ścianę pobliskiego budynku i przeglądałem coś w telefonie, ale cała moja uwaga była skupiona na interakcji rozgrywającej się nieco ponad trzy metry ode mnie.*

*Nie wiedziałem, co zmusiło mnie do pozostania w pobliżu, gdy gówniarz został zatrzymany, ale cieszyłem się, że to zrobiłem.*

*Cały dzień się nudziłem, ale to... to było interesujące.*

*Dlaczego, kurwa, ktoś miałby dawać pieniądze osobie, która próbowała go okraść?*

*– Tak, wiem – tłumaczyła cierpliwie brunetka. – Ale to tylko dzieciak i... potrzebuje pieniędzy. Nie będę wносиła oskarżenia.*

*Oficer potrząsnął głową.*

*– Cóż, to pani pieniądze.*

*Nie zwracałem na niego uwagi, gdy zamknął sprawę; z zafascynowaniem przyglądałem się brunetce.*

*Podśluchałem, jak się nazywa, gdy policja przyjechała na miejsce zdarzenia.*

*Stella Alonso.*

*Wyglądała na dwadzieścia kilka lat, miała kręcone ciemne włosy, zielone oczy i ujmujący, ciepły uśmiech. Była urocza... ale nie to mnie w niej urzekło, tylko łagodność, z jaką mówiła. Absurdalność jej czynu. Niezlomny optymizm w jej oczach, mimo iż próba kradzieży w biały dzień powinna zachwiać jej wiarą w ludzkość.*

*Zareagowała kompletnie inaczej, niż mógłbym spodziewać się po kimś w takiej sytuacji. A jeśli istniało coś, co nigdy nie przestawało mnie fascynować, to z pewnością ludzie, którzy wymykali się stereotypom i zachowywali się odmiennie od tego, czego oczekiwałem.*

*Po raz pierwszy tego dnia na moich ustach zagościł uśmiech.*

*W końcu policjant poprzestał na udzieleniu nastolatkowi surowej nagany i sobie poszedł. Dzieciak ociągał się, jakby chciał coś powiedzieć, jednak w końcu chyba się rozmyślił, bo chwilę później uciekł bez słowa, nawet nie dziękując swojej dobrodziejce.*

*Stella nie wydawała się jednak w najmniejszym stopniu wzburzona.*

*Po prostu poprawiła torbę na ramieniu i odeszła, jakby nic się nie stało.*

*Gdy szła, coś wyślizgnęło jej się z ręki.*

*Nie zawolałem za nią, aby poinformować ją o zgubie. Zamiast tego poczekałem, aż zniknie za rogiem, po czym podszedłem i podniosłem z ziemi przedmiot: pierścionek z turkusem.*

Wyjąłem pierścionek z kieszeni. Zazwyczaj ciepły kamień był teraz lodowato zimny.

Stella wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym wciągnęła gwałtownie powietrze do płuc.

– Mój pierścionek! Zawsze mi spadał, bo był za luźny. Myślałam, że... – Ponownie podchwyciła mój wzrok. – Miałeś go przez cały ten czas?

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Przypominał mi o tobie.

Zachowałem go jako dowód jej dobroci. Przypomnienie, że pośród całego tego ogromu śmierci i chaosu gdzieś na świecie wciąż istniało światło. Czasem miałem wrażenie, że to światło jest jedyną rzeczą, dzięki której moja dusza nie spłonęła jeszcze w ogniu piekielnym.

– Byłem tobą... zafascynowany – wyznałem. – Byłaś zagadką, łamigłówką, której nie potrafiłem rozwiązać. Nie rozumiałem, jak ktokolwiek mógł być... tak dobry, aby zrobić to, co wówczas zrobiłaś. Dlatego postanowiłem przyjrzeć się twojej przeszłości.

Wyraz twarzy Stelli był nieczytelny, ale nie przerwała mi, więc podjąłem:

– Im więcej się o tobie dowiadywałem, tym więcej chciałem wiedzieć.

Nie chciałem. To nie było odpowiednie słowo. Musiałem. Była zbiorem chodzących sprzeczności i pochłaniała moje myśli w sposób, w jaki nie udało się to nikomu – ani wcześniej, ani później.

Bloggerka modowa, która godzinami układała idealny strój, i wolontariuszka, która spędzała wolny czas na sprzątanii śmieci w parkach.

Gwiazda mediów społecznościowych, wiecznie przyklejona do swojego telefonu, ale zawsze znajdująca czas dla swoich przyjaciół.

Introwertyczka, która żyła swoim życiem na oczach opinii publicznej.

Spokój i chaos, cisza i burza.

*Spokój mojego chaosu, cisza mojej burzy.*

Miałem obsesję na punkcie Stelli Alonso przez pięć lat, ale za nic w świecie nie mógłbym tego żałować.

– Jak długo to trwało? – spytała w końcu dziwnie głuchym głosem.

Zamknąłem dłoń wokół pierścionka.

– Prawie rok.

– Rok. – Zbladła jeszcze bardziej. – Prześladowałeś mnie... przez cały rok?

– Nie prześladowałem cię. Ja po prostu... – Poczucie winy i frustracja zadzierzgnęły się w mojej klatce piersiowej w ciasny węzeł. – Poza informacjami z twojej przeszłości wszystko, czego się o tobie dowiedziałem, było informacjami dostępnymi publicznie.

To była kiepska wymówka.

Nie śledziłem jej fizycznie, ale użyłem wszystkich dostępnych mi narzędzi, aby przekopać się przez jej życie. Nic i nikt, kto miał z nią kontakt, nie był poza moim zasięgiem. To nie był stalking w podstawowym tego słowa znaczeniu, ale mimo wszystko... naruszyłem pewne granice, i to w niedopuszczalny sposób.

– Przystałem to robić, kiedy... – *Zdałem sobie sprawę z tego, że to, co robię, zaczynało graniczyć z obsesją.* Już wtedy wiedziałem, że Stella była niebezpieczna, zbyt mocno mnie rozpraszała, i nie podobało mi się to, jak na mnie działała. To było w równym stopniu fascynujące, co frustrujące. – Po prostu przestałem – dokończyłem. – Nie drażyłem głębiej i wiedziałem tylko tyle, ile publikowałaś w sieci. Nie miałem pojęcia o twoim prześladowcy, o Greenfield ani o niczym, co się później wydarzyło, a o czym nie mówiłaś publicznie.

Potrzebowałem całej mojej siły woli, aby trzymać się od niej z daleka, ale bez względu na to, jak bardzo starałem się o niej zapomnieć, nie mogłem. Nie odezwałem się do niej ani słowem, ale przez lata pozostawała

w ścisłej czołówce rzeczy, które zaprzętały moje myśli. Potem, szczęśliwym trafem, jej najlepsza przyjaciółka zakochała się w Rhysie, który skierował Stellę do mojego budynku, a reszta... Cóż, reszta była historią.

– To nie zmienia faktu, że przez cały ten czas mnie okłamywałeś. – Stella objęła się mocniej rękami w pasie. – Pozwoliłeś mi uwierzyć, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.

– Bo tak właśnie było. Nie powinienem był cię oszukiwać, ale nie mogę zmienić przeszłości. Gdybym ci powiedział, co zrobiłem, odeszłabyś.

Po tak długim czasie marzenia o niej w końcu znalazła się w moim zasięgu i nie mogłem ryzykować, że ją spłoszę.

– Zniszczę te akta – obiecałem desperacko, gdy uparcie milczała. – Nigdy więcej na nie nie spojrzę i będziemy mogli żyć jak dawniej. – Każde słowo, które wypowiadałem, rezonowało bolesnym echem w mojej piersi, a pozbawiony radości śmiech, jakim na nie zareagowała, palił moją skórę jak żrący kwas.

– Nie możemy przejść nad tym do porządku dziennego i ot tak o tym zapomnieć.

Moja frustracja z każdą chwilą narastała. Nie przywykłem do takich sytuacji, więc trudniej niż zwykle było mi znaleźć odpowiednie słowa.

– Dlaczego, do cholery, nie?

Dlaczego tego nie rozumiała?! Dlaczego nie mogłem sprawić, aby zobaczyła, że zmieniłem się przez te miesiące, kiedy byliśmy razem? Że nie byłem tą samą osobą, którą byłem, gdy gromadziłem te dane?

– Bo to było rażące naruszenie prywatności! – wykrzyknęła. Po policzkach spłynęły jej łzy. – Nie miałeś mojej zgody na takie grzebanie w moim życiu. Ale od zawsze właśnie tak z nami było, prawda? Ty wiesz o mnie wszystko, ja o tobie nic. Chcesz, aby inni ludzie byli dla ciebie jak otwarta księga, podczas gdy ty trzymasz swoją zamkniętą na kłódkę. Myślałam, że wiesz o mnie wszystkie te rzeczy, bo jesteś taki troskliwy i spostrzegawczy. Znasz moje ulubione potrawy, moje ulubione kwiaty... ale ty przez cały czas miałeś te głupie teczki. Czy naprawdę tylko na to było cię stać? Iść po linii najmniejszego oporu? Po prostu wyciągać akta i sprawdzać w nich, jaki ochłap możesz mi rzucić, żebyśmy się w tobie zakochała?

W głębi oczodołów poczułem dziwny, palący ból.

– Nie zaglądałem do tych akt od lat, Stello. Przysięgam.

– Jesteś taki sam jak mój stalker. – Stella zaczęła oddychać płycej, szybciej. – Nie, jesteś gorszy, bo on przynajmniej nie sprawił, że zakochałam się w kłamstwie.

Jej słowa były jak nóż wrażony w moje serce.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził – powtórzyłem.

– Już to zrobiłeś.

Nóż wbił się mocniej.

– Zaufałam ci – wyszeptwała. – Zaufałam ci, chociaż ledwo cię znałam. To chyba była moja wina. – Jej gorzki śmiech sprawił, że aż się wzdrygnąłem. – Opowiedziałeś mi o swojej rodzinie, ale teraz nie mogę mieć nawet pewności, czy ta historia jest prawdziwa. Czy to też było kłamstwo? Nie mam pojęcia, kim jesteś i do czego jesteś zdolny. Twoje marzenia, twoje lęki...

– Moim marzeniem jest być z tobą. A moim największym lękiem – powiedziałem niskim, zachrypniętym z emocji głosem – jest to, że cię stracę.

Jej ciałem targnął spazm szloch, który złamał mi serce. Myśl o tym, że to ja jestem przyczyną jej łez, doprowadzała mnie do szaleństwa. W głębi duszy wiedziałem, że nie zasługuję na jej przebaczenie, ale to nie powstrzymało mnie przed instynktowną próbą jej przytulenia i chęcią jej pocieszenia.

Odsunęła się jak oparzona, zanim zdążyłem jej dotknąć.

– Nie dotykaj mnie.

Jeśli wcześniej te dwa wypowiedziane przez nią słowa: „kocham cię”, dały mi chęć do życia, to te trzy, które powiedziała teraz, skutecznie mi ją odebrały. „Nie dotykaj mnie”. Każda sylaba wbijała się w moje i tak już pocięte na kawałki serce jak świeżo naostrzona żyłotka, pozostawiając po sobie jedynie krwawy bałagan.

– Nie mogę... Nie możemy być razem – wykrztusiła z oczami lśniącymi od łez. – Jutro zabiorę resztę moich rzeczy z twojego mieszkania.

W moich żyłach zawrzała panika w najczystszej postaci.

Nie mogłem jej stracić. Nie w taki sposób.

Chwyciłem się jedynej deski ratunku, jaka mi pozostała.

– To nie jest... bezpieczne. Twój prześladowca wciąż jest na wolności.

Zacisnęła szczęki.

– Brock może mnie nadal pilnować, ale to wszystko, na co się zgodzę. Potrzebuję przestrzeni. Nie mogę teraz jasno myśleć. Ja po prostu... – Wzięła drżący oddech. – Lepiej będzie, jak już pójdziesz.

Wiele razy w swoim życiu miałem połamane kości. Bywałem postrzelony. Zgubiłem się na pustyni na wiele pieprzonych dni, a słońce paliło żywcem moją skórę. Jednak tamte fizyczne doznania były niczym w porównaniu z bólem, który czułem teraz. Bólem złamanego serca.

– Nie rób tego. – Głos mi się załamał. – Motylku, proszę...

Nigdy nikogo o nic nie błagałem. Nawet wtedy, gdy zginęli moi rodzice. Nawet wtedy, gdy potrzebowałem pieniędzy na uruchomienie mojej firmy, ani wtedy, gdy groziła mi nieuchronna śmierć z rąk wkurzonego watażki.

Ale teraz chętnie padłbym na kolana i błagał, gdyby to oznaczało, że Stella zostanie ze mną. Że mi wybaczy.

– Nie chcę, żebyś dłużej śledził to, co robię – podjęła, jakby nie usłyszała moich słów. – Ani za pośrednictwem Brocka, ani Aleksa, Avy czy kogokolwiek innego. Ani przez mojego bloga czy media społecznościowe. Wiem, że mógłbyś to robić, gdybyś tylko zechciał, ale proszę cię o to. – Jej ostatnie słowo było brzemiennie wszystkimi jej nieprzelanymi dotąd łzami. – Zostaw mnie w spokoju, Christian.

W pokoju zapanowała głucha cisza, macona jedynie bolesnymi odgłosami naszych oddechów.

Miałem wrażenie, że tonę. Tonąłem w odmętach emocji, których nigdy wcześniej nie czułem – w ciemnych wodach zalewających moje płuca i uniemożliwiających mi wypłynięcie na powierzchnię.

Panika. Wstyd. Żal.

– Chcesz poznać kolejny z moich sekretów, Stello? – Mój głos był tak zachrypnięty, że brzmiał obco nawet w moich własnych uszach. – Nie potrafię ci odmawiać. Nie, jeśli chodzi o rzeczy, które mają znaczenie. Ale zawsze będę na każde twoje skinienie, jeśli będziesz mnie potrzebować, bez względu na odległość czy czas. Nie obchodzi mnie, czy będziemy na różnych kontynentach, czy nastąpi to za pięćdziesiąt lat. Nigdy, przenigdy nie chciałem, żebyś któregoś dnia się obudziła i poczuła, że jesteś sama, bo tak nie jest. Zawsze będziesz mieć mnie. – Oczy piekły mnie nieznośnie, gdy wypowiadałem tę ostatnią, największą prawdę. Prawdę, której wypowiedzenie przyszło mi z największym trudem: – Kocham cię. Tak cholernie mocno...

Myślałem, że mówiąc to pierwszy raz na głos, będę czuł się dziwnie. Myliłem się. Czułem się tak, jakby te słowa czekały na to przez te wszystkie lata – czekały na przystań, w której mógłbym je zakotwiczyć, i w końcu ją znalazły. W niej.

Stella zacisnęła mocno powieki. Z jej ust wydobył się urywany szloch, ale poza tym nie zareagowała na moje wyznanie w żaden inny sposób.

Spodziewałem się tego, ale mimo to moje wnętrze przeszły silny ból, nieporównywalny z niczym innym.

Pozwoliłem sobie spojrzeć na nią ostatni raz, zanim wyszedłem i zamknąłem za sobą drzwi.

Nie mieliśmy sobie nic więcej do powiedzenia.

Zignorowałem zaciekawione spojrzenia Aleksa i Avy, gdy wychodziłem z ich mieszkania, odrętwiały i otumaniony. Miałem wrażenie, że moje serce zostało tam, za drzwiami jej pokoju, roztrzaskane na milion okruczeń, a w moim umyśle, jak na zapętlonym nagraniu, widziałem tylko jej twarz, mokrą od łez. Nie było nic oprócz tego. Czułem się tak, jakby z mojego ciała wypompowano całą krew, po której pozostała tylko lodowata pustka.

Pozbawiony wszystkiego, co należało do niej, byłem pustą skorupą. Nikim.

*Zostaw mnie w spokoju, Christian.*

Zostawienie jej tam samej było sprzeczne z moim instynktem. Każda cząsteczka mojego ciała domagała się, abym został i walczył o nią, błagał i prosił, aż mi wybaczy.

Ale jeśli chodzi o nią, przekroczyłem już zbyt wiele granic – nie mogłem przekroczyć kolejnej. Nie, skoro wyraźnie mnie o to prosiła.

Mówiłem poważnie.

Zamierzałem dać Stelli wszystko, czego tylko zapragnie – nawet jeśli miałyby mnie to zabić.

## STELLA

ODCZEKAŁAM, AŻ ZAMKNA SIĘ ZA NIM DRZWI, A POTEM CAŁKIEM się rozsypałam. Wstrząsana spazmami szloch, opadłam na podłogę i w końcu pozwoliłam, aby łzy popłynęły niepowstrzymaną falą.

*Kocham cię. Tak cholernie mocno...*

Te słowa odbijały się echem w mojej głowie, podobnie jak obraz twarzy Christiana, zanim wyszedł.

Bezbrzeżne cierpienie w jego oczach. Udręka w jego głosie. Ból, który czułam tak dotkliwie, jakby był moim własnym, ponieważ tak właśnie było.

Moje serce rozpadło się na tysiąc kawałków o ostrych krawędziach, które raniły moje ciało, szatkowały je na strzępy, dopóki nie została ze mnie jedynie sterta krwawych ochłapów. Miałam wrażenie, że lada chwila umrę – tu i teraz, z kolanami przyciśniętymi do klatki piersiowej i moim doszczętnie zszarganym, stłamszonym zaufaniem.

Wierzyłam, że jest mu przykro i że mnie kocha – na każdy ze znanych sobie sposobów. Ale to nie zmieniało faktu, że nasz związek został zbudowany na kłamstwie. Wiedział, jak bardzo przerażał mnie mój stalker. Jak bardzo nienawidziłam naruszania prywatności i jak bałam się utraty kontroli nad własnym życiem.

Zrobił to, co zrobił, przed pojawieniem się mojego prześladowcy, ale miał te akta przez wszystkie te lata i nigdy mi o nich nie powiedział. Trzymał w ręku wszystkie karty... podczas gdy ja miałam tylko te żalosalne resztki, które raczył mi dać.

Brak równowagi w naszym związku nie dotyczył pieniędzy czy bezpieczeństwa; chodziło o zaufanie. Zawsze dawałam mu więcej, niż otrzymywałam w zamian.

Myśl o nim, siedzącym przy biurku i szperającym w najbardziej intymnych częściach mojego życia za jednym naciśnięciem przycisku, przyprawiła mnie o kolejny lodowaty dreszcz.

Przyciągnęłam nogi mocniej do klatki piersiowej i wtuliłam twarz w kolana.

*Jestem taka głupia.*

Widziałam wszystkie znaki ostrzegawcze i zignorowałam je, ponieważ byłam zbyt pochłonięta podekscytowaniem towarzyszącym zakochiwaniu się – po raz pierwszy w życiu.

*Zawsze będę na każde twoje skinienie, jeśli będziesz mnie potrzebować.*

Powinłam się cieszyć, że odszedł. Zamiast tego moje serce implodowało, pozostawiając po sobie pustkę, a do mojej głowy napłynęły setki wspomnień.

*Wskakuj, Stella.*

*Nigdy nie pragnęłam kogoś mocniej i nie nienawidziłam za to bardziej samego siebie.*

*Bo miłość jest zwyczajna. Przyziemna. Ty z kolei, Stello... jesteś jedyna w swoim rodzaju.*

*Wierzę we wszystko... jeśli tylko ma to jakiś związek z tobą.*

Tydzień temu byliśmy we Włoszech i byliśmy szczęśliwi.

Jakaś częśćka mnie żałowała, że w ogóle znalazłem ten tajny schowek i przejrzałam akta. Gdyby do tego nie doszło, nadal bylibyśmy szczęśliwi, a ja nie siedziałabym pośród ruin tego, co jeszcze niedawno dawało mi taką radość.

Christian był jedyną bezpieczną przystanią, jaką miałam... a teraz odszedł.

Pustym kokonem mojego ciała targnął szloch. Płakałam tak mocno i tak długo, że rozboleły mnie żebra i zaczęłam się dusić, nie mogąc dostarczyć płucom odpowiedniej ilości tlenu.

Nie mogłam oddychać. Nie mogłam... Musiałam...

– Stella?

Usłyszałam głos Avy, a po nim pukanie, ale dźwięki były przytłumione, jakby docierały do mnie pod wodą. Tonęłam w smutku i nie wiedziałam, jak wynurzyć się na powierzchnię z jego odmętów.

– Już dobrze. – Głos Avy dobiegał teraz skądś bliżej. Musiała wejść, gdy nie odpowiedziałam. – Kochanie, wszystko będzie dobrze. Wszystko się ułoży.

Objęła mnie ramionami i głaskała po plecach, a ja złożyłam głowę na jej piersi i płakałam, aż skończyły

mi się łązy.

Jakaś cząstka mnie od początku spodziewała się, że dojdzie do tej katastrofy. Mój związek z Christianem był zbyt idealny – nic tak dobrego nie mogło trwać wiecznie. Nie spodziewałam się jednak, jak bardzo to zderzenie z rzeczywistością mną wstrząśnie.

Ale najbardziej przerażające w tym wszystkim nie było moje złamane serce. Tylko realna możliwość, że już nigdy nie będę w stanie posklejać tych roztrzaskanych kawałków z powrotem w jedną całość.

---

CHRISTIAN

– WYPIŁEŚ SIEDEM DRINKÓW W CIĄGU DWÓCH GODZIN, KOLEGO. – Barman spojrzał na mnie ze sceptycznym wyrazem twarzy.

– I właśnie zamawiam ósmego. – Każde słowo wypowiadałem z zimną precyzją. Nie bełkotałem ani nie chwiałem się na swoim stołku. Mógłbym być pijany do nieprzytomności, a i tak nikt by się nie zorientował.

– Masz z tym jakiś problem?

Uniósł ręce w obronnym geście i potrząsnął głową.

– To twoja wątroba.

*No raczej.*

To moja wątroba i moje pieprzone pieniądze. I mogłem z nimi zrobić, co tylko zechcę.

Podniosłem szklankę, którą mi podsunął, i opróżniłem ją w ciągu minuty. Alkohol przestał palić już po czterech drinkach i teraz smakował jak woda. Wkurzało mnie to. Jaki był sens picia, skoro alkohol nie znieczulał tak, jak powinien?

– Czy to miejsce jest wolne? – Blondynka wślizgnęła się na stołek obok mojego, zanim zdążyłem odpowiedzieć.

Skąpa sukienka. Długie nogi. Usta, na widok których Angelina Jolie załkałaby z zawiści.

Nie zaszczyliłem jej nawet drugim spojrzeniem.

– Nie jestem zainteresowany.

Za każdym razem to samo. Czy już naprawdę nie można napić się w spokoju bez bycia bezustannie nagabywanym?

Mogłem oszczędzić sobie kłopotu i pić w domu, ale ostatnio moje mieszkanie stało się miejscem zbyt przygnębiającym, abym chętnie w nim przebywał. Nie chciałem też iść do Valhalla, bo wszyscy byli tam wścibscy jak cholera. Nic nie cieszyło ich bardziej niż widok któregoś z innych członków, przybitego lub zdołowanego – zlatywali się do takiego delikwenta i krążyli nad nim niczym sępy nad padliną, żądni krwi.

I tak oto wylądowałem tutaj, zaszyty w jakimś gównianym barze niedaleko biura, topiąc smutki w równie gównianej szkockiej. Gdyby moja wątroba się zbuntowała, to nie z powodu liczby wypitych drinków. Byłoby to spowodowane ich jakością.

Urażona blondynka odeszła w pośpiechu, najwyraźniej nieprzyzwyczajona do bycia odrzucaną.

*Niech to wszystko szlag.*

Minęły dwa tygodnie od momentu, gdy rozstaliśmy się ze Stellą.

Dwa tygodnie piekła, w którym wszystko bezustannie mi o niej przypominało. Blender, w którym robiła te swoje pieprzone koktajle, wanna, w której się kąpała, kawiarnia, w której kupowała ciastka. Przypominały mi o niej nawet cholerne drzewa i rośliny na zewnątrz.

To wystarczyło, abym zapragnął zamknąć się w ciemnym betonowym pudle i już nigdy z niego nie wychodzić.

Brzęk dzwonek nad wejściem wyrwał mnie ze spirali użalania się nad sobą i skierował moją uwagę na drzwi.

Serce przestało mi bić w piersi.

Ciemne loki. Zielone oczy. Ciepły uśmiech.

Stella.

Przez chwilę myślałem, że mam halucynacje i patrzę na urojenie wywołane moimi obsesyjnymi myślami, jednak wówczas do moich uszu dobiegł jej głos: równie realny i prawdziwy, co popękana winylowa wyściółka mojego stołka i wyciszony mecz baseballowy w telewizji.

Wyprostowałem się, nagle podniesiony na duchu... dopóki nie zobaczyłem stojącego obok niej faceta. Wyglądał znajomo i powiedział coś, co sprawiło, że się uśmiechnęła.

Zacisnąłem odruchowo dłoń wokół szklanki, zalany falą lodowatej, czarnej zaborczości.

Kimkolwiek był ten gość, miałem ochotę go, kurwa, zabić.



Śledziłem ich wzrokiem, gdy szli do stolika po drugiej stronie sali i nie spuszczałem z nich wzroku ani na sekundę.

Stella jeszcze mnie nie zauważyła. Mówiła coś do tego skurwiela, który był już w zasadzie chodzącym trupem, ale w końcu musiała poczuć na sobie ciężar mojego spojrzenia, bo nagle obejrzała się w moją stronę.

Nasze spojrzenia się spotkały, natychmiast przesycając powietrze w barze elektrycznością. Nasz związek obrócił się w popiół, ale ogień między nami wciąż płonął, wypalając otaczającą nas przestrzeń i pochłaniając tlen, aż zostaliśmy tylko my.

Moja krew zawrzała z ulgi, że znów ją widzę.

Poprosiła mnie, abym zostawił ją w spokoju, więc to zrobiłem. Nasze spotkanie w tym samym barze tej samej nocy byłoby zbiegiem okoliczności... gdyby nie to, że gdy w grę wchodziła ona, zbiegi okoliczności zwyczajnie nie istniały.

To było przeznaczenie.

Uśmiech Stelli przygasł. Odwróciła się, a dźwięki baru powróciły do moich uszu z bolesnym szumem. Nie byłem pewien, co było gorsze – widzieć ją i nie móc jej dotknąć ani z nią porozmawiać czy wiedzieć, że mój widok sprawił, że jej światło przygasło.

Niepokój i chęć rozerwania gardła mężczyzny, z którym rozmawiała, buzowały we mnie, dosłownie rozsadzając mnie od środka.

Zamiast zamówić kolejnego drinka, zsunąłem się ze stołka i przepchnąłem przez tłum do łazienki.

Gdy ochlapałem twarz zimną wodą, nieco ochłonałem.

Dobrowolne zrzeczenie się jej było najtrudniejszą rzeczą i największym poświęceniem, o jakie mogła mnie prosić. To było wbrew mojemu instynktowi.

Nigdy nie dowiedziałyby się o tym, że sprawdziłem jej media społecznościowe lub bloga. Ale za każdym razem, gdy brałem do ręki telefon lub chciałem wejść na profil Stelli, coś mnie przed tym powstrzymywało.

*Zostaw mnie w spokoju, Christian.*

Wyszarpnąłem listek papierowego ręcznika z dozownika, wytarłem ręce do sucha i wyszedłem na korytarz.

Zrobiłem dwa kroki, po czym się zatrzymałem.

Stella stała na końcu korytarza; jej wysoka, szczupła sylwetka rysowała się ostro na tle barowych świateł, skryta w półcieniu. Mimo to widziałem wyraźnie, jak na mój widok rozchyła usta, zaskoczona.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez długą chwilę.

Kilka metrów dalej dudniła muzyka, ale tutaj, na uboczu, była tylko cisza i szmery tego, co chciałem jej powiedzieć i czego nie mogłem jej wyznać.

*Przepraszam.*

*Tęsknię za tobą.*

*Kocham cię.*

Wybuch śmiechu dobiegający z głównej sali złamał pętające nas zakłęcie. Twarz pociemniała mi z gniewu, gdy zerknąłem nad jej ramieniem i zobaczyłem faceta, z którym tu przyszła, żartującego z obsługą.

Na samą myśl o tym, że jej dotyka, przepełniła mnie żądza mordy. Oczyma duszy widziałem, jak ją przytula... rozśmiesza...

Nigdy w życiu nie nienawidziłem nikogo bardziej.

Stella musiała dostrzec błysk w moich oczach, bo podążyła za moim spojrzeniem i wyraźnie zbladła.

Ruszyłem korytarzem przed siebie, zamierzając odejść, zanim poddam się pokusie jej dotknięcia. Gdy przechodziłem obok niej, zatrzymała mnie słowami:

– Jeśli coś mu się stanie... nigdy ci nie wybaczę.

To były pierwsze słowa, które wypowiedziała do mnie po naszym rozstaniu, a ich celem było ocalenie innego mężczyzny.

Mięsień w mojej szczęce drgnął przelotnie, nim wyminąłem ją i wyszedłem na zewnątrz.

Moją klatkę piersiową wypełnił chłód.

Cóż za ironia losu: gdy już, już myślałem, że doświadczyłem wszystkich rodzajów bólu złamanego serca, ona udowodniła mi, że się myliłem.

STELLA

PO WYJŚCIU CHRISTIANA POCZUŁAM ZARÓWNO ULGĘ, JAK I ROZCZAROWANIE.

Wmawiałam sobie, że wyszłam na korytarz, aby oddzwonić, ale mogłam to zrobić przed barem. Prawda była taka, że chciałam tej przelotnej interakcji z nim i... nienawidziłam za to samej siebie.

Po dwóch tygodniach supernowa mojego gniewu zmieniała się w głęboki, bezustanny ból.

Nie wybaczyłam mu... ale tęskniłam za nim tak bardzo, że trudno mi było oddychać.

Jak na ironię, po naszym rozstaniu reszta mojego życia zaczęła się wreszcie układać. Wyglądało to tak, jakby teraz, gdy moje życie miłosne było w rozsypce, wszechświat pracował po godzinach, aby wynagrodzić mi to w innych dziedzinach.

Kampania prasowa Delamonte i profil w „Washington Weekly” otworzyły przede mną nowe możliwości – tak jak na to liczyłam. Luisa była zachwycona przebiegiem naszej współpracy. Maura nie miała żadnych problemów od czasu ostatniego incydentu, prześladowca nie dawał o sobie znać, a mój blog i media społecznościowe cieszyły się coraz większą popularnością. Nie ogłosiłam publicznie zerwania z Christianem, ale nie pisałam już o nim w moich postach. Nie zaszkodziło to ruchowi generowanemu przez moje profile tak bardzo, jak się obawiałam, choć i tak zanadto bym się tym nie przejęła.

Zaczęłam też kontaktować się z lokalnymi butikami w sprawie mojej kolekcji. W istocie świętowałam dziś tutaj z Bradym, bo jeden z nich w końcu zgodził się na przyjęcie kilku testowych sztuk.

Ogólnie rzecz biorąc, moje życie układało się świetnie... z wyjątkiem spraw związanych z Christianem i moją rodziną.

*A skoro już o tym mowa...*

Wzięłam głęboki oddech i ponownie skupiłam się na powodzie, dla którego przeprosiłam na chwilę Brady’ego. Szybkie spojrzenie powiedziało mi, że nadal rozmawia z kelnerem, a Christiana nie było nigdzie w zasięgu wzroku. Może popadałam w paranoję, ale mogłabym przysiąc, że w pewnym momencie Christian patrzył na niego, jakby naprawdę zamierzał go zamordować.

Wybrałam numer ostatniego nieodebranego połączenia i spróbowałam uspokoić skołataną nerwy, podczas gdy w słuchawce rozbrzmiewał sygnał.

Odebrała po trzecim dzwonku.

– Cześć, Stello.

– Cześć, mamó.

Rozmawialiśmy po raz pierwszy od tamtej pechowej kolacji w kwietniu.

*Cztery miesiące.*

To był nasz najdłuższy okres braku kontaktu, a ponowne usłyszenie jej głosu sprawiło, że w moim gardle pojawiła się dławiąca gula.

Miałam swoje powody, aby zachować się podczas kolacji tak, a nie inaczej, ale ona... cóż, wciąż była moją matką.

– Jak się miewasz? – W jej głosie pojawiło się coś na kształt nietypowego dla niej wahania.

– W porządku. – Okręciłam łańcuszek wokół palca. – Przepraszam, że nie odebrałam. Jestem poza domem, z przyjacielem, i nie słyszałam, jak dzwonisz.

– Nic się nie stało. To nic ważnego. – Odchrząknęła. – Czytałam twój profil w „Washington Weekly”. To świetny artykuł, a zdjęcia dla Delamonte są piękne.

Powietrze uszło mi z płuc z cichym sykiem. Byłam przygotowana na wszystko, ale to...?

– Naprawdę? – spytałam zdławionym głosem. Moja pewność siebie zdecydowanie wzrosła w ciągu ostatnich kilku miesięcy, ale nadal była we mnie ta mała dziewczynka, która niczego nie pragnęła bardziej niż aprobaty rodziców. – Natalia wspomniała, że ty i tata bardzo... zdenerwowaliście się tymi zdjęciami.

Na wspomnienie ostatniej rozmowy z siostrą wciąż czułam w ustach posmak goryczy.

– Wolelibyśmy, żebyś była na nich mniej rozneglizowana – stwierdziła kwaśno mama. – Ale byliśmy bardziej zszokowani niż zdenerwowani. Ale ten profil... Nie miałam pojęcia, że osiągnęłaś tak wiele dzięki swojemu blogowi ani że czułaś się tak mocno związana ze światem mody już w tak młodym wieku.

Nie wytknęłam jej, że próbowałam dać jej to do zrozumienia już w szkole średniej. Nie chciałam wszczynać kolejnej kłótni.

– Czy profil to jedyny powód, dla którego zadzwoniłaś? – Nie byłabym zaskoczona, gdyby

potwierdziła. Moi rodzice uwielbiali wszystko, co stawiało naszą rodzinę w dobrym świetle. – Nie rozmawialiśmy od miesiący.

Moja matka milczała przez długą chwilę.

– Podczas tamtej kolacji wszyscy byliśmy silnie wzburzeni – powiedziała w końcu. – Po tym, jak emocje opadły, nie byłam pewna, czy nadal chcesz utrzymywać z nami kontakt. Zawsze dzwoniłaś, a kiedy się nie odzywałaś... byłaś taka zdenerwowana...

*Zawsze dzwoniłaś.*

Czytaj: zawsze przepraszałaś jako pierwsza.

Zacisnęłam mocniej dłoń na telefonie.

– Tata kazał mi się wynosić, a ja nie wiedziałam, czy w ogóle obchodzi was to, że zniknęłam z waszego życia.

Moja matka zaczerpnęła gwałtownie tchu.

– Oczywiście, że nas to obchodzi! Jesteś naszą córką.

Nawinęłam łańcuszek na palec jeszcze mocniej.

– Czasami mam wrażenie, że wcale tak nie jest – wyznałam ledwie słyszalnym szeptem.

– Och, Stella... – Sprawiała wrażenie bardziej zatroskanej niż kiedykolwiek wcześniej. – Jak możesz tak myśleć? Nigdy byśmy nie...

Hałaśliwe okrzyki z baru zagłuszyły resztę jej zdania. Nationals musieli strzelić gola; ich mecz z Rangersami leciał na wszystkich kanałach.

Kiedy hałas ucichł, moja matka podjęła:

– Jesteś poza domem, z przyjacielem, więc to nie jest najlepsza pora na tę rozmowę. Może wkrótce spotkalibyśmy się znów w rodzinnym gronie? Nie na kolacji. Myślę o czymś bardziej swobodnym, jakimś miejscu, w którym moglibyśmy po prostu porozmawiać.

– Chętnie – powiedziałam cicho.

Nie chciałam żywić urazy, zwłaszcza wobec własnej rodziny. Nie widziałam ich od tak dawna, że nie byłam już zła. Tylko po prostu smutna.

Po tym, jak się rozłączyłam, zostałam jeszcze przez chwilę na korytarzu, próbując poukładać sobie w głowie wydarzenia dzisiejszego dnia.

Moje pertraktacje z butikiem, spotkanie z Christianem, rozmowa z mamą...

To było zbyt wiele na raz, ale jedyną rzeczą, na której mogłam się w tym momencie skupić, było to, jak bardzo chciałam podzielić się tym, co się stało, z Christianem.

Nie tylko wieściami o butik i mamie, ale... o wszystkim. Opowiedzieć mu o tym, jak tego ranka przypadkowo użyłam niewłaściwego mleka do smoothie i prawie się zakrztusiłam – tak obrzydliwie smakowało.

Jak Ava i Jules zgłosiły chęć zaprezentowania ciuchów z mojej kolekcji w charakterze modelek.

Jak dumna byłam z tego, co udało mi się ostatnio osiągnąć.

*Jak bardzo za nim tęskniłam.*

Byłam tak przyzwyczajona do dzielenia się szczegółami mojego życia z Christianem, że nawet pisanie dziennika nie zdołało wypełnić tej pustki. W rzeczywistości nie zaglądałam do niego od czasu naszego rozstania; był wypełniony zbyt wieloma wspomnieniami o nas.

Byłam na niego zła i żałowałam, że go tu nie ma. Wiedziałam, że to sprzeczne pragnienia, ale każde z nich było równie realne.

Światło i mrok. Płomień i lód. Mrzonki i zimna logika.

Nasz związek od zawsze był dychotomią. Dlatego nie powinno mnie dziwić, że jego kres również okazał się taki sam.

## CHRISTIAN

DOROCZNY TURNIEJ POKEROWY HARPER SECURITY ODBYWAŁ SIĘ w wielofunkcyjnej sali firmy, która została obecnie przekształcona w minikasyno z otwartym barem i kilkoma stołami do pokera.

Zwykle impreza była zamknięta, a wstęp na nią mieli tylko obecni pracownicy firmy. W tym roku złamałem jednak tę zasadę i zaprosiłem Rhysa, który choć raz był w mieście bez Bridget – z powodu jakiegoś wydarzenia dyplomatycznego – oraz Aleksa, w ramach podziękowania za pilnowanie dla mnie moich spraw, gdy byłem we Włoszech. Josh również został zaproszony, bo suszył mi o to głowę, odkąd dowiedział się, że Alex weźmie udział w imprezie.

Złamałem się. Miałem obecnie zbyt wiele innych zmartwień na głowie niż przejmowanie się jego urojeniami dotyczącymi tego, że próbuję mu podkraść jego najlepszego przyjaciela.

Nasza czwórka usiadła przy stoliku przy barze. Powietrze tętniło śmiechem, brzękiem kieliszków i dźwiękami tasowanych talii, ale nastrój powszechnej wesołości mi się nie udzielił – nic nie mogło rozjaśnić moich ponurych myśli.

– W ilu turniejach pokerowych uczestniczyłeś do tej pory? – spytał Aleksa podejrzliwie Josh.

Na twarzy Volkova zagościł wyraz poirytowania.

– Mówiłem ci, że to mój pierwszy raz.

– Tylko się upewniam. – Josh wybrał kartę i rzucił ją na stół. Król kier. – Skoro rozegrałeś z nim dziesiątki partii szachów – wskazał na mnie kciukiem – a ja nic o tym nie wiedziałem przez całe lata...

Alex westchnął ciężko.

– Jeśli w kółko zamierzasz pytać o to samo, tam są drzwi – powiedziałem lodowatym tonem. Nie miałem czasu na jego nudne pieprzenie.

– Oho, ktoś jest dziś nie w sosie. – Uniósł brew. – Czy to dlatego, że Stella z tobą zerwała?

Zacisnąłem szczęki, podczas gdy Alex i Rhys ukryli swoje uśmiešky za kartami.

Od rana udawało mi się o niej nie myśleć... dopóki Josh, kurwa jego mać, Chen, o niej nie wspomniał.

*Nie możesz zabić jednego ze swoich gości* – upomniał mnie cichy głos w mojej głowie.

Właściwie mógłbym zrobić, co tylko, kurwa, by mi się żywnie spodobało, ale wtedy miałbym do czynienia z Alekssem. Domyślałem się też, że Stella nie byłaby zbyt zadowolona, gdyby się dowiedziała, że zamordowałem brata jej najlepszej przyjaciółki.

– Nie jestem nie w sosie. To ty jesteś po prostu irytujący.

Nie wiedziałem, co Stella powiedziała o nas swoim przyjaciółkom, ale odkąd wprowadziła się do domu Aleksa i Avy, oczywiste było, że nie jesteśmy już razem.

Josh wzruszył ramionami.

– Być może, ale przynajmniej nie jestem samotny.

Ręka mi drgnęła, sięgając odruchowo po broń.

– Prowokuj go dalej, a cię zabije. – Rhys znał mnie aż nadto dobrze. Przez większość wieczoru był dziwnie milczący, ale kiedy na mnie spojrzał, w jego oczach błysnęło ponure rozbawienie.

– Co cię tak bawi? – Rzuciłem kartę na stół, nawet na nią nie patrząc.

– Skoro już pytasz... Christian Harper użalający się nad sobą z powodu dziewczyny – odmruknął. – Nie sądziłem, że dożyję tego dnia.

W moich skroniach zapulsowały pierwsze zwiastuny migreny.

– Nie użalam się nad sobą. – Musiałem użyć całej swojej siły woli, aby nie zetrzeć mu z twarzy tego wkurwiającego uśmiešku. – Nie mam w zwyczaju się nad sobą użalać.

To, co robiłem przez ostatnie kilka tygodni, nie było użalaniem się nad sobą. To było... przetwarzanie.

– Alex twierdzi co innego. – Josh jak zwykle odezwał się nieproszony, mimo iż nie miał do powiedzenia nic mądrego. – Mówił, że pojawiłeś się w jego domu, tonąc we łzach tego samego dnia, w którym Stella się od ciebie wyprowadziła.

– Nie tonąłem w żadnych, kurwa, pierdolonych łzach!

Gwar w sali ucichł jak nożem uciął, a wszystkie głowy zwróciły się w moją stronę.

Kątem oka zobaczyłem, jak Brock się krzywi, a Kage unosi wysoko brwi.

Nigdy nie podnosiłem głosu.

Nie krzyczałem, gdy dowiedziałem się o kradzieży *Magdy* ani wtedy, gdy w pracy coś się zjebało. Ale dwa ostatnie tygodnie były prawdziwym koszmarem, a baza danych ludzi, którym mogłem spieprzyć życie, gdy miałem zły dzień, ostatnio się wyczerpała. Liczba komputerów, do których mogłem się włamać, zanim straciło to cały swój urok, była ograniczona. Włożyłbym więcej wysiłku w stworzenie nowej listy nazwisk, gdybym sądził, że to coś pomoże, ale wcale tak nie było. Nie miałem ochoty niszczyć żyć kolejnym ludziom.

Potrzebowałem Stelli.

– Och. Pewnie mi się po prostu przywidziało – stwierdził spokojnie Alex.

Gdybym nie znał go lepiej, mógłbym przysiąc, że dostrzegłem w jego oczach rozbawienie.

– Pamiętasz, jak prawie dałeś mi w mordę po tamtej akcji z Bridget? – Rhys, ten drań, wyglądał, jakby niemal napawał się moim nieszczęściem. – Powiedziałeś wtedy, cytuję, że miłość jest żmudna, nudna i kompletnie niepotrzebna. Że ludzie zakochani są najbardziej nieznośni na tej planecie. – Jego uśmiech stał się szerszy. – Chcesz to cofnąć?

Zgrzytnąłem zębami z poirytowania.

– To bardzo niepokojące, że potrafisz mnie zacytować słowo w słowo. Znajdź sobie nowe hobby, Larsen. Obsesja na moim punkcie nie jest zdrowa. – Odsunąłem krzesło, zbyt rozdrażniony, by dłużej usiedzieć w miejscu.

– A ty dokąd? Twoja kolej! – zaprotestował Josh. – Nie skończyliśmy gry!

Zignorowałem go i odszedłem, odprowadzany drwiącym śmiechem Rhysa, nie posiadając się z poirytowania.

Owszem, wypowiedziałem kiedyś dokładnie te słowa, które zacytował. Teraz dołączyłem zaś do grona tych nieznośnych idiotów, tęskniących za jedyną kobietą, która kiedykolwiek zламаła mi serce.

Karma była jeszcze większą dziwką niż los.

Wszedłem do kuchni i nalałem sobie nowego drinka. To był dopiero mój drugi tego wieczoru. Pułapkę na zdrajcę zastawiłem już wcześniej, ale na wszelki wypadek musiałem zachować jasny umysł.

Czterech podejrzanych. Cztery różne informacje, które od niechcienia wplotłem w rozmowy, podczas których wspominałem o tym, że opracowałem nowe urządzenie, przy którym Scylla wyglądała jak dziecinna igraszka.

Zdrajca nie będzie w stanie powstrzymać się przed ujawnieniem tych danych Sentinelowi. A gdy już to zrobi, wystarczy, że przyjrzę się szczegółom wycieku, aby namierzyć gnoja. To była prosta pułapka, ale działała za każdym razem. Musiałem tylko zebrać wszystkich podejrzanych w jednym miejscu, aby móc prowadzić rozmowy w odpowiednim kierunku bez wzbudzania podejrzeń. Moi ludzie wiedzieli, że nie rozmawiam o takich sprawach przez telefon.

A jeśli dobrze obstawiałem tożsamość zdrajcy...

Opróżniłem szklankę jednym haustem.

Moje życie waliło się w gruzy, a alkohol był jedyną rzeczą, która sprawiała, że czułem się odrobinę lepiej.

To i... listy.

Wróciłem myślami do szuflady mojego biurka.

– Hej. – Chrapliwy głos Rhysa ściągnął mnie z powrotem na ziemię. – Wszystko gra?

– Nigdy nie było lepiej. – Gorzki wydzwięk moich słów skutecznie zatrzał atmosferę w kuchni.

Rhys oparł się o blat i skrzyżował ręce na piersi. Powiódł wzrokiem od mojej zaciśniętej szczęki do pustej szklanki i z powrotem.

Jego wcześniejsze rozbawienie zniknęło bez śladu, zastąpione współczuciem.

– Kiepsko z tobą.

Nie odpowiedziałem.

– Jak mocno spieprzyłeś? – Gdy uparcie milczałem, uniósł wysoko brwi. – Aż tak?

– To... skomplikowane.

– Tak to już jest z tego typu rzeczami. – Rhys westchnął. – Cokolwiek zrobiłeś, prawdopodobnie nie jest aż tak źle, jak ci się zdaje. Stella jest jedną z najmilszych osób, jakie znam. Wybacz ci. Potrzebuje tylko

czasu.

Być może. Ale prywatność była dla niej jedną z najważniejszych rzeczy w życiu, a ja przekroczyłem tę granicę tak mocno, że już bardziej się chyba nie dało. Jej prześladowca terroryzował ją od miesięcy, a sam fakt, że w ogóle porównała mnie do tego drania...

Wypity alkohol podszedł mi do gardła.

– Rhys Larsen, udzielający mi porad dotyczących związków. Piekło właśnie zamarzło. – Zbyłem jego wcześniejszy komentarz, szukając bezpieczniejszego tematu.

Rhys prychnął.

– Piekło zamarzło w dniu, w którym wypowiedziałeś słowo „miłość” w nieobraźliwy sposób. – Wyprostował się i poklepał mnie po plecach. – Jeśli Volkov był w stanie odzyskać swoją dziewczynę po roku, to i dla ciebie jest jeszcze nadzieja. Tylko nie spieprz tego ponownie.

Po jego wyjściu nalałem sobie kolejnego drinka i wypilem go samotnie w firmowej kuchni.

Moje życie naprawdę spierdoliło się koncertowo.

## CHRISTIAN

## WRÓCIŁEM DO DOMU DOPIERO O DRUGIEJ NAD RANEM.

Moje kroki odbijały się echem od marmurowych podłóg, gdy szedłem do biura. Nienawidziłem tej drogi od drzwi wejściowych. Mijałem zbyt wiele cichych pokoi i zbyt wiele duchów naszych wspomnień.

Stella mieszkała ze mną zaledwie przez kilka miesięcy. Przez lata żyłem sam, bez niej – i było mi z tym dobrze. Ale teraz, gdy jej zabrakło, penthouse wydawał się pusty, jakby wyssano z niego całe serce i duszę, pozostawiając jedynie pustą skorupę.

Drzwi do mojego biura otworzyły się bezgłośnie, a ja opadłem na fotel, nie zapalając światła.

Zniszczyłem wszystkie akta Stelli dzień po tym, jak je znalazła, ale ich widmowa obecność skaziła to, co kiedyś było moim sanktuarium. Mimo to wolałem biuro od mojej sypialni, w której jej delikatny zapach nadal utrzymywał się w pościeli i na poduszkach, choć minęło już tyle tygodni. Czasami słyszałem jej śmiech. Innym razem przewracałem się na bok i mógłbym przysiąc, że była obok mnie, przekomarzając się ze mną, jak zawsze.

Odchyliłem głowę w tył.

Szkocka i adrenalina po turnieju pokera nadal utrzymywały się w mojej krwi.

Brock był wielkim zwycięzcą tego wieczoru. Był już po służbie, bo Stella wróciła na noc do domu, ale nie pogratulowałem mu. Nie miałem ochoty nawet na niego patrzeć, bo sam jego widok przypominał mi o niej. Jeszcze trudniej było o nią nie pytać.

Poinstruowałem go, aby natychmiast mnie powiadomił, gdyby znalazła się w niebezpieczeństwie, ale poza tym jej obecne życie pozostawało dla mnie tajemnicą.

Kusiło mnie czasem, żeby zadzwonić do Jules z prośbą o jakieś wieści na jej temat. Miała wobec mnie dług za wyciągnięcie jej z trudnej sytuacji w ubiegłym roku, a poza tym była jedną z najlepszych przyjaciółek Stelli. Jeśli ktoś wiedział, co myśli i czuje Stella, to właśnie ona.

Ostatnia prośba Stelli była jedyną rzeczą, która mnie przed tym powstrzymywała. To była smycz, którą mogłem bez trudu zerwać... a jednak krępowala mnie skuteczniej niż żelazne okowy.

Czułem się kurewsko głupio, że tak bardzo za nią tęskniłem, a jeszcze gorzej z powodu mechanizmu radzenia sobie z tą tęsknotą, rutyny, którą wypracowałem, odkąd odeszła.

Podniosłem głowę i otworzyłem sekretną szufladę, w której znajdowały się wcześniej jej akta. Teraz była wypełniona listami, których nigdy nie wysłałem.

Jeden na każdy dzień naszej rozłąki.

To był właśnie ten rodzaj żalostnego zachowania, które wyśmiewałem w przeszłości. Gdyby dawny Christian mógł mnie teraz zobaczyć, zastrzeliłby mnie i skrócił moją udękę. Nie obchodziło mnie to. Listy były jedynym sposobem, w jaki mogłem przekazać jej moje myśli, a pisanie ich działało niemal terapeutycznie.

Obejmowały szeroki zakres tematów: od urywków z okresu mojego dorastania, poprzez moje ulubione książki, aż po wzmianki o tym, jak bardzo nienawidziłem klaunów (byłem przekonany, że są diabłami w ludzkiej postaci, tyle że mniej zabawnymi). Te listy były jak rozdziały pochodzące z osobnych książek, tworzące razem obraz chaosu, jakim było moje życie.

Jedyne, co je łączyło, to fakt, że wszystkie kierowałem do niej.

Stella wyrzucała mi, że nic o mnie nie wie, więc postanowiłem wylać z siebie to wszystko, aby jej to zrekompensować.

Wziąłem długopis i zacząłem pisać nowy list. Kiedy skończyłem, zmęczenie mąciło mi wzrok, ale ostrożnie schowałem kartkę do szuflady razem z innymi.

Zamiast udać się do sypialni, zostałem w biurze i wpatrywałem się w ciemne niebo za oknem. Na parapecie stały moje rośliny; w blasku księżyca ich sylwetki odcinały się ostro na tle szyby.

*Potrzebują tylko odrobiny i miłości i uwagi.*

Podlewałem je i dbałem o nie pieczołowicie, odkąd Stella się wyprowadziła. Uwielbiała je. Ale bez względu na to, jak bardzo się o nie troszczyłem, wciąż wyglądały na smutne i oklapłe, jakby wiedziały, że ich

opiekunka odeszła i nigdy już nie wróci.

– Wiem – mruknąłem. Nie mogłem uwierzyć, że rozmawiałem z pieprzonymi roślinami, ale tak właśnie było. – Ja też za nią tęsknię.

30 lipca

Stello,

*muszę Ci się do czegoś przyznać: nigdy nie chciałem mieć własnego zwierzaka, nawet kiedy byłem dzieckiem.*

*Moi rodzice zapytali mnie kiedyś, czy chcę szczeniaka, a ja powiedziałem im bez ogródek, że nie.*

*Nie dlatego, że nienawidzę zwierząt. Po prostu zawsze uważałem, że troszczenie się o nie to zbyt wiele wysiłku w zamian za zbyt małą nagrodę. Nie rozumiałem, dlaczego ktoś przynosi do domu psa lub kota, traktuje go jak swoje dziecko i darzy miłością przez całe lata, chociaż wie, że życie tego zwierzęcia będzie o wiele krótsze niż jego własne.*

*To było tak, jakby prosił się o złamane serce.*

*Teraz to rozumiem.*

*To dlatego, że czas, który spędzali razem, był wart złamanego serca.*

*Zanim się oburzysz – nie porównuję Cię do zwierzaka, co to to nie. Ale gdybym miał szansę cofnąć czas i wyjść z kawiarni na minutę przed twoim odejściem lub zostać w moim biurze, zamiast wpaść do Mirage w dniu, w którym podpisałś umowę najmu, nie zrobiłbym tego.*

*Nawet świadom, jaki byłby rezultat.*

*Nawet wiedząc, że w końcu złamię mi to serce.*

*Ponieważ wszystkie najpiękniejsze dni mojego życia były tymi spędzonymi z Tobą i nie zamieniłbym tego za nic w świecie na nic innego.*

*Wolę być teraz nieszczęśliwy ze świadomością tego, że mnie kochałaś, niż gdybym miał być szczęśliwy, nie znając Cię nigdy.*

6 sierpnia

Stello,

*pamiętasz, jak wpadłaś na mnie w lobby tego wieczoru, gdy podpisaliśmy naszą umowę? Wspomniałaś, że randka powinna obejmować kolację, drinki i trzymanie się za ręce. Lub, jako alternatywę, przytulanie się do siebie na ławce z widokiem na rzekę, a następnie kilka wypowiedzianych czułym szeptem słów i pocałunek na dobranoc.*

*Gdy to powiedziałaś, uznałem, że to najkoszmarniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem, ale jeśli kiedykolwiek do mnie wrócisz... Wszystko już zaplanowałem.*

*Zjemy kolację w mojej ulubionej włoskiej restauracji w Columbia Heights. To mała knajpka, ledwie mieści się tam kilkanaście osób naraz, ale robią drugie najlepsze gnocchi na świecie – po mojej babci.*

*Odeszła dawno temu, ale kiedy byłem dzieckiem, chodziłem do niej po szkole, a ona godzinami uczyła mnie gotować. Oprócz czasu spędzonego z Tobą, te dni wspominam z największym rozrzewnieniem. Nasz śmiech w kuchni, walcowanie ciasta i obsypywanie się mąką, podczas gdy w tle grała muzyka z lat sześćdziesiątych, którą uwielbiała.*

*Jej gnocchi były moim ulubionym daniem. Niestety jej przepis zaginął po jej śmierci, ale kiedy spróbowałem gnocchi w tej restauracji... były najbardziej zbliżone do tych, które robiła.*

*Wiem, że zбочyłem z tematu, ale chciałem podzielić się z Tobą tą historią. Nigdy wcześniej nikomu nie opowiadałem o tym, jak nauczyłem się gotować.*

*Tak czy inaczej, myślę, że spodobałaby ci się ta restauracja. Potem wypijemy drinka w pobliskim barze, a następnie udamy się na nabrzeże Georgetown i usiądziemy na ławce nad rzeką. Możemy się całować, trzymać za ręce i szeptać tyle czułych słów, ile tylko zechcesz.*

*Bo jeśli ta randka dojdzie do skutku, to znaczy, że mi wybaczyłaś. A jeśli Cię odzyskam, już nigdy nie dam Ci powodu, abyś chciała odejść.*

12 sierpnia

Stello,



*kiedy piszę te słowa, jest wpół do trzeciej nad ranem.  
Nie spałem od prawie dwudziestu czterech godzin.  
Ale nie mogłem zasnąć bez powiedzenia Ci tego...  
Staram się, Motylku. Tak cholernie się staram...  
Trzymać się od Ciebie z daleka. Nie myśleć o Tobie. Nie kochać Cię.  
Moje życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybym mógł żyć jak dawniej, ale to niemożliwe.  
Nawet jeśli nigdy mi nie wybaczysz.  
Nawet jeśli już nigdy się do mnie nie odezwiesz.  
Nawet jeśli pójdziesz dalej swoją drogą.  
Nadal będę Cię kochać.  
Zawsze będziesz moją pierwszą, ostatnią i jedyną miłością.*

## STELLA

W ten weekend moja rodzina i ja spotkaliśmy się w kawiarence w Wirginii. Usiedliśmy w boksie niedaleko wyjścia. Był to najcichszy zakątek restauracji, która tętniła życiem podczas niedzielnego brunchu.

Mój ojciec miał na sobie swoją ulubioną niebieską koszulkę polo, matka włożyła swoje perły – jej znak rozpoznawczy – a siostra włożyła na tę okazję zabójcze szpilki i przybrała lekko poirytowany wyraz twarzy – ten sam, który towarzyszył jej zawsze podczas naszych comiesięcznych posiłków.

To było tak, jakby nasza rodzinna kolacja przeniosła się w inne miejsce, a cenny mahoniowy stół i krzesła w jadalni moich rodziców zastąpił boks z zielonymi, wyściełanymi siedzeniami.

Poza tym jedyną różnicą były okna wpuszczające do środka mnóstwo słonecznego światła i niezręczna cisza spowijająca nasz stół po tym, jak skończyły nam się banalne tematy do rozmowy.

– No to... – Moja matka odchrząknęła. – Co tam słyszać u Maury?

Zamrugalam, zaskoczona jej wyborem tematu, ale odpowiedziałam bez wahania:

– Miewa się całkiem dobrze. W Greenfield ma swój ogród i układanki, więc jest szczęśliwa.

Moja matka skinęła głową.

– To dobrze.

Ponownie zapadła cisza.

Przez całe popołudnie unikaliśmy jak ognia tematu tamtej ostatniej kłótni. W tym tempie będziemy tu siedzieć aż do zamknięcia lokalu.

Oplotłam kubek palcami i spróbowałam zaczerpnąć odwagi z ciepła sączącego się przez porcelanę w moje dłonie.

– Wracając do tego, co wydarzyło się podczas naszej ostatniej kolacji... – Wszyscy zauważalnie zeszywnieli. – Przepraszam, jeśli zraniłam twoje uczucia, mamo – powiedziałam cicho. – Nie chciałam. Ale musicie zrozumieć, dlaczego płacę za opiekę nad Maurą. Zawsze była przy mnie, gdy jej potrzebowałam. Teraz to ona potrzebuje mnie, a ja nie mogę zostawić jej samej sobie. Ona nie ma nikogo innego.

– Rozumiem. – Mama uśmiechnęła się lekko, gdy drgnęłam, zaskoczona. – Miałam nieco czasu, żeby sobie to wszystko przemyśleć w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Prawda jest taka, że zawsze byłam trochę zazdrosna o więź, jaką miałaś z Maurą. To oczywiście moja wina. Byłam zbyt zajęta robieniem kariery, aby spędzać z wami więcej czasu. A zanim zdałam sobie sprawę, jak wiele mnie ominęło, byłaś już dorosła. Unikałaś naszego towarzystwa. Sama wiesz, że praktycznie zmuszaliśmy cię do przychodzenia na nasze rodzinne kolacje...

– Nie chodzi o to, że nie chcę spędzać z wami czasu. Chodzi o to, że... – Poczułam, że się rumienię. – To jak licytowanie się o to, kto więcej osiągnął. – Zabrzmiało to głupio, gdy powiedziałam to na głos, ale za każdym razem, gdy myślałam o tej naszej „grze”, wpadałam w panikę. – Takie podejście sprawia, że praktycznie wszystko staje się rywalizacją – dodałam. – Ty, tata i Natalia macie wysokie stanowiska, a ja jestem... no, sami wiecie. Kocham modę i nie wstydę się tego. Ale za każdym razem, gdy zaczynamy tę licytację, czuję się, jakbym była największym rozczarowaniem w rodzinie.

– Stello! – W głosie mojej matki brzmiał autentyczny ból. – Nie jesteś żadnym rozczarowaniem. Przyznaję, że nie zawsze rozumiemy twoje decyzje i tak, chcielibyśmy, żebyś wybrała stabilniejszą finansowo karierę niż ta w świecie mody. Ale nigdy nie byłaś dla nas rozczarowaniem. Jesteś naszą córką.

– Chcemy dla ciebie jak najlepiej – dodał szorstko mój ojciec. – Nie próbowaliśmy powstrzymać cię przed robieniem tego, co kochasz, Stello. Po prostu... nie chcieliśmy, abyś pewnego dnia obudziła się ze świadomością, że popełniłaś błąd, gdy będzie już za późno.

– Wiem. – Nie wątpiłam w to, że moi rodzice chcieli dla mnie jak najlepiej. Problemem był sposób, w jaki to robili. – Ale nie jestem już dzieckiem. Musicie pozwolić mi podejmować własne decyzje i popełniać błędy. Jeśli moja linia modowa wypali, to świetnie. Jeśli nie, odbyłam kilka ważnych lekcji i następnym razem zrobię to lepiej. Po prostu wiem, że to jest właśnie to, co chcę robić w życiu. Nie chcę pracować dla kogoś innego.

Moi rodzice wymienili spojrzenia, a Natalia poruszyła się niespokojnie na swoim miejscu obok mnie.

– Mam odłożoną przyzwoitą sumę z kilku umów z dużymi markami, które podpisałam, i... – Zawahałam się, zanim dodałam: – Skończyłam właśnie moją pierwszą kolekcję. Miejscowy butik zgodził się ją sprzedawać, więc mam nadzieję, że to również przyniesie mi pewien dochód.

Planowałam również oficjalną premierę mojej linii online, ale najpierw chciałam sprawdzić, jak poradzę sobie na rynku.

Moja matka otworzyła szerzej oczy.

– Naprawdę? Och, Stello, to cudownie!

– Dziękuję – bąknęłam nieśmiało. Przesunęłam kciukiem po uchu mojego kubka. – No to... nie jesteście na mnie źli, że nie szukam pracy w biurze?

Kolejna wymiana spojrzeń.

– Skoro tak świetnie sobie radzisz, nawiązując nowe kontrakty, a twoja linia modowa dobrze się zapowiada... – Mój ojciec odkaszlnął. – Nie ma powodu, dla którego powinnaś szukać pracy biurowej, jeśli nie tego chcesz. Ale – dodał, gdy na mojej twarzy pojawił się błogi uśmiech – jeśli kiedykolwiek wpadniesz w kłopoty, musisz nam o tym powiedzieć. Nie ukrywaj tego, tak jak zrobiłaś to ze zwolnieniem z „D.C. Style”.

– Nie będę – obiecałam.

– Świetnie. A teraz... Gdzie się podziewa twój przemądrzały chłopak? – mruknął. – To było lekceważące, jak zwrócił się do mnie w moim własnym domu, ale przypuszczam, że mógł mieć nieco racji.

Mój uśmiech przygasł.

– My... – Przełknęłam gulę, która uformowała się w moim gardle. – Zerwaliśmy ze sobą.

Trzy pary zaskoczonych oczu zwróciły się w moją stronę.

Biorąc pod uwagę sposób, w jaki Christian i ja broniliśmy się nawzajem podczas kolacji, prawdopodobnie myśleli, że wytrzymamy ze sobą dłużej niż zaledwie kilka miesięcy.

Cóż, ja również.

– Przykro mi – powiedziała współczująco moja matka.

– Jak się trzymasz?

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Dam radę.

– Znajdziesz sobie kogoś lepszego – stwierdził mój ojciec tonem ostrzejszym niż wcześniej. – Nigdy go nie lubiłem. Gdybyś знаła niektóre z tych plotek... – Urwał, gdy moja matka szturchnęła go w żebra. – Ale myślę, że teraz to i tak bez znaczenia – dokończył mrukliwie.

Zmieniłam temat i rozmowa zeszała na swobodniejsze tory, dopóki mój ojciec nie wyszedł na zewnątrz, żeby odebrać telefon, a mama nie poszła skorzystać z toalety.

Natalia była dziwnie cicha przez całe popołudnie, ale gdy moi rodzice znaleźli się poza zasięgiem słuchu, odwróciła się w moją stronę.

Zesztywniałam, przygotowując się na kolejny krytyczny lub złośliwy komentarz.

Zamiast tego spojrzała na mnie niemal potulnie.

– Nie chciałam znowu o tym wspominać przy mamie i tacie – bąknęła. – Ale przepraszam za to, jak ujawniłam twoje zwolnienie z „D.C. Style”. Nie chciałam ci zrobić przykrości.

– Nie?

Otworzyła szerzej oczy i się zarumieniła.

– No, może trochę – przyznała cicho. – Miałaś rację, mówiąc, że to wszystko jest jak ciągła rywalizacja.

– Nie musi tak być.

– Nie. – Natalia spojrzała na mnie z zaciekawioną miną. – Zmieniłaś się. Jesteś teraz...

– Śmielsza? – podsunęłam z bładym uśmiechem.

Odwzajemniła go.

– Tak.

To był jeden z największych darów, jakie otrzymałam od Christiana. Nie droga biżuteria czy wymyślne wycieczki, ale odwaga, aby mówić to, co myślę.

Naszą rozmowę przerwał powrót naszych rodziców.

Nagle poczułam się dziwnie zmęczona, ale może po prostu wyczerpał mnie natłok emocji.

– Musimy już iść, mamy dziś imprezę, ale... może umówimy się wkrótce na kolejną rodzinną kolację?

– zapytała z nadzieją mama. – Chociaż może tym razem powinniśmy pominąć część dotyczącą osiągnięć i po prostu cieszyć się wspólnym posiłkiem...

Parsknęłam krótkim śmiechem.

– To chyba dobry pomysł.

Gdy mnie przytulała, wciągnęłam w nozdrza znajomy zapach jej perfum.

Moja rodzina bez przerwy przytulała się publicznie, ale było to głównie na pokaz. Musieliśmy odgrywać naszą rolę jako idealna rodzina.

Tym razem to było jednak... prawdziwe.

Brock odczekał, aż moja rodzina wyjdzie, zanim do mnie podszedł.

Od czasu mojego zerwania z Christianem zrezygnował z prób wtopienia się w otoczenie. Nie byłam pewna, czy robi to z polecenia swojego szefa, czy może teraz, gdy nie mieszkam już z Christianem, po prostu bardziej się o mnie martwi.

Tak czy inaczej, doceniałam to, a jednocześnie czułam z tego powodu żal. Doceniałam to, bo podobało mi się poczucie bezpieczeństwa, jakie mi zapewniał, ale czułam żal, bo przypominał mi o Christianie, a wszystko, co z nim związane, było jak nóż wbity prosto w moje serce.

– Gotowa do wyjścia czy chcesz zostać dłużej? – zapytał. Może to przez to światło, ale wydawał się znacznie bledszy niż wtedy, gdy przyszliśmy. – Możemy... – Zachwiał się lekko.

Przeszło mnie ostre ukłucie niepokoju i ściągnęłam z troską brwi.

– Chcesz na chwilę usiąść? – zaproponowałam. – Nie wyglądasz najlepiej.

Właściwie to ja też nie czułam się najlepiej. Moja wcześniejsza senność przybrała na sile – powieki mi opadały, a nogi miałam jak z ołowiu. Twarz Brocka zaczęła mi się zamazywać przed oczami i musiałam zamrugać kilka razy, żeby wyostrzyć wzrok.

– Tak, ja... – Chwycił się krawędzi stołu. – Ja... – Jego twarz stała się upiornie biała, po czym gwałtownie poczerwieniała. – Zostań tutaj. Nigdzie się nie ruszaj. Zaraz wracam.

Pobiegł w stronę łazienki i chwilę później usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, a potem słaby, ale charakterystyczny odgłos wymiotowania, od którego aż mnie zemdliło.

Miałam nadzieję, że nie zatruliśmy się jedzeniem, ale coś zdecydowanie było nie tak.

Ponownie rozmył mi się wzrok, ale tym razem mruganie nie pomogło.

Wstałam, mając nadzieję, że zmiana perspektywy nieco mnie otrzeźwi, ale natychmiastowa fala zawrotów głowy zmusiła mnie do powrotu na kanapę.

*Co się dzieje?*

Wypiłam tylko herbatę i zjadłam ciastko. Czy herbatą i ciastkiem można się zatruć?

Przed oczami zatańczyły mi czarne punkciki, a panika wyparła mi z płuc całe powietrze.

*Powietrze. Potrzebuję powietrza.*

Zataczając się, wyszłam z boksu i skierowałam w stronę wyjścia.

Brock kazał mi zostać i poczekać na niego, ale hałas wokół mnie sprawiał, że czułam się koszmarnie przytłoczona. Bez względu na to, ile głębokich oddechów wzięłam, nie mogłam pozbyć się z piersi dziwnego ucisku.

*Ale przecież...*

Byłam w połowie drogi do wyjścia, kiedy uderzyła mnie pewna myśl. Co, jeśli ktoś celowo odurzył mnie i Brocka i czekał, aż wyjdę? Ta teoria wydawała się mocno naciągana, ale z drugiej strony... zdarzały się znacznie dziwniejsze rzeczy.

Zatrzymałam się przy wyjściu i spróbowałam uporządkować moje coraz bardziej zagmatwane myśli. Jeśli tu zostanę, lada chwila się uduszę. Jeśli wyjdę... mogłabym wejść prosto w ręce hipotetycznego napastnika.

*Myśl, Stello!*

Czy popadałam w paranoję? Nie zaszkodziłoby szybko zaczerpnąć świeżego powietrza, prawda? Mogłabym zostać tuż obok...

Ktoś zatrzymał się za mną – na tyle blisko, że czułam za plecami jego obecność, i zdałam sobie sprawę z tego, że blokuję drzwi.

– Przepraszam – wymamrotałam bełkotliwie. – Już się odsuwam.

– Nie ma za co – powiedział męski głos. – W istocie bardzo mi wszystko ułatwiłaś...

Coś zimnego i twardego przycisnęło się do moich pleców.

Byłam tak oszołomiona, że mój mózg potrzebował kilku chwil, aby skojarzyć, co to było.

*Lufa pistoletu.*

Moja panika przerodziła się w krzyk, który jednak uwiązał mi w gardle.

*A jednak nie miałam paranoi.* Byłam tak wstrząśnięta faktem, że moje obawy okazały się słuszne, że nie byłam w stanie przetworzyć na bieżąco tego, co się działo. Czułam się, jakbym bez ostrzeżenia została wrzucona nagle w sam środek tandetnego thrillera.

– Nie krzycz. – Lufa wparła się mocniej w moje ciało. – Albo zrobi się bardzo nieprzyjemnie.

Jak mógł zrobić coś takiego w miejscu publicznym? Czy nikt nie widział, co się dzieje? Z drugiej strony, to była pora lunchu, a ja zasłaniałam go przed wzrokiem innych i...

Moje myśli stawały się coraz bardziej chaotyczne.

Nie miałam dość energii, aby dojść do ładu z tym, co się działo – podobnie jak nie miałam w zasadzie żadnego wyboru. Wysłałam za intruzem na zewnątrz – gdyby mnie nie podtrzymał, potknęłabym się i runęła jak długa na chodnik.

Świat zmienił się w rozmyty amalgamat betonu i odległych klaksonów aut.

W końcu dźwięki ucichły i pozostał tylko chrzęst żwiru pod naszymi stopami.

– Z góry przepraszam... – Teraz, gdy znaleźliśmy się na uboczu, głos nieznajomego brzmiał wyraźniej. Bardziej znajomo. Słyszałam go już wcześniej. Gdzie...? – Ale to będzie trochę bolało.

Nie miałam szansy przetworzyć jego słów, bo coś twardego uderzyło mnie w głowę i już po chwili pochłonęła mnie nieprzenikniona ciemność.

## CHRISTIAN

NA EKRANIE MOJEGO KOMPUTERA POJAWIŁ SIĘ e-mail wysłany przez prezesa Sentinelą do jego głównego dostawcy usług cyfrowych.

Była to rola, którą Kurtz skopiował ode mnie – bo od kogóż by innego – ponieważ większość firm zajmujących się bezpieczeństwem nie tworzyła oprogramowania ani sprzętu, ale nie w tym rzecz.

Problemem była treść rzeczzonego e-maila.

Tak jak się spodziewałem, wszedłszy w posiadanie informacji, które ujawniłem mu podczas turnieju pokera, zdrajca pobiegł z nimi prosto do Sentinelą.

Trzeba przyznać, że działał szybciej, niż sądziłem – minęły zaledwie dwa dni.

Przeczytałem raz, a potem drugi ostatnią liniijkę e-maila, która zawierała szczegóły – inne dla każdego podejrzanego, tak abym mógł się przekonać, kto był odpowiedzialny za przeciek.

Teraz już wiedziałem.

Krew w moich żyłach ściał lód, gdy wyłączyłem okienko poczty i ściągnąłem nagrania z monitoringu przed jego budynkiem. Poczekąłem, aż wsiądzie do samochodu, po czym wstałem, włożyłem marynarkę i spokojnie ruszyłem do garażu Mirage.

Zamiast mojego McLareną wybrałem szarego sedana, którego używałem, gdy kogoś śledziłem. Nie wyróżniał się niczym szczególnym i świetnie wtapiał się w sznur pojazdów na drodze.

Kilka tygodni temu podłożyłem nadajniki w samochodach wszystkich podejrzanych, więc nie zajęło mi dużo czasu, aby wytropić zdrajcę na opuszczonym złomowisku na obrzeżach miasta.

Kurtz już tam czekał, z chytrym uśmieszkiem przyklejonym do twarzy.

Miałem ochotę wybić mu wszystkie zęby i wepchnąć je do jego pieprzonego gardła, ale zmusiłem się do oddychania spokojnie, pomimo szkarłatnej mgły mącącej mi wzrok.

*Cierpliwości. Zajmę się nim później.*

Zaparkowałem w miejscu, które było poza zasięgiem ich wzroku, ale dawało mi dobry widok na nich w lusterku wstecznym jednego z porzuconych w pobliżu samochodów.

To właśnie w nim zobaczyłem, jak Kage wysiada z samochodu i wita się z Kurtzem.

Zacisnąłem dłonie na kierownicy.

Spośród czterech podejrzanych Kage był jednocześnie najbardziej i najmniej prawdopodobnym kandydatem na zdrajcę.

Najbardziej, bo to on miał najlepszy dostęp do informacji, które wyciekły.

Najmniej, ponieważ był najbliższą mi osobą w Harper Security, odkąd odszedł Rhys.

Wściekłość przetoczyła się przez moje żyły lodowatą, bezlitosną falą. Błagała, bym ją uwolnił, abym zniszczył nie tylko ludzi na złomowisku, ale i wszystko, co kochali.

Firmę Kurtza. Reputację Kage'a. Ich pieniądze, ich rodziny...

Powstrzymałem tę chęć. *Później.*

– Masz plany? – zapytał Kurtz.

– Jeszcze nie. To całkiem nowe urządzenie. – Kage przeczesał włosy palcami. – Nie znam jeszcze szczegółów i nie mogę ich ujawnić zbyt wcześnie, bo nabierze podejrzeń. I tak jest już czujny z powodu Scylli.

– To po co, do chuja wafla, powiedziałeś mi o kopii? – Uśmiech Kurtza zmienił się w grymas wściekłości. – Teraz wie, że ma problem...

– Musiałem odciągnąć jego uwagę od mojego tyłka – warknął Kage. – Utrzymać jego zaufanie. Zaczynał podejrzewać, dlaczego tak długo zajmuje mi ustalenie, co się właściwie stało. To przez tę cholerną babę, z którą się spotyka. – Jego ton stał się jeszcze bardziej ponury.

Nie powiedziałem nikomu poza Brockiem, że Stella i ja zerwaliśmy ze sobą. To nie był ich pieprzony interes.

– Nie martw się, gdy się zorientuje, że to do ciebie trafiły zdobyte informacje. Jest tak rozkojarzony przez tę cipkę, że ma szczęście, że firma nadal jako tako działa. Wziął miesiąc wolnego, żeby pobawić się

w przewodnika po Włoszech, do kurwy nędzy.

– Ach, tak. Stella. Poznałem ją. Przynajmniej pizdeczka jest całkiem w porządku. – Kurtz się roześmiał, a moja wściekłość zmieniła się w skłębioną karmazynową chmurę. – Znasz Harpera. Jest tak zaślepiiony pychą, że myśli, że poradzi sobie ze wszystkim sam i że nikt nie odważy się go zdradzić. Chciałbym zobaczyć jego minę, gdy dowiedział się o Alu.

Kage prychnął.

– Ten skurwiel działał mi na nerwy. Zawsze starał się podlizywać i wyprzedzać mnie o krok. Całe, kurwa, szczęście, że zrobiliśmy z niego kozła ofiarnego i że Harper to łyknął. Jeden problem mniej.

Podejrzewałem, że to nie Axel mógł być odpowiedzialny za kradzież *Magdy* – kiedy odkryłem kolejny przeciek kilka miesięcy temu. To potwierdzenie wywołało u mnie rzadkie uczucie żalu, ale nie mogłem zmienić przeszłości, więc nie było sensu zadrećcać się tym, co się stało.

Najlepsze, co mogłem zrobić w tej sytuacji, to wymierzyć sprawiedliwość prawdziwemu zdrajcy.

– Tak, cóż, to było nieuniknione. Szkoda, że nie dowiedzieliśmy się, co było właściwie takiego specjalnego w tym ohydny obrazie. Zadaliśmy sobie tyle trudu, żeby go zdobyć, ale musieliśmy go sprzedać, zanim Harper powiązałby tę sprawę z nami – mruknął Kurtz.

– To jedyna rzecz, o której nigdy nikomu nie powiedział, nawet mnie. – Kage wzruszył ramionami. – Jeśli się dowiem, dam ci znać.

– Lepiej, żeby ci się udało. – Uśmiech Kurtza przypominał uśmiech rekina szczerzącego się do swojej ofiary. – A w międzyczasie... – Wyciągnął teczkę z bagażnika swojego samochodu. – Druga połowa zapłaty za informacje o Scylli. Tylko gotówka, zgodnie z twoim życzeniem.

*Walizka? Serio?*

Nie mogłem się zdecydować, co wkurzyło mnie bardziej – widok Kurtza, zdrada Kage'a czy fakt, że zachowywali się jak czarne charaktery z kiepskiego serialu telewizyjnego o policji.

– Musisz go naprawdę nienawidzić, skoro tak równo go dymasz – zauważył Kurtz, gdy Kage liczył gotówkę. – Myślałem, że ty i Harper służyliście kiedyś razem.

– Bo tak było – powiedział chłodno Kage i zatrasnął walizkę. – Ale wszystko się zmienia. Nikt nie chce wiecznie żyć w cudzym cieniu.

– Ambicja. Uwielbiam tę cechę u ludzi. – Kurtz poklepał go po ramieniu. Kage się skrzywił, ale prezes Sentinelu zdawał się tego nie zauważać. – Wiesz, kiedy po raz pierwszy się z nami skontaktowałeś, myślałem, że mnie wrabiasz, ale okazałeś się przydatnym sojusznikiem. Od lat pragnąłem zobaczyć, jak Harper spada o jeden albo dwa szczeble w dół. – Wsiadł do samochodu i mrugnął. – Miło robi się z tobą interesy, Kage. Jak zawsze.

Z tymi słowami odjechał.

Uznałem, że zajmę się nim później. Teraz, gdy potwierdziłem już, że to Sentinel stał za marną podróbką Scylli, wiedziałem, że to oni dostarczyli urządzenie przesładowcy Stelli. Już sam ten fakt zasługiwał na więcej niż tylko małą awarię systemu.

Kage wrzucił walizkę do bagażnika i podszedł do siedzenia kierowcy, podczas gdy ja wysiadłem z samochodu, stąpając cicho po miękkiej ziemi.

– Nieważne, jak wiele ci zapłacił, to nadal za mało.

Moja luźna uwaga odbiła się echem od otaczających nas hałd poskręcane metalu.

Zatrzymałam się kilka metrów od miejsca, w którym zaparkował. Trzeba przyznać, że Kage zmarł tylko na dwie sekundy, po czym doszedł do siebie. Wyprostował się i spojrzał na mnie, a jego usta rozciągnęły się w lekkim uśmiechu.

– Christian. Co ty tu robisz?

Pomimo jego swobodnego tonu widziałem w jego oczach błysk emocji.

Zaskoczenie. Panika. Strach.

– Miałem akurat trochę wolnego czasu. Postanowiłem sprawdzić, co tam słychać u mojego najlepszego pracownika. – Ja również się uśmiechnąłem.

Nie uszło mojej uwadze, że na dźwięk słowa „pracownik” drgnęła mu powieka. Wpatrywaliśmy się w siebie przez długą chwilę; powietrze wokół nas było ciężkie od zapachu zardzewiałego żelaza i elektryzującego napięcia. Teraz, gdy tak staliśmy przed sobą twarzą w twarz, po raz pierwszy, odkąd zobaczyłem e-mail Kurtza, pozwoliłem, aby emocje wzięły nade mną górę.

Kage był moim pracownikiem z największym stażem. Moją prawą ręką. Dawno temu uratował mi życie i od tamtej pory był jedną z niewielu osób, którym ufałem bez zastrzeżeń.

Jego zdrada zacisnęła się wokół moich wnętrzności niczym drut kolczasty i powoli, nieuchronnie wyciskała z nich kolejne krople krwi. Jedna kropla za każdy wspólny posiłek, każdą rozmowę, każdy problem, z którym razem się zmierzaliśmy, i każdą trudną sytuację, podczas której nawzajem się wspieraliśmy.

Wściekłość przeżerała mój żołądek kwasem i trawiła mój pancerz, dopóki nie pojawił się smutek i kolejny dreszcz żalu z powodu tego, co musiałem zrobić.

Wypuściłem z płuc wstrzymywany oddech.

Pancerz zregenerował się i uwięził na powrót moje emocje w stalowej klatce.

Pięć sekund. Nie więcej. To był najdłuższy czas, jaki mogłem poświęcić na sentymenty.

– Dlaczego? – Przerwałem ciszę. – Chciałeś wyższej pensji? Większego uznania? Pieprzonego dreszczyku emocji, bo tak cholernie się nudzisz?

Kage przestał udawać idiotę.

– Nie chodziło o pieniądze. Tylko o ciebie. – W jego słowach pobrzmiewała uraza. – Gdyby nie ja, firma nigdy nie byłaby tym, czym jest dzisiaj. To ja prowadzę codzienne rutynowe operacje, podczas gdy ty latasz po całym świecie swoim pieprzonym prywatnym samolotem i bujasz się po luksusowych hotelach. To twoje nazwisko widnieje na szyldzie. To ty spijasz całą śmietankę. Jesteś prezesem, a ja... pieprzonym robotem. Nie jestem nawet twoim partnerem. Tylko trepem pod twoim dowództwem. Za każdym razem, gdy gdzieś idę, ludzie pytają mnie tylko o ciebie. Mam tego dość.

*No do kurwy nędzy...* Byłem niemal rozczarowany, że powód jego zdrady był tak błahy. Zazdrość i uraza były w moich oczach tak przyziemnymi uczuciami, jak kiedyś miłość.

Ale tak to już jest z ludźmi. Najbardziej podstawowe emocje są jednocześnie tymi najniebezpieczniejszymi.

– W takim razie chodziło o uznanie – stwierdziłem łagodnie. – I mierziło cię to na tyle, żebyś pobiegł z wywieszonym ozorem do naszego największego konkurenta i pogroził swojego przyjaciela oraz to, co podobno pomogłeś mu zbudować. Mogłeś ze mną porozmawiać, ale tego, kurwa, nie zrobiłeś. Wiesz, że to wcale nie czyni cię bohaterem, Kage? Tylko cholernym tchórzem.

Kage faktycznie pomagał mi w początkach firmy i odgrywał integralną rolę w jej działalności. A ja przez lata wynagradzałem go lepiej niż godziwie za obie te rzeczy.

Jednak Harper Security prosperowało nie dzięki swojej działalności, ale dzięki moim kontaktom i cybernetycznej filii, którą zbudowałem od zera. Kage nie bardzo interesował się networkingiem i miał jeszcze mniejszą wiedzę na temat rozwoju cyberprzestrzeni. Jego rozumowanie było błędne.

Jedyną rzeczą, co do której miał rację, było moje roztargnienie. Nakryłbym go wcześniej, gdyby nie Stella. Miałem pewne przecucia od czasu historii z Deaconem i Beatrix, z którymi ściśle współpracował, ale odrzuciłem tę teorię, bo miałem wtedy ważniejsze sprawy na głowie.

– Sentinel docenia przynajmniej to, co dla nich robię, a ja mogłem dodatkowo patrzeć, jak powija ci się noga. Fajnie było bawić się w szpiega. Sabotowałem cię od środka, a ty nawet o tym nie wiedziałeś, bo byłeś tak zajęty swoją pieprzoną dziewczyną, podczas gdy ja utrzymywałem firmę na chodzie. – Uśmiech Kage'a przygasł. – Od dawna nie traktujesz mnie jak przyjaciela, Christian. Traktujesz mnie jak durnego pacholka, któremu możesz rozkazywać. Całkiem jakbyś zapomniał o tym, że gdybym nie uratował ci tyłka, już od dawna gryzłbyś piach.

Przed oczami stanęło mi wspomnienie.

Kolumbia, dziesięć lat temu. Układy z handlarzem bronią przybrały nieciekawy obrót i znalazłem się w samym środku strzelaniny. Wciąż pamiętałem upał, szybkie wystrzały przeplatane krzykami i siłę, z jaką Kage mnie odciągnął – na milisekundy przed tym, jak kula przeszła powietrze w miejscu, w którym jeszcze przed chwilą znajdowała się moja potylica.

Pilnował skorumpowanego lokalnego biznesmena i udało nam się wyjść ze wszystkiego cało, choć wydawało się to pozornie niemożliwe.

Teraz, dziesięć lat później, byliśmy tu, a w powietrzu wisiało widmo kolejnej strzelaniny.

Patrzyłem na Kage'a, ale moja uwaga była skupiona na wybrzuszeniu pod jego marynarką oraz na mojej broni, spoczywającej między biodrem a krzyżem.

– Sprawy osobiste to sprawy osobiste, a interesy to interesy – powiedziałem chłodno. – Kiedy



pracujemy, jesteś moim pracownikiem.

Kage'owi znów drgnęła powieka.

– Zakładam, że akcja z Deaconem i Beatrix to również twoja sprawa?

– Zrobiłem, co było trzeba. W Sentinelu zaczęło się robić gorąco po tym niewypale z *Magdą*. – Uniósł brew. – Jak sądzę, nie zdradzisz mi, co takiego specjalnego jest w tym obrazie, hmm?

– Niech to pozostanie moją słodką tajemnicą. To czyni życie bardziej interesującym. Teraz pozostaje ostatnie pytanie... – Mój głos złagodniał. – Co z tobą zrobić?

Nie tolerowałem zdrajców. Nie obchodziło mnie, czy byli przyjaciółmi, rodziną, czy kimś, kto uratował mi życie. Kiedy przekroczyli pewną granicę, trzeba było się z nimi rozprawić.

Brzemienna napięciem cisza pulsowała między nami jeszcze przez chwilę, zanim Kage i ja wyciągnęliśmy jednocześnie broń i wystrzeliliśmy w tym samym momencie. Nasze strzały odbiły się od zezłomowanych aut głośnym echem, a po nich rozległ się szcęk metalu uderzającego o metal.

Schowałem się za zardzewiałym wrakiem; serce waliło mi jak młotem, a w żyłach pulsowała czysta adrenalina. Mogłem z łatwością wykończyć go jednym strzałem. On miał dobry cel... ale ja lepszy. Jeden strzał to było jednak zbyt mało jak na tak wielką zdradę.

Chciałem, żeby cierpiał.

– Nie zabijesz mnie! – zawołał Kage. Widziałem jego odbicie w oknach samochodu naprzeciwko mnie. Schował się za ciężarówką niedaleko miejsca, w którym wcześniej stał, ale zza starej metalowej karoserii wystawała lufa jego broni i kawałek dzinsów. – Nie tutaj. Znam cię. Prawdopodobnie obmyślasz teraz sposób, w jaki mógłbyś mnie torturować.

Nie złapałem przynęty. Nie zamierzałem drzeć się przez całe złomowisko jak jakiś marny aktor z filmu akcji klasy B.

Mój telefon zabrzczał nowym SMS-em.

Zignorowałbym to, biorąc pod uwagę moje obecne... rozproszenie, ale instynkt ostrzegawczy posłał impuls do moich zmysłów.

*Coś jest nie tak.*

Na milisekundę przenieśliem wzrok na ekran.

Brock: 23, District Cafe

Mój mózg automatycznie przetłumaczył kod i nazwę na pełną wiadomość, biorąc pod uwagę kontekst sytuacji: *Niezdolny do pracy, potrzebuję kogoś do pilnowania Stelli, jak najszybciej. Jesteśmy w District Cafe.*

Panika, jakiej nigdy nie znałem, przeszła mój kręgosłup bolesną błyskawicą i przyspieszyła tętno do szaleńczego tempa.

Stelli coś się stało.

Nie powiedział tego wprost, ale czułem to w kościach. Ten sam instynkt ostrzegawczy, który zmusił mnie do sprawdzenia SMS-a w samym środku cholernej strzelaniny, zawył alarmem tak głośnym, że prawie zagłuszył głos Kage'a:

– Nie zrobisz tego – ciągnął zdrajca. Mój były przyjaciel. W jego głosie słychać było teraz podekscytowanie... i nutkę żalu. – Tylko jeden z nas wyjdzie stąd żywy... i nie będziesz to ty.

Podjąłem decyzję błyskawicznie.

– I tu się mylisz. – Wyszedłem zza karoserii.

Kage również opuścił swoją kryjówkę i wycelował we mnie broń, ale nacisnąłem spust, zanim zdążył wystrzelić.

Strzał odbił się echem po pustym złomowisku, a po nim trzy kolejne. Jeden w klatkę piersiową, jeden w głowę i po jednym w każdą rzepekę – na wypadek gdyby przeżył i głupio zdecydował się kontynuować walkę.

Zachwiał się, po czym runął na ziemię.

Podszedłem do niego, ani na chwilę nie spuszczając go z muszki. Delikatny szelest trawy ustąpił miejsca chrzęstowi żwiru i po chwili stanąłem tuż nad nim. Oczy miał puste i szeroko otwarte, usta rozdziawione. Krew zbierała się pod nim w rosnącą z każdą chwilą kałużę i plamiła ziemię ciemnym szkarłatem.

Nie musiałem sprawdzać pulsu, by wiedzieć, że nie żyje.

Dziesięć lat wspólnych przeżyć odeszło w zapomnienie w ciągu kilku minut, a wszystko przez to, że miał do mnie pretensję z powodu wyborów, których sam dokonał.

Przeszedłem nad martwym ciałem Kage'a i wróciłem do samochodu.

Nie miałem czasu ani siły na kolejne sentymenty. Każdy, kto mnie zdradził, był dla mnie martwy – dosłownie i w przenośni.

Zanim ktokolwiek znajdzie tu Kage'a, jego ciało rozszarpią dzikie zwierzęta.

Kurtz był jedyną osobą, która mogła stanowić problem, ale wiedziałem, że nie piśnie ani słowa. Martwy Kage był dla niego bezużyteczny, a on nie nadstawiałby własnego karku, aby wskazać policji właściwy trop.

Ponieważ byłem pracodawcą Kage'a, musiałem wymyślić dobrą wymówkę, którą sprzedam władzom i reszcie pracowników, ale to nie zajmie dużo czasu. Szczegółami zajmę się później.

23.

Gdy wyjeżdżałem ze złomowiska, powtarzałem w głowie raz po raz kod z wiadomości Brocka. Moja panika znów wzrosła, zmieszana z paraliżującym strachem.

Kiedy wyjechałem na główną drogę, zapomniałem już o Kage'u.

Teraz liczyła się tylko Stella.

## CHRISTIAN

INSTYNKTY OSTRZEGAWCZE SPRZED KILKU CHWIL WYŁY tym głośniej, im bardziej zbliżałem się do kawiarni, i przerodziły się w bezbrzeżny strach, gdy dotarłem na miejsce, gdzie zastałem Brocka rzygającego w łazience jak kot.

Nigdzie w zasięgu wzroku nie było Stelli.

Udało mu się nakreślić mi pobieżnie, co się wydarzyło, zanim wrócił do przerwanej na chwilę wymiotowania. Nie zwracałem sobie głowy dalszym wypytywaniem go o szczegóły. Liczyła się każda sekunda, a on nie był w stanie ustać na nogach, a tym bardziej mówić. Zamiast tego udałem się prosto do kontuaru i zażądałem nagrania z monitoringu z ostatnich dwóch godzin.

Pięć minut później kierownik kawiarni pokazywał nagranie w swoim ciasnym biurze. Serce waliło mi jak młotem, gdy oglądałem ziarniste sceny na małym ekranie. Stella i Brock weszli do środka. Złożyli zamówienie przy ladzie i usiedli przy osobnych stolikach, zanim pojawiła się jej rodzina.

Pomimo powagi sytuacji poczułem ukłucie dumy wywołane sposobem, w jaki przejęła kontrolę nad rozmową. Nie słyszałem, co mówią, ale byłem pewien, że trafnie odczytuję ich mowę ciała.

Po wyjściu jej rodziny Brock podszedł do niej ponownie, ale jego kroki były bardziej chwiejne, niż gdy wszedł. Zamienił ze Stellą kilka słów, po czym pobiegł do łazienki. Minutę później ona wstała i również się zachwiała, a potem usiadła z powrotem. Jej twarz była kredowobłada i wyglądała, jakby miała problemy z oddychaniem.

Knykcie moich palców, zaciśniętych na oparciu krzesła kierownika, pobielają. Ktoś musiał ją odurzyć. To było najprostsze i najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie.

Ogarnęła mnie przemożna, irracjonalna chęć, aby wejść do ekranu i ją pocieszyć, a następnie zniszczyć drania, który jej to zrobił.

Stella ponownie wstała i ruszyła w stronę drzwi. Była tuż przy wyjściu i uszła zaledwie kilka kroków, gdy ktoś do niej podszedł.

Moje zmysły wyostriły się, stawiając mnie w stan najwyższej gotowości. Wpatrywałem się w postać. Wysoki, czapka z daszkiem, ciemna kurtka. Stali przez chwilę przy wyjściu, po czym wspólnie opuścili kawiarnię.

Ze względu na kąt kamery nie mogłem zobaczyć dokładnie, co się wydarzyło, ale sposób, w jaki ramiona postaci się poruszyły... kurtka w samym środku lata... ostrożność, z jaką starał się nie odwrócić w stronę kamery...

Miał broń. Byłem tego pewien. Byłem też pewien, że widziałem już gdzieś tę kurtkę.

Mój puls dudnił mi w uszach, przybierając na sile, gdy moja pewność wzrastała.

– Przewiń taśmę – poleciłem. – Stop.

Nagranie zatrzymało się w momencie, w którym Stella i Brock składali zamówienia. Ta sama postać stała tuż obok nich przy ladzie. Mężczyzna zapłacił za swoje zamówienie gotówką i bębnił palcami o kontuar, dopóki Brock nie odwrócił się, żeby powiedzieć coś do Stelli.

To, co się wydarzyło później, trwało zaledwie kilka sekund. Facet pozornie niedbałym gestem sięgnął do kieszeni kurtki, szybko wrzucił coś, co wyglądało jak zawartość dwóch małych saszetek do kubków Stelli i Brocka, po czym wrócił do picia kawy.

Szybki był, skubaniec. Musiałem mu to przyznać.

Ale mimo to popełnił błąd.

Kiedy odwrócił głowę, aby znów stanąć przodem do mnie, dostrzegłem wyraźniej jego profil. Widziałem go już wcześniej podczas dwóch różnych niezależnych kontroli.

*Sukinsyn.*

Wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca.

To, w jaki sposób dostał się do Mirage. Dlaczego nie było dowodów na to, że opuścił budynek. Jego powiązania ze Stellą.

Nie zwracałem sobie głowy dziękowaniem kierownikowi ani wzywaniem Brocka, który wciąż tkwił uziemiony w łazience. Zamiast tego wysłałem do firmy czarny kod wraz z imieniem prześladowcy i instrukcjami, aby jak najszybciej znaleźli jego i Stellę.

Zarezerwowany dla ekstremalnych sytuacji kryzysowych czarny kod alarmowy był sygnałem, który wzywał wszystkich agentów w okolicy do wypełnienia nowego, pilnego zadania.

Do tej pory nigdy go nie użyłem.

Jeśli stalker był na tyle sprytny, aby tak długo unikać wykrycia, to był też na tyle mądry, by nie włączać telefonu komórkowego i nie korzystać z prywatnego samochodu. Mimo to byliśmy w posiadaniu informacji niezbędnych do jego namierzenia.

Miałem tylko nadzieję, że kiedy to zrobimy, nie będzie za późno.

## STELLA

ŚWIADOMOŚĆ POWOLI ZACZEŁA WRACAĆ, WYCIĄGAJĄC MNIE z mrocznej, mętnej studni nieprzytomności.

Zaczęło się od mrowienia w palcach u rąk i nóg. Potem poczułam twarde nacisk drewna pod udami. W końcu szorstkie tarcie lin wokół nadgarstków i przeszywający ból w głębi oczodołów.

Do tej pory byłam krępowana tylko przez Christiana i tylko za moją zgodą. Teraz zaś... nie wiedziałam, co się właściwie wydarzyło. Wiedziałam tylko, że cała byłam obolała, zaschło mi w gardle, a głowa pulsowała mi nieznośnie, jakby ktoś wepchnął mi do czaszki młot pneumatyczny.

Powieki miałam ociężałe, jakby ciągnęły je w dół betonowe kotwice. Otaczająca mnie ciemność nie była miękka i łagodna jak stopniowe zapadanie w sen. Była bezkresna i groźna niczym ciężar ziemi po pogrzebaniu żywcem.

Zmusiłam swoje płuca do zaczerpnięcia oddechu, aby pokonać rosnącą panikę.

*Oddychaj. Myśl. Co się wydarzyło?*

Starałam się uporządkować wydarzenia dzisiejszego dnia.

Pamiętałam spotkanie z rodziną w kawiarni. Brocka biegnącego do toalety. Mdłości, zawroty głowy, spazmatycznie zaczerpywanie tchu... i zimny dotyk lufy na plecach. Głos, a potem czerń.

*O Boże.*

Zostałam porwana.

Świadomość tego faktu wdarła się w mój mózg ostrymi, lodowatymi szponami. Byłam na skraju paniki, ale zagryzłam zęby i zmusiłam się do zachowania spokoju. To nie było umieranie. Nie umierałam. I nie wybierałam się na tamten świat w najbliższym czasie – co to to nie.

Siłą woli otworzyłam oczy. Zawroty głowy mąciły mi przez chwilę wzrok, zanim otoczenie nie nabrało powoli kształtów.

Znajdowałam się w jakiejś rozklekotanej... chacie? Z blachy falistej i drewna. Gruba warstwa brudu pokrywała okna i tłumiła światło słoneczne, rozlewające się na podłodze rozproszoną kałużą. Nie było tu żadnych mebli poza krzesłem, do którego byłam przywiązana, i koślawym stołem, na którym leżała lina i – co wydało mi się kompletnie surrealistyczne – pojemnik z jedzeniem na wynos.

Do gardła podeszła mi żółć.

Gdzie byłam? Sądząc po świetle, nie minęło dużo czasu, odkąd straciłam przytomność, co oznaczało, że nie mogliśmy oddalić się zbyt od miejsca, w którym zostałam porwana.

– Ocknąłś się.

Skierowałam głowę w stronę źródła znajomego głosu i zawroty głowy wróciły ze zdwojoną siłą. Kiedy minęły, moje usta wypełniło jeszcze więcej żółci.

Wiedziałam już, dlaczego ten głos brzmiał tak znajomo.

– Nie... – Z mojego gardła wydarł się żalony skrzek.

Julian się uśmiechnął.

– Zaskoczona?

Najstydniejszy dziennikarz lifestyle'owy w Waszyngtonie wyglądał inaczej niż na błyszczących zdjęciach w „Washington Weekly” czy podczas naszego jedyne spotkanie w cztery oczy.

To była sesja zdjęciowa do mojego profilu, a on był miły. Niepozorny. Jeszcze miłszy był podczas kilkunastu rozmów telefonicznych, które odbyliśmy. Ale teraz, gdy przyjrzałam mu się bliżej, dostrzegłam szalony błysk w jego oczach i nienaturalny uśmiech.

To był uśmiech psychopaty.

Mój puls przyśpieszył.

– Tak właśnie myślałem. – Julian wygładził dłonią przód koszuli. – Nie pamiętasz mnie, prawda?

– Pisziesz dla „Washington Weekly”. – Język miałam dziwnie nabrzmiaty i skołowaciały. Musiał mi coś dosypać do napoju w kawiarni. Cokolwiek to było, efekty działania środka nadal się utrzymywały

i zaciemniały krawędzie mojej świadomości.

– Oczywiście. – Mogłabym przysiąc, że przewrócił oczami. – Mam na myśli to, co było wcześniej, Stello. Chodziliśmy razem na zajęcia w Thayer. Teoria komunikacji z profesorem Pittmanem. Siedziałaś dwa miejsca przede mną, po mojej prawej stronie. – Na jego ustach zagościł uśmiech, gdy wspominał tamte czasy. – Lubiłem te zajęcia. To właśnie na nich pierwszy raz cię zobaczyłem.

*Thayer. Teoria komunikacji.*

Przez mój umysł przemknęły szybkie migawki cichego blondyna siedzącego z tyłu sali, ale... na Boga, chodziłam na te zajęcia całe lata temu! Ledwo pamiętałam, jak wyglądał profesor, a tym bardziej moi koledzy z grupy.

– Nie powiedziałem ci tego podczas żadnej z naszych licznych uroczych pogawędek. Chciałem sprawdzić, czy pamiętasz. – Jego uśmiech zamienił się w gorzki grymas. – Nie pamiętałaś, ale nie szkodzi. Byłem wtedy... inną osobą. Mniej przebojową, mniej godną ciebie. Wyjawiłem ci, co czuję, w moich listach, ale musiałem coś z siebie dać, zanim zyskam pewność, że mnie zaakceptujesz. To dlatego nie skontaktowałem się z tobą wcześniej. Ale teraz... – Rozłożył ręce. – W końcu możemy być razem.

– Być razem? Porwałś mnie! – Nie mogłam pojąć tego, co mówił. Cała ta sytuacja była zbyt abstrakcyjna.

– No właśnie, skoro już o tym mowa. Przepraszam, że musiałem cię pozbawić przytomności, ale to było konieczne. – W jego głosie pobrzmiwała skrucha. – Rozwiązałbym cię, ale nie mogę tego zrobić, dopóki cię nie naprostujemy.

Z sekundy na sekundę sprawy przybierały coraz bardziej nierealny obrót.

– O czym ty mówisz?

– Christian Harper. – Wypowiedział to nazwisko głosem tak ociekającym jadem, że poczułam jego palenie w gardle. – Wydaje ci się, że wciąż jesteś w nim zakochana. Widzę to w twoich oczach.

*O Boże. Christian.*

I wówczas z pełną świadomością dotarła do mnie cała powaga tego, co się ze mną działo. Julianowi najwyraźniej odbiło i związał mnie, wywiozłszy uprzednio... Bóg wie gdzie. Mogłam spróbować uciec, ale nie miałam samochodu i nadal byłam oszołomiona po uderzeniu w głowę. Istniało duże prawdopodobieństwo, że już nigdy nie zobaczę Christiana, moich przyjaciółek ani rodziny.

Panika narastała w mojej piersi, ale zmusiłam się ponownie do jej stłumienia.

Wymyślę jakiś plan. Dam radę. Do tego czasu musiałam jednak rozmawiać z Julianem, zamiast pozwalać mu na... cokolwiek dla mnie zaplanował.

Wzdrygnęłam się.

– Nie spotykam się już z Christianem.

Boże, jak bardzo tego żałowałam...

Chciałabym być teraz w jego mieszkaniu, robić tacos, podczas gdy on dokuczałby mi, że nałożyłam za dużo sera na moje, i narzekałby, że odpowiadałam na wiadomości w mediach społecznościowych, zamiast skupiać całą uwagę na nim.

W oczach wezbrały mi gorące łzy.

– Nie powiedziałem, że nadal się z nim spotykasz – warknął Julian. – Tylko że wciąż wydaje ci się, że go kochasz! – Jego głos przybrał na sile, po czym wziął głęboki oddech i ponownie wygładził dłonią koszulę. – W porządku. To nie twoja wina – powiedział kojąco. – On cię oszukał. Omamił cię swoim wyglądem i pieniędzmi. Ale powinnaś być ze mną, nie z nim. Wiedziałem to, odkąd zobaczyłem cię po raz pierwszy. Śniłem o tobie po tym pierwszym dniu wspólnych zajęć, wiesz? – Na jego twarzy zagościł kolejny uśmiech. – Śniło mi się, że jesteśmy małżeństwem i mieszkamy w małym domku w lesie. Mieliśmy dwójkę dzieci. Pracowałem przez cały dzień, a kiedy wracałem do domu, czekałaś na mnie. To było piękne. Nigdy wcześniej nie śniłem o dziewczynie. Jeśli to nie był znak od Boga, to co nim jest?

Sen? Przeszłam przez piekło z powodu pieprzonego snu?

*Oddychaj.*

Stęchłe powietrze boleśnie raniło moje płuca.

– Nie ma nikogo piękniejszego od ciebie, Stello. Zawsze byłaś dla mnie taka uprzejma i miła, nawet wtedy, gdy wszyscy inni mnie ignorowali lub wyśmiewali. Masz cechy, których szukam w żonie. Jesteś dla mnie idealna.

Nie byłam tą samą osobą, którą byłam na studiach, ale było oczywiste, że nie postrzegał mnie jako osoby, którą byłam. Widział we mnie tylko trofeum, coś, co mógł zdobyć.

– Skąd miałeś te wszystkie moje zdjęcia? – Wyciągnęłam ręce za plecy, tak daleko, jak tylko zdołałam, w poszukiwaniu czegoś, czego mogłabym użyć do przecięcia lub poluzowania liny. – I jak włamałeś się do mojego mieszkania?

Mój oddech przyspieszył, gdy wymacałam twardą, ostrą wypukłość na oparciu krzesła. Czyżby gwóźdź?

Krzesło było tak stare, że nie dziwiłabym się, gdyby faktycznie tak było. Szczerze powiedziawszy, w tej chwili nie obchodziło mnie kompletnie, co to było. Liczyło się jedynie, abym była w stanie z pomocą tego czegoś uszkodzić liny na tyle, by móc się uwolnić.

Nie spuszczałam wzroku z Juliana, jednocześnie jak najdyskretniej starając się naruszyć krępujące mnie więzy o gwóźdź.

– Zawsze byłem dobry w docieraniu do ludzi. Ukończyłem dziennikarstwo. Poza tym świetnie wtapiam się w tłum. Ułatwia to śledzenie kogoś bez jego wiedzy. Co się zaś tyczy twojego mieszkania... – Julian się uśmiechnął. – Właśnie to jest w tym wszystkim najlepsze, wiesz? Ja również mam mieszkanie w Mirage. Moja babcia przekazała mi je po swojej śmierci. Nie mieszkam tam na stałe, ale mam klucze. Jesteśmy praktycznie sąsiadami. Byłem bardzo zdenerwowany, gdy nie zauważyłaś mnie, kiedy jechaliśmy razem windą, ale byłaś zbyt zajęta patrzeniem w swój telefon. – Parsknął kpiąco.

Milczałam. Byłam zbyt mocno skupiona na swoim zadaniu.

Na szczęście Julian lubił opowiadać, chodząc i gestykulując, bo gdy wtajemniczał mnie w szczegóły swojej historii, cały czas spacerował w tę i we w tę, nie zwracając na mnie szczególnej uwagi. Za każdym razem, gdy odwracał się plecami, pracowałam szybciej, aby potem zwolnić tempo, gdy znów się do mnie zwracał. Pot lał się ze mnie strumieniami, ale lina poluzowała się na tyle, aby nie wbijała mi się już skórę.

*Jeszcze odrobinę...*

– Trudniej było włamać się do systemu monitoringu, ale miałem pomoc. Zatrudniłem firmę Sentinel Security. Są największym konkurentem Harpera i pomyślałem, że chętnie skorzystają z każdej okazji, aby mu dopiec. Miałem rację. Dali mi jakieś wymyślne urządzenie, którego mogłem użyć, a reszta... cóż, sama wiesz, jak to się dalej potoczyło.

Zatrzymał się przede mną.

Zamarłam, modląc się w duchu, aby nie zajrzał mi przez ramię.

– Zrobiłem to wszystko dla ciebie, Stello. Ponieważ cię kocham. Żałuję tylko, że zostawiłem cię na całe dwa lata. Niestety musiałem wrócić do domu i zająć się babcią. – Wydawał się poirytowany. – To ona zostawiła mi mieszkanie i sporą sumkę, dzięki której moglibyśmy żyć dostatnio. Znała się na nieruchomościach, a ponieważ moi rodzice zmarli przed jej śmiercią, byłem jedynym spadkobiercą. W międzyczasie ty zaczęłaś się jednak spotykać z Harperem. Co nie było zbyt miłe. – Zmarszczył z dezaprobatą brwi. – A potem, gdy wróciłem, okazało się, że wyniosłaś się od siebie i zamieszkałaś z tym dupkiem! Przez jakiś czas po powrocie musiałem się ukrywać. Nie mogłem ryzykować, że Harper mnie wytropi. Ale miało to i swoje plusy, bo zapewniło mi czas, aby wszystko dokładnie zaplanować. – Uklęknął przede mną i odgarnął mi włosy z twarzy. – W końcu będziemy mogli być razem. Gdy tylko cię naprostujemy. Nie sądzę jednak, żeby zajęło to zbyt długo. Kilka tygodni ze mną i sama się przekonasz. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Uśmiechnął się, a mnie ponownie ogarnęły mdłości. Ten człowiek miał urojenia. Mało tego, miał nierówno pod sufitem. Mówił, że mnie kocha, ale to, co robił, nie było podyktowane miłością.

Miłość oznaczała akceptowanie mnie taką, jaka byłam, ze wszystkimi moimi wadami.

Miłość była wiarą we mnie, nawet gdy ja sama przestawałam w siebie wierzyć.

Miłość to były ciche chwile i delikatne pocałunki, zapierające dech w piersiach uniesienia i szorstkie dłonie – wszystko to razem wzięte.

Miłość... była tym, co dawał mi Christian.

Przekroczył granice i posunął się za daleko, zataił przede mną paskudne sekrety, ale on... nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Nigdy by mnie nie odurzył ani celowo nie skrzywdził.

Wiedziałam, że powinnam grać na zwłokę, dopóki nie zdołam uciec, ale nawet myśl o udawaniu, że chcę być z Julianem sprawiała, że chciało mi się wymiotować.

– Julian...? – Spojrzałam mu w oczy.

Uśmiechnął się, a w jego oczach zalśniła chora nadzieja.

– Wolałabym umrzeć, niż z tobą być.

Rąbnęłam go czołem w głowę tak mocno, jak tylko zdołałam. Skowyt bólu, który wyrwał mu się z gardła, odbił się echem od ścian chaty. Siła zderzenia sprawiła, że przed oczami stanęły mi gwiazdy, ale nie miałam chwili do stracenia. Opuściłam nadgarstki tak nisko, jak tylko się dało, dopóki naruszona, naprężona lina nie pękła.

Na szczęście Julian nie związał mi nóg, więc zerwałam się z krzesła i zataczając się, ruszyłam w stronę drzwi. Prawie udało mi się do nich dotrzeć, gdy silne ręce szarpnęły mnie w tył.

Z hukiem uderzyłam o podłogę.

Julian przyszpilił mnie do ziemi i unieruchomił nadgarstki nad głową.

– Puść mnie! – Szamotałam się w jego uścisku.

– Jesteś moja – powiedział spokojnie, jakby wcale mnie nie porwał. Jakbyśmy byli na pikniku w parku.

– Będzie o wiele łatwiej, jeśli przestaniesz stawiać opór, Stello. Nie chcę cię skrzywdzić.

Nie mogłam walczyć bez końca. Moja energia już się wyczerpywała, nadal bolało mnie całe ciało, a myśli mąciła mi panika.

Odwróciłam głowę w prawo... i zaparło mi dech w piersi, gdy zobaczyłam moją torbę, leżącą niecały metr dalej.

*Mój paralizator.*

Zawsze nosiłam go przy sobie. Gdybym tylko mogła do niego dosięgnąć...

Julian podążył za moim spojrzeniem i zachichotał.

– Twój paralizator? Och, nie martw się. Wyjąłem z niego baterie i... – Jego kolejne słowa przerodziły się w następny zwierzęcy skowyt, gdy wykorzystałam fakt, że przestał się na mnie skupiać, zatopiłam zęby w jego szyi i szarpnęłam gwałtownie głową.

W powietrzu rozległ się mokry, przyprawiający o mdłości odgłos rozdieranej skóry. Jego uścisk wyraźnie osłabł. Odepchnęłam go i zaczęłam czołgać się w stronę drzwi. Nie oglądałam się za siebie. Metaliczny smak w ustach sprawił, że żołądek podszedł mi do gardła, ale nie mogłam się teraz skupiać na uczuciu obrzydzenia. Nie było na to czasu.

Sięgnęłam do klamki i wykorzystując ją jako podporę, spróbowałam wstać...

Z mojego gardła wydobył się okrzyk frustracji, gdy Julian ponownie mnie dopadł i pchnął twarzą na ścianę obok drzwi.

Ból eksplodował w mojej głowie oślepiającym błyskiem. Wzrok mi się mącił, a przed oczami latały mi plamy i wyładowania, jak zakłócenia na ekranie starego telewizora.

– Rozczarowałaś mnie, Stello. – Groźba w głosie zmieniła pomruk Juliana w coś mrocznego i złowieszczonego. Krew z rany na jego szyi kapała na moją skórę i paliła jak kwas. – Staralem się być miły. Sądziłem, że zrozumiesz. Ale skoro nie mogę cię mieć... – Nacisk lufy jego pistoletu na miękkiej skórze pod moją brodą przeszył mój kręgosłup lodowatym dreszczem strachu. – To nikt inny również nie będzie cię miał.

Wydałam z siebie cichy okrzyk, gdy szarpnięciem odchylił moją głowę w tył. Między szyją a podbródkiem czułam chłód lufy jego pistoletu i złowrogi żar jego oddechu.

– Może po prostu nie da się ciebie ocalić. Zostałaś zbyt mocno spaczona. Ale to nie szkodzi. Możemy być razem w następnym życiu. – Pocałował mnie w szyję i przeszedł mnie kolejny dreszcz, tym razem obrzydzenia. – Jesteśmy bratnimi duszami. A bratnie dusze zawsze do siebie wracają.

Odbezpieczył pistolet.

Ból i przerażenie przeszły w dziwne odrętwienie. Zamknęłam oczy, nie chcąc, by to obskurne wnętrze było ostatnią rzeczą, jaką zobaczę przed śmiercią.

Mój oddech zwolnił, gdy mentalnie wycofywałam się do bezpiecznego schronienia moich wspomnień.

*Oczy w kolorze whisky. Ciepłe szept. Skóra i przyprawy.*

Po policzkach spłynęły mi ciche łzy.

Czas zwolnił, gdy przed oczami stawały mi kolejno urywki z mojego życia. Przebieranie się za lalki Bratz z moimi przyjaciółkami na Halloween. Układanie puzzli z Maurą. Rodzinne wakacje nad oceanem. Publikowanie mojego pierwszego posta na blogu. Rozmowy z Bradym. Popołudnia w kawiarniach, sesje zdjęciowe nad wodą... i Christian.



Ze wszystkich osób, za którymi tęskniłabym najbardziej, on plasował się na szczycie listy.

*Kocham cię.*

Ogłuszający huk wystrzału przeszył moje bębni.

Wzdrygnęłam się i czekałam na eksplozję bólu... ale ta nie nadeszła. Zamiast tego usłyszałam huk otwieranych z impetem drzwi, po którym nastąpiły krzyki i gwałtowny podmuch powietrza, gdy ktoś ściągnął ze mnie rannego Juliana.

Otworzyłam oczy i patrzyłam oszołomiona, jak do chaty wpada grupa mężczyzn z bronią w pogotowiu. Jeden z nich bez trudu obezwładnił Juliana, podczas gdy pozostali przeszukiwali pomieszczenie.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nadal stałam jak wryta obok drzwi, gdy poczułam na szyi ciepły, kojący, znajomy dotyk.

*Nie... to niemożliwe.*

Ale kiedy się odwróciłam, faktycznie tam był.

Ciemne włosy. Jasne oczy. Twarz wykrzywiona w masce zimnego, bezlitosnego gniewu.

Christian.

Z piersi wyrwał mi się w końcu wstrzymywany dotąd szloch.

I chociaż nadal pamiętałam, jak wściekła byłam na niego, gdy znalazłam tamte akta i gdy zawiódł moje zaufanie, to na całym świecie nie było nikogo, kto sprawiłby mi w tym momencie tak wiele radości, jak on.

– Stella! – Ulga złagodziła ostre krawędzie jego wściekłości.

Wypowiedział moje imię jak modlitwę, szeptem tak surowym i szczerym, że zatarł wszelkie resztki oporu, jakie mogły jeszcze we mnie pozostać.

Nie myślałam. Nie odezwałam się ani słowem.

Po prostu podeszłam do niego i wtuliłam się w jego ramiona.

---

CHRISTIAN

*JEST TUTAJ. JEST BEZPIECZNA.*

Powtarzałem te słowa w myśli raz za razem jak mantrę, gdy mocno obejmowałem Stellę ramionami. Jej ciałem wstrząsały drobne dreszcze i chociaż niemal dorównywała mi wzrostem, to była w moich objęciach tak krucha... Tak wrażliwa... W mojej piersi zapłonął gorący płomień opiekuńczości. Pragnienia chronienia jej za wszelką cenę.

– Już w porządku, kochanie – wymamrotałem. – Nic ci nie jest. Jesteś bezpieczna.

Wtuliła twarz głębiej w moją szyję, a jej cichy szloch sprawiał, że serce łamało mi się z bólu.

Po raz pierwszy od tygodni znów tuliłem ją w ramionach, tak jak o tym marzyłem... ale nie tak miało to wyglądać. W moich wizjach nie była posiniaczona, zraniona i przerażona.

Ulga, która mnie zalała na jej widok, całej i zdrowej, ponownie ustąpiła miejsca wściekłości. Moje zimne spojrzenie powędrowało nad ramieniem Stelli ku Julianowi. Spojrzał na mnie z nienawiścią w oczach, ale nie odezwał się ani słowem, odkąd Steele i Mason go skrepowali.

Rozpoznałem twarz Juliana z jego biogramu w „Washington Weekly”. Pamiętałem ją również ze zdjęć, które oglądałem podczas prześwietlania jego babci, gdy kupowała apartament w Mirage. Po jej śmierci otrzymał je w spadku.

Nie angażowałem się w przyziemne szczegóły rotacji najemców, więc początkowo nie skojarzyłem faktów.

Nic dziwnego, że nie było dowodów na to, że opuścił Mirage po tym, jak włamał się do mieszkania Stelli. Cały czas był w środku.

– Dopilnujcie, aby przeżył – powiedziałem. – Zajmę się nim osobiście.

Chciałem poczuć przyjemność płynącą z własnoręcznego rozdierania drania na strzępy.

Na widok paskudnej rany na jego szyi poczułem dziwną dumę. Najwyraźniej Stella dała sukinsynowi porządnie popalić, zanim się zjawiliśmy.

*Moja dziewczynka.*

Steele skinął głową.

– Jasne.

Wyśledziliśmy Juliana za pomocą jego karty kredytowej, której użył, aby wypożyczyć samochód, a następnie wytropiliśmy wóz do tego górnianego domku w lesie w Wirginii. Wbudowany w samochód GPS bardzo ułatwił nam sprawę.

Nie chciałem ryzykować, więc wezwałem garstkę ludzi, aby mi towarzyszyli, i posłałem kogoś po Brocka.

Julian musiał odurzyć jego i Stellę dwiema różnymi substancjami – jednej użył, aby skutecznie unieszkodliwić Brocka i wywabić go do łazienki, drugiej, aby oszołomić moją ukochaną.

Niczego bardziej nie pragnąłem, jak rozszarpać go żywcem, ale jak na razie najważniejsza była ona.

Pogłaskałem ją po plecach.

– Pojedziemy do hotelu i doprowadzimy cię do porządku – mruknąłem. – Znam lekarza, który może się tam z nami spotkać i obejrzeć twoje rany.

Nienawidziłem szpitali. Cała ta pieprzona papierkowa robota i kiepska ochrona... Zdecydowanie łatwiej było zatroszczyć się o nią osobiście.

Kiedy skinęła głową, zostawiłem moich ludzi, aby zajęli się bałaganem w domku, i ostrożnie poprowadziłem ją do mojego samochodu.

Mój gniew wybuchł ponownie na widok jej ran i siniaków w jasnym świetle dnia, ale stłumiłem go z rozmysłem.

*Później.* Kiedy już upewnię się, że nic jej nie jest, mogłem poświęcić tyle czasu, ile zechcę, na policzenie się z Julianem.

Stella milczała, gdy odjeżdżaliśmy spod domku.

Chciałem zabrać ją z powrotem do mojego mieszkania, ale nie zamierzałem naruszać granic, które ustaliła podczas naszego rozstania. Kiedy jednak dotarliśmy do najbliższego przyzwoitego hotelu, nie ruszyła się z samochodu. Wpatrywała się tępo w drzwi, zaciskając palce na kolanach tak mocno, że aż pobieleły jej knykcie.

– Czy moglibyśmy zamiast tego pojechać do twojego domu? – zapytała cicho. – Chcę być gdzieś, gdzie jest bezpiecznie.

Serce waliło mi jak oszalałe, ale gdy się odezwałem, głos miałem spokojny:

– Oczywiście.

Doktor Abelson już na nas czekał, gdy dotarliśmy do Mirage. Teoretycznie był na emeryturze, ale jeden z moich klientów polecił mi go lata temu, kiedy wspomniałem o tym, że przydałby mi się kontakt do prywatnego, dyskretnego lekarza. Najwyraźniej Abelson potrzebował czegoś innego niż golf i telewizja, aby zabić czas na emeryturze.

Nie chciałem, aby inni mieszkańcy zadawali pytania, więc wprowadziłem nas do mojego apartamentu tylnym wejściem. Miałem specjalny, w pełni wyposażony pokój przeznaczony do opieki medycznej i z niecierpliwością patrzyłem, jak Abelson przedstawia się Stelli i sprawdza jej obrażenia.

– Czy nic jej nie jest? – spytałem po niespełna pół godzinie, która dłużyła mi się w nieskończoność.

– Ma kilka skaleczeń i siniaków oraz lekkie wstrząśnienie mózgu, ale nic jej nie będzie – zapewnił mnie. – Nic, czego nie wyleczyłyby czas i odpoczynek.

Jego diagnoza powinna mnie uspokoić, ale zbyt mocno zafiksowałem się na słowach „wstrząśnienie mózgu”. W myśli dodałem kolejne piętnaście minut do czasu, który zamierzałem spędzić sam na sam z Julianem.

– Ja to zrobię – powiedziałam, gdy zabrał się do bandażowania jednego z jej skaleczeń. – Możesz już odejść. Dziękuję.

Abelson zareagował na moje słowa jedynie lekkim uniesieniem brwi.

– Czy chcę wiedzieć, co się wydarzyło? – zapytał cicho, pakując swoją torbę.

Stella siedziała po drugiej stronie pokoju. Podczas badania milczała, ale to nie znaczyło, że nas nie słyszała.

– Nie.

Był na każde moje wezwanie, gotów nieść pomoc medyczną, gdy była taka potrzeba, ale nigdy nie wtajemniczałem go w szczegóły.

– Tak właśnie myślałem. – Potrząsnął głową. – Zadzwoń do mnie, jeśli pojawią się jakieś komplikacje. Nie sądzę, aby tak się stało, ale w razie czego masz mój numer.

Właśnie dlatego lubiłem Abelsona. Był dyskretny, kompetentny i nie zadawał zbędnych pytań.

Po jego wyjściu skończyłem opatrywać rany Stelli.

Czubki moich palców muskały jej skórę, gdy delikatnie owijałem bandażem jej skaleczenia. Stały szum klimatyzatora mieszał się z naszymi cichymi oddechami, a prąd elektryczny przenikał moje mięśnie, dopóki nie skończyłem.

– Jeśli jesteś głodna, mogę przygotować coś do jedzenia – powiedziałem.

Potrząsnęła głową.

– Chcę tylko wziąć prysznic i iść spać.

Nie protestowałem. Zamiast tego wyprowadziłem ją na korytarz i zatrzymałem się między pokojem gościnnym a moją sypialnią.

Nie powinienem pytać. Wiedziałem, że mógłbym w ten sposób znowu przekroczyć granice i że ona może nie być na to gotowa. Ale musiałem spróbować.

– Zostań ze mną. – Postarałem się, aby te słowa zabrzmiały jak prośba, nie polecenie. – Tylko na dzisiejszą noc. Proszę.

Byliśmy bezpieczni w moim apartamencie, ale to nie wystarczyło. Niemal ją straciłem i chciałem, aby była blisko. Musiałem ją widzieć, móc jej dotknąć, pocieszyć. Upewnić się, że faktycznie tu jest – że nie jest wytworem mojej wyobraźni. Dopiero wówczas będę mógł odetchnąć pełną piersią.

Minęła sekunda, po której nastąpiło ledwie dostrzegalne skinienie głową, słodka ulga i kliknięcie zamykających się za nami drzwi mojej sypialni.

Stella i ja kolejno wzięliśmy prysznic.

Przeniosła wszystkie swoje rzeczy do domu Avy, więc dałem jej do przebrania jedną z moich starych koszulek. Jej widok w moich ciuchach w jakiś dziwny sposób mnie rozczulił.

Wiedziałem, że fakt, iż jest tutaj ze mną, nie oznacza wcale, że mi wybaczyła lub że wróciliśmy do siebie. Przeżyła traumę, a jej zachowanie odbiegało od normalnego. Ale chciała tu ze mną przyjechać – to był pewien postęp, a ja w tej chwili zamierzałem cieszyć się ze wszystkiego, co zechciała mi dać.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytała, gdy wślizgnąłem się do łóżka obok niej.

Po prysznicu odzyskała nieco rezonu i zaczęła się odzywać.

Kolejny postęp.

Nowa fala ulgi złagodziła nieco moje napięcie.

– Brock wysłał mi SMS. Zobaczyłem gościa na nagraniu z monitoringu w kawiarni. – Streściłem jej pobieżnie wydarzenia ostatnich godzin, pomijając część o Kage’u i złomowisku.

– Czy nic mu nie będzie? – Tylko Stella mogła się martwić o kogoś innego, mimo iż to ona została porwana.

Kącik moich ust uniósł się w półuśmiechu.

– Nie. Wydobrzeje. Musi tylko trochę odpocząć.

– To dobrze.

Na w pół odwróciła się w moją stronę, z dłonią wsuniętą pod policzek. Pomimo tego, co wspomniała wcześniej na temat snu, nie wydawała zbyt senna.

– Mów do mnie, Motylku. O czym myślisz?

– Cóż, to był bardzo ekscytujący dzień.

Na moich ustach pojawił się kolejny uśmiech. Żarty, nieważne, jak bardzo suche, zawsze były dobrym znakiem.

– Ale nie chcę teraz rozmawiać o tym, co się stało. – Zmieniła pozycję, odwracając się całkiem w moją stronę, tak że leżeliśmy teraz zwróceniami twarzami do siebie. – Opowiedz mi jakąś historię.

– Bajkę na dobranoc? – zażartowałem.

Potrząsnęła głową.

– Coś prawdziwego.

Zastanawiałem się przez chwilę, a mój uśmiech stopniowo przygasał.

– Jak bardzo prawdziwą historię, Stello?

– Tak prawdziwą, jak tylko to możliwe. – Jej głos złagodniał. – Opowiedz mi historię o sobie.

Milczałem przez chwilę, zanim znów się odezwałem:

– Opowiedziałem ci o moim ojcu i o tym, jak zginęli moi rodzice. Nie powiedziałem ci jednak o tym, co zostawiła mi po śmierci moja mama. – Słowa, które padały z moich ust, były dziwnie przytłumione, niczym meble pokryte kurzem po długim okresie trzymania ich w ukryciu. – To był list pożegnalny.

Policja znalazła go na miejscu zdarzenia. Ciotka nie chciała, żebym go przeczytał, ale nalegałem. Wciąż pamiętałam, jak pachniał atramentem i ulubionymi perfumami mojej mamy. Moja skóra nadal była rozpalona od popołudniowego słońca, ale gdy go czytałem, nie mogłem przestać drzeć.

– Pisała mi w nim, jak bardzo mnie kocha i że nie chce mnie zostawiać, ale nie ma wyboru. Że nie może żyć bez mojego ojca i że jej siostra się mną zaopiekuje. – Na moich ustach pojawił się gorzki uśmiech. – Wyobraź sobie, że mówisz swojemu dziecku, że je kochasz, po czym zostawiasz je samo na świecie. Wiedzieć, że straci jedynego rodzica, jaki mu pozostał, bo ty nie mogłaś zdobyć się na to, aby choć spróbować? Minęły dwa dni. Ni mniej, ni więcej. Nie byłem smutny, kiedy przeczytałem ten list, Stello. Byłem zły i cieszyłem się z tego, bo gniew jest łatwiejszy niż borykanie się z poczuciem porzucenia. Ale moja mama zostawiła po sobie coś jeszcze. Jedyny obraz, jaki kiedykolwiek wyszedł spod jej palców, gdy spróbowała swoich sił w malowaniu. Kochała sztukę, ale nie miała za grosz talentu i nawet mój ojciec nie mógł skłamać w żywe oczy i powiedzieć jej, że to, co namalowała, było dobre. Schowaliśmy go w piwnicy, ale po jej śmierci wydobyłem go z niej i zatrzymałem. Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że brzydziłem się tym, co sztuka zrobiła z moją rodziną, i chciałem, aby jej szpetota i chaos uwiecznione na płótnie bezustannie mi o tym przypominały? Miałem też jej list, a kiedy byłem nieco starszy, przerobiłem ramę i umieściłem go wewnątrz obrazu. Najbardziej popieprzone było to, że zatytułowałem go jej imieniem. *Magda*. Tak – dodałem, gdy Stella otworzyła szerzej oczy. – Ta sama *Magda*, o której rozmawiałem z Dantem. Powinienem być wyrzucić obraz i list już dawno temu, ale nie mogłem się na to zdobyć. I nie chodziło o same przedmioty. Tylko o to, co

symbolizowały, co zrobili moi rodzice i w jaki sposób mnie porzucili. Nienawidziłem *Magdy*, a jednak była jednocześnie w jakiś pokręcony sposób najważniejszą rzeczą w moim życiu. Na tyle, że strzegłem jej jak oka w głowie. Sfałszowałem nawet dokumenty, z których wynikało, że to bezcenne dzieło sztuki, żeby nikt nie pytał, dlaczego poświęcam tyle środków na jego ochronę.

Z mojego gardła wydobył się ochryply, pozbawiony radości śmiech.

– Wiem, że to idiotycznie skomplikowany podstęp jak na coś tak trywialnego, ale ten obraz od zawsze doprowadzał mnie do szału. Nie mogłem się z nim rozstać. To ohydne dzieło sztuki symbolizowało wszystko, co kochała bardziej niż mnie. Ilekroć go widzę, widzę ją. Widzę, jak siada, pisze ten pieprzony list, a potem strzela sobie w łeb.

Stella wzdrygnęła się na dźwięk moich słów, ale ja zabrnąłem już na tym etapie zbyt daleko, aby się zatrzymać.

– Nadal pamiętam siebie, siedzącego w klasie, gdy dyrektorka wezwała mnie do gabinetu. Widzę twarz mojej ciotki, pogrzeb i pełne politowania spojrzenia, którymi wszyscy obdarzali mnie po jej śmierci. Miasto nie знаło prawdy o moim ojcu; biznesmen, którego okradł, nie chciał dodatkowego rozgłosu w tej sprawie i opłacił władze, aby utrzymać całą sprawę w tajemnicy. – Przełknąłem dziwną kulę, która uformowała się w moim gardle. – Miłość matki do dziecka powinna być największą miłością ze wszystkich. Jednak to nie wystarczyło, aby postanowiła ze mną zostać.

Stella milczała przez całą moją opowieść, ale teraz popatrzyła na mnie, a jej spojrzenie wystarczyło za tysiąc słów.

– Christian... – wykrztusiła głosem stłumionym od nieprzelanych łez.

Wsunąłem jej kosmyk włosów za ucho.

– To nie jest cikliwa historia, Motylku – powiedziałem szorstko. – Nie żałuj mnie. Pogodziłem się z tym wszystkim już dawno temu.

To była trudna opowieść na dobranoc, biorąc pod uwagę wszystko, co dziś przeżyła, ale sama chciała prawdy w jej najczystszej postaci. A historia o mnie i o *Magdzie* była jak najbardziej prawdziwa.

– Nie sądzę, żebyś naprawdę się z tym pogodził – powiedziała cicho. – Nie, jeśli wciąż go trzymasz.

– Teoretycznie to Dante go trzyma. – Zignorowałem jej uwagę.

– Jak to się stało, że znalazł się u niego?

– Obraz został skradziony, a następnie sprzedany na kilku aukcjach. – Nie wdawałem się w brudne szczegóły dotyczące Kage'a, Sentinelą i tego, jak wskutek największego zbiegu okoliczności, jaki mógł się wydarzyć, wylądował w rękach Josha. Znalazłem go i odzyskałem list, zanim Josh go kupił, ale pozwoliłem, aby sprzedaż obrazu przebiegła zgodnie z planem, bo dzięki temu mogłem wyśledzić jego złodzieja. Miałem rację co do Sentinelą i myliłem się co do Axela. – Dante działał jako mój pełnomocnik i odkupił obraz, bo nie chciałem, aby więcej osób dowiedziało się o moim związku z nim. Zgodził się trzymać go u siebie, dopóki nie wymyślę, co z nim zrobić.

– I co? – spytała Stella. – Wymyśliłeś już, co z nim zrobić?

– Jeszcze nie. Ale w końcu na coś wpadnę.

Leżeliśmy tak obok siebie w ciszy małżonki jedynie przez nasze oddechy.

Stella miała rację. Nie pogodziłem się z *Magdą*. Zepchnąłem ją na dalszy plan – z powodu wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy – ale wciąż czułem na skórze jej trupi dotyk. Mogłem ją zniszczyć... albo żyć w jej trupim uścisku wiecznie. Ale to była decyzja, której nie musiałem podejmować teraz, zaraz. Poczekaj na odpowiednią porę.

– Czy mogę ci zdradzić pewien sekret? – zapytała szeptem Stella. – Kiedy byłem w tym domku i sądziłam, że zaraz umrę... myślałam przede wszystkim o tobie.

Jej słowa przeszły mnie na wskroś i wbiły się głęboko w moje serce – zarówno część o tym, że prawie umarła, jak i jej wyznanie, że myślała o mnie.

– Nie chcę przez to powiedzieć, że w stu procentach pogodziłam się z tym, co zrobiłeś, bo tak nie jest – dodała. – Ale rozumiem częściowo potrzebę trzymania pewnych rzeczy w tajemnicy i trudności z wyznawaniem prawdy. Zrozumiałam też, że myliłam się, porównując cię do Juliana. Nigdy nie skrzywdziłbyś mnie tak, jak on. I jeśli mam być szczerą... – Przełknęła głośno ślinę. – Tęskniłam za tobą.

Ucisk w mojej klatce piersiowej zelżał, a usta ułożyły się do łagodnego uśmiechu.

– Hmm, chyba to jakoś przeżyję.

– A poza tym... – Na jej policzkach pojawił się rumieniec. – Istnieją spore szanse, że wartości procentowe wzrosną, jeśli dasz mi buziaka na dobranoc.

Moja pierś zafalowała od śmiechu.

– Z tym zdecydowanie jestem w stanie się pogodzić. – Przyciągnąłem ją bliżej do siebie. – Ja też za tobą tęskniłem – dodałem miękko, zanim złożyłem delikatny pocałunek na jej wargach. Mógłbym ją całować bez końca, ale zmusiłem się do cofnięcia po odliczeniu do trzech. To nie była odpowiednia pora na godzenie się w namiętny, gorący sposób. – To wszystko, co dostaniesz, przynajmniej na razie. Musisz odpocząć.

Stella westchnęła.

– Jesteś nieznośny.

Pomimo jej narzekań kilka minut później spała już kamiennym snem.

Przytuliłem ją do siebie i po wielu tygodniach niespokojnych nocy pozwoliłem, aby kojący rytm jej oddechu w końcu ukołysał do snu również i mnie.

## STELLA

NASTĘPNEGO DNIA SPAŁAM DO POŁUDNIA. To była chyba najpóźniejsza pobudka w moim życiu, ale wydarzenia poprzedniego dnia zebrały swoje żniwo. Nawet po szesnastu godzinach odpoczynku, gdy szłam do kuchni, mój mózg spowijała mgła.

Zostałam odurzona i porwana. Odkryłam, że mój dawny kolega ze studiów, dziennikarz, który napisał o mnie ten niesamowity artykuł, był jednocześnie moim prześladowcą. Niemal zginęłam... a potem zostałam uratowana przez Christiana i zostałam na noc u niego w domu. I... tak jakby się z nim pogodziłam.

Miałam nieco czasu, aby poukładać sobie to wszystko w głowie, dzięki czemu teraz trochę łatwiej było mi się pogodzić z tym, co się stało, ale wczorajszy dzień był tak surrealistyczny i nierealny, że wciąż czułam się, jakbym balansowała na krawędzi snu.

Był poniedziałek, więc spodziewałam się, że Christian wyjdzie do pracy, ale kiedy weszłam do zalanej słońcem kuchni, zastałam go stojącego przy ekspresie do kawy, ubranego w czarną koszulę i spodnie, zamiast jego zwykłego garnituru.

Zamrugałam, zaskoczona.

– Jesteś w domu.

– Hmm, cóż, tak. Bo to mój dom – stwierdził z przekąsem i skinął głową na szereg przykrytych talerzy, stojących na wyspie kuchennej. – Nina przyjechała i zrobiła śniadanie. Cytrynowe naleśniki z ricottą, twoje ulubione.

Mój żołądek zaburczał na wzmiankę o śniadaniu. Zjadłam ciasto na wczorajszy lunch i odmówiłam zjedzenia kolacji, więc spałaszowałamby wszystko, co tylko by mi zaserwował.

– Jak się czujesz? – zapytał, patrząc, jak rzucam się na naleśniki.

Boże, jakie one były dobre! To były prawdopodobnie najlepsze naleśniki, jakie w życiu jadłam.

– Przeżyję. – Bolały mnie mięśnie i głowa, ale nie było aż tak źle. – Nie powinieneś być przypadkiem w pracy?

– Niedługo wychodzę. – Christian odstawił kubek z kawą do zlewu. – Musiałem powiedzieć Avie, co się wydarzyło, bo martwiła się, kiedy nie wróciłaś do domu zeszłego wieczoru. Domyśliła się, że jesteś u mnie.

Skrzywiłam się. Kompletnie zapomniałam powiadomić Avę, że nic mi nie jest.

– Powiedziała o wszystkim Jules – dodał jeszcze bardziej cierpko. – Niedługo powinny tu być. Mogą dotrzymać ci towarzystwa, podczas gdy ja zajmę się Julianem.

– Wpuścisz je do swojego domu? Myślałam, że nie lubisz gości.

– Uznałem, że nie będziesz chciała zostać sama. – Zmarszczka na jego czole się pogłębiła. – Jeśli nie, to powiem im, żeby nie przychodziły...

– Nie, w porządku. Dobrze będzie je zobaczyć. – Miał rację zakładając, że nie chciałam być sama. Spotkanie z przyjaciółkami da mi poczucie normalności, choć wiedziałam, że muszą być przerażone. – Co zamierzasz zrobić z Julianem? – zagadnęłam, pewna, że nie chcę znać odpowiedzi, ale byłam zbyt ciekawa, by o to nie zapytać.

Gdyby chodziło o kogoś innego, nalegałabym, aby pozwolił, żeby zajęła się tym policja. Wiedziałam jednak, że próba przekonania Christiana do przekazania sprawy glinom byłaby daremnym trudem, a poza tym sama nie miałam najlepszych doświadczeń z policją. Znając moje szczęście, Julian wywinąłby się od cięższego wyroku i wróciłby na wolność za kilka miesięcy.

Oczy Christiana pociemniały.

– Nic, na co by nie zasłużył.

Jego spokojna odpowiedź, w której czaiło się jednak echo groźby, sprawiła, że po kręgosłupie przeszedł mi zimny dreszcz. Nagle zaczęłam się zastanawiać, dlaczego miał na sobie czarny, swobodny strój zamiast garnituru.

Christian udowodnił mi, że jest lepszym człowiekiem, niż się spodziewałam. Ale teraz z nagłą, oślepiającą jasnością wiedziałam, że był również zdolny do gorszych rzeczy, niż mogłam sobie wyobrazić.

Nasze spojrzenia się spotkały. Moje serce zabiło wolniej pod ciężarem jego taksującego wzroku. Wiedział, że wiem... a przynajmniej, że się domyślam. I chciał zobaczyć, czy go z tego powodu potępię. Czy spróbuję go powstrzymać.

Widielec w mojej dłoni stał się nagle zimny i ciężki, ale nie powiedziałam ani słowa.

Brzemienną napięciem ciszę przerwał dzwonek do drzwi, a ja instynktownie spojrzałam w stronę salonu. Nina musiała otworzyć, bo już za chwilę usłyszałam przytłumione głosy moich przyjaciółek, a po nich stukot kroków.

– Jeśli będziesz miała dzisiaj chwilę... – Cichy głos Christiana sprawił, że ponownie skupiłam na nim całą uwagę. – Zajrzyj do szuflady, w której znalazłaś akta. Jest tam coś, co chciałbym, żebyś zobaczyła.

Dziwna niepewność w jego tonie zasiała w moim sercu ziarno ciekawości i obudziła w nim coś cieplejszego, słodsze, co rozlało się po moim ciele jak płynny miód.

Głosy moich przyjaciółek przybrały na sile.

Christian ruszył do wyjścia, ale zatrzymałam go, zanim dotarł do drzwi:

– Christian?

Odwrócił się w moją stronę.

– Nie oddawaj mu żadnych kawałków swojej duszy – powiedziałam cicho.

Julian sam sobie pościelił i nadeszła pora, aby wyspał się tak, jak na to zasłużył. Ale Christian... Nie chciałam, żeby zrobił coś, co będzie go później prześladowało – szczególnie jeśli miałby to zrobić dla mnie. Zwłaszcza jeśli miałoby to zniszczyć jakąś część tego, jakim go znałam.

– Jedną z rzeczy, które najbardziej w tobie lubię, jest to – powiedział, a jego głos był jak najciemniejszy, najmiększy aksamit – że sądzisz, iż zostały mi jeszcze jakieś kawałki.

Po jego wyjściu nadal stałam w kuchni, a jego obecność wisiała w powietrzu niczym chłodny, uporczywy przeciąg.

Miałam tylko kilka sekund, aby odetchnąć w ciszy, zanim moje przyjaciółki wpadły do środka i otuliły mnie ciepłym kokonem uścisków i troski.

– Przepraszam, że wczoraj nie zadzwoniłam – powiedziałam, przytulając Avę. – Tyle się wydarzyło, że zupełnie wyleciało mi to z głowy.

– Nie ma sprawy – zapewniła mnie. – Cieszę się, że nic ci nie jest.

– Jednego w tym wszystkim nie rozumiem – wtrąciła Jules. – Dlaczego właściwie jesteś w domu Christiana? Myślałam, że ze sobą zerwaliście. Co się, do cholery, wydarzyło?

Ha! Co się nie wydarzyło?

– To długa historia – westchnęłam. – Może najpierw powinnyście usiąść...

Dwie godziny i jedną wyczerpującą relację z mojego porwania i jego następstw później wpatrywałam się w trzy skamieniałe posągi o otwartych szeroko ustach. Dwa obecne w mieszkaniu ciałem i jeden oglądany za pośrednictwem FaceTime'a, bo Bridget była w Eldorrze, ale zamordowałaby mnie, gdybym jej o wszystkim nie poinformowała.

Najwyraźniej Christian powiedział Avie tylko tyle, że doszło do incydentu z moim prześladowcą, więc dziewięćdziesiąt pięć procent mojej historii było dla nich kompletnym szokiem.

Jules otrząsnęła się jako pierwsza.

– Przede wszystkim, Julian powinien trafić za kratki. – Cała aż się trzęsła z wściekłości. – Po drugie, ja również pójdę do więzienia za to, co zrobię, jeśli kiedykolwiek go spotkam. Obetnę mu jaja, słyszysz mnie? Rozetnę je maczetą i wepchnę mu je do gardła, żeby się udusił, a potem...

– W porządku. Myślę, że dość już przemocy na ten tydzień – wtrąciła Ava, marszcząc z troską czoło. – Stel, jesteś pewna, że odpowiednio się nim zajmą? Nie ucieknie ani nic takiego?

Potrząsnęłam głową.

– Wątpię, żeby mu się upiekło. Jest w rękach Harper Security.

– A co z Christianem? – zagadnęła Bridget. Była w pomieszczeniu, które wyglądało na jej biuro, a zza jej pleców spoglądał na mnie gigantyczny portret jakiegoś starego eldorrańskiego monarchy. – Czy to oznacza, że wróciliście do siebie?

– Jesteśmy... – Zawahałam się. – Pracujemy nad tym.

– To świetnie! – Ze wszystkich moich przyjaciółek to Jules była najbardziej entuzjastycznie nastawiona do Christiana. Prawdopodobnie dlatego, że tak bardzo obniżył nasz czynsz, kiedy wprowadziłyśmy się do



Mirage. – Nie jest taki zły. To znaczy czasami robi złe rzeczy. Te akta nie były w porządku i miałaś pełne prawo z nim zerwać. Ale... – Głos jej złagodniał. – On naprawdę cię kocha.

Przełknęłam emocje, które uwięzły mi w gardle.

– Wiem.

Na szczęście rozmowa szybko zesłała na bezpieczniejszy grunt, a potem Jules wymieniła wszystkie kreatywne sposoby, na które ukatrupiłaby Juliana (ku zniesmaczeniu Avy).

Towarzystwo moich przyjaciółek sprawiło, że poczułam się pewniej. Kiedy jednak minęła pora lunchu, delikatnie, ale stanowczo dałam im do zrozumienia, że powinny wrócić do swoich spraw i że nie potrzebuję niańczenia. Doceniałam ich towarzystwo i troskę, ale wyczerpałam swoje baterie towarzyskości na ten dzień. Potrzebowałam czasu dla siebie, aby odsapnąć i to wszystko przetrwać.

W końcu drzwi zamknęły się za nimi, a ja odetchnęłam w ciszy.

Nina również wyszła, więc zostałam tylko ja i pusty penthouse.

Kiedy wprowadziłam się tu po raz pierwszy, wydawał mi się zimny i bezosobowy jak pokazowy salon na wystawie. Teraz przebywanie tutaj było jak powrót do prawdziwego domu. Była tu kanapa, na której stworzyłam swoją kolekcję, rośliny, którymi opiekowałam się z troską przez wiele miesięcy...

I biuro, w którym znalazłam akta, a które wszystko zniszczyły.

Zatrzymałam się przed drzwiami, które ten jeden raz Christian zostawił otwarte na oścież.

*Jeśli będziesz miała dzisiaj chwilę, zajrzyj do szuflady, w której znalazłaś akta. Jest tam coś, co chciałbym, żebyś zobaczyła.*

Nie mogłam się oprzeć chęci sprawdzenia, co to takiego.

Serce zabiło mi mocniej, gdy podeszłam do jego biurka i uruchomiłam mechanizm otwierający tajną szufladę.

Komora wysunęła się bezgłośnie.

Zdziwiłam się, gdy zobaczyłam jej zawartość. Zamiast czarnych teczek szuflada wypełniona była listami. Było ich co najmniej tuzin, napisanych odręcznie na prostej, kremowej papeterii.

Od razu rozpoznałam zamaszyste, eleganckie pismo Christiana. Przejrzałam je, a moje tętno przyspieszało z każdą kartką, która trafiała w mojej ręce. Wszystkie były zaadresowane do mnie i datowane od dnia naszego rozstania.

Jeden list za każdy dzień naszej rozłąki.

Na myśl o Christianie siedzącym tu noc i piszącym do mnie listy, których mogłam nigdy nie przeczytać, ścisnęło mnie w gardle ze wzruszenia.

Tyle tylko, że byłam tu teraz na jego wyraźną prośbę i nie mogłabym się powstrzymać przed ich przeczytaniem, nawet gdybym chciała.

Usiadłam na jego krześle, wzięłam pierwszy list i przystąpiłam do lektury.

---

CHRISTIAN/STELLA

CHRISTIAN

– CZEŚĆ, JULIAN.

Przyjrzałem się prześladowcy Stelli, który był skuty ciężkimi kajdanami, blokującymi jego ręce i nogi w pozycji z rozstawionymi szeroko nogami i rozłożonymi, wyciągniętymi w górę ramionami. Dłonie miał przyszpilone do ściany za jego plecami gwoździami, a czarno-niebieskie sińce, pokrywające jego ciało, nadawały mu wygląd jakiegoś upiornego, abstrakcyjnego dzieła sztuki.

Byliśmy w magazynie, który kupiłem właśnie w tym konkretnym celu. Był oddalony od zamieszkałych terenów, dźwiękoszczelny i strzeżony tak pilnie, że do środka bez mojej wiedzy nie wślizgnęłaby się nawet mrówka.

Nie wszyscy moi ludzie lubili brudną robotę, a ja nie miałem nic przeciwko temu. Potrzebowałem tylko ludzi od tej najgorszej, a oni wykonali sumiennie swoją pracę, przygotowując drania na spotkanie ze mną. Nie mogłem pozwolić, aby czekał zbyt wygodnie, podczas gdy ja zajmowałem się Stellą.

Spojrzałem na podłogę. Gładki, szary beton plamiła niewielka kałuża krwi. Przeciwno temu też nic nie miałem.

Wkrótce się powiększy.

Twarz Juliana była tak spuchnięta, że nie dało się jej rozpoznać, ale żar jego spojrzenia sprawił, że się uśmiechnąłem.

Miał w sobie jeszcze trochę woli walki. *Świetnie.*

Dzięki temu nasza sesja będzie o wiele przyjemniejsza.

– Przykro mi to mówić, ale w przyszłości możesz mieć problemy z pisaniem kolejnych listów – powiedziałem zwodniczo lekkim tonem, wkładając rękawiczki i przyglądając się zestawowi narzędzi porozkładanych na pobliskim stole.

Był tam tuzin różnych ostrzy. Mosiężne kastety. Śrubokręty, pejcze, gwoździe, haki...

*Hmm. Trudny wybór.*

– Pierdol się – wypluł Julian.

Moi ludzie potraktowali go względnie łagodnie. To musiało dać mu fałszywe poczucie bezpieczeństwa, że to, przez co przeszedł, było tak złe, jak to tylko możliwe, i że nie spotka go nic gorszego.

Uśmiechnąłem się. *Gdybyś tylko wiedział...*

– Radziłbym ważyć słowa, panie Kensler. Doprawdy. Czy babcia nie nauczyła cię dobrych manier? – Wybrałem jeden z noży. Czulem słabość do noży. Były zabójcze, precyzyjne, wszechstronne. Miały w sobie wszystkie te cechy, które tak lubiłem w broni.

– Rzecz w tym... – wbiłem czubek noża w jego mostek – ...że nie lubię brudzić sobie rąk. Krew nie wygląda dobrze na żadnym z moich ubrań. Ale czasami... – Przeciagnałem nożem w dół jego torsu. Krew trysnęła i spłynęła po jego ciele cienkimi czerwonymi strużkami. – Czasami ktoś wkurzy mnie na tyle, że robię dla niego wyjątek od reguły.

Zatrzymałem się przy miękkim wżórku jego brzucha, a następnie wbiłem ostrze tak mocno, że gdyby nie był skutecznie unieruchomiony, upadłby. Z jego gardła wyrwał się nieludzki krzyk, po którym nastąpił drugi, gdy wyciągnąłem nóż.

– Chodzi o to, Julian – kontynuowałem jak gdyby nigdy nic – że ona nigdy nie będzie twoja. Zawsze była moja. A twoim największym błędem... – rzuciłem zakrwawiony nóż na stół i wybrałem tasak do mięsa – ...było skrzywdzenie kogoś, kto należy do mnie.

Nie wypowiedziałem imienia Stelli. Nie zasługiwała na to, aby wymieniać je w miejscu, gdzie królowały ból i śmierć, ale obaj doskonale wiedzieliśmy, o kim mówię.

*Plamy krwi. Posiniaczona skóra. Przerazone oczy.*

Puls przyspieszył mi na samo wspomnienie tego, w jakim znalazłem ją stanie.

Zazwyczaj podczas podobnych sesji pilnie się kontrolowałem. Byłem chłodny, spokojny, nawet rozmowny, gdy zajmowałem się delikwentami, którzy na to zasłużyli. Ale za każdym razem, gdy wyobrażałem sobie jej puste spojrzenie lub purpurę i czerń na jej wspaniałej skórze, coś ciemnego i lodowatego zapuszczało korzenie w mojej klatce piersiowej – coraz głębiej i głębiej. To była wściekłość i pierwotna, zwierzęca żądza rozerwania na strzępy każdego, komu przeszłoby choć przez myśl, aby ją skrzywdzić.

Gdybym spóźnił się o minutę, byłaby teraz martwa. Jej światło by zgasło, ot tak.

Gniew zwinął się we mnie w rozedrgany kłęb i eksplodował za pośrednictwem ostrza tasaka, które przebiło się przez ciało i kości, aż powietrze rozdarł zwierzęcy skowyt agonii.

– Widzisz? – Moja klatka piersiowa zafalowała od impetu uderzenia, gdy prawa ręka Juliana uderzyła z głuchym plaśnięciem o podłogę. – Trudno będzie ci dalej pisać. Czy to odręcznie, czy na klawiaturze.

To wystarczyło, aby cała jego wola walki stopniała się jak gałka lodów na gorącym betonie, co było dość... rozczarowujące.

Łamanie ich było o wiele bardziej satysfakcjonujące, gdy nie uginali się tak szybko.

– Proszę – wykrztusił Julian. Łzy spływały mu po policzkach i kapały po brodzie. – Przepraszam. Ja...

– Co byś zrobił, gdybym się nie pojawił? Zgwałciłbyś ją? Zabił?

– Nie – wymamrotał i zadrżał, gdy ponownie zmieniłem ostrze. – Ja... nie chciałem jej skrzywdzić.

Ja...

Było już za późno.

Przez głowę przemknął mi obraz Stelli przyciśniętej ciężarem jego ciała, szlochającej i zakrwawionej. Wbiłem mu ostrze w klatkę piersiową i zignorowałem jego krzyki.

Sam fakt, że położył na niej ręce i sprawił jej choćby odrobinę bólu...

*Kiedy byłem w tym domku i sądziłam, że zaraz umrę...*

*Sądziłam, że zaraz umrę...*

*Zaraz umrę...*

Moje pole widzenia się zwężyło, a z gardła wyrwało się głuche warknięcie, gdy przy akompaniamencie paskudnego, mokrego odgłosu wyrwałem jej prześladowcy kawał ciała.

Kolejny skowyt sprawił, że goła żarówka, oświetlająca magazyn, aż zadrżała.

Nieczęsto pozwalałem sobie na takie sesje. Ludzie, którzy mi przeszkadzali, musieli dopuścić się naprawdę wielkich uchybień, aby zasłużyć sobie na takie traktowanie, a – jak już mówiłem – nie lubiłem mieć na ubraniach krwi.

Ale skrzywdzenie Stelli...? Według mnie nie istniała większa zbrodnia.

Krzyki i błagania Juliana utonęły w fali mojego gniewu. Mój świat skurczył się do ostrego metalu, krwi i cierpienia. Trzask łamanych kości, mokry dźwięk rozdzieranego ciała, organy wylewające się z jego wypatroszonego torsu jak wypełnienie ze starej szmacianej lalki...

Mogłem spędzić cały dzień, zajmując się Julianem. Dwadzieścia cztery godziny były niczym w porównaniu z miesiącami piekła, przez które przeszła Stella. I być może bym to zrobił, gdybym nie wrócił w pewnej chwili do stołu, aby wymienić stępiony nóż na nowy i nie zobaczył czekającej na mnie w telefonie wiadomości.

Zostawiłem go obok noży. Tekst na ekranie był upiornie nie na miejscu, ale przypomniał mi, że poza tymi murami toczy się zwykłe życie.

Stella: Wróć do mnie.

Mój oddech zwolnił.

Byłem złany potem i zbryzgany krwią. Moja zwykła powściągliwość pękła pod ciężarem bólu Stelli, ale jej słowa sprowadziły mnie z powrotem na ziemię. Jej obraz, patrzącej na mnie tymi łagodnymi, bystrzymi zielonymi oczami tamtego ranka sprawił, że magazyn przestał nagle istnieć.

*Nie oddawaj mu żadnych kawałków swojej duszy.*

Sądziłem, że nic mi z niej nie zostało, ale myliłem się. Pozostał jeden kawałek – który należał do niej.

Szkarłatna mgła spowijająca mój wzrok stopniowo się rozpraszała. Upuściłem nóż i wpatrywałem się w zmasakrowanego, ledwie przytomnego mężczyznę, rozkrzyżowanego na ścianie. Pragnienie, aby sprawić mu jeszcze więcej cierpienia, wciąż czaiło się gdzieś we mnie, zwinięte w moich wnętrznościach jak podstępny

waż.

Ale pragnienie powrotu do Stelli było silniejsze.

*Wróć do mnie.*

– Masz szczęście – mruknąłem.

Sięgnąłem po pistolet.

Trzy strategicznie rozmieszczone strzały później prześladowca Stelli był już tylko martwą, zakrwawioną stertą mięsa.

Dla niej – i tylko dla niej – okazałem mu największą łaskę, na jaką mogłem się zdobyć: dałem mu szybszą śmierć.

Wyszedłem z piwnicy, a Steele i Mason zjawili się błyskawicznie, aby posprzątać bałagan. Tortury ich nie przerażały; czuli się nawet bardziej komfortowo podczas sesji w magazynie niż ja.

W przeciwieństwie do Kage'a nie mieli ambicji innych niż doskonalenie się w rolach, które już pełnili. Właśnie dlatego wybrałem ich do zajęcia się Julianem. Mimo to po powrocie do biura będę musiał zrewidować sytuację w firmie. Zmienić kody dostępu, zrestrukturyzować zespoły. Nie chciałem ryzykować kolejnej sytuacji z kimś pokroju Kage'a.

Ale nim to nastąpi...

Wszedłem do łazienki w magazynie, zmyłem z siebie krew, przebrałem się w czyste ubranie i wróciłem do domu. Do Stelli.

STELLA

– WRÓCIŁEŚ.

Gdy drzwi się otworzyły i do środka wszedł Christian, serce zatrzepotało mi w piersi jak spłoszony ptak.

Na pierwszy rzut oka wyglądał tak samo jak wtedy, gdy wyszedł – czarna koszula, czarne spodnie, boleśnie piękna twarz – ale gdy przyjrzałam mu się uważniej, dostrzegłam uśpioną burzę czającą się w jego oczach.

– Prosiłaś, żebym do ciebie wrócił. – Wbijał we mnie wzrok, nieruchomy, gdy zmniejszyłam dystans między nami, ale w jego głosie tlił się cichy żar. – Więc jestem.

W jego szorstkim, aksamitnym głosie brzmiały ostrożne nuty.

Minęło pięć godzin, odkąd wyszedł, i oboje wiedzieliśmy, że nie był w biurze.

– Czy... – Urwałam nie chcąc wypowiadać imienia Juliana.

– Nie musisz się już nim przejmować.

– Hmm, tak. – Przełknęłam sto pytań cisnących mi się na usta i wybrałam bezpieczniejszy temat. – Przeczytałam listy.

Wszystkie dwadzieścia. Każdy z nich sprawiał, że w mojej piersi zadzierzgiwał się coraz ciaśniejszy węzeł, bo wiedziałam, jak trudno było Christianowi dzielić się czymkolwiek ze swojego życia osobistego.

Te listy... nie były zwykłymi listami – to były kawałki jego samego, wydarte z jego duszy i przelane czarnym tuszem na papier. A ja kochałam każdą jego cząstkę, bez względu na to, jak bardzo była wadliwa lub spaczona.

Burza w oczach Christiana rozszalała się w najlepsze – była tak gwałtowna, że bałam się, iż lada chwila mnie porwie.

– To, co napisałem... – powiedział cicho – to sama prawda. Każde pieprzone słowo.

– Wiem. – Przycisnęłam usta do krzywizny jego szczęki. Znieruchomiał, jego mięśnie się napięły, a oddech przyśpieszył, gdy całowałam jego skórę aż do kącika jego ust.

– Witaj w domu – wyszeptalam.

Zadrżał zauważalnie, zanim odwrócił głowę i nasze usta się spotkały. Przeszedł mnie elektryczny dreszcz, gdy jedną ręką ujął moją twarz, a drugą owinał wokół mojej szyi.

Wczorajszy pocałunek był miękki i delikatny. Był łagodnym wejściem do wody po okresie naszej separacji i pocieszeniem po koszmarnym dniu. Ten był czystą namiętnością i desperacją, gruntownym odzyskiwaniem tego, czym byliśmy, i narodzinami tego, czym mogliśmy być w przyszłości.

Żadnych kłamstw, żadnych sekretów, tylko my.

Zatopiłam się w znajomej miękkości języka Christiana na moim i ciepłe jego dłoni na karku.  
Nie zadawałam pytań o to, co robił przez ostatnie pięć godzin, kiedy go nie było.  
Świat nie był czarno-biały, bez względu na to, jak bardzo tego chciałam.  
Czasami odnajdywaliśmy nasze szczęście pośród odcieni szarości.

---

STELLA/CHRISTIAN

STELLA

– NO I? CO O TYM MYŚLISZ? – CHRISTIAN PATRZYŁ Z NIEMAL chłopięcym wyczekiwaniem, jak podnoszę do ust porcję gnocchi.

Udałam, że się zastanawiam, po czym oświadczyłam:

– Najlepsze, jakie kiedykolwiek jadłam.

Jego uśmiech sprawił, że motyle w moim brzuchu zaczęły trzepotać jak szalone.

– A nie mówiłem? – powiedział, emanując żartobliwym samozadowoleniem.

Jedliśmy kolację w małej włoskiej restauracji w sercu Columbia Heights. To była ta sama, o której Christian wspominał w swoich listach, i była dokładnie tak urocza, jak sobie wyobrażałam.

Zamiast pojedynczych stolików na środku stał jeden rustykalny drewniany stół – wystarczająco duży, aby pomieścić tuzin osób. Świecznik kapał pomieszczenie w migotliwym bursztynowym blasku, a na nagiej ceglanej ścianie wisiał szereg miedzianych garnków i patelni.

Czuliśmy się, jakbyśmy jedli w czyimś domu, zwłaszcza że Christian zarezerwował restaurację tylko dla nas, więc poza obsługą nie było tu żywej duszy.

– Nie bądź z siebie taki dumny. – Wycelowałam w niego widelcem. – To dopiero połowa randki. Muszę jeszcze ocenić twoje umiejętności w dziedzinie trzymania się za ręce, przytulania i szeptania czułych słówek.

– Hmm, cóż, tak, jasne. Wybacz – bąknął półzartem. – Nie chciałem się wyrywać przed szereg.

– Przeprosiny przyjęte. – Dokończyłam posiłek, starając się stłumić uśmiech na widok jego rozbawionej miny.

Minął miesiąc, odkąd wróciliśmy do siebie i spędziliśmy ten czas na odkrywaniu nowych konturów naszego związku. Żadnych udawanych randek, żadnych prześladowców zmuszających nas do bycia razem, żadnego ukrywania się za egzaltowanymi gestami i drogimi prezentami.

Po prostu my ze wszystkimi naszymi wadami, chodzący na normalne randki i prowadzący normalne życie.

To znaczy, na tyle normalnie, na ile było to możliwe z Christianem.

W jakiś przewrotny, pokretny sposób moje porwanie przywróciło nas sobie i zmieniło nasz związek na lepsze. Nic tak skutecznie nie sprawiało, że zaczynało się patrzeć na wszystko w nowym świetle, jak otarcie się o śmierć.

W dużej mierze zostawiłam już to wszystko, choć czasem nadal dręczyły mnie koszmary o niespodziewanych listach i rozpadającej się chacie w lesie. Ale wiedziałam, że uda mi się to przepracować. To była tylko kwestia czasu.

Dwa tygodnie temu przeprowadziłam się z powrotem do apartamentu Christiana. Nie chciałam już narzucać się Aleksowi i Avie, zwłaszcza że za kilka tygodni miał odbyć się ich ślub. Teraz, gdy nie musiałam się już obawiać stalkera, mogłam się przenieść do mojego dawnego mieszkania, ale jeśli mam być szczerą, nie chciałam już mieszkać gdzie indziej.

Jego mieszkanie było moim prawdziwym domem.

– A tak przy okazji, słyszałeś, co się stało z prezesem Sentinela? – zagadnęłam. – To czyste szaleństwo!

Byłam pewna, że tak, ale musiałam o tym wspomnieć.

Upadek Sentinela zdominował nagłówki gazet w ubiegłym miesiącu. Najwyraźniej pracowali nad nowym fragmentem kodu, który w jakiś sposób uległ autodestrukcji i zniszczył ich infrastrukturę tak dogłębnie, że nie dało się jej odbudować. Wyciekły również tajne informacje o ich klientach, co wywołało ogromne zamieszanie, biorąc pod uwagę, jak wysoko postawieni byli niektórzy z nich i jak wrażliwe były niektóre z tych danych.

Całkiem jakby tego było mało, tego samego ranka władze aresztowały prezesa Sentinela, Mike'a

Kurtza – za defraudację i oszustwa podatkowe. To był koszmarny bałagan.

– Tak. Jakoś nie jestem zaskoczony, że tak się to wszystko potoczyło – stwierdził gładko Christian. – Firmy powinny robić to, czym się zajmują. Sentinel był agencją ochrony. Nie mieli żadnego interesu w angażowaniu się w rozwój cyberprzestrzeni, skoro to nie był obszar ich specjalizacji.

– A jednak pan, panie prezesie do spraw bezpieczeństwa, jest jednocześnie ekspertem od cyberprzestrzeni – stwierdziłam zaczepnie.

Jego uśmiech rozlał się po moim sercu jak rozgrzany słońcem miód.

– Dokładnie.

– Jak przypuszczam, nie wiesz nic na temat kodu, nad którym pracowali? – dodałam pozornie od niechcienia.

Zareagował obojętnym wzruszeniem ramion.

– Nic a nic.

Odpuściłam. Był mściwy i pogodziłam się już z tym.

Poza tym zniszczenie Sentinela nastąpiło od wewnątrz. Nikt nie mógł winić Christiana za błąd z ich strony.

Rozmowa przeniosła się na markę Stella Alonso, która oficjalnie wystartowała w ubiegłym tygodniu. Nie była to może oryginalna nazwa, ale podobna praktyka była w branży mody na porządku dziennym. Najpierw skonsultowałam się z Delamonte, ale nie mieli nic przeciwko wprowadzeniu marki na rynek, o ile tylko nie będzie to kolidowało z moimi obowiązkami ambasadorki ich firmy. I tak mieliśmy różnych odbiorców docelowych. Ich produkty były z najwyższej półki, podczas gdy moje plasowały się w przedziale średnim.

Zanim kolacja dobiegła końca, byłam zarumieniona od wina i czułam błogie oszołomienie.

To była idealna randka. Prosta, swobodna, prawdziwa.

– To jeszcze nie koniec – powiedział Christian, gdy odsunęłam krzesło z zamiarem wstania od stołu. Odchylił się w tył, obraz zmysłowej męskości i leniwego samozadowolenia. – Chodź do mnie, Stello.

Prąd elektryczny przeszył powietrze i poraził czułe miejsca między moimi udami.

– Po co?

Jedyną jego odpowiedzią było wymowne uniesienie ciemnych brwi.

*Hmm, cóż, tak.*

Wstałam i obeszłam stół, niepewna, czy zawdzięczam moją ociężałość winu, czy wilgoci spływającej po moich udach. Samo oczekiwanie na to, co się może wydarzyć, podniecało mnie równie mocno, jak jego dotyk.

Kiedy dotarłam do Christiana, wstał, odsunął swój talerz na bok i jednym płynnym ruchem podniósł mnie, sadzając na stole. Mój puls przyspieszył, ale gdzieś na skraju narastającego podniecenia wciąż czaiły się resztki racjonalności.

– Christian! – syknęłam. – Będziemy mieli kłopoty!

Zasłony były zaciągnięte, a drzwi wejściowe przesłaniała kotara, skutecznie ukrywając nas przed wzrokiem przechodniów. Obsługujący nas kelner zniknął, ale to wcale nie znaczyło, że nie mógł pojawić się w każdej chwili.

– Nikogo tu nie ma, Motylku – mruknął Christian. – Zapłaciłem obsłudze, żeby nie pojawiała się, dopóki nie dam im znać. Kucharze wyszli. Zostaliśmy tylko my. – Podciągnął moją sukienkę wysoko na talię i wsunął palce za gumkę moich majtek.

Powietrze wokół nas skropiło się nagle do postaci czegoś bardzo rozrzedzonego i nieskończenie łatwopalnego.

– Co robisz?

– Jem deser. – Christian uniósł moje biodra, aby ściągnąć moją bieliznę, a potem wrócił na swoje miejsce.

– Przecież nie lubisz deserów. – Mój głos rozwiął się w powietrzu jak dym, tak samo jak resztki mojego oporu.

Powolny, porozumiewawczy uśmiech Christiana sprawił, że krew zatętniła mi mocniej w żyłach.

– Zmieniłem zdanie.

## CHRISTIAN

– O MÓJ BOŻE... – ZDYSZANY JĘK STELLI ZADZIAŁAŁ NA MNIE JAK płomień zapałki na kałużę łatwopalnej cieczy, rozniecając w całym moim ciele nie tyle żar, ile prawdziwą pożogę. Jej dłonie wplątały się w moje włosy, gdy zarzuciłem sobie jej nogi na ramiona i polizałem ponownie jej łechtaczkę długim, leniwym pociągnięciem języka.

– Dopiero zaczęliśmy, kochanie – wymruczałem. – To będzie długa uczta.

Wessałem jej nabrzmiąły pączek do ust i ssałem, rozkoszując się sposobem, w jaki drżała i dyszała, otwierając się dla mnie jeszcze szerzej. Kurewsko uwielbiałem lizać cipkę Stelli. Jej smak, zapach, sposób, w jaki zaciskała się wokół moich palców, gdy wsuwałem je do jej wnętrza i natrafiałem na odpowiedni, najczulszy punkt...

To była najbardziej odurzająca uczta na świecie.

Jej okrzyki rozkoszy podniecały mnie do granic, pobudzając do działania, gdy lizałem, ssałem i pieściłem językiem tę małą, słodką szparkę, aż ociekałem od jej soków... Jej śliczna łechtaczka, nabrzmiąła od poświęcanej jej uwagi, i wilgoć dająca mojemu językowi dodatkowy poślizg...

Po chwili się cofnąłem, a moja pierś falowała gwałtownie, gdy podziwiałem roztaczający się przede mną widok. Tak mokra i doskonale przygotowana na danie główne...

– Teraz – powiedziałem. – Teraz jestem gotowy na właściwy deser.

Rozchyliłem jej uda, pochyliłem głowę i zacząłem ją zachłannie pożerać.

Piski i pojękiwania Stelli przerodziły się w głośne okrzyki, gdy na przemian pieściłem ją palcem, oddawałem cześć jej łechtaczce i pieprzyłem językiem. Mocniej, intensywniej niż za pierwszym razem, jakbym umierał z pragnienia na pustyni, a ona była moim jedynym wybawieniem.

– Christian... – Moje imię w jej ustach przerodziło się w szloch. Zacisnęła dłonie na moich włosach, a jej mięśnie napięły się od pożądania.

– Smakujesz tak cudownie... – Zatopiłem w niej nos i wdychałem jej zapach. Jej cipka była jak najśłodszy nektar na świecie, a ja byłem spragniony jego smaku, pragnąłem go wciąż więcej i więcej.

Chciałem wypić każdą kroplę i wrócić po więcej. Jeszcze. I jeszcze. Przez całą pieprzoną wieczność.

Nigdy nie byłbym w stanie mieć jej dość.

– Chcesz wiedzieć, jak smakujesz? – Wsunąłem w nią dwa palce i uniosłem głowę, aby móc spojrzeć jej w oczy.

Stella wpatrywała się we mnie. Powieki miała na wpół przymknięte z pożądania, ale w jej spojrzeniu lśniła czysta ufność rozświetlająca jej wzrok.

To mnie kompletnie rozbroiło.

Mój kutas był tak twardy, że czułem, jakby miał pęknąć od nacisku krwi pulsującej w jego wnętrzu, ale ściany wokół mojego serca runęły, obnażając miękki, bijący organ na każdy jej kaprys i pragnienie.

– Jak miód i przyprawy. – Wepchnąłem palce głębiej. Była tak ciasna, że czułem, jak rozciąga się wokół mnie, centymetr po centymetrze, aż znalazłem się w niej aż po knykcie. – Jak słodycz i grzech. – Do środka. Na zewnątrz. Powoli i precyzyjnie, tak aby dokładnie poczuła każde tarcie.

Zadrżała spazmatycznie.

– Smakujesz... – Wysunąłem z niej palce i opuściłem głowę. – Jak moja własność. Moja i tylko moja.

Jej jęk odbił się echem od ścian sali, gdy wygięła plecy w łuk. Mięśnie w całym jej ciele napięły się, wibrując do wtóru siły orgazmu, gdy doszła pod dotykiem mojego języka.

Pożądanie wypalało ognistą ścieżkę w moich żyłach, ale nie śpieszyłem się, spokojnie delektując się każdą kroplą, podczas gdy fala po fali przetaczał się przez nią sztorm spełnienia.

W końcu jej krzyki przerodziły się w oszołomione pojękiwanie, a ona opadła na blat, bezwładna i zaspokojona.

– To chyba moja ulubiona część posiłku – powiedziałem leniwie. – Miałaś rację. – Przeciągnąłem ostatni raz, powoli, językiem po jej łechtaczce. – Musiałem po prostu znaleźć odpowiedni deser.



## STELLA

ŚLUB ALEKSA I AVY ODBYŁ SIĘ NA POCZĄTKU PAŹDZIERNIKA w przepięknej winnicy w Vermoncie. Oszałamiające feerią barw czerwone, pomarańczowe i żółte liście przekształciły scenerię w jesienną baśń, a rozkoszny lazur nieba otulał nas niczym najcudowniejszy, rozgrzany słońcem jedwab.

Bridget, Jules i ja stałyśmy po jednej stronie ekstrawaganckiego kwiatowego łuku ślubnego w dopasowanych sukienkach druhen, podczas gdy Alex, Josh, Rhys i Christian – po drugiej.

Początkowo Alex zdecydowanie nie zgadzał się na żadnych drużbów poza Rhysem, ale Ava przekonała go do tego, żeby w ceremonii wzięła udział reszta naszych facetów.

Rozległ się szelest liści, a potem w powietrzu rozbrzmiały znajome dźwięki marsza weselnego i pojawiła się Ava.

Nieczęsto płakałam publicznie, ale gdy szła do ołtarza, prowadzona przez Ralpha, oczy piekły mnie od wstrzymywanych łez.

Ralph był dawnym instruktorem krav magi Aleksa i kimś najbardziej zbliżonym do roli rodzica – zarówno dla Aleksa, jak i Avy. Odwiedzali go w każde Święto Dziękczynienia, a jego twarz aż promieniała z dumy, gdy szedł z nią u boku, jakby prowadził do ślubu rodzoną córkę.

– Czy ja płaczę? – szepnęła łzawo stojąca obok mnie Jules. – Nie wiem, czy to wiatr, czy co...

– Nie – powiedziałam z męznym uśmiechem. Nie patrzyłam na nią, bojąc się, że gdy wykonam jakikolwiek ruch, łzy popłyną mi ciurkiem po policzkach. – A ja?

– Nie... To znaczy może odrobinę. Ale nasz tusz do rzęs jest wodoodporny, więc będzie spoko.

– Ciii! – syknęła Bridget. – Żadna z nas nie płacze. – Dyskretnie otarła wierzchem dłoni łzę z policzka.

Ava podeszła bliżej.

Spódnica jej wspaniałej sukni o kroju syreny ciągnęła się za nią w chmurze miękkiego tiulu, koronki i jedwabiu, ozdobiona falistymi zaszewkami, które przypominały grzbiety fal na wzburzonym oceanie.

Jej twarz była promienna, oczy jasne, a uśmiech – olśniewający.

Była tak piękna i sprawiała wrażenie tak szczęśliwej, że poczułam na sercu tak wielkie ciepło, aż przestałam odczuwać jesienny chłód.

Bridget była pierwszą z moich przyjaciółek, która wyszła za mąż, ale ślub Avy był czymś zupełnie innym. Ona i Alex mieli prawdopodobnie najbardziej mroczną przeszłość z nas, a ich droga do szczęścia była najbardziej wyboista. Patrzenie, jak przewyciężają wszystkie przeciwności losu, aby w końcu być razem, było czymś naprawdę niesamowitym.

Stojący naprzeciwko nas Alex trwał w takim bezruchu, że przypominał kamienny posąg. Był zapatrzony w Avę jak w obrazek, ale w tym momencie patrzył na nią tak, jakby świat był nocnym niebem, a ona jedyną świecącą na nim gwiazdą.

Po raz pierwszy jego oczu nie skuwała warstwa lodu. Miłość lśniła w nich tak jasno i wyraźnie, że przyćmiewała słońce, i choć wydawało się to niemożliwe, wzmogła się jeszcze, gdy Ava dotarła do ołtarza. Wówczas mruknął jej na ucho coś, co sprawiło, że jej policzki poróżnowiały.

Krzyżowali spojrzenia jeszcze przez chwilę, po czym zwrócili je na pastora, który rozpoczął oficjalną ceremonię.

– Szanowni zgromadzeni! Zebraliśmy się tu dziś, aby uczcić zawarcie świętego związku przez Aleksa Volkova i Avę Chen...

Podczas gdy kontynuował swoją przemowę, ja podchwyciłam wzrok Christiana.

Oboje jak na komendę rozchyliłiśmy usta i zamarliśmy w bezruchu, zanim skupiliśmy się ponownie na ceremonii.

Dawna ja, niepewna siebie, co i rusz sprawdzałaby, czy on nadal tam jest i czy nie jest tylko wymyśloną przeze mnie fantazją.

Stella, którą teraz byłam, wiedziała, że tak nie jest.

Był prawdziwy i bez względu na to, co miało się stać, zawsze już będzie.

Przyjęcie ślubne odbyło się w restauracji Vineyard, z której usunięto stoliki, aby zrobić miejsce na parkiet taneczny, dwa długie stoły bankietowe i scenę z muzyką na żywo. Odsłonięte drewniane belki przecinały przestrzeń pod sufitem, nadając wnętrzu rustykalny urok, ale zdecydowanie nie było nic rustykalnego w grawerowanych na zamówienie porcelanowych talerzach, luksusowych kompozycjach kwiatowych wartych pięćdziesiąt tysięcy dolarów czy światowej sławy piosenkarce śpiewającej na scenie.

Jak można się było spodziewać, Alex nie oszczędził wydatków na swój ślub.

– Powinnaś była go poprosić o wannę wypełnioną diamentami – mruknęła Jules do Avy. – Dostarczyłby ci ją bez mrugnięcia.

Ava potrzebowała chwili wytchnienia od całego tego zamieszania i uwagi, jakiej oczekiwano od panny młodej, więc Bridget, Jules i ja zaprowadziłyśmy ją do kąta sali, podczas gdy reszta gości piła, bawiła się i tańczyła.

– Jules... – westchnęła cierpliwie Ava. – Powiedz: co niby miałabym zrobić z wanną diamentów na własnym ślubie?

– Tarzać się w nich jak bogata suka, którą zresztą jesteś! I mówię to w najbardziej czuły sposób, żeby nie było. – W oczach Jules zalsniły psotne ogniki. – Albo mogłabyś rozdać je swoim gościom, a zwłaszcza swoim wspaniałym druhom, które nie wpędziły cię w kłopoty w Barcelonie.

Wzdrygnęłam się na wzmiankę o wieczorze panińskim Avy.

– Jules...

– No co? To była nieszkodliwa zabawa. Kto by pomyślał, że Alex tak się zdenerwuje z powodu męskich striptizerów. Na Boga, to był wieczór paniński!

– Myślę, że mniej chodziło o striptizerów, a bardziej o obudzenie się w obcym hotelu na Ibizie – zauważyła oschle Bridget.

– A ja myślę, że chodziło o jedno i drugie – skwitowałam.

Wszystko było w jak najlepszym porządku, ale chłopcy nie byli zadowoleni, gdy dowiedzieli się o naszych ekscesach. Jeśli mam być szczerą, to nie powinni w ogóle się odzywać po tym, co sami nawyprawiali – ze sobą i swoimi nadmuchiwanymi bananami do pływania.

– Dziewczyny, błagam... – Ava podniosła rękę, sprawiając wrażenie urażonej. – Żadnych diamentów i żadnych rozmów o Barcelonie.

– No dobra – mruknęła Jules. – Ale sama przyznasz, że było fajnie. Całkiem jak na studiach!

– Co na studiach? – Alex podszedł do nas razem z Joshem, Rhysem i Christianem. Pocałował Avę w czoło, a ona przytuliła się do niego. Jej uśmiech był tak szeroki, że sama uśmiechnęłam się na jego widok.

– A, takie tam wspomnienia z ubiegłej nocy – zełgała gładko Bridget, zanim Jules zdążyła nas pograć, przyprowadzając Aleksa o zawał. – Babski wieczór. Zupełnie jak na studiach.

– Mówiłaś o Hiszpanii, prawda? – mruknął Christian, gdy rozmowa zeszła na inne, bezpieczniejsze tory.

Objął mnie, otulając swoim ciepłem i zapachem przypraw.

– Wiesz, czasem mam wrażenie, że potrafisz czytać w myślach.

Jego śmiech zawibrował w mojej piersi, posyłając wzdłuż mojego kręgosłupa miły dreszcz.

– Za każdym razem zdradza cię twoja skruszona mina. – Pocałował mnie w szyję. – Wyglądasz cudownie, Motylku.

Mrowienie rozeszło się po całym moim ciele od miejsca, w którym jego usta dotknęły mojej szyi.

– Ty też. Do twarzy ci w stroju drużby – zauważyłam przekornie.

– Nie przyzwyczajaj się zbyttno. Zrobiłem to tylko dlatego, że jestem winien Volkowowi przysługę – powiedział kwaśno. Najwyraźniej Alex czuwał nad jego interesami, czy coś w tym stylu, podczas naszej podróży do Włoch. – Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak ciężko jest mieć przez tak długi czas do czynienia z Joshem? Powinnaś była zobaczyć jego i tego cholernego dmuchanego banana na wieczorze kawalerskim...

Słumiłam rozbawione parsknięcie.

– Lepiej pilnuj Avy jak oka w głowie – mówił właśnie Josh. – Jeśli cokolwiek jej się stanie... jeśli zostanie zjedzona przez dzikie zwierzę lub coś w tym guście, będę cię ścigał aż na koniec świata i użyję na tobie skalpela w sposób, który nie jest zatwierdzony przez komisję lekarską.

Rhys parsknął śmiechem, podczas gdy Alex rzucił swojemu drużbie gniewne spojrzenie.

– Jak myślisz, co właściwie będziemy według ciebie robić podczas naszego miesiąca miodowego?  
– Oglądać lwy i inne rzeczy, o których wolałbym nie myśleć, że robią je mój najlepszy przyjaciel i siostra. – Josh wzdrygnął się z obrzydzeniem. – Może powinienem dołączyć do waszego safari, aby mieć na wszystko oko? Tak na wszelki wypadek.

Alex i Ava wyjeżdżali jutro na safari i miesiąc miodowy w Kenii i na Seszelach.

Był czas, kiedy akwafobia Avy uniemożliwiała jej nawet zbliżanie się do wody, ale przez lata przewyciężyła ją – z pomocą Aleksa.

Jules przewróciła oczami.

– Daj im spokój. Nie pojedziesz z nimi na miesiąc miodowy!

– To byłoby niepokojące... Na wiele sposobów – dodała Bridget.

– Nikt nigdy nie docenia moich dobrych pomysłów – poskarżył się Josh i spojrzał z nadzieją na Rhysa.

– Larsen?

– Ujmę to tak – powiedział Rhys. – Gdybyś próbował zabrać się ze mną i Bridget na nasz miesiąc miodowy, wyrzuciłbym cię z samolotu tuż po starcie. Bez spadochronu.

Śmiech wzbierał mi w gardle, ale przestałam przysłuchiwać się dalszej sprzeczce moich przyjaciół, kiedy Christian odwrócił mnie i położył ręce na moich biodrach.

– Twoi przyjaciele... są specyficzni. – Był na wpół rozbawiony, na wpół zbulwersowany, mimo iż Alex i Rhys byli również jego przyjaciółmi.

– Są pokręceni – przyznałam ze śmiechem. – Ale naprawdę ich kocham.

W jakiś dziwny sposób czworo nieznajomych osób, które zostały losowo przydzielone do tego samego pokoju w akademiku na pierwszym roku studiów, przekształciła się w to, czym byliśmy teraz – cudownie szaloną, idealnie niedoskonałą rodziną, która przeżyła serię upadków i wzlotów, ale wyszła z niej zwycięsko.

Gdy ukończyłyśmy studia, był taki czas, kiedy martwiłam się, że nasza przyjaźń rozpadnie się poza granicami kampusu i strukturą naszego życia na uczelni. Lata pokazały, że było inaczej. W rzeczywistości nasza przyjaźń wzmocniła się po tym, jak została przetestowana przez prawdziwe życie.

Natalia była moją rodzoną siostrą, ale Ava, Bridget i Jules już zawsze będą moimi siostrami z wyboru.

– Jeśli masz ochotę, chciałbym cię gdzieś zabrać po przyjęciu – powiedział Christian, wyrывая mnie z zamyślenia. – To będzie szybka wycieczka. Maksymalnie dwa dni.

Uniosłam wysoko brwi.

– Dokąd?

– To niespodzianka. – Pocałował mnie. – Zaufaj mi.

Zaufałam.

– Powinienem wam zrobić zdjęcie – mruknął Rhys, gdy mijał nas z Bridget u boku. Po tym, jak muzyka zmieniła się na wolną piosenkę, moi przyjaciele dobrali się w pary, kołysząc się na parkiecie, a kuzynka Avy Farrah i jej mąż Blake odciągnęli ją i Aleksa na bok. – Zadzurzony Christian Harper. Co za widok! A potem roześlę je wszystkim pracownikom Harper Security. Chłopaki będą boki zrywać ze śmiechu!

Christian zmrużył oczy.

– Elokwentny się zrobiłeś, Larsen. Zaraz, zaraz, czy przypadkiem nie widziałem cię na zdjęciach z tej królewskiej proszonej herbatki w ubiegłym tygodniu? I to z kotem na kolanach!

Policzki Rhysa spąsowiały.

– To nie była herbata – warknął. – Tylko uroczysty lunch, a Meadows denerwuje się, gdy zostawiamy ją samą zbyt długo. Ja przynajmniej nie wykupiłem całej pieprzonej trawy pszenicznej w sklepie spożywczym...

Bridget podchwyciła mój wzrok i potrząsnęła głową.

– Faceci – powiedziała z czułym poirytowaniem.

Zdusiłam w sobie śmiech.

Chłopaki nigdy by się do tego nie przyznały, ale ich obelgi i kłótnie były sposobem, w jaki okazywały sobie uczucia.

Kiedy kołysałam się w takt muzyki w ramionach Christiana, słuchając kojącego tembru jego głosu i znajomego, ciepłego śmiechu moich przyjaciół, poczułam coś, co umykało mi przez większość życia.

Szcześnie – w jego najczystszej i najpełniejszej postaci.

## CHRISTIAN

W NOC PO ŚLUBIE VOLKOVÓW POLECIAŁEM ZE STELLĄ DO MOJEGO rodzinnego miasteczka.

Nie postawiłem stopy w Santa Luisa w Kalifornii od śmierci moich rodziców. Minęły dwie dekady, ale to małe nadmorskie miasteczko na północnym wybrzeżu nic a nic się nie zmieniło. Ciche uliczki, urocze centrum, kolorowe stiukowe budynki... Powrót tutaj był jak cofnięcie się w czasie. Ja się zmieniłem... ale wszystko inne pozostało takie samo.

Stella była dziwnie milcząca, gdy zatrzymaliśmy się przed magazynem w opustoszałej dzielnicy przemysłowej miasta. Nasz samochód był jedynym na ulicy, a wiele z metalowych drzwi magazynów zardzewiało z powodu nieużywania od dawna – w tym te, przed którymi staliśmy.

Nie powiedziałem Stelli o celu naszej podróży, ale wiedziała, że tu dorastałem, więc wizyta musi mieć coś wspólnego z moimi rodzicami.

Miała rację.

Nacisnąłem przycisk i drzwi magazynu otworzyły się z potępięcym jękiem. Chmura stęchlizny wypłynęła na zewnątrz, zanim nie rozplynęła się w ostatnich promieniach słońca.

– O mój Boże. – Oszołomiony szept Stelli odbił się echem od ścian magazynu, gdy weszliśmy do środka i zobaczyła, co się w nim znajduje.

Niewielką przestrzeń wypełniały dziesiątki dzieł sztuki: od bezcennych obrazów olejnych, aż po małe nowoczesne rzeźby. Wiele obrazów utraciło dawną świetność po dwudziestu latach zaniedbania, ale kilka najodporniejszy pozostało nienaruszonych.

– Witam w moim dziedzictwie pośród skradzionych skarbów mojego ojca – powiedziałem, a moje słowa były w równym stopniu drwiące, co pogardliwe. – Moja matka podała mi jego lokalizację w swoim liście.

Była zaszyfrowana – wiedziała, jak bardzo uwielbiałem łamigłównię, już jako dziecko – ale nie próbowałem złamać szyfru aż do teraz. Zrobiłem to kilka dni temu. Zajęło mi to mniej niż minutę.

– Czy byłeś tu już wcześniej? – spytała łagodnie Stella.

– Nie.

Dokonałem wirtualnie wszystkich niezbędnych operacji przed naszym przyjazdem, ale to był pierwszy raz, gdy zobaczyłem to wszystko na własne oczy.

Myślałem, że widok spuścizny mojego ojca mnie rozżłości. To właśnie temu poświęcił swój czas i energię, zamiast swojemu jedynemu synowi. To było również dokładnie to, co go zabiło – a potem moją matkę, powodując rozpad naszej rodziny.

Powinienem poczuć tę samą wściekłość, która ogarnęła mnie, gdy po raz pierwszy przeczytałem list pożegnalny mojej matki. Zamiast tego nie czułem nic poza przytłaczającym pragnieniem spalenia go na popiół – nie ze złości, ale z wyczerpania.

Byłem zmęczony szeptami duchów z mojej przeszłości.

Stella przesunęła palcami po stojącej w pobliżu rzeźbie. Opadła z niej cienka warstwa kurzu.

– Co zamierzasz z tym wszystkim zrobić?

– Jeśli nie da się ich odrestaurować, zniszczę je. Ewentualnie przekażę je na cele charytatywne lub zwrócę pierwotnym właścicielom. – Wszystko oczywiście anonimowo. – Z wyjątkiem... – Zatrzymałem się przed znajomym obrazem. – Tego.

Jego złota rama lśniła w słabym świetle, a brąz i zieleń rozlewały się po płótnie w ohydnej parodii sztuki.

– *Magda* – domyśliła się Stella. – Poznaję ją z galerii Dantego.

– Tak.

Schowałem list mojej matki z powrotem do ramy, a potem kazałem Dantemu odesłać ją tam, gdzie jej miejsce.

Wpatrywałem się w wiry kolorów, aż rozmyły się w ciemny kalejdoskop.

Z perspektywy czasu była tak nieistotna... Skomplikowany problem mojego własnego projektu, sfabrykowany, aby ukryć mnie przed moją przeszłością. Wszyscy myśleli, że jest ważna, ponieważ zawiera jakąś wielką tajemnicę biznesową lub szokujące objawienie, podczas gdy prawda była o wiele bardziej prozaiczna. Reprezentowała część mojej przeszłości, której nigdy nie byłem w stanie się pozbyć. Ranę, którą opatrzyłem doraźnie bandażami, aby ukryć ropiejącą chorobę, która od dziesięcioleci zżerała mnie od środka.

Nie rozmawialiśmy więcej, dopóki nie zabrałem obrazu na pustą parcelę w pobliżu magazynów. Poza budynkami nie było tam nic oprócz metalu i betonu. Samotny ptak krążył nad naszymi głowami; jego skrzek odbijał się echem w otwartej przestrzeni, a gorące słońce paliło teren wokół nas z wyjątkową intensywnością.

To był ostatni raz, kiedy postawiłem stopę w Santa Luisa. Równie dobrze mogłem zakończyć naszą wspólną przygodę z przytupem.

Wyciągnąłem z kieszeni zapalniczkę i otworzyłem ją pstryknięciem.

– Boisz się ognia, Motylku?

Stella potrząsnęła głową i ponownie schwyła mnie za rękę.

– Nie.

– To dobrze.

Przyłożyłem zapalniczkę do obrazu. Oleje były tak łatwopalne, że płomienie wybuchły niemal natychmiast, połykając obraz i zawarty w nim list w całości. Patrzyłem beznamiętnie, jak ogień zmienia dziedzictwo mojej matki w poczerniałą, nierozpoznawalną stertę szczątków, ale kiedy Stella ucisnęła moją dłoń, odwzajemniłem uścisk.

Mogłem to zrobić sam, ale chciałem mieć ją u swego boku. Gdyby nie ona, nadal trzymałbym się kurczowo tego obrazu, nienawidząc go, a jednocześnie nie mogąc się go pozbyć. Ale teraz, gdy w końcu miałem przed sobą przyszłość wartą poświęceń, nadszedł czas, aby raz na zawsze zapomnieć o przeszłości.

---

STELLA

*ROK PÓŹNIEJ*

Patrzyłam zza kulis, jak Ayana, najbardziej wzięta obecnie supermodelka, kroczy po wybiegu. Jej nieskazitelna ciemna skóra lśniła w świetle reflektorów, stanowiąc idealny kontrast dla koronnego elementu mojej kolekcji: ekstrawaganckiej fioletowej sukienki, idealnej na dzień lub na wieczór, w zależności od tego, jakie dobrało się do niej dodatki.

Reszta modelek podążała za nią podczas przejścia zamykającego pokaz, aż w końcu wszystkie opuściły wybieg.

– Stella? Pora na ciebie. – Moja nowa asystentka Christy szturchnęła mnie w bok. – To twój czas, aby zabłysnąć!

*Racja. Dam radę.*

Wzięłam głęboki oddech i wyszłam – najpierw nieśmiało, a potem coraz pewniej, gdy oklaski przybrały na sile.

Ukloniłam się gościom, czując w całym ciele przyjemne mrowienie.

Mój pierwszy pokaz mody w Mediolanie!

Po dziesiątkach nieprzespanych nocy, atakach paniki i napadach zwątpienia w siebie w końcu się udało, a sądząc po reakcji rynku, moja kolekcja odniosła ogromny sukces.

Miałam wrażenie, że to sen.

*Udało mi się.* Na mojej twarzy zagościł szeroki uśmiech. *Udało mi się!*

Trudno było uwierzyć w to, że minął zaledwie rok od oficjalnej premiery marki Stella Alonso. Jej profil poszybował w zadziwiająco krótkim czasie dzięki wsparciu Bridget, która nosiła co najmniej jedną rzecz mojego projektu na każdym publicznym wystąpieniu, gdy tylko mogła. Za jej sprawą słuchy o marce dotarły do innych zakątków Europy, a następnie do Hollywood – jak we śnie obserwowałam Kris Carrera-Reynolds, idącą po czerwonym dywanie w jednej z sukienek mojego projektu.

Jej mąż, gwiazdor kina akcji Nate Reynolds, zdobył tego wieczoru swojego pierwszego Oscara.

Od tamtej pory wszystko potoczyło się z zawrotną prędkością.

Brady nie był już moim menedżerem, odkąd wycofałam się z prowadzenia moich osobistych kont, aby skupić się na marce, ale nadal często z nim rozmawiałam. Zaprzyjaźniłam się też z Lilah. Nie mogła pojawić się dziś wieczorem ze względu na swój napięty harmonogram, ale odegrała kluczową rolę w moim sukcesie, pomagając mi rozpocząć moją przygodę z własną marką.

Nie byłam na tyle naiwna, aby sądzić, że moje wielkie pięć minut będzie trwało wiecznie, ale zamierzałam się w ciągu nich dobrze bawić i wykorzystać je jak najlepiej zdołam.

– Dalej, Stella! – Znajomy głos przebił się przez gwar oklasków i rozmów. – Wymiatasz, skarbie!

Przeszukiwałam tłum wzrokiem, dopóki nie wyłowiłam z niego grupy znajomych twarzy w pierwszym rzędzie. Uśmiechnęłam się szerzej. Sala pękała w szwach od znawców mody i celebrytów, ale ludzie, na których zależało mi najbardziej, siedzieli tuż przede mną.

Alex i Ava, która promieniała w ciąży. Była w czwartym miesiącu i jej ciążowy brzuszec właśnie zaczynał być widoczny.

Rhys i Bridget, która jak zawsze wyglądała łącznie królewsko w niebieskiej sukience marki Stella Alonso (kiecka stała się kultowym hitem).

Josh i Jules, która wykrzyczała przed chwilą komentarz o tym, że wymiatam, i wyglądała, jakby lada chwila zamierzała wdrapać się na wybieg... dopóki Josh nie pociągnął jej z powrotem na krzesło.

I moja rodzina, której duma przenikała moją klatkę piersiową cudownym ciepłem, otulającym mnie niczym miękki koc. Moja matka, mój ojciec, moja siostra... wszyscy tam byli, oklaskując mnie z entuzjazmem.

Nasze relacje przeszły długą drogę w ciągu ostatniego roku. Nie były idealne, ale która z rodzin jest idealna?

Liczyło się to, że się pojawili.

W końcu mój wzrok padł na najważniejszą osobę na sali. Rozparty na krześle, odziany we włoską wełnę i jedwabie, a do tego tak piękny, że sam mógłby być modelem na wybiegu, gdybym projektowała odzież męską. Christian nie krzyczał ani nie wiwatował jak reszta, ale błakający się po jego ustach uśmiech i ciepło w oczach mówiły więcej niż tysiąc słów.

Serce zabiło mi mocniej.

*Kocham cię* – powiedziałam bezgłośnie.

W sadzawkach whisky lśniły w przytłumionym świetle ciepłe ogniki. Nie musiał tego mówić, abym miała pewność, że tak właśnie jest: *Ja też cię kocham*.

Po moim pokazie Christian i ja zostaliśmy dodatkowe dwie noce w Mediolanie, po czym zabrał mnie do Positano.

Protestowałam półgębkiem, wymawiając się tym, że mam za dużo pracy, aby jechać na wakacje, ale szczerze powiedziawszy, nie trzeba było wiele, aby mnie przekonać. Zakochałam się w wybrzeżu Amalfi, zanim jeszcze je odwiedziłam, a kiedy zobaczyłam je na własne oczy, pokochałam je jeszcze mocniej.

Zapach soli i wody wypełniał moje nozdrza, gdy szliśmy wzdłuż plaży.

Nigdy nie zapomnę uroku tego miejsca. Nie tylko ze względu na to, jak wyglądało, ale także ze względu na to, co znaczyło dla mnie i Christiana.

To nie tutaj wykiełkowało ziarno naszej miłości. Zostało zasiane na długo przed tym, jak postawiliśmy stopę we Włoszech. Ale to było miejsce, w którym ta miłość rozkwitła, rozwijając się pod śródziemnomorskim niebem jak najpiękniejszy kwiat.

– Cent za twoje myśli. – Christian szedł obok mnie, ubrany w lnianą koszulę i spodnie.

– Tylko cent? Myślałam, że jesteś miliarderem!

– W takim razie pięć. To ostateczna oferta – powiedział z powagą kogoś, kto negocjuje wielomilionowy kontrakt.

Roześmiałam się.

– W porządku, przyjmę ją, ale moje myśli mogą być dla ciebie zbyt ckeliwe. – Spojrzałam na ocean, a oczy zwilgotniały mi od natłoku wspomnień. – Myślę o naszej pierwszej podróży tutaj i o tym, jak bardzo kocham to miejsce. Odwiedziliśmy razem wiele krajów, ale Włochy... Włochy zawsze będą dla mnie wyjątkowe.

– Cieszę się, że tak myślisz. – Aksamitny pomruk Christiana musnął moją skórę, ale była w nim dziwna chrapliwość, której nigdy wcześniej u niego nie słyszałam. – Nie mogłem się zdecydować, czy zrobić to na Hawajach, czy we Włoszech, ale wygląda na to, że dokonałem właściwego wyboru.

– Co zrobić? – Odwróciłam się do niego, a oddech uwiązał mi w gardle, bo przede mną, otoczony pastelowymi wzgórzami i złotymi odcieniami zachodu słońca, roztaczał się widok, którego nigdy bym się nie spodziewała.

Christian Harper klęczał na jednym kolanie z aksamitnym pudełeczkiem w dłoni, w którym lśnił zachwycający pierścionek z brylantem i szmaragdami.

Łzy zmąciły mi wzrok, gdy przycisnęłam dłoń do ust.

Kiedy odezwał się ponownie, ta dziwna chrapliwość wciąż pobrzmiwała w jego głosie, ale była przesycona tak wielką czułością i nadzieją, że zawęziły mój świat do tej jednej chwili, spędzonej u boku tego jedynego mężczyzny.

– Stello? Czy wyjdiesz za mnie?

---

## EPILOG

STELLA

### *CZTERY LATA PÓŹNIEJ*

– Weź sobie wolny piątek – powiedziałam do mojej asystentki. Christy i ja zatrzymałyśmy się przed moim biurem. – Poradzę sobie.

– Jesteś pewna? Mogłabym...

– Tak. Leć – przynagliłam ją. – Ciesz się pogodą. Na zewnątrz jest cudownie.

– Dobrze – powiedziała niechętnie. – Napisz lub zadzwoń, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebowała.

A skoro już o tym mowa... to zapomniałam o jednej rzeczy. – Chytry uśmiezek zastąpił jej wcześniejszy niepokój związany z wyjściem z pracy przed czasem, nawet jeśli było to zgodne z polityką urlopową firmy. – Masz gościa.

Zmarszczyłam brwi – zarówno z powodu tej nieoczekiwanej zmiany w moim harmonogramie, jak i psotnego błysku w jej oczach.

– Kto...

Nie dokończyłam pytania – zamiast tego zaczerpnęłam gwałtownie tchu, gdy otworzyłam drzwi i zobaczyłam, kto czeka w środku.

Ciemny garnitur. Oczy w kolorze whisky. I bukiet najpiękniejszych róż, jakie widziałam w życiu. Na mój widok na jego twarzy pojawił się powolny, rozbrajający uśmiech.

Stojąca obok mnie Christy westchnęła i przez chwilę miałam wrażenie, że ugięły się pod nią lekko kolana.

Cóż, nie ona jedna reagowała w ten sposób.

Nawet po trzech latach małżeństwa ten uśmiech zawsze niezawodnie sprawiał, że serce zaczynało bić mi niespokojnym rytmem.

– Dzień dobry, Motylku. – Leniwy tembr jego głosu sprawił, że poczułam w żołądku przyjemne ciepło.

– Co ty tu robisz? – zdumiałam się. – Myślałam, że jesteś w podróży służbowej.

Wyjechał do Londynu dwa dni temu i miał wrócić dopiero w niedzielę.

– Wróciłem wcześniej. – Wzruszył ramionami. – Tęskniłem za tobą.

Dobrze, że wciąż trzymałam w dłoni klamkę. W przeciwnym razie mogłabym osunąć się na podłogę.

– Ekhem. – Christy odchrząknęła. – W takim razie lecę, żeby dobrze wykorzystać ten letni piątek.

Miłego weekendu!

Zanim wyszła, puściła do mnie oko.

Poczułabym upokorzenie insynuacją w jej głosie, gdybym nie była tak rozproszona przez obecność tego wspaniałego mężczyzny, stojącego niecałe dwa metry ode mnie.

– Minęło pięć minut, pani Harper – mruknął Christian. – Zamierzasz kazać swojemu mężowi czekać jeszcze dłużej na pocałunek?

– Jesteś niemożliwy – wymamrotałam, a potem podbiegłam do niego i zarzuciłam mu ramiona na szyję. Serce przepełniła mi niewypowiedziana radość, gdy po pokoju rozniósł się jego dudniący śmiech.

Pocałowałam go, chłonąc jego smak i zapach, jakbyśmy nie widzieli się od miesiący, a nie kilku dni.

– Nie mogłem przepuścić okazji, aby odwiedzić moją utalentowaną żonę w jej biurze – powiedział, gdy w końcu wypuścił mnie z objęć. Zsunął ręce na moją talię, a ja wtuliłam twarz w jego klatkę piersiową i wdychałam jego bogatą, znajomą woń. To był zapach miłości, komfortu i bezpieczeństwa. Najlepszy zapach na całym świecie. – Biura w Soho. Udało ci się, Stello Alonso Harper!

Marka Stella Alonso szybko się rozwinęła w ciągu ostatnich kilku lat i obejmowała teraz linie ubrań, akcesoriów i zapachów, a sieć jej biur rozrosła się adekwatnie do oferty.

Uśmiechnęłam się do Christiana, ale nagle ogarnęła mnie melancholia.

Po ślubie przeprowadziliśmy się do Nowego Jorku i obie nasze firmy miały teraz siedziby na Manhattanie. Jules i Ava zostały w Waszyngtonie, ale całą naszą trójką wraz z Bridget spotykałyśmy się co



najmniej dwa razy w roku: raz na coroczny babski wyjazd i raz na święta.

Moja rodzina odwiedzała nas kilka razy w roku, a ja ją.

To było wspaniałe życie, ale nadal boleśnie odczuwałam w nim brak jednej osoby, która była wcześniej jego częścią.

– Chciałabym, żeby Maura była z nami, aby cieszyć się tym razem z nami – powiedziałam cicho. – Byłaby zachwycona.

Maura dotarła na nasz ślub i była podczas niego tak przytomna, jakiej nie widziałam jej od lat. Miesiąc później, zaraz po tym, jak wróciliśmy z Christianem z podróży poślubnej, zmarła we śnie.

Byłam zdruzgotana, ale wiedziałam, że była gotowa odejść i że jest teraz w lepszym miejscu. Mimo iż nie pamiętała mnie w ostatnich latach swojego życia, jakaś częśćka mnie wciąż nie mogła przestać się zastanawiać, czy czekała, aż znajdę swoją bezpieczną przystań, zanim ona odejdzie, szczęśliwa i spełniona.

– Ona wie. – Głos Christiana brzmiał tak pewnie, że mu uwierzyłam.

– Od kiedy to przejąłeś rolę optymisty w naszym związku?

– Odkąd się z tobą ożeniłem. – Przesunął dłonią po moich plecach. – Winię za to te koktajle z trawy pszenicznej, które każesz mi pić każdego ranka. Muszą być czymś nafaszerowane.

Wybuch śmiechu skutecznie zagłuszył resztki mojej melancholii.

– Przedłużą panu życie, panie Harper. A ja chcę spędzić z tobą jeszcze wiele, wiele długich lat.

– Nie lat, kochanie. Tylko wieczność. – Christian uniósł mój podbródek, a moje serce znów zabiło mocniej. – Ale na wszelki wypadek powinniśmy jak najlepiej wykorzystać to, co mamy.

Z mojego gardła wyrwało się na wpół westchnienie, na wpół rozbawione parsknięcie, gdy zmiotł papiery z mojego biurka i mnie na nim posadził.

– Christian... – upomniałam go, ale bez specjalnego entuzjazmu. – To był cały tydzień mojej pracy!

– Posprzątam później – mruknął leniwie. – Ale w międzyczasie mogę wymyślić kilka sposobów, aby ci to wynagrodzić.

Potem uklęknął przede mną i rozłożył moje nogi, a praca stała się nagle ostatnią rzeczą, o której myślałam.

## CHRISTIAN

JEDNĄ Z RZECZY, KTÓRYCH NIKT NIE POWIEDZIAŁ MI o byciu żonatym, było to, jak często musiałem wchodzić w interakcje z przyjaciółmi mojej żony.

Święta, urodziny, kolacje, gdy byli w mieście... Mój niegdyś zorientowany na biznes kalendarz pękał teraz w szwach od takich wydarzeń jak pieprzone wypadki na Broadway i Boże Narodzenie u von Aschebergów.

Organizowaliśmy święta u siebie naprzemiennie, a w tym roku spędzaliśmy je w willi Rhysa i Bridget na Kostaryce. A dokładniej w ich salonie na corocznym wigilijnym wieczorze gier planszowych. Dokończyłem wino i czekałem na nieuniknione joyczenie. Zdarzało się to co roku, jak w zegarku.

– Nie wierzę, że nie oszukiwałeś! – Josh wpatrywał się z niedowierzaniem w planszę do *Monopoly*. – To już standard. Jakim cudem za każdym razem wygrywasz?

– Cóż mogę rzec? Pracuję w nieruchomościach – mruknął Alex. – Może gdybyśmy zagrali w *Operację*, miałbyś jakieś szanse.

– Nigdy w życiu w to nie uwierzę. – Josh usiadł z powrotem na piętach. – W każde święta to samo...

– No już, już dobrze. – Jules poklepała go po ramieniu. – To tylko gra planszowa!

Jej pierścionek z brylantem migotał na jej palcu przy każdym ruchu. Ona i Josh zaręczyli się zeszłego lata, choć nie ustalili jeszcze daty ślubu.

– To nie jest tylko gra planszowa, Czerwona. – Tu chodzi o moją dumę. Moją godność. Moje...

– Fałszywe pieniądze? – Ava uniosła brew. – Co roku mówisz to samo.

– Tak, ale to wcale nie sprawia, że jest to mniej prawdziwe – mruknął Josh. – Pochylił się, aż znalazł się na wysokości oczu swoich trzyipółletnich siostrzenicy i siostrzeńca. – Wasz tata jest oszustem.

Żadne z dzieci nie wydawało się być pod wrażeniem jego oskarżeń.

– Tata wygrał! – upierała się Sofia.

– Zgadza się, słoneczko. – Alex posłał Joshowi pełne satysfakcji spojrzenie, zanim objął ją i pocałował

w policzek, na co zareagowała zachwyconym chichotem. – Twój wujek Josh jest wielkim przegrywem.

Jej brat bliźniak Niko kucnął ponownie obok planszy i uderzył w nią małymi piąstkami.

– Wujek przegrywa! Tata zwycięzca!

Pod wpływem siły jego uderzeń karty i domki pofrunęły w powietrze.

Zakląłem cicho pod nosem, gdy jeden z hoteli wylądował w moim kieliszku z winem. Nie było, kurwa, mowy, żebym wypił resztę, skoro została skażona przez oblepiony zarazkami kawałek plastiku.

W międzyczasie Josh żartobliwie zaatakował Niko, który wrzasnął ze śmiechu, gdy wujek zaczął go łaskotać.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie tak zdradziłeś – skarżył się Josh, ale w jego głosie słychać było rozbawienie. – Mieliśmy być drużyną!

Obok nich córka Bridget i Rhysa obserwowała ich szarpaninę ze zdziwionym wyrazem twarzy, który był zdecydowanie zbyt dojrzały jak na jej wiek.

Jasnowłosa i szarooka mała Camilla von Ascheberg była po trosze miniaturową kopią każdego ze swoich rodziców. Wyglądała też zaskakująco królewsko jak na dwulatkę w swojej niebieskiej sukience i z dopasowaną kolorystycznie kokardą we włosach.

Zmarszczyła brwi, gdy Josh i Niko przypadkowo przewrócili szklanę z wodą.

– Tatusiu? – Szarpnęła ojca za rękaw i wskazała na rozlaną wodę.

Mógłbym przysiąc, że usłyszałem w jej głosie nutę dezaprobaty.

– Nie przejmuj się tym, kochanie. – Rhys westchnął. – Zdarza się, jak co roku.

– Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale dziecko Rhysa jest jedynym dzieckiem niebędącym małym potworem spośród wszystkich, które znam – mruknąłem do Stelli. Przynajmniej Camilla miała na tyle przyzwoitości, by siedzieć spokojnie.

Patrzyłem ze zgrozą, jak Sofia bawi się włosami Aleksa.

– Tatusiu! Warkoczyki! – Skręciła kosmyki jego włosów w coś, co w żaden sposób nie przypominało warkocza. – Spójrz!

– Wyglądają świetnie – stwierdził pobłażliwie, podczas gdy ona kontynuowała masakrowanie jego idealnie ułożonej fryzury.

Byłem przekonany, że jakiś podstępny oszust zamienił się z zazwyczaj lodowatym Aleksem na ciało w dniu, w którym został ojcem. To kompletnie nie miało sensu.

Stella się roześmiała.

– Bliźniaki są urocze i dobrze o tym wiesz.

– Nic mi o tym nie wiadomo – powiedziałem, mimo iż musiałem przyznać, że jeśli chodzi o dzieci, Sofia i Niko byli całkiem uroczy.

Zerknąłem ponownie na Rhysa.

– Sądziłem, że widok ciebie ześwirowanego na punkcie jednej laski jest wystarczająco zły – stwierdziłem, podczas gdy on i Bridget gruchali słodko nad rozchichotaną Camillą. – Myliłem się. Dwie są jeszcze gorsze.

Teraz, gdy gra dobiegła końca, reszta grupy rozeszła się, aby zająć się swoimi sprawami aż do kolacji.

Josh wciąż próbował (bezsukutecznie) nakłonić Niko do ogłoszenia, że wujek Josh jest zwycięzcą.

Ava pstrykała zdjęcia Aleksowi i Sofii, która zajęła się wspinaniem po swoim ojcu, jakby był mobilnym placem zabaw.

Stella siedziała obok mnie, przysłuchując się z rozbawieniem naszej wymianie zdań. Była przyzwyczajona do mojej dziwnej przyjaźni z Rhysem. Raz próbowała nazwać to romanssem, ale natychmiast wyprowadziłem ją z błędu.

*Abso-kurwa-lutnie nie.* Nie byłem typem gustującym w braterskiej miłości, podobnie jak Rhys, który wydawał się nieporuszony moim ostatnim komentarzem.

– Szczekasz bardzo głośno jak na kogoś, kto już raz musiał odszczekiwać swoje słowa – zauważył, a Bridget rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Chodź, kochanie. Pójdziemy popatrzeć na te piękne kwiaty, podczas gdy twój tatuś będzie rozmawiał z wujkiem Christianem. – Wzięła Camillę na ręce i zabrała ją do ogrodu, bez wątpienia obawiając się, że lada chwila zaczną padać niecenzuralne słowa.

– Ja też zaraz wrócę – powiedziała prędko Stella. – Pójdę po wodę.

Odczekałem, aż wyjdzie, po czym spojrzałem na Rhysa, unosząc znacząco brew.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Jasne, że nie, panie Nie-Wierzę-w-Miłość.

W mojej piersi zapłonęła iskra poirytowania.

– A ty dalej o tym? Minęło już pięć... – Ściszyłem głos, żeby Sofia i Niko nie słyszeli. – Pięć pieprzonych lat.

– Będę ci to wypominał przez resztę naszego życia, więc lepiej się przyzwyczaj – odparł Rhys. – A kiedy będziesz mieć dzieci, znów będziesz musiał odszczekać swoje słowa. Odchylił się w tył i założył ręce za głowę, uśmiechając się przy tym szyderczo. – Nie zapominaj, że mam dobrą pamięć.

Nie mogłem znieść jego drwin.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, Stella wychyliła głowę z kuchni.

– Christian? Mogę cię prosić na sekundkę? Potrzebuję twojej pomocy...

– Już idę. – Wstałem i obrzuciłem rozbawionego Rhysa chłodnym spojrzeniem. – Kiedy ja będę pomagał żonie, ty lepiej pomyśl o tym, co będzie, jak Camilla dorośnie i zacznie chodzić na randki – powiedziałem, skutecznie usuwając uśmiech z tej jego paskudnej gęby. – Baw się dobrze.

Na dźwięk jego gardłowego warknięcia poczułem ukłucie satysfakcji.

Gdy wszedłem do kuchni, zastałem Stellę pijącą chyba już piątą szklankę wody tego wieczoru.

– Jesteś pewna, że nie chcesz wina? – Nie piła dużo, ale zwykle wypijała kieliszek lub dwa. – To świetny rocznik.

– Tak, jestem pewna. – Odstawiła kieliszek i spojrzała na mnie z dziwnie nerwowym wyrazem twarzy.

– Nie mogę teraz pić alkoholu.

Powiedziała to z niezachwianą pewnością i takim przekonaniem, jakby w jej słowach było jakieś ukryte znaczenie. Jakbym... powinien wiedzieć, co ma na myśli.

Ale... dlaczego to, że nie miała ochoty na alkohol, miałoby mieć jakieś ukryte znaczenie? Fakt, to było trochę dziwne, ale...

*Nie mogę teraz pić alkoholu.*

Powtórzyłem w myśli jej słowa.

*Nie mogę.* Nie „nie chcę”.

Nie mogła pić alkoholu, co prawdopodobnie oznaczało, że...

Mój puls zwolnił, zmieniając się w jedno długie, nieprawdopodobnie powolne uderzenie.

– Nie chciałam ci mówić przy innych, ale nie mogłam już dłużej czekać. – Stella zniżyła głos do szeptu.

– Christianie, jestem w ciąży.

– Jesteś w ciąży – powtórzyłem.

Jej słowa rozbrzmiewały echem w mojej głowie, zbyt oszołomionej, aby w pełni do mnie dotrzeć.

Stella potwierdziła skinieniem głowy, a z jej twarzy biło podekscytowanie zmieszane z podenerwowaniem.

Ciąża. Dzieci. Nasze dziecko.

Nagle całe powietrze uszło mi z płuc.

Zmniejszyłem dzielący nas dystans dwoma długimi krokami i pocałowałem ją namiętnie, a moje serce waliło tak mocno, że w uszach rozbrzmiewało mi jego głucho dudnienie o żebra.

Zapomniałem o każdej nieżyczliwej myśli, jaką miałem na temat dzieci – dziś wieczór i przez całe moje dotychczasowe życie.

Mieliśmy zostać rodzicami. Miałem zostać ojcem i miałem zobaczyć, jak brzuch Stelli pęcznieje wraz z rosnącym w nim naszym dzieckiem. Małym chłopcem o bujnych lokach i oliwkowej skórze... Albo dziewczynką o zielonych oczach i słodkim uśmiechu matki.

Wezbrała we mnie nagła fala opiekuńczości – tak silna, że poczułem rozpieranie w klatce piersiowej. Nasze dziecko jeszcze nie przyszło na świat, a ja już chciałem je chronić w każdy możliwy sposób. Jak tylko zdołam. Chłopiec czy dziewczynka... to nie miało żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, że będzie nasze.

– Czy to znaczy, że się cieszysz? – spytała z nadzieją Stella, kiedy wypuściłem ją z objęć.

Roześmiałem się głosem chrapliwym od natłoku emocji.

– Oczywiście, że się cieszę, kochanie! Jak mógłbym się nie cieszyć?

Musiałem jak najszybciej znaleźć najlepszego położnika w kraju, zlecić przebudowę penthouse’u

(który obecnie nie był tak bezpieczny dla dzieci, jak mógłby być, gdybym zlecił odpowiednie przeróbki), zabrać Stellę na zakupy ubrań ciążowych, zarezerwować babymoon...

– Cóż, właśnie nazwałeś dzieci naszych przyjaciół małymi potworami, więc... – W jej głosie pobrzmiwała drwiąca nuta.

– Tak, ale nasze dziecko takie nie będzie.

Nasze dziecko nigdy nie zrobiłoby z moimi włosami tego, co Aleksa z jego.

Stella spojrzała na mnie z ukosa.

– Choć bardzo chciałabym wierzyć, że nasze dziecko będzie pierwszym na świecie, które nie krzyczy i nie płacze, istnieje spora szansa na to, że tak się nie stanie. I wołałabym, żebyś był na to przygotowany.

– Nie obchodzi mnie to. Może sobie krzyczeć i płakać ile wlezie, a i tak będzie jak jego matka. – Musnąłem jej usta moimi wargami. – Idealne.

Jej ciałem targnął leciutki dreszcz przyjemności.

– Miałam rację, wszystkie te lata temu – mruknęła. – Ty, Christian Harper, masz miękkie serce.

Zaśmiałem się cicho.

– Tylko dla ciebie, Motylku.

Ponownie pocałowałem moją żonę i pozwoliłem, aby otuliło mnie jej ciepło, podczas gdy z salonu dobiegał śmiech naszych przyjaciół.

Cała ta scenka była tak kłiwa i tandetna, że dawny ja, sprzed okresu, gdy poznałem Stellę, pokiwałby nad nią z politowaniem głową. Ale w tym właśnie tkwiła różnica między przeszłością a teraźniejszością.

Kiedyś nie wierzyłem w miłość.

Teraz zdaję sobie sprawę z tego, że miłość była ostatnim elementem, którego brakowało w układance mojego życia.

Dzięki niej w końcu byłem całością.

Zaintrygowani historią Dantego i Vivian? Zamówcie już teraz *King of Wrath*, pierwszą książkę z serii romansów o siedmiu grzechach głównych!

Dziękuję Wam za przeczytanie *Kłamstw* z serii *Twisted*! Jeśli podobała Wam się ta książka, będę wdzięczna za pozostawienie recenzji na wybranej platformie.

Recenzje są jak wskazówki dla autora, a każda z nich jest bardzo cenna!

Z wyrazami miłości

Ana

PS Jeśli chcecie porozmawiać o moich książkach i innych zabawnych wydarzeniach z podobnie myślącymi czytelnikami, dołączcie do mojej ekskluzywnej grupy czytelników: *Ana's Twisted Squad*!

*KINGS OF SIN*

Seria połączonych ze sobą zamkniętych powieści

*King of Wrath*

SERIA *TWISTED*

Seria połączonych ze sobą zamkniętych powieści

*Twisted. Miłość*

*Twisted. Gry*

*Twisted. Nienawiść*

*Twisted. Kłamstwa*

SERIA *IF LOVE*

*If We Ever Meet Again* (pierwsza część dylogii)

*If the Sun Never Sets* (druga część dylogii)

*If Love Had a Price* (powieść)

*If We Were Perfect* (powieść)

Zeskanuj, aby uzyskać łatwy dostęp do wszystkich moich książek:



## **POZOSTAŃ W KONTAKCIE Z ANĄ HUANG**

Grupa czytelników:

<https://www.facebook.com/groups/anastwistedsqad>

Strona internetowa:

<http://www.anahuang.com>

Bookbub:

<http://www.bookbub.com/profile/ana-huang>

Instagram:

<http://www.instagram.com/authoranahuang>

TikTok:

<https://tiktok.com/@authoranahuang>

Goodreads:

<http://www.goodreads.com/anahuang>

---

## PODZIĘKOWANIA

MOI CZYTELNICZY – dziękuję Wam za miłość, którą okazaliście Christianowi, Stelli i całej rodzinie *Twisted*. Jesteście najlepszą częścią mojego życia jako autorki, a Wasze miłe wiadomości, recenzje, posty i uwagi zawsze poprawiają mi humor. Uwielbiam Was!

Becca – dziękuję za bycie moją opoką i cheerleaderką podczas całego procesu wydawniczego. Wymagało to wielokrotnego siedzenia do późna w nocy, długich rozmów i szalonych wiadomości wysyłanych na ostatnią chwilę, ale w końcu się udało!

Amy i Britt – dziękuję za Wasze bystre oczy i za nadążanie za moimi napiętymi terminami. Jesteście prawdziwymi gwiazdami rocka!

Brittney, Sarah i Rebecca – zaczęłyśmy od Rhysa i Bridget, a teraz jesteśmy tutaj... Dziękuję Wam za to, że zawsze mogę na Was liczyć. Sprawiacie, że moje historie błyszczą, a nie byłyby takie, gdyby nie Wy!

Salmo – Twoje filmy i reakcje są niesamowite! Twoje opinie były bardzo pomocne – jesteś prawdziwym klejnotem w świecie książek.

Aishah – byłaś przy mnie od samego początku i jestem Ci bardzo wdzięczna, że mogę na Ciebie liczyć nie tylko jako na czytelniczkę, ale i przyjaciółkę. Od Twoich sugestii dotyczących piosenek i planu książki kucharskiej *Twisted* (przysięgam, że zrobiłabym to, gdybym tylko mogła!), aż po Twoje głębokie uczucie do papugi Leather – zawsze sprawiasz, że mój dzień staje się lepszy.

Amber i Michelle – dziękuję Wam za utrzymywanie mnie przy zdrowych zmysłach i błyskawiczne odpowiadanie na wszystkie pytania od czapy, które zadaję na naszym grupowym czacie. Te niezdecydowane Ryby nie wiedziałyby, co by zrobiły bez Waszego wsparcia.

Trinity – dziękuję za ogarnianie wszystkich moich wysyłanych w ostatniej chwili próśb. Jesteś najlepsza!

Amanda – jak zawsze, dziękuję za piękną okładkę.

Christa Désir i zespół Bloom Books – dziękuję Wam za niesamowitą współpracę, jak zawsze.

Kimberly Brower – dziękuję za wszystko, co robisz. Jestem Ci nieskończenie wdzięczna za to, że jesteś moją agentką.

I wreszcie, wspaniałe dziewczęta z Valentine PR – dziękuję za Waszą ciężką pracę i umożliwienie mi wydania tej książki. Bardzo doceniam cały Wasz trud!

xo, Ana